

# Hidden Feelings

W szkole udawali nieznajomych.  
Poza nią stali się dla siebie wszystkim.

KATARZYNA MAŁECKA



**KATARZYNA MAŁECKA**

# **HIDDEN FEELINGS**

**OŚWIĘCIM 2023**



**Jeśli przechodzisz przez piekło, nie zatrzymuj się.**

*Winston Churchill*



## Prolog

Maeve Cunningham pojawiła się w jego życiu niczym huragan. Wdarła się w nie nieproszona, niespodziewanie przewracając je do góry nogami. Kiedy spojrzała na niego tego ranka przed rozpoczęciem lekcji, serce chłopaka zabiło mocniej i już wiedział, że nie ma dla niego ratunku.

Przez pięć ostatnich lat jedynie egzystował, między jedną a drugą przeprowadzką, między wrzaskami ojca a jego ciosami. Czuł, że małe miasteczko, do którego zmierzali, okaże się kolejnym niewypałem. Justin już dawno stracił nadzieję na stabilizację, przestał liczyć razy, kiedy ojciec ponownie rozkazywał spakować mu manatki, by następnego dnia wyruszyć w drogę w nieznane.

Miał dosyć takiego życia. Nienawidził wszystkiego, co nowe. Przerazała go wizja niewiadomej, tego, co na niego czekało. Nowe miejsce zamieszkania, nowa szkoła, nowe twarze. Taki typ jak on nie posiadał przyjaciół. Wyobcowany, zdystansowany, aspołeczny. Chował się w swoim małym, ledwie umeblowanym pokoju, z dala od obelg, śmiechu, drwin. Mimo tego, iż w domu wcale nie czuł się lepiej, wolał stawiać czoła ojcu niż bandzie rozpuszczonych dzieciaków. Szczerze ich nienawidził, gardził nimi, bo i oni gardzili nim. Dla nich zawsze był słaby, żaloszny i zabawny. Dla nich był jedynie żartem, obiektem do wyżycia się. Wtedy schylał głowę i uciekał, by ponownie zaszyć się w swoim azylu.

Tylko tam mógł odzyskać spokój.

Nienawidził ojca za to, że wciąż jeździli z miejsca na miejsce, a on w wieku siedemnastu lat ledwo nadał z programem nauczania. Miał cichą nadzieję, że w Conway zagrzeją miejsca na dłużej, że tajemnicza praca ojca będzie tą na stałe. Nie miał za to nadziei, że w nowej szkole kogokolwiek go polubi. Jechał z przekonaniem, że nic nie zmieni się na lepsze, że scenariusz się powtórzy.

Mimo to wydarzyło się coś, o czym nie miałby odwagi nawet śnić.

Nie był gotowy na dziewczynę o najpiękniejszym uśmiechu, jaki kiedykolwiek widział, różowych włosach i zadziornym spojrzeniu. Ich pierwsze spotkanie nie przebiegło najlepiej, zabrakło mu słów, więc stał i podziwiał najwspanialszą istotę na świecie, dukając odpowiedzi na zadane przez nią pytania. Nie miał pojęcia, dlaczego do niego podeszła, dlaczego zdecydowała się przedstawić, ale to nie miało żadnego znaczenia. Liczyło się to, jak ich oczy się spotkały, jak na niego patrzyła, jak serce waliło mu w piersi.

Z pozoru niewinny układ, który zawarli, przerodził się w coś, co zaskoczyło ich oboje. Uzależniła go od siebie, sprawiała, że czuł się żywy, wniosła do jego życia... światło. Była jak ciepły letni deszcz, jak promienie słońca ogrzewające policzki, jak spełnienie najskrytszych marzeń. Dlatego zakochanie się w niej było takie proste, choć wtedy myślał, że nie mieli żadnych szans.

Popularna dziewczyna i dziwak? To nie mogło się udać.

A jednak życie lubi zaskakiwać...



# Rozdział 1

*Justin*

W sobotnie popołudnie docieramy na miejsce. Ze ściągniętymi brwiami spoglądam na nasz nowy „dom”, a jedynie, co kotłuje mi się w głowie, to pragnienie, by wziąć nogi za pas i spieszyć dokądkolwiek, byle tylko nie przekraczać progu tej rudery. Nie spodziewałem się luksusów, ale nawet nasz poprzedni dom znajdował się w o wiele lepszym stanie niż to coś, co właśnie mam przed oczami. Mały, odrapany budynek z czarnym jak smoła dachem, nie wyróżnia się niczym szczególnym na tle pozostałych budynków na tej ulicy. To zdecydowanie nasza najgorsza miejscówka, do tej pory ojciec inwestował w coś normalnego.

Na samą myśl, co zastanę w środku, robi mi się niedobrze. Czuję niepokój w sercu, coś zaczyna znajomo dusić mnie w piersi, mimo to staram się to zignorować, zanim pochłonie mnie całkowicie. Ojciec ponownie miałby powód do obrzucenia mnie szyderstwami.

– Wsiadka! Nasze nowe lokum! – oświadcza z zadowoleniem.

Gasi silnik starej toyoty, wychodzi na zewnątrz i zaciąga się powietrzem, jakby było najczystsze na świecie. Niepewnie idę w jego ślady, dociskając do piersi plecak. Strzelam wzrokiem na prawo, potem na lewo, skanując otoczenie. Po obu stronach ulicy ciągną się rzędy domków, ale to panujący wokół rozgardiasz zwraca moją uwagę. Na pierwszy rzut oka widać, że nikt nie kwapi się do zadbania o trawnik czy opróżnienie zapełnionych koszy na śmieci. To zdecydowanie ta gorsza dzielnica miasta.

– Chodź, wejdziemy do środka.

Bez słowa podążam za ojcem. Otwiera drzwi kluczem, przekracza próg, a kiedy robię to ja, w moje nozdrza uderza paskudny zapach stęchlizny, który niemal zwała mnie z nóg. Zatykam nos, bo treść żołądka już podchodzi mi do gardła. Tak jak się spodziewałem, w środku jest jeszcze gorzej. Ściany nie widziały farby od lat, w niektórych miejscach odpada stara, wyblakła tapeta. Poprzedni lokatorzy nie pozostawili po sobie nawet minimalnego porządku, a to oznacza, że czeka mnie wiele pracy, bo ojciec nie ruszy nawet palcem.

– Nie jest źle – mówi, drapiąc się po brodzie.

Faktycznie... jest gorzej niż źle.

W salonie znajduje się drewniana szafa, sofa w paskudne kwiaty oraz komoda. Z okien zwisają poszarpane zasłony, dywan w dziwne wzory aż się prosi o wyrzucenie, zaś z kwiatów pozostały tylko suche badyle. Kręcę głową, bo z takiego syfu nie da się wybrnąć.

– Tu nie da się mieszkać – dukam z obrzydzeniem.

– Nie przesadzaj. – Ojciec obrzuca mnie obojętnym spojrzeniem. – Wystarczy posprzątać i będzie cacy.

Rzuca klucze na stolik, po czym wraca do samochodu i taszczy walizki. Nasz dobytek zmieścił się w zaledwie trzech, mimo to pomagam, żeby nie miał pretekstu do narzekania, jaką to jestem pomyłką i jak bardzo mnie nienawidzi.

– Ogarnij tu trochę. Jadę do miasta po jakieś środki czystości.

– Jasne – burczę pod nosem, mijam ojca i wchodzę do kuchni.

Przystaję w progu, opieram się ramieniem o futrynę i rozglądam po pomieszczeniu. Jestem zaskoczony, w jak dobrym stanie są meble oraz podłoga. Spodziewałem się kopii salonu, niemniej jednak jest tutaj naprawdę przyjemnie. Po gruntownym wysprzątaniu to miejsce będzie nadawać się do zamieszkania. Mam tylko nadzieję, że nie zdążyło się tu zalegnać jakieś robactwo.

\*\*\*

Po powrocie ojca z miasta natychmiast zabieram się do pracy. Sprzątanie zajmuje mi ponad pięć godzin, więc kiedy kończę, jest grubo po ósmej wieczorem. Łazienka lśni czystością, blaty w kuchni można lizać, zaś podłoga jest tak czysta, że można się w niej przejrzeć. Oczywiście z ust ojca nie padają żadne słowa podziękowania. Przytaszczył z samochodu telewizor, ustawił go na chybotliwej komodzie, uwalił nogę

na stoliku i otworzył piwo, olewając mnie i to, ile jeszcze pracy trzeba włożyć w uporządkowanie tego syfu. Przywykłem, że jestem dla niego ciężarem, kimś, kogo najchętniej by zatłukł, gdyby nie miał ze mnie choć minimalnego pożytku, więc nie dziwi mnie jego zachowanie.

Dopiero po długim prysznicu i niezbyt obfitej kolacji składającej się z chleba z żółtym serem, kładę się we własnym łóżku i wlepiam wzrok w sufit. Dzięki sprzątanemu nie myślałem o poniedziałku i nowej szkole napawającej mnie czystym przerażeniem.

Nie wyobrażam sobie ponownie zaczynać od nowa, ale ojciec nie pozostawił mi wyboru. Jestem niepełnoletni, jest moim jedynym opiekunem, więc nawet gdyby chciał mnie porzucić, nigdy tego nie zrobi. Jeśli wpadłbym w łapska policji, ojciec miałby kłopoty. Myślę, że właśnie z tego powodu nadal trzyma mnie przy sobie, dopóki nie ukończę osiemnastu lat. W tym momencie nie zamierzam zadreżać się myślą, gdzie się podzieję, skąd wezmę pieniądze i jak zdołam przeżyć. A mam pewność, że ten tyran wykopie mnie minutę po północy szóstego maja.

Kiedy nie pił, był całkiem znośny. Czasami zdarzało nam się wspólnie obejrzeć telewizję, raz nawet pozwolił mi się napić piwa, ale smak tego napoju był tak okropny, że z ochotą oddałem mu puszkę. Jednak kiedy ojciec pił, a robił to niemal codziennie, totalnie mu odpierdalało. Wtedy starałem się nie wchodzić mu w drogę, chociaż on sam mnie odnajdywał. Czasami tylko bluźnił, żalił się, że matka to suka, która go opuściła i związała z innym, zostawiając mu na głowie obowiązek w postaci mojej osoby. Mimo tego, jak bardzo mnie nienawidził, nigdy nie oddałby mnie matce. Z zemsty. Kochała mnie, słyszałem, jak błagała, by mogła zabrać mnie ze sobą, ale ojciec kazał wypierdalać jej i zatrzaskał drzwi przed nosem. Groził, że nigdy mnie nie dostanie, że jest zdradziecką kurwą i jeśli pokaże mu się na oczy, zabije ją bez wahania. Słyszałem wszystko przyczajony za ścianą, zapłakany, ze złamanym sercem. Mama była dla mnie wszystkim. Miałem tylko dwanaście lat, gdy odeszła, naprawdę jej potrzebowałem, ale od tamtej pory nigdy więcej nie widziałem rodzicielki.

Innym razem wpadał w szał, bił mnie bez opamiętania, niszczył moje książki, zeszyty, rozrywał i tak kiepskiej jakości ubrania. Marzyłem, żeby przywalić mu w twarz i posłać do diabła, lecz nie miałem jeszcze na tyle odwagi, choć gromadziło się we mnie mnóstwo gniewu. Bałem się swoich myśli, tego, do czego mógłbym się posunąć, kiedy wszystkie hamulce wreszcie puszcza. Nigdy nikogo nie skrzywdziłem, nikogo nie obraziłem, bo mama nauczyła mnie szacunku do drugiego człowieka. Dlatego przerażała mnie wizja, że mógłbym skrzywdzić własnego ojca.

Wzdycham i myślę o mamie. Tęsknię za nią, choć od jej odejścia minęło pięć długich lat. Była dobra, uczciwa i kochana, ale trudno żyło jej się z ojcem. Nie winię jej za to, bo mnie również było ciężko. Ojciec został obdarzony cholernie trudnym charakterem, a mama okazała się dla niego po prostu za dobra. Znosiła jego napady furii, alkoholizm, przemoc aż do nocy, kiedy niemal skatował ją na śmierć. Na wiele dni wylądowała w szpitalu z pękniętymi żebrami, wstrząśnieniem mózgu i złamaną ręką. Nie przyznała się do tego, jak urządził ją jej własny mąż, po prostu zeznała, że spadła ze schodów. Teraz, kiedy o tym myślę, mam do niej żal, bo tamtego dnia mogła to zakończyć. Ojciec wylądowałby w więzieniu, opuścił dom, a my odzyskalibyśmy spokój. Przynajmniej na chwilę. Mimo to nie wróciła do nas. Ponoć odeszła ze swoim kolegą z pracy. Dopiero potem ojciec mi powiedział, że dawała mu dupy na długo, zanim się rozwiedli.

Żałuję, że się ze mną nie pożegnała. To dla niej starałem się pozostać dzielny i odważny, lecz ona zniknęła tak nagle, nie pozostawiając po sobie śladu. Złamała mi tym serce. Nagle stałem się cichy, strachliwy, odizolowany, zdystansowany. Nie łągałem do rówieśników, z nikim się nie przyjaźniłem, nie szukałem kontaktu. Jedyna osoba, na której mi zależało i która miała na mnie zbawienny wpływ, odeszła, zabierając ze sobą część mnie. Byłem tylko dzieckiem, nie rozumiałem wtedy, dlaczego mnie porzuciła, skoro tak wiele razy szeptała, jak bardzo mnie kocha. Obiecywała, że wszystko będzie dobrze, że pewnego dnia ten koszmar się skończy. Kiedy odeszła, mój dziecięcy świat po prostu się zawalił. A miało być jeszcze gorzej, bo musiałem mierzyć się ze światem w pojedynkę, z ojcem alkoholikiem na karku.

Chciałbym wiedzieć, gdzie teraz mieszkała. Powiedziałbym jej, jak bardzo ją kocham, i że nie jestem zły, że postanowiła spróbować lepszego życia. Zasłużyła na to po tych wszystkich latach przy ojcu. Mama była aniołem.

\*\*\*

Noc była dla mnie ciężka. Prawie nie zmrzyłem oka, wierciłem się, przewracałem z boku na bok,

wyobrażając, co czeka mnie w nowej szkole. Zmieniałem je jak rękawiczki, coraz trudniej przychodziło mi się w tak krótkim czasie zaaklimatyzować, a jeszcze trudniej nadażyć z programem nauczania. W żadnej szkole nie nawiązywałem przyjaźni, bywało, że nikt nie zwracał na mnie uwagi, ale nie zawsze miałem szczęście. Przeważnie stawałem się popychadłem dla silniejszych, by mogli pokazać swoją siłę, przewagę oraz pozycję. Nienawidziłem tych wyrosniętych mięśniaków, którzy musieli udowodnić sobie i innym, jacy są zajebiści. Przechadzali się w kurtkach z logo szkoły, prężnie wypinając pierś. Za nimi, niczym potulne pieski, biegały piękne dziewczyny, łaknąc ich uwagi. Typowe. Obserwowałem ten spektakl nie tylko z zażenowaniem, ale i z nutką zazdrości. Wiedziałem, że ja nigdy taki nie będę i czasami miałem żal do świata za to, jaki się stałem. Ojciec nazywał mnie mięczakiem bądź pizdą. Wstydił się mnie, patrzył na mnie z obrzydzeniem, jakbym był śmieciem pod jego ubłoconymi buciorami.

Może gdybym był takim mięśniakiem, pewnym siebie, przystojnym, wyszczekanym, ojciec traktowałby mnie z szacunkiem? Mimo swoich siedemnastu lat nadal nie miałem na tyle odwagi, by mu odpyskować albo, o czym skrycie marzyłem, przywalić mu w ten szpetny ryj.

Naprawdę byłem żałosny.

\*\*\*

Wstaję skoro świt, biorę szybki prysznic i spoglądam na swoje ubrania. Nie ma tego zbyt wiele, niektóre z nich są znoszone, poprzecierane, ale na nic nowego się nie zapowiada. Wybieram swoją ulubioną szarą bluzę, zwykle jeansy i trampki. Włosy, które nigdy nie chcą się ułożyć i żyją własnym życiem, przeczesuję palcami i chowam pod kapturem. Muszę je przyciąć, bo zaczynają opadać mi na oczy.

Kiedy wchodzę do kuchni, zastaję w niej ojca. Siedzi nad kubkiem kawy, z gazetą w ręce i mamrocze coś pod nosem. Dzisiaj zaczyna nową pracę, nie zliczę już którą. Do tej pory zajmował się wszystkim, co wpadło mu w ręce, zaczynając od kasjera w supermarkecie, gdzie fatalnie sobie radził, po rozwożenie paczek. Szybko wyleciał, kiedy tylko szef się zorientował, co ojciec kocha najbardziej.

Tym razem padło na warsztat samochodowy, ale jeśli dalej będzie wlewał w siebie alkohol, pewnie nie zagrzeje tam miejsca na długo.

– O której wrócisz do domu? – pyta, nie zaszczycając mnie spojrzeniem.

Chwytam lekko nadgnite jabłko i obracam je w dłoniach.

– Nie wiem – odpowiadam. – Nie mam jeszcze planu lekcji.

– Ja będę dzisiaj późno, więc zorganizuj sobie coś do jedzenia.

No tak, gdyby to było takie proste. Ojciec nie raczy rzucić nawet pięciu dolców.

Na samą myśl, jak beznadziejna jest nasza sytuacja, muszę ugryźć się w język. Wiele razy proponowałem ojcu, że znajdę coś dorywczego, mógłbym nawet rozwozić gazety, przynajmniej wpadłoby coś do kieszeni. Za każdym razem rugał mnie bez krzty litości, wmawiając, że nawet do tego się nie nadaję. Ranił każdym słowem, z premedytacją posyłając mnie na samo dno. Niemniej jednak jeśli czegoś nie wymyślę, z czasem będzie jeszcze gorzej.

Nie odpowiadam, po prostu wychodzę, nie oglądając się za siebie.

Dotarcie do szkoły zajmuje mi dokładnie siedemnaście minut piechotą. To zbyt mało czasu na ukojenie nerwów, przydałoby się ze dwa razy tyle, z drugiej zaś strony im szybciej tam wejdę, tym lepiej. Niepewnie spoglądam na wielki budynek otoczony alejkami, drzewami, ławeczkami. Czuję się dokładnie tak samo, jak te naście razy wcześniej, kiedy przychodził czas na nowe miejsce. Mimo tego, iż miałem za sobą wiele szkół, nadal nie przywykłem do uczucia niepewności i strachu. Chciałbym, stojąc teraz tutaj, przysiąc sobie, że to ostatnia szkoła, którą zaczynam, ale zbyt dobrze wiem, że byłoby to kłamstwo.

Okolica różni się od tej, w której mieszkam, mimo odległości, jaka je dzieli. Wystarczy kilka minut i nagle znajduję się w innym świecie; czystym, przyjaznym, kolorowym. Nigdzie nie walają się śmieci, nie cuchnie, wszystko jest tutaj zadbane, a trawa tak soczyście zielona, aż chciałoby się zdjąć buty i poczuć ją pod stopami. Budynek szkoły wygląda jak z obrazka. Duży, elegancki, z brązową cegłą oraz napisem „Conway High School”. Pierwsza myśl, jaka przychodzi do mi głowy, to jak bardzo tutaj nie pasuję. Kręcące się wokół dzieciaki rozmawiają głośno, śmieją się zapewne z dobrych żartów. A ich ciuchy? Odruchowo spoglądam na własne, tak odbiegające od „stylowych”. Mocniej naciągam kaptur na twarz, by ukryć się przed otoczeniem. Traktuję go jak zbroję. Czuję się dzięki niemu bezpiecznie, jakby patrzenie na świat spod jego brzegu czyniło mnie niewidzialnym.



Żałuję, że to tylko moje urojenia.

Zmuszam nogi do ruchu, wchodzę do środka, przystając tuż za progiem. Rozglądam się po wnętrzu, szukając wzrokiem sekretariatu. Na ścianie tuż przy wejściu dostrzegam rozrysowaną mapkę szkoły, co ułatwia mi odnalezienie interesującego mnie miejsca. Po drodze mijam wielką gablotę, więc przystaję, by z ciekawości rzucić na nią okiem. Oglądam mnóstwo zdjęć z różnych zawodów; pływackich, łuczniczych, atletycznych. Przesuwam wzrok na prawo i wpatruję się w stojących dumnie mięśniaków z drużyny futbolowej; Conway Lions. Prężą klaty i mięśnie niczym władcy całego świata, zaś wokół nich zgromadziły się uśmiechnięte od ucha do ucha cheerleaderki. Puchar stojący pośrodku dopełnia zdjęcie.

Widzę mnóstwo zdolnych dzieciaków, które z pewnością zajdą w życiu daleko. Mają zainteresowania, pasje, w których się spełniają, wygrywają nagrody. Ja nawet nie wiem, co będzie jutro, czy będę miał co zjeść, nie wspominając o tym, czy ponownie nie zarobię ciosu od wkurwionego ojca.

Życie jest popierdolone.

Ruszam dalej, przemykając korytarzem. Kiedy wchodzę do sekretariatu, wita mnie miła, starsza kobieta, w okularach tak dużych, że pokrywają niemal całą jej twarz. Zsuwam kaptur, by nie uznała mnie za świra, i posyłam jej lekki uśmiech. Natychmiast go odwzajemnia, ściska mi dłoń i przedstawia się, po czym prosi o moje nazwisko. Od razu tłumaczę, skąd się tutaj wziąłem, ale Lidia uspokaja mnie, że została już wcześniej o wszystkim poinformowana.

– Ach... czekałam na ciebie! Proszę, tutaj jest twoja rozpiska zajęć, spis lektur oraz zajęć dodatkowych, które musisz wybrać. Pierwsze lekcje zaczynają się za dziesięć minut. Poradzisz sobie? – pyta, zerkając na mnie znad oprawek.

Czy sobie poradzę? Jestem w tym miejscu pierwszy raz w życiu, tak naprawdę nie mam pojęcia, gdzie znajduje się sala, do której powinienem się udać, mimo wszystko nie zamierzam jej o tym mówić.

– Tak, jasne. Dziękuję. – Odbieram kartkę, wysilam się na uśmiech i opuszczam pokój.

Na korytarzu panuje tłok, a rozmowy są głośne i męczące. Staję pod ścianą, by uniknąć staranowania, pochylam głowę i spoglądam na trzymaną w dłoni kartkę. Pierwszą lekcją okazuje się język angielski w sali numer sto dwanaście. Spoglądam na mapkę, dzięki której powinienem bez problemu trafić.

– Joł, ziom!

Nagle znikąd przede mną wyrasta jakiś dzieciak. Gestykułuje rękami, jakby udawał rapera, a ja patrzę na niego jak na wariata. Jest wyższy, ale chudy, a na widok jego dredów robi mi się niedobrze. Wyglądają jak gówno i taki też wydzielają zapach.

– Coś taki zagubiony? – pyta, szczerząc się od ucha do ucha.

– Nie jestem zagubiony, tylko nowy – odpowiadam, próbując się nie jękać.

Nienawidzę tego, lecz w sytuacjach stresowych prawie nie jestem w stanie wydukać z siebie słowa bez pieprzonego jękania. Ojciec szaleje, kiedy to się dzieje, wtedy robi się jeszcze brutalniejszy, nie szczędzi mi okropnych słów i ciosów, jakby rękoczynami próbował mnie zmienić. Dlatego jestem dla niego pizdą, która nie przypomina faceta.

– Pomóc ci? – Nachyla się, bezczelnie zaglądając w trzymaną w moich dłoniach kartkę. – Sala sto dwanaście jest na drugim piętrze, ziom!

Wzdycham, ponownie słysząc to durne słowo.

– Dzięki... ziom. – Kręcę głową, mijam go i zmiierzam w stronę schodów.

Po dotarciu na drugie piętro i pod odpowiednie drzwi, niepewnie wchodzę do środka, z ulgą zauważając, że nikt nie zwraca na mnie uwagi. Od razu zajmuję ławkę w najdalszym kącie, by nie rzucać się w oczy, dzięki temu jakoś przetrwam tę lekcję i wiele kolejnych. Pierwsze dni zawsze są najgorsze. W każdej nowej szkole poświęcam sporo czasu na obserwację, w ten sposób wiem, kto ma ego wielkości Stanów Zjednoczonych, kto jest królem i królową, a kto bez wahania wydrapałby ci oczy. Nigdy nie nawiązuję przyjaźni, bo nikt nigdy nie chciał się ze mną zadawać. Nauczyłem się być dla wszystkich niewidzialny.

Do sali wchodzi coraz więcej młodzieży. Zajmują swoje miejsca, rozmawiają, dzielą się ploteczkami. Zawsze trochę im zazdroszczę, choć nie jestem pewny, czy zdołałbym się z kimkolwiek zaprzyjaźnić. Jestem specyficznym człowiekiem, mam tego pełną świadomość. Lata życia pod ciężką ręką ojca zrobiły swoje, dlatego tak trudno mi nawiązać kontakt z nowymi osobami. Nigdy nie byłem w pubie, nie wypłem piwa z kumplami, dzieląc się szczegółami łóżkowych podbojów. Nigdy żadna dziewczyna mnie nie dotknęła, nie

pocałowała, nigdy z żadną nie chodziłem. Jestem pieprzonym odmieńcem, totalnie zacofanym.

Która z tych piękności zwróciłaby uwagę właśnie na mnie?

\*\*\*

Dzień mija całkiem spoko, czego kompletnie się nie spodziewałem. To pierwszy raz, kiedy już od progu nie zostałem popchnięty, bądź nazwany dziwakiem. Na lekcjach staram się nie wychylać, na szczęście nauczyciele są dla mnie wyrozumiali i nie naciskają. Jestem im wdzięczny również za to, że nie wymagają ode mnie, żebym się przedstawił, co miało miejsce w kilku innych szkołach. Robiłem z siebie kompletnego idiotę, bo nie chciałem powiedzieć niczego konkretnego. Dzieciaki miały ze mnie ubaw po pachy i wtedy już wiedzieli, że będę ich popychadłem. Tutaj na razie nikt mnie nie zna i wołałbym, żeby tak pozostało.

Na przerwie obiadowej dostrzegam mnóstwo nowych twarzy. Kiedy siadam pod oknem i próbuję wcisnąć w siebie lunch, do środka wchodzi grupka dziewczyn. Jest ich pięć, a na przodzie kroczy zapewne ich liderka. Obserwuję je kątem oka i widzę, że wszyscy inni również na nie patrzą, a najbardziej ci napakowani faceci z drużyny. Ich jednakowe bordowe kurtki nie robią na mnie żadnego wrażenia, za to na dziewczynach owszem. Liderka wygląda mi na pewną siebie. Z gracją przeczesuje sięgające ramion różowe włosy, a jej usta rozciągają się w uroczym uśmiechu. Co dziwne i zaskakujące, nie jest ubrana ani wyzywająco, ani zdzirowato, wręcz przeciwnie, ma na sobie jasne jeansy, białą bluzkę, a na nogach modne adidas.

Mam za sobą sporo szkół i swoje zdażyłem zobaczyć. Szkolne gwiazdeczki, ulubienice chłopców, nie szczeniły na ubrania. Zawsze wyuzdane, odkrywające zbyt wiele ciała, kręcące ponętnie biodrami, byle tylko zwrócić na siebie uwagę. Różowowłosa jest inna. Na pierwszy rzut oka widać, że to właśnie ona rządzi, a pozostałe cztery pozostają w jej cieniu.

Kiedy podchodzi do stolika, jeden z chłopaków porywa ją na kolana i wpija się w jej usta niczym wygłodniałe zwierzę. Przewracam oczami na to stereotypowe przedstawienie, jednak dziewczyna mnie zaskakuje, odsuwając się od niego i pstrykając go palcem w nos. Schodzi z jego kolan, siada obok i bierze z jego tacy banana. Obiera go ze skórki, wkłada do ust, a facet siedzący obok niej niemal spada na podłogę. Już ona doskonale wie, co robi, obejmując owoc wargami. Jest seksowna, ale nie wyuzdana. Jest po prostu... piękna.

## Rozdział 2

*Maeve*

Poniedziałek – znenawidzony przeze mnie dzień tygodnia. Zawsze w poniedziałki Finn robi niezapowiedziany test. Każdy z uczniów ma świadomość, że to jej ulubiona zagrywka, a mimo to większość i tak zawala, a potem jęczy, że nie spodziewali się testu. Typowe.

Przyklejam na usta swój firmowy zdzirowaty uśmieszek i wchodzę do pomieszczenia. Po mojej prawej stronie dumnie kroczy Melanie wraz z Summer, a po lewej Adriana i Jo. Moje „przyjaciółki”, które – gdyby tylko nadarzyła się taka okazja – bez wahania wbiłyby mi nóż w plecy. Przekonałam się, że w tym środowisku nie ma miejsca na przyjaźnię, każdy ze sobą rywalizuje, a opinia ma największe znaczenie.

Nigdy nie zależało mi na popularności, w poprzedniej szkole byłam jak duch, jednak tutaj sława sama do mnie przysła. Kiedy rok temu przeniosłam się z Seattle do Conway i rozpoczęłam naukę w nowej szkole, już pierwszego dnia wpadłam w sam środek kłopotów o imieniu Rodion. Przepęłniały mnie gniew i nienawiść do własnej matki. Przez jej durne decyzje moje życie zamieniło się w piekło, więc byłam nabuzowana i wściekła. Musiałam zmienić szkołę, opuścić znajomych, wszystko, co znałam i kochałam, i to z powodu faceta, dla którego rodzicielka straciła głowę. Nienawidziłam jej za to. Nienawidziłam, że nawet nie zapytała mnie o zdanie, nie porozmawiała ze mną o zmianach, które na mnie czekały.

Przełknęłam żal, gniew, porażkę i weszłam do nowej szkoły z wysoko uniesioną głową. To wtedy wpadłam na Rodiona Foutleya – kapitana szkolnej drużyny futbolu. Nie powinien był bezwstydnie chwycić mnie za cycka, nie powinien był szeptać mi na ucho, jaka jestem słodka i jak chętnie znalazłby się między moimi nogami. Na Boga, ledwie przekroczyłam próg budynku, a ten dupek dopadł mnie, jakbym była zwierzyną. Popęłnił ogromny błąd. Jeszcze nie zdążyłam ochłonąć, a ten cymbał wybrał sobie najgorszy z możliwych momentów do ataku. Moje kolano samo się uniosło, jakby nagle odłączyło się od reszty ciała, i trafiło prosto w krocze chłopaka. Upadł na środku korytarza, skręcając się z bólu. Niektórzy wybuchnęli śmiechem, inni patrzyli na mnie z podziwem, a jeszcze inni mordowali mnie wzrokiem. Dotknęłam ich szkolnej maskotki, kapitana, czyli – według nich – człowieka nietykalnego. Jak się potem dowiedziałam, ojciec chłopaka przyjaźnił się z dyrektorem, więc szybko się przekonałam, jak bardzo mam przejebane.

Po tej akcji wszyscy zaczęli o mnie szeptać i nie przestali do dzisiaj. Stałam się nagle „twardzielką”, bo nikt wcześniej nigdy nie podskoczył do Rodiona, którego ego przewyższało rozmiarem jego kutasa, którym wciąż się chwalił. Fakt, był nieźle wyposażony, co miałam okazję widzieć na własne oczy, ale kutas to tylko kutas, czym się tu chwalić? Rodion chodził dumny niczym paw, a dziewczyny śliniły się na jego widok. Był zakochany w samym sobie, tym bardziej nie mógł przełknąć porażki. Jego ego ucierpiało, kiedy weszłam mu w drogę, i mścił się za to przez wiele miesięcy. Rzuczał oblesne aluzje, nękał mnie, dogadywał, szydził. Patrzyłam na niego z politowaniem, bo zachowanie chłopaka stanowiło próbę desperackiego odegrania się za coś, czemu sam był winien. Ignorowałam go, aż do pewnego momentu. Kiedy rozpuścił plotkę, jakoby zaliczył mnie w szatni po treningu, obudził we mnie bestię.

Zaciągnęłam go do damskiego kibla, odważnie zadarłam głowę, bo przewyższał mnie wzrostem o dobre dwadzieścia centymetrów, i wyjaśniłam dobitnie, żeby przestał rozpowiadać te brednie, ale Rodion-Pieprzony-Foutley, przyparł mnie do ściany i zmiażdżył mi usta swoimi, aż zaszumiało mi w głowie. Po tym przeklętym pocałunku totalnie mu odwaliło, zmienił taktykę i obrócił nienawiść w pożądanie. Wiedziałam, jak rozpaczliwie próbuje dostać się do moich majtek, by później pochwalić się kumplom, ale nigdy mu na to nie pozwoliłam. Musiał zadowolić się rozsiewanymi przez siebie plotkami, w które wierzyli niemal wszyscy.

Miałam to gdzieś. Nigdy ich nie potwierdziłam ani nie zaprzeczyłam. Był królem tej szkoły; popularny, uwielbiany pupilek nauczycieli, kapitan drużyny. Z jednej strony jego zainteresowanie stanowiło moje przekleństwo, z drugiej zaś wybawienie. Gdy dobrze się z nim żyło, człowiek chodził z wysoko uniesioną głową, ale kiedy tylko ktoś z nim zadarł, Foutley urządzał mu z życia piekło. Chciałam jedynie dotrzeć do końca roku szkolnego, by potem móc się wynieść z tego przeklętego miasta, dlatego pozwalałam

Rodiemu na coś, na co wcale nie miałam ochoty. Jego dotyk, pocałunki, roszczenie sobie do mnie praw; bagatelizowałam to, bo dzięki temu mogłam cieszyć się spokojem. Ostatnie, czego potrzebowałam, to wojna z człowiekiem dzierżącym w dłoniach władzę. Bo Rodi był nie tylko uwielbiany, podziwiany, ale i... bezwzględny. Kiedy ktoś wchodził mu w drogę, uroczy uśmiech znikał z jego twarzy, a on sam zmieniał się w kogoś, kogo nie chciałam widzieć. Tylko jeden raz byłam świadkiem utracenia przez niego całkowitej kontroli i tyle wystarczyło, bym nie zapomniała, z kim mam do czynienia. Nic nie zapowiadało tragedii, zaczęło się od kilku niewinnych docinków, ale kiedy Tim zarzucił Rodiemu faszeringowanie się dopingiem, podpisał na siebie wyrok. Kilka dni później, kiedy z całą paczką wybraliśmy się kina, Rodion wpełznął Tima do ciemnej alejki, sprzął go na miazgę, włączając w to połamanie ręki i nogi. Tim nie miał szans na powrót do drużyny, a ja nie mogłam uwierzyć, że chłopak, któremu i ja założyłam za skórę, jest tak brutalnie mściwy. Pokazał mi próbkę swoich możliwości, więc dla świętego spokoju wolałam odpuścić. Z dwojga złego lepsza dobroć Rodiona niż jego gniew. A skoro łąził za mną jak pies, mogłam to wykorzystać.

W szkole stałam się kimś. Zyskałam szacunek w pakiecie z nienawiścią innych dziewczyn, które z zazdrości najchętniej wydrapałyby mi oczy. Tak naprawdę przywdziewałam maski adekwatne do danej sytuacji. Poza szkolnymi murami chowałam się we własnej skorupie, bo domowe życie diametralnie różniło się od tego szkolnego. Grałam, bo to umiałam robić najlepiej. Przywdziewałam maskę twardej, pewnej siebie dziewczyny, by inni nie zorientowali się, jak bardzo byłam złamana.

\*\*\*

Kiedy wchodzę na stołówkę, Rodion natychmiast odnajduje mnie spojrzeniem. Jak zawsze siedzi przy swoim stoliku z chłopakami z drużyny.

Zduszam w sobie chęć przewrócenia oczami, ruszam w ich kierunku i posyłam Rodiemu przepelniony słodyczą uśmiech. Kiedy wysuwam dla siebie krzesło, chłopak wciąga mnie na swoje kolana, po czym bez skrępowania wpija się w moje usta. Jego własne są miękkie, pulchne, smakują gumą balonową, od której jest uzależniony. To śmieszne, że wciąż twierdzi, że jestem jego dziewczyną, chociaż nigdy nie zapytał, czy chcę nią zostać. Z dumą podarował mi swoją drużynową kurtkę, która – jak sam twierdził – miała za zadanie pokazać wszystkim chłopakom, do kogo należą. Kiedy to od niego usłyszałam, parsknęłam śmiechem, ku jego niezadowoleniu. Jest dla mnie pionkiem, kimś, kogo potrzebuję jedynie do przetrwania w tej szkole, nic więcej się między nami nie wydarzy.

Chwytam banana z jego tacki, obieram ze skórki i wsuwam do ust, po czym odgryzam kawałek. Rodion prześlizguje językiem po dolnej wardze, jakby właśnie wyobrażał sobie, że biorę do ust jego kutasa. Nie zliczę jego nagich zdjęć, które słał mi na Messengerze z podpisem, jak bardzo mnie pragnie i że zwali sobie, myśląc o mojej słodkiej cipce. Na początku czułam jedynie obrzydzenie, z czasem nauczyłam się ignorować jego desperację.

– Jesteś bardzo niegrzeczna. – Głos Rodiona brzmi nisko, co daje mi pewność, że się podniecił.

Podskakuję, kiedy kładzie mi dłoń na udzie i ściska, wbijając w skórę paznokcie.

– A wiesz, jak to na mnie działa.

Puszczam do niego oczko, niewinnie trzepocząc rzęsami. Lubię się z nim drażnić.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – rzucam niewinnie.

Prycha, kręcąc głową.

– W piątek trening. – Nagle zmienia temat, nie odrywając oczu od moich ust. – Przyjdiesz, prawda? – pyta z nadzieją.

Jestem na każdym jego meczu, na treningach również, chociaż tak naprawdę ich nie znoszę. Nie jara mnie oglądanie biegających po boisku facetów, szalejącego wokół mnie tłumu, zapachu potu, wrzasków napalonych dziewczyn. Wolałabym się zaszyć we własnym pokoju, zamknąć na trzy spusty i mieć święty spokój od całego świata.

– Zastanowię się – droczę się z nim i ponownie wsuwam banana do ust.

– Zastanowisz? – dopytuje.

Kładzie łokcie na stoliku, podpira brodę o złączone dłonie i patrzy na mnie, jakby tylko czekał na znak, by się na mnie rzucić i pożreć.

– Tak. Nie wiem, czy będzie mi się chciało pójść. Wiesz, jak bardzo mnie to nudzi. – Wzdycham teatralnie.

– Kurwa, ranisz nasze uczucia. – Mason przykładła dłoń do serca, udając obrażonego. Jest nabity jak piniata na przyjęcie urodzinowe, a koszulka niemal pęka w szwach.  
– Wybacz, Mason. To po prostu nie moja liga. Latacie po boisku, pocicie się i tak w kółko. Nuuuda!  
– Ucisz ją, przyjacielu. – Jack uderza Rodiona w plecy, aż ten leci do przodu. – Albo zrobi to któryś z nas. – Śmieje się głośno po rzuconej przez siebie obleśnej sugestii.  
Słyszę to od nich zbyt często, by się tym przejmować.  
– Och, Jack, daruj sobie te świńskie teksty. Powiedziałam ci już dawno temu, że nigdy nie wezmę twojego kutasa do ust.

Po stołówce roznosi się tubalny śmiech hordy chłopaków.

Patrząc na nich, zaczynam się zastanawiać, jakim cudem wytrzymałam z nimi przez rok. Codziennie słuchałam o seksie, ich podbojach, rozmiarze ich fiutów i która z uczęszczających do tej szkoły dziewczyn miała najlepsze cycki. Byli chamscy, wulgarni, wiecznie niewyżyci i wciąż rzucali w moją stronę aluzje, od których świerzbiły mnie pięści. Przyjdzie taki dzień, kiedy nie wytrzymam i naprawdę dojdzie do rękoczynów.

– Dobra, spadam. Muszę powtórzyć materiał na test. – Zaczynam się podnosić, lecz dłoń Rodiego zatrzymuje mnie w miejscu.

– Zostań jeszcze. – Przysuwa się, obejmując mnie ramieniem. – Może chcesz się na chwilę ulotnić? – szepcze mi zmysłowo do ucha.

– Ulotnić? – pytam, udając, że nie mam pojęcia, o czym mówi.

Dobrze wiem, co chodzi mu po głowie.

– No wiesz... chwila relaksu zrobi dobrze nam obojgu. Musisz się kiedyś złamać, maleńka. Ile mam jeszcze na ciebie czekać? – Wygina usta w podkówkę.

Z trudem uwalniam się spod jego dotyku. Patrzę mu w oczy, w których dostrzegam ten dobrze znajomy błysk. On naprawdę wierzy, że któregoś dnia mu się oddam. Nie to, żeby faktycznie na mnie czekał. W ciągu jednego tygodnia zaliczy przynajmniej kilka dziewczyn, które potem zaczną się tym chwalić na prawo i lewo, chodząc dumne jak pawie, a inne, pozbawione godności koleżanki, będą przyklaskiwać, jakby to było osiągnięcie na miarę nagrody Nobla. Nawet gdybym miała na niego ochotę, prędzej przespałabym się z najbrzydszym kolesiem w szkole, byle tylko nie dać satysfakcji Rodiemu.

Posyłam mu uśmiech, dotykając kciukiem maleńkiej blizny pod okiem.

– Doskonale wiesz, że nigdy nie pozwolę ci zamoczyć. – Cmokam go w czubek nosa, po czym wstaję.

Zabieram torbę, macham do pozostałych i wychodzę, nie oglądając się za siebie.

Test idzie mi bardzo dobrze. Finn to wymagające, wredne, trzymające nas krótko babsko, więc tym bardziej jestem z siebie zadowolona. Podchodzę do szafki z lekkim uśmiechem, wstukuję kod i wkładam książki do środka. Dziewczyny dołączają do mnie chwilę później, marudząc, jak fatalnie im poszło. Na końcu języka mam kilka ostrych słów, niemniej jednak milczę, nie chcąc pogorszyć sytuacji. Gdyby bardziej skupiły się na nauce, a mniej na chłopakach, teraz nie musiałyby jęczeć.

– Znacze go? – pyta nagle Jo.

Odrywam wzrok od wnętrza szafki i podążam za ich spojrzeniem wlepionym w coś na końcu korytarza. Jak się okazuje, o ścianę opiera się chłopak. Zakładam ramiona na piersi, przyglądając mu się z ciekawością. Zwykle trampki, ciemne jeansy, szara bluza z kapturem. Właściwie to nic specjalnego, a przy większości chłopaków w szkole po prostu się chowa. Mimo to jest w nim coś dziwnego, tajemniczego. Widać, że odstaje od reszty, stoi sam i wlepia wzrok w książkę. Jego głowę skrywa kaptur, przez co nie widać jego twarzy.

Cholera, kim jest ten chłopak i skąd się tutaj wziął? Nigdy wcześniej go nie widziałam.

– Ponoć jest nowy – dodaje Adriana. – To jego pierwszy dzień w szkole. Słyszałam, jak rozmawiali o nim w piątek w sekretariacie. Wygląda fajnie.

– Ledwo go widać z tej odległości, nie wspominając nawet o twarzy – wytykam, bo z miejsca, gdzie stoimy, gównem widać.

– Idź i zgadaj do niego, Jo! – zachęca ją Summer z chytrym uśmiechem.

– Zwariowałaś?! – Zawstydzają się. – Nie znam go, poza tym co miałabym powiedzieć?

Nie do wiary! Zawsze pewna siebie, sukowata Jo obawia się nowego chłopaka w szkole. Przeważnie

zjada takich na śniadanie, oblizuje palce i szuka kolejnego. Co jest z nią nie tak, do cholery, skoro nawet nie chce podejść?

– Możesz się przedstawić i zapytać, jak ma na imię? – podpowiada Summer.

– Co się z wami dzieje, dziewczyny? – Nie wytrzymuję, parszkając. – Od kiedy to macie jakiegokolwiek obawy przed podejściem do chłopaka?

– Nic o nim nie wiem – obrusza się Jo. – Może mi narobić obciachu! – fuka, odrzucając długie, zadbane włosy na plecy. Opadają równo pięknymi falami.

Kiedy dziewczyny zobaczyły mnie pierwszy raz, skrzywiły się na widok mojej fryzury. Na znak buntu obciąłem sięgające tyłka włosy na krótkiego boba, a następnie przefarbowałam je na delikatny odcień różu. Matka prawie zeszła na zawał, zaś Stanton rozkazał mi natychmiast zmienić image. Jedyne, co ode mnie dostał, to widok środkowego palca. Świetnie czułam się w nowej fryzurze i za nic w świecie nie zamierzałam jej zmieniać.

– Wyręczę was. Nie ma za co. – Wzdycham znudzona, mijam je i krocę w stronę stojącego pod ścianą chłopaka.

Wielkie mi halo podejść do nieznajomego, myślę.

Wciąż nie zmienił pozycji, w dodatku ignoruje otaczające go zewsząd dzieciaki, chaos, gwar. Jeśli faktycznie jest nowy, robi wszystko, by nie rzucać się w oczy.

Jaka szkoda, że mnie się to nie udało.

Staję przed chłopakiem i dopiero teraz orientuję się, że muszę zadrzeć głowę, by spojrzeć mu w oczy. Z daleka nie wydawał się taki wysoki. Na szybko szacuję, że musi mierzyć ponad metr osiemdziesiąt pięć, skoro wyglądam ze swoim metrem sześćdziesiąt dwa, jak krasnal ogrodowy. Przesuwam wzrokiem z góry na dół, aż trafiam na nieco zmaltretowane logo znanej firmy na jego bluzie. Na początku chłopak mnie nie zauważa, skupiony na książce, lecz moje chrząknięcie wreszcie zwraca jego uwagę.

Bardzo powoli unosi głowę, a nasze oczy się spotykają.

Muszę przełknąć ślinę, bo nagle wyschło mi w gardle.

Jasna cholera, tego się nie spodziewałam. Jego niesamowite niebieskie oczy z delikatnymi ciemniejszymi plamkami, tak jasne, jak błękit morza, wpatrują się we mnie z nieśmiałością. Jest w nich coś przyciągającego, tajemniczego oraz... dobrego. Aż przyśpiesza mi serce, zaskakując mnie taką reakcją na nieznajomego. Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje, ale nie jestem w stanie odwrócić od niego wzroku. Tylko kątem oka zauważam opadające na jego czoło kosmyki włosów oraz usta, po których prześlizguje językiem. Są pulchne, z lekko pełniejszą dolną wargą. Wręcz zachęcają, by je pocałować.

Stop!

– Hej! – witam się uprzejmie, burząc tym samym to dziwne połączenie między nami.

Chłopak nagle się przebudza. Natychmiast schyla głowę, zrywając nasz kontrakt wzrokowy. Cholera! Czuję na sobie wierzące spojrzenia przyjaciółek, więc nie mogę się zbłąźnić. Nie na oczach tylu ludzi!

– Przywitałam się z tobą. Ładnie jest odpowiedzieć na powitanie, wiesz? Jesteś niemową?

– N-nie – jąka i nerwowo przełyka ślinę.

Mentalnie mam ochotę wałnąć się w twarz. Co to za frajer?

– Mam na imię Justin – mówi cicho, nie podnosząc głowy.

– Nooo, to już jakiś postęp. Dlaczego właściwie nie patrzysz na mnie, kiedy mówisz? Jestem brudna?

– Nie – odpowiada, dociskając książkę do piersi.

Mam wrażenie, jakbym rozmawiała z dzieckiem. Na pierwszy rzut oka widać, jak bardzo jest zamknięty w sobie, odizolowany. Jeśli szybko nie weźmie się w garść, nie przetrwa. Dzieciaki są brutalne, nie okazują krzty litości, kiedy tylko w ich łapska trafia ktoś słabszy od nich. Jeśli tylko wyczują, że Justin nie ma z nimi szans, zrobią z jego życia piekło. Dlatego od początku gram sukę, by nie dać się zgnieść jak robak.

– Więc może łaskawie podniesiesz głowę i na mnie spojrzysz? Mam wrażenie, że mówię do ściany.

Bierze głęboki wdech i z wahaniem wykonuje moje polecenie. Spogląda na mnie spod rzęs, jakby nie był na tyle odważny, by wysoko unieść podróbek, dając mi do zrozumienia, że się mnie nie obawia. Niestety biedak wygląda jak zagubiona mysz.

– Jak masz na imię? – pyta ledwie słyszalnie.

– Maeve. – Wystawiam dłoń, na którą patrzy ze zdziwieniem i ponownie oblizuje usta.



Nie mam pojęcia, dlaczego ten ruch przyciąga moją uwagę, ale przez ułamek sekundy Justin wygląda naprawdę... seksownie. Chłopak ma coś w sobie, jakiś ukryty potencjał, którego albo nie chce, albo nie może wykorzystać. Jest słodki, gdyby trochę go podrasować, mógłby zmienić się w przepyszne ciasteczko.

Stop!

– Uściśniesz ją czy mam tak stać jak kretyńka?

– Przepraszam. – Chrząka i wreszcie chwytą moją dłoń.

Mój uścisk w porównaniu z jego jest mocny i pewny. Justin ledwie wkłada w nasze powitanie jakąkolwiek siłę. Ma bardzo gładkie i ciepłe dłonie.

– Super, że tę jakże ciężką część mamy za sobą. Jesteś nowy?

– Mhm, to mój pierwszy dzień.

Przysuwam się bliżej chłopaka, aż dociska plecy do ściany i opuszcza dłoń, w której ściska książkę. Mam wrażenie, jakby się mnie bał, bo jego źrenice się rozszerzają, a oddech przyśpiesza. Jestem zaskoczona. Nigdy w nikim nie wzbudziłam strachu, a tym bardziej w kimś dwa razy większym od siebie. Gdyby machnął ręką, pewnie przeleciałabym co najmniej pół długości korytarza.

Justin wygląda niepewnie, oczekując mojego ruchu.

– Dam ci radę, słodziutki. – Staję na palcach, opierając dłonie na ścianie, po bokach jego barków.

Zamiera niczym przepłoszone zwierzę i wstrzymuje oddech.

– Weź się w garść, inaczej nie wróżę ci powodzenia w tej szkole.

Wpatruje się we mnie bez słowa.

– Przynajmniej udawaj, że jesteś twardy. Jeśli wywęszą strach, marny twój los.

Cofam się, ostatni raz obrzucam go spojrzeniem i odchodzę.

Ledwie dołączam do dziewczyn, a te szarpia mnie, rozemocjonowane, i zaczynają dopypywać. Całe szczęście dzwonek na kolejną lekcję ratuje mi tyłek.

\*\*\*

Docieram do domu piętnaście po trzeciej. Odkładam torbę, zsuwam kurtkę, po czym odwieszam ją do szafy. Daję sobie kilka sekund na oddech, porzucam maskę twardzielki i przełączam się na tryb czuwania. Maeve aka suka znika, jej miejsce zajmuje ta część, za którą najchętniej przywaliłabym sobie w twarz. Słaba pod wpływem osoby, której nienawidzę z całego serca.

Zmierzam prosto do kuchni, uważnie nasłuchując. W domu panuje przeraźliwa cisza, a to znak, że nikogo nie ma. Oddycham z ulgą.

Wyjmuję z lodówki porcję makaronu ze szpinakiem, wkładam ją do mikrofal, a roznoszący się po kuchni zapach wzmacnia mój głód. W międzyczasie nalewam sok do szklanki, po czym wypijam jednym haustem. Jestem potwornie głodna, żołądek wydaje z siebie dziwne odgłosy, aż przykładałam do niego dłoń i masuję, jakby dotyk miał cokolwiek zmienić. Powinnam bardziej pilnować posiłków, zacząć jeść regularnie, choćby w małych porcjach. Gdyby moje życie było spokojniejsze, gdyby nie było przepełnione stresem oraz nienawiścią, pewnie wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej.

Zamieram, słysząc odgłos eleganckich butów stukających o wypolerowane płytki w holu. Zaciskam palce na brzegu kuchennego blatu, cała się napinam i odruchowo wstrzymuję oddech, jakby to miało uczynić mnie niewidzialną. Szkoda, że nie posiadam magicznych mocy, które przeniosłyby mnie w inne miejsce, bądź po prostu dałyby mi taką siłę, którą mogłabym zgnieść tego skurwiela na miazgę.

Stanton wchodzi do kuchni pewnym krokiem. Przystaje na moment w progu i obrzuca mnie tym spojrzeniem, od którego włoski na rękach stają mi dęba. Na szybko próbuję ocenić, w jakim jest nastroju, jednak ten mężczyzna zawsze przywdziewa kamienną maskę, przez co trudno mi odgadnąć, jaką pogadankę zaserwuje mi tym razem.

Od przeprowadzki moje życie bardzo się zmieniło. Nie tylko musiałam zaakceptować nowe miejsce zamieszkania, ale i mężczyznę mojej matki. Stanton mnie przerażał. Zawsze zimny, opanowany, bez krzty uśmiechu na twarzy. W jego domu panowały surowe zasady: bezwzględne posłuszeństwo oraz zakaz pyskowania i sprzeciwu. Mnie, nastolatkę z buzującymi hormonami, taki tryb życia tłamsił. Nienawidziłam jego pouczających słów, surowego spojrzenia, wjeżdżania na moją psychikę. Kiedy zaczynał mówić tym spokojnym, opanowanym tonem, aż czułam ciarki. Jego wieczna kontrola, sprawdzanie mnie, wymagania, sprawiły, że mój mózg przerzucił się na inne fale, poddał się, zaczął wierzyć w każde wypowiedziane przez

niego słowo. Przez co stałam się tym, czym jestem teraz. Skorupą.

Wiele razy prosiłam matkę, by przemówiła Stantonowi do rozumu, lecz ona bez końca powtarzała, jaki dobry z niego człowiek, jak się nami opiekuje, dba, zapewnia mi edukację i chce dla mnie jak najlepiej. Nie sądziłam, że znenawidzę matkę równie mocno co ojczyma. Po odejściu ojca do kochanki, rodzicielka popadła w głęboką depresję, zostawiając mnie samej sobie. Godzinami leżała w łóżku, tępo wpatrując się w sufit, na przemian płakała, spała i krzyczała, jak bardzo nienawidzi mojego ojca. Ten widok był dla mnie udręką. Chciałam jedynie normalnie żyć, tymczasem po powrocie ze szkoły musiałam bawić się w nianię, próbując doprowadzić matkę do porządku. Nie zliczę, jak wiele usłyszałam od niej przykrych słów, ile razy skierowała nienawiść na osobę, która najmniej na to zasłużyła. Babcia próbowała ją usprawiedliwić, uspokajała mnie, że to minie, że potrzeba czasu. Bzdura. Czas nie miał tu nic do rzeczy, jedynie leczenie mogłoby wyciągnąć mamę z tego zawieszenia.

Leczenie, na które kategorycznie się nie zgodziła.

Dopiero pojawienie się Stantona postawiło ją na nogi, nagle odżyła, ponownie zaczęła o siebie dbać, schudła. Żyła jak pączek w maśle, zaślepiona miłością do człowieka, który dawał jej to, czego tylko zapragnęła. Mieszkała w wypasionej willi, jeździła drogim samochodem, w szufladach leżała starannie ułożona biżuteria warta grube tysiące. Nie mam pojęcia, w którym momencie stała się pazerną dziwką, ale już mnie to nie obchodziło. Nienawidziłam jej równie mocno jak Stantona. Czasami wyobrażałam sobie, że pewnego dnia wszystko się zmienia, wracam do Seattle, do ojca, odzyskuję swoje życie i pozbywam się strachu.

– Wróciłaś. – Niski, głęboki głos ojczyma przywraca mnie do rzeczywistości.

Kręcę głową i spoglądam na stojącego w tym samym miejscu mężczyznę. Nawet w domowym wydaniu, pracując w swoim gabinecie, zawsze jest elegancki. Czarne, garniturowe spodnie opinają jego masywne uda, a przylegająca do torsu czarna koszula nie posiada nawet jednego wgniecenia. Pierdolony perfekcjonista. Aż mnie korci, żeby podejść i wylać na niego coś wyjątkowo obrzydliwego.

– Wróciłam – odpowiadam potulnie.

Obserwuję go niczym sęp ofiarę. Wolnym krokiem zmierza do lodówki, wyjmując z niej butelkę wody mineralnej, następnie pozbywa się nakrętki i z gracją upija kilka łyków. Panująca cisza oraz napięcie wzmagają mój niepokój. Każdy ruch mężczyzny jest wyważony, powolny, jakby nigdzie się nie śpieszył, jakby specjalnie potęgował mój niepokój.

– Co zajęło ci tyle czasu? Miałaś być o drugiej.

– Nie, w poniedziałki zawsze kończę o trzeciej, jutro będę o drugiej – tłumaczę, chociaż zna na pamięć mój rozkład zajęć.

Mikrofalówka pika, co brzmi niemal jak wybuch bomby. Nie ruszam się z miejsca, ponieważ Stanton stoi zbyt blisko mojego posiłku, a ja nigdy nie chcę przebywać zbyt blisko niego. Poza tym nagle straciłam apetyt.

– Weź jedzenie, Maeve – rozkazuje spokojnie, aczkolwiek wyczuwam w jego głosie ten lodowaty ton, który mrozi mi krew w żyłach.

Nerwowo przełykam ślinę i odważnie ruszam przed siebie. Zatrzymuję się zaledwie kilka kroków od ojczyma, otwieram mikrofalówkę i, założywszy gumową rękawiczkę, wyjmuję gorący talerz. Patrząc na makaron ze szpinakiem, mam wrażenie, jakbym patrzyła na kupę wymiocin. Żołądek natychmiast podchodzi mi do gardła.

– Zjem u siebie, mam jeszcze sporo nauki.

Chwyta mój nadgarstek, zanim robię krok. Jego uścisk jest mocny i stanowczy, czasami zostawia sine ślady na mojej bladej skórze. Nie znoszę tego, bo nie mogę wtedy założyć bluzki z krótkimi rękawami, by nikt się nie zorientował.

– Raport. – Wydaje rozkaz jak psu.

Oblizuję spierzchnięte wargi, sięgam do tylnej kieszeni jeansów, po czym wyjmuję kartkę i wręczam ojczymowi. Ze ściągniętymi brwiami analizuje moje oceny, a ja czuję, jakbym miała zaraz zemdleć. Nienawidzę tej jego pieprzonej kontroli, niech się nią udławi!

– Słabo z geografii, moja droga – ruga mnie ostro. – Dlaczego nie poświęciłaś nauce wystarczająco dużo czasu?

Niech cię szlag, sukinsynu!

– Źle zaznaczyłam jedną odpowiedź.

– Poprawisz to – oznajmia, nie pyta.

Przygryzam język, by zdusić bunt. Mam ochotę wypluć w jego stronę wiązanek brzydkich słów, jednak wiem, jakie konsekwencje by mnie za to spotkały. Przebywanie w domu to dla mnie męka, nie zniosłabym szlabanu, a w minionym roku serwował mi je niezliczoną ilość razy.

– Nie mogę poprawić, to był tylko test.

Zaciska zęby, wyraźnie sfrustrowany.

– Zjedź posiłek i do nauki. – Puszczą mój nadgarstek. – Za słabo się starasz!

Przytakuje, zabieram talerz i pędzę na górę, jakby gonił mnie sam diabeł. Wchodzę do pokoju, odstawiam jedzenie na stolik i wracam, by zamknąć drzwi na klucz. Kiedy wreszcie jestem sama, mogę spuścić ze smyczy emocje. Zsuwam się na podłogę, chowam głowę między kolanami i ponownie pozwalam sobie na rozpacz, którą widzą tylko ściany mojego pokoju.

\*\*\*

Następnego dnia jestem nieprzytomna. Maskuję cienie pod oczami korektorem i nakładam więcej podkładu niż zazwyczaj. Makijaż zawsze jest moim sprzymierzeńcem, chociaż nigdy nie używam go w nadmiarze. Niestety dzisiaj nie mam wyjścia, a pytania to ostatnie, na co mam ochotę. Nikt w szkole nie ma pojęcia, co dzieje się w moim dużym, odpicowanym domu. Wszyscy uważają mnie za rozpieszczoną córeczkę, która na skinienie palca dostaje to, czego sobie zażyczy. Gdyby tylko wiedzieli, patrzyliby na mnie z politowaniem albo parszywymi uśmiechami. Dzieciaki są okrutne, nie okazują litości, nie wspominając o zrozumieniu. Wytykają palcami najmniejszy błąd, gorsze ciuchy, starszy model telefonu. Dlatego trzymam się Rodiona i jego durnej paczki, bo przy nich nic mi nie grozi.

Opieram czoło o chłodny metal szafki. Przede mną kolejny test. Próbowałam wczoraj wkuć cokolwiek, ale przez wydarzenia z ojczymem szło mi to niemal jak krew z nosa i szybko się poddałam. Co nie zmienia faktu, że muszę wyrzesać z siebie wszystkie siły, byle tylko wrócić do domu z zadawalającą go oceną. Wczoraj mnie zaskoczył, pozwalając odejść bez kilku pouczających słów, co zdarza się niezmiernie rzadko.

– Moja ulubiona dziewczyna. – Wzdrygam się, słysząc szept przy uchu.

Ramiona Rodiona owijają się wokół mojej talii niczym wąż osaczający swoją ofiarę. Jestem w parszywym nastroju, nie mam najmniejszej ochoty użerać się z tym chłopakiem, mimo to ponownie gram swoją rolę.

– Nie strasz mnie! – burczę, próbując odepchnąć go tyłkiem.

– Cholera, Maeve! Katujesz mnie tymi obcisłymi jeansami!

Wzdycham zrezygnowana, odchylam się na tyle, by móc otworzyć szafkę i zabieram potrzebne podręczniki. Mam dosyć wysłuchiwanie w kółko tej samej śpiewki, lecz do tego chłopaka nic nie dociera. Czasami mam wrażenie, że jego fiut myśli za właściciela.

– Robisz się nudny, Rodi. Serio, zmień płytę.

– Jak zawsze z rana zachowujesz się jak wiedźma – mówi tym smutnym tonem, na który nigdy się nie nabieram.

Odwracam się, przyciskając książki do piersi, a potem obrzucam go spojrzeniem. Jak zawsze ubrany w najlepsze ciuchy, spryskany drogimi perfumami, przystojny. Więzi mnie w klatce swoich ramion, pochyla się, by mnie pocałować, jednak w ostatniej chwili zmienia kierunek.

– Robię dzisiaj małą imprezkę, wpadniesz? – mruczy, przesuwając nosem po moim policzku.

Unoszę brwi, szczerze zdziwiona. Impreza we wtorek?

– A co z twoimi rodzicami? – pytam zaczepnie.

Dobrze wiem, jak bardzo surowi są rodzice Rodiego. Żadnych zabaw w środku tygodnia, nie wspominając o alkoholu i dziewczynach. Są wyrozumiali, akceptują jego buzujący testosteron, jednocześnie trzymając go w ryzach. Albo przynajmniej próbują. Mają świadomość, jak daleko może zajść ich syn. Jeśli tylko nie zbroczy z obranej przez siebie ścieżki, może stać się gwiazdą futbolu. A wystarczy jeden niewłaściwy krok, by to, na co ciężko pracuje, poszło się pieprzyć. Rodi ma ogromne szczęście, że sprawa z Timem nie ujrzała światła dziennego. Wyleciałby ze szkoły i drużyny na zbity pysk.

– Jadą do babci na noc. Źle się czuje, wrócą jutro popołudniu.

– Sorry, ale nie imprezuję w tygodniu. Ty też nie powinienes.

Krzywi się, niezadowolony z mojego upomnienia.

I tak ma chody u nauczycieli, więc przepchną jego dupsko dalej nawet z kiepskimi ocenami.

– Daj spokój, skarbie. Nie bądź taką sztywniarą. Przecież...

Nie słucham paplaniny Rodiona, bo kątem oka dostrzegam wchodzącego do szkoły Justina. Przyciska do piersi książkę, jakby używał jej jako tarczy i idzie ze spuszczoną głową, którą osłania kapturem. Po naszym wczorajszym zapoznaniu jego twarz pojawiała się w moich myślach za każdym razem, kiedy próbowałam skupić się na nauce. Ufne oczy, urocze loki zasłaniające mu czoło, wargi. Nie mam pojęcia, dlaczego jestem go tak ciekawa. Czy to dlatego, że różni się od pozostałych znanych mi chłopaków? Justin nie wpisuje się w mój typ, jest zbyt nieśmiały, zamknięty w sobie, dziwny. Jest słodki, owszem, ale to zdecydowanie za mało, by się z nim zaprzyjaźnić.

O czym ja w ogóle gadam!

Nikt nie może zobaczyć nas razem, inaczej Rodion wpadłby w szal.

– Na co patrzysz, kwiatuszku? – Rodi domaga się mojej uwagi.

Szybko odwracam głowę, na szczęście Justin zdążył zniknąć z horyzontu.

– Na nic – opowiadam. – Idę na lekcję.

Od niechcenia cmokam go w policzek i czym prędzej odchodzę.

## Rozdział 3

*Maeve*

W przerwie na lunch wychodzę na zewnątrz. Rzucam kurtkę na trawę i siadam pod wielkim drzewem, opierając plecy o pień. Na moich ustach pojawia się uśmiech, kiedy ciepłe promienie słoneczne ogrzewają mi twarz. Oddycham głęboko, ignorując szum rozmów, grzebię w torbie i po chwili wydaję jabłko oraz szkielet. Otwieram na niedokończonym rysunku, odgryzam kawałek soczystego owocu i zaczynam cieniować burzę loków w portrecie. Powinam powtórzyć materiał na matematykę. Czuję w kościach, że Davis ponownie zaprosi mnie do tablicy, stojąc mi za plecami niczym sęp. Mimo to skupiam uwagę na rysowaniu, pozwalając w ten sposób odpocząć umysłowi.

– Cześć – słyszę powitanie, gwałtownie podrywam głowę i wgapiam się w stojącego obok Justina.

Spanikowana zaczynam się rozglądać. Przed budynkiem nie ma zbyt wielu dzieciaków, a te, które siedzą przy drewnianych ławkach, nie zwracają na nas uwagi.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz? – syczę przez zęby.

Chłopak peszy się, przestępując z nogi na nogę. Czy to, że nawiązaliśmy kontakt, nagle dodało mu odwagi? Nasza z pozoru niewinna znajomość może skończyć się dla nas prawdziwą katastrofą, dlatego muszę postawić jasne granice: zero kontaktu w szkole. Jeszcze tego brakuje, żebym przez niego straciła wszystko, co udało mi się wypracować.

– Sorry – mówi cicho, następnie odwraca się, by odejść.

Niech to szlag! Nie powinnam mieć tak miękkiego serca.

– Siadaj! – wydaję rozkaz, który chłopak spełnia bez wahania.

Zajmuje miejsce obok mnie, zachowując bezpieczną odległość, i kładzie na kolanach tacę z jedzeniem. Przez kilka chwil panuje między nami cisza, jedyny dźwięk, jaki do mnie dociera, to chrupanie przeze mnie jabłka i szuranie widelcem po tacy Justina. Modlę się, by Rodion nie postanowił wyjść na dziedziniec, jednak zaraz zaczyna trening, więc z pewnością właśnie wciska swoje umięśnione ciało w te śmieszne, obcisłe gatki, które uwidaczniają każdy mięsień oraz krocze. Dziewczyny ślęczą na trybunach tylko po to, by popatrzeć na chłopaków, a wieczorami pewnie brandzlują się we własnych łóżkach, wyobrażając sobie, że to dłoń kogoś z nich.

Ukradkiem spoglądam na Justina, ale jedyne, co widzę, to kaptur osłaniający jego twarz. Mam ochotę przewrócić oczami, bo nosi go praktycznie cały czas. Zsuwa go jedynie na lekcjach, inaczej dostałoby mu się od nauczycieli.

– Jesteś z Conway? – zagaduję, przerywając ciszę.

– Nie, podchodzę z Kanady – odpowiada bez zająknięcia.

– Czemu się przeprowadziłeś?

Przez twarz Justina przebiega grymas, jakby właśnie w jego myślach pojawił się niezbyt przyjemny obraz, ale szybko bierze się w garść i przywdziewa maskę obojętności.

– Przez ojca – duka, grzebiąc widelcem w porcji tłuczonych ziemniaków. – Nie potrafi usiedzieć w jednym miejscu zbyt długo – tłumaczy.

– A twoja mama? – Po zadaniu pytania natychmiast żałuję, że to zrobiłam. Cały się spina, a usta zaciska tak mocno, aż prawie ich nie widać. – Jeśli nie chcesz, nie musisz odpowiadać.

– Spoko – szepcze z wlepionym w tacę wzrokiem.

Mam pewność, że jego rodzicielka to temat tabu.

– Odeszła dawno temu. Od lat nie mamy ze sobą żadnego kontaktu.

Ja pierdolę, ale przypał. Sama nie wiem, co jest gorsze: nie mieć z matką kontaktu czy mieszkać z nią pod jednym dachem ze świadomością, że i tak ma cię w dupie. Dochodzę do wniosku, że nasze sytuacje są niemal takie same. On nie ma matki, ja mam, choć tak naprawdę czuję się odrzucona i samotna. Dawniej mama była moją najlepszą przyjaciółką, powierniczką moich sekretów. A potem wszystko koncertowo spierdoliła, wywracając nasze poukładane, dobre życie, do góry nogami.

– Przykro mi – mówię po chwili.

Czuję gulę w gardle, choć sama nie wiem, z jakiego powodu.

– Życie. – Wzrusza ramionami, spoglądając w dal. Zapada między nami przyjemna cisza, którą chłopak przerywa po dłuższej chwili. – Ładny rysunek. Masz talent.

– Dzięki – dukam, rozcierając opuszką kciuka ołówkę.

– Kogo narysowałaś? – dopytuje.

Zaciskam usta w uśmiechu. Ciekawski.

– Właściwie to nikogo konkretnego. To twarz, którą sobie wymyśliłam.

– Myślałam, że tego mięśniaka ze stołówki.

Och, ma na myśli Rodiona? Szkoda mojego czasu na rysowanie akurat jego.

– Więc... jesteś jedną z tych popularnych.

Prycham, kręcąc głową.

To oczywiście, że właśnie tak wyglądam w jego oczach. Bardzo się myli, ale nie zamierzam wyprowadzać go z błędu. Właśnie tym jestem w szkole – dziewczyną na samym szczycie, z którego nie chcę spaść.

– Czasami to, na co patrzymy, nie jest tak naprawdę prawdziwe.

Justin ściąga brwi, lustrując moją twarz. Przygryzam wargę, zerkając na niego kątem oka. Ponownie nie potrafię odwrócić wzroku od tych cholernych niebieskich tęczywek, znowu mnie więzi, jakby posiadał w nich jakąś magiczną moc. Jest tak blisko, na wyciągnięcie ręki, uroczy i zawstydzony. Naprawdę słodki z niego chłopak, tak różniący się od Rodiona i jego kumpli. Ich cechuje przede wszystkim pewność siebie, Justin wygląda niewinnie, co absolutnie niczego mu nie ujmuje. Wręcz przeciwnie...

Stop!

– Co masz przez to na myśli?

– Nic – rzucam obojętnie.

Kończę jeść jabłko, a ogryzek owijam chusteczką, by w drodze na lekcje wyrzucić go do kosza. To wtedy Justin niespodziewanie zamiera i nim mam szansę zareagować, chwyta mój nadgarstek. Nie rozumiem tego ruchu, jego zaskoczenia, lecz kiedy spuszczam wzrok, szybko się orientuję, na co właśnie patrzy. Rękaw mojej bluzki się podwinął, ukazując lekkie zasinienie po uścisku Stantona. Nienawidzę swojej aż nazbyt wrażliwej skóry. Wystarczy, że się uderzę, a już wykwita siniak.

– Co to jest? – pyta lekko wkurzony.

Wyrywam rękę, wstaję i otrzepuję jeansy. Nikomu nie zamierzam się tłumaczyć, a on jest ostatnią osobą, której chciałabym cokolwiek zdradzić. Jestem wściekła, że i tak cokolwiek udało mu się zobaczyć. Tak dobrze się kamuflowałam, moi pseudoprzyjaciele nigdy niczego nie ujrzeli, a on ledwie pojawił się w szkole i już mnie zdenerwował.

– Nie twoja sprawa – rzucam obojętnie.

Biorę torbę i odchodzę, zostawiając chłopaka samego.

\*\*\*

Kiedy docieram do domu, zastaję w nim matkę oraz Christophera, mojego przybranego brata. Siedzą w kuchni, po przeciwnych stronach stołu, w ciszy pochłaniając obiad. Rodzicielka przerywa posiłek, wstaje i nakłada dla mnie porcję, następnie stawia talerz obok chłopaka. Na mój widok jego twarz rozświetla szczery uśmiech.

Lubię Chrisa, bo jest bezkonfliktowym typem. Przyjazny, miły, szczery, pomocny. W przeciwieństwie do mnie świetnie radzi sobie z ojcem, jego surowością, wymaganiami, presją. Jest ode mnie starszy o rok, studiuje prawo w Little Rock. Zazdroszczę mu mieszkania w akademiku, z daleka od Stantona i tego domu. Może żyć swoim życiem, nie martwiąc się o to, czy przypadkiem nie wrócił do domu pięć minut po wyznaczonej godzinie. Mimo odległości nadal musi spowiadać się z ojcu ze wszystkich zaliczeń, ale w zamian posiada coś, czego ja prędko nie doczekam – wolność.

– Co tam, siostrzyczko? – zagaduje, odkładając sztućce.

– Wszystko gra – odpowiadam. – A u ciebie?

– Też. Wpadłem po kilka rzeczy, zostanę na noc, ale teraz umówiłem się z kumplami, więc muszę lecieć. – Wstaje, zabiera talerz, następnie wkłada go do zmywarki i spogląda na moją matkę. – Dziękuję za



obiad, Mad. Był pyszny. – Posyła jej buziaka i ulatnia się.

Moja rodzicielka nie ugotowała obiadu, odkąd się tutaj przeprowadziłyśmy. To Jasmine, która wpada do nas trzy razy w tygodniu, odwała całą robotę, ale to matka zbiera pochwały.

W kuchni zapada dusząca cisza. Czuję się jak na stypie wśród przeżywających żałobę członków rodziny. Rzadko przebywam z mamą sam na sam, jednak nie kwapię się, by to zmienić. Ona również nie stara się szukać ze mną kontaktu, przez co stałyśmy się sobie niemal obce. Poza rzadkimi wyjątkami wspólne obiady są w tym domu obowiązkiem, więc przez trzydzieści minut dziennie muszę siedzieć z nią oraz ojczymem przy jednym stole.

Gdyby nie to, nie widywałabym jej wcale.

– Stanton wyjechał w delegację – szepcze matka, jakby bała się, że ktoś może ją usłyszeć.

Unoszę głowę, by na nią spojrzeć. Jak zawsze wygląda nienagannie; dopasowane, czarne spodnie, bluzka z kołnierzykiem i starannie zaczesane w kok włosy. Mimo tego, że siedzi w domu i nie pracuje, zawsze wygląda tak, jakby wybierała się na uroczystą kolację. Ja w przeciwieństwie do niej po szkole wkładam na tyłek legginsy, za dużą bluzę i skarpety w renifery, chociaż do świąt pozostało jeszcze kilka miesięcy. Dopiero teraz zaczynam się zastanawiać, czy to Stanton oczekuje od matki takiego wyglądu. By zawsze dobrze się prezentowała, nawet jeśli nie przekracza progu domu. Ten mężczyzna ma wiele twarzy; dla mnie jest tylko oprawcą, dla matki całym światem.

– Wróci za kilka dni – dodaje po chwili.

– Och, jaka cudowna wiadomość – kpię, wbijając widelec w ziemniaka. – Więc mogę odpocząć od szykany. Alleluja! – wykrzykuję radośnie.

– Maeve... – Matka chowa twarz w dłoniach.

Mam ochotę nią potrząsnąć, żeby wrócił jej rozum.

– Przepraszam, córeczko.

– Za co mnie przepraszasz? – rzucam widelec, aż odbija się od talerza. – Za to, że chowasz się w kącie, kiedy twój mąż dręczy mnie psychicznie?

– Proszę, bądź ciszej – mówi błagalnie, zerkając w stronę progu. – Chris może cię usłyszeć i wygadać się ojcu. Nie potrzebujemy kolejnej awantury.

Patrzę na nią spojrzeniem przepelnionym niedowierzaniem i obrzydzeniem.

– Boże, kobieto, co się z tobą stało? – pytam, oszołomiona jej postawą. – Dawniej byłaś pewna siebie, waleczna, odważna, a on zmienił cię w ciepłe kluchy! Wiesz, że tak dłużej być nie może, prawda? Mam dosyć tej kontroli, wymagań, zdawania mu tych pieprzonych raportów i godziny policyjnej!

– Wiem! – Odrywa ręce od twarzy i patrzy na mnie poważnie. – Porozmawiam z nim, obiecuję. Stanton przesadza, mam tego pełną świadomość, ale chce dla ciebie dobrze.

– Nawet nie zaczynaj tej śpiewki! – Unoszę palec, by ją przystopować. – Mam wrażenie, że mnie ubezwłasnowolnił, rozumiesz? Od dawna nie podejmuję własnych decyzji. Od dawna mną steruje, poucza, ruga za błahe rzeczy. Nie jestem robotem, do cholery! I wcale nie chcę tutaj mieszkać. Powinnaś od niego odejść.

Oczy matki powiększają się do rozmiaru spodków. Przez chwilę nic nie mówi, jedynie patrzy na mnie, jakbym powiedziała coś, co nigdy nie powinno przejść mi przez usta. Jest przerażona odejściem od Stanton. Prawda jest taka, że nie mamy niczego, jesteśmy od niego całkowicie zależne, matka nawet nie pracuje! Dlatego odkładałam każdy cent z kieszonkowego, które dostaję od tego bydlaka. Brzydzę się jego forszą, ale dzięki niej któregoś dnia zyskam możliwość, by odejść, na pożegnanie wystawiając mu środkowy palec. Chciałabym, żeby mama odeszła razem ze mną, niemniej jednak podświadomie wiem, że to marzenie nigdy się nie spełni. To już nie jest ten sam człowiek, w którym się zakochała, i ona doskonale o tym wie. Stanton jest wobec niej równie surowy, co wobec mnie, ale ona zdaje się tego nie zauważać. Jej serce przepelnia miłość. Nie pojmuję, jak można kochać człowieka, w którym nie ma krzty dobroci.

Czy aż tak wyprał jej mózg?

– O-odejść? – Głos matki brzmi tak cicho, że ledwie do mnie dociera. Pojedyncza zmarszczka przecina skórę na jej czole. – Jest moim mężem, nie mogę go opuścić.

Nerwowym ruchem przeczesuję włosy, by zająć czymś dłonie. Mam ochotę strzelić ją w twarz, bo jest głupia i zaślepiona.

– Oczywiście, że możesz. Ludzie się rozstają, mam. To nic niemożliwego.

– Kocham go – oświadcza, jak gdyby nigdy nic.

– Czyżby? – Unoszę brew, zakładając ramiona na piersiach. – A może jego pieniądze?

Nozdrza matki się nadymają. Uderzam w czuły punkt. Obie wiemy, jak moja rodzicielka kocha ten luksus, który został jej niespodziewanie подарowany. Przy ojcu wiedliśmy skromne życie, ale było... normalnie. Nikt się nade mną nie pastwił, nie wyznaczał pieprzonych zasad. Po powrocie ze szkoły czekał na mnie ciepły posiłek, pogawędka z tatą, plany na weekend.

Oddałabym nerkę, by cofnąć się w czasie.

– Nie wiesz, co mówisz, dziecko. – Rodzicielka gwałtownie podnosi się z krzesła, podchodzi do blatu i patrzy przez okno, za którym rozpościera się duży, wspaniały ogród. Piękny dom, idealna rodzina, a w środku zgnilizna. – Wiem, że Stanton przesadza.

Zrywam się ze swojego miejsca, podchodzę do niej, po czym podwijam rękaw bluzki, by mogła zobaczyć ślad po chwycie jej ukochanego. Kiedy dostrzega zasinienia wokół nadgarstka, blednie.

– Stanton ma mocny uścisk, prawda? – kpię, a jej dolna warga drży. – Czasami zaciśnie palce tak mocno, aż widzę gwiazdy. Tylko czekać, aż naprawdę podniesie na mnie rękę.

– Nigdy mu na to nie pozwolę!

– Prawda jest taka, mam, że za przeproszeniem, gównu możesz. – To on ma władzę, my jesteśmy tylko pionkami. Mam siedemnaście lat, jestem nastolatką, nie mam nawet sił, by się bronić. Czym sobie na to zasłużyłam?

Kobieta spuszcza wzrok, zrezygnowana.

Tak wiele razy wykrzyczałam jej prosto w twarz, jaka gówniana z niej matka, jak bardzo mnie zawiodła przez ostatni rok, lecz moje słowa spływały po niej jak po kaczce. Nie ma dla dziecka nic gorszego niż odrzucenie przez własną matkę. Wybrała jego, rzuciła wszystko w Seattle i pewnie gdyby miała wybór, mnie też by tam zostawiła. Czasami myślę, że stałam się dla niej zbędnym bagażem.

– Jesteś dla mnie najważniejsza na świecie... – szepcze pod nosem, choć i tak jej nie wierzę.

– Przykro, mi ale mam inne zdanie na ten temat. Mam dość, rozumiesz?

– Porozmawiam z nim i zakazę mu się do ciebie zbliżać.

Wybucham śmiechem. Odchylam głowę i po prostu się śmieję, bo słowa rodzicielki brzmią wręcz żałośnie. Czuję jej dłoń na ramieniu, więc ponownie na nią spoglądam, ocierając łezkę z kącika oka.

– Och, mam, aleś ty naiwna. Jesteś jego marionetką, cokolwiek powiesz, on cię nie posłucha. Ty chcesz mu czegokolwiek zakazywać? Litości – prychem rozbawiona.

– Nie znasz moich możliwości – oznajmia pewnie.

Przechylam głowę, zaciekawiona. Skoro tak stawia sprawę, dam jej szansę.

– W porządku. – Wzruszam ramionami. – Pogadaj z mężusiem, postaw warunki. Jeśli cię nie posłucha, jadę do ojca.

– Do ojca? – pyta zszokowana.

Blefuję, bo nigdy nie wróciłabym do kogoś, kto odszedł, zostawiając nas niemal bez słowa.

Do tej pory nie pogodziłam się z myślą, że tata porzucił nie tylko matkę, ale i mnie. Tak wiele razy zastanawiałam się, gdzie popełniłam błąd, co zrobiłam źle, skoro nie odezwał się do mnie od tak dawna. Jego telefon milczy, wciąż włącza się poczta głosowa, więc w końcu zrezygnowałam. Nie odpowiada na e-maile, nawet jego przyjaciel – wujek Josh, jak go nazywam – nie udzielił mi żadnych odpowiedzi. Nic z tego nie rozumiem, ale po dziś dzień wspomnienia o tacie potwornie boją. Byliśmy najlepszymi kumplami. Dlaczego po prostu się ode mnie odwrócił?

– Jak będzie trzeba, to tak. Pojadę do niego.

Odwracam się i biegnę do swojego pokoju, po czym zamykam drzwi na klucz.

Muszę wytrwać do końca roku szkolnego, a potem wrócę do Seattle, gdzie rozpocznę studia. Dam z siebie wszystko, będę wkuwać jeszcze bardziej i zdobywać najlepsze oceny, by zdobyć stypendium i rozpocząć nowe życie.

Uda mi się. Wierzę w to.

\*\*\*

Resztę dnia spędzam w swoim pokoju. Przygotowuję się do jutrzejszych lekcji, słucham muzyki, a potem siadam na parapecie, wyjmuję szkicownik i wracam do zaczętego rysunku. Tylko w ten sposób

odciągnę myśli od kłótni z matką, zajmę czymś umysł, byle tylko nie zadrećzać się beznadziejną sytuacją. Nucę do lecącego w słuchawkach kawałka, przesuwam ołówkiem po kartce, kiedy niespodziewanie przypominam sobie o Justinie. Moje ręka zamiera, niemal wstrzymuję oddech, zastanawiając się, dlaczego, u licha, pomyślałam akurat o nim. Muszę przyznać, że całkiem miło się z nim dzisiaj rozmawiało, pewnie zadałabym mu o wiele więcej pytań, gdyby rękaw bluzy się nie podwinął. Jestem ciekawa, dlaczego przeprowadził się akurat tutaj, gdzie dokładniej mieszka, co lubi robić. Niestety przez ten cholerny siny ślad, który zostawił po sobie Stanton, miła atmosfera poszła się pieprzyć.

Spoglądam w stronę drzwi, słysząc kroki. Rozpoznaję matkę i jej klapki z futerkiem, które zawsze lekko stukają o panele. Oczywiście rodzicielka nie zadręczała do mnie ani razu, czym wcale nie jestem zaskoczona. Tym razem również mija mój pokój, by zaszyć się w sypialni. Zawsze po tym, kiedy dojdzie między nami do ostrej wymiany zdań, nie ma odwagi spojrzeć mi w oczy. Wie, że mam rację, ale nie kwapi się, by cokolwiek zmienić. Nie wierzę, że Stanton jej posłucha. Udobrucha ją kilkoma słodkimi słówkami albo drogą biżuterią, by nie wtrącała się w tę sprawę. Wyjaśni jej, że ktoś w tym domu musi mieć silną rękę, trzymać mnie w ryzach, żebym nie zoczyła z właściwej ścieżki. Już nie raz podsłuchiłam, jak tłukł jej do głowy te bzdury. Skurwiel doskonale wiedział, co robi, wyczuł, jak łatwo można zmanipulować matkę.

Oboje byli siebie warci.

\*\*\*

Rano, kiedy suszę włosy i nucę pod nosem płynącą z telefonu piosenkę, do łazienki wchodzi Chris. Prawie dostaję zawału z zaskoczenia i upuszczam suszarkę, aż wpada do zlewu. Morduję go spojrzeniem, lecz on nic sobie z tego nie robi. Podchodzi, wyłącza sprzęt i odkłada na półkę.

Żałuję, że spędzamy ze sobą tak mało czasu. Chris rzadko przyjeżdża do domu, dzieląc czas między naukę, a swoją dziewczynę. Od święta wpada na obiad, albo wtedy, kiedy ojciec sobie tego zażyczy, nie pozostawiając mu żadnego wyboru.

– Przestraszyłeś mnie! – wypominam mu naburmuszona.

– Wybacz, siostra. Właśnie się zbieram, chciałem się pożegnać – tłumaczy, zbliżając się. – Ojciec wyjechał – oznajmia, jakbym już tego nie wiedziała.

Staje za mną, układa mi dłonie na ramionach, a nasze oczy spotykają się w lustrzanym odbiciu. Dawniej tak wiele razy stawał w mojej obronie, prosił ojca o pofolgowanie, bym mogła się tutaj zadomowić. Ale kiedy Chris wyprowadził się z domu, musiałam zacząć bronić się sama.

– Tak, mama coś wczoraj wspominała.

– Prosił mnie, żebym się tobą zaopiekował – wyjaśnia, przewracając oczami.

Jestem zdziwiona prośbą Stanton. Dlaczego Chris miałby się mną opiekować, skoro nawet nie bywa w domu? To kompletnie bez sensu, ale zachowanie ojczyrna wiele razy było dla mnie niezrozumiałe.

– Uważasz, że trzeba mnie pilnować? – Unoszę brew.

– Oczywiście, że nie! Ojciec jest przewrażliwiony.

Aż za bardzo, myślę.

Obserwuję, jak Chris siada na brzegu wanny, w jego dłoni spoczywa piłeczka antystresowa w kształcie kobiecej piersi. Podarowałam mu ją na urodziny, a kiedy tylko rozpakował prezent, wybuchnął śmiechem. Nie sądziłam, że jeszcze ją ma.

– Dobrze ci się tutaj żyje, Maeve? – dopytuje, zerkając na mnie.

Spinam się lekko, próbując zrozumieć sens tego dopytywania. Do tej pory Chris nigdy nie zrobił niczego, by sprawić mi przykrość. Czasami gawędziliśmy o książkach, grach, samochodach, dzięki czemu nawiązaliśmy ze sobą więź. Mimo wszystko zawsze w jego obecności zachowywałam ostrożność, nie mając pewności, czy przypadkiem Stanton go na mnie nie nasyłał. Jestem pewna, że chętnie wykorzystałby moje słabości przeciwko mnie.

– Jasne, to piękny dom – odpowiadam, wzruszając ramionami.

Sięgam po szczotkę i zaczynam rozczesywać włosy.

– Wiesz, że nie o to mi chodzi. Myślałem, że jesteś bardziej domyślna, siostrzyczko – karci mnie żartobliwie.

– Jeśli chodzi ci o ojca, bądź spokojny. Staram się nie wchodzić mu w drogę.

– Wiem, że jest bardzo specyficzny. – Oddycha głośno, zgniatając piłeczkę. – Niełatwo się z nim

żyje, przyznaję, ale to dobry gość. Dzięki niemu wyszedłem na ludzi, chociaż po odejściu matki było mi bardzo ciężko. Gdyby nie tata... pewnie bym się zaćpał.

Szczotka wypada mi z dłoni. Chris nigdy wcześniej nie wspominał o matce, o swoich uczuciach po jej odejściu. Dlatego jestem szczerze zszokowana tym wyznaniem.

– Nie miałam pojęcia – szepczę.

– To nie jest coś, czym chętnie się dzielę. Po prostu chciałbym, żebyście się dogadali.

Ha! Nawet za milion lat!

– Czy Stanton mówił coś na mój temat? – dopytuję, po czym odwracam się i opieram tyłkiem o zlew.

Skoro Chris poruszył ten temat, jestem pewna, że ojczym musiał z nim rozmawiać.

– Cóż... wspomniał mi, że niechętnie słuchasz jego rad. Za każdym razem, kiedy otwarcie o czymś mówi, ty się buntujesz.

Zaciskam zęby, a dłonie zwijam w pięści. Cholerny sukinsyn!

– Jestem nastolatką, Christopher. Chcę się bawić, wychodzić z koleżankami, mieć chłopaka. – Na wzmiankę o chłopaku twarz mojego brata wykrzywia paskudny grymas.

Tydzień po przeprowadzce Stanton oznajmił tonem zimnym jak lód, że mam zakaz chodzenia na jakiegokolwiek randki. Moją pierwszą reakcją było perfidne parsknięcie, ale kiedy matka na to przystała, prawie się popłakałam.

– Na wszystko przyjdzie czas, jesteś jeszcze taka młoda, Maeve.

– Mówisz tak, jakbyś miał trzydziestkę na karku. Przypominam, że jesteś starszy tylko o rok, Chris!

– Nie wymądrzaj się. – W kąciку jego ust igra uśmiech. – Muszę lecieć, mała. Po prostu... bądź grzeczna, okej? – Wstaje, podchodzi i przytula mnie do swojego torsu.

Nie odpowiadam.

Zamykam oczy, owijam ramiona wokół bioder chłopaka, delektując się chwilą spokoju.

\*\*\*

Na lekcji historii profesor Silinger ostro przynudza. Staram się słuchać, podpieram brodę na dłoni i gapię się w tablicę, po której nauczyciel właśnie energicznie przesuwam pisakiem. To dopiero pierwsza lekcja, jeszcze sporo przede mną, a już opuściła mnie cała energia. W dodatku nie uzupełniłam rano dawki kofeiny w organizmie, więc tym bardziej jestem nie w sosie.

– Psst... – Siedząca obok mnie Adriana syczy, zwracając moją uwagę.

Przysuwam się do niej, nadstawiam ucho, nie spuszczać wzroku z profesora.

– Słyszałaś, że trener przyłapał Rodiego na bzykaniu Penny w szatni? – szepcze cicho, uśmiechając się wrednie.

Przewracam oczami, ponieważ to, co robi Rodion, obchodzi mnie tyle, co śnieg na Saharze. Dlaczego, do cholery, Adriana w ogóle mi o tym mówi? W dodatku czeka na moją reakcję z uniesioną brwią, jakbym miała się co najmniej wpienić.

– I co w związku z tym? – pytam, kompletnie niewzruszona nowinami.

– Nooo... – przeciąga, zdziwiona. – To twój chłopak. Nie powinnaś być zła... czy coś?

– Nie jestem zła – odpowiadam, rysując w zeszycie serce. – To otwarty związek.

Słyszę ciche prychnięcie dziewczyny i kątem oka zauważam, że odrzuca gęste włosy na plecy. Leci na Rodiona, jak wiele dziewczyn w szkole, być może dlatego chciała wybadać moją reakcję na zdradę. Adi nie można ufać, jest nieszczerą, dlatego też nie zamierzam mówić jej prawdy, kim tak naprawdę jest dla mnie Foutley. Muszę zachować pozory.

– Więc nie miałabyś nic przeciwko...

Spoglądam na nią, nie bardzo rozumiejąc, co ma na myśli.

– No wiesz... – Robi z palców kółeczko, po czym wsuwa w nie wskazujący drugiej ręki, sugerując nic innego jak seks.

Krzywię się, zniesmaczona.

– Nie, nie miałabym nic przeciwko. Bierz, jeśli chcesz.

Cała się rozpromienia. Oblizuje dolną wargę i przygryza ją, jakby już wyobrażała sobie własne nogi owinięte wokół talii Rodiona.

Słodki Boże. Co te dziewczyny mają w głowach?

– Dzięki, Maeve.

Adriana szturcha mnie ramieniem, przez co lekko się chwieję i wypuszczam trzymany w dłoni ołówek. Łąduje między ławkami, więc muszę się solidnie wychylić, by dosięgnąć skurczybyka. W tym samym momencie robi to chłopak siedzący obok, a nasze dłonie oraz oczy się spotykają. Po raz kolejny patrzę w błękit tak hipnotyzujący, aż czuję dziwny uścisk w żołądku. Na kilka sekund odcina mnie od rzeczywistości, nie jestem w stanie odwrócić od niego wzroku, on również tego nie robi. Pewnie z boku musimy wyglądać komicznie, lecz w tej chwili nie obchodzi mnie nic prócz tego tajemniczego chłopaka.

Nie mam pojęcia, co sprawia, że tak mnie przyciąga. Nigdy wcześniej nie zachwyciłam się męskimi oczami, nie próbowałam policzyć plamek w czyichś tęczówkach. Teraz jest inaczej, dziwnie, bo to pierwszy raz, kiedy ktoś samym spojrzeniem wywraca mi flaki na drugą stronę.

– Żyjesz? – Szept Adriany przerywa tę wyjątkową chwilę.

Zabieram ołówek, prostuję się, po czym opieram plecy o krzesło, próbując uspokoić przyspieszone bicie serca.

## Rozdział 4

*Maeve*

Przez kilka kolejnych dni odnoszę wrażenie, jakby wszechświat mnie nienawidził. Wciąż wyczuwam na sobie spojrzenie Justina i chociaż unikam jego wzroku, mam świadomość, że mnie obserwuje, śledzi każdy mój krok. Na lekcjach, w stołówce, na przerwach. Osacza mnie, niemo zaznacza swoją obecność. Nic z tego nie rozumiem, ale bardzo nie podoba mi się uczucie zagubienia i skołowania przez tę dziwną sytuację. Ignoruję go, zachowuję się tak jak zawsze, lecz ten wredny głosik w mojej głowie bez końca przypomina, że on właśnie się na mnie gapi i całe skupienie szlag trafia. Czasami nasze oczy się spotykają, wtedy natychmiast odwraca wzrok, ale zdarzają się chwile, w których po prostu żadne z nas nie potrafi przerwać kontaktu. Właśnie te momenty burzą spokój, mieszają mi w głowie. Odnoszę wrażenie, jakby w jego oczach tliło się coś magicznego, coś, co przyciąga niczym syreny marynarzy. Czy to ich kolor? A może te ciemniejsze plamki?

Cholera, to nie jest ważne! Musimy trzymać się od siebie z daleka.

Łatwiej powiedzieć, trudniej zrobić.

Kulminacyjnym punktem był wtorek, kiedy spóźniłam się na lekcję WF-u. Nie spodziewałam się natknąć na nikogo na korytarzu, sądziłam, że wszyscy są już na boisku, więc moje zdziwienie, kiedy wychodząc zza zakrętu, wpadłam właśnie na niego, było ogromne. Moje czoło odbiło się od jego torsu niczym piłeczka pingpongowa, ale nim zdążyłam upaść na tyłek, silna dłoń owinęła się wokół mojego ramienia, ratując przed upadkiem. Przyciągnął mnie do siebie tak mocno, aż prawie się pocałowaliśmy, mimo iż był ode mnie niemal o głowę wyższy. Czułam jak przeskakiwały między nami dziwne prądy, czułam to przyciąganie, które męczyło mnie przez kilka ostatnich dni. Znowu staliśmy bez ruchu, wpatrując się w siebie w całkowitym milczeniu.

I właśnie tego ranka wszystko się zmieniło.

\*\*\*

Po lekcji jak zawsze przy szafkach dziewczyny plotkują. Wymieniam podręczniki, słuchając ich jednym uchem. Dawniej brałam udział w takich rozmowach, chętnie słuchałam o podbojach koleżanek, ich pierwszych razach. Odkąd domowe problemy zaczęły się nawarstwiać, tematy dotyczące chłopaków zeszyły na dalszy plan. Po prostu zaczęłam udawać, że nie obchodzi mnie cokolwiek związanego ze szkołą, by nie spalić swojej przykrywki.

– Byłam wczoraj na randce z Olim. – Jo zaczyna z podekscytowaniem, niemal skacząc w miejscu.

Melanie wpatruje się w nią lekko zaskoczona, drapiąc się po brodzie.

– Hmm... jakiś czas temu wspominałaś, że to kawał chuja. – Mel przypomina perfidnie, robiąc wielki balon z gumy, na co Jo marszczy czoło. – To twoje słowa, nie moje.

– To było dawno temu! – Jo zbywa to wspomnienie wzruszeniem ramionami. – Trochę się pozmieniało. Nie ma już Ricka, więc zgodziłam się pójść z Olim.

No tak, z braku laku trzeba znaleźć sobie kogoś na zastępstwo.

– I co? Całowaliście się? – Summer przysuwa się i rozemocjonowana czeka na odpowiedź.

– Całowanie na pierwszej randce to standard – oświadcza koleżanka, a ja unoszę brwi zdumiona. Jeszcze niedawno upierała się, że pierwsza randka to tylko rozmowa i trzymanie się za ręce. Jak widać, szybko zmieniła zdanie. – Byliśmy w kinie, potem na kręglach. Odwiózł mnie nawet do domu, a w samochodzie się bzyknęliśmy.

Trzaskam drzwiczkami tak mocno, aż dziewczyny podskakują. Gapię się na Jo w niemałym szoku. Dziewczyna chowa kosmyk włosów za ucho, a na jej policzkach pojawiają się rumieńce.

– Przespałaś się z nim? – pyta tak samo zaskoczona, co ja, Melanie.

– Jasne, czemu nie? – odpowiada rozanielona.

Obserwuję, jak wyjmuje z plecaka pomadkę ochronną, otwiera ją, a następnie przeciąga po ustach.



– Było naprawdę zajebiście, Oli ukrywa skarb w spodniach. – Porusza brwiami, chwając sprzęt chłopaka. – W dodatku jego język to niebo! Nikt nigdy nie lizał mnie tak wspaniale jak on. Doszłam dwa razy.

Dziewczyny chichoczą, a ja uzmysławiam sobie, od jak dawna nie uprawiałam seksu.

W mojej głowie pojawia się twarz Simona. Nigdy nie byliśmy razem, ale po jednej z imprez wylądowaliśmy w łóżku. Potem zdarzało się to jeszcze kilka razy, dopóki matka nie obwieściła, że się przeprowadzamy.

Na samą myśl o dłoniach jakiegoś chłopaka na moim ciele, czuję ciepło między udami. Cholera, chyba po powrocie do domu będę musiała zająć się tym problemem, by trochę sobie ulżyć. Jestem nastolatką, jak każda dziewczyna mam swoje potrzeby, tymczasem wzbraniam się przed chętnym w każdej chwili Rodionem, jakby jego fiut miał mnie poparzyć. Mimo to wolę zadowalać się sama, niż oddać się akurat jemu.

– Muszę skoczyć do łazienki. – Przerzucam torbę przez ramię i czmycham, nim dziewczyny obrzucają mnie podejrzliwym spojrzeniami.

Wpadam do pomieszczenia niczym wystrzelona z procy. Odkładam torbę na kosz na śmieci, opieram dłonie o brzeg szafki i patrzę na swoje odbicie w lustrze. Moje policzki są zaczerwienione, oddech lekko przyśpieszony, w dole brzucha czuję znajomy uścisk. Prycham, przygryzając wargę. Naprawdę podnieciłam się przez gadkę Jo? To do mnie niepodobne, nigdy nie reaguję na coś tak banalnego, ale wystarczyło samo wyobrażenie, a moje wyposzczone ciało samo zareagowało. Brakuje mi porządnego seksu bądź języka między udami. Może to pozwoliłoby mi się zrelaksować.

Niech to szlag! Jestem w szkole, muszę wziąć się w garść, zamiast myśleć o seksie! Odkręcam wodę, zwilżam dłonie i lekko zwilżam kark, by się nieco ochłodzić. Nie zwracam uwagi na dźwięk otwieranych drzwi, skupiona na sobie, ale kiedy nagle słyszę ten głos, zamieram zaskoczona.

– Przepraszam – duka przepłoszony, próbując się wycofać.

Przekręcam głowę, zawieszając wzrok na chłopaku, który prześladowuje mnie od kilku dni. Kiedy uświadamia sobie, gdzie wszedł, jego oczy przypominają spodki. Jest zagubiony i zszokowany swoją wpadką.

– Co ty tutaj robisz?

– Pomyliłem drzwi – tłumaczy, odwracając się.

– Stój! – mówię trochę głośniejsze, niż zamierzałam, lecz chłopak natychmiast zamiera.

Urywam kawałek ręcznika papierowego, wycieram dłonie, następnie podchodzę do niego, przypierając go do zamkniętych drzwi. Tym razem nie ma przy sobie książki, chociaż kaptur ponownie zasłania mu włosy. Zzuwam go, pozwalając kosmykom rozsypać się na wszystkie strony. Uśmiecham się lekko na ten uroczy widok, opieram dłonie po bokach jego ramion i przyglądam mu się uważnie. Mimo botków na obcasach nadal jestem od niego dużo niższa, na szczęście pochyla głowę, aż czuję jego ciepły oddech na twarzy.

Widzę, jak nerwowo przełyka ślinę, po czym spuszcza wzrok wprost na moje piersi okryte czarną bluzką z dekoltem. Zdaje sobie z tego sprawę zbyt późno, bo na policzkach pojawiają się rumieńce. To niesamowite, że coś takiego wprawia go w zakłopotanie.

– Obserwowałeś mnie przez ostatni tydzień – rzucam prosto z mostu.

Chrząka niezręcznie, unosi dłoń i drapie się po karku. Wygląda na skrępowanego tym, że został przyłapany, mimo to i tak mnie zaskakuje, decydując się na szczerość.

– Tak, obserwowałem cię. Wybacz, to silniejsze ode mnie, po prostu... – Urywa, jakby szukał w głowie odpowiednich słów. – Przyciągasz mnie do siebie. Nigdy nie czułem czegoś tak... dziwnego – przyznaje.

– Ja też to czułam – mówię szczerze, a usta chłopaka rozciągają się w leniwym uśmiechu.

Wzdycham zrezygnowana. To jest coś, czego absolutnie nie planowałam. Coś, co nagle zburzyło scenariusz, który skrzętnie ułożyłam. Ignorowałam go przez pieprzony tydzień, ale nawet w domowym zaciszu błąkał się w mojej głowie. Nie sądziłam, że można myśleć o kimś tak często, chociaż w ogóle się tej osoby nie zna. Przecież zamieniłam z tym chłopakiem zaledwie kilka zdań, jak to możliwe, że nie mogę przestać o nim myśleć?

W mojej głowie nagle błyska szatański plan, za który karci mnie moja podświadomość. Popełniam

błąd, łamię dane sobie słowo, by trzymać się od niego z daleka, ale muszę sprawdzić, co się wydarzy. To nie przypadek, że ten niezrozumiały sposób na siebie reagujemy, jest między nami jakaś dziwna chemia. I jest tylko jeden sposób, by się przekonać, dokąd nas to zaprowadzi. Odpędzam więc wszystkie dręczące mnie myśli, przysuwam się do Justina jeszcze bardziej, owijając ramiona wokół jego karku. Czuję, że chłopak zaczyna szybciej oddychać, odruchowo oblizuje usta, spoglądając na moje.

– Chciałabym cię pocałować.

Justin wybałusza oczy, jakby nie dowierzał temu, co właśnie powiedziałam. Zastanawiam się, skąd to zdziwienie. Jest naprawdę słodki, uroczy, z pewnością nie opędziłby się od dziewczyn, gdyby zyskał więcej pewności siebie i trochę podrasował wygląd.

– M-mnie? Dlaczego?

Zaciskam usta, zduszając uśmiech. Przesuwam dłoń, prześlizgując kciukiem po jego dolnej wardze. Rozchyła usta, a ja ledwo jestem w stanie się powstrzymać.

– Ponieważ tego pragnę.

– J-ja... nigdy tego nie robiłem.

Żałuję, że nie mogę zobaczyć w lustrze swojej miny, bo muszę wyglądać naprawdę głupio. Nie wiem, kim on jest, niemniej jednak jego odpowiedź jest dla mnie wręcz niepojęta. Chłopcy w jego wieku pieprzą się jak króliki, zaliczają dziewczynę za dziewczyną, a on nigdy nawet się nie całował? Jak to możliwe?

– Nigdy? – dopytuję, by zyskać pewność, że się nie przesłyszałam.

Kręci głową.

– Tata, on... trzyma mnie krótko. Nie pozwala mi zadawać się z dziewczynami. Nigdy z żadną nic nie robiłem – wyznaje wstydliwie.

Wszystko nagle wskakuje na swoje miejsce. Rozumiem już jego wycofanie, nieśmiałość, trzymanie się na dystans. Ogarnia mnie współczucie dla tego chłopaka. Powinien się bawić, korzystać z życia, tymczasem on ma zakaz zbliżania się do płci przeciwnej. To niesprawiedliwe, że zabrania mu się odczuwania przyjemności. To nic złego, wręcz przeciwnie, każdy ma swoje potrzeby, które w jakiś sposób musi zaspokoić. Mimo surowych zasad panujących w moim domu, mimo zakazu randkowania, nie zamierzam rezygnować z zabawy. A on nigdy się nie całował, nie wspominając o seksie czy pieszczotach. To smutne.

– Czy chcesz, żebym to ja pocałowała cię pierwsza?

Chłopak odruchowo oblizuje usta, przez co nasze języki się stykają. Zastyga niczym posąg, nie wiedząc, jak się zachować. Mam ochotę uśmiechnąć się na tę reakcję. Nie robię tego tylko z jednego powodu; nie chcę go zawstydzić.

– T-tak – duka, patrząc mi prosto w oczy. – Bardzo chcę.

Zamykam oczy, nieco przechyliłam głowę na prawo i wreszcie dotykam ustami jego. Na początku działałam powoli, poznając jego smak. Nie całowałam się od tak dawna, brakowało mi tego uczucia, nutki ekscytacji, przyjemnego mrowienia na ciele, lecz to dla mnie za mało. Kiedy wsuwam język między wargi Justina, ten nagle gubi rytm i ponownie jego ciało się napina.

– Nie wiem, co mam robić – mówi niepewnie.

– Nie martw się, nauczę cię – odpowiadam, przygryzając mu dolną wargę.

Niekontrolowanie jęczy, co wzbudza w moim ciele ogień. Ujmuję jego dłonie, kładę je sobie na biodrach, po czym przytulam się do chłopaka, aż moje piersi rozplaszczają się na jego torsie. Zrzucam mu ramiona na szyję i wreszcie idę na całość, odnajdując jego język. Przez brak doświadczenia, nie ma pojęcia, co robić, więc udzielam mu kilka krótkich instrukcji, co szybko przynosi zamierzony efekt.

Z każdym liźnięciem nabiera większej odwagi, nieśmiałość umyka, zastąpiona przez pożądanie, które ogarnia nasze ciała. Wystarczy zaledwie chwila, byśmy pochłaniali się nawzajem w damskiej toalecie, w przerwie między lekcjami. Gdyby weszła tutaj jakaś dziewczyna, zrobiłoby się nieprzyjemnie, ale w tym momencie nie obchodzi mnie nic innego, tylko ten chłopak, dzięki któremu odczuwam ciepło w dole brzucha. Zyskuję pewność co do naszego przyciągania. To nie przypadkowa sytuacja, to coś silniejszego, a ten pocałunek jest tego dowodem. Płonę z pożądania, rozpalam się niczym pieprzona pochodnia, kiedy jego usta wychodzą mi naprzeciw. Czuję coraz mocniejszy uścisk na biodrach, napierający na brzuch wzwód, żar tłący się między udami. Moje sutki sterczą, boleśnie ocierając się o materiał biustonosza, co jedynie wzmacnia podniecenie. Zalewa mnie morze wilgoci, pragnę ukojenia, orgazmu, odrobiny szaleństwa.

Potrzebuję więcej.

Popełniłam błąd, decydując się na pocałunek. Teraz wiem, że nie będę w stanie tak po prostu przerwać i odejść, nadal go ignorując. Wystarczyło zetknięcie naszych ust i wszystko poszło się pieprzyć. Już za późno, by się wycofać. Jest między nami chemia, którą możemy wykorzystać, zabawić się, sprawić sobie trochę przyjemności, zapomnieć o problemach, codzienności, presji. Mogłabym pokazać mu, czym jest seks, pieszczoty, pocałunki zwalające z nóg. Zyskałby doświadczenie, pewność siebie, a kiedyś, kiedy zwiąże się z odpowiednią dziewczyną, już nie czułby zagubienia i skrepowania. Moglibyśmy pójść na układ, spotykać się w tajemnicy, tak by nikt nas razem nie zobaczył. Nie mogę sobie pozwolić na więcej, nie narażę swojej pozycji w szkole. To zbyt ryzykowne, szczególnie znając charakter Rodiona. Gdyby tylko zobaczył mnie z innym chłopakiem, zrobiliby z mojego życia piekło.

Kiedy odrywam się od jego ust, oboje walczymy o oddech, wpatrując się w siebie lekko zaskoczeni. Chyba nie spodziewaliśmy się takich fajerwerków.

Justin unosi dłoń i delikatnie przesuwa opuszkami po moim policzku. Czuję w tym miejscu przyjemne mrowienie.

– Jesteś taka piękna – wyznaje.

– Podobam ci się?

– Tak... – szepcze zachrypniętym z podniecenia głosem.

Już nieco uspokoił swój oddech, lecz w jego oczach nadal tli się pożądanie. Zapewne tak jak w moich.

– Jeśli chcesz, możemy spotkać się po szkole – proponuję, na co przytakuje głową z entuzjazmem. – Zapewne nie wiesz, gdzie znajduje się stara hala po szwalni? – Podchodzę do lustra, poprawiam włosy, przez cały czas utrzymując z nim kontakt wzrokowy.

Wciąż stoi przy drzwiach, obserwując każdy mój ruch.

– Nie mam pojęcia. Dopiero się przeprowadziłem.

– W porządku. – Chwytam torbę, następnie przerzucam pasek przez ramię. – Spotkajmy się pod szkołą o siódmej, przyjadę po ciebie. Pasuje?

– Tak – duka.

– Świetnie! A teraz idziemy na lekcję.

Przytakuje, po czym otwiera drzwi, przepuszczając mnie pierwszą. Rozglądam się na boki, nim opuszczam pomieszczenie, i biegnę przez korytarz, czując na sobie jego spojrzenie.

Jasna cholera, co ja wyprawiam?!

Na przerwie obiadowej Rodion pożera mnie wzrokiem. Siedzi naprzeciwko, niby skupia uwagę na telefonie, ale co rusz unosi wzrok i wlepia go we mnie. Czasami bawią mnie jego podchody, mimo tego zawsze wychodzę mu naprzeciw.

Sięgam przez stół do jego tacy i podkradam frytkę. Przez ten ruch dekolt bluzki się powiększa, ukazując wierzch piersi. Telefon wypada mu z rąk i z głośnym brzękiem ląduje na stole. Rodi mruży oczy, wpatrując się we mnie intensywnie, jakby nad czymś myślał, aż nagle niespodziewanie rzuca:

– Ustawiłem się dzisiaj z Amandą. – Szturcha Masona w bok.

Chłopak odwraca głowę, obrzucając kumpla zdziwionym spojrzeniem. Mam świadomość, że mówi to specjalnie, czekając na moją reakcję. Mam ochotę wyśmiać jego desperację. Amanda to szkolna ładacznica, daje każdemu, kto tylko poczęstuje ją działką białego proszku.

– Serio, stary? – Mason głośno wypuszcza powietrze, jakby nie wierzył w to, co słyszy.

– Serio. Rozpierdała mnie i muszę uwolnić ładunek, inaczej jaja mi wybuchną.

– Pochwalam, nareszcie zaliczysz! – wtrąca Jacob, zbijając z nim piątkę. – Przez to, że nie ruchasz, chodzisz nabuzowany, aż czasami ciężko cię znieść. Widzisz, co z nim zrobiłaś, złotko? – zwraca się do mnie, poruszając zadziornie brwiami.

Myślę, że Jacob doskonale wie, jak świetnie bawi się jego przyjaciel.

– Sęk w tym, że właśnie nic z nim nie zrobiłam. – Wzruszam ramionami, na co chłopcy wybuchają śmiechem.

– Wciąż mam nadzieję, maleńka. Jesteś moim marzeniem, które wciąż przecieka mi między palcami – mówi, wyginając usta w podkówkę.

Biedny Rodion. Czyżby do tej pory żadna dziewczyna mu nie odmówiła?

– Musisz być naprawdę na krawędzi, skoro chcesz wsadzić fiuta w Amandę. – Zrezygnowana kręcąc głową, posyłając mu najbardziej współczujące spojrzenie, na jakie mnie tylko stać.

Przy stoliku zapada cisza. Co jak co, ale każdy z nich nienawidzi, kiedy wjeżdża im się na ambicję.

– Amanda to dziwka, wszyscy to wiedzą. Możesz mieć każdą laskę w tej szkole, a ty wymieniasz właśnie tę najgorszą? Rany, Rodi! Myślisz, że po czymś takim masz u mnie jakieś szanse?

– Zaorane! – Jacob śmieje się tak głośno, aż wszyscy ze stołówki zwracają na nas uwagę, w tym siedzący pod ścianą Justin. Patrzy wprost na mnie, lecz ja nie poświęcam mu zbytnej uwagi. Nikt nie może wiedzieć, że zamieniłam z nim choćby słowo, nie wspominając o wymianie śliny.

Rodion uchyla usta, jakby chciał coś powiedzieć, jednak po chwili je zamyka, bo widocznie brakuje mu słów. Wracam do puree z groszku i kurczaka, nie zwracając uwagi na dokuczających szkolnemu gwiazdorowi kumpli.

– Jesteś dla niego okrutna.

Podrywam głowę, słysząc głos Jo. Upija przez słomkę dietetycznej coli, łypiąc na mnie spod rzęs.

– Chłopak tak się stara, a ty cały czas go spławiasz. Nie sądzisz, że zasłużył na odrobinę twojego zainteresowania? Rób tak dalej, a naprawdę cię rzuci.

Przestaję przeżuwać, bo moja szczęka prawie opada z zaskoczenia.

Ja pierdolę, ona mówi poważnie? Jest ślepa czy brakuje jej piątej klepki? A może ostatni seks coś poprzestawiał jej w głowie?

Prześlizguję językiem po dolnej wardze, przyglądając się dziewczynie. Od kiedy Rodi zwrócił na mnie uwagę, Jo, Summer, Melanie oraz Adriana przyplątały się jak bezpańskie psy, łaknąc zainteresowania. Z nimi jako pierwszymi się zakolegowałam. Wtedy było mi to na rękę, bo potrzebowałam bratniej duszy. Dopiero po czasie zorientowałam się, że wszystkie cztery nie są tymi, za kogo próbują się podawać. To atencjuszki; gdyby Rodi stracił mną zainteresowanie, natychmiast by się ulotniły.

– Jeśli chcesz, możesz go sobie wziąć, Jo – odzywam się chłodno, obrzucając ją obojętnym spojrzeniem. – Droga wolna, nie zabraniam ci do niego uderzać. A widzę, że jesteś chętna – stwierdzam, a policzki dziewczyny natychmiast pokrywają rumieńce.

Myślę, że od dawna ma ochotę wskoczyć na kutasa Rodiego. Śledzi każdy jego ruch, chodzi na treningi, dopinguje go, jakby od tego zależało jej życie. A może już zdążył ją przelecieć? On żadnej nie przepuści, więc nie byłabym zaskoczona, gdyby Jo rozłożyła dla niego nogi.

– Ona nie jest w moim typie – rzuca Rodi, po czym wpycha do ust kawałek ananasa.

Hmm... ostatnio ciągle wpieprza ananasy. Podejrzane.

Jo rozgląda się po stołówce, byle tylko nie patrzeć na chłopaka.

– Poza tym. – Przetyka, chwytając moją butelkę z sokiem i wypija jej połowę. Złamas! – Pragnę tylko ciebie, kotku. – Cmoka ustami mokrymi od soku.

Uśmiecham się kokieteryjnie, wsuwam mu palec pod brodę i pochylam się, muskając oddechem dolną wargę chłopaka. Cały sztywnieje, patrząc na mnie wielkimi oczami. Zaskoczyłam go tym ruchem, bo nigdy nie dotykam go pierwsza. To on zawsze mnie obłapia.

– Jeśli mnie chcesz... – szepczę, pieszcząc kciukiem jego policzek. – Musisz na mnie poczekać, kochanie. – Do końca świata i jeden dzień dłużej, myślę, ale nie mówię tego na głos.

Składam niewinny pocałunek na jego ustach, odsuwam się i puszczam do niego oczko. Dopiero teraz się orientuję, że przy stoliku panuje absolutna cisza, a wszyscy się na nas gapią.

Jak gdyby nigdy nic, spoglądam na zegarek w telefonie, dziękując niebiosom, że trzeba zbierać się na kolejną lekcję.

– Dosyć tego dobrego, moi drodzy. Ruszać dupska! – zarządzam, klaszcząc w dłonie.

I czar pryska.

Rodi jęczy, Jacob wzdycha, zaś Mason opiera czoło o ławkę.

Przewracam oczami, gramolę się z krzesła i zmierzam do wyjścia ze stołówki. Lekko przekręcam głowę na lewo, by nawiązać kontakt wzrokowy z Justinem. Upatrył sobie stolik blisko wyjścia, jakby w każdej chwili był gotowy do opuszczenia tego miejsca. Patrzy mi prosto w oczy, choć jego własne ledwie widać spod kaptura bluzy. Na samą myśl, co wydarzyło się w toalecie, czuję dziwne mrowienie w całym ciele.

Opieram dłoń na drzwiach, gotowa je popchnąć, lecz w ostatniej chwili dociera do mnie przepełniony

kpiną głos Rodiona.

– Co za dziwak! Po co ci ten kaptur? – Odwracam się, zawieszając wzrok na chłopaku.

Jednym chamskim ruchem, zsuwa kaptur z głowy Justina, a jego włosy rozsypują się na wszystkie strony. Burza brązowych kosmyków aż kusi, by wsunąć w nią palce, pociągnąć mocno i przyszpilić go tuż przy mojej... stop!

– Coś ty za jeden? – dopytuje Foutley, opierając dłonie na stoliku.

Znając Rodiona, nie popuści, dopóki nie dostanie odpowiedzi, a po widoku spanikowanego Justina, mam pewność, że jej nie udzieli. Nie chcę się mieszać w ich dyskusję, nie chcę, by ktokolwiek coś podejrzewał, niemniej jednak czuję potrzebę interwencji.

– Ej! Daj mu spokój! Chodź, Rodi. – Wystawiam dłoń, na którą patrzy jak alkoholik na kieliszek wódki.

Zostawia Justina, podchodzi i splata nasze palce. Mam ochotę parsknąć, kiedy na niego patrzę, a zamiast źrenic niemal widzę serduszka.

– Jesteś nieznośny, wiesz?

– To przez ciebie – mruży, wyprowadzając mnie ze stołówki. Idę obok niego, mijając kilkoro dzieciaków, którzy szepczą coś między sobą. – Co miały znaczyć twoje słowa, Maeve? – pyta, skręcając za róg, a na końcu korytarza majaczy sala od języka hiszpańskiego.

Och, wiedziałam, że mi nie odpuści.

– To, co powiedziałam – rzucam niewzruszona.

Może przesadzam, dając mu nadzieję, ale nie mogę grać takiej suki, bo faktycznie się ode mnie odwróci, a znając charakter Rodiona, lepiej trzymać go blisko siebie.

– Wiesz, że poczekam, prawda? – Spogląda na mnie z błyskiem w oku.

– Jasne – mówię, uśmiechając się pod nosem.

On sam chyba nie wierzy w to, co mówi.

## Rozdział 5

*Maeve*

Przed spotkaniem z Justinem biorę długą, relaksacyjną kąpiel z mnóstwem pachnącego olejku. Następnie zakładam bieliznę, czarne jeansy i wygrzebuję z szafy zwykłą bluzkę z długimi rękawami. Szybko suszę włosy, bo nie mam czasu, by się z nimi cackać i narzucam na siebie bluzę. Na zegarku wybija szósta czterdzieści pięć, od hali dzieli mnie zaledwie dziesięć minut drogi piechotą, ale z racji tego, iż pojedę samochodem, zajmie mi to mniej czasu.

Schodzę po schodach, nasłuchując uważnie. Na horyzoncie nie dostrzegam matki, co przyjmuję z ulgą, bo przynajmniej nie będę musiała się spowiadać.

Wchodzę do garażu, sięgam po kluczyki wiszące w małej skrzyneczce i wsiadam do swojego samochodu, który ojczym podarował mi z okazji przeprowadzki. Nie potrzebowałam od niego żadnych prezentów, wolałam niczego mu nie zawdzięczać, by nie mógł wykorzystać tego przeciwko mnie, dlatego używałam auta jedynie w celu dotarcia do szkoły. Matka rugała mnie, że jestem niewdzięczna i zachowuję się niedojrzale, ale jej zdanie już dawno przestało mnie obchodzić.

Uruchamiam silnik, a ten zaczyna mruzczyć niczym kot.

Podjeżdżam pod szkołę kilka minut przed czasem, dostrzegając czekającego na mnie Justina. Macham mu na powitanie, otwieram drzwi pasażera, a on po chwili zajmuje miejsce. Całą drogę pokonujemy nie zamieniając ze sobą ani słowa, jedyny dźwięk, który dociera do naszych uszu, to grająca muzyka. Co jakiś czas czuję na sobie jego spojrzenie, przez co wiercę się na siedzeniu, jakbym miała owsiki w tyłku. Jestem pewną siebie osobą, nie mam problemu z nawiązaniem kontaktu z nowo poznanymi osobami, nie mam oporów przed zagadaniem.

Dlaczego więc czuję to cholerne podekscytowanie i odrobinę stresu?

– Prawie jesteśmy – informuję, przerywając nasze milczenie.

– Dokąd właściwie jedziemy? – pyta, wyglądając przez boczną szybę.

Jeśli się obawia, nie pokazuje tego po sobie. Okolica nie jest zbyt przyjemna, nie ma wokół żadnych zabudowań prócz jednej wielkiej hali. Została zamknięta prawie trzy lata temu, kiedy szwalnia upadła, a ludzi zwolniono. To Stanton wykupił teren oraz rozpadający się budynek. Jeśli miał wobec niego jakieś plany, nie bardzo śpieszyło mu się z ich realizacją. Niekiedy wspominał, że za rok, może dwa otworzy tam drugą halę produkcyjną. Wheeler Plastics to przedsiębiorstwo tworzyw sztucznych, którego właścicielem jest mój ojczym. Dzięki niemu zatrudnienie zyskało tysiące osób, przez co Stanton stał się bardzo szanowanym oraz rozpoznawalnym biznesmenem. Ciekawiło mnie, czy w pracy terroryzował surowością swoich pracowników w takim stopniu jak rodzinę.

– To moje sekretne miejsce – tłumaczę, skręcając w lewo.

Dookoła panuje ciemność, teren został ogrodzony siatką, a wbita w ziemię tablica z napisem „Nieupoważnionym wstęp wzbroniony” ma za zadanie odstraszyć bezdomnych śmiałków, którzy chętnie urządziliby sobie tutaj miejsce do kwaterowania.

– Jeśli chcę mieć święty spokój, przychodzę właśnie tutaj. Liczę, że nikomu nie powiesz o tym miejscu.

Dopiero teraz myślę o tym, że być może za szybko działałam. Ledwie znam tego chłopaka, nie wiem, czy mogę mu zaufać, a właśnie zdradziłam mu miejsce, które jest moim azylem.

– Nie martw się. Umiem dochować tajemnicy.

I całe szczęście!

Parkuję na tyłach. Po opuszczeniu samochodu kierujemy się do wejścia, a spojrzenie Justina strzela na każdą stronę. Widzę na jego twarzy obawy, może nawet strach. Czekam, aż się wycofa, ale nie robi tego. Wsuwa dłonie w kieszenie jeansów i czeka. Zaciskam usta, zduszając uśmiech, po czym wsuwam klucz w dziurkę od mosiężnej kłódki i przekręcam, a wtedy drzwi stają przed nami otworem. Justin przekracza próg zaraz po mnie, czuję za sobą jego obecność i ciężki oddech. Włączam latarkę w telefonie, oświetlam

wnętrze, które przypomina scenę żywcem wyjętą z horroru. Nie ma tutaj nic, prócz kurzu, brudu oraz kilku zardzewiałych maszyn. To miejsce może przerazić, ale jest idealnym schronieniem.

– Ale to wielkie! – Jego usta układają się w literę „O”. – I straszne! – dodaje.

– Trochę.

Fakt, hala ma spory metraż, lecz teraz wygląda jak ruina. Budynek ma pewnie ze czterdzieści lat, nikt o niego nie dbał, zaś po zamknięciu szwalni nawet Stanton się nim nie interesował. Odnalazłam to miejsce przypadkiem, kiedy pewnego dnia po kolejnej kłótni wyszłam z domu, trzaskając drzwiami, i spacerowałam tak długo, aż trafiłam tutaj. Wystarczył porządny kop w starą, zardzewiałą kłódkę, bym mogła wejść do środka. Tamtego dnia zainwestowałam w nową, solidną do której klucz posiadam tylko ja, i postanowiłam, że to będzie mój „azyl”.

Pociągam Justina za rękaw i kieruję na prawo, do mojego „pokoju”.

Chłopak kroczy obok mnie, rozglądając się z zaciekawieniem. Mam ochotę się roześmiać, widząc jego niezbyt ciekawą minę. Jestem niemal pewna, że właśnie się zastanawia, co on tutaj w ogóle robi. Kiedy trafiłam tutaj po raz pierwszy, zadałam sobie to samo pytanie.

Po dotarciu na miejsce, uruchamiam lampkę wiszącą na ścianie. Pokój rozświetla przyciemnione światło, a to znak, że czas wymienić baterie na nowe. Przez brak dostępu do prądu, szuflada małej komody jest wypchana bateriami po brzegi. Nie ma tutaj okna, dzięki czemu nikt z zewnątrz, gdyby jakiś cudem zawitał w te rejony, mnie nie zobaczy.

– Urządziłaś się – przyznaje, rozglądając się po moim lokum.

Myślę, że dawniej to pomieszczenie służyło jako pokój socjalny, bo kiedy tutaj trafiłam, na stoliku wciąż stał obskurny czajnik oraz kilka kolorowych kubków. Zrobiłam generalny porządek, by czuć się tutaj jak w domu. Przytąszyłam stary materac, kupiłam nowy dywan, kilka poduszek, puszysty, miękki koc. Znalazłam uroczy, okrągły stoliczek i komodę, którą pomalowałam na mój ulubiony niebieski kolor. Powiesiłam lampki w kształcie żarówek oraz kilka minimalistycznych, wydrukowanych obrazków, dzięki czemu zrobiło się przytulnie. Lubię to miejsce. Odzyskuję tutaj utracony spokój.

– Spędzam w tym miejscu dużo czasu. – Wzruszam ramionami.

Siadam na materacu, poklepując miejsce obok siebie. Justin natychmiast rusza w moją stronę, siada blisko, aż nasze ramiona się stykają, i krzyżuje nogi w kostkach. To takie dziwne uczucie być tutaj właśnie z nim, z chłopakiem, który jest mi całkowicie obcy. Powinnam zachować większą ostrożność, postępować rozsądniej. Nie planowałam się do niego zbliżać, a tym bardziej nawiązywać jakikolwiek kontakt. Cóż, życie lubi zaskakiwać.

Sięgam pod materac, by wyjąć coś na rozluźnienie. Na widok tego, co trzymam w dłoniach, oczy mojego towarzysza rozszerzają się do nienaturalnej wielkości. Zawsze mam w zapasie małe co nieco, a dzisiaj wyjątkowo tego potrzebuję. Palę od czasu do czasu, by choć przez chwilę wyrzucić z głowy wszelkie zmartwienia, odetchnąć pełną piersią i poczuć się... normalnie.

– Nigdy nie paliłeś, mam rację?

Przytakuje, zawstydzając się.

– Luz, nadrobimy, jeśli tylko chcesz. Bo musisz wiedzieć, że wszystko, co się tutaj wydarzy, musi być za twoją zgodą. Rozumiesz mnie? – pytam, patrząc mu w oczy, by wiedział, że mówię całkowicie poważnie.

– Tak, Maeve. Rozumiem cię.

Zmieniam pozycję. Siadam naprzeciwko Justina i podsuwam palec pod jego brodę, następnie nakierowuję jego twarz na siebie. Czuję, jaki jest spięty, siedzi wyprostowany jak struna i niemal nie oddycha, kiedy go dotykam. Uśmiecham się, szybko odpalam skręta, po czym biorę długiego bucha. Na moment przymykam powieki, delektując się tym zajebistym uczuciem rozluźnienia, a potem wsuwam Justinowi skręta do ust. Nie ma pojęcia, co robić, więc nie robi nic, poza wpatrywaniem się we mnie.

– Ostrożnie się zaciągnij, okej? Tylko bez szaleństw! – Chichoczę, puszcżając do niego oczko.

Jestem zszokowana, kiedy odwzajemnia uśmiech, a moim oczom ukazują się dołeczki w policzkach. A więc mój słodziak jest jeszcze słodszy, niż zakładałam.

Justin niepewnie robi to, co powiedziałam. Co dziwne, nie kaszle, nie dusi się. Ja za pierwszym razem chciałam wypluć sobie płuca, a jemu idzie całkiem nieźle.

– Brawo! – Chwałę go, jakby co najmniej przyniósł piątkę z kartkówki.

Potem biorę kolejnego bucha i tak wymieniamy się z Justinem, aż ze skręta nie pozostaje nic. Wciąż siedzimy naprzeciwko, patrzymy na siebie, jakbyśmy próbowali porozumieć się bez słów. Im więcej czasu mija, tym bardziej atmosfera ulega zmianie. Nagle robi się goręcej niż jeszcze chwilę temu, czuję przyjemne ciepło na policzkach i lekkie zawroty w głowie. Twarz Justina również się zmienia. Znika napięcie, obawy, chłopak na moment przyryka powieki, biorąc głęboki wdech, a kiedy ponownie je otwiera, dostrzegam w nich coś dziwnego, czego nie potrafię rozpoznać. Myślę, że skręt poluzował hamulce.

Wdrapuję mu się na kolana, przesuważąc kciukami po jego brwiach. Siedzi bez ruchu, nawet mnie nie dotyka, ale próbuje się przede mną skryć. Nie pozwalam mu pochylić głowy, co robi zawsze, kiedy jest skrępowany bądź przestraszony.

Pochylam się i po raz drugi łączę nasze usta.

– Odpręż się – szepczę cicho, prześlizgując językiem po jego dolnej wardze.

Lekko rozchyła usta, jakby tylko czekał, aż wsunę język do środka. Robię to bez wahania, pogłębiając pocałunek, zaś palce wplatom mu w miękkie włosy. Tym razem wie, co robić, nawet nie czeka, tylko od razu splata swój język z moim. To zupełnie inny pocałunek niż ten, który zdarzył się w damskiej toalecie. W tamtym momencie Justin był kompletnie zielony, teraz wychodzi mi naprzeciw, jakby czerpał z tego przyjemność. Zapamiętał lekcję, pieści mój język mocnymi liźnięciami, pobudzając każdy nerw w moim ciele.

Im dłużej się całujemy, tym chłopak robi się bardziej niespokojny. Wbija mi palce w biodra, wierci się, ocierając o mnie wzwodem, który doskonale czuję między nogami. Nie przerywając pocałunku, zsuwam dłoń, układam ją na ukrytym w jeansach penisie i lekko ściskam, choć materiał mi przeszkadza. Jęk, jaki ucieka z ust Justina, rozpala mnie do czerwoności. Niewinny, słodki, tak rozkoszny, aż chciałabym go spijać z jego ust.

– Chcesz więcej? – pytam zmysłowo.

Patrzy na mnie lekko zaskoczony, wahając się nad odpowiedzią. Nie zamierzam zmuszać go do czegoś, czego nie chce. To ma być zabawa dla nas obojga, więc jeśli nie jest na to gotowy, rozejdziemy się każdy w swoją stronę.

– Tak – odpowiada po chwili, po czym dodaje zawstydzony: – Bardzo.

– Jesteś pewny?

– Tak, jestem pewny – mówi bez zająknięcia.

Odpinam guzik w jego spodniach, następnie rozsuwam rozporek i daję mu znak, by lekko zsunął spodnie, co robi bez wahania. Unoszę brwi, na widok stojącego na baczność fiuta. Hola! Kto by się spodziewał, że ten niewinny chłopiec jest całkiem dobrze wyposażony?

Z kokietyrjnym uśmiechem obejmuję go dłonią, delektując się miękką, ciepłą skórą. Zaczynam go pieścić powolnymi ruchami, obserwując reakcję Justina. Potwornie jara mnie widok podniecenia wymalowanego na jego twarzy, szybszego oddechu, chaotycznie unoszącej się klatki piersiowej i zębów wbitych w dolną wargę. Wygląda obłędnie, oddając się w moje ręce, ufając mi na tyle, by pozwolić mi się zadowolić. Jasna cholera, chcę go pieprzyć, aż będzie wrzeszczał moje imię. Chcę go ssać, aż będzie błagał o więcej. Chcę pokazać mu rzeczy, których zapewne nigdy nie doświadczył, bo dlaczego nie? Oboje jesteśmy wolni, młodzi, a w czterech ścianach tego miejsca możemy pozwolić sobie na wszystko.

– Maeve... – sapie, kiedy odrobinę przyśpieszam ruchy.

Lekko unosi biodra, wpychając się w moją dłoń.

– Na co masz ochotę? – pytam, pochylając się, by cmoknąć go w usta.

Raczej nie muszę pytać, skoro doskonale to czuję. W odpowiedzi z ust Justina ucieka kolejny jęk, powieki zaczynają mu opadać. Pieszczę go tylko dłonią, to nic wielkiego w porównaniu z ustami. I naprawdę mam ochotę to zrobić. Sprawić mu tak wielką przyjemność, że z pewnością o mnie nie zapomni.

– N-na wszystko, co zechcesz ze mną zrobić – mamrocze.

– Powiedziałeś mi dzisiaj, że nigdy nie robiłeś niczego z dziewczyną. Mam rozumieć, że żadna nie pieściła cię ustami, nie uprawiała seksu?

Kręci głową w odpowiedzi.

Cholera, biedny dzieciak. W jego wieku to niemal rzadkość.

– Mój ojciec, on... nie pozwala mi na takie rzeczy. Jest... bardzo surowy.

– Jebać go, Justin. – Wbijam mu palce w szczękę, pieszcząc wagi oddechem. – Jesteś nastolatkiem,



masz swoje potrzeby i nikt nie powinien ci tego zabraniać. Chcesz, żebym wzięła cię do ust, kociaku?

Przełyka ślinę, spuszcza wzrok na swojego fiuta w mojej dłoni. Wiem, że tego chce, ale pragnę usłyszeć to na głos. Musi się odważyć, zacząć otwarcie wypowiadać swoje potrzeby na głos.

– Tak, Maeve – sapie i znów unosi biodra, by poruszyć się w mojej dłoni.

Składam na jego ustach szybkiego buziaka, po czym nakazuję mu wstać, by było mi wygodniej. Justin opiera plecy o ścianę, nie zważając na jej chłód, i oczekuje. Zahaczam palcami o bokserki i jeansy, obniżam je jeszcze trochę, a na widok, który mam przed sobą, unoszę brwi w wyrazie uznania. Jego penis jest długi i gruby, pulsuje tuż przed moją twarzą, jakby nie mógł doczekać się pieczyoty. Ujmuję trzon dłonią, po czym następnie wsuwam go sobie do ust, przez cały czas utrzymując kontakt wzrokowy z Justinem. Rozchyła wargi, ściąga brwi, a jego oddech znacznie przyspiesza. Kręci mnie widok jego podnieconej miny, poruszających się bioder, jęków, przez które czuję skurcz między udami. Mam ochotę wsunąć dłoń w spodnie, dojść razem z nim, czerpać przyjemność z tej zabawy, ale jeszcze nie teraz.

– Chwyć mnie za włosy – mówię między pieczyotami, a po chwili czuję jego dużą dłoń na tyle mojej głowy. Delikatnie, niemal z czułością, wplata palce w moje kosmyki i na tym kończy się jego władza. To za mało, potrzebuję więcej. – Mocniej! – dyszę ciężko, nie przestając go pieścić.

Zaciska pięść, napiera na moją głowę i wciska swojego fiuta do mojego gardła. Mam wrażenie, że z każdym ruchem pęcznieje, powiększa się i bombarduje moje gardło. Minęło trochę czasu, od kiedy ostatnim razem klęczałam przed chłopakiem, może nieco wyszłam z wprawy. Poza Simonem nie miałam innych doświadczeń, choć wtedy w zupełności mi to wystarczało. Po przeprowadzce niespecjalnie szukałam potencjalnego partnera, a po akcji z Rodionem skreśliłam wszystkich chłopaków w szkole, wiedząc, co jest dla nich najważniejsze. Potem Stanton zaczął niszczyć mi życie, więc całkowicie zamknęłam się w swoim świecie, ale ten mały gnojek, któremu właśnie obciążam, obudził mnie do życia.

Przyspieszam ruchy, liżę, ssę jak oszalała, aż Justin ledwie za mną nadaża. Czuję strużkę potu spływającą mi między piersiami, wilgoć całkowicie przemoczyła moje majtki, sutki boleśnie nabrzmiały, a orgazm, choć nawet się nie dotykam, wisi na włosku.

– Maeve... ja – duka.

Wiem, co nadchodzi, doskonale to czuję. Cały się spina, sztywnieje i dochodzi, zalewając mi usta nasieniem. Uścisk na moich włosach jest tak mocny, aż się boję, czy przypadkiem nie wyrwie mi ich z cebulkami, ale nie śmiem narzekać, by nie zepsuć tej ważnej dla nas obojga chwili. Ciszę wciąż i wciąż przerywają jego jęki przyjemności, aż wreszcie całkowicie się rozluźnia. Zsuwa się w dół, siada na materacu, próbując uspokoić szalejący oddech. Uśmiecham się na ten widok, wyjmuję z torby butelkę wody i wypijam kilka łyków, choć nie studzi to mojego podniecenia.

Szybko poszło, nawet żałuję, że zbyt szybko, lecz nie zamierzam mu o tym mówić. Myślę, że z każdym kolejnym razem nabierze wprawy, okiełzna orgazm, przeciągnie go, by czerpać więcej przyjemności.

– Jesteś niesamowita – mówi z czułością, która mnie zaskakuje.

Posyłam mu uśmiech, sięgam do guzika w swoich spodniach i odpinam go, a potem rozsuwam rozporek. Justin przełyka ślinę, nie mogąc oderwać spojrzenia od tego, co robię. Jak zahipnotyzowany śledzi moje palce, zapewne nie wiedząc, czego od niego oczekuję.

Ponownie siadam mu na kolanach, sięgam po jego dłoń i wsuwam ją tam, gdzie bardzo pragnę poczuć dotyk. Wzdycham, kiedy zimne opuszki dotykają gorącej, spragnionej cipki. Justin przenosi spojrzenie na moje oczy, obserwując reakcję, jaką wywołuje jego dłoń.

– Co mam robić?

– Jeden tutaj. – Ustawiam kciuk przy łechtaczce. – A dwa tutaj. – Wsadzam je w siebie, a potem osuwam się w dół, czując przyjemne rozpieranie.

Zaciskam zęby, by nie wypluć z siebie wiązanek przekleństw, i zaczynam się poruszać, ujeżdżając palce mojego niewinnego chłopca. Owijam ramiona wokół jego karku, łączę nasze czoła, goniąc za własnym spełnieniem. Czuję, jak bardzo jestem mokra, wydaje mi się, że słyszę nawet chłopot własnego podniecenia. Sprawienie przyjemności Justinowi cholernie mnie nakręciło, dlatego nie będę w stanie wytrzymać zbyt długo. Brakuje mi tchu, drzę, zaś w ciele rozlewa się żar, zwiastujący wybuch. Czuję gromadzące się w dole brzucha napięcie, łechtaczka pulsuje pod jego palcem, a ocierające się o materiał stanika sutki potęgują podniecenie. Justin nieświadomie lekko zgina palce, trafia idealnie w mój wrażliwy punkt, doprowadzając

mnie do końca, który oznajmiam krzykiem.

Opadam na niego zmęczona i spocona. Zamykam oczy, próbując opanować szalejące w piersi serce, wdycham do płuc zapach jego skóry oraz perfum, niezdolna do minimalnego ruchu, i czuję spokój. Jakbym była w odpowiednim miejscu, z odpowiednim chłopakiem.

Besztam się za takie myślenie, bo nic między nami nie może się wydarzyć.

Niemniej jednak, kiedy Justin układa dłonie na moich plecach i tuli mnie do siebie, ogarnia mnie spokój i zadowolenie.

Dwie godziny później parkuję przy krawężniku. Na widok miejsca ogarnia mnie przerażenie. Justin mieszka zaledwie trzy przecznice ode mnie, lecz jego dom diametralnie różni się od mojego. Stanton posiada pieprzoną willę z taką liczbą pokoi, że pomieściłby tam drużynę futbolową z trenerem. Dom, który mam przed oczami, to skromny budynek. Muszę zacisnąć dłonie na kierownicy, by zdusić chęć przytulenia tego chłopaka. Ja pierdolę, znowu czuję współczucie.

– Dziękuję, Maeve – duka, odpinając pasy.

Przekręcam głowę, посыłając mu pytające spojrzenie.

– Za podwózkę i za... – Urywa, drapiąc się po karku. Krępuje się wypowiedzieć te słowa na głos, ale ja czekam cierpliwie, bo naprawdę chcę je usłyszeć. – Za to, co dla mnie dzisiaj zrobiłaś.

– Masz na myśli to, co z tobą zrobiłam? – Opieram łokieć na konsoli między nami, pochylam się i dotykam palcami jego brody.

Przytakuje z lekkim uśmiechem.

– Cała przyjemność po mojej stronie, kociaku. – Muskam dolną wargę chłopaka. – Jeśli chcesz, możemy pójść na układ.

– Układ? – Ściąga brwi, zaskoczony.

– Mhm. Będziemy się spotykać w tamtym miejscu w tajemnicy. Nikomu ani słowa, w szkole się nie znamy. Zero uczuć. Pasuje ci to?

Byłam pewna, że będzie potrzebował na odpowiedź zdecydowanie więcej czasu, lecz on decyduje się niemal natychmiast, co wprawia mnie w lekkie niedowierzanie.

– Pasuje.

Ostatni raz składam na ustach Justina całusa, odsuwam się, a on wysiada z samochodu i biegnie w stronę swojego domu. Macham mu przez okno, aż znika za drzwiami.

Potem odjeżdżam, przez całą drogę myśląc o chłopaku o niebieskich oczach.

W domu zastaję matkę i Christophera. Siedzą w salonie przed telewizorem, popijając wieczorną herbatę. Opieram ramię o futrynę i przez kilka chwil obserwuję ich w ciszy. Pamiętam dzień przeprowadzki, moje obawy, strach, niechęć. Wcześniej nie znałam Stanton, matka nie pofatygowała się, by nas sobie przedstawić, po prostu przywiozła mnie do tego przekłętego miasta, nie pozostawiając żadnego wyboru. O ile ojczym znajdował się na mojej czarnej liście, tak Chris zyskał moją sympatię. Powitał nas w domu jak królowe, oprowadził, nawet wznieśliśmy toast szampanem bezalkoholowym.

– Dlaczego stoisz w progu? – Moje rozmyślenia przerywa matka.

Potrząsam głową, wracając do rzeczywistości. Wchodzę do środka, przysiadam na oparciu wielkiego narożnika w kształcie litery L i robię coś, czego Chris nienawidzi; czochram jego misternie ułożone włosy. Natychmiast się odsuwa, jakby ktoś wylał na niego wrzątek.

– Obiecuję, że kiedyś ci się za to oberwie, młoda! – burczy nadąsany.

– Jasne! Wierzę! – prychem rozbawiona.

Wiele razy mi to powtarzał, lecz do tej pory nie spełnił swoich gróźb.

– Dołączysz do nas? – pyta, podsuwając w górę miskę z popcornem.

Czuję na sobie wzrok matki. Kiedy lekko przekręcam głowę, nasze oczy się spotykają. Patrzy na mnie z dziwnym wyrazem twarzy, którego nie mogę rozczytać. Nie mam pojęcia, o co jej chodzi. Czyżby Stanton znowu jej czegoś nagadał? A może wymyślili kolejne zasady?

– Nie, dzięki. Jestem zmęczona, więc pójdę się położyć.

Puszczam do niego oczko, ignoruję rodzicielkę, następnie opuszczam salon, mozolnie pokonując schody. Unoszę dłonie nad głowę, przeciągając się, aż coś strzyka mi w kręgosłupie. Marzę o długiej kąpieli, chwili relaksu, odprężeniu. Moje ciało nadal jest osłabione, jakbym po schadzce z Justinem straciła wszystkie siły. Uśmiecham się głupowato, przypominając sobie to, co się dzisiaj między nami wydarzyło.

Było naprawdę przyjemnie, jego dotyk sprawił mi mnóstwo przyjemności, a pocałunki rozpały do czerwoności. Może i jest niedoświadczony, ale kiedy pożądanie przejmuje kontrolę nad ciałem, warto zdać się na instynkt. To rzadkość, by chłopak w jego wieku nie posiadał doświadczenia w tych sprawach, ale wcale mi to nie przeszkadza. Z czasem wszystkiego się nauczy, nabierze wprawy.

Po przekroczeniu progu pokoju długo nie jestem sama. Zdażam jedynie przygotować pizamę, a w drzwiach pojawia się Christopher. Opiera ramię o futrynę, zakłada ramiona na umięśnionej kłacie, zaś wzrok wbija we mnie.

Siadam na łóżku, unosząc pytająco brew.

– Co jest?

– Dlaczego jesteś taka oschła dla Mad? – pyta niepewnie.

Och, a więc chodzi o ignorowanie matki. Nie sądziłam, że poruszy ten temat.

– Mam swoje powody. Nasze stosunki już dawno szlag trafił.

Chris rusza w moim kierunku, szybko niwelując dystans między nami. Kuca, ujmuje moje dłonie, pociera kciukami skórę, a ja zaczynam mieć złe przeczucia.

– Nie pozwól, by między wami całkowicie się popieprzyło, Maeve. Wiem, jak to jest z jednym rodzicem, jak czasami ciężko się dogadać. Sama wiesz, jaki jest ojciec.

Oj wiem, i to zdecydowanie aż za dobrze.

– Dlaczego on mnie tak traktuje? – wykrztuszam przez ściśnięte gardło.

Christopher wzdycha, porzucając maskę opanowania.

– Ponieważ taki już jest i nic z tym nie możemy zrobić. Jak myślisz, dlaczego matka od niego odeszła? – Przechyla głowę, lustrując mnie tymi ciemnymi ślepiami.

Och, czyżby wobec niej również stosował te chore zasady? Skoro Stanton ma naturę podłego, lubiącego się w nękaniu psychicznym skurwiela, wcale się nie dziwię, że jego żona dała nogę. Na jej miejscu postąpiłabym dokładnie tak samo.

Nie zawsze trzeba posuwać się do rękoczynów, by zranić.

Strzałę, która cię ugodziła, możesz wyrwać, ale słowa utkwia w tobie na zawsze<sup>1</sup>.

– Nad nią również sprawował całkowitą kontrolę – kontynuuje Chris, nie doczekawszy się ode mnie odpowiedzi. – Dlatego spakowała manatki i uciekła. Myślę, że mu ją przypominasz, a musisz wiedzieć, że matka nie była prosta w obsłudze.

– Co masz przez to na myśli?

– Mama była pewną siebie osobą, odważnie wyrażała swoje zdanie, nie pozwoliła nikomu sobą rządzić. Jesteś taka sama, dlatego ojciec zachowuje się w ten sposób.

– Przecież ja nic nie robię! – Podnoszę głos. – Nie wchodzę mu w drogę, nie prowokuję go, ale on i tak mnie znajduje.

– Do tego przywykł i nie sądzę, by to kiedykolwiek uległo zmianie – stwierdza tak swobodnie, aż coś ściska mnie w brzuchu.

To, co robi Stanton nie jest normalne, nie ma na to żadnego usprawiedliwienia i gównie mnie obchodzi, że jego była żona podnosiła mu ciśnienie.

– Matka odeszła, bo nie każda kobieta zniosłaby takie traktowanie. Myślę, że Mad jest bardzo naiwna, widzi w ojcu coś, czego tam nie ma. Ale znają się od lat, więc z pewnością twoja mama doskonale go zna.

Chwileczkę! Co on powiedział?

– Jak to znają się od lat? – dukam zszokowana.

– Yyyy... to ty nic nie wiesz? – pyta, drapiąc się po karku.

– Nie, nie mam pojęcia! O co tu chodzi?

– Z opowieści ojca wynika, że w młodości Daniel był jego najlepszym przyjacielem.

Wytrzeszczam oczy, bo ta wiadomość bardzo mnie zaskakuje. Byłam pewna, że mama poznała Stantona rok temu, zakochała się, dlatego też postanowiła rozwieść się z tatą. Jak się okazuje, bardzo niewiele wiem.

– Wiesz... razem trzymali sztamę, podrywali panienki, imprezowali. Ale potem pojawiła się Madeline i coś się zmieniło. Tata nie wdawał się w szczegóły, ale wspomniał, że był zakochany w twojej mamie.

– O cholera! – Zasłaniam usta dłonią. – Skąd o tym wiesz, Chris?

– Kiedy ojciec oświadczył, że się wprowadzacie, pociągnąłem go za język. Nigdy wcześniej nie słyszałem ani o twojej matce, ani o tobie. Byłem po prostu ciekaw, skąd ta nagła decyzja. Opowiedział mi tę historię, wyjaśnił, że kocha Madeline od wielu lat i wreszcie przyszedł czas, by sprowadzić ją do domu.

Zastanawiam się, jak udało mu się tego dokonać. Byłam pewna, że przez te wszystkie lata mama była szczęśliwa u boku taty. A może mi się tylko wydawało? Może i jej miłość do Stantoną przetrwała tyle lat?

– Myślałem, że Madeline wspominała ci o przyjaźni z moim ojcem. Nie sądziłem, że aż tak cię tym zaskoczę.

– Moja mama naprawdę całkiem sporo przede mną ukrywa – dodaję.

– Jesteśmy tylko dziećmi, siostrzyczko. Rodzice zawsze będą mieć przed nami swoje tajemnice. – Pochyliła się, składa na moim policzku pocałunek, po czym wstaje i wychodzi z mojego pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

\*\*\*

Następnego dnia czuję się jak zombie. Od niewygodnej pozycji, w której zasnęłam grubo po pierwszej w nocy, napieprzają mnie plecy. Przy każdym ruchu czuję nieprzyjemne klucie, w dodatku łeb mi pęka i zabrakło mi czasu na wypicie porannej kawy. Jestem niewyspana, rozdrażniona, co z pewnością uruchomi we mnie tryb suki.

Mozolnym tempem wlokę się do swojej szafki, przy której zebrał się mały tłum. Moje przyjaciółki od rana są w formie, flitując z Rodionem, Masonem i Jackiem. O ile dwaj ostatni są zainteresowani, tak Rodi stoi niewzruszony, opierając się ramieniem o szafkę. Kiedy tylko mnie dostrzega, na jego ustach pojawia się szeroki uśmiech, którym oświeciłby pewnie całe miasto, gdyby zabrakło prądu.

Rusza w moim kierunku, więc spotykamy się w połowie drogi. Podrywa mnie z miejsca, jakbym nic nie ważyła, i tuli niczym swoją dziewczynę. Od niechcienia zarzucam mu ramię na kark, wyłapując kilka zazdrosnych spojrzeń. Te dziewczyny oddałyby nerkę, by znaleźć się na moim miejscu. Może w innych okolicznościach ten fakt cieszyłby mnie bardziej, może już dawno oddałabym się Rodionowi, by mógł wreszcie zaliczyć cipkę, na którą od tak dawna ma chrapkę, ale w tej sytuacji towarzystwo chłopaka bardziej mnie męczy, niż cieszy.

– Wyglądasz na zmęczoną – mówi jakby zatroskany, czym szczerze mnie zaskakuje.

Patrzę mu w oczy, próbując doszukać się obłudy. Nic takiego nie znajduję.

– Źle spałam w nocy, to nic takiego. – Posyłam mu uśmiech.

Nie mam pojęcia, czy mi wierzy, ale nie bardzo mnie to obchodzi. Wyswobadzam się z jego objęć, podchodzę do szafki i otwieram ją, rzucając szybkie „cześć” do reszty towarzystwa. Rodi łatwo nie odpuszcza. Przytula się do mnie od tyłu, owijają ręce wokół mojej talii, zaś brodę wbija mi w czubek głowy. Odkąd zmienił taktykę, jego dłonie nie mogą się ode mnie oderwać. Jest niczym rzep przyczepiony do psiego ogona.

– Pięknie pachniesz, maleńka – mruczy mi na ucho.

Unoszę wzrok, by na niego spojrzeć, jednak w tej samej chwili do szkoły wchodzi Justin. Jak przez mgłę dociera do mnie trajkotanie Summer oraz dotyk chłopaka na mojej talii.

Przez głowę przewijają mi się obrazy wczorajszego spotkania. Jego dłoni, ust, zapachu, wyrazu twarzy podczas orgazmu. Muszę przełknąć ślinę, bo nagle zaschło mi w gardle.

– Jesteście tacy słodcy! Pasujecie do siebie. – Summer klaszcze w dłonie, spoglądając na mnie i Rodiego, jakbyśmy byli dwójką uroczych szczeniactków.

Wzdycham z rezygnacją, pochylam się i wychodzę z klatki ramion chłopaka.

Obieram kierunek na salę sto dwanaście, jednak im bliżej Justina jestem, moje nogi bardziej zwalniają, jakby zamiast na lekcję, zmierzały prosto do niego. Mam ochotę przyłożyć sobie w twarz, bo doskonale czuję na sobie spojrzenia innych dzieciaków, w tym zapewne mojego pseudochłopaka. Powinnam się ruszyć, odejść jak najszybciej, mimo to stoję, jakby mnie sparaliżowało, wpatrując się w oczy mojego chłopca.

Mojego chłopca?! Czy ja postradałam pieprzony rozum?!

Odchrząkuję skrepowana.

Justin zsuwa kaptur, tym razem czerwonej bluzy, przeczesuje włosy, a ja prawie tracę nad sobą

panowanie. Ogarnia mnie znajome ciepło, żołądek wiązuje mi się w supel, serce zaczyna walić mi w piersi jak szalone. Boże, tak nie może być!

– Co do, kurwy nędzy? – Wściekły głos Rodiona sprowadza mnie na ziemię.

Foutley materializuje się obok mnie, obdarzając Justina nienawistnym spojrzeniem. Orientuję się, że sprowadziłam na nas oboje uwagę, której nie potrzebujemy. Znowu będę musiała ugłaskać Rodiego, by nie zrobił czegoś, czego potem będzie żałował. Jako kapitan drużyny szczególnie nie może narażać swojego tyłka na niepotrzebne problemy.

– Czy ty chcesz położyć łapy na mojej dziewczynie, śmieciu?

Nim zdążę mrugnąć, Rodi doskakuje do Justina, chwytając w dłonie materiał jego bluzy, po czym przyspila do ściany. Jest silny niczym tur, Justin nie ma z nim szans.

W korytarzu zapada cisza jak makiem zasiał. Słyszałabym muchę, gdyby przypadkiem się tutaj znalazła.

– Ostrzegam cię... trzymaj się od Maeve z daleka, jasne? Ona jest moja – dodaje głosem zabarwionym groźbą.

Justin zamiera przerażony, nie wiedząc, co ze sobą zrobić.

A ja po raz pierwszy od dawna czuję bezradność.

## Rozdział 6

*Maeve*

Wpatruję się w Justina przypartego do ściany, potem w Rodiona, który płonie gniewem. Żyła na jego szyi pulsuje złowieszczo, gotowa pęknąć w każdej chwili. Muszę przerwać ten cyrk, zanim ten furiałt wpadnie w szał i zrobi się nieprzyjemnie. Nie potrzebuję kłopotów. Unikałam ich jak ognia, bo gdyby tylko Stanton się dowiedział, zapłaciłabym za to wysoką cenę. Już samo wezwanie do dyrektora i usprawiedliwianie swojej pasierbicy nadszarpnęłyby nieskazitelny wizerunek prezesa. Miałam być po prostu idealna; perfekcyjne oceny, opinia, ubiór. Nie wyróżniać się, nie pyskować, chodzić niczym zaprogramowany robot. Wezwaniem do szkoły jedynie wręczyłabym tego skurwielowi kolejny pretekst do wyżycia się na mnie.

– Słyszałeś mnie, dupku? – Rodi potrząsa Justinem jak szmacianą lalką.

Układam mu dłoń na plecach, by nieco go uspokoić. Pod opuszkami czuję, jak bardzo napięte są jego mięśnie.

– Hej, wyluzuj! Nie rób przedstawienia, bo wizyta u dyrektora żadnemu z nas nie jest potrzebna.

– Mam w dupie dyrektora, Maeve – cedzi przez zęby, nadal wściekły niczym byk. – Dlaczego tak na ciebie patrzył? – dopytuje, spoglądając na mnie przez ramię.

Znudzona przewracam oczami. Nawet gdyby mnie kroił, nie przyznałabym się do tego, co połączyło mnie z chłopakiem przyciśniętym do ściany. Znam Rodiona, wiem, jak bardzo jest o mnie zazdrosny, chociaż nie ma do tego żadnych praw. Gdyby ktokolwiek wiedział o wczorajszym wieczorze, szybko stałabym się obiektem jego nienawiści.

– Bo może. – Uśmiecham się niewinnie, owijając kosmyk włosów na palcu.

Rodi gwałtownie puszcza Justina i podchodzi do mnie. Jest dużo wyższy, więc musi się pochylić, a ja muszę zadrzeć głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Myślisz, że jesteś jedynym chłopakiem w szkole, któremu się podobam?

Nadyma nozdrza, gapiąc się na mnie z mordem w oczach. Do tej pory nie widziałam go w takim stanie, nigdy tak nie reagował, bo i żaden chłopak do mnie nie podbijał. Nie z ich wyboru. Rodion po prostu skutecznie odstraszał konkurencję. W tej szkole królował, nikt mu nie podskakiwał, więc do woli mógł wykorzystywać swoją władzę.

– Nikt nie ma prawa na ciebie patrzeć – oświadcza tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Parskam śmiechem, ocierając z kącika oka niewidzialną łezkę.

– Mogę robić to, na co mam ochotę. Pogódź się z tym – przypominam mu po raz setny.

Gdyby był inteligentny, zapamiętałby za pierwszym razem.

– Jeszcze się o tym przekonamy, tymczasem trzymaj się od niego z daleka. – Spluwa z pogardą, obrzuca Justina wściekłym spojrzeniem i opuszcza korytarz.

Kręcę głową na tę marną pokazówkę siły. Nie podoba mi się zachowanie Rodiona, jego postawa samca, mojego właściciela. Jestem wolnym człowiekiem, nic mu do tego, z kim i gdzie się spotykam. I choćbym chciała wykrzyknąć mu to prosto w twarz, milczę, bo go potrzebuję.

Dopiero po chwili się orientuję, że ludzie stojący w korytarzu nadal się nam przyglądają. Nie ma nic lepszego, jak zamieszanie z samego rana, by zaspokoić ich chorą ciekawość.

– I co się gapiacie? Spieprzać mi stąd!

Macham dłonią do gapiów, którzy budzą się z transu i mozolnie, szepcząc między sobą, ruszają do klas. Rzucam okiem na bladego Justina poprawiającego bluzę. W jego spojrzeniu dostrzegam rezygnację, ale coś jeszcze... jakby nadzieję. Sęk w tym, że nic nie mogę zrobić, nie teraz, kiedy wokół kręcą się inni uczniowie. Robię jedyne, co należy w tej sytuacji; odwracam się i odchodzę, choć na sercu zaciska mi się niewidzialna pięść, sprawiając, że się duszę.

Wkładam na tyłek krótkie spodenki i T-shirt, po czym opuszczam szatnię i dołączam do dziewczyn na boisku. WF jest ostatnią lekcją, na co oddycham z ulgą. Nie ma nic gorszego od biegania i pocenia się ze

świadomością, że trzeba przetrwać jeszcze pół dnia zajęć, a szczególnie lubię brać prysznic w szkole.

Po drugiej stronie boiska chłopcy zaczynają grać w kosza, nam Owens zaproponował siatkówkę – jedyny sport, który toleruję i przy którym nie byłam bliska skręcenia karku. Rozciągam się, podskakuję w miejscu, kiedy podchodzą do mnie dziewczyny. Zachowują się normalnie, ale zbyt dobrze je znam i wiem, co się za moment wydarzy. Skręca je z ciekawości, zapewne spróbują wyciągnąć ode mnie więcej smaczków odnośnie do sytuacji z korytarza. Są tak złaknione informacji jak reszta dzieciaków, byle móc o czymś plotkować.

– Co to była za akcja, Maeve? – pyta zaciekawiona Summer.

Ha! Ależ jest przewidywalna.

– Dlaczego mnie o to pytasz? – odpowiadam, unosząc ramiona nad głowę.

– Bo sytuacja dotyczyła ciebie. Rodion i ten nowy w starciu. Kurde!

Ekscytuje się, jakby faktycznie było czymś.

– Rodi jak zawsze przesadza. Powinien pić melisę na uspokojenie, bo jego testosteron niedługo wywali poza skalę.

– Właśnie się na ciebie gapi. – Chichocze Melanie.

Odwracam się i napotykam spojrzenie chłopaka. Zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem Rodion się we mnie nie zakochał, skoro mój brak zainteresowania go nie zniechęca, ale szybko dochodzę do wniosku, że ktoś taki jak on nie jest stały w uczuciach. Nigdy nie widziałam go dłużej z jedną dziewczyną, za to wiele razy byłam świadkiem, jak wychodził z szatni, a tuż za nim ulatniała się kolejna zaliczona naiwna niewiasta.

Macham mu dla niepoznaki, jednak wyraz jego twarzy się nie zmienia. Widocznie nadal jest wkurzony, bo inaczej od razu puściłby do mnie oczko. Muszę być dla niego miłsza, może nawet pozwolić mu się zaprosić na randkę, by jeszcze przez chwilę utrzymać się na szczycie.

– Co myślisz o tym nowym? – wtrąca Summer.

Podskakuje w miejscu, a jej długi kucyk odbija się od pleców. Mrużę oczy, przyglądając się dziewczynie. Od dawna ważę każde słowo, które przy nich wypowiadam, bo wiem, że wszystko mogą wykorzystać przeciwko mnie.

– Chłopak jak chłopak. – Wzruszam ramionami.

Sięgam po piłkę i zaczynam odbijać, licząc na urwanie tematu. Ale Summer draży, jakby chciała dowiedzieć się ode mnie jak najwięcej.

– No nie gadaj! Może jest ciapowaty, nieśmiały, ale kurde! Te jego włosy, usta, twarz. Jest ładniutki. Gdyby był bardziej pewny siebie, może bym się obok niego zakręciła – mówi kokietyrnie, obczajając Justina.

Nieudolnie próbuje być częścią drużyny, jednak pozostali chłopcy ignorują go jak natrętą muchę, przez co Justin jedynie wałęsa się po boisku. Boli mnie ten widok. Uświadamiam sobie, jak bardzo musi być samotny, odrzucony przez rówieśników tylko dlatego, że jest zamknięty w sobie.

Kiedy w głowie błyska mi obraz Summer i Justina, czuję się... nieswojo. Nie mam pojęcia, dlaczego nagle ogarnia mnie złość. Nie chcę, by którakolwiek z nich kręciła się obok niego. Znając ich charaktery, nie wynikłoby z tego nic dobrego. Lubią bawić się chłopakami, wymieniać ich jak zabawki. Myślę, że Justin jest zbyt wrażliwy, by skończyć w łapskach którejś z nich. Ale potem uświadamiam sobie, że ja wcale nie chcę od niego niczego więcej prócz kilku spotkań dla rozluźnienia, więc może robić to, co mu się żywnie podoba.

– Mnie też się podoba – dodaje Jo.

Zaciskam zęby, trzymając gniew na smyczy. Niedawno pieprzyła się z Olim, teraz szuka kolejnej ofiary. Tak to działa. Czerpią z życia, bawią się, uprawiają seks, nie myśląc o związkach, uczuciach innych ludzi.

– Och, a co z Olim? – dopytuje Melanie.

– Lubię go, ale kto powiedział, że muszę się ograniczać? – Uśmiecha się szeroko.

Gwizdek Owensa przerywa naszą rozmowę. Wchodzimy na boisko i przygotowujemy się do gry, ale kątem oka wyłapuję wzrok Justina. Ma na sobie koszulkę i krótkie spodenki, tak odmienny stój od tego codziennego. Na pierwszy rzut oka widać, że nie czuje się zbyt pewnie. Kaptur zawsze skrywał jego twarz, był czymś w rodzaju zbroi, a teraz bez niego jest jakby nagi. Przewyższa wzrostem kilku chłopaków, ale co zaskakujące, Justin nie jest wychudzony, wręcz przeciwnie, jestem zaskoczona jego sylwetką, rękawami

T-shirtu opinającymi się na jego ramionach, masywnymi udami. Ten chłopak naprawdę jest dla mnie zagadką. Nieśmiały, zdystansowany, ale pod ubraniami skrywa apetyczne ciało.

Kiedy unoszę głowę, napotykam jego wbite we mnie spojrzenie. Nie wygląda na smutnego jak jeszcze dzisiejszego ranka, raczej przywdział maskę obojętności, co boli mnie bardziej, niż powinno.

*Justin*

Rezygnuję z wałęsania się po boisku, siadam pod ścianą i ukradkiem obserwuję Maeve, która gra w siatkówkę. Chociaż bardzo chcę, nie potrafię odwrócić od niej wzroku, w moim ciele dosłownie bulgocze krew. Ta dziewczyna wyzwala we mnie uczucia, których do tej pory nie znałem, a co gorsza, nie wiem, jak sobie z nimi poradzić. Ledwie się znamy, spędziłem w jej towarzystwie niewiele czasu, jednak już zdążyła zagnieździć się w mojej głowie. Nie jestem w stanie przestać o niej myśleć. Nigdy nie miałem dziewczyny, żadnej nie trzymałem nawet za rękę, a wczoraj włożyłem dłoń w majtki Maeve i doprowadziłem ją do orgazmu. Ja! Przecież to brzmi jak pieprzony sen, z którego nie chcę się obudzić.

Wciąż i wciąż odtwarzam to sobie w głowie niczym zapętłony film. Wyraz jej twarzy, rozchylone pulchne usta, jęki, mięśnie zaciskające się na moich palcach, wilgoć, moje imię szeptane w przyływie rozkoszy. To chore, ale pragnę poczuć to ponownie. Pragnę jej na swoich kolanach, takiej rozpalonej, zarumienionej, podnieconej. Jest niesamowita, piękna, zachwycająca. Pokazała mi coś, czego do tej pory nie znałem, nie wyśmiała mnie za brak doświadczenia, w zamian poprowadziła mnie, sprawiła, że oszalałem.

Przez ostatnie kilka dni wodziłem za nią wzrokiem, odnosiłem wrażenie, jakby przyciągała mnie do niej jakaś niewidzialna siła. Nie wiedziałem, jak to okiełznać, by nie zwariować. Nigdy wcześniej nie znajdowałem się w podobnej sytuacji, pewnie dlatego tak bardzo mnie to przytłoczyło. Kiedy w toalecie rzuciła, iż ją obserwowałem, w pierwszym odruchu zamierzałem zaprzeczyć. Bałem się, co o mnie pomyśli, a nie chciałem wyjść na pierzonego stalkera, ale potem wyznała, że ona również czuła te iskry.

Cholera, poczułem się jak pieprzony zwycięzca, kiedy zaproponowała mi układ. Nie mam pojęcia, na czym ma on polegać, co tak właściwie będziemy robić, ale jestem gotowy na wszystko. Ta dziewczyna mnie fascynuje, jestem nią zauroczony, pragnę jej bliskości. Cokolwiek zechce ze mną zrobić, poddam się bez wahania.

Mimo szczęścia podświadomie czuję, że Maeve skrywa jakąś tajemnicę. Dostrzegłem zasinienie na jej nadgarstku i wcale nie muszę pytać, jak się tam znalazło. Niedawno takie same sińce zdobiły moje ciało, kiedy ojciec poczęstował mnie butem. Czy Maeve przechodzi przez to samo, co ja? Czy ktoś robi jej krzywdę? Ta myśl jest bolesna, wręcz trzęsę się, aby ochronić ją przed każdym, kto tylko położy na niej palec. Żałuję, że jestem tak miękki i wrażliwy, co mnie blokuje i nie potrafię zdobyć się na odwagę, żeby komuś przywalić. Może wtedy by się mnie nie wstydziła, może zechciałaby przestawić mnie swoim znajomym?

Jedyne, co mogę robić bezkarnie, to patrzeć na nią, napawając się jej uśmiechem, który kieruje do koleżanek. Jest sztuczny, wymuszony, ale one tego nie widzą. Wiem, jak szczerze uśmiecha się ta dziewczyna, bo w tym dziwnym miejscu uśmiechała się tak do mnie.

\*\*\*

Kilka minut po trzeciej przekraczam próg pustego domu. Odkładam torbę, zsuwam buty i idę prosto do kuchni. Wprowadziliśmy się kilka dni temu, dom wciąż wymaga sporo wkładu, więc czeka mnie jeszcze dużo pracy. Nie przeszkadza mi to, lubię porządek, bo tego nauczyła mnie mama. Ojciec mógł żyć w chlewie, byle tylko pod ręką mieć alkohol. Tylko to się dla niego liczy. Dla wódki zrezygnował z rodziny, z dobrego życia, byle zaspokoić swoje uzależnienie.

Nalewam do szklanki wody, chwytam banana i siadam na krześle. Nie ma szans na ciepły obiad, bo lodówka prócz piwa świeci pustkami. Dlatego chętnie korzystam ze szkolnej stołówki, by najeść się do syta. Potrzebuję do przetrwania o wiele więcej, lecz nie śmiem narzekać. Mama zawsze powtarzała, że należy doceniać to, co się posiada.

Obieram banana, lecz nim mam szansę ugryźć choć kawałek, drzwi frontowe się otwierają. Po domu roznoszą się męskie głosy, jednym z nich jest głos mojego ojca, drugiego nie rozpoznaję. Oczekuję w napięciu, a kiedy do kuchni wchodzi dwóch mężczyzn, cały się napinam. Od razu wiem, że ojciec już coś



wypił, bo lekko się chwieje. Nie mam za to pojęcia, kim jest ten drugi i chociaż go nie znam, już mi się nie podoba. Postawny, dobrze zbudowany, wysoki. Wygląda potężnie! Myślę nawet, że wystarczyłby jeden zamach, by mój stary skończył połamany. Mimo to wydają się pozostawać w dobrych stosunkach, bo nieznajomy czuje się tutaj jak u siebie w domu.

Ojciec już wcześniej parał się brudnymi interesami. Nie trzeba być geniuszem, by się nie zorientować, że kasy, którą czasami przynosił do domu, nie znalazł na ulicy. Żyłem w strachu i stresie, nie wiedząc, czy ojciec przypadkiem nie sprowadzi sobie na kark kłopotów, z których tak szybko się nie wykaraska, i moje życie, choć daleko mu do idealnego, spieprzy się jeszcze bardziej. Niestety mój jedyny opiekun dba jedynie o siebie, więc mogłem mieć tylko nadzieję, że wie, co robi.

– A to kto? – pyta mężczyzna, zatrzymując się w miejscu.

– Ach, to mój syn. – Ojciec niedbale macha ręką. Zmierza prosto do lodówki, po czym wyjmuje dwie butelki piwa. – Nie przejmuj się nim, to pizduś. Nie powie ani słowa. Prawda? – Unosi brew, spoglądając na mnie wymownie.

No tak... pizduś. Totalnie się nie liczę.

– Tak – odpowiadam dla świętego spokoju.

– No! Więc możemy przejść do interesów.

Siadają przy stole, ignorując moją osobę. Jem banana, wlepiam wzrok w stół i próbuję ich nie słuchać, co nie jest możliwe, skoro siedzą tuż obok. Wolałbym wstać i wyjść, jednak obawiam się, że ojcu odpierdoli i ponownie się na mnie wyżyje. Najgorsza w jego zachowaniu jest nieprzewidywalność. Nigdy nie wiem, co strzeli mu do głowy. Czy zechce mnie tylko spoliczkować, by pokazać swoją przewagę, czy może jednak skopać, tak dla zasady.

Z ich rozmowy szybko się dowiaduję, co się kroi. W duchu przewracam oczami, bo nawet ja nie jestem tak tępy, by posuwać się do takich głupot. Widocznie ojciec musi być bardzo zdesperowany, skoro przystaje na coś tak szalonego. Jeszcze tylko tego brakuje, żeby poszedł siedzieć, a ja przez tego debila trafię do domu dziecka. Kończę osiemnaście lat dopiero w przyszłym roku, byłoby fajnie, gdyby ojciec nie odwalił żadnego gówna, przez które ucierpię.

– To nic trudnego, stary – zapewnia mężczyzna. – Po prostu robisz swoje, obsługujesz klientów, naprawiasz wozy, a jeśli ktoś rzuci hasłem, sprzedajesz towar. Rozumiesz?

– Jasne, Zack. Prościzna. – Ojciec posyła mu pewny siebie uśmiech.

Unoszą butelki piwa, stukają się szklę i wznoszą toast za współpracę.

\*\*\*

Przez kilka kolejnych dni Maeve trzyma mnie na dystans. Nie patrzy w moim kierunku, nie uśmiecha się zadziornie, nie pragnie mnie tak, jak ja pragnę jej. Muszę wyglądać naprawdę żałośnie, skoro zauważa to nawet ojciec. Nie przyznaję się, kto jest powodem mojego smutku. Ledwo przetrwałem weekend bez jej widoku, a moja desperacja popchnęła mnie do śledzenia jej po lekcjach. Zamiast wrócić do domu, podążyłem za nią. Zawsze przyjeżdżała wypasionym samochodem, ale tego dnia szła pieszo.

Nie powinienem był tego robić, w duchu besztalem samego siebie, jednak w tamtej chwili nie mogłem odpuścić, bo jej smutek działał na mnie w sposób, którego nie rozumiałem. Zrobiłbym wszystko, by go od niej zabrać, by na jej pięknej twarzy ponownie zagościł szczery uśmiech. Chciałem się dowiedzieć, co ją dręczy.

Zamarłem, kiedy dotarłem pod ogromny, elegancki dom. Robił niesamowite wrażenie, aż poczułem wstyd, że mieszkam w takiej kupie desek, a Maeve jest dziewczyną z wyższych sfer. Nie wiem, co sobie myślałem o naszej dwójce. Że to wypali? Że ona zwróci na mnie uwagę, skoro wokół niej kręciło się tyle chłopców? Nawet w jej domu był jeden, do którego przytuliła się na powitanie, po czym złożyła na jego policzku pocałunek. Dzięki tui, za którą się ukryłem oraz oknu sięgającemu od podłogi po sam sufit, mogłem gapić się na Maeve i tego chłopaka. Rozmawiali swobodnie, śmiejąc się przy tym.

Nie mam pojęcia, kim był ten gość, ale niewiedza tylko wzmogła moją zazdrość.

\*\*\*

W środę z trudnością funkcjonuję. Poprzedniej nocy nie spałem zbyt dobrze, ojciec urządził libację, która trwała do czwartej rano, uniemożliwiając mi przymknięcie oczu nawet na parę minut. Mam wrażenie,

że ściany w naszym domu zostały zrobione z tektury, bo słyszałem każde wypowiedziane przez nich słowo. Prawie zwymiotowałem, słysząc gadkę ojca o pieprzeniu kobiet. Nie jestem w stanie wyobrazić go sobie w taki sposób. Z tym swoim obleśnym brzuchem, zaniedbany, nie sprawiłby, że jakakolwiek by na niego spojrziała.

Przerzucam torbę przez ramię i opuszczam szatnię. Nienawidzę WF-u, integrowania się z resztą chłopaków. To dla mnie mordęga w czystej postaci. Traktują mnie jak kogoś ułomnego, tylko dlatego, że z nimi nie rozmawiam. Nie jestem w stanie się przełamać, wiedząc, jakie mają do mnie nastawienie. Nie są przyjaźni, więc tyle mi wystarczy, by trzymać się z daleka.

Jedynym pocieszeniem tego dnia jest Maeve, która wreszcie zwróciła na mnie uwagę. Spojrzała na mnie pierwszy raz od zeszłego tygodnia, kiedy rozgrzewała się przed meczem siatkówki. Desperacko próbowałem utrzymać kontakt wzrokowy, ale ten dryblas Rodion objął ją ramieniem i zerwał to połączenie między nami, które było dla mnie niemal jak powietrze. Nienawidziłem tego kutasa, jednocześnie zazdrościłem mu, że może przytulać ją, kiedy chce, a ona mu na to pozwalała. Oddałbym wszystko, żeby znaleźć się na jego miejscu. Czekałem spragniony, aż dziewczyna ponownie zabierze mnie do naszego miejsca i zrobimy coś, za czym potwornie tęskniłem.

Muszę jej dotknąć, poczuć jej zapach, inaczej zwariuję.

Potrząsam głową, próbując wyrzucić obraz naszej dwójki. Muszę wziąć się w garść, przestać wciąż o niej myśleć, inaczej dostanę na jej punkcie pieprzonej obsesji!

Już dostałeś, szydzi moja podświadomość.

Skręcam za róg, prawie mijam pokój na sprzęt sportowy, aż nagle czuję szarpnięcie za bluzę i zostaję wciągnięty do środka. Nie mam pojęcia, co się dzieje, bo jest ciemno jak w dupie, ale nim mam szansę się odezwać, czuję na swoich ustach inne usta. I choćbym był ślepy i głuchy, doskonale wiem, do kogo one należą.

Tak kurewsko tęskniłem za tym smakiem, miękkością skóry, zapachem, aż mnie paraliżuje. Marzę, by ją objąć, docisnąć do ściany i całować, aż zabrakłoby jej tchu, ale moja nieśmiałość mi na to nie pozwala, więc nie ruszam się nawet o milimetr. To Maeve przejmuje inicjatywę. Staje na palcach, dociska piersi do mojego torsu i wpycha mi język w usta. Chryste, podnieca mnie jej brutalność, władza. Z moich ust ucieka jęk przyjemności, a fiut drżący w spodniach jest równie szczęśliwy, jak ja.

– Tęskniłeś za mną? – pyta, schodząc ustami na moją szyję.

Przygryza skórę tuż pod uchem, a ja czuję, jakby właśnie kopnął mnie prąd. Odruchowo uczeplam się jej bioder i zaciskam palce, byle tylko mi nie uciekła.

Kiedy niespodziewanie ujmuje mojego penisa przez spodnie, aż podskakuję.

– T-tak, bardzo tęskniłem – dukam podniecony.

Wbijam zęby w wargę, żeby bezwstydnie nie jęczeć, na co mam ogromną ochotę. Ścisza mnie mocniej, jakby próbowała pokazać, kto tutaj rządzi. Nie mam nic przeciwko temu, jestem wdzięczny, że to ona prowadzi, bo ja kompletnie bym się skompromitował.

– Dlaczego się ode mnie odsunęłaś? Zrobiłem coś nie tak?

– Nie, kobiece sprawy, ale już do ciebie wróciłam, kociaku – mruczy, aż włoski na rękach stają mi dęba. – Powiedz, jak bardzo pragniesz, żebym ci obciągnęła.

Odpina guzik w moich jeansach, zsuwa je z bokserkami i ponownie ścisza mojego fiuta. Odbiera mi dech, zapowietrzam się i z trudem utrzymuję na nogach ciężar ciała. Nie jestem pewny, czy wytrzymam na stojąco, bo każdy jej ruch pozbawia mnie sił. Ta dziewczyna nie ma pojęcia, jak bardzo przez nią wariuję! Drzę cały, napinam każdy mięsień, a ona pieści mnie w powolnym, zmysłowym tempie, doprowadzając na skraj wytrzymałości.

– Powiedz to albo nic więcej się nie wydarzy.

Jasna cholera! Jak mam to z siebie wydusić? To bardzo odważne słowa, wulgarne, takie, które nigdy, przenigdy nie przeszły mi przez usta. Maeve mnie psuje, pokazuje mi rzeczy, jakich nie doświadczyłem, i spycha w przepaść przyjemności, a ja, zamiast uciekać, chcę więcej. Czasami mnie zawstydza, tak jak teraz, i choć nie przyznam tego na głos, cholernie mi się to podoba.

Przez moje ciało przepływa intensywny dreszcz, kiedy dziewczyna klęka. Wstrzymuję oddech, jednak ona mnie nie dotyka, choć czuję jej ciepły oddech na skórze. Wiem, czego ode mnie oczekuje, i jeśli nie wezmę się w garść, odejdzie, zostawiając mnie tutaj samego. Usychałem z tęsknoty za nią, pragnę

wykorzystać każdą sekundę z tą dziewczyną.

– Obciągnij mi, błagam.

No i proszę, stało się, powiedziałem to, a ona robi dokładnie to, na co liczyłem. Kładzie mi dłonie na udach, po czym bierze mnie do ust. Uderzam tyłem głowy w ścianę, zwijam dłonie w pięści i oddaję się przyjemności. Na początku ruchy Maeve są powolne, zmysłowe, jednak po chwili robi się bardziej niecierpliwa. Ujmuje podstawę mojego penisa, a ustami obejmuje nabrzmiąłą główkę. Wariuję. Dosłownie płonę, kiedy znęca się nade mną, wypycham biodra, uderzając w tył jej gardła, by wziąć wszystko, co zechce mi dać. Przez chwilę myślę, czy nie zrobiłem jej krzywdy, lecz Maeve nie przerywa pieścizot, dając mi znak, że wszystko gra.

Czuję, jak drżą mi nogi, jak przez moje ciało przebiegają prądy, kiedy ssie, masuje dłonią, nawet lekko gryzie, a ja jestem w stanie tylko ciężko dyszeć.

– Ręka. – Odsuwa się na sekundę, chwytając moją dłoń i kładzie ją na tyle swojej głowy.

Nie bardzo rozumiem, dlaczego znowu to robi, ale nie pytam, tylko zaciskam pięść i dociskam ją do siebie jeszcze mocniej. Jęczy przeciągle, aż czuję na sobie wibracje jej języka. Wiem, że to nie potrwa długo, bo jestem zbyt napalony, a ona zbyt dobra, żeby przeciągnąć to chociażby o kilka sekund. Pewnie powinienem wytrzymać dłużej, okiełznać orgazm, ale nie jestem w stanie tego dokonać. Muszę dojść, muszę pozbyć się tego skurczu w dole brzucha i poczuć ulgę.

– No dalej. – Liże całą długość, masując dłonią. – Pokaż, jak jest ci dobrze dzięki mnie.

Jezu, te słowa nakręcają mnie jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe. Kiedy ponownie dobijam do ścianki gardła, dochodzę, zalewając gardło dziewczyny. Byłem pewny, że się odsunie, ale ona połyka wszystko, delikatnie drapiąc paznokciami moje udo.

Mija wieczność, zanim dochodzę do siebie i podciągam spodnie. Maeve nie zapala światła, włącza latarkę w telefonie i kładzie go na półce. Obserwuję, jak poprawia włosy, upija kilka łyków wody z małej buteleczki i ją zakręca, seksownie oblizując usta. Próbuje uspokoić oddech i drżące ciało, ale jej obecność mi w tym nie pomaga. Działa na mnie niczym afrodyzjak, przez nią moje uśpione przez lata ciało budzi się do życia.

Podchodzi wolnym krokiem, owija ramiona wokół mojego pasa i patrzy mi w oczy. Klnę w myślach, bo jestem tak nakręcony tą dziewczyną, tak złąkniony jej obecności, aż muszę zacisnąć zęby na języku, by nie powiedzieć tego na głos. Jest urocza, wtulona we mnie ufnie, taka mała w porównaniu z moim ciałem, tak rozkoszna i słodka, patrząca na mnie z lekkim uśmiechem mającym na tych ponętnych ustach, które pragnę całować.

Zdecydowanie Maeve zawróciła mi w głowie.

– Spotkamy się dzisiaj? – pytam nieśmiało.

– Chciałbyś? – Przygryza wargę, wsuwając dłonie pod moją koszulkę.

Przytakuję, delektując się łaskotaniem zwinnych paluszków poruszających się po moim torsie.

– O szóstej?

– Tak. – Uśmiecham się niepewnie.

Maeve wpatruje się we mnie uważnie, unosi dłoń i przykładając opuszkę kciuka do mojej brwi. Wzdycham, niezdolny odwrócić od niej wzroku. Na tak wiele rzeczy miałbym ochotę; choćby odsunąć zbłąkany kosmyk włosów z jej czoła, pocałować rumiany policzek, a najbardziej chciałbym pokazać jej, że jestem facetem. Niestety na razie nieśmiałość mnie pokonuje i nie potrafię zdobyć się na taki gest.

Może kiedyś...

*Maeve*

Po wejściu do domu w holu zastaję matkę. Stoi na ostatnim stopniu schodów, wystrojona jak stróż w Boże Ciało. Rzucam torbę pod ścianę, nie spuszczać rodzicielki z oka. Długie, ciemne włosy upięła w niski kok, choć kilka kosmyków muska jej policzki. Pod dopasowaną marynarką, której guziki właśnie zapina, skrywa się granatowa, skromna sukienka kończąca się przed kolanami. Madeline urodziła mnie w wieku dwudziestu dwóch lat, kiedy zapewne nie była gotowa na macierzyństwo, więc teraz, mając trzydzieści dziewięć lat, jest naprawdę piękną, zadbaną kobietą. Nie pracuje, nie ma żadnych domowych obowiązków, bo te wykonuje za nią nasza gosposia. Jedynym jej zajęciem są lunchy z żonami wpływowych

ludzi, z którymi pracuje Stanton. Uświadamiam sobie, jak bardzo nudne musi być jej życie. To smutne, że nie posiada zainteresowań, pasji, nie ma nic własnego, o co mogłaby zadbać, poświęcić się temu.

Krzywię się na wspomnienie minionego weekendu. Pod nieobecność ojczyma, rodzicielka pragnęła nadrobić zaległości w kontakcie z córką. Robiłam wszystko, by uniknąć tej żenady, beczelnie wykręcając się nadmiarem nauki, na co nie dała się nabrać. Przeżywałam katusze, oglądając babskie filmy, których z całego serca nienawidziłam. To pokazało, że matka w ogóle mnie nie zna, bądź zapomniała, co lubi jej własne dziecko. Wolę filmy akcji i thrillery zamiast łzawych romantycznych komedii. Wolę karmelowy popcorn zamiast solonego, gorzką czekoladę zamiast mlecznej i sok pomarańczowy od napojów gazowanych.

W dniu przeprowadzki Stanton narzucił surowe zasady odnośnie do odżywiania. Dużo zieleniny, owoców, warzyw, zero słodczy i fast foodów. Ten człowiek miał pierdolca na punkcie zdrowego trybu życia, więc każdy mój bunt gasił pouczającym wykładem o szkodliwości kalorycznych potraw. Przez pierwsze miesiące wariowałam, moje samopoczucie bardzo się pogorszyło. Ograniczenia, które narzucił, kompletnie mnie rozstroiły, dlatego w pudełku po butach, które upchnęłam na samym dnie szafy, ukrywałam ulubione przekąski.

– W lodówce jest obiad. – Głos matki przerywa moje rozmyślenia.

Przegapiłam moment, w którym podeszła do lustra. Przegląda się w nim, poprawiając niesforne kosmyki.

– Wychodzisz? – dopytuję.

– Mam spotkanie – rzuca na odczepnego.

Przypominam sobie rozmowę z Christopherem i nagle bardzo chcę zobaczyć się z tatą. Tęsknię za nim, mimo iż się nie odzywa. Chciałabym się tylko upewnić, czy u niego wszystko w porządku, przytulić go, porozmawiać.

– Chciałam cię o coś zapytać... mamo.

Przekręca głowę, by na mnie spojrzeć. Uniesiona brew jest oznaką oczekiwania.

– Pytaj.

– Czy... – zaczynam, przystępując z nogi na nogę.

– Czy co, Maeve? Nie mam całego dnia, dziecko! – oznajmia obruszona.

Nienawidzę tego opryskliwego tonu, niecierpliwości, traktowania mnie jak gówniary. Aż mnie korci, żeby jej odpyskować, mimo to postawiam przyhamować.

– Czy mogę zobaczyć się z tatą?

Mam wrażenie, że się zawiesiła, a jej powieki ani drgną. Stoi tak przez kilka chwil, chyba nawet nie oddycha i zaczynam się martwić, że naprawdę coś jej się stało. Może dostała udaru? Cholera! Już zabieram się za pomachanie jej dłonią przed twarzą, lecz wtedy mruga, jakby wróciła do rzeczywistości. Dopiero teraz zauważam, jak bardzo jest blada. Po rózgu na policzkach nie ma śladu, nawet błyszczycy jakby stracił blask. Byłam pewna, że od razu zaprzeczy, uraczy mnie swoim firmowym prychnięciem i wyśmieje mnie za moją wybujałą wyobraźnię.

– Wybij to sobie z głowy! – wrzeszczy, aż się cofam.

Patrzę na nią całkowicie zszokowana tym nagłym wybuchem. Co się z nią dzieje?

– Ten człowiek mnie zdradził, potem odszedł. Przez długi rok nawet się do ciebie nie odezwał! Czego od niego chcesz?

– N-nie wiem... po prostu czuję, że powinnam się z nim zobaczyć – tłumaczę.

– Nie mamy ze sobą kontaktu. Ponoć się przeprowadził, a ja nie znam jego adresu. Zapomnij o nim – spluwa z kpina, po czym odchodzi, a stukot jej szpilek przyprawia mnie o ból głowy.

Wchodzę do swojego pokoju, wydaję telefon z kieszeni spodni i wybieram numer taty. Zawieszam wzrok na widoku za oknem, oczekując na połączenie, ale jedyne, co słyszę, to bezbarwny głos i standardową regułkę: „Abonent tymczasowo niedostępny”.

Gdzie jesteś, tatusiu?

## Rozdział 7

*Justin*

Kilka minut przed szóstą jestem gotowy do wyjścia. Spędzam pod prysznicem prawie pół godziny, próbując rozluźnić napięte z ekscytacji mięśnie. W moim brzuchu pojawia się przyjemne ciepło, kiedy wyobrażam sobie Maeve. Po powrocie ze szkoły na niczym nie mogłem się skupić, olałem pracę domową, wyczekując szóstej, byle tylko znowu zobaczyć tę dziewczynę.

Zakładam ciemne jeansy i bluzę z kapturem. Włosy suszę i zostawiam je w nieładzie, jak zawsze. Powinienem je przyciąć, bo wpadają mi do oczu, ale to wiąże się z wizytą u fryzjera. Moje oszczędności wynoszą nie więcej jak dwieście dolarów, które dawno temu zwędziłem ojcu. Przyniósł do domu stosik banknotów związanych gumką recepturką. Nie pytałem, skąd ma tyle pieniędzy, bo to było oczywiste. Nikt z jego statusem nie zarabia takiej gotówki. Na szczęście nie zorientował się, że cokolwiek zniknęło. Nie jestem złodziejem, nigdy wcześniej niczego nie ukradłem, nawet kiedy głodowałem, a mój żołądek związywał się w supeł. Po prostu wykorzystałem okazję, by w jakimś minimalnym stopniu się zabezpieczyć. Na kieszonkowe nawet nie mam co liczyć. Jedyne, co dostaję, to lanie.

W salonie spotykam ojca, co jest dla mnie ogromnym zaskoczeniem. Odkąd zaczął pracować w warsztacie, wraca nie wcześniej jak o ósmej wieczorem. Jego wcześniejszy powrót psuje mi plany. Trzyma mnie krótko, każe spowiadać się z każdego kroku, więc jak mu wyjaśnić wyjście o tak później porze? Zasypie mnie gradem pytań, a kiedy zacznę się jąkać, walnie mnie w twarz i odeśle do pokoju. Muszę spotkać się z Maeve, nie mogę jej wystawić!

– A ty, kurwa, dokąd? – pyta, obrzucając mnie spojrzeniem.

– Muszę wyjść, tato – mówię odważnie, dumny z brzmienia własnego głosu. – Mam do zrobienia pracę domową z przydzielonym przez nauczyciela uczniem.

Zero jąkania. Brawo, stary!

– Pracę domową? O tej godzinie? – Wymownie spogląda na wiszący na ścianie zegar.

– Ten projekt wymaga czasu. Max... – Wymyślam imię na poczekaniu. – Nie mógł spotkać się wcześniej.

Ojciec drapie się po brodzie i patrzy na mnie z taką intensywnością, jakby próbował wyczytać z mojej twarzy prawdę. Staram się grać luzaka, za plecami zwijając dłonie w pięści. Jeśli mi nie pozwoli, wszystko szlag trafi. Mogłbym się wymknąć, ale jeśli się zorientuje, dostanę szlaban na wieki.

– No dobrze, ale nie siedź za długo. Masz być najpóźniej o ósmej trzydzieści, jasne?

Przytakuję, w środku niemal dusząc się z radości.

– Cieszę się, że masz kolegów.

Ta, jasne! Do wyboru do koloru, kpię w myślach. Chłopacy w szkole unikają mnie jak zarazy. Prócz tego skurwiela Rodiona, znęcającego się nad słabszym od siebie. Widocznie musi się dowartościować, pokazując siłę. Żałuję, że Maeve zadaje się z kimś takim.

– Tak, ja t-też. Max jest sympatyczny i pomógł mi się zaaklimatyzować w szkole. Wrócę o ósmej trzydzieści. – Zwijam się czym prędzej, nim zmieni zdanie.

Na miejsce docieram prawie piętnaście minut później. Mieszkam kawałek drogi od hali, ale mogłbym się nawet czołgać, gdyby zaszła taka potrzeba. Wchodzę do środka, od razu obieram kierunek na znany mi już pokój, po czym staję w progu. Maeve siedzi na materacu, nuci pod nosem, a smukłe nogi skrzyżowała w kostkach. Obserwuję jej piękną, spokojną twarz, zamknięte oczy, język zwilżający dolną wargę. Jestem nią zahipnotyzowany, zauroczony, zafascynowany. Ledwie ją poznałem, nie powinien w tak krótkim czasie robić sobie złudnych nadziei, jednak to silniejsze ode mnie.

– Hej – witam się, opadając obok niej.

Uchyła powieki i przekręca głowę, posyłając mi rozkoszny uśmiech.

– Hej – odpowiada, obracając w palcach skręta.

Po ostatnim razie czułem się zajebiście, spodobało mi się to uczucie rozluźnienia, chwilowej mgły

w głowie. Mógłbym to robić o wiele częściej, by czuć się tak przez cały czas, lecz zdaję sobie sprawę, jak łatwo się od tego uzależnić. Mama zawsze mi powtarzała, bym od narkotyków trzymał się z daleka, ale mojej mamy tutaj nie ma, opuściła mnie, więc nic jej do tego, co robię.

– Chcesz się zjarać? – pyta, spoglądając na mnie kątem oka.

Przytakuję głową, bo perspektywa chwilowego odprężenia jest kusząca.

Obserwuję, jak Maeve zapala skręta, mocno się zaciąga i przytrzymuje w płucach dym. Wygląda obłądnie w obcisłej, czarnej bluzce, jasnych jeansach i roztrzepanych włosach. Do tej pory nie zwracałem uwagi na dziewczyny, nie mam swojego typu, ale ona jest dla mnie niczym królowa. Mimo krótkiej znajomości pokolorowała moje życie, nadała mu sens. Czekam na każde spotkanie jak na zbawienie, by móc przez chwilę nacieszyć się jej obecnością. Dzięki niej czuję się szczęśliwy, spokojny... chciany. Przez ostatnie lata byłem samotnikiem, zawsze gdzieś z boku, niezauważany, dlatego teraz tak trudno mi uwierzyć, że taka dziewczyna jak ona, zwróciła na mnie uwagę.

Po chwili podaje mi skręta, więc zaciągam się delikatnie, by przypadkiem się nie zakrztusić i nie zrobić z siebie debila. Maeve się przysuwa, a kiedy wypuszczam dym, połyka go, mrugając. Ogarnia mnie żar, czuję znajomy uścisk w brzuchu, mój penis zaczyna sztywnieć. Kompletnie nie rozumiem reakcji swojego ciała, tego, jak szybko rozpalam się przy tej dziewczynie. Odważnie unoszę dłoń, odgarniam kosmyk włosów z czoła Maeve, po czym zakładam go za ucho. Patrzy na mnie lekko zaskoczona, jakby nie spodziewała się po mnie takiego ruchu. Sam jestem zdziwiony, ale przy niej przestaję się kontrolować.

– Masz ochotę na więcej niż dotychczas?

Zamieram, słysząc pytanie.

Cholera, czy ona ma na myśli seks?! Spanikowany oddaję jej skręta i wlepiam wzrok w ścianę, bo moje policzki zapewne przybierają kolor dorodnych buraków. Pieszczoty, a pójście na całość to dwie różne rzeczy. Czy jestem na to gotowy? Cholera, pragnę to zrobić właśnie z nią. Na samą myśl niemal rozsadza mnie z ekscytacji i podniecenia. Wierzę, że mną pokieruje, pokaże, co powinienem robić, jednak boję się kompromitacji.

– Mam, ale... – Urywam, kręcąc głową na swoją głupotę.

Czy ja właśnie mam zamiar się przyznać do pieprzonego strachu przed seksem?

– Ale co? – dopytuje, kładąc mi dłoń na kolanie.

– Nie chcę cię zawieść, Maeve – szepczę ledwie słyszalnie.

Wsuwa mi palec po brodę, zmuszając, bym na nią spojrział. Nasze oczy się spotykają, a w jej dostrzegam zrozumienie i czułość. Tyle wystarczy, bym odetchnął z ulgą.

– Nie zawiedziesz mnie, Justin. Musisz być tylko pewny, bo do niczego nie zamierzam cię zmuszać. Możemy pozostać przy pieszczotach, to...

– Nie – wchodzę jej w słowo. – Chcę tego. Z tobą.

Palimy skręta do końca, a potem zaczynamy się całować. Powoli, zmysłowo, wprawiając nasze języki w taniec. Maeve smakuje słodko; owocową gumą i trawką, ale ten smak cholernie mi się podoba. Nieśmiało wsuwam palce w jej włosy, wiedząc już, że bardzo to lubi, i odważam się pogłębić pocałunek, wyduszając z jej ust seksowny jęk. Mam wrażenie, jakby każdy nerw w moim ciele się skurczył, a poziom podniecenia niebezpiecznie wzrasta.

Maeve przerywa pocałunek i wstaje, by następnie pozbyć się ciuchów. Wszystkich. Siedzę nieruchomo, z walącym w piersi sercem, obserwując jej ruchy. Bardzo powoli pozbywa się spodni, bluzki, bielizny i kiedy staje przede mną naga, muszę przełknąć ślinę na widok oświetlonego przez słabe światło lampki ciała. Szcupłe nogi, płaski brzuch, piękne piersi z różowymi, twardymi sutkami. Gapię się na nią jak na dzieło sztuki, którym dla mnie jest. Mam ochotę położyć ją na materacu i całować bez końca, poznając każdy zakamarek.

– Co mam robić?

– Rozbieraj się – rozkazuje seksownie.

Przeczesała włosy i czeka, wpatrując się we mnie z podnieceniem. Wstaję, sięgam do rąbka bluzy i pozbywam się jej jednym ruchem. To samo robię z butami, skarpetkami i spodniami. Przez cały czas dziewczyna bacznie mnie obserwuje, co wzmagą moje zdenerwowanie.

Kiedy zostaję w bokserkach, chłodne powietrze owiewa skórę, przez co lekko się wzdrygam.

– To też. – Wskazuje na nie brodą.

Ściągam je niepewnie. Maeve już mnie pieściła, więc widok nie jest dla niej niczym nowym, mimo to widzi mnie nagim pierwszy raz, przez co czuję się skrępowany. Dopiero teraz atakują mnie obawy, czy zdołam ją zadowolić, czy mój penis nie okaże się za mały. Nie wiem, co lubi ta dziewczyna, nie znam jej oczekiwań, a pragnę im podołać, sprawić jej przyjemność. Chłopcy w moim wieku mają już doświadczenie, ja czuję się wręcz jak dziecko błędzące we mgle.

– Hej.

Wzdrygam się, czując jej dłoń na policzku.

– Nie myśl tyle, kociaku. Podobasz mi się, jesteś słodki, a twój kutas jest pyszny.

Pyszny? Ściągam brwi, zastanawiając się, co to właściwie oznacza. Chciałbym ją o to zapytać, lecz ona mówi dalej:

– Z czasem nabierzesz pewności siebie. Początki zawsze są trudne, ale głowa do góry.

Jej zwinne paluszki zaczynają sunąć po moich barkach, wędrując w dół, na tors. Przygryza wargę, obrysowując otoczkę sutka, a potem ściska go między palcami, by za moment złagodzić lekki ból liźnięciem. Jasna cholera, nie spodziewałem się, że to będzie takie przyjemne, że uderzy tak potężnym skurczem w dół brzucha, przez co twardziej jeszcze bardziej.

– Masz ładne ciało. Jestem zaskoczona.

– Nie bardzo rozumiem – dukam.

– Ćwiczysz? – dopytuje, zjeżdżając dłonią w dół.

Ojciec nigdy nie pozwoliłby mi pójść na siłownię. Po pierwsze: nie miałbym nawet za co, po drugie: natychmiast by mnie zrugął, wyzywając od narcyzów, co to koksuja, by podobać się babom. Myślę, że ojciec nienawidzi kobiet, a po Judith, z którą spotykał się przez niecały miesiąc, jego uraz jeszcze się pogłębił.

– Nie, nie ćwiczę. Mam jedynie worek bokserski.

Nie wspominam, skąd go przytargałem. Mieszkając jeszcze w Chicago, znalazłem go na śmietniku, chociaż był w naprawdę dobrym stanie. Przymocowałem go na haku w pokoju, by móc mieć na czym wyładowywać gniew, żal oraz wszystkie negatywne emocje. Waliłem w niego dzień w dzień, wyobrażając sobie, że to twarz mojego ojca. Nie potrafię się bić, ale ten worek jest dla mnie czymś w rodzaju terapii. Dzięki niemu odzyskuję spokój ducha.

– Hmm... – mruczy Maeve, ujmując mojego penisa w dłoń.

Wzdrygam się, czując lodowate opuszki dotykające cieplej skóry. Jestem tak nakręcony, że najchętniej błagałbym ją, byśmy to wreszcie zrobili. Milczę jednak, oddając jej władzę.

– Chcesz mnie polizać?

– Polizać? – pytam nieco skrępowany.

Trudno mi się skupić, kiedy jednocześnie do mnie mówi i pieści. Przyjemność jest zbyt wielka, choć robię wszystko, by się przed nią nie zbłąźnić.

– Tak. Uklęknij – wydaje polecenie, a ja spełniam jej żądanie bez wahania.

Ufam Maeve. Jest moją przewodniczką.

Układa dłoń na tyle mojej głowy, przyciągając mnie wprost do swojej kobiecości. Jest dokładnie ogolona, gładka, pachnąca. Nigdy wcześniej tego nie robiłem, nie mam pojęcia, jak ją zadowolić, lecz mimowolnie oblizuję wyschnięte wargi. Widok, który mam przed sobą, cholernie mnie kręci.

– I co teraz?

– Po prostu poliz – mówi z kokieteryjnym uśmiechem.

Przełykam ślinę, następnie wystawiam język i liżę ją ostrożnie. Najpierw raz, potem drugi, nieco odważniej i głębiej. Nie spodziewałem się, że ta czynność sprawi mi przyjemność, a ten smak stanie się moim uzależnieniem. Bo Maeve smakuje słodko, a to, że jest taka mokra dzięki mnie, podbudowuje moje leżące na samym dnie ego. Ktoś taki jak ja i taka dziewczyna jak ona, w tym obskurnym miejscu, robiący sobie dobrze. Oblęd. Nawet nie miałbym odwagi śnić o czymś tak niesamowitym.

– Och, właśnie tak – wzdycha, wbijając mi paznokcie w skórę głowy.

Wprawia biodra w ruch, by wyjść na spotkanie mojemu językowi. Ociera się o mnie, bierze to, co tak pragnę jej dać, racząc mnie seksownymi odgłosami, przez które mój penis jest tak sztywny jak nigdy w życiu. Przyśpieszam tempo, chwytam ją za uda i dociskam do swojej twarzy, by nie stracić ani kropli jej podniecenia. Chyba zachowuję się jak wariat, może robię to zbyt chciwie, chaotycznie, pozerając ją bez opamiętania. Maeve jednak nie narzeka, więc nie przestaję.

– Wsuń do środka dwa palce – wydaje instrukcje, zdyszana.

Natychmiast robię to, co mówi. Ostrożnie wkładam w nią palce, które otula ciasnota oraz wilgoć, dzięki czemu mogę swobodnie je wyjąć, a potem znowu wsunąć. Maeve wydaje z siebie ochryply pomruk, wije się przed moją twarzą i z każdym ruchem mocniej nabija mi się na place. Traci kontrolę, robi się zachłanna, a ja pracuję językiem tak wytrwale, jakby od tego zależało moje życie. Chcę podolać, spisać się jak najlepiej, by wróciła do mnie po więcej. By była ze mnie dumna.

– Cholera, świetnie ci idzie, kociaku – chwali mnie, a ja pękam z dumy.

Zamierzam podziękować, lecz dziewczyna nagle się odsuwa, pozostawiając mnie z uczuciem rozczarowania. Odgarnia mi włosy z twarzy, łapczywie chwytając powietrze. Mimo iż jest chłodno, odnoszę wrażenie, że w tym pomieszczeniu panuje ukrop! Kropelka potu lśni między piersiami Maeve, kusząc, by ją zlizać. I nim mam szansę przemyśleć ten ruch, podnoszę się, następnie sunę językiem po skórze.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnę – szepcze mi prosto w usta. – Usiądź.

Cofam się na materac, po czym na niego opadam. Obserwuję skradającą się do mnie Maeve, a serce bije mi w piersi tak szybko, jakby chciało ją przebić. Lodowata ściana nieco chłodzi moje podniecenie, inaczej wystrzeliłbym od samego patrzenia na tę niesamowitą dziewczynę. Ależ ona jest piękna, perfekcyjna w każdym calu.

– Ja zacznę, ale ty skończysz.

Nie mam pojęcia, o czym mówi, ale nie dopytuję. Zaciskam zęby, kiedy ponownie czuję jej dłoń na penisie przesuwaną się w równym, powolnym tempie. Unoszę nieco biodra, prosząc niemo, by odrobinę przyspieszyła, ale ona zabiera dłoń, sięga po leżącą obok kwadratową paczuszkę, następnie rozrywa ją zręcznie i wyjmuję prezerwatywę. Obserwuję uważnie, jak rozwija ją na moim sprzęcie. Pewnie ma wprawę, bo ja nie wiedziałbym nawet, która strona jest właściwa.

Kładzie mi dłoń na karku i całuje, powoli osuwając się w dół. Kiedy wchodzę w nią cały, niechcący gryzę ją w wargę i nieco za mocno wbijam palce w jej szczupłe biodra. Nie narzeka, nie zatrzymuje mnie, tylko zaczyna się poruszać. Nie mam słów, by opisać to, co teraz czuję. Mam wrażenie, jakby mnie sobą odurzyła, jakby nic prócz tej dziewczyny już się nie liczyło. Porusza się w górę i w dół, przygryza wargę, przez cały czas patrząc mi w oczy, a jej pięknie piersi poruszają się mi przed twarzą. Zbieram się na odwagę, unoszę dłoń i dotykam twardego sutka, po czym ściskam go między palcami. Maeve nagradza mnie pocałunkiem i przyspiesza, nabijając się na mnie mocniej i szybciej. Jest taka ciasna, mokra, zaciska się na mnie niczym imadło, aż mam wrażenie, że zaraz ją rozerwę.

Kocham być w niej, nie będę już w stanie od tego uciec.

– Powiedz mi, jak się czujesz – szepcze, muskając moje usta.

Chcę wykrzyknąć, że podarowała mi coś wyjątkowego, ale nie jestem w stanie.

– Później.– Dyszę głośno, napieram na jej biodra i nabijam ją na siebie, totalnie tracąc kontrolę.

Czuję, jak z każdym ruchem zbliża się coś wielkiego, bo dół mojego brzucha się zaciska, a wzdłuż kręgosłupa przelatuje dreszcz. Nie jestem pewny, czy to nie za szybko, czy nie powinno to trwać dłużej, lecz nie potrafię nad tym zapanować. To zbyt dobre uczucie, bym wytrzymał choćby minutę dłużej, choć pragnę, by to trwało wiecznie. Uświadamiam sobie, jak wiele mnie ominęło. Ojciec nie miał racji, powtarzając bez końca, że seks to jedynie pozbycie się napięcia, a kobieta nadaje się tylko do jednego. Ja czuję, jakby Maeve stała mi się jeszcze bliższa, jakby przykuła mnie do siebie niewidzialnymi kajdanami.

– J-ja, zaraz... – Nie kończę, a ona się odsuwa.

Uczucie pustki zalewa mnie niczym fala tsunami, ale nie na długo. Dziewczyna zmienia pozycję, klęka przy ścianie, na której kładzie dłonie, i spogląda na mnie przez ramię. Nie mam pojęcia, co robić, dlatego siedzę jak kołek.

– Teraz twoja kolej, kociaku. Przejmij kontrolę. Wejdz we mnie – mówi zmysłowym głosem, aż czuję gęsią skórę.

Unosi dłoń, zapraszając mnie do dołączenia. Ujmuję ją bez wahania, klękam tuż za nią, a ona natychmiast nakierowuje mojego penisa na swoje wejście i sama się na mnie nadziewa. Ponownie czuję ten niesamowity żar, który pali mnie w środku, i zaczynam się poruszać. Na początku leniwie, próbując zachować kontrolę, ale po chwili zapominam się i uderzam w nią jak wariat, nie zważając na to, czy robię jej krzywdę. Trzymam ją za biodra, nadając mordercze tempo, aż wiruje mi w głowie. Z emocji, zadowolenia, tej pieprzonej ekstazy rozlewającej się falą ciepła po ciele. Palą mnie mięśnie ud, kiedy bombarduję w nią raz



za razem, mam wrażenie, że za chwilę dostanę zawału, mimo to nie ustaję, byle tylko słyszeć, jak jest jej dobrze.

– Tak, Justin. Właśnie tak – zachęca mnie, zaciskając mięśnie na moim fiucie.

Maeve opiera plecy o mój tors, chwytając mnie za dłonie, jedną z nich kładzie na swojej piersi, drugą zaś kieruje w dół i dociska do pulsującej i mokrej łechtaczki. Zwalniam odrobinę, dając sobie czas na oddech, w międzyczasie ściskam między palcami sutek, pieszcząc jej słodką kobiecość. Wije się w moich ramionach, taka rozkoszna, rozpalona, ociekająca wilgocią. Wciąż nie dowierzam, że to dzieje się naprawdę. Że jesteśmy tutaj oboje i właśnie przeżywam swój pierwszy raz. Ta myśl wyzwała kolejną falę przyjemności, w tej chwili czuję, że żyję, czuję się wolny, szczęśliwy... dziki.

I to wszystko dzięki niej.

– Doprowadź mnie do końca, kociaku.

Jasna cholera! Dlaczego musi brzmieć tak erotycznie, aż czuję to w jajach?

Ponownie wprawiam biodra w ruch. Maeve odwraca głowę, na oślep szukając moich ust, więc całuję ją, napotykać ciepły, chętny język.

*Maeve*

Leżymy na materacu okryci kocem. Moja głowa spoczywa na klatce piersiowej Justina, a palce bawią się włoskami pod pępkiem. Nie mam pojęcia, dlaczego wciąż tutaj jestem. Nie przywykłam do czułości po seksie, bo nawet z Simonem rzadko kiedy się przytulałam. Odkąd zamieszkałam w Conway, nikt nigdy nie okazał mi czułości, odwykłam od tego, zapomniałam, jakie to odprężające. Justin opuszkami palców wodzi po moich plecach, aż czuję gęsią skórę. Pod policzkiem czuję miarowe bicie jego serca, które zwolniło po szaleństwie, jakie miało miejsce zaledwie kilka minut temu. Nie powinnam pozwalać sobie na taką bliskość, byśmy nie mieli szansy się do siebie przywiązać. Jego niewinność i niedoświadczenie bardzo mnie kręca, chcę pokazać mu wszystko to, co go do tej pory ominęło, lecz na tym nasza przygoda się zakończy. Nie mam nic przeciwko zabawie, bo życie jest zbyt krótkie, by ciągle rozmyślać, co jest dobre, a co złe, co możemy, a czego nie wypada robić, ale o uczuciach nie może być mowy.

Unoszę głowę, podpieram brodę o dłoń i patrzę mu w oczy. Wygląda tak rozkosznie z zarumienionymi policzkami i rozczochranymi włosami, aż nieco się unoszę, po czym składam na jego ustach czuły pocałunek. Próbuje go pogłębić, przytrzymuje mnie za tył głowy i wsuwa język do środka. Natychmiast rozbudza we mnie ten znajomy już płomień.

– Jak się czujesz? – pytam schrypniętym głosem.

– Bosko – rzuca rozanielony.

Chichoczę na widok jego uśmiechu.

– Nie wierzę, że to naprawdę się wydarzyło.

– Już nie jesteś prawiczkiem. – Przesuwam się na jego ciało, a on natychmiast kładzie mi dłonie na plecach. – Poszliśmy na całość, nie krępuj się więcej w mojej obecności. Jeśli chcesz mnie dotknąć, zrób to, nie obawiaj się. Kiedy jesteśmy sami, możesz zrobić ze mną wszystko. – Przeczesałam mu włosy, które swoją drogą uwielbiam.

Są takie miękkie i bujne, aż chce się je miziać bez końca.

– Postaram się. Po prostu to dla mnie nowa sytuacja. Nigdy wcześniej nie byłem z dziewczyną, żadna mnie nie dotykała. – Wzdycha głośno.

– Wiem, dlatego nie zamierzam na ciebie naciskać. Rób wszystko we własnym tempie, kociaku.

Mruczy zadowolony, przysuwając się do mojej dłoni. Składam szybkiego całusa na jego ustach, następnie wstaję i zaczynam się ubierać. Nadal czuję mrowienie na skórze po naszym niedawnym upojeniu. Justin się spisał, czym naprawdę mnie zaskoczył. Kiedy przejął kontrolę, całkowicie pochłonęła go przyjemność, pieprzył mnie mocno, gwałtownie, goniąc własne spełnienie. Wcześniej wypalony skręt dodał mu odwagi, rozluźnił, dzięki czemu poszedł na całość. Wcale nie odniosłam wrażenia, by to był jego pierwszy raz.

– Mogę cię zabrać w fajne miejsce? – pyta niespodziewanie.

Spoglądam na niego przez ramię.

Zastanawiam się, czy to na pewno dobry pomysł. Jeśli ktoś ze szkoły zobaczyłby nas razem, byłoby

po wszystkim. Najbezpieczniej byłoby po prostu odmówić, trzymać się planu, tego miejsca, ale kiedy Justin patrzy na mnie wyczekująco, wszystko, czego chcę, to się zgodzić i spędzić z nim trochę czasu.

– W porządku, ale zostanie to naszą tajemnicą, dobrze?

– Jasne – odpowiada, podpierając się na łokciach.

Wstaję, by założyć majtki, przez cały czas czując na sobie jego spojrzenie. Nie wstydzę się swojego ciała. Mam kilka kompleksów, jak choćby małe rozstępy na udach, lecz nie zamierzam ich chować. To, jak patrzy na mnie ten chłopak, sprawia, że czuję się piękna.

– O co chodzi, kociaku?

– Uwielbiam na ciebie patrzeć – wyznaje nieśmiało.

Wbijam zęby w dolną wargę, wciągając na tyłek spodnie.

– Ach, tak? – droczyć się z nim.

Podchodzę, kucam, a następnie przesuwam paznokciem po jego nagim torsie. Wciąż leży na materacu, okryty kocem, skrywając pod nim coś, co cholernie mi się podoba.

– Tak. Jesteś... piękna, Maeve. Uwielbiam kolor twoich oczu, miękkie włosy, usta – wymienia, aż opada mi szczęka.

Zaskakuje mnie, nie wymieniając w pierwszej kolejności mojego ciała, na co zwracają uwagę chłopcy w szkole. Ich nie obchodzi ani oczy, ani usta. No chyba że owinięte wokół ich penisów.

Jasna cholera! Czyż on nie jest słodki?

– Dziękuję. Ty też jesteś niczego sobie – przyznaję szczerze.

Wsuwam dłoń pod koc i ujmuję fiuta, który jest tak twardy, jakby tylko czekał na drugą rundę. Justin unosi biodra, odchyła głowę i jęczy, oddając się w moje ręce.

Zdecydowanie zasłużył na kolejny orgazm.

Przekraczam próg domu prawie o wpół do dziewiątej. Zsuwam buty i kurtkę, następnie idę na górę, wchodzę do swojego pokoju i od razu kieruję się do łazienki. Zapalam światło, podchodzę do lustra, napotykać w nim własne odbicie. Zaróżowione policzki, lekko opuchnięte usta, zmierzwiłone włosy. Wbijam zęby w dolną wargę, a uśmiech sam wkrada mi się na twarz. Naprawdę poszliśmy na całość, pozwoliłam mu się wziąć w miejscu, o którym nikt do tej pory nie wiedział, niemniej jednak gdyby ktoś zapytał mnie, czy żałuję, bez wahania odpowiedziałabym, że nie. Czuję drzemiącą w Justinie siłę, trzeba ją tylko odkopać, by mogła ponownie ujrzeć światło dzienne. Postaram mu się pomóc, bo na to zasługuje.

Wzdrygam się, nagle słysząc otwierające się drzwi do pokoju. Natychmiast opuszczam łazienkę, stając oko w oko ze Stantonem. Byłam pewna, że wróci w przyszłym tygodniu, ale jest teraz, tutaj, w moim pokoju. Jego oczy mówią to, czego nie muszą mówić usta. Jest wściekły. Jeszcze nie wiem, co zrobiłam tym razem. Nie wiem, czym zasłużyłam sobie na jego gniew, ale kiedy otwiera usta, przygotowuję na najgorsze.

– Gdzie byłaś? – pyta surowo.

Wygląda niczym pan i władca pieprzonego świata. Z założonymi za plecami dłońmi, w garniturowych spodniach i czarnej koszuli, ze wzrokiem tak zimnym, aż czuję ciarki.

– Spotkałam się z koleżanką. Nie przekroczyłam ustalonej godziny.

Kolejną zasadą nie podlegającą dyskusji ani złamaniu, była ustalona godzina moich wieczornych powrotów do domu. Kiedy Stanton powiedział o tym pierwszy raz, odpaliłam się niczym fajerwerki na czwartego lipca. Na nic zdały się tłumaczenia, że nie jestem dzieckiem. Bez względu na wszystko, punktualnie o dziewiątej wieczorem miałam wrócić do domu. Na początku się buntowałam, pokazując mu, że swoje zakazy może sobie wsadzić w dupę, ale im więcej mówił, tym mój bunt malał. Przystosowałam się, bo miałam dosyć upokorzenia.

– Wiem, która jest godzina – rzuca znudzony.

– Więc o co chodzi? – dopytuję, patrząc mu w oczy.

– Rozmawiałaś z matką.

Zaskakuje mnie wzmianką o mamie.

– Mieszkamy pod jednym dachem, nie sądziłam, że nie wolno mi z nią rozmawiać.

– Naprawdę chcesz zobaczyć się z ojcem? – spluwa z pogardą.

Ach, więc o to chodzi! Rodzicielka już się poskarżyła!

– A co w tym złego? Nie widziałam go od roku.

– Zdradził twoją matkę, pieprząc się po kątach z jakąś lafiryndą, a ty chcesz się z nim spotykać?! –

pyta podniesionym tonem. – Daniel to nieudacznik – dodaje, wykrzywając twarz w paskudnym grymasie. Aż się we mnie gotuje na te słowa. Jakim prawem ma czelność go oceniać? Sam ma wiele za uszami, lecz zdaje się uważać za lepszego od niego. – Nie będziesz przebywać w jego towarzystwie.

Zwijam dłonie w pięści, by powstrzymać chęć przywalenia mu z liścia.

– To mój ojciec! – odpyskuję, tracąc cierpliwość.

– Od przeszło roku to ja jestem twoim ojcem. Wychowuję cię – oświadcza tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Przeczesuje bujne, ciemne włosy, kręcąc głową, a potem zaczyna krążyć po pokoju, co cholernie mnie denerwuje. Nie mam pojęcia, o co mu chodzi i dlaczego zabrania mi się spotkać z tatą. To przecież normalne, że chcę go zobaczyć, nie powinien się wtrącać. Poza tym nigdy nie będę traktować go jak ojca. Jest dla mnie nikim.

– Jesteś taka nieposłuszna, Maeve. – Jego zimny ton sprowadza mnie na ziemię. – Chciałem być z ciebie dumny, pochwalić się tobą, ale jak na razie jesteś ogromnym rozczarowaniem. Nie tylko dla mnie, ale i dla własnej matki. – Wbija mi szpilę pod żebro, nawet nie drga mu powieka.

Stoję przed nim zagubiona, samotna, niechciana, lecz on nie przestaje.

– Jesteś porażką – kontynuuje, mrużąc oczy.

Wbijam zęby w wargę, nie pozwalając łzom popłynąć. Nie zamierzam przy nim płakać.

– Nie słuchasz mnie, masz wszystko w dupie. Buntujesz się, pyskujesz, zachowujesz jak rozwydrzony dzieciak. Nie masz zainteresowań, pasji. Nic z ciebie nie wyrośnie, nie dojdiesz na szczyt w przeciwieństwie do Christophera.

Czuję uścisk w gardle i bolesny skurcz w żołądku. Zaciskam zęby, by nie dać temu sukinsynowi satysfakcji. Udaję, że jego słowa nie robią na mnie żadnego wrażenia, choć prawda jest zupełnie inna. Stanton nie ma pojęcia o moich zainteresowaniach, nie wie, jak bardzo uwielbiam rysować. Nie zechciał mnie poznać, poświęcić mi trochę swojej uwagi. Wybrał zasady, przez które nigdy nie będziemy w stanie się dogadać.

– Rób tak dalej, a nawet nie dostaniesz się do college’u. Masz w sobie potencjał, niestety go marnujesz.

Pochylam głowę, przytłoczona. Robię, co w mojej mocy, wypruwam sobie żyły, wkuwam na każdy test, ale to wciąż za mało.

– Weź się w garść, inaczej będziesz głupią, bezwartościową dziewczuchą – dodaje, następnie odwraca się i wychodzi, trzaskając drzwiami, aż trzęsie się futryna.

Stoję na środku pokoju i nie czuję... nic.

## Rozdział 8

*Maeve*

Rano budzi mnie alarm w telefonie. Zasnęłam grubo po trzeciej nad ranem, zażywszy tabletkę przeciwbólową. Od płaczu rozboleła mnie głowa, więc mogłam zapomnieć o śnie. Kiedy już udało mi się zmrużyć oko, męczyły mnie koszmary, szydera Stanton, jego pociemniałe spojrzenie. Staram się grać twardą, sprzeciwiać się mu, walczyć o siebie, ale prawda jest taka, że coraz bardziej mam dosyć. Jestem zmęczona jego wiecznym niezadowoleniem, wymaganiami, narzuconymi zasadami, przez które czuję się jak w więzieniu. Chciałabym przyspieszyć czas, chciałabym znaleźć się w zupełnie innym miejscu, wolna, zrelaksowana, bez tego gówna w głowie, które sieje w niej coraz więcej zniszczeń.

– Maeve! Spóźnisz się do szkoły Wstawaj, dziecko! – Głos rodzicielki przecina ciszę.

Prycham pod nosem na jej troskę.

Z trudem zwlekam się z łóżka i idę do łazienki. W lustrze witają mnie worki pod oczami, co nie jest dla mnie wielkim zaskoczeniem. Wyglądam jak kupa nieszczęścia.

Rozczesuję włosy, nakładam na twarz odrobinę podkładu, by ukryć co nieco, tuszuję rzęsy i wracam do pokoju. Po otwarciu szafy, wybieram czarne jeansy, bluzę, a na nogi wsuwam trampki.

Chwytam torbę, przerzucam ją przez ramię, po czym schodzę po schodach. Ledwie wstałam, a już mam chęć wrócić do łóżka i przespać pół dnia. Mój humor jest dzisiaj do dupy, co nie wróży dobrze. Mogłabym pójść na wagary, zaszyć się w azylu, jednak wiem, że Stanton wiedziałby o mojej nieobecności w szkole pięć minut po rozpoczęciu lekcji. Liczę, że już wyszedł do pracy, ale nie mam tyle szczęścia. Słyszę jego głos, gdy tylko pokonuję ostatni schodek, lecz nie wchodzę do kuchni. Opieram bark o ścianę i podsluchuję rozmowę.

– Daj spokój, Mad – ruga bezlitośnie moją matkę. Przez moment panuje cisza, więc pewnie właśnie piorunuje ją spojrzeniem. – Tyle razy o tym rozmawialiśmy. Ta dziewczyna ma za dużo swobody, nie widzisz tego? Ma tylko siedemnaście lat, a ty zdecydowanie na za dużo jej pozwalasz. Szlajanie się po nocach, imprezy, picie. To dziecko! – stwierdza surowym tonem.

Mam ochotę zgrzytać zębami, słysząc te brednie. Szlajanie się po nocach? Imprezy? Picie? Odkąd się tutaj przeprowadziłam, egzystuję, zamiast normalnie żyć. Nigdy nie wróciłam do domu później niż o ustalonej godzinie, nikt nie przyłapał mnie pijanej, bo stroniłam od alkoholu, wybierając trawkę. Skurwysyn perfidnie mydli mojej rodzicielce oczy, a ona zamiast kierować się swoim rozumem, słucha go, jakby był pieprzonym Bogiem.

– W-wiem... – duka matka.

Zaciskam usta, by się nie rozpłakać. Ponownie odwraca się do mnie plecami, wpychając w łapska swojego męża sadysty.

– Skoro wiesz, to przestań negocjować moje metody wychowawcze. Spójrz na Christophera. Wyrósł na porządnego chłopaka, świetnie się uczy, gra na pianinie, włada sześcioma językami, będzie niesamowitym prokuratorem. Chyba pragniesz dla córki jak najlepiej?

– Oczywiście! Po prostu... Maeve zmieniła się od przeprowadzki z Seattle. Odnoszę wrażenie, że rozstanie z ojcem odcisnęło na niej jakieś piętno.

Stanton nie odpowiada, za to słyszę, jak gwałtownie wciąga powietrze.

Oho, temat mojego ojca jest zdecydowanie zakazany.

– Jeszcze raz wspomnisz o tym bydlaku w moim domu, a nie rękę za siebie! – grzmi, aż czuję ciarki na skórze. – Zrozumiałaś mnie, Madeline?

– Tak. P-przepraszam – jąka moja matka płaczącym tonem.

Jak mogła wpakować nas w takie bagno? Uzależniła się od tego człowieka, zrezygnowała z kierowniczego stanowiska w firmie na światowym poziomie, by żyć na jego łasce, poniewierana niczym worek. Przez swoją decyzję zmieniła nasze życie w piekło i jak widać, nie zamierzała nic z tym zrobić.

Biorę głęboki uspokajający oddech. Zmuszam nogi do ruchu, byle jak najszybciej opuścić ten

przeklęty dom, mijam kuchnię i docieram do drzwi. Kiedy sięgam do klamki, dociera do mnie surowy głos tego skurwiela.

– Maeve, wróć!

Gryzę się w język, zduszając obelgę. Zakładam kurtkę i posłusznie dołączam do siedzącej w kuchni pary. Matka na mnie nie patrzy; wlepia wzrok w stół, jak na grzeczną żonę przystało, za to Stanton mierzy mnie z góry na dół. Podpiera brodę na dłoni, emanując tą swoją wkurwiającą pewnością siebie.

– Nie zjadłaś śniadania – upomina mnie.

Przy nim i tak nic nie przeszłoby mi przez gardło. W ogóle wspólne obiady to dla mnie prawdziwa męka. Ojczym wiele razy wypomniał mi perfidnie, że jestem za chuda, przez co moje piersi wyglądają jak cytryny. Pragnął nie tylko mojego idealnego zachowania, ale również prezencji, by mógł się chwalić przed kolegami. Nienawidzę tego. Nienawidzę, kiedy wypomina mi mój wygląd, niedoskonałości, jakbym była wybrakowanym towarem. Nie ma pojęcia, jak wiele szkód sieje w mojej głowie, jak to na mnie wpływa. Krótco po przeprowadzce przeplakałam z tego powodu wiele nocy, teraz po prostu się na to uodporniłam.

– Nie jestem głodna – odpowiadam beznamiętnie.

– Śniadanie to bardzo ważny posiłek. Zrobiłem jajecznicę.

Sam zapach przyprawia mnie o mdłości.

– Dziękuję. Jak wspomniałam, nie jestem głodna. Zjem w szkole.

Zapada cisza. Zauważam, jak bardzo spięta jest matka. Siedzi wyprostowana jak struna, prawie nie oddycha, jakby czekała na ciąg dalszy.

– W porządku. – Stanton odpuszcza. – To dla ciebie.

Ściągam brwi, obserwując jego dłoń. Kładzie ją na niewielkim pudełku, po czym przesuwając ją w moją stronę. Gapię się na nie jak cielę na malowane wrota, a żołądek zwija mi się w supeł z obrzydzenia. Logo Apple szydzi ze mnie, krzyżąc: „Bierz mnie i zapomnij o sprawie”.

Prycham w myślach. Ten sam schemat, to samo zagranie, mające na celu nieco mnie udobruchać po kolejnej dawce okrutnych słów. Stanton zawsze po wszystkim kupuje mi coś drogiego, jakby prezent miał wynagrodzić jego chujowe zachowanie.

– Zawsze o takim marzyłaś, prawda?

Prawda, ale nie zamierzam powiedzieć tego na głos. Mogłabym sobie kupić z tuzin telefonów za kieszonkowe, które oszczędziłam, jednak trzymam się wyznaczonego przez siebie celu, nie trwoniąc kasy na coś, czego wcale nie potrzebuję.

– Maeve? – Do rozmowy włącza się matka. – Nie przyjmiesz prezentu? – pyta lekko przestraszona.

Czyżby się bała, że moja odmowa sprowokuje Stantoną? Absolutnie nie jestem zaskoczona, dlatego dla świętego spokoju sięgam po pudełeczko.

– Dziękuję. To miłe z twojej strony – rzucam uprzejmie.

– To najnowszy model. Mam nadzieję, że będziesz zadowolona.

To tylko, kurwa, telefon. Wielkie mi halo!

– Na pewno. Muszę już iść. – Odwracam się, by czym prędzej stąd wyjść.

Zatrzymuje mnie głos mężczyzny.

– W niedzielę odbędzie się przyjęcie – oświadcza. – Pójdziemy na nie wszyscy razem.

Paradowanie wśród ludzi, których nie znam i którzy gównie mnie obchodzą, wystrojona jak laleczka, to ostatnie, na co mam ochotę. Ale wiem, że Stanton chce się pochwalić idealną rodziną, więc nie pozostaje mi nic innego, jak się zgodzić.

– Zrozumiano? – dodaje tonem tak zimnym, że mógłby zamrozić krew.

Przytakuję głową i wychodzę, nie oglądając się za siebie.

*Justin*

Od samego rana śledzę wzrokiem Maeve. Na matematyce nie zaszczycą mnie spojrzeniem, właściwie nie zwraca uwagi na nikogo. Podpiera policzek o dłoń i skupia uwagę na bazgraniu w zeszytce. Dzisiaj jest smutna. Nie żartuje, nawet nie zauważa karteczki, która ciśnięta przez tego imbecyla Rodiona ląduje na jej ławce. Zastanawiam się, co się stało, bo coś na pewno. Maeve zawsze jest radosna, zadziorna, rzuca ciętą ripostą, w tym momencie nie przypomina dziewczyny, która tak mnie fascynuje. Może uda mi się ją złapać

na przerwie, tak by nikt nas nie zauważył. Nie chciałbym jej zdenerwować. Rozumiem, dlaczego zdecydowała się ukrywać nasze kontakty. Wstydzi się mnie tak, jak wstydzi się ojciec. Nie spełniam jej wymagań, nie jestem przystojny, utalentowany, nie pełnię też funkcji kapitana szkolnej drużyny futbolowej. To boli. Mimo tego, jak bardzo staram się tym nie przejmować, leżąc w łóżku wieczorami, rozmyślam, jakby to było wejść do szkoły i na oczach tych wszystkich ludzi powiedzieć do Maeve „cześć”.

Może kiedyś...

Nie udaje mi się złąpać Maeve. Unika mnie tak jak wszystkich innych. Prawie nic nie zjadła na lunch, wpatrzona we własne dłonie. Nie reaguje na zaczepki Rodiona, jego denne żarty i swoje koleżanki, które wciąż coś do niej szepczą. Po lekcjach wychodzi prędko, nawet nie wiążąc sznurówek w butach. Nie powinienem tego robić, lecz za bardzo się o nią martwię, by odpuścić, dlatego śledzę ją aż do hali. Odczekuję chwilę, po czym wchodzę do środka. Maeve siedzi zgarbiona na materacu, chowa głowę między kolanami, ale nie słyszę, by płakała. Po prostu siedzi w całkowitej ciszy, jakby odcinała się od rzeczywistości.

Stoję w progu niepewny, co zrobić dalej. Pragnę ją przytulić, zabrać od niej każde zmartwienie, wyczuć, przywołać na usta ten piękny uśmiech, jednak nie jestem w stanie zrobić choćby kroku. Czuję, że nie powinno mnie tutaj być, że Maeve potrzebuje samotności.

– Czego chcesz? – pyta oschłym tonem.

Tak obcym i beznamiętnym, aż się wzdrygam.

– J-ja... – dukam, nie wiedząc, co powiedzieć.

Czy uzna mnie za nienormalnego, skoro ją śledziłem?

– Wiedziałaś, że idziesz za mną, Justin. Po co?

Zbieram się na odwagę, odkładam torbę i zajmuję miejsce obok niej.

– Byłaś dzisiaj smutna.

Unosi lekko głowę, zerkając na mnie kątem oka.

– Widziałem, że unikałaś wszystkich podczas każdej przerwy. Co się stało?

Wzdycha, wsuwając palce we włosy. Coś ja dręczy, bo nigdy nie jest taka cicha i zamknięta w sobie.

– Życie się stało, Justin. Mam wszystkiego po dziurki w nosie, jestem zmęczona.

Tak, to znajome uczucie. Najchętniej zaszyłbym się na bezludnej wyspie, z dala od ludzi, byle tylko mieć święty spokój.

– Mogę ci jakoś pomóc?

Przez chwilę panuje cisza. Maeve przygląda mi się tak intensywnie, aż czuję ciepło na policzkach. Nienawidzę tego uczucia, jednak nic nie mogę na to poradzić. Ta dziewczyna bardzo mi się podoba, ale jeszcze bardziej mnie zawstydza. Na myśl, że to z nią przeżyłem swój pierwszy raz, czuję znajomy ucisk w sercu. Było idealnie pod każdym względem, nie mogłem wymarzyć sobie czegoś lepszego. Nawet to obskurne miejsce nie jest w stanie zepsuć moich wspomnień. Następnego dnia pierwszy raz od wielu lat obudziłem się z uśmiechem na ustach, podekscytowany tym, co się wydarzyło. Nigdy wcześniej nie czułem się tak wspaniale.

Teraz, kiedy w jej oczach nie dostrzegam tych figlarnych iskerek, czuję bezradność.

– Nie – odpowiada bez emocji.

Nie mam pojęcia, co mną kieruje, ale ujmuję jej twarz w dłonie, po czym ostrożnie muskam zimne wargi dziewczyny. Na początku jest spięta, nie reaguje na pieszczotę, lecz po kilku sekundach nareszcie zwalnia hamulce, rozchyła wargi i zaprasza mnie do środka.

– J-justin... – szepcze, wsuwając mi palce we włosy.

Nie mam słów, by opisać to, co teraz czuję. Maeve pogłębia pocałunek, który nagle z czułego przeradza się w pełen namiętności, żądzy i desperacji. Całuje mnie tak, jakby próbowała w ten sposób pozbyć się wszystkich dręczących ją myśli, jakbym był jej lekarstwem, które koi ból. A ja próbuję za nią nadażyć, by dać jej wszystko, czego tylko zapagnie.

Przekraczam próg domu grubo po szóstej wieczorem. Rzucam torbę na szafkę, zsuwam buty i wchodzę do salonu z wielkim bananem na twarzy. Spędziliśmy w azylu ponad godzinę. Przez cały ten czas przytulałem ją do siebie, czule głaszcząc po plecach. Dzisiaj nie doszło do niczego więcej. Czuję, że Maeve potrzebuje moich ramion, słów pocieszenia, nie kutasa. Dlatego to jej właśnie dałem – siebie. Tuliłem ją, głaskałem po włosach i bez końca powtarzałem, że będzie dobrze, choć nie miałem takiej pewności.

Potrzebowała wsparcia, więc próbowałem stanąć na wysokości zadania, na krótką chwilę wywołując na jej ustach uroczy uśmiech.

– Co się tak szczerzysz, gówniarzu?

Wzdrygam się, słysząc surowy głos ojca.

Czeka na mnie w progu salonu, jak zawsze wściekły.

Wpatruję się w niego w oczekiwaniu. Nienawidzi, kiedy nie odpowiadam na jego pytania, to zawsze wzmaga jego gniew, lecz nigdy bym się nie przyznał, co robiłem i z kim byłem, dlatego milczę. Nawet nie przygotowałem sensowej wymówki, a ojciec doskonale wyczuwa, kiedy próbuję nakarmić go kłamstwem.

– Mam nadzieję, że trzymasz się od cipek z daleka – przypomina, zakładając ramiona na torsie.

– T-tak – odpowiadam, spuszczać wzrok.

– Czy aby na pewno? – Chwyta moją szczękę i siłą unosi mi głowę, bym zmierzył się z morderczym spojrzeniem stawiającym na bacność każdy włoszek na ciele. – To jak, synu? Żadnych koleżanek? – drąży.

– Ż-żadnych.

– Bardzo dobrze. Pamiętaj, co ci mówiłem. To manipulujące pizdy, prócz tego, co mają między nogami, są bezwartościowe. Same z nimi problemy. – Spluwa na tandetny dywan, a ślina szybko wsiąka w materiał.

Zwijam dłonie w pięści, by zdusić chęć przyłożeniu ojcu w twarz. Jego wyobrażenia o kobietach są obrzydliwe i mylne. To mama i Judith tak zrujnowały jego ego, że teraz każda kobieta jest dla niego bezwartościowa. A najgorsze jest to, że próbuje mnie zaszczuć, rzucając obłe komentarze na temat płci przeciwnej, byle tylko mi je obrzydzić. Do tej pory nie zwracałem na nie uwagi, lecz wszystko niespodziewanie uległo zmianie, o czym ojciec nie może się dowiedzieć.

– Poza tym jesteś zbyt tępy na kontakty damsko-męskie. Jeszcze zbrzuchacisz jakąś siksę i przylezie mi tu z roszczeniami. Możesz ruchać, gdy pójdziesz na swoje, a obaj wiemy, że to się szybko nie wydarzy, prawda? – szydzi z chytrym uśmieszkiem.

Kiedy się przysuwa i chucha mi w twarz oddechem śmierdzącym piwskim, treść żołądka podchodzi mi do gardła. Chciałbym móc odpyskować, powiedzieć mu, żeby poszedł się pieprzyć i zostawił mnie w spokoju. Chciałbym móc wykrzyknąć, że świetnie sobie bez niego poradzę, zdobędę wykształcenie, dobrą pracę i wrócę, by pokazać mu, że się mylił.

Jednak w tym momencie milczę, bo jestem na dnie i nic nie zapowiada, by w najbliższym czasie udało mi się z niego wygrzebać.

– Jezu, jak ja cię kurwa nienawidzę. – Odpycha mnie, aż się potykam. – Wypierdalaj, zejdź mi z oczu! – dyszy, podpierając dłoń na ścianie.

Nie musi mówić dwa razy. Mijam go czym prędzej i znikam w swoim pokoju. Szybko zrzucam z siebie ciuchy, zakładam krótkie spodenki i zaczynam walić w worek, by się wyżyć. Z każdego pora mojej skóry paruje gniew, dusi mnie, aż trudno złapać oddech. Wszystko się rozmywa, radość ze spotkania Maeve, jej dotyku, pocałunków. Ponownie czuję się jak gówno, ponownie tracę chęci do życia. Staram się, robię wszystko, by przetrwać, jednak z każdym dniem moja sytuacja robi się bardziej beznadziejna niż wcześniej. Nie mam żadnych perspektyw. Jestem zbyt głupi, by dostać się na jakąkolwiek uczelnię, ulotnić się z domu, zostawić ojca samego. A to znaczy, że będę tutaj gnił, marnując sobie życie.

*Maeve*

W sobotę umawiam się z Justinem. Jestem niezmiernie ciekawa, co na dzisiaj zaplanował, ale po dotarciu pod wskazany adres, ucieszył mnie fakt, jak daleko znajdował się od naszego miejsca zamieszkania oraz szkoły. Nie chciałabym, by ktoś nas nakrył.

Mocniej naciągam kaptur bluzy na głowę, opieram plecy o ścianę i czekam na chłopaka.

Kiedy kilka dni temu przyszedł za mną do azylu i mnie pocałował, straciłam nad sobą panowanie. Potrzebowałam tego; chwili zapomnienia, bliskości, a Justin dał mi to, czego nikt od dawna mi nie podarował. Nie rozumiem, dlaczego tak dobrze czuję się w jego towarzystwie, dlaczego wręcz go łaknę. Nie rozmawiamy zbyt wiele, praktycznie nic o sobie nie wiemy. Nawet nie jestem w stanie nazwać go kumplem, bo i tym dla siebie nie jesteśmy. Spędzamy razem czas, oddajemy się przyjemności, a potem każde z nas idzie w swoją stronę. Nie mogę pozwolić sobie na nic więcej, bo gdyby to rozniosło się w szkole, oboje nie

mielibyśmy życia. Wyobrażam sobie reakcję Rodiona. Znam jego możliwości, wiem, jak bardzo lubi gnębić innych i za cholerę nie chciałabym stać się jego wrogiem.

Moje rozmyślenia przerywa dźwięk przychodzącego SMS-a. Wyjmuję telefon z kieszeni i czytam wiadomość od Justina. Spóźnia się dziesięć minut i uspokaja, że jest blisko. Bez wahania oddałam mu подарowany przez Stantona telefon. Nowy, błyszczący, piękny. Justin absolutnie nie chciał go przyjąć, zapierał się, nawet nie chciał dotknąć. Kilka pocałunków i tłumaczenie, że będziemy mogli do siebie pisać, wreszcie go przekonały.

Piętnaście minut później siadamy na miękkich kanapach w kawiarni A peachtreat. Właściciele chyba uwielbiają brzoskwinie, bo są dosłownie wszędzie! Ozdobne, porcelanowe brzoskwinie, w gablocie desery z brzoskwiniami. Kelnerki paradują w białych fartuszkach z brzoskwiniami, ale hitem zdecydowanie są ich bereciki w kształcie brzoskwini.

To jakiś brzoskwiniowy raj!

Mimo tego bardzo mi się tutaj podoba. W tle cicho gra jakaś spokojna melodia, wewnątrz w stylu retro dodaje uroku temu miejscu, zaś urocze lampiony na stolikach klimatu.

No i ten zapach!

– Znasz to miejsce? – pytam, opierając dłonie na stoliku.

– Tak. Byłem tutaj raz, czy dwa – odpowiada, wręczając mi menu.

Oczywiście też zdołają je brzoskwinie. A jakże!

– Pasujesz do tego miejsca – wyznaje nieśmiało, wysuwa język i prześlizguje po dolnej wardze, a ja nie mogę odwrócić od niego wzroku. – Pachniesz brzoskwiniami.

Unoszę brwi, szczerze zdumiona, i lekko się uśmiecham.

Uwielbiam brzoskwiniowy błyszczak do ust i mgiełkę, jednak nigdy w życiu nie przypuszczałabym, że siedzący naprzeciwko mnie chłopak w ogóle zwróci na to uwagę.

Nim mam szansę odpowiedzieć, do naszego stolika podchodzi kelnerka.

– Witamy w A peachtreat! Na co macie ochotę?

Szybko przeglądam menu. Mają mnóstwo pozycji, lecz od razu wpada mi w oko pysznie wyglądająca gorąca czekolada z posypką brzoskwiniową oraz sernik z brzoskwiniami i czekoladowym ganachem. Justin zamawia to samo.

Kiedy zostajemy sami, postanawiam go nieco wypytać.

– Tak sobie myślę... – zaczynam, a chłopak skupia na mnie wzrok. – Poznaliśmy się od zupełnie innej strony, niezbyt dużo o sobie wiemy. Może chcesz mi coś o sobie opowiedzieć?

Chrząka, lekko zmieszany, następnie sięga po serwetkę i zaczyna zawijać rogi.

– Nie ma tego za wiele. – Wzrusza ramionami. – Urodziłem się w Calgary, tam wychowywałem się przez kilka lat, dopóki wszystko się nie spieprzyło. Wyprowadzka była dla mnie koszmarnie trudna, nie chciałem tego robić, ale ojciec podjął decyzję, nie pytając mnie o zdanie. Przez ostatnie pięć lat przeprowadzaliśmy się dość często, co było cholernie uciążliwe. – Przerywa na chwilę, by zaczerpnąć tchu. – Kiedy mama odeszła, ojciec się zmienił. Z-zaczął pić.

Natychmiast się spinam, a moje dłonie odruchowo zwijają się w pięści.

Alkohol. Sprawca tak wielu nieszczęść. Poniekąd zaczynam rozumieć jego wycofanie, brak kontaktu z rówieśnikami. Tak łatwo odpuścić, poddać się i pozwolić krzywdzić, zamiast unieść głowę i walczyć. Jesteśmy tylko dziećmi, rodzice posiadają nad nami władzę, kontrolują każdy aspekt naszego życia. W ich rękach jesteśmy tylko marionetkami. Myślą, że mogą nas tłamsić bez żadnych konsekwencji, a potem, w dorosłym życiu, poradzenie sobie z przeszłością okazuje się koszmarnie trudne.

– Chciała zabrać mnie ze sobą, ale tata nie pozwolił – kontynuuje po chwili. – Mimo tego, jak bardzo mnie nienawidzi, nie dopuścił, bym odszedł z mamą. Zdradziła go, więc się na niej zemścił.

Słucham Justina z lekko rozchylonymi w szoku ustami. Jakim trzeba być skurwysynem, by zrobić coś takiego? Gdyby Justin odszedł z mamą, pewnie w tym momencie byłby chłopakiem mającym przyjaciół, pasję, plany na przyszłość.

– To straszne... – szepczę przez ściśnięte gardło.

– Fakt, z ojcem nie żyje się łatwo, ale mimo wszystko staram się być... dzielny. – Schyla głowę zawstydzony własnymi słowami.

Coś we mnie pęka. Zaciskam usta, odwracam wzrok, wlepiam go w szybę i próbuję zablokować



napływające do oczu łzy. Czy to los doprowadził do naszego spotkania? Dwójka złamanych nastolatków, znosząca przemoc, podłość dorosłych, od których powinna dostać wsparcie i miłość. Oboje mamy przechłapanie, chociaż staramy się walczyć i po każdym ciosie unieść brodę, by kolejnego dnia ponownie zmierzyć się z rzeczywistością.

– Powiesz mi coś o sobie? – pyta, wrywając mnie z rozmyślań.

Biorę się w garść i patrzę mu w oczy. Nigdy wcześniej nikomu nie zdradziłam tego, co dzieje się w moim domu. Nie jestem pewna, czy powinnam zrobić to teraz. Ale kiedy Justin patrzy na mnie tak czule, jakby doskonale mnie rozumiał, tama pęka i wypluwam z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego. Opowiadam o Stantonie, jego bolesnych słowach, o szykanie, zasadach, wymaganiach. Im więcej mówię, tym moje oczy robią się bardziej wilgotne, a po chwili łzy płyną po policzkach. Justin przysiadł obok, obejmuje mnie ramionami i tuli do siebie tak długo, aż się uspokajam.

Okazuje się, że jest silniejszy ode mnie.

Po godzinie opuszczamy kawiarnię. Nie poruszamy więcej tematu naszych rodziców, zachowujemy się tak, jakby w A peachtreat nic się nie stało, jakbyśmy nie wyjawili sobie naszych największych sekretów. Odpowiada mi to.

Kierujemy się do galerii znajdującej się nieopodal. Wchodzimy do kilku sklepów, a Justin decyduje się przymierzyć T-shirt, dwie bluzy i parę jeansów. W każdej z tych rzeczy wygląda rewelacyjnie, aż muszę ignorować rozchodzący się po moim ciele dreszcz. To niesamowite, że wystarczy kilka nowych ciuchów, by wyglądał inaczej. Już na początku zauważyłam potencjał drzemiący w tym chłopaku. Był zaniedbany, nie starał się wyglądać dobrze, ale ja wiem, że wystarczy trochę nad nim popracować, a brzydkie kaczątko zmieni się w łabędzia. Myślę, że on sam nie ma pojęcia, jak wygląda, bo do tej pory nie miał obok siebie nikogo, kto by mu to powiedział. A ma najpiękniejsze, niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziałam. Burzę miękkich, nieco rozczochranych włosów, które lubię przeczesywać. Nieco zadarty nos, usta stworzone do pocałunków, ale przede wszystkim jest dobrym, troskliwym człowiekiem. Nie zwraca uwagi na młodzież w szkole, nie próbuje się do nich dopasować, zrobić czegoś, czym mógłby im zaimponować. Za to go podziwiam, bo wiele dzieciaków oddałoby wiele za chwilę popularności. Justin jest po prostu... sobą.

– I jak? – Słyszając głos chłopaka, odrywam wzrok od sukienki w kolorowe wzory.

Ma na sobie szarą bluzę z kapturem, który jak zawsze założył na głowę. Mimo tego, że wygląda tak zwyczajnie, nie potrafię się powstrzymać. Podchodzę, staję na palcach i zarzucam mu ramiona na kark, po czym kradnę buziaka. Śmieje się na mój ruch, przez co nie jestem w stanie oderwać od niego wzroku; chyba pierwszy raz śmieją się też jego oczy. Wygląda naprawdę dobrze, ale przede wszystkim dzięki temu, że wyluzował. Odnoszę wrażenie, jakby był kimś zupełnie innym.

– Chyba podoba ci się ta bluza? – pyta niepewnie.

– Jest świetna – stwierdzam, odgarniając mu włosy z czoła.

Justin zamyka oczy, delektując się moim dotykiem, a z ust ucieka mu ciche westchnienie. Uwielbiam to, jak na mnie reaguje.

– Co powiesz na wizytę u fryzjera?

Gwałtownie rozchyła powieki, w których dostrzegam lekkie przerażenie. Chichoczę, widząc jego przerażoną minę. Wygląda tak, jakby się obawiał, że ktoś ogoli go na łyso.

– F-fryzjera? – powtarza.

– Mhm. Masz świetne włosy, ale są zaniedbane i rozczochrane. Wystarczy je lekko podciąć, wymodelować i będziesz wyglądał niczym ciasteczko do schrupania.

Zawstydzona się, próbując uciec wzrokiem. Ujmuję jego twarz w dłonie, zmuszając do utrzymania kontaktu wzrokowego. Nie chcę, by się przy mnie krępował.

– Nie masz pojęcia, co ze mną robisz – mówi wprost w moje usta, owiewając je słodkim oddechem. – Nie jestem w stanie wyrzucić cię ze swoich myśli, Maeve.

To wyznanie sprawia, że żołądek zwija mi się w supeł. Bo mogę zaprzeczać, wypierać się tego przed samą sobą, ale on robi ze mną dokładnie to samo. Mam świadomość, że nie możemy pozwolić sobie na jakiegokolwiek uczucie. Nasza znajomość to tajemnica, która nie ma prawa wyjść na jaw, lecz serce wie swoje i w jego obecności boleśnie obija się w piersi.

A to oznacza nadciągające kłopoty.

Udaje nam się wcisnąć do fryzjera, akurat ma przerwę między klientami. Pracuje przy włosach

Justina, a on milczy, patrząc na własne odbicie i ilość spadających na podłogę kosmyków. Widzę jego skrzywioną minę, ale ta zmiana wyjdzie mu na dobre.

Dave kończy chwilę później, modeluje włosy chłopaka jakimś dziwnym proszkiem, dzięki któremu trzymają się w miejscu. Nadal jest ich mnóstwo na głowie, lecz teraz bałagan został uporządkowany. Zafascynowana obserwuję reakcję Justina. Wstaje z fotela, podchodzi bliżej lustra, po czym powoli przeczesuje miękkie kosmyki. Wygląda na zszokowanego, jakby nie wierzył, że to naprawdę on.

– I jak? – pyta z dozą niepewności.

Odwraca się, wpatrując się we mnie z niepokojem.

– Wyglądasz cudownie! – Klaszczę w dłonie zachwycona.

Dave strzepuję pędzelkiem resztki włosów z karku Justina i zdejmuję narzutkę.

Postanawiam zapłacić, choć Justin nie chce mi na to pozwolić. Więc szepczę mu na ucho, że jeśli to on zapłaci, przez kolejny tydzień się nie spotkamy. Szybko odpuszcza. Dobrze wiem, jak lubi nasze małe schadzki. Tak jak ja.

\*\*\*

W niedzielę niechętnie przygotowuję się na przyjęcie organizowane przez Stanton. Zakładam małą czarną, zwiążuję włosy w niski kok i robię delikatny makijaż. Nie zamierzam przesadnie się stroić, najchętniej włożyłabym dres i zaszyła się w łóżku. Nie mam pojęcia, po jaką cholerę ta pokazówka. Nigdy wcześniej nie byłam na żadnym wystawnym przyjęciu. Stanton kilka razy zabrał nas na formalne kolacje, na których nudziłam się jak mops. Jeśli to przyjęcie będzie wyglądać podobnie, zmyję się tak szybko, jak to tylko możliwe.

Na miejsce docieramy punktualnie o siódmej. Opuszczam samochód, czekając na Chrisa. Dzisiaj towarzyszy mu Rachel, jego dziewczyna. Polubiłam ją przy pierwszym spotkaniu, kiedy uściskała mnie jak kumpelę. Jest sympatyczna, miła i szczerą. Nigdy nie owija w bawełnę, mówi, co myśli, lecz nigdy w sposób, który mógłby kogoś urazić. Na tę okazję założyła długą, krwistoczerwoną sukienkę z rozcięciem aż po udo. Jak tylko Stanton ją ujrzał, zobaczyłam w jego oczach aprobatę. Nawet mruknął! Nie mogę tego powiedzieć o sobie. Widocznie moja kreacja nie przypadła mu do gustu, może była zbyt skromna jak na to przyjęcie, ale miałam to w dupie. Zmusił mnie, bym tu dzisiaj była, a mała czarna zawsze się sprawdza.

Po przekroczeniu progu natychmiast dociera do nas cicha, melancholijna muzyka oraz szum rozmów. Sala jest ogromna, wystawna. W oknach zwisają długie, ciężkie zasłony, okrągłe symetrycznie ustawione stoły, pokrywają białe obrusy i zastawa w kolorze zasłon. Kryształowe żyrandole zwisające z sufitu są tak piękne, aż trudno odwrócić od nich wzrok. Stanton nie podał szczegółów, z jakiej okazji owo przyjęcie, ale naprawdę się postarali.

– Tam są nasze miejsca. – Ojczym wskazuje brodą stolik najbliżej sceny.

Kiedy tylko zajmuję swoje miejsce, w oczy rzuca mi się stojąca przy talerzu karteczka z moim imieniem i nazwiskiem oraz urocza złota różyczka. Czuję się nieco skępowana, nie wiem, jak mam się zachować i co zrobić z dłońmi. Takie imprezy zdecydowanie nie są dla mnie, wolę głośny klub, dobrą muzykę i skręta. Pod wpływem tych myśli zaczynam tęsknić za zabawą. Może uda mi się namówić Justina na taki wypad? Nie jestem pewna, czy lubi miejsca tego typu, ale ja potrzebuję się wyżyć, napić, odmóżyć.

– Stantonie, jak dobrze cię widzieć! – Koło naszego stolika materializuje się mężczyzna.

Jak na zawołanie wszyscy stajemy na baczność, a Stanton wręcz całuje mu dłoń. Facet z lekko przyprószoną siwizną włosami musi być kimś ważnym.

– Ciebie również, Richardzie. Poznaj, proszę, moją żonę, Madeline. – Matka dyga lekko, aż muszę zacisnąć usta, by nie parsknąć śmiechem. – To mój syn, Christopher oraz jego cudowna dziewczyna Rachel. – Stanton leci dalej.

Chris wita się z mężczyzną, a następnie ten ujmuje dłoń Rachel i składa na nim lekki pocałunek.

– Oraz moja pasierbica, Maeve – dodaje z westchnieniem.

Niech cię szlag, ciulu!

– Miło mi pana poznać. – Przyklejam na usta najpiękniejszy uśmiech, na jaki mnie tylko stać.

Richard, mimo swojego wieku, a musi być grubo po pięćdziesiątce, patrzy na mnie z dziwnym błyskiem w oku. Również ujmuje moją dłoń i całuje, przez co czuję nieprzyjemne ciarki na plecach.

– Ciebie również, kochanie. Jesteś przepiękna jak twoja matka.

- D-dziękuję – dukam, nieco zdziwiona jego bezpośredniością.
- Stanton wspominał, że uczęszczasz do ostatniej klasy liceum. Co planujesz?
- Mówił mu o mnie? A to niespodzianka!
- Planuję dostać się na dobrą uczelnię. Jeszcze nie wybrałam kierunku.

Stanton mruży oczy, gapiąc się na mnie ze złością. Tak naprawdę doskonale wiem, co chcę studiować i gdzie, jednak nie zamierzam dać mu satysfakcji, by mógł wypluć swoje niezadowolenie. Bo z całą pewnością nie poprze mojego powrotu do Seattle, a tym bardziej kierunku, na jaki się zdecydowałam.

– Maeve musi się jeszcze wiele nauczyć – rzuca nonszalancko Stanton. – Jeśli poważnie myśli o studiowaniu, czeka ją ciężka praca, by osiągnąć swój cel.

– Robię, co w mojej mocy – wyjaśniam, wpatrzonemu we mnie Richardowi.

– Z marnym skutkiem, niestety. – Stanton nie odpuszcza. – Sporo od niej wymagam, by potem móc z podziwem patrzeć na wyniki, niestety na razie przynosi tylko rozczarowanie.

Nie wzrusza go nawet surowe spojrzenie Chrisa, którym go obrzuca.

– Nie to co Christopher. Jestem z niego bardzo dumny! – Richard przenosi wzrok na mojego przybranego brata. – Jest w trójce najlepszych studentów, wróżę mu ogromny sukces!

– To wspaniale, Christopherze. Moje gratulacje. – Richard ściska dłoń Chrisa, drugą poklepując go po ramieniu.

Moja chwila mija. Richard już na mnie nie patrzy, skupia uwagę na Chrisie oraz jego opowieściach o uczelni. Stoję obok nich, gapię się przed siebie i czuję... pustkę. Moja dusza wrzeszczy, drapie pazurami, buntuje się na tę niesprawiedliwość. Ja zaś nie mam już sił, by podjąć walkę. Czuję się mała, bezwartościowa i jedyne, o czym marzę, to schować się pod kołdrą i nigdy spod niej nie wychodzić.

## Rozdział 9

*Maeve*

Po wczorajszym przyjęciu mój humor nadal jest wisielczy, a kiedy tylko wchodzę do szkoły, jeszcze się pogarsza. Nim mam szansę dotrzeć do swojej szafki, dostrzegam stojącego pod ścianą Justina. Opiera o nią plecy, przyciska do torsu książkę, lecz to widok trzech wpatrzonych w niego dziewczyn sprawia, że muszę zwinąć dłonie w pięści. Na czele bandy stoi przekłeta Penny; panna idealna, kapitanka drużyny cheerleaderek. Jak zawsze wygląda świetnie w krótkiej, granatowej spódniczce w kratkę oraz obcisłej bluzeczce ukazującej zdecydowanie zbyt głęboki dekolt. Świergocze wesoło, okręcając na palcu kosmyk długich blond włosów, i wpatruje się w Justina niczym sroka w gnat. Chłopak słucha jej uważnie, w kąciku jego ust majaczy lekki uśmiech, ale znam go już na tyle dobrze, by dostrzec, jak bardzo skrępowany jest tym nagłym zainteresowaniem.

Mielę pod nosem przekleństwo, mijam ich i docieram do swojej szafki. Pojawił się prawie miesiąc temu, nikt nie zwracał na niego zbytnej uwagi, dziewczyny nawet o nim nie rozmawiały aż do dzisiaj. Założył czarne jeansy, które dla niego wybrałam, oraz dopasowaną szarą bluzę z kapturem. Nawet jego włosy wyglądają idealnie jak zaraz po wyjściu od fryzjera. Wygląda zupełnie inaczej, lepiej, i to wystarczyło, by zyskał zainteresowanie płci przeciwnej. To żalodne, że Penny wcześniej miała go w dupie, a teraz klei się do niego, bo wygląda na zadbanego. Jednak chyba bardziej od maślanego uśmiechu dziewczyny boli mnie reakcja Justina. Byłam pewna, że ucieknie niczym przepłoszona sarna, lecz on patrzy na nią, jakby naprawdę interesowało go to, co mówi.

Nawet kiedy go minęłam, nie odwrócił od niej wzroku.

Potrząsam głową, sfrustrowana swoją reakcją. Nic mi do tego, niech chłopak robi to, na co ma ochotę. Jest wolnym człowiekiem, może się nawet z nią pieprzyć. Nie wiem tylko, dlaczego na samą myśl czuję ten przekłety ucisk w klatce piersiowej.

Trzaskam drzwiczkami szafki, aż stojąca parę kroków dalej Penny podskakuje. To wtedy Justin unosi głowę i nasze spojrzenia się spotykają. Ściąga brwi, zaskoczony moim widokiem, lecz ja go ignoruję, z podniesioną głową zmierzając wprost do sali. Niestety na moje nieszczęście mamy dzisiaj razem hiszpański. Siadam na swoim miejscu w środkowej części pomieszczenia, odkładam książki, po czym wyjmuję ołówek i zaczynam szkicować. Justin wchodzi chwilę po mnie, przez cały czas czuję na sobie jego spojrzenie, ale nijak nie reaguję. Gapię się w zeszyt, choć moje serce bije jak oszalałe.

– Dzień dobry, klaso! – Profesor Fernández wita nas radośnie, uśmiechając się od ucha do ucha.

Chciałabym dzielić jej dobry humor.

Reszta dnia mija pośpiesznie. Na przerwach czmycham jak cień, unikając Justina i dziewczyn, byle nie musieć słuchać ich paplania. Marzę jedynie o samotności i zapaleniu, by chociaż na chwilę oderwać się od rzeczywistości.

Na lekcji WF-u Owens funduje nam przebieżkę. Mam ochotę wrzeszczeć, bo bieganie na sto metrów z moim wisielczym humorem to ostatek, na co mam ochotę. Mimo to zaciskam zęby i biegnę, ile sił w nogach. Dopiero po chwili dociera do mnie, jak oczyszczająco działa na mnie wysiłek. Wkładam w niego całą frustrację, żal, smutek, wyprzedzając koleżanki. Nigdy nie byłam dobra w biegach, ale dzisiaj dopinguje mnie chyba sam diabeł.

Przez cały czas czuję na sobie wzrok Justina. Chłopcy grają w nogę, ale on jeden wałęsa się po boisku, bo żaden z nich nie zamierza podać mu piłki. Skurwysyny. Przez nich jestem wściekła jeszcze bardziej, jednak złość na Justina nie pozwala mi się nad nim użalać, a tym bardziej patrzeć w jego kierunku. Sama siebie nie rozumiem. Chyba przez ostatnie tygodnie przyzwyczałam się do jego obecności, do naszych spotkań, bliskości, a kiedy inne dziewczyny nagle okazały mu zainteresowanie, poczułam... zazdrość. Ciężko osiadła na dnie mojego żołądka, bez końca przypominając o tym incydencie.

Justin jest mój, krzyczy podświadomość, a ja wybałuszam oczy.

Czy to dlatego się wkurzyłam? Bo traktuję go jak swojego chłopaka? Nie, to niemożliwe. Nie mamy

szans na cokolwiek więcej, niż mamy teraz, ale na samą myśl, że Penny mogłaby mi go odebrać, aż się wzdrygam. Zwariowałabym, gdybym miała nie poczuć już więcej jego ciepłych dłoni na swoich plecach, czułych pocałunków, nie słyszeć kojącego głosu. Oddycham chaotycznie, próbując wziąć się w garść i przepędzić panikę.

Ja pierdolę. Co się ze mną dzieje?

Po cichu wchodzę do domu. Zsuwam buty ze stóp, nasłuchując odgłosu kroków. Nie mam pojęcia, czy o tej godzinie Stanton jest już w domu, ale na wczorajszym spotkaniu ogłosił nową inwestycję, a ja się modłę, by zajmowała każdą sekundę tego dnia.

Kieruję się w stronę schodów, już stawiam stopę na pierwszym schodku, kiedy rozlegają się ciche kroki. Od razu rozpoznaję, że to matka, bo niemal się skrada. Stanton przechadza się niczym pieprzony władca, mając w dupie wszystko dookoła.

– Wróciłaś... – słyszę i odwracam się, by spojrzeć na rodzicielkę.

Wygląda pięknie w sukience w kolorze butelkowej zieleni i rozpuszczonych, długich włosach.

– Dlaczego miałabym nie wrócić? – Zakładam ramiona na piersi i opieram się o barierkę.

Mama wzdycha udręczona, rusza w moim kierunku i staje bardzo blisko mnie.

– Nie rozmawialiśmy po incydencie w twoim pokoju – zaczyna niepewnie, rozglądając się szybko na boki. – Stanton u ciebie był. Czy coś ci zrobił?

Muszę zacisnąć zęby na języku, by nie wypluć obelgi.

– Stanton nigdy nie wpada na ploteczki, doskonale o tym wiesz. Każda jego wizyta ma cel, mamo. Poza tym, czy ty ze wszystkiego musisz mu się, kurwa, spowiadać? – cedzę na granicy cierpliwości.

O ile po biegu naprawdę trochę wyluzowałam, tak teraz ponownie gniew rozchodzi się po moich żyłach niczym trucizna. Wkurza mnie fakt, że matka nie potrafi zachować niczego dla siebie, tylko od razu dzieli się tym ze swoim mężem. Dawniej mogłam jej zaufać, zwierzyć się, ale teraz zważam na słowa, które do niej wypowiadam.

– I tak by się dowiedział – szepcze, nie patrząc mi w oczy.

Prycham wkurzona.

– Gdybyś siedziała cicho, o niczym by nie wiedział. Przyszedł do mojego pokoju i ponownie zastosował te swoje psychologiczne gadki, które mnie wykańczają. Miałaś z nim porozmawiać, zrobiłaś to? – pytam, uważnie się w nią wpatrując. – Na przyjęciu zachował się jak kutas! Wielce niezadowolony, rozczarowany, bla, bla, kurwa, bla! A ty stałaś tam i nic nie zrobiłaś. Nic! Po raz kolejny pozwoliłaś, by upokorzył twoje dziecko!

Matka gapi się w podłogę, nie reagując na mój monolog. Nie musi niczego tłumaczyć, doskonale wiem, że nigdy by mu się nie postawiła. Jest w nim ślepo zakochana, Stanton jest dla niej powietrzem, bez którego nie może żyć. Zawsze będę u niej na drugim miejscu.

Odwracam się, po czym bez słowa pożegnania wchodzę po schodach i idę prosto do swojego pokoju. Zamykam drzwi na klucz, zsuwam z siebie bluzę i idę do łazienki. Ochlapuję twarz i gapię się na własne odbicie w lustrze.

– Jeszcze kilka miesięcy i będziesz wolna – mówię do swojego odbicia.

Zamykam oczy, pozwalając sobie odpłynąć myślami w przód. Wyobrażam sobie spakowane walizki, radość z wyjazdu, wizję nowego otoczenia, znajomych. Wyobrażam sobie, jak stoję na podjeździe i macham do rodzinki, a na pożegnanie wystawiam Stantonowi środkowy palec. Kurwa, ależ nie mogę się tego doczekać.

Potrząsam głową, wracając do smutnej teraźniejszości. Wycieram twarz ręcznikiem i nagle zamieram, słysząc dochodzący z pokoju hałas. Zamknęłam drzwi na klucz, matka na pewno nie weszła do środka, więc co, do cholery, tak skrzypi?

Chwytam butelkę z mydłem do rąk, by w razie czego móc się bronić, podchodzę do drzwi i lekko je popycham, dzięki czemu mam podgląd na pokój. Ściągam brwi, obserwując postać wchodzącą przez okno. Wybałuszam oczy, nie dowierzając, że ktoś właśnie wbija mi się do pokoju przez pieprzone okno! Czy to ukryta kamera?! Przecież jest dzień!

Wpadam do pokoju jak wystrzelona z procy i unoszę dłoń, by przywalić delikwentowi w łeb, ale wtem postać się odwraca. Zamieram, kiedy okazuje się, że intruzem jest Justin. Z kapturem na głowie wygląda jak rasowy włamywacz!

– Ja pierdolę! – warczę na niego jak rozjuszona suka. – Postradałeś rozum?!

Natychmiast spuszcza wzrok, a mnie dopada poczucie winy. Nie powinnam na niego krzyczeć, nawet jeśli potwornie mnie przestraszył.

– Musiałem przyjść – mówi cicho.

– Jak udało ci się wejść przez pieprzone okno? – pytam, odstawiając mydło na komodę.

Justin zsuwa kaptur, zwilżając językiem dolną wargę.

– Masz przy ścianie taką drewnianą drabinę... – tłumaczy.

Chwytam się za głowę.

– Oszalałeś? To pergola, jakieś słabe gówno, po którym pną się kwiaty. Gdyby nie utrzymało twojego ciężaru, spadłbyś i połamalbyś się na części!

Masuję skronie, niedowierzając w jego głupotę.

– Proszę, nie złość się. – Podchodzi, a ja unoszę głowę, by na niego spojrzeć. Kiedy ujmuje moje dłonie, ponownie czuję to ciepło rozchodzące się po całym moim ciele.

Byłam dzisiaj na niego potwornie wkurzona, ale nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wszystko znika.

– Unikałaś mnie w szkole. Zrobiłem coś złego, prawda?

Cholera! Czuję się jak idiotka. Dlaczego musi patrzeć na mnie w ten sposób? Jego smutne oczy sprawiają, że na moim sercu zaciska się stalowa obręcz współczucia.

– Rozmawiałeś z Penny i jej przydupaskami – walę prosto z mostu.

Widzę, jak Justin zaczyna główkować nad tym, co powiedziałam. Ściąga brwi, nawet nie mruga, próbując zrozumieć, o co mi chodzi. Jestem niemal pewna, że nie ma pojęcia, dlaczego wyskoczyłam z pretensjami. To typ chłopaka stroniącego od wszelkiego towarzystwa, więc i dla niego przymilanie Penny musiało być sporym zaskoczeniem.

– Nie rozumiem – odpowiada po chwili.

Bingo!

– Od początku roku nie rozmawiałeś z nikim oprócz mnie – wyjaśniam.

Uchyła usta, zaskoczony, i ponownie je zamyka, przysuwając się bliżej mnie. Unosi dłoń, kładzie mi ją na karku i pieści skórę tak delikatnie, aż mam ochotę mruzczyć.

– A więc nie chcesz, bym rozmawiał z innymi dziewczynami?

Co to za pytanie? Oczywiście, że nie chcę. Doskonale wiem, jakie są, na co lecą. Justin jest przystojny, choć nie zdaje sobie z tego sprawy, a po małej przemianie hyeny natychmiast się na niego rzuciły. Byłam zazdrosna i za cholerę mi się to nie podoba.

– Maeve... – Pochyliła się, muskając oddechem moje usta.

Stoję jak sparaliżowana, wciąż nieprzyzwyczajona do tego, że to on pierwszy wykonuje ruch.

– Jestem samotny, nie mam w swoim życiu nikogo oprócz ciebie. Tylko ty się dla mnie liczysz. – Wbija mi palce w biodra, przyciągając do siebie.

Sapię, zaskoczona tym gwałtownym, władcym ruchem.

– Jestem twój, tylko twój.

Przetykam ślinę, a żołądek kurczy mi się z nerwów.

Mój Boże, kiedy zrobiło się tak poważnie? Przecież to miał być tylko układ, dobra zabawa, chwila zapomnienia bez żadnych uczuć! Więc dlaczego czuję się w tym momencie tak dobrze i za nic w świecie nie chciałabym być nigdzie indziej, jak w jego ramionach? Dlaczego moje serce tak szybko bije, dlaczego czuję to dziwne napięcie w brzuchu? Kiedy góruje nade mną wzrostem, z tym spojrzeniem płonącym jakimś dziwnym uczuciem, pragnę jedyne zatrzymać czas i pozwolić sobie na zatracenie.

– Ani Penny, ani żadna inna dziewczyna, nic dla mnie nie znaczy – dodaje. – Zwariowałem na twoim punkcie. Jesteś moją obsesją, Maeve – mówi tak pewnie i bez żadnego zająknięcia, aż szerzej otwieram oczy.

Nie jestem pewna, czy te słowa bardziej mnie cieszą, czy martwią.

Wpatruję się w okno, przeczesując palcami miękkie włosy Justina. Leży wtulony w moje piersi i chyba zasnął, bo od kilku minut nie poruszył się nawet o milimetr. Po jego nagłym wyznaniu zaprosiłam go do własnego łóżka, okryłam kołdrą i po prostu przytuliłam. Dobrze mi z nim, w tym miejscu, w ciepłe i poczuciu bezpieczeństwa. Słucham jego miarowego oddechu muskającego moją skórę i zastanawiam się, dokąd nas to wszystko zaprowadzi. Nie mogę wciąż wypierać się tego, że ten chłopak coś dla mnie znaczy.

Muszę skończyć z wmawianiem sobie tych bzdur, bo w ciągu kilku tygodni stał mi się bliższy niż którakolwiek z moich „przyjaciółek”, a nawet Rodion, który wciąż nie daje mi spokoju.

– Mmm... – Ciche mruczenie przerywa potok moich myśli.

– Myślałam, że śpisz.

– Przysnąłem na minutkę – odpowiada, przeciągając się.

Podpiera głowę na dłoni, przesuwając opuszkami palców po moim ramieniu i rozgląda się po pokoju. Przez chwilę zawiesza wzrok na tablicy korkowej wypełnionej zdjęciami z moimi znajomymi, których zostawiłam w Seattle. Maggie oraz Diana uśmiechają się szeroko, ubrane w kolorowe bikini, z mokrymi włosami. Byłyśmy wtedy na wakacjach u babci Diany za miastem, w małym miasteczku z pięknymi jeziorami.

Na widok Simona czoło Justina przecina pojedyncza zmarszczka.

Przygryzam wargę, bacznie obserwując jego reakcję.

– Przytulasz się do tego chłopaka. – Kiwa głową na zdjęcie.

– Tak, to Simon, mój kumpel – wyjaśniam.

Nie wspominam, że od dawna nie mamy ze sobą kontaktu.

– Tylko kumpel? – dopytuje zawstydzony.

Chichoczę, przysuwam się i gryzę go w brodę.

– Kilka razy wylądowaliśmy w łóżku. To nie było nic poważnego.

– My też nie jesteśmy niczym poważnym?

Zastanawiam się nad odpowiedzią. Znam Simona kawał czasu, zawsze traktowałam go bardziej jak przyjaciela niż obiekt, do którego mogłabym wzdychać. Lubiłam bliskość chłopaka, jednak w jego obecności moje serce nigdy nie przyśpieszało bicia, nie czułam motyli w brzuchu czy ekscytacji. Przy Justinie jest wręcz odwrotnie.

– Myślę, że nasza relacja jest inna. Przy tobie czuję o wiele więcej, niż czułam przy Simonie, ale za krótko się znamy, by stwierdzić, czy to poważne.

– Tęsknisz za tamtym miejscem?

Staram się powstrzymać napływające do oczu łzy.

Przekręcam się na plecy i wlepiam wzrok w sufit. Każdego dnia tęsknię za życiem, które musiałam zostawić, za miejscem, gdzie byłam szczęśliwa. Urodziłam się w Seattle, potem się tam wychowywałam, by skończyć w cholernym Conway. Nie tak wyobrażałam sobie swoje dalsze życie. Pociesza mnie jedynie myśl, że wrócę tam, gdy tylko skończę szkołę.

– Tak – mówię ściszym głosem. – Gdyby nie rozwód rodziców, nowy facet matki, pewnie nadal byłabym szczęśliwą nastolatką, spędzającą czas z koleżankami.

– Nigdy nie miałem kolegów – wtrąca Justin, a mnie coś ściska za serce.

– Żadnych? – dopytuje przerażona.

– Dawno temu kolegowałem się z Rudym, ale to było wieki temu. Od tamtego czasu jestem całkiem sam. – Obojętnie wzrusza ramionami.

To takie smutne, myślę. Samotność jest okropna, przytłaczająca, a bez kontaktu z rówieśnikami staje się wręcz nie do zniesienia. Sama nie jestem zbyt towarzyska, w Seattle miałam tylko dwie koleżanki, które darzyłam sympatią. Niestety po mojej przeprowadzce nasza relacja nie przetrwała, dystans okazał się dla nas końcem.

Rozumiem Justina, bo sama stałam się odludkiem, mimo tego, że wcale nie jestem sama. Niemniej jednak Jo, Melanie, Summer, Adrian, a tym bardziej Rodion nie mogę nazwać przyjaciółmi. Tak naprawdę nic nas nie łączy, nie ufamy sobie, niewiele mówimy na temat prywatnego życia. Znam ich od przeszło roku, a powiedziałam więcej leżącemu obok siebie chłopakowi, choć poznaliśmy się raptem miesiąc temu.

– Ci nieśmiali, wycofani nie są lubiani, Maeve. Pogodziłem się z tym.

– Nie mów tak – karcę go, spoglądając mu w oczy. – Jesteś naprawdę fajnym chłopakiem... lubię cię – wyznaję pierwszy raz.

Jego twarz rozjaśnia piękny, szczery uśmiech. Nie mogę się powstrzymać, kiedy tak patrzy na mnie z radością. Pochylam się i muskam językiem jego dolną wargę. Próbuję zrozumieć, co takiego ma w sobie Justin, ale w tym momencie nie jestem w stanie, bo sunie dłonią po moim ramieniu, potem na biodro, by spocząć na pośladku, na którym zaciska palce. Cieszę się, że w mojej obecności zrobił się o wiele śmielszy,

dotyka mnie bez pytania.

– Ja ciebie też lubię, brzoskwinko... – szepcze ochryple, przyciągając mnie bliżej swojego ciała.

Natychmiast czuję erekcję wbijającą mi się w brzuch. Zarzucam mu nogę na biodro, przez co jesteśmy tak blisko siebie, że nie można by wcisnąć między nas kartki papieru.

– Bardzo cię lubię – dodaje.

Piszczę cicho, kiedy niespodziewanie wciąga mnie na swoje ciało i pochłania usta, jakby to było życiodajne źródło. Wsuwam mu palce we włosy, wiję się, ocierając o jego kutasa wypychającego spodnie, i jęczę, czując chciwy język wsuwający mi się w usta.

Niesamowite, jak świetnie idzie mu całowanie. Nasz pierwszy pocałunek był niezdarny, niepewny, tak inny od tego, który teraz mi funduje. Justin nabrał wprawy, manewruje językiem niczym zawodowcem, dokładając do pieca mojego podniecenia. Najbardziej jednak cieszy mnie zmiana jego zachowania. Od kiedy poprosiłam go, by w mojej obecności wyluzował i robił to, na co ma ochotę, naprawdę to robił.

– Pragnę cię – wyznaje między liźnięciami.

To nie jest odpowiednie miejsce na nasze schadzki. Powinam go od razu wygonić, zamiast tego zaprosiłam go do własnego łóżka, i co gorsza, cholerne mi się podoba, że tutaj jest. Pragnę mu siebie dać, dosięść go i ujeżdżać, podziwiając wykrzywioną pożądaniami twarz chłopaka, dla którego szybciej bije moje serce.

I wtem rozlega się pukanie do drzwi. Oboje zamieramy, odruchowo przekręcając głowy jakby w oczekiwaniu, że intruz wbije tutaj, przedzierając się przez drewno. Zeskakuję z Justina spanikowana, poprawiam koszulkę, włosy i myślę, co zrobić! Nikt nie może go tutaj zobaczyć, jeśli za drzwiami stoi Stanton, będę tłumaczyć się godzinami, a na końcu tonem zimnym jak lód oświadczy, że jest mną rozczarowany. Zaserwuje szlaban, a przecież już teraz ogranicza mnie do maksimum. Nie zniosę uwieżenia w domu. Zwariuję, przebywając tutaj przez drugą połowę dnia, zamknięta w czterech ścianach.

– Wejść do garderoby, szybko – popędzam go po cichutku.

Wpycham go do środka i zamykam. W drodze do drzwi próbuję unormować oddech, uspokoić szalejące w piersi serce oraz przegonić ten nieznośny uścisk między udami.

Przekręcam klucz, chwytam klamkę i uchylam drzwi. Za progiem faktycznie stoi Stanton, jak zawsze w tej swojej władczej postawie. Z rękami splecionymi za plecami, w czarnej jak smoła koszuli i tego samego koloru spodniach od garnituru. Nawet w domowym wydaniu prezentuje się elegancko i nienagannie. Jego włosy są idealnie ułożone, nie odstaje mu choćby kosmyk, jakby wszystkie doskonale wiedziały, gdzie jest ich miejsce.

– Co się stało? – pytam, siląc się na swobodny ton.

Mężczyzna przechyla głowę, zerkając na wnętrze mojego pokoju. Jeśli widzi pogniecioną pościel, nijak tego nie komentuje.

– Zejść na obiad – mówi tonem nieznośnym sprzeciwu.

Krzywię się na samą myśl wciśnięcia w siebie posiłku. Jeśli ponownie na obiad Jasmine zaserwowała brokuły i inne zielone cholerstwo, porzygam się na stół.

– Chyba nie jestem gło...

– Nie pytałem cię o zdanie, Maeve – przerywa mi bezczelnie.

Muszę zwinąć dłonie w pięści, by opanować gniew i nie rzucić się na niego. Nikt mnie tak nie wkurza jak ten facet.

– Nie opuścisz posiłku z rodziną. Takie mamy zasady, pamiętasz? – Unosi brew, posyłając mi pewne spojrzenie.

– Pamiętam. Po prostu nie jestem głodna.

– Masz pięć minut – dodaje i odchodzi, a ja trzaskam drzwiami, aż drży futryna.

Złamas. Cholerny, perfidny złamas!

Słyszę za sobą ruch, ale się nie odwracam. Justin owija ramiona wokół mojej talii, przytula się do mnie od tyłu i składa pocałunek na karku.

– Idź, brzoskwinko. Naprawdę powinnaś coś zjeść. Nic nie tknęłaś na lunchu.

– Skąd wiesz? – pytam nieco wkurzona.

– Nie spuszcza z ciebie wzroku – wali prosto z mostu. – Zauważyłem, że coś nie gra, Maeve. Czy ty masz jakieś problemy z jedzeniem?



Świetnie, po prostu, kurwa, świetnie! Nie dosyć, że Stanton z matką nie dają mi żyć, to teraz jeszcze on!

– Nie mam żadnych problemów. Jem wtedy, kiedy jestem głodna. Proste.

Odwracam się, zarzucam mu ręce na szyję, lecz spojrzenie chłopaka wierci we mnie dziurę. Nie wierzy w moje słowa. Jest dobrym obserwatorem, a skoro nie spuszcza ze mnie wzroku, to oczywiście, że się zorientował.

– Poza tym nie patrz na mnie w szkole. Jeszcze ktoś zauważy – rzucam mimochodem i od razu tego żałuję. Żar, który tlił się w oczach Justina, nagle gaśnie. – Wiesz, jaka jest nasza umowa, prawda? – dopytuję nieco przestraszona.

Gdyby nas wydał, nigdy bym mu tego nie wybaczyła.

– Wiem – odpowiada ze smutkiem. – Dlaczego tak bardzo się mnie wstydzisz?

Po jego słowach czuję w sercu tak potężny skurcz, aż się odsuwam i przykładam dłoń do klatki piersiowej. Masuję to miejsce, jakby dotyk mógł złagodzić to cholernie uczucie przygniatania.

– Uwielbiam cię, Maeve – wyznaje cicho, spuszczać wzrok. – Chciałbym móc trzymać cię za rękę, pocałować na przerwie, ale nie mogę, bo mi na to nie pozwalasz. – Ostatnie zdanie rzuca z lekką pretensją.

Czy on naprawdę myśli, że się go wstydzę? Cholera, podoba mi się ten chłopak, obdarzyłam go sympatią, ale nie zrobię nic, byśmy oboje wpadli w kłopoty. Nie zrobię nic, by przyciągnąć uwagę Rodiona do Justina, bo wtedy rozpętałoby się piekło. Jest słabszy, za słaby dla Rodiego, który emanuje władzą i pewnością siebie tak wielką, że stojący przede mną chłopak skurczyłby się do rozmiaru orzecha, gdyby Rodi pokazał mu swoją przewagę.

Nie chcę tego dla Justina. Nie chcę, by cierpiał przez zaborczość Foutleya. Musi zaakceptować to, co mamy, cieszyć się tym, bo potem nasze drogi się rozejdą, rozpoczniemy nowy etap w swoim życiu. Chcę dać i jemu, i sobie dobre wspomnienia.

– To nie tak... – zaczynam, ujmując jego dłonie. – Jesteś naprawdę wspaniałą, Justin. Uwielbiam spędzać z tobą czas, cieszę się, że cię poznałam, dzięki tobie się uśmiecham, jestem spokojna, szczęśliwa i zapominam o wszystkich przykrych rzeczach. – Lekko unosi głowę, rzucając mi spojrzenie spod rzęs. – Ale ludzie ze szkoły są okrutni i oboje o tym wiemy, dlatego chcę cię chronić. Jeśli się o nas dowiedzą, Rodion pokaże nam swoją brzydką stronę, a ja nie chcę się z nim zadzierać. Nie chcę, żeby cię krzywdził.

– Nie jestem dzieckiem! – Obrusza się, puszcza moje dłonie, po czym podchodzi do okna.

Obserwuję, jak opiera rękę na ścianie, a zęby zaciska tak mocno, aż napinają mu się mięśnie. Mam ochotę do niego podejść, przytulić, lecz widzę, jak bardzo jest zdenerwowany.

– Poradzę sobie z tym mięśniakiem.

Zaciskam usta, zduszając uśmiech. Chciałabym w to wierzyć, ale tak naprawdę Justin jest zbyt słaby, by mierzyć się z kimś pokroju Rodiona. To bestia, brutalna i okrutna, jeśli wchodzi mu się w drogę. Justin jeszcze się o tym nie przekonał i mam cichą nadzieję, że nigdy nie posmakuje na swojej skórze jego gniewu.

– Maeve! Schodź w tej chwili! – Głos Stanton'a dudni z dołu.

– Po prostu mi zaufaj, dobrze? O tyle cię proszę.

Justin rzuca mi markotne spojrzenie przez ramię, ale na szczęście odpuszcza i przytakuje. Szybko pokonuje dzielącą nas odległość, ujmuję moją głowę w dłonie i całuje, ponownie odbierając mi dech.

Kiedy wchodzi do jadalni, matka i Stanton siedzą już przy stole. Jak zwykle chwytamy się za ręce i odmawiamy modlitwę. To znaczy oni to robią, bo ja siedzę z zamkniętymi oczami, modląc się tylko o to, by móc wrócić do swojego pokoju. Coraz trudniej przebywać mi w ich obecności, bo trawiąca moje serce nienawiść pogłębia się z dnia na dzień, aż w pewnym momencie będzie musiała znaleźć ujście.

– Raport – rozkazuje Stanton.

Wzdycham, sfrustrowana.

– Test z matematyki zaliczony na A, doświadczenie z chemii na A, bieg na sto metrów na B.

– B? – pyta zdziwiony, przestając kroić stek. – Dlaczego?

Bo, kurwa, dlatego, wrzeszczę w głowie, że nie lubię biegać, ciulu.

– Miałam po prostu słabszy dzień – wyjaśniam od niechcienia.

– Nie masz prawa do słabszych dni, Maeve – oświadcza surowym tonem. Odkłada sztućce, podpięra brodę na złączonych dłoniach i wlepia we mnie spojrzenie tych czarnych jak mrok oczu. Matka siedzi jak trusia, ze wzrokiem wbitym w talerz. – Jeśli chcesz się dostać do Baptist College, masz dać z siebie sto

dziesięć procent!

Baptist College? Czy on postradał pieprzony rozum? Wracam do Seattle, nie zamierzam zostać w tym mieście dłużej, niż to konieczne. Skończę szkołę i pożegnam się z szerokim uśmiechem na ustach. Nie zamierzam studiować w Conway, choćby przykuł mnie do kaloryfera.

Uświadamiam sobie, że oni nie mają pojęcia o moich planach. Nie mają pojęcia, jak czuję się w tym mieście, w tej szkole, w tym domu. Nic mnie z nimi nie łączy, matka już dawno stała się dla mnie obca, a Stantona nigdy nie lubiłam. Ten rok był dla mnie koszmarny, dlatego też decyzja o powrocie do domu jest jedyną, którą biorę pod uwagę. Pragnę mu o tym powiedzieć, jednak w ostatniej chwili gryzę się w język. Bóg raczy wiedzieć, do czego mógłby posunąć się mój ojczym. Jest wpływowym człowiekiem, ma znajomości, a ja nie zamierzam ryzykować.

– Staram się – mówię cicho, grzebiąc widelcem w puree z groszku.

– To wciąż za mało – oświadcza.

Czuję na sobie jego wiercący wzrok, lecz nie mam odwagi na niego spojrzeć.

– Daj z siebie jeszcze więcej. Weź przykład z Christophera. Skupił się na nauce, zamiast imprezować i teraz jest jednym z trzech najlepszych studentów. To ogromny sukces. Ma szansę na karierę.

Zaciskam zęby, zduszając bunt.

Milcz, Maeve, nie pogarszaj sytuacji.

Nie odpowiadam, a kiedy unoszę wzrok, napotykam wpatrzoną we mnie matkę.

W jej oczach błyszczy współczucie i jeszcze coś, czego nie potrafię rozpoznać.

\*\*\*

Nazajutrz już od samego rana można poczuć zmianę atmosfery. Dzisiaj szykuje się kolejny mecz, a uczniowie już zacierają ręce do kibicowania. Podekscytowana Penny w stroju cheerleaderki paraduje po korytarzu, nakręcając wszystkich poklepywaniem po plecach. Stoję przy swojej szafce, opieram o nią tyłek i nogę, patrząc na to przedstawienie z zażenowaniem. Dziękuję sobie w duchu, że nie przyjąłem propozycji Rodiona, by dołączyć do zespołu. Myślę, że chętnie zobaczyłby mnie w tej kusej spódniczce, ale to zdecydowanie nie moja bajka.

Kiedy Penny zatrzymuje się tuż przede mną, mój w miarę dobry nastrój szlag trafia. Unikałyśmy się jak ognia, nie wchodziłyśmy sobie w drogę, ale Penny ma alergię na moją osobę w obecności Rodiona. Nie trzeba być geniuszem, by nie zauważyć, że chętnie wzięłaby go dla siebie. Tworzyliby piękną parę – kapitan szkolnej drużyny i kapitanka cheerleaderek. Niestety Rodi Penny ma totalnie w nosie, co tylko pogłębia jej desperację.

– Gdzie twój chłopak? – pyta, owijając blond pasemko na palcu.

Przez moment pod powiekami błyska mi twarz Justina, ale natychmiast wyrzucam go ze swoich myśli. Ta dziewczyna nie wie, co nas łączy.

– Nie wiem, bo nie jest moim chłopakiem – odpowiadam nonszalancko.

– Wiesz, że on chce tylko twojej dziewiczej cipki, prawda?

Unoszę brwi rozbawiona jej słowami. A to niespodzianka! Penny nie ma pojęcia, że swój pierwszy raz już dawno mam za sobą, myśli, że jestem dziewicą i dlatego Rodi tak za mną biega. Kto nie chciałby jako pierwszy skraść wianuszka, by potem pochwalić się swoim najlepszym kumplom?

– Czy ja usłyszałem „dziewicza cipka”? – Znikąd materializuje się moje utrapienie.

Z szerokim, zadziornym uśmieszkiem pokonuje dzielący nas dystans, po czym chwyta mnie w ramiona i bez pozwolenia wpija się w moje usta.

## Rozdział 10

*Maeve*

Wystarczy sekunda, by gniew pochłonął mnie doszczętnie. Odsuwam się od chłopaka i obrzucam go tak morderczym spojrzeniem, na jakie mnie tylko stać. Nie mam pewności, na ile mi to wychodzi, ale jego śmiech uświadamia mi, że muszę wyglądać raczej komicznie, a nie groźnie, a to sprawia, że jestem wściekła jeszcze bardziej.

Dopóki nie przekracza granicy, nie interweniuję, jednak całowanie to gruba przesada, o czym Rodi doskonale wie. Już dawno temu powiedziałam, by nie robił tego bez pozwolenia, więc co, u licha, odwaliło mu właśnie dzisiaj?

– Dlaczego to zrobiłeś? – pytam urażona, ocierając usta wierzchem ręki.

Chłopak przygryza wargę, obrzucając mnie spojrzeniem. Widzę żar w jego oczach, żądzę przyparcia mnie do szafki, owinięcia moich nóg wokół swoich bioder i wzięcia mnie tak, jak ma ochotę od dnia, kiedy pocałował mnie pierwszy raz i zmienił taktykę z nękania na pożądanie.

– Bo mogę, kwiatuszku... – Mruga, odsuwając kosmyk moich włosów. – Nie mogłem się powstrzymać, tak rozkosznie wyglądałaś taka naburmuszona.

– Powiedziałam ci, żebyś nie całował mnie bez mojej zgody – warczę, próbując go odepchnąć.

Niweczy moje plany, mocniej dociskając mnie do szafki.

– Nie złość się. Jeśli chcesz, poprawię ci humor – szepcze mi na ucho, owiewając skórę ciepłym oddechem. – Chętnie rozerwę się trochę przed meczem. Może zlitujesz się nad swoim biednym chłopakiem i pójdiesz z nim w ustronne miejsce?

Boże! Widzisz i nie grzmisz.

– Rodi, odsuń, się – akcentuję każde słowo.

Wzdycha rozdrażniony, cofa się, po czym wsuwa dłonie do kieszeni bluzy. Na widok jego miny mam ochotę wybuchnąć śmiechem. Zmrużone oczy, wydęta dolna warga, wzrok pełen pretensji. Rodi to duży dzieciak lubiący dostawać to, czego tylko zapragnie.

– Hej, jeśli chcesz... – wtrąca stojąca dotąd cicho Penny. Zapomniałam, że nadal tutaj jest. – Możemy się przejść.

– Przejść? – Chłopak obrzuca ją zniechęconym spojrzeniem. – Nie, dzięki. Muszę lecieć. – Przysuwa się, całuje mnie w policzek i mówi cicho: – W końcu dostanę tę twoją rozkoszną, dziewiczą cipkę, kotku. Po wszystkim będziesz żałowała, że kazałaś mi tak długo na siebie czekać. – Odsuwa się, uśmiecha pewny siebie i odchodzi, odwracając się kilka razy.

Oddycham z ulgą, że wreszcie sobie poszedł. Ale kiedy niespodziewanie na horyzoncie pojawia się Justin, żołądek zwija mi się w supeł. Jest wściekły. Och, kurwa! Piekielnie wściekły! Łypie na mnie spod opadającego na oczy kaptura, zwija dłonie w pięści, zaciska szczęki tak mocno, aż przez chwilę się boję, że połamię sobie zęby, i obdarza mnie takim spojrzeniem, od którego mam ochotę skurczyć się w sobie. Rodion działa na Justina jak płachta na byka, ale mam nadzieję, że zdaje sobie sprawę, że to wszystko kłamstwo.

Nie wygląda na takiego, który by wiedział, podpowiada moja podświadomość.

Jasna cholera, w którym momencie utknęłam między jednym chłopakiem, którego mam totalnie w dupie, i drugim, na którym w pewnym stopniu zaczęło mi zależeć?

– Och, to ciekawe. – Penny zakłada ramiona na piersiach, przeskakując wzrokiem ode mnie do Justina. Jej pewny siebie uśmiech nie wróży niczego dobrego. Mam ochotę strzelić sobie w twarz, bo jeśli cokolwiek zauważyła, wszystko przepadnie. – Czyżby nowy miał na ciebie ochotę, Maeve? – dopytuje szydyczko. – Twojemu chłopakowi może się to nie spodobać. – Cmoka zde gustowana.

– Pierdol się, Penny i przestań wygadywać bzdury – burczę wkurzona.

Otwieram szafkę, wyjmuję książki i trzaskam drzwiczkami, następnie mijam dziewczynę i krocę prosto do sali sto jeden. Muszę porozmawiać z Justinem, upewnić go, że Rodi nic dla mnie nie znaczy, i poprosić, by nie patrzył na mnie w ten sposób. Sposób, który wykręca moje wnętrze, ścisza serce

niewidzialną pięścią, przez co nie marzę o niczym innym, niż zaciągnięciu go do kibla i pocałowaniu.

Dzień w szkole mija szybko, jakby czas przyspieszył specjalnie na mecz. Rozgrywka rozpocznie się za niecałą godzinę, a że dzisiaj skończyłam wcześniej, przeczekałam trochę czasu w bibliotece, przygotowując zadanie z angielskiego. Dobrze wykorzystałam te dwie godziny, więc kiedy kieruję się w stronę szafki, czuję znużenie. Szybko zmieniam bluzkę na koszulkę z logiem szkolnej drużyny oraz wyszytym na tyle numerem Rodiona Foutleya, próbując ignorować trajkoczące o chłopakach dziewczyny.

Dzisiejszy mecz jest niezmiernie ważny. Rozpoczyna sezon, w dodatku chłopcy grają z najbardziej znienawidzoną przez siebie drużyną – Little Rock Eagles. Przeważnie czuć w powietrzu nie tylko podekscytowanie, ale również rywalizację i niechęć. Każdy z tych chłopaków pragnie pokazać się z jak najlepszej strony, by w college’u mieć szansę wskoczyć wyżej. To trudny sport, brutalny, ale i wymagający. Tylko prawdziwe talenty zostają dostrzeżone, a Rodi jest jednym z nich. I mimo tego, jaki jest, jak często zalicza dziewczyny, nie mogę mu umniejszyć, bo świetnie radzi sobie na boisku. Mam nadzieję, że daleko zajdzie.

– Gotowa? – Jo szturcha mnie w ramię.

Przytakuję i ruszam w kierunku boiska. Już stąd dochodzi do nas szum, rozmowy i doping, chociaż pozostało jeszcze trochę czasu. Zastanawiam się, czy Justin również pojawi się na meczu. Na lekcjach ledwie zwracał na mnie uwagę, na stołówce w ogóle się nie pojawił i nie odpowiedział na SMS-a, którego mu wysłałam. Czuję, że po dzisiejszym przedstawieniu Rodiona Justin solidnie się wkurzył. Muszę z nim porozmawiać, więc zaczynam się rozglądać, czy przypadkiem gdzieś się nie kręci.

– Mam nadzieję, że nasi dzisiaj wygrają – zagaduje Melanie.

Odgarnia długie włosy na plecy, wypinając piersi odziane w koszulkę drużyny. Myślę, że jest na nią ciut za mała, niemniej jednak mam świadomość, że to zamierzony efekt.

– Nie możemy przegrać z tymi cieniasami, bo będzie wstyd.

– Cholera, Mel, to nie są cieniasy – oponuje Jo. – Są dobrzy. W zeszłym roku skopali nam dupska!

– Chłopcy są świetnie przygotowani – wtrąca Summer. – Przesiadywałam na ich treningach, same zobaczycie, że nie dadzą się zaskoczyć.

Słucham ich tylko jednym uchem, wciąż próbując wyłapać w tym tłumie znajomą twarz. Jestem rozczarowana, że mi się to nie udaje. Gdzie on się, do diaska, podziewa? Czyżby wrócił do domu? Właściwie Justin nie ma tutaj nikogo prócz mnie, więc dlaczego miałby go interesować jakiś głupi mecz? Nie wygląda mi na fana futbolu.

– Maeve, coś ty taka rozkojarzona? – pyta Jo. – Wciąż się rozglądasz.

– Twój chłopak jest na boisku. – Mruga do mnie Summer.

Tsa, mój chłopak. Akurat.

Nie zamierzam tracić czasu na tłumaczenie im czegoś, co powtarzałam już tysiące razy. Nie włączam się w dyskusję, ignoruję ich docinki i zaczepki, wchodzę na trybuny, po czym zajmuję swoje stałe miejsce tuż przy linii boiska. Rodion zażyczył sobie, bym zawsze była w pobliżu, bo uważał mnie za swój talizman szczęścia.

Mecz trwa w najlepsze. Trochę się nudzę, podpieram brodę na dłoni i śledzę wzrokiem akcję na boisku. Foutley niczym taran w tym swoim ciasnym wdzianku przedziera się przez kolejne metry, nokautując po drodze przeciwników. Odpycha ich z taką siłą, aż przechodzą mnie ciarki. Dlatego nie lubię tego sportu. Jest brutalny, nie ma w nim miejsca na litość. Jeśli nie przedrzesz się przez obronę, nie zyskasz szansy na zdobycie punktów.

Zdecydowanie bardziej wolę siatkówkę bądź tenis.

– Cholera, Thomas jest gorący!

Przewracam oczami, słysząc ekscytację w głosie Jo.

– Hej, przecież jest z przeciwnej drużyny – ruga ją Summer.

– I co z tego? Tylko stwierdzam, że jest gorący.

Nagle przez trybuny przetacza się zbolały jęk. Moja uwaga od razu skupia się na Rodionie leżącym na boisku. Aż unoszę brwi, zdumiona tym widokiem. Odkąd przychodzę na mecze, nigdy nie widziałam go rozłożonego na łopatki. W dodatku nie podnosi się przez dłuższy czas, a jego koledzy szybko podbiegają, by sprawdzić, co się dzieje.

– Sanders, ty mały skurwysynku! – wrzeszczy ktoś za moimi plecami.

Nie ujrzałam momentu zderzenia, nie skupiłam się wystarczająco, ale jak na zawołanie na wielkim telebimie operator puszcza powtórkę. Krzywię się na widok obrazu. W Rodiego z impetem wbija się nie kto inny jak Thomas Sanders – jego największy wróg. Thom to kawał kutasa, wredny, bezczelny i zbyt pewny siebie. Obaj są liderami, mają świadomość, że znajdują się pod obserwacją, a to dla nich szansa, której z pewnością nie zaprzepaszczą. Dlatego walczą przy każdej nadarzającej się okazji. Dokuczają sobie, rzucają chamskie teksty, zaś na boisku to nie tylko gra... w ich wykonaniu to wręcz walka na śmierć i życie.

Wzdrygam się, bo nagle rozlegają się brawa. Rodion wstaje, potrząsając głową. Widocznie zderzenie musiało być dla niego naprawdę bolesne, skoro nie podniósł się od razu. Oddycham z ulgą, kiedy wystawia do publiczności kciuk skierowany w górę. Między nami jest, jak jest, ale to nie znaczy, że źle mu życzę. Wręcz przeciwnie, nie chcę, by coś mu się stało.

Mecz kończy się zwycięstwem naszej drużyny. Kibice szaleją, krzyczą, wiwatują, cheerleaderki machają pomponami. Cała drużyna zbiera się na środku, tworzą krąg, wystawiają dłonie i wykrzykują nazwę drużyny, co zawsze robią po wygranej. Trener Jankins podchodzi do nich dumny jak paw i klepie Rodiona po plecach. To jego ulubieniec. Trener pokłada w tym chłopaku wielkie nadzieje, wróży mu oszałamiającą karierę. O Rodim już mówi się w świecie futbolu, udzielił kilka wywiadów, kopie tyłki w każdym meczu. Jeśli jego impulsywność nie wpędzi go kiedyś w kłopoty, będzie gwiazdą.

Wraz z publicznością odprowadzam brawami zawodników do szatni, a po chwili, nie czekając na dziewczyny, schodzę z trybun i maszeruję przez długi korytarz. Jestem zmęczona spędziłam w szkole praktycznie cały dzień. Marzę o gorącej kąpieli i posiłku, bo dzisiaj niewiele zjadłam.

Skrećam za róg i natychmiast dobiegają mnie rozmowy. Szatnia przeciwników znajduje się zaraz przy wejściu na stadion. To tam drużyna z Little Rock liże rany po porażce. Wyobrażam sobie minę Thomasa, jego urażone ego. To bardzo ambitny chłopak, z pewnością nie jest mu łatwo pogodzić się z przegraną. To pierwszy mecz w rozgrywkach, ale jakże mobilizujący! Naszym chłopcom na pewno dopisują humory.

– Hej, ślicznotko! – Przede mną niespodziewanie wyrasta Alex, kopacz Eaglesów. Zakłada ramiona na szerokiej klacie, przypatrując mi się z jawnym zainteresowaniem. – Dokąd tak pędzisz?

– Do domu – odpowiadam znudzona, próbując go wyminąć.

Natychmiast zastępuje mi drogę.

– Może masz ochotę pocieszyć mnie po przegranym meczu? – pyta z chytrym uśmiechem.

– Czy ja ci wyglądam na dziwkę? – rzucam ze złością.

Ponawiam próbę wyminięcia chłopaka, lecz ten natychmiast kładzie dłoń na ścianie tuż przed moją twarzą, blokując mi przejście.

Nienawidzę natrętnych typów. Takich, do których mówisz „nie”, a do nich to i tak nie dociera. Włazą w twoją strefę komfortu, rzucają żalonymi teksami, próbując ci zaimponować. Może ktoś pokroju Penny by się na to nabrał, jednak na pewno nie ja. Znam Alexa jedynie z widzenia, tak jak i Thomasa. Uczęszczają do szkoły będącej wrogiem naszej, więc nie zamierzam się zaprzyjaźniać ani z jednym, ani z drugim.

– Nie, ale zdecydowanie wyglądasz na kogoś, kogo chętnie bym przeleciał. Nie daj się prosić, laleczko. Jestem miłym gościem. – Unosi drugą dłoń, chwyta kosmyk moich włosów i zaczyna się nim bawić, owijając go sobie wokół palca.

Aż mnie świerzbi ręka, żeby mu przywalić. Naprawdę nie chcę narobić sobie przez niego kłopotów, wolałabym po prostu odejść. Jeśli nie odpuści, nie pozostawi mi wyboru. Kopnę go w jaja tak mocno, aż zobaczy pieprzone gwiazdy.

– Maeve? – Zaciskam zęby, słysząc dochodzący zza moich pleców głos Justina.

Nie mam, kurwa, pojęcia, co on tutaj robi. Byłam pewna, że wrócił do domu, bo przez cały mecz nie rzucił mi się w oczy. Odwracam się, mordując go spojrzeniem. Wygląda na lekko zagubionego, mierząc wzrokiem stojącego przede mną dryblasę. Jeśli Alex zorientuje się, jakim typem chłopaka jest Justin, zrobi się gorąco.

– Co to za jeden? – dopytuje Alex, jakby to była jego sprawa.

– Nie interesuj się – rzucam przez ramię.

Robię zaledwie krok w stronę Justina, kiedy stopuje mnie dłoń Alexa uczepiająca się mojego nadgarstka. Nie podoba mi się jego dotyk, a tym bardziej nachalność. Pozwala sobie zdecydowanie na za dużo, czego nie zamierzam tolerować.

– Puść mnie – mówię spokojnie. Na razie.

Czekam na ruch chłopaka, lecz ten nie zamierza go wykonać. Szarpnię ręką raz, potem drugi, nadal bez żadnego skutku. Dopiero kiedy Justin rusza w naszą stronę, moje ruchy stają się ostrzejsze. Jestem zaskoczona spojrzeniem zmierzającego do nas chłopaka, tym błyskiem złości w jego oczach, zwiniętych w pięści dłoni.

Jeśli dojdzie do bójki, będę zeskrobywać Justina z podłogi!

– Zostaw ją!

Unoszę brwi, zdumiona, jak pewnie i ostro brzmi głos Justina. Alex parska rozbawiony.

– Bo co? – Przedrzeźnia go.

– Obaj przestańcie! – Wtrącam się do kłótni, wyczuwając, że szybko zmierza w fatalnym kierunku. – Opuść, Alex. Twoje zaczepki są dziecinne.

– Dziecinne? – Krzywi się. – Chciałem miło spędzić z tobą czas.

– Nie mam ochoty spędzać z tobą czasu. – Odwracam się, mierząc go poważnym spojrzeniem. – Puść mnie i się rozejdźmy. Nie chcę mieć przez ciebie kłopotów.

– Cukiereczku, jedno moje słowo i po kłopotcie. Mam władzę. – Puszcza do mnie oczko.

Nagle akcja przyspiesza. Nie mam pojęcia, w którym momencie wkracza Justin, wyprowadzając perfekcyjny cios prosto w nos Alexa. Są tego samego wzrostu, jednak sylwetka zawodnika daje mu przewagę. Mimo to chwieje się, przyciska dłoń do nosa, z którego zaczyna cieknąć krew. Jestem w szoku! Przeskakuję wzrokiem od jednego do drugiego, serce obija mi się w piersi jak szalone, a adrenalina wypełnia żyły. Alex na pewno tak tego nie zostawi. Za sekundę oszołomienie po ciosie minie, ruszy do ataku, miażdżąc Justina niczym robaka. Dlatego działam odruchowo. Chwytam chłopaka za rękę i ciągnę w przeciwnym kierunku, oddalając się od Alexa, dopóki ten skupia się na sobie. Nie mogę pozwolić im na konfrontację, doskonale wiedząc, że skończy się to wizytą u dyrektora. I o ile Alex wyjdzie z tego bez szwanku, my z Justinem dostaniemy reprymendę.

Gdyby tylko Stanton się dowiedział...

– Wszystko gra? – dopytuje Justin, mocniej ściskając moją dłoń.

W szybkim tempie oddalamy się od szatni przeciwników, jednak co rusz odwracam głowę, żeby zerknąć w tył i upewnić się, że chłopak nie ruszył naszym śladem.

– To ja powinnam o to zapytać ciebie. – Łypię na niego spod byka.

Kącik jego ust unosi się lekko.

– Co to było? Walnąłeś go! – Nie mogę opanować emocji, na co Justin reaguje śmiechem.

Kurde, ale to piękny widok!

– Walenie w worek jednak na coś się przydało – odpowiada z dumą. – Zagotowało się we mnie, kiedy cię trzymał. Palant z niego.

– Tsa, to za mało powiedziane. – Prycham. – Lepiej zmywajmy się ze szkoły, nim temu palantowi wpadnie do głowy vendetta.

– Maeve? – Zatrzymuję się gwałtownie, a sytuacja sprzed chwili jeszcze się pogarsza.

Naprzeciwko nas stoi Rodion wraz z Masonem i Jackiem. Widocznie rozmawiali przed szatnią, wciąż ubrani w stroje drużyny. Nie sprzyja nam dzisiaj szczęście. Jedną drogę do opuszczania szkoły odciął nam Alex, drugą Rodi, który spogląda na stojącego obok mnie chłopaka, po czym przenosi wzrok na nasze złożone dłonie. Ściąga brwi, zastanawiając się nad tym, co widzi. Szybko dochodzi do własnych wniosków, rusza w naszą stronę, chwyta Justina za materiał bluzy, a potem wciąga go do szatni, gdzie znajduje się cała drużyna.

Biegnę za nimi przerażona bardziej niż chwilę temu. Rodi ma świra na moim punkcie, widok mnie z Justinem na pewno solidnie go wkurzył. Teraz na pewno nie da nam spokoju.

– Rodion, nie rób tego! – cedzę przez zęby, stojąc w progu.

W szatni zapada cisza jak makiem zasiał. Chłopcy siedzą na drewnianych ławeczkach, jedni nadal w strojach, drudzy zdążyli się ich pozbyć, więc mają na sobie tylko bokserki. W powietrzu unosi się wstrętny zapach potu, jednak w tym momencie mam to w dupie. Boję się, do czego posunie się Foutley.

– Powiedziałem ci, że masz się, kurwa, trzymać od niej z daleka. Prawda? – warczy, przypierając Justina do ściany.

Mrugam szybko, próbując się nie rozplakać. Wyraz jego twarzy wyraża czyste przerażenie, po tym

pewnym siebie chłopaku sprzed chwili nie ma nawet śladu. Na myśl, że mogłaby mu się stać krzywda, robi mi się słabo.

– Odpowiadaj, kiedy cię o coś pytam! – drze się, aż mam ochotę zasłonić sobie uszy.

– T-tak – duka Justin.

– Więc po chuja się obok niej kręcisz, co?! Jakim prawem trzymasz jej dłoń?!

Uderza pięścią w ścianę, aż oboje z Justinem podskakujemy.

Nigdy wcześniej nie widziałam Rodiona w takim stanie. Bywał wkurzony, zniecierpliwiony, nadąsany, ale nigdy na granicy utraty opanowania. Wygląda tak, jakby chciał samym spojrzeniem skreślić Justinowi kark. I boję się, że naprawdę to zrobi.

– To nie jego wina – rzucam odważnie.

Na chłopaku moje słowa nie robią wrażenia, więc ruszam w ich kierunku. Stoję tuż obok Rodiona, ale nie mam odwagi go dotknąć.

– W korytarzu zaczepił mnie Alex.

Rodi przekręca głowę tak szybko, aż słyszę, jak coś przeskakuje mu w karku. Z zaciśniętymi zębami wlepia we mnie rozogniony wzrok.

– Był nachalny, nie puścił mnie, kiedy go o to poprosiłam. Justin stanął w mojej obronie.

– Ta pizda? – kpi, z szyderczym uśmiechem. – Alex złożyłby go jednym ciosem!

– To Justin uderzył Alexa, dzięki czemu zyskaliśmy czas na ucieczkę – tłumaczę, zachowując spokój.

Przez pomieszczenie przechodzi szum.

– Naprawdę mam w to uwierzyć? – Przechyliła głowę, a na jego ustach wykwita bezczelny uśmiech. –

Dlaczego go bronisz, Maeve?

C-co? Czy ten dupek stracił resztkę rozumu?!

– Nie bronię. Mówię ci to, co się wydarzyło. Skoro nie wierzysz, twoja sprawa.

– To nie pierwszy raz, kiedy widzę was razem. Lecisz na niego?

O nie, nie, nie. Wiem, dokąd zmierza ta rozmowa. Nie pozwolę, by Rodi zabrął aż tak daleko, bo później już nie będzie w stanie się powstrzymać.

– Wiesz, co? Wal się! – Odważnie uderzam go pięścią w ramię. – Byłam przerażona, kiedy Alex zastawił mi drogę, a jeszcze bardziej, kiedy nie chciał mnie, kurwa, puścić! – Ponownie go uderzam, dzięki czemu odsuwa się od Justina. Postanawiam zagrać damę w opałach, próbując zmienić tor rozmowy. – Tak się składa, że nie było cię w pobliżu, żeby przyjść mi z pomocą. – Wypominam mu perfidnie. Nie jestem pewna, czy idę w dobrą stronę, bo Rodi wygląda na jeszcze bardziej podminowanego. – Więc powinnam podziękować Justinowi za pomoc. Wcale nie musiał tego robić, ledwie się znamy.

Foutley robi krok w moim kierunku, chwyta szczękę jedną dłonią, boleśnie wbijając palce w kości, po czym się pochyła, a jego ciepły oddech muska mi skórę. Nie chcę jego bliskości, nie chcę jego dotyku na swoim ciele. Mimo to nie protestuję, utrzymując wściekłe spojrzenie chłopaka. Coś złowrogiego błyska w jego spojrzeniu, co szczerze mnie przeraża.

– Alex zapłaci za dzisiejszą sytuację – oznajmia aż nadto spokojnie.

– Odupuć – mówię łagodnie. – Nie rób nic, przez co twoja kariera może iść się pieprzyć. Nie schrzaj tego.

– Ona ma rację. – Do rozmowy wtrąca się Mason. – Musisz odupuścić, stary.

– Dotknął mojej dziewczyny! – grzmi niczym piorun strzelający w drzewo.

A ten dalej swoje!

– Wiesz, jaki jest Alex. To dupek jak wszyscy z Eagles. Nie daj się sprowokować.

– Może zaatakował specjalnie? – dodaje Jack. – Właśnie po to, żebyś szalał, stary. On tylko czeka na twój ruch, a potem z uśmiechem wpieprzy cię na minę.

Rodi milczy, wciąż wpatrzony w moje oczy. Rozmyśla, jak powinien postąpić, czy odupuścić, czy jednak doprowadzić do konfrontacji. Może i rości sobie do mnie prawo, może i jest wybuchowy, jednak wie, co jest dla niego dobre i o jak wielką stawkę toczy się gra.

– Odupuścisz? – Patrzę na niego oczami szczeniaka.

– Wychodzisz ze mną. Jutro. Przyjadę o szóstej – oznajmia, nie pyta. – A teraz idź. – Puszczam mnie i wraca do Justina. – A my sobie porozmawiamy.

– Nie wyjdę bez niego! – oznajmiam stanowczo.

– Owszem, wyjdiesz.

Czuję dłoń na ramieniu. Przekręcam głowę, napotykając wpatrzone we mnie oczy Masona. Niemo daje mi znać, bym nie pogarszała sytuacji, ale jak mam wyjść i zostawić Justina na łasce Rodiona? Mam pewność, że wyrządzi mu krzywdę.

– Nie obawiaj się. Przypilnuję go – szepcze mi do ucha Mason. – Nic się nie wydarzy.

Nawiązuję kontakt wzrokowy z Justinem. Jestem rozdarta, nie wiem, jak postąpić. Naprawdę się o niego boję. On jednak przytakuje głową, podejmując tę decyzję za mnie.

Kapituluję, przez kilka chwil patrzę mu w oczy, aż wreszcie odwracam się i wychodzę. Być może gdzieś w pobliżu czai się Alex, dlatego natychmiast puszczam się biegiem, by dotrzeć do swojego samochodu. Poczekam na Justina, klepiąc zdrowaśki, by Rodion nie podniósł na niego ręki. Jeśli posunie się za daleko, nie ręcę za siebie.



## Rozdział 11

*Justin*

Z ulgą odprowadzam Maeve spojrzeniem. Bałem się, że ten skurwiel zrobi jej krzywdę, a kiedy wielką łapą chwycił szczękę dziewczyny, prawie się na niego rzuciłem. Nienawidzę, kiedy jej dotyka. Wtedy wstępuje we mnie jakaś dziwna siła, popychając mnie do spacyfikowania jego zapędów względem dziewczyny. Widzę, jak ją osacza, wymusza na niej pewne decyzje, nigdy nie pyta, tylko oznajmia. Nie ma pojęcia, jak ją traktować, i chociaż ja również w tym temacie jestem kompletnie zielony, nigdy nie zachowuję się w ten sposób w stosunku do Maeve. Należy jej się szacunek, ale stojący przede mną chłopak chyba nie wie, co to słowo oznacza.

Czuję na sobie spojrzenia wszystkich chłopaków z drużyny i mrowienie w dłoni. Solidnie przywaliłem temu dupkowi z korytarza. Przekonałem się, że walenie w worek to zupełnie inna bajka niż przyłożenie komuś w twarz, niemniej jednak niczego nie żałuję. Gdyby Maeve nie chwyciła mnie za dłoń i nie kazała biec, wpakowałbym się w kłopoty. Nie byłbym w stanie odpuścić, byle tylko ochronić moją brzaskwinę. Jest dla mnie najważniejsza i nie pozwolę, by ktokolwiek ją zranił.

– Podoba ci się moja dziewczyna? – Głos Rodiona brzmi jak przesuwanie paznokciami po tablicy, aż mam ochotę się skrzywić.

Przez krótką chwilę zastanawiam się nad odpowiedzią. Jeśli się przyznam, że cholernie mi się podoba, koleś wbije mnie w ścianę, jeśli zaś zaprzeczę, może to odebrać jako obrazę. Każda odpowiedź będzie zła, więc postanawiam udzielić zupełnie innej.

– Ponoć nie jest twoją dziewczyną.

Chłopak uderza pięścią w ścianę tuż obok mojej głowy, lecz ja ani drgnę. Patrzy na mnie jak na wyjątkowo obrzydliwego karalucha, którego z przyjemnością zmiażdżyłby butem. Nie rusza mnie to. Nie zamierzam okazać strachu, by mógł się nim sycić. Kluczem do przetrwania w tej szkole jest pewność siebie. Rodion wie, że w przeciwieństwie do niego jestem słaby, ale nie boję się bólu. Ojciec fundował mi go wystarczającą liczbę razy, bym się na niego uodpornił.

– Rodi... – Przekręcam głowę, obserwując podchodzącego chłopaka. Z tego, co wspominała Maeve, ma na imię Mason. – Zachowaj spokój, stary.

Ignoruje kumpla, mordując mnie spojrzeniem.

– Myślisz, że jesteś taki cwany? – Wykrzywia twarz w paskudnym grymasie, przez co wygląda na jeszcze bardziej przerażającego. – Myślisz, że możesz mi ją odebrać?

Już odebrałem, szepcze moja podświadomość.

Gdyby o tym wiedział, nie wyszedłbym z tej szatni na własnych nogach.

Nadal nie mam pewności, czy faktycznie wyjdę.

– Nic nie myślę – odpowiadam. Zbieram w sobie wszystkie pokłady odwagi, by spojrzeć mu prosto w oczy. Zwijam dłonie w pięści, próbując opanować ich drżenie, przepędzam strach, niepewność, wyobrażając sobie Maeve. Dla niej muszę być twardy. – Obroniłem ją, bo tego potrzebowała. Nie lubię, kiedy ktoś próbuje coś wskórać siłą – tłumaczę spokojnie, bez grama wątpliwości.

Brwi Rodiona podjeżdżają niemal pod linię włosów.

Mięczak naprzeciwko kapitana szkolnej drużyny.

Biedak konta bogaty dzieciak ze świetlaną przyszłością, pupilek nauczycieli.

Co za absurd.

– Nie sklepię cię tylko dlatego, że stanąłeś w obronie mojej dziewczyny.

Słowo mojej podkreśla ostrzej, niż pozostałe. Może mówić, co chce, ale Maeve nie jest jego i mam nadzieję, że nigdy nie będzie.

– Nie chcę cię przy niej widzieć. Jeśli mnie nie posłuchasz, następnym razem nasze spotkanie skończy się o wiele gorzej. Uwierz, nie chcesz wiedzieć, co z tobą zrobię.

Ma rację, nie chcę.

– Nic nie mam do Maeve.

– I tak ma pozostać. – Cofa się, obrzucając mnie spojrzeniem przepelnionym pogardą. Wie, że nie jestem dla niego żadną konkurencją. – A teraz spieprzaj, zanim zmienię zdanie.

Nie musi mówić dwa razy. Zakładam kaptur na głowę, wsuwam dłonie do kieszeni czarnej bluzy i wychodzę, czując na plecach spojrzenia całej drużyny.

Maszerując korytarzem, zaciskam zęby tak mocno, aż boli mnie szczęka. Czuję ulgę, że dzisiejszego dnia nie musiałem stawać do walki z tym kogucikiem, ale myślę, że to kwestia czasu, a znowu spotkamy się w podobnej sytuacji. Dlatego nie mogę być taką ofiarą, pieprzonym mięczakiem, którego każdy może lać po kątach. Nie chcę taki być.

Zatrzymuję się nagle, uderzam pięścią w ścianę, po czym opieram na niej dłonie i pochylam głowę. Czas przestać płakać za mamusią, czas zostawić przeszłość za sobą, unieść podbródek i nie chować się za kapturem bluzy jak ostatnia pizza. Dzisiejsza sytuacja otworzyła mi oczy. Gdybym był twardszy, odważniejszy, sytuacja z Alexem skończyłaby się zupełnie inaczej. Stanąłbym z nim do walki, zmusił do przeproszenia Maeve za te głupie teksty. Nawet postawiłbym się pieprzonemu Rodionowi, by trochę utrzyć kutasowi nosa! Nie jestem typem, który chce zaimponować dziewczynie, za to na pewno jestem typem, który nienawidzi nadętych buców pozwalających sobie na zbyt wiele tylko dlatego, że są w drużynie i trenerzy chronią ich tyłki.

– Musisz wziąć się w garść, stary. Koniec ze strachem, koniec z użalaniem się nad swoją dupą – szepczę do siebie. – Będziesz twardy. Dla niej.

Biorę głęboki wdech, prostuję się i uchylam powieki, wpatrując się w ścianę.

To oznacza, że prócz chłopaków w szkole będę musiał zmierzyć się też z ojcem.

Po wyjściu za próg szkoły dostaję wiadomość od Maeve. Szybko ogarniam ją wzrokiem, chowam telefon i maszeruję przed siebie. Od czasu do czasu słyszę jeszcze dzieciaki opuszczające budynek. Mecz skończył się zaledwie piętnaście minut temu, chociaż mam wrażenie, jakby od tego wydarzenia minęło pół dnia. Przyszedłem tylko dla Maeve, chciałem ją złapać, przeprosić za swoje zachowanie. Kiedy zobaczyłem ją rano z Rodionem, z jego ustami na ustach, które należą do mnie, zalała mnie fala gniewu. Od rana chodziłem nabuzowany, wściekły, unikałem jej jak ognia. Ten widok był dla mnie potwornie bolesny. Nie potrafię zaakceptować faktu, że ten buc się do niej zbliża, że skrada jej pocałunki. Jest moja, tylko moja! Nikt nie ma prawa położyć na niej dłoni i to muszę jej uświadomić. Jeśli zamierza z nim być, w porządku, będzie musiała powiedzieć mi to prosto w oczy. Mam dosyć gierki, zazdrości, która z każdą chwilą staje się nie do zniesienia. Może nie znamy się zbyt długo, nie jesteśmy nawet w związku, ale to nie oznacza, że będę się nią dzielił.

Nie ma jebanych szans!

Obok mnie zatrzymuje się biała honda. Maeve pochyla się nad miejscem pasażera, otwiera drzwi i zaprasza mnie do środka. Rozglądam się, czy przypadkiem nikogo nie ma w pobliżu, po czym wsiadam i zamykam drzwi. Dziewczyna rusza gwałtownie, włącza kierunkowskaz, następnie skręca w prawo, kierując się do dobrze znanego nam obojgu miejsca.

Nie pada żadne słowo, nie rozmawiamy w czasie drogi do azylu. Dopiero po przekroczeniu progu i zapaleniu lampki Maeve uchyla usta, lecz po chwili znowu je zamyka, jakby nie wiedziała, co powiedzieć. Gapię się na nią jak zahipnotyzowany; na rumiane policzki, lekko rozczochrane włosy, pomietą koszulkę z logiem drużyny, numerem i nazwiskiem tego kutasa. Nienawidzę myśli, że założyła ją specjalnie dla niego.

Ogarnia mnie złość, pieprzony gniew tak mocny, aż pali mnie w piersi.

Dopadam do niej w dwóch susach, chwytam za skraj tej przekłetej koszulki i ciągnę w górę, by pozbyć się jej w cholerę. Maeve szerzej otwiera oczy, kiedy odrzucam materiał, kładę jej dłoń na karku i przyciągam do siebie, by wbić się w słodkie wargi niczym wampir.

Nie wiem, skąd we mnie odwaga, ale w tym momencie mam to w dupie. Napędma mnie adrenalina. Muszę odreagować, upewnić się, że z nią wszystko w porządku.

– Justin... – sapie, szarpiąc mnie za włosy.

Kucam przed nią, rozpinam guzik w jeansach, potem rozsuwam rozporek i pociągam spodnie na wysokość ud, odsłaniając to, czego teraz pragnę. Na widok gładkiej cipki muszę przełknąć ślinę, bo wręcz nie mogę się doczekać, kiedy pochłonę ją bez reszty.

Pochylam się i zaczynam ją pożerać, aż brakuje mi tchu. Poznałem ją, wiem, co sprawia jej

przyjemność, wiem, jak lubi być pieszczona, by wilgoć płynęła jej po udach. Wije się pod wpływem pieszczot, jęczy głośno, przez co ledwie jestem w stanie nad sobą zapanować. Nakręca mnie, pobudza, kręci biodrami, przyciska mnie do siebie mocniej. A ja przepadam jeszcze bardziej, myślę, że nie byłbym w stanie zaczerpnąć bez niej kolejnego wdechu. Spijam każdą kroplę, wsuwam w nią dwa palce i pieprzę bez grama litości. Zwalniam dopiero wtedy, kiedy słabną jej nogi.

Maeve chwyta moje włosy w garść, próbując mnie od siebie odsunąć. Podnoszę się, stając z nią twarzą w twarz. Nasze chaotyczne oddechy mieszają się ze sobą, dajemy sobie chwilę na odpoczynek, ale to jeszcze nie koniec. Muszę w nią wejść.

– Cholera, kociaku... – szepcze, muskając językiem moje mokre od jej podniecenia usta.

Ja pieprzę, dlaczego to jest takie seksowne?

– Co to było?

Nie odpowiadam. Cofam się, sięgam do swoich spodni i zsuwam je jednym ruchem. Cieszę się, że zdecydowałem się na dresy, przez co jest mi zdecydowanie wygodniej. Maeve spuszcza wzrok na mojego fiuta, stojącego w pełnej gotowości.

– Mam nadzieję, że masz gumkę – rzucam.

Sięga do szuflady w niebieskiej komodzie, wyjmując małe opakowanie i mi podaje. Moja odwaga nagle się ulatnia, lecz od razu przypominam sobie swoje dzisiejsze postanowienie.

Rozrywam folię zębami, wyjmuję prezerwatywę i z pomocą Maeve zakładam na swojego penisa. Muszę zacisnąć usta, kiedy czuję na nim jej zwinne paluszki. Niesamowite, że to przez tę drobną dziewczynę o różowych włosach tracę wszelkie hamulce.

– Jesteś taki seksowny...

Szlag by to!

– Zdejmij spodnie – rozkazuję.

Ja pierdolę, nie rozpoznaję własnego głosu. Maeve chyba też nie, bo wybałusza oczy, lecz posłusznie spełnia polecenie. Chyba jednak wciąż trzyma mnie lekki szok po dzisiejszych wydarzeniach, bo sam siebie nie poznaję. Nie zaprzeczę, że taka wersja mnie samego mi się nie podoba, bo musiałbym skłamać. Muszę sprawić, by została na dłużej.

Maeve odrzuca spodnie, a ja dopadam do niej jednym susem. Wsuwam dłonie pod uda, przypieram do ściany, a ona wciska dłoń między nasze ciała i nakierowuje mojego penisa na swoje wejście. Nie jestem delikatny, wchodzę w nią jednym mocnym pchnięciem, wyduszając z jej ust przeciągłe westchnienie. I zaczynam posuwać ją tak, jak nigdy wcześniej.

Dziewczyna owija ramiona wokół mojego karku, przytula się do mnie tak mocno, aż czuję dociśnięte do mojego torsu piersi, paznokcie drapiące mój kark, mięśnie ściskające mojego fiuta niczym ciasna rękawiczka. Przez cały czas patrzę w piękne brązowe oczy, próbując odepchnąć widok z poranka, kiedy była z Rodionem.

Po wszystkim kładziemy się na materacu. Przez długie minuty z naszych ust nie padają żadne słowa. Po prostu delektujemy się swoją obecnością, panującą wokół ciszą. Na tym zadupiu nie słyhać dosłownie nic, jakby było opuszczonym przez Boga miejscem. Odpowiada mi to, bo to nasz azyl, tylko tutaj możemy być blisko, ukazać swoje prawdziwe twarze bez masek, udawania. Obejmuję szczupłe ciało ramieniem, muskam delikatną skórę na plecach, kreśląc na niej wzorki. Maeve dotyka mojego brzucha, przesuwa palce w dół i z premedytacją muska mojego wymęczonego fiuta.

Przyciągam ją do siebie, by złożyć czuły pocałunek na ustach. Wciąż mi jej mało, wciąż pragnę więcej i więcej, by wreszcie się nasycić.

– Jak się czujesz? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– W porządku – odpowiada.

Nagle siada po turecku, podpira łokieć o kolano i wlepia we mnie wzrok. Staram się nie patrzeć niżej, na jej cudowne, nagie piersi, z twardymi jak kamyki sutkami.

Słodka chwila przeminęła, teraz czas na poważną rozmowę.

– O czym rozmawiałeś z Rodionem? Co ci powiedział?

Wzdycham, przecierając dłonią zmęczoną twarz.

– Nic nowego. Kazał mi trzymać się od ciebie z daleka.

– Co za koleś. – Prycha, przesuając językiem po zębach. – Nic do niego nie dociera, mam wrażenie, że mówię do ściany.

– Zrozumiałyby, gdybyśmy weszli do szkoły razem... trzymając się za ręce.

Twarz Maeve blednie. Patrzy na mnie beznamiętnie, jakbym był przeźroczysty.

– Naprawdę po dzisiejszej akcji uważasz, że to dobry pomysł?

Nie, wcale tak nie uważam. Foutley to kawał kutasa, gdyby zobaczył nas razem, zrobiłby wszystko, byle tylko zmienić nasze życie w piekło na ziemi. Rozumiem jej strach, bo dzisiaj sam się bałem. Niemniej jednak boli mnie myśl, że jestem jej sekretem. Uwielbiam tę dziewczynę, uzależniła mnie od siebie i nigdy nie będę się jej wstydził. Z dumną trzymałbym ją za rękę, przechadzając się po szkole. By wszyscy widzieli, do kogo należy.

Maeve markotnieje. Wstaje, następnie zbiera spodnie z podłogi i wciąga na tyłek.

– Wkurza mnie fakt, że ten idiota myśli, że należysz do niego.

– Wiesz, że to nieprawda! Nic mnie z nim nie łączy – wyjaśnia spanikowana.

– Może i tak, ale na samą myśl, że cię dotyka i całuje, zalewa mnie krew! – mówię ostrzej, niż zamierzałem.

Maeve przygląda mi się z wyrazem twarzy, którego nie potrafię rozpoznać. To coś pomiędzy zaskoczeniem a... dumą? Siadam, szczerzej okrywając się w pasie.

– Nie patrz tak na mnie, jestem kurewsko zazdrosny.

Dziewczyna kuca przy materacu, kładzie mi dłoń na policzku, czule przesuając po nim palcami. I znowu mięknę, znowu chcę porwać ją w ramiona i nigdy nie wypuszczać. Patrzę w te cudowne, ufne oczy, uświadamiając sobie, że się w niej zakochałem. Czułem to od samego początku, wystarczył jej dotyk, spojrzenie, a moje serce przyśpieszało bicie. Nie planowałem tego, to za wcześnie, ale Maeve owinęła sobie mnie wokół palca. Odnoszę wrażenie, że jest moją bratnią duszą, że znam ją od zawsze, jakbyśmy byli do siebie idealnie dopasowani.

– Nie masz powodu. Ten chłopak jest mi obojętny, po prostu nie chcę z nim zadzierać. Gdyby zobaczył nas razem... – Potrząsa głową, jakby nawet wyobrażenie sobie tego ją przerażało. – Mściłby się na nas, bo właśnie taki jest Rodion. Rozumiesz?

Rozumiem każde słowo, tylko nie chcę tego zaakceptować.

– Tak – rzucam naburmuszony, przywołując na jej usta słodki uśmiech.

– Dlatego trzymam to wszystko w sekrecie. Po prostu oboje musimy przetrwać do końca dwunastej klasy, a potem będziemy wolni.

– Co masz na myśli? – pytam ze ściśniętym żołądkiem.

– No wiesz... dzieciaki ze szkoły już nie będą problemem. Wreszcie będę mogła stąd wyjechać, rozpocząć nowy etap w swoim życiu. Wrócę do domu, Justin.

Zamieram, chyba nawet przestaję oddychać. Przeraża mnie każde wypowiedziane przez nią słowo. To oczywiste, że nie rozmawialiśmy na tak poważne tematy na tym etapie znajomości. Nie pytałem ją o plany na przyszłość, bo byłem pewny, że będzie studiować tutaj, ewentualnie w Little Rock. Czy ona zamierza wrócić do Seattle?

– Z-zostawisz mnie?

Ja pieprzę, czuję ogarniającą mnie panikę. Z siłą rozpędzonej ciężarówki uderza we mnie strach przed utratą Maeve. Uświadamiam sobie, w jak krótkim czasie uzależniłem się od jej obecności, jak ważna stała się dla mnie. Nie jestem sobie w stanie wyobrazić, że nagle nie byłoby jej w moim życiu.

– Nie wiem – odpowiada. Podnosi się, wracając do zakładania ubrań. – Nie znam twoich planów, ale gdybyś chciał, mógłbyś pojechać ze mną.

– Do Seattle?

– Tak. – Uśmiecha się na samą myśl o swoim rodzinnym mieście. – Nic mnie tutaj nie trzyma. Matka zmusiła mnie do przeprowadzki, nie pozostawiając żadnego wyboru. Myślę ze Stantonem, że zostanę w Conway, ale bardzo się mylą. To nie jest moje miejsce.

– Moje też nie – rzucam od razu.

Prawda jest taka, że to miasto jest mi całkowicie obce. Przez ostatnie pięć lat odwiedziliśmy całkiem sporo miejsc, lecz żadne z nich nie było moim domem.

– Więc jedź ze mną – mówi podekscytowana – Wiem, że to zdecydowanie za wcześnie na snucie

jakichkolwiek planów, ale gdybyś się zdecydował, pomogłabym ci we wszystkim. Miałbyś mnie w nowym, obcym miejscu.

Spijam każde wypowiedziane przez nią słowo. Mimo obaw muszę przyznać, jak bardzo podoba mi się ta wizja. My razem, nasza przyjaźń przeradzająca się w miłość. Może za bardzo mnie ponosi, lecz pragnę Maeve jako swojej dziewczyny, ale po chwili w mojej głowie błyska twarz ojca wykrzywiona szyderym uśmiechem. Bez końca mi powtarza, że do niczego się nie nadaję, że jestem zbyt tępy, by dostać się do college'u. A najbardziej boli, kiedy mówi, że nie czeka na mnie żadna, dobra przyszłość.

– Nie idę co college'u – oznajmiam.

Wstaję z materaca i też zaczynam się ubierać.

Nie patrzę na dziewczynę, bo zapewne wlepia we mnie pełen niedowierzania wzrok. Dlatego go unikam, oszczędzając sobie widoku rozczarowania w jej brązowych oczach.

– D-dlaczego? – duka.

– Bo jestem za głupi, by kontynuować naukę. Poza tym w dniu moich osiemnastych urodzin ojciec wystawi mi walizki za drzwi, a ja muszę za coś żyć. Zamierzam pracować.

– O czym ty mówisz? – Pociąga mnie za ramię, odwracając w swoją stronę. Jest wściekła! – Po pierwsze: masz siedemnaście lat! Po drugie: jak chcesz zdobyć pieprzoną pracę bez żadnego doświadczenia?! – Sfrustrowana wyrzuca dłoń w górę.

– Poradzę sobie.

Sięgam po bluzę i szybko zakładam na siebie. Ta rozmowa zeszła na temat, o którym wolę nie mówić. Nie jestem dumny ze swoich planów, rozumiem nawet jej złość, ale musi zrozumieć, że nie mam kupy forsy, by móc pozwolić sobie na college.

– Kto ci powiedział, że jesteś za głupi, Justin? – Ton jej głosu ulega zmianie.

Złość mija, zastąpiona współczuciem, którego szczerze nienawidzę.

– A jak myślisz? – Unoszę brew.

Maeve schyla głowę, przykłada palce do skroni i masuje w milczeniu. Chyba nie chcę wiedzieć, co ma mi do powiedzenia. Jeśli zamierza mnie przekonywać, że jest inaczej, szkoda zarówno jej, jak i mojego czasu.

– Twój ojciec to zły człowiek, wiesz? – Owija ramiona wokół mojego pasa i unosi głowę, by na mnie spojrzeć.

Jest taka mała w moich ramionach.

– Nie możesz go dłużej słuchać, dobrze? Możesz mi to obiecać?

– Tobie?

– Tak, Justin, mnie.

Odsuwam zbłąkany kosmyk jej miękkich włosów, zahaczając kciukiem o policzek. Jeśli cokolwiek miałbym zrobić, to tylko dla niej.

– To będzie trudne zadanie.

– Nikt nie mówił, że będzie łatwo. Jesteś naprawdę wspaniałym chłopakiem, wiesz? Dobrym, troskliwym, czułym. Wiele dla mnie znaczysz i nie chcę, byś mówił o sobie tak okropne rzeczy. – Oblizuje usta, lekko kręcąc głową. – Świat stoi przed tobą otworem, kociaku, tylko od ciebie zależy, jak pokierujesz swoim życiem. To twój ojciec jest głupi, bo niczego nie osiągnął, zmarnował swoje życie. Alkohol jest dla niego na pierwszym miejscu, więc niech tak zostanie, skoro tego chce. Ale ty... – Potrząsa mną delikatnie. – Jesteś panem swojego losu. Rozwiń skrzydła, czerp radość z małych rzeczy i się nie poddawaj. Jestem pewna, że jeśli tylko się postarasz, uwierzysz w siebie i wszystko, czego tylko zapragniesz, będzie na wyciągnięcie ręki.

Kończy swój monolog, a ja stoję jak kołek.

Uświadamiam sobie, że od lat nikt nie powiedział mi czegoś takiego, nie ujrzał we mnie potencjału. Nawet nauczyciele. Zbyt często zmieniałem szkołę, moje oceny wołały o pomstę do nieba, więc mogłem tylko marzyć o kontynuowaniu nauki. A ona tak po prostu tymi słowami trafia do mojego serca, napędza ją nadzieją, że jeszcze nie wszystko jest stracone.

Chcę z nią wyjechać. Chcę z nią robić wszystko.

– Dziękuję ci za te słowa. – Pochylam się, by oprzeć czoło o czoło Maeve.

– Nie masz za co dziękować – szepcze. – Pamiętaj, żeby nigdy nie pozwolić nikomu mówić o sobie

w ten sposób. Ja w ciebie wierzę, Justin, zawsze możesz na mnie liczyć. I chcę cię prosić o coś jeszcze. – Coś w jej tonie mnie niepokoi. Odchylam się, ściągając brwi. – Chciałabym, żebyś poszedł na terapię.

– C-co? – dukam, zszokowany jej słowami.

Terapia? Kurwa, czy ona ma na myśli psychiatrę, biały pokój, kozetkę i zwierzanie się zupełnie obcej osobie? Mam nadzieję, że nie, bo nigdy się na to nie zgodzę.

– Myślę, że jej potrzebujesz.

– Wcale nie. – Odsuwam ją od siebie, kładę dłonie na biodrach i prychem, bo sam nie wiem, czy chce mi się śmiać, czy płakać. – Poradzę sobie z tym sam.

– Nie sądzę – stwierdza beznamiętnie, czym trochę podnosi mi ciśnienie. – Po odejściu matki zamknąłeś się w sobie, odizolowałeś od rówieśników, w dodatku ojciec swoim traktowaniem oraz gadaniem zrobił ci papkę z mózgu. Ktoś powinien nakierować twoje życie na odpowiednie tory.

– I ma to zrobić obca osoba? – pytam z niedowierzaniem.

– Owszem. Od tego właśnie są terapie.

– Nie ma opcji – rzucam wkurzony.

Cholera, co też przyszło jej do głowy?

– Dzisiaj pokazałeś mi zupełnie innego Justina.

Zaciskam zęby, wlepiając w nią wzrok.

– Pewnego siebie, odważnego, stojącego w obronie dziewczyny. Nie wahałeś się, kiedy przywaliłeś Alexowi, nie myślałeś o konsekwencjach, po prostu to zrobiłeś.

– Każdy inny chłopak na moim miejscu zrobiłby to samo, Maeve.

– Możliwe, ale prócz ciebie nie było tam innego obrońcy. Wiem, jaki jesteś, dlatego byłam zszokowana tym, co zrobiłeś. Ta odwaga jest ci potrzebna, Justin. Taki jesteś.

Opieram dłonie o ścianę, pochylam głowę i zamykam oczy.

Taki jestem? Naprawdę?

Podobała mi się dzisiaj moja nowa twarz, adrenalina krążąca w żyłach, pewność siebie. Maeve ma rację, nie myślałem o niczym innym, jak tylko o ruszeniu jej na ratunek. Wiele ryzykowałem, bo gdyby Alex na mnie doniósł, mógłbym wylecieć ze szkoły. A jednak liczyła się tylko ona, jej bezpieczeństwo.

– Po prostu o tym pomyśl – dodaje po chwili.

Jedyne, na co mnie stać, to przytaknięcie.

## Rozdział 12

*Maeve*

Nazajutrz po śniadaniu zabieram się za porządki w pokoju. Nucę do grającej z laptopa muzyki, przecieram meble nasączoną detergentem ściereczką i kręcę tyłkiem.

Po wczorajszym powrocie do domu i długiej kąpieli zasnęłam dosłownie w sekundę. Na szczęście Stanton się nie czepiał, bo zawsze, kiedy odbywa się mecz, mam taryfę ulgową. Jego zrzęczenie było ostatnim, na co miałam ochotę po męczącym dniu, który mimo incydentu z Alexem i Rodionem, zaliczam do udanych.

I ta przełomowa rozmowa z Justinem.

Mówiłam prawdę o tym, jak bardzo podobała mi się jego wczorajsza wersja. Chłopak pokazał mi zupełnie inne, nieznanne mi dotąd oblicze. To Justin, którym powinien być, lecz jego niepewność, nieśmiałość, szykana ojca, sprawiają, że nie może ruszyć dalej. Temat terapii wpadł mi do głowy zupełnie przypadkiem, więc wypaliłam o tym bez zastanowienia.

Po odejściu taty mama uczęszczała na kilka sesji, wprawdzie bez powodzenia, ale ono wynikało pewnie z powodu braku jej zaangażowania. Może było dla niej za wcześnie, może potrzebowała więcej czasu na wylizanie ran i dlatego utrudniała terapeutce zadanie.

Dla Justina to ogromna szansa. Specjalista przedstawi mu jego własne życie z zupełnie innej perspektywy, udowodni, że może z nim zrobić, co zechce, pokierować nim w sposób, jaki będzie mu odpowiadał. Ani ojciec, ani nikt inny nie ma prawa z niego sztydzić. Kiedy wspomniał, że nazwał go tępym, zagotowało się we mnie. Pieprzony skurwiel! Powinien przybić sobie ze Stantonem piątkę. Obaj lubią znęcać się psychicznie.

Moje rozmyślenia przerywa wchodząca do pokoju matka. Dochodzi dopiero południe, lecz ona wygląda jak gwiazda, wystrojona w sukienkę w kolorze czerwonego wina, idealnie upiętych włosach i profesjonalnym makijażu. Na jej stopach błyszczą czarne szpilki z czerwoną podeszwą, jej ulubione. Podarunek od ukochanego męża.

– Jedziemy ze Stantonem do Little Rock. Ma spotkanie z kontrahentem.

O losie, dziękuję ci!

– Myślę, że wrócimy późnym wieczorem – dodaje.

– W porządku – rzucam, wracając do przecierania kurzy z komody.

Nucę, nie patrząc więcej na matkę, lecz ta nie wychodzi. Mam przecucie, że to nie koniec, więc odwracam się i unoszę brwi, czekając na ciąg dalszy.

– Stanton nie chciał zostawiać cię samej. Nalegał, żebyś pojechała z nami.

– Mowy nie ma – oświadczam pewnym głosem. – Jest sobota. Chcę odpocząć od szkoły, posprzątać w pokoju i zrelaksować się przy filmie.

– Wiem, dlatego przemówiłam mu do rozumu. – Och, a to niespodzianka! – W lodówce masz obiad przygotowany przez Jasmine. Gdyby coś się działo, zadzwoń.

– Nie martw się, jestem dużą dziewczynką.

Mama przytakuje głową, posyła mi smutny uśmiech, po czym wychodzi z pokoju. Oddycham z ulgą, pogłaśniam muzykę, aż drżą ściany, i zaczynam tańczyć, pozwalając pochłonąć się muzyce.

Dwie godziny później schodzę do kuchni. Wrzucam do wysokiej szklanki kilka kostek lodu, napełniam sokiem pomarańczowym i wkładam metalową rurkę. Napawam się spokojem, ciszą panującą w domu, świadomością, że jestem w nim sama i przez cały dzień mogę swobodnie się po nim poruszać.

Z uśmiechem na ustach upijam łyk soku. To wtedy czuję wibrację w kieszeni szortów na tyłku i dźwięk przychodzącego SMS-a. Sięgam po telefon, jednak na widok kontaktu mój dobry humor natychmiast szlag trafia.

Jeszcze tylko jego brakowało mi na karku.

***Rodion: Przyjadę po ciebie trochę wcześniej. Pasuje ci czwarta?***

Wznoszę oczy ku górze. Jak miło, że w ogóle zapytał mnie o zdanie.

Prycham rozjuszona i odpisuję:

**Ja: Przykro mi, Rodi, ale mam szlaban. Wróciłam wczoraj późno i matka się na mnie wkurzyła. Z naszego wyjścia nici :(**

Zaciskam usta, zduszając uśmiech.

Nie zamierzam pogłębiać z nim relacji, wystarczy mi ta „zażyłość”, którą mamy w szkole. Poza tym nie mam ochoty wychodzić z nim na randkę. Nie chcę ranić Justina, bo wiem, jak Rodi na niego działa.

Kolejne piknięcie.

**Rodi: Szlag, Maeve! Wciąż mi się wymykasz, maleńka :(**

I o to chodzi, mój drogi.

**Ja: Innym razem :\***

**Rodi: Odbiorę sobie tego buziaka na żywo ;)**

Mhm, na pewno.

*Justin*

Nienawidzę weekendów. Zdecydowanie bardziej wolę przebywać w szkole, bo wtedy przez pół dnia mam święty spokój od ojca. Dzisiaj pracuje na popołudniową zmianę, ale od samego rana tankuje w sobie piwsko. Ma w dupie, co dzieje się w domu, czy cokolwiek znajduje się w lodówce. Nie interesuje go syn, jego oceny, myślę nawet, że ma w dupie, czy w ogóle żyję.

Przez miniony tydzień prawie go nie widywałem, a to znak, że pracuje po godzinach. Im mniej go widzę, tym lepiej. Muszę się w końcu postawić, pokazać mu, że nie mam już dwunastu lat i nie schowam się w kącie. Stracił nade mną przewagę. Mógłbym złożyć go jednym ciosem, tak jak złożyłem Alexa. Gdyby ojciec zobaczył, że nie ma ze mną szans, wreszcie by odpuścił, zdając sobie sprawę, że role się odwróciły. Muszę tylko utrzymać swoją pewność siebie na powierzchni, tak jak wczoraj.

Wchodzę do kuchni, krzywiąc się na smród wdzierający mi się w nozdrza. Ojciec musiał coś przypalić, bo cuchnie jak gówno! Nigdy nie potrafił gotować, ale tym razem wystarczy rzut oka na patelnię, by wiedzieć, że coś poszło bardzo nie tak.

Co to za breja?

– Skocz ojcu po fajki i zrób zakupy – rzuca rozkazem jak do psa.

– Za co? – pytam, opierając się ramieniem o futrynę.

Ojciec odsuwa papierosa od ust i patrzy na mnie przepitym spojrzeniem.

– Myślisz, że nie mam forsy? – Zsuwa nogi ze stołu, po czym sięga do kieszeni wypłowiałych jeansów.

Lata świetności mają już dawno za sobą, ostatnio dojrzałem nawet dziurę na tyłku, przez którą widać było materiał bokserek.

– Masz. – Ciska na stół sto dolców.

Bez słowa zgarniam kasę, opuszczam dom i zmierzam do pobliskiego sklepu.

Nienawidzę tego skurwiela, dosłownie aż mnie rozpieprza w środku. Chyba naprawdę zaczynam mieć dosyć takiego życia, powoli otwierają mi się oczy i widzę to, czego do tej pory nie zauważałem. Jeśli utknę tutaj na dobre, nigdy nie odbiję się od dna.

Wracam dwadzieścia minut później. Taszczę wielką siatkę przerzuconą przez ramię i żuję truskawkową mambę. Nie wydałem wszystkiego, o czym nie zamierzam informować ojca. W kieszeni zostało mi ponad czterdzieści dolarów, które odłożę na czarną godzinę. Przydałaby mi się praca po szkole, by zarobić trochę kasy, choć niechętnie zatrudniają nastolatków. Nie mogę liczyć na ojca, z nim nigdy nic nie wiadomo, a nie mogę sobie pozwolić na pusty portfel.

Przechodzę przez ulicę, kiedy rozlega się dźwięk SMS-a. Uśmiecham się, doskonale wiedząc, kto do mnie napisał. Tylko Maeve posiada mój numer.

**Brzskwinka: Hej, Kociaku. Co porabiasz? :\***

Kręcę głową rozbawiony i odpisuję:

**Ja: Właśnie wracam z zakupów. A Ty, co porabiasz?**

**Brzskwinka: Nudzę się. Stanton z matką wyjechali, jestem sama ;)**



**Ja: Czy to zaproszenie?**

**Brzozkwinka: Mhm, wpadniesz?**

Szlag, nie musi mówić dwa razy. Mimo to postanawiam się z nią odrobinę podroczyć.

**Ja: No nie wiem...**

**Brzozkwinka: Hej! Dla Ciebie zrezygnowałam z randki z Rodionem!**

Przysuwam telefon bliżej oczu, by się upewnić, że dobrze przeczytałem. A więc duppek nie odpuszcza, próbując umówić się z moją dziewczyną. Wkurza mnie fakt, że do niej napisał, ale jej odmowa bardzo mnie cieszy. Nie jestem pewien, do czego byłbym w stanie się posunąć, gdyby dzisiaj z nim wyszła.

Mam ochotę pędzić do niej teraz, w tym momencie, lecz przypominam sobie o ojcu, którego nie mogę zignorować.

**Ja: Będę za dziesięć minut.**

Rozpakowuję zakupy, żywność chowam do lodówki, inne rzeczy do szafek. Kątem oka spoglądam na ojca pałaszującego jajecznicę i aż się krzywię na jego mlaskanie. Wygląda jeszcze gorzej niż dawniej. Przetłuszczone włosy, nieogolony, ubrany w poplamioną koszulę. Przeprowadziliśmy się miesiąc temu, miałem nadzieję, że nowe miejsce dobrze na niego wpłynie, jednak szybko sprowadził mnie na ziemię.

Ojciec nigdy się nie zmieni.

– Dzisiaj wrócę późno albo i wcale – mówi z pełnymi ustami. – Masz siedzieć w domu, zrozumiano? – Łypie na mnie znad talerza.

Przytakuję dla świętego spokoju.

– To, że mnie nie ma, nie znaczy, że możesz robić to, co ci się żywnie podoba, gówniarzu.

– Jasne – burczę. Postanawiam zagaić temat roboty ojca. Jestem ciekaw, ile tam zabawi, nim go wyleją. – J-jak w pracy?

– Świetnie – odpowiada z dumą. – Dzięki dodatkowej robocie wciąż przybywa kasy. Jak tak dalej pójdzie, niebawem zmienimy lokum.

Prawie rozdziawiam usta, zszokowany tą informacją. Skoro planuje zmienić dom, musi naprawdę dobrze zarabiać. W warsztacie nie wyciągnąłby zbyt dużo, lecz sprzedawanie prochów na boku to widocznie dobry interes. Ojciec to typ, który zawsze kombinował, by zarobić, ale się przy tym nie narobić. Wybrał po prostu łatwiejszy sposób, nie bacząc na problemy, w które może wpaść jego spasiony tyłek.

– Masz od ojca w prezencie. – Zamieram, widząc sunące w moim kierunku pieniądze. Równe trzy stówki. Pierwszy raz w życiu ojciec z własnej woli cokolwiek mi podarował. I nie jestem pewien, jak na to zareagować. – No bierz, nim się rozmyślę. Kup sobie coś.

– D-dzięki. – Zabieram kasę, nie zamierzając wybrzydzać.

Im więcej zaoszczędzę, tym łatwiejszy będzie mój start.

Tym razem wchodzę na posesję przez bramę, jak normalny człowiek, co wydaje mi się dziwne. Do tej pory zakradałem się po cichu, by nikt mnie nie zauważył. Wokół domu pnie się dość wysokie ogrodzenie, ale dzięki fikuśnym zdobieniom przeskakiwanie bramy nie sprawiało mi żadnych trudności. Mam wprawę, bo w przeszłości pokonywało się gorsze przeszkody, chociażby metalową bramkę naszego sąsiada, grubego Joe.

Nim odeszła matka, a moje życie wyglądało jeszcze w miarę normalnie, kolegowałem się z Patrickiem, chudym, wysokim rudzielcem, którego mały balkonik praktycznie stykał się z moim. W wakacje, w letnie wieczory, zakradaliśmy się na działkę grubego Joe'a i objadaliśmy się pysznymi owocami zrywanych prosto z drzewa. Joe doskonale wiedział, kto go okrada, jednak nigdy nie powiedział na nas złego słowa, a tym bardziej nas nie przyłapał. Zawsze, kiedy nadchodził, gwizdał radośnie, dając nam szansę na ucieczkę. Za płot służyła wtedy metalowa siatka, a my mieliśmy po dziesięć lat, więc trudno było ją przeskoczyć. Nie zliczę zadrapań, które potem opatrywała mama.

Mimo obaw naciskam klamkę, wchodzę do środka i szybko zamykam za sobą drzwi. Przez chwilę stoję jak kołek, podziwiając wystrój. Elegancki, minimalistyczny, jasny. Nie ma tu wielu przedmiotów, prócz kilku obrazów na ścianach oraz małego stolika z wazonem pełnym świeżych kwiatów.

Ruszam przez hol, aż docieram do rozgałęzienia. Przekręciwszy głowę na lewo, namierzam salon równie piękny, co sam hol. Na prawo zaś znajduje się kuchnia, lecz widzę zaledwie jej kawałek. Nie chcę myśleć, ile włożono w ten dom pieniędzy i na jakiej pozycji znajduje się Stanton. Musi spać na forsie.

– Słyszałam, gdy wszedłeś, kociaku. Co zajmuje ci tyle czasu?

Zaciskam usta na dźwięk głosu Maeve i ruszam do kuchni. Przystaję w progu, zawieszając wzrok na dziewczynie. Na widok seksownego tyłka odzianego w czarne legginsy, ślina napływa mi do ust. Od razu przypominam sobie nasz szalony seks tak różniący się od poprzednich razów, przez co robi mi się gorąco.

– Nareszcie. – Wita mnie szerokim, pięknym uśmiechem. – Pomożesz mi zrobić ciasteczka?

– Oczywiście – odpowiadam, po czym podchodzę.

Jeszcze miesiąc temu nigdy nie objąłbym jej pierwszy, jednak w tej chwili mam na to tak wielką ochotę, że moje ręce niemal same za mnie decydują. Owijam je wokół talii Maeve, podpieram brodę na czubku jej głowy, zaciągając się zapachem brzoskwiń.

Kocham ten zapach.

– Jak się miewasz? – pyta, ugniatając ciasto.

– W porządku. Tęskniłem – mruczę, wsuwając nos w jej miękkie włosy.

– Ach, tak? Nie widzieliśmy się zaledwie od kilku godzin. – Chichocze rozbawiona. Odwraca się w moich ramionach, zarzuca mi ramiona na kark i staje na palcach, by skraść szybki pocałunek. – Stantona i matki nie będzie przez cały dzień, więc mamy dom dla siebie.

– Co chcesz zrobić?

Na samą myśl, że miałbym mieć ją w łóżku, czuję ten znajomy skurcz w dole brzucha. Do tej pory kochaliśmy się tylko w azylu, potajemnie, jakbyśmy robili coś złego. Łóżko, pościel, zapach Maeve otulający mnie z każdej strony to zupełnie inny wymiar bliskości.

– Na początek upieczemy ciasteczka, potem możemy włączyć coś na Netflixie. Zrobię górę popcornu, nażremy się niezdrowych rzeczy, a później będziemy je spalać. – Puszczą do mnie oczko.

– Bardzo podoba mi się ten pomysł – przyznaję nieśmiało.

– Chcę, żebyś mnie wziął tak jak wczoraj, Justin.

Nerwowo przełykam ślinę, zaś żołądek zwija mi się w supeł. Pragnę jej jak nikogo innego, ale wczoraj było wczoraj, a dzisiaj jest dzisiaj. Czy moja odwaga pozwoli mi na odrobinę szaleństwa? Czy ta przeklęta nieśmiałość i niepewność ponownie przejmą nade mną kontrolę? Bardzo chcę spełnić jej prośbę, tylko czy naprawdę podołam?

– Postaram się. – Muskam czule jej dolną wargę.

Pomagam Maeve przy ciasteczkach, przez cały czas zerkając w jej stronę. Upięła włosy w kucyk, ale kilka kosmyków opada jej na czoło. Wykrawa z ciasta jakiś dziwny kształt, ja stawiam na serce, na co dziewczyna tłumi uśmiech.

Dziwnie się czuję, robiąc coś tak normalnego, coś, czego nie robiłem od lat. Dawniej, kiedy mieszkała jeszcze z nami mama, często piekliśmy razem różne ciasta, chętnie jej pomagałem, by móc zobaczyć jej szeroki uśmiech oraz dumę z moich postępów. Lubiłem te wspólne chwile, bo tylko ona poświęcała mi czas, była dobra, czuła, wyrozumiała. A kiedy trzaskały drzwi, obwieszczając powrót ojca, nagle dobry nastrój, spokój ulatniały się niczym poranna mgła, a my oboje drżeliśmy, nie wiedząc, jak tym razem się zachowa.

Niestety rzadko zachowywał tak, jak powinien.

– Okej, pierwszą partię mamy gotową – oświadcza zadowolona Maeve.

Wkłada blachę do pieca, zamyka drzwi i odwraca się, ocierając policzek, na którym zostawia odrobinę mąki.

– Dobrze nam poszło.

– Twoja pomoc jest nieoceniona, kociaku. – Składa na moich ustach szybkiego całusa, po czym zabiera się za kolejną porcję ciasta.

Niespodziewanie czuję na twarzy coś sypkiego, co okazuje się mąką. Mrużę oczy, spoglądając na dziewczynę. Uśmiecha się od ucha do ucha, częstując mnie kolejną mączną posypką. Zrywam się na równe nogi, próbując wyrwać jej opakowanie, lecz to pęka, rozsypując się na podłogę. Maeve wybucha śmiechem, a ja szybko do niej dołączam. Na razie nie chcę myśleć o tym, ile czeka nas sprzątanina, wolę delektować się tymi słodkimi, chętnymi ustami.

Od godziny siedzimy w piwnicy, a raczej pokoju przypominającym ten kinowy. Ogromny telewizor, wygodne, skórzane siedzenia, ciemność i świetne nagłośnienie. Wokół nas wala się popcorn, chipsy i mnóstwo innych słodczy, od których zaczyna mnie mdlić, ale to, co jest dla mnie najważniejsze, to wtulona w mój tors Maeve.

Niedawno skończyliśmy oglądać film akcji z Jasonem Stathamem. Dziewczyna przez cały czas kręciła się w miejscu, piszcząc, kiedy dochodziło do strzelaniny, i wciąż powtarzała, że Jason jest jak wino; im starszy, tym lepszy. Przewracałem oczami, rozbawiony jej zachowaniem, podekscytowaniem. Uspokoila się dopiero wtedy, kiedy na ekranie zawitał napis The Good Doctor. Wtuliła się we mnie mocno, wkładając do ust długiego żelka.

Nigdy wcześniej nie doświadczyłem czegoś takiego. Ja plus wtulona we mnie dziewczyna, jej ciepłe ciało tak blisko mojego, zapach wdzierający się w moje nozdrza. Jeśli tak wygląda szczęście, zrobię wszystko, by trwało wiecznie.

Maeve nagle się przeciąga, przez co koszulka podsuwa się w górę, ukazując brzuch. Wsuwam jedną dłoń pod głowę, bacznie się jej przyglądając. Z rozczochranymi włosami wygląda uroczo, jakby właśnie wstała po popołudniowej drzemce, ale z całą pewnością nie jest senna, bo wskakuje na mnie, siadając mi na kolanach. Przygryza wargę, sunąc palcem po moim torsie w dół, wprost do interesującego ją miejsca.

– Co robisz, brzoskwinko? – pytam zaczepnie.

– Hmm... zaczynam coś, co na pewno ci się spodoba.

Odgarnia włosy na prawe ramię, po czym sięga do gumki w moich dresowych spodniach. Zsuwa je na uda razem z bokserkami, torując sobie drogę do mojego fiuta. O ile przed chwilą kompletnie nie interesowało go to, co się tutaj dzieje, tak teraz dosłownie staje jak na zawołanie. Jakby czuł, kto się nad nim pochyla, kto zaraz sprawi mu przyjemność.

Zafascynowany obserwuję szczupłe palce ujmujące podstawę oraz usta owijające się wokół główki. Syczę, kiedy zasysa ją mocno, następnie przesuwa językiem wzdłuż, przez cały czas patrząc mi w oczy. Dostrzegam w jej spojrzeniu ten psotny błysk, który pojawia się za każdym razem, kiedy jesteśmy blisko siebie. Nie wiem, jak ona to robi, nie wiem, jakie posiada moce, ale totalnie dla niej przepadam. Moja dłoń odruchowo chwyta ją za kark, przysuwając jeszcze bliżej, przez co uderzam w tył jej gardła. Przez chwilę myślę, że przesadziłem, lecz Maeve nie przestaje, wręcz przeciwnie, robi się zachłanna, zaś jej ruchy szybkie, mocne, aż muszę wbić zęby w wargę, by bezwstydnie nie jęczeć. To niesamowite, kilka tygodni temu nie wiedziałem, czym jest pocałunek, a teraz jakby dostaję nagrodę w postaci tej dziewczyny za bycie najgrzeczniejszym chłopcem na świecie.

Kto wie, może faktycznie tak jest? Maeve to moja pierwsza dziewczyna, kochanka, przyjaciółka. Jest mi z nią wspaniale na każdej płaszczyźnie, bez wyjątku. Mogę godzinami leżeć obok niej, byle tylko czuć bicie jej serca. Jest moim wszystkim.

– Uwielbiam widok twojej twarzy, kiedy ci obciążam, kociaku – mruczy seksownie, a te słowa uderzając prosto w mojego fiuta, który drga zadowolony.

– N-nie baw się ze mną – dukam, wypychając biodra w górę.

Maeve składa ostatni pocałunek na czubku mojego penisa, następnie wstaje, zrzuca z siebie ciuchy, ani trochę się przy tym nie krępując. Gapię się na nią bezwstydnie, podziwiając każdy detal jej ciała. Widziałem ją nagą kilka razy, lecz za każdym zachwycam się na nowo. Jest piękna. Uwielbiam zarówno mały pieprzyk tuż obok sutka prawej piersi, jak i bliznę na biodrze. Jeszcze nie wiem, jaka kryje się za nią historia, ale zamierzam ją o to zapytać.

– No chodź – popędzam ją, unosząc dłoń.

Maeve wdrapuje się z powrotem na wielki, skórzany fotel, po czym kładzie się na moim ciele. Pewnie czuje mojego sterczącego penisa wbijającego się w jej brzuch, jednak nijak tego nie komentuje, dopadając do moich ust. Wsuwa język do środka, zaciska palce w moich włosach i po prostu mnie pożera; z pasją, oddaniem, zaangażowaniem. Daję z siebie wszystko, by za nią nadążyć, moje dłonie same wykonują ruch w stronę jej tyłka, a palce zaciskają się na jędrnej skórze. Muszę mieć ją jeszcze bliżej, chcę ją oddychać.

– Pragnę cię – szepczę głosem przepełnionym pożądaniem.

– Więc mnie weź – odpowiada, wbijając zęby w moją dolną wargę.

Zamierzam to zrobić, już mam zapytać, w jaki sposób, ale ponownie w mojej głowie błyska wizja naszej dwójki w łóżku. Nie jestem pewny, czy powinienem ją o to prosić, mimo wszystko pokusa jest silniejsza.

– Chcę cię w twoim łóżku – wyznaję tak cicho, iż nawet nie mam pewności, czy mnie usłyszała.

Maeve odchyła głowę, a w jej oczach dostrzegam coś, czego nie potrafię rozszyfrować. Dumę?

Oczekiwanie? Podekscytowanie?

– Pokieruję cię.

Nie odpowiadam. Wstaję z nią w ramionach, podsuwam dłonie pod tyłek, by mogła swobodnie owinąć nogi wokół moich bioder. Ten ruch sprawia, że niemal się na mnie nabija. Muszę zacisnąć usta, czując ciepło jej kobiecości, i zdusić chęć zanurzenia się w niej tu i teraz. Ta mała bestia nie ułatwia mi zadania, przesuwając językiem po mojej szyi, aż czuję dreszcz przebiegający mi po kręgosłupie. Idę przed siebie, z trudem zachowując opanowanie, i kieruję się na piętro według wskazówek Maeve. Do tej pory wchodziłem przez okno, więc nie znam rozkładu tego ogromnego domu.

– Ostatnie drzwi – szeptuje zmysłowo.

Popycham drzwi nogą, od razu zmierzam do wielkiego łóżka z pościelą w pandy, kładę ją na środku i podziwiam, oblizując spierzchnięte wargi. Jasna cholera, płonę przez nią. Mam wrażenie, że każdy mięsień w moim ciele tylko czeka, by ruszyć do ataku, by wprawić biodra w ruch.

Pozbywam się koszulki, spodni wraz z bokserkami, następnie pochylam się, zaciągając zapachem jej słodkiej kobiecości. Kiedy tylko wysuwam język i dotykam łechtaczki, Maeve unosi biodra, wychodząc mi na spotkanie. Wbijam palce w jej uda, dociskam do swoich ust najbliższej, jak tylko się da, i liżę wytrwale, zachłannie, pokazując w ten sposób, jak wielką sprawia mi to przyjemność.

– Nie tak szybko! Z-zaraz dojdę – sapie, opadając na łóżko.

Odsuwam się, zlizuję z ust każdą kropkę i wdrapuję się na łóżko. Ku mojemu zaskoczeniu Maeve zmienia pozycję, kładzie się na brzuchu, wciska policzek w materac, pupę wypina, a ja mam na nią doskonały widok. Zaskakuje mnie. Nigdy wcześniej nie kochaliśmy się w tej pozycji, lecz jest w niej coś takiego, co sprawia, że wszelkie hamulce po prostu puszczają. Dociskam penisa do mokrej szparki, pocieram w górę i w dół, a wilgoć pokrywa każdy jego cal. Jest taka mokra, wręcz zaprasza do wślizgnięcia się do raję.

– Gumka, Justin – przypomina. – Górna szuflada. – Wskazuje palcem na szafkę przy łóżku.

Szlag!

Szybko wykonuję polecenie, wydaję małe, srebrne opakowanie, następnie rozrywam je zębami i zakładam zabezpieczenie na swój sprzęt. Nie wierzę, że prawie bym o tym zapomniał. Do tej pory mi się to nie zdarzyło, ale to świadczy o tym, że przy Maeve tracę głowę.

Kładę dłoń na jej biodrze, drugą ujmuję penisa i wbijam się w nią jednym mocnym pchnięciem, aż zaciska palce na kołdrze, a z jej ust ucieka długi seksowny jęk. Już się nie boję, że zrobię jej krzywdę, jak na początku.

– W porządku? – pytam dla pewności.

Czuję, jak bardzo jest mokra, jak się na mnie zaciska.

– Tak. Mocniej – prosi, wpychając tyłek w moje krocze.

To popieprzone, ale kocham, kiedy prosi.

– Jak sobie życzysz... – mówię jej wprost do ucha.

Sama sięga po moją dłoń, by położyć ją na wzniesieniu. Od razu zaczynam pieścić łechtaczkę okrężnymi ruchami, drugą dłoń podpierając na łóżku tuż przy jej głowie. Dzięki temu, iż przewyższam ją wzrostem, w tym momencie prawie nakrywam ją całą.

Kiedy odchyła głowę, domagając się pocałunku, natychmiast pochłaniam usta, które stały się moim uzależnieniem. Liże i ssę język, przygryzam wargi, pociągam za nie, tak jak wiele razy wcześniej. Daję jej to, czego chce, uderzając w nią w stałym rytmie. Za każdym razem, kiedy moje biodra stykają się z jej tyłkiem po pomieszczeniu roznosi się plask, który doprowadza mnie do szaleństwa. Jestem blisko, zbyt blisko, bo chciałbym przeciągnąć tę chwilę w nieskończoność, ale jest mi w niej tak dobrze, że nie jestem w stanie dłużej wytrwać. Szalone tempo, ciasnota, palące mięśnie ud to znak, że zabawa zaraz dobiegnie końca. I kiedy Maeve niespodziewanie dochodzi, oznajmiając krzykiem orgazm, i ściska mojego fiuta jak imadło, sam osiągam szczyt. Cały sztywnieję, wtulam nos w jej wilgotne od potu włosy i dochodzę w ciszy, zaciskając palce na biodrze dziewczyny.

Przez chwilę trwamy w bezruchu, w tej samej pozycji, uspokajając oddechy. Potem opadam na materac, a ona natychmiast się we mnie wtula, okrywając nasze ciała kocem. Powinienem pozbyć się gumki, ale jestem tak wypompowany, że ledwo mogę się ruszyć.

– Cholera, Justin... – Cichy głos Maeve przerywa ciszę.

Odsuwam kosmyki opadające jej na czoło i patrzę w oczy.

– Kiedy zrobiłeś się tak dobry w te klocki? – pyta, owijając palce wokół mojej szyi.

– Mam dobrą nauczycielkę – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Uśmiecha się, a w jej oczach pojawia się błysk, którego nie potrafię rozpoznać.

Po doprowadzeniu się do porządku, Maeve wpada na szalony pomysł. Skacząc, opowiada, co wymyśliła, ale im więcej mówi, tym ja jestem mniej przekonany. Nigdy nie byłem w miejscu, o którym tak emocjonująco opowiada, chyba nawet przeraża mnie wizja przebywania wśród tłumu ludzi. Ale to Maeve... uparta bestia zawsze stawiająca na swoim, więc choćbym chciał i tak nie potrafię jej odmówić.

Pieprzyć ewentualne konsekwencje.

Prawie wypluwam płuca ze śmiechu, kiedy Maeve próbuje przeskoczyć ogrodzenie. Asekuruję ją, bo choć mnie poszło o wiele lepiej, tak ona zawisa praktycznie na samej górze, śmiejąc się w głos. Błagam ją, by była cicho, bo jeśli zobaczą nas sąsiedzi, narobimy sobie kłopotów, ale ona jedynie macha dłonią i wreszcie przerzuca nogę na drugą stronę. Chwytam ją w tali, przytrzymując na wysokości swojej twarzy. Kiedy nasze oczy się spotykają, a jej dłoń czule muska mój policzek, mam ochotę wyznać jej wszystkie uczucia, jakimi ją darzę. Pragnę jej powiedzieć, ile dla mnie znaczy, jak bardzo odmieniła moje życie, że dzięki niej co rano chce mi się wstawać z łóżka, uśmiechać, walczyć o swoje marzenia. Przy niej szarość zmieniła się w paletę barw, serce szybciej pompuje krew, czuję motyle w brzuchu.

Uwolniła wszystkie zamknięte na trzy spusty uczucia. Bezwrotnie przepadłem dla tej dziewczyny. Pieprzę wszystkie zasady, które ustaliła, chcę jej w każdy możliwy sposób i zrobię wszystko, by ją mieć.

Na miejsce docieramy chwilę po dziewiątej wieczorem. Przed budynkiem ustawiła się spora kolejka ludzi, a na jej widok wzdycham sfrustrowany. Minie wieczność, nim dostaniemy się do środka, bo kolejka zdaje się nie mieć końca. Rzucam okiem na stojącego przy wejściu ochroniarza. Jest wielki, szeroki w barach i łysy. Wygląda poważnie i groźnie, łypiąc na stojących w kolejce ludzi. Przewracam oczami, wiedząc już, że na bank nie dostaniemy się do środka. I już mam prosić Maeve, byśmy odpuścili, ale wtedy typ ją zauważa, a na jego ustach wykwita szeroki uśmiech. Z dozą niepewności obserwuję, jak dziewczyna przytula się do niego swobodnie, szepcząc mu coś na ucho. Nie mam pojęcia, o czym mówi, ale kiedy koleś znad jej ramienia patrzy mi prosto w oczy, mogę się domyślić, że właśnie o mnie wspomina.

I tak po prostu mężczyzna się odsuwa, otwiera drzwi i wpuszcza nas do środka, ku niezadowoleniu oczekujących. Ostatnie, co słyszę, to ich jęki. Cholera, ależ muszą być wkurzeni.

– Jakim cudem bramkarz nas wpuścił? – drę się, próbując przekrzyczeć muzykę.

Mam ochotę zasłonić sobie uszy. Muzyka rozchodzi się po klubie, pulsuje w całym ciele, światła strzelają na każdą stronę, tłum ludzi zapełnia parkiet. Nigdy nie byłem w żadnym klubie, lecz ten robi piorunujące wrażenie. Oświetlenie, bar, łóże, wszystko wygląda jak z filmu. Podoba mi się.

– To znajomy – odpowiada, puszczając do mnie oczko.

Znajomy? Fajnych ma znajomych, przechodzi mi przez głowę.

Kiedy myślę, że dołączymy do zabawy, Maeve ciągnie mnie w bok i przywołuje windę. Unoszę brwi, zaskoczony, ale nie wypowiadam słowa. Wjeżdżamy na górę w milczeniu, lecz widzę na twarzy dziewczyny podekscytowanie. Nie mam pojęcia, co znajduje się na górze, jednak po kilku sekundach poznaję odpowiedź. Drzwi się rozsuwają, ukazując nam... dach. Wysokie barierki ze szkła pozwalają podziwiać widok na miasto oraz kilka wysokich budynków czołowych firm. Rozglądam się zafascynowany. Tak samo jak na parterze, tutaj również znajduje się bar, przy którym młody chłopak przygotowuje drinki.

To zdecydowanie musi być najlepszy klub w Conway!

Maeve ciągnie mnie wprost na parkiet, przeciskając się przez tłum poruszających się ludzi. Znajduje miejsce na samym środku, zarzuca mi ręce na ramiona, dociska się do mojego torsu i przechyla głowę, przyglądając mi się uważnie. Nie mam pojęcia, dlaczego tak patrzy, dlaczego w ogóle tutaj jesteśmy. Owijam ramiona wokół jej szczupłej tali, opieram czoło o czoło Maeve i zamykam oczy, delektując się dotykiem dziewczyny, zapachem, dudniącą mi w głowie muzyką, klimatem tego miejsca. Poruszamy się do rytmu szybkiej melodii ze świetnym bitem, a po chwili zaczynamy się całować. Na początku delikatnie, ostrożnie, lecz z każdym liźnięciem robi się goręcej.

To Maeve odsuwa się pierwsza. Przygryza wargę, sięga do tylnej kieszeni jeansów, a ja wybałuszam oczy na widok tego, co trzyma w palcach. Bez jaj, w tym miejscu?!

Chichocze, widząc szok malujący się na mojej twarzy i kiwa głową w bok. Łypię kątem oka na kilka

par poruszających się obok nas, ze zdziwieniem stwierdzając, że również w ich ustach znajdują się skręty. Nie miałem pojęcia, że można tutaj swobodnie palić!

Maeve wciska mi w usta jointa, następnie go odpala i ponownie do mnie przywiera. To, kurwa, szalone, co teraz robimy, ryzykowne, ale czy czuję się przez to źle? W ogóle. Wreszcie wiem, że żyję, łąpczywie chwytając wszystkie piękne chwile. Zaciągam się dymem i pochylam, by wpuścić go wprost w rozchylone wargi mojej dziewczyny.

\*\*\*

Trzy dni później dzieje się coś, co mnie zaskakuje, chociaż powinienem był się na to odpowiednio przygotować. Doskonale wiedziałem, że nie odpuści, bo ktoś jego pokroju zawsze dokonuje zemsty, jakby ta była podbudowaniem własnego ego. Nie sądziłem, że pojawi się wraz z kumplami – jakież to przewidywalne. Czyżby nie miał odwagi stanąć do walki jeden na jeden? A może reszta to tylko świadkowie mający obserwować poczynania swojego lidera? Nie mam pojęcia i szczerze mówiąc, gównu mnie to obchodzi. W tym momencie myślę tylko o tym, jak nie dać się sklepać. Patrząc na towarzystwo, szybko oceniam swoje szanse, które niestety są równe zeru. Nie sądzę, bym był w stanie pokonać sześciu w pojedynkę. W dodatku dochodzi dziewięta wieczorem, wokół nie kręci się nawet jedna dusza, więc nie mam co liczyć na wsparcie. Musieli mnie śledzić, skoro przyczaili się na mnie w drodze do pieprzonego sklepu!

– Siema! – Alex staje naprzeciwko, dumnie unosząc podbródek.

Wygląda okropnie z zaczerwienionym nosem i sińcami pod oczami. Nie sądziłem, że ten jeden cios wyrządził aż takie szkody. Nie wygląda na to, bym złamał mu kinol, ale musi być solidnie obity, skoro sprawia wrażenie, jakby przejechała go ciężarówka.

Jego postawa wskazuje gotowość do walki, założył ramiona na torsie, a bicepsy niemal rozrywają rękawy T-shirtu. Domyślam się, iż specjalnie się napina, by mi zaimponować. Fakt, jest niezłe umięśniony, niemniej jednak nie dam mu krzty satysfakcji, piejąc z zachwytu nad jego sylwetką. Od tego ma swoich przydupasów.

– Siema – odpowiadam swobodnie.

Przez chwilę panuje cisza. Chłopak mierzy mnie spojrzeniem, jakby oceniał przeciwka albo zastanawiał się, jakim cudem dał się zaskoczyć wtedy w korytarzu. Nie spodziewał się ciosu, dlatego mogłem idealnie wycelować, pozbawiając go na kilka chwil rezonu. Dzisiaj jednak jest w formie i robi wszystko, by pokazać, gdzie jest moje miejsce.

– Nie uważasz, że ostatnio trochę się rozpędziłeś? – pyta, mrużąc oczy.

– Nie – rzucam od niechcenia. – Jeśli dziewczyna mówi „nie”, to znaczy „nie”. Maeve odmówiła, więc powinieneś był odpuścić, a już z całą pewnością nie powinieneś jej dotykać, jeśli sobie tego nie życzyła.

– Ach, więc teraz jesteś obrońcą niewinnych dziewczynek?

– Nazywaj to, jak chcesz. Zrobiłem to, co do mnie należało.

– Rozpierdoliłeś mi nos! – krzyczy, wykrzywiając twarz w brzydkim grymasie. Sine cienie pod oczami nadają mu wyglądu typowego bandziora, który leje się za paczkę fajek. – Musiałem się gęsto tłumaczyć przed starymi i przed trenerem!

Mam ochotę zapytać, czy się żali, czy chwali, ale w ostatniej chwili odpuszczam. I tak jestem na straconej pozycji, nie ma sensu jej pogarszać.

– Dotknąłeś naszego człowieka, śmieciu! – Spluwa jeden z jego przydupasów.

Łypię na niego tylko kątem oka. Pewnie kolega z drużyny, bo również jest napakowany i ma ten sam wyraz twarzy zwiastujący kłopoty.

– Jak wspominałem. Bronilem dziewczyny.

– A kim ty, kurwa, jesteś, żeby jej bronić?! – Alexowi puszczają nerwy. Podchodzi bliżej, stając ze mną twarzą w twarz. – Fajna z niej dupa, chętnie bym ją zaliczył, gdybyś nie wszedł mi w drogę.

– Maeve nie należy do tego typu dziewczyn.

– Hmm... lecisiz na nią? – pyta z chytrym uśmieszkiem. – A może pieprzysz ją na przerwach? Dobra jest? – Trąca mnie ramieniem, prowokując.

Zaciskam dłonie w pięści, próbując okiełznać gniew. Jeśli wybuchnę pierwszy, rozpęta się piekło,

choć i tak nie wrócę do domu w takim stanie, w jakim z niego wyszedłem.

– No dalej, opowiedz nam, jaka jest jej cipka. Ciasna, ogolona? A może jest już rozjechana, co? – kpi, a jego kumple rżą, jakby jeszcze było z czego.

Stoję z pochyloną głową, zwiniętymi w pięści dłońmi, wyobrażając sobie Maeve, moją piękną, różowowłosą dziewczynę. Jest idealna w każdym calu, ale ten chłopak nic o niej nie wie. Jedyne, co go interesuje, to zaliczyć i pochwalić się kumplom. Jest taki sam jak Rodion, mogliby przybić sobie piątki.

– No co jest? Odebrało ci mowę?! Jaka jest, pytałem! Ciasna? Myślę, że zgniecie mojego fiuta, ach! Chyba jednak się obok niej zakręcę.

Nienawidzę każdego słowa wychodzącego z jego ust. Mam ochotę je złapać i wepchnąć mu je z powrotem do gardła, żeby skurwielił się nimi udławił. Ojciec wielokrotnie atakował matkę podobnymi wulgarnymi tekstami. Byłem zbyt mały, by ją obronić, w tym momencie również niewiele mogę zrobić. Przypominam sobie słowa mamy, która zawsze powtarzała: „Przykrości wypowiedziane z ust ludzi, którzy nic dla nas nie znaczą, nie mają mocy, by nas zranić”. Alex jest dla mnie nikim, może sobie gadać do woli, bo nie ma pojęcia, o kim mówi.

– Rób to, co masz robić. Szkoda naszego czasu. – Unoszę głowę, rzucając mu wyzwanie. To i tak się stanie, nie ma od tego odwrotu. – Chyba po to mnie dorwałeś, prawda?

Szczęka Alexa się porusza, oczy zaś ciskają gromy. Wystarczy kiwnięcie brodą, a jego koledzy zaczynają mnie okładać. Na początku się bronię, moje pięści latają na wszystkie strony, próbując wyrządzić jak najwięcej krzywd. Jednego trafiam w twarz, drugiego fartem w tył głowy, trzeciego w goleń, ale ostatecznie przegrywam, bo jest ich więcej.

Upadam, kiedy któryś wymierza potężny cios. Czuję kopniaki na brzuchu, plecach, nogach. Osłaniam głowę ramionami, ale oni skupiają się na reszcie ciała, jakby nie chcieli zostawiać widocznych śladów. Jeszcze nie wiem, jak wygląda moja twarz, jednak coś mokrego spływającego mi z czoła wiele wyjaśnia.

– I co? Teraz nie jesteś taki odważny, śmieciu! – Jeden z nich spluwa z pogardą, serwując mi kopniaka prosto w nerkę.

Muszę zacisnąć zęby, by nie krzyknąć z bólu roznoszącego się po plecach. To nic, czego bym wcześniej nie doświadczył. Wiele razy w swoim życiu znajdowałem się w podobnej sytuacji, z tą różnicą, że zamiast chłopaków moim katem był ojciec. Od pewnego czasu nie posuwał się do skopania mnie do takiego stanu, bym kolejnego dnia nie mógł ruszyć się z łóżka, ale to nie oznacza, że zapomniałem o bólu, który mi fundował. To dzięki niemu jestem twardy, znoszę wszystko z godnością, której sam mnie nauczył. Nigdy nie pozwalał mi płakać, a kiedy to robiłem, obrywałem mocniej. Dlatego nauczyłem się cierpieć w milczeniu.

– Wstawaj, mięczaku! To dopiero pierwsza runda. Jeszcze... – Alex nie ma szansy skończyć, bo nagle gdzieś obok rozlega się warkot silnika.

Światła majaczą na horyzoncie, strasząc chłopaków. Co za pizdy! Mocni tylko w gębie i w swoim towarzystwie.

– Spadamy, ktoś nadjeżdża.

Zostawiają mnie na chodniku zalanego krwią, spierdalają do zaparkowanego nieopodal SUV-a, po czym odjeżdżają z piskiem opon sekundę przed tym, jak nadjeżdża auto, które ich spłoszyło. Niestety mija mnie, nawet nie zwalniając.

Próbuję się podnieść, co przychodzi mi z ogromną trudnością. Kładę dłoń na brzuchu, krzywię się i wreszcie podpieram o ogrodzenie posiadłości sąsiada. Przy każdym oddechu czuję przeszywający ból w klatce oraz w boku. Moja bluza nagle zrobiła się czerwona, a w ustach czuję posmak krwi. Ja pierdolę, pewnie wyglądam, jakby przejechała po mnie ciężarówka. Nie mam pojęcia, jakim cudem doczołgam się do własnego domu, skoro nie mogę nawet ruszyć dupy z chodnika.

Wzdycham, posuwając się do chujowego zagrania. Nie powinienem tego robić, już się za to nienawidzę, ale kiedy wydaję telefon i piszę do Maeve, marzę tylko o tym, by zasnąć. Nie chcę jej obciążać, ponownie wychodzić przy niej na mięczaka, lecz w tej sytuacji nie mam wyjścia. Po ojca na pewno nie zadzwonię, jeszcze by poprawił po tych skurwieliach.

Mrużę oczy, wystukując wiadomość.

**Ja: Potrzebuję Cię, Maeve. Nie jest dobrze.**

**Brzoskwinka: Co się stało, Justin?!**

**Ja: Alex i jego kumple trochę mnie skleпали. Leżę sobie na chodniku nieopodal swojego domu, ale**

*niezbyt mi tu wygodnie.*

**Brzoskwinka: Będę za pięć minut.**

Budzi mnie pisk hamulców. Rozchyłam powieki, jak przez mgłę dostrzegając biegnącą w moją stronę dziewczynę. Mimo słabego światła padającego ze stojącej obok latarni, doskonale widzę przerażenie wypisane na jej pięknej twarzy. Pochyla się nade mną i ostrożnie przesuwając opuszkami palców po moich włosach.

– Ja pierdołę, kociaku! Jak ty wyglądasz?! – pyta spanikowana.

– Z pewnością nie tak jak dwie godziny temu – kpię.

– Muszę cię stąd zabrać. Możesz wstać? – Ujmuję moje dłonie, pomagając mi się podnieść.

Jęczę, ponieważ ból w boku się nasila.

– Jest gorzej, niż myślałam.

– Dam radę, tylko potrzebuję sekundy.

Biorę głęboki wdech, odrywam plecy od ogrodzenia i z pomocą Maeve udaje mi się wstać na nogi. Pozwalam poprowadzić się do samochodu, usadzić na miejscu pasażera, nawet nie protestuję, że to ona zapina mi pas, pochylając się nad moją pokiereszowaną twarzą.

– Nie mogę wrócić do domu.

– Wiem, Justin, wiem... – Poklepuje mnie po dłoni, wsiada za kółko i rusza przed siebie.

Oddycham z ulgą, kiedy kilka minut później Maeve parkuje przed znajomym mi miejscem. Tym razem nie pozwalam jej na pomoc, sam odpinam pasy, wysiadam i wlokę się do środka. Po wejściu do pokoju od razu opadam na materac, zamykam oczy i oddycham z ulgą. Nie mam siły ruszyć małym palcem, nie wspominając o reszcie. Myślę nawet, że dzisiaj tutaj zanocuję, olewając konsekwencje. Ojciec pewnie wyjdzie z siebie, kiedy nie zobaczy mnie w łóżku, a może mi się poszczęści i nawet się nie zorientuje?

– Opatrzę cię – oznajmia dziewczyna.

– Nic mi nie jest – burczę w odpowiedzi.

Maeve unosi brwi, a jej mina mówi więcej niż słowa.

Chwyta małe lusterko, bezczelnie przystawia mi oczu, bym mógł na własne oczy zobaczyć swoją twarz. Krzywię się na ten widok. Nie wyglądam dobrze; krew ścieka mi po brodzie, widzę rozcięcie na czole, na szczęście nos jest w całości. Zadrapania znikną, gorzej z obolałym ciałem, a szczególnie prawą nerką, która w tym momencie sprawia mi najwięcej bólu.

Czuję obok siebie ruch, a po chwili dotyk na twarzy. Maeve ostrożnie oczyszcza moją twarz z krwi, potem odkaża, przez co z moich ust wydostaje się syk, następnie przykleja na czoło plaster. Pewnie wyglądam jak frajer, co w tym momencie jest moim ostatnim zmartwieniem.

– Masz. – Wciska mi coś w dłoń.

Niechętnie rozchyłam powieki, by ujrzeć dwie tabletki.

– To na ból – tłumaczy, podając mi wodę.

Popijam je łączywie, modląc się, by ich działanie było natychmiastowe.

– Dziękuję. – Posyłam jej lekki uśmiech.

Maeve wzdycha udręczona, odgarnia włosy i kładzie się przy moim boku. Ostrożnie obejmuje mnie w pasie, nie spuszczać ze mnie wzroku. Gapię się na nią jak zahipnotyzowany, napawając się widokiem jej pięknej twarzy. Z trudem unoszę dłoń, by pogłaskać ją po głowie i poczuć bijące od niej ciepło.

– Przeraziłam się, kiedy w wiadomości wymieniłeś Alexa. Bałam się o ciebie, Justin – wyznaje szeptem.

– Niepotrzebnie.

– Przestań pieprzyć – ruga mnie, wbijając mi palce w bok.

Jęczę, bo niefortunnie trafia w najbardziej obolałe miejsce.

– Co jest? – Zrywa się nagle, nim mam szansę odpowiedzieć, podwija bluzę w górę, a z jej ust ucieka jęk. – Cholera, utworzył się wielki siniak. Powinam zabrać cię do szpitala.

– Nie ma takiej potrzeby, nic mi nie jest – zapewniam ją, sam nie mając takiej pewności. – Chodź, połóż się obok mnie. Proszę.

Spełnia moje polecenie i wraca na swoje poprzednie miejsce, przed tym zsuwa moje buty i okrywa nas grubym, puchatym kocem.



- Tak mi dobrze.
- Powiesz mi, jeśli poczujesz się gorzej, prawda?
- Mhm – mruczę sennie, wdychając do płuc zapach brzoskwiń.
- Nie żartuję, Justin. Powiesz, tak?

Ach, co za uparta dziewczyna! Uwielbia drażnić, nigdy nie odpuszcza.

- Tak, Maeve, powiem ci.

Słyszę, że oddycha z ulgą.

- Kto prócz Alexa ci to zrobił?

– Nie znam ich imion, nigdy nie widziałem tych chłopaków na oczy, ale na pewno to jego kumple z drużyny. Sklepałem im kapitana, to było pewne, że Alex wróci po zemstę.

- Skurwiel. – Spluwa ze złością, napinając mięśnie szczęki. – Na pewno wszystko gra?

- Tak, Brzoskwinko, na pewno. Muszę się zdrzemnąć.

- Będę tutaj przez cały czas – szepcze, przeczesując palcami moje włosy.

## Rozdział 13

*Maeve*

Przez kolejne kilka tygodni wiele się dzieje, lecz pewne sprawy zostają takie same.

Rodion wciąż jest uczipiony mnie niczym rzep, z tą różnicą, że już nie kradnie kolejnych pocałunków. Dla własnego dobra nie powinien tego robić i poniekąd odetchnęłam z ulgą, za uszanowanie mojego zdania. Jawnie okazywał swoje niezadowolenie, łypiąc na mnie spod byka, ale szybko potrafiłam go urobić. Jeszcze sześć razy próbował zaprosić mnie na randkę, ale jakoś udawało mi się wymigać. Nie zamierzałam łamać swojego postanowienia o trzymaniu się od chłopaka poza szkołą z daleka. Nie chciałam dawać mu złudnej nadziei, poza tym Justin stawał mi się coraz bliższy.

Justin po incydencie z Alexem potrzebował trochę czasu, by dojść do siebie. Niechętnie pojawiał się na lekcjach, niemniej jednak nie mógł pozwolić sobie na ich opuszczenie. Dlatego podarowałam mu buteleczkę podkładu, którym codziennie tuszował siniaki, psiocząc pod nosem, jak bardzo babsko się czuje. Musiałam zaciskać usta i hamować uśmiech za każdym razem, kiedy dąsał się jak dziecko.

Czasami przerażała mnie myśl, jak bardzo się od siebie uzależniliśmy. Odkąd pojawił się w moim życiu, minęły prawie cztery miesiące; to niewiele, a tak wiele się jednak zmieniło. Wciąż gościł w moich myślach. Kiedy go nie widziałam, zastanawiałam się, co porabia, jak radzi sobie na lekcjach. Postanowiłam pomagać mu w przedmiotach, z którymi miał problem, choć na początku nie chciał się zgodzić. Czułam, że to ma związek z urażeniem męskiego ego, ale jedyne, czego chciałam, to by Justin miał szansę dostać się do college'u. Zasłużył na to. Jeśli utknie w Conway, straci szansę na dobre życie.

Za nic w świecie nie zamierzałam do tego dopuścić.

Jego ojcu wciąż należało się specjalne miejsce w piekle. Nadal nieustannie dręczył, obrażał, szydził z syna. Wyciągałam te informacje z Justina siłą, ponieważ niechętnie się nimi ze mną dzielił. Czasami chyba wolałabym tego nie wiedzieć, bo im więcej mówił, tym ogarniała mnie większa ochota na odwiedzenie Roba z kijem bejsbolowym w dłoni. Oczywiście miałam świadomość, jak fatalny finał miałyby ta wizyta, dlatego też z bólem serca musiałam zrezygnować. Justin uspokajał mnie, że karma to suka. Wierzył, że pewnego dnia ojciec za wszystko zapłaci, a mnie pozostało tylko trzymać za to kciuki.

Moja sytuacja wcale nie była lepsza. Stanton wciąż wymagał ode mnie codziennych raportów, perfekcyjnych ocen, wzorowego zachowania i, co najgorsze, częstszych rozmów z matką. Nie potrafiłam tego zrobić. Chowałam w sercu zbyt dużo żalu, by tak po prostu przebywać w jej towarzystwie dłużej, niż to było konieczne. Wciąż, niczym zdarta płyta, powtarzała, że Stanton chce dla mnie jak najlepiej. Przestałam w to wierzyć dawno temu, dlatego ledwie ich tolerowałam, skreślając w kalendarzu kolejne dni.

Ich wpływ przybliżał mnie do wyjazdu z Conway.

Myślę, że i dla mnie, i dla Justina nasze spotkania stanowiły odskocznię. Po szkole wymykaliśmy się z domu pod byle pretekstem, by spędzić ze sobą trochę czasu, naładować akumulatory nową, nieskażoną przez toksycznych rodziców, energią. Wiele razy Justin wdrapywał się po wątlej pergoli, chował się w moim pokoju i całował do utraty tchu.

Zmienił się. Terapia, na którą zapisał się dwa miesiące temu, powoli dawała efekty. Na początku kategorycznie odmówił, ale im dłużej na niego naciskałam, tym bardziej się łamał. Gdybym miała pewność, że tego nie potrzebuje, nigdy bym go nie namawiała, jednak codziennie widziałam, jak bardzo pragnie wydostać się z ograniczającej go skorupy. Próbował cieszyć się życiem, uśmiechał się o wiele częściej, nabrał większej pewności siebie, lecz przychodziły dni, kiedy ponownie chował się za kapturem bluzy niczym za tarczą oddzielającą go od reszty świata.

Byłam przeszczęśliwa, kiedy poprosił mnie o pomoc w wybraniu odpowiedniego psychologa. Poszłam tam razem z nim, trzymałam za rękę, mobilizowałam. Kelly Evans natychmiast wzbudziła moje zaufanie, wystarczyło spojrzeć w jej ciepłe, niebieskie oczy. Justin również czuł się przy niej komfortowo i dwa razy w tygodniu punktualnie o szóstej meldował się w jej gabinecie. Obiecała, że robi, co tylko w jej mocy, by wydostać chłopaka zza muru, którym się otoczył. I dotrzymywała tej obietnicy.

\*\*\*

Próbuję wcisnąć w siebie sałatkę z pomidorami, serem feta i jajkiem, ale dzisiaj żadne jedzenie nie chce przejść mi przez gardło. Moje samopoczucie również nie pomaga. Doktor Sophia ostrzegła, że mogą wystąpić skutki uboczne tabletek antykoncepcyjnych i chyba właśnie te skutki bezlitośnie kopią mnie w dupę. Podjęłam spontaniczną decyzję o innym zabezpieczeniu, choć Justin tego ode mnie nie wymagał. Zakładanie gumek stało się problematyczne, a my czasami w przypływie pożądania nie chcieliśmy tracić na to czasu.

Do naszego stolika dołącza Jo, zajmując miejsce obok Rodiona. Jak zawsze wygląda z klasą, lecz seksownie, by chłopcy mieli na co rzucić okiem. I zawsze siada właśnie obok Rodiego, jakby rozpaczliwie próbowała zwrócić na siebie jego uwagę.

– Widzieliście nowe zdjęcia tej suki Emmy?

Unoszę wzrok znad sałatki, ściągając brwi.

Emma to typ pokroju Penny – sławna, piękna, wyniosła i kochająca uwagę. Trzymają się razem niczym papużki nierozłączki, przez co zaczynają się do siebie upodabniać. Czyżby Emma poszła w ślady przyjaciółki i postanowiła co nieco ulepszyć?

– Nie! Co się odwalilo? – podpytuje Jack.

– Napompuwała sobie wary! – Jo prycha, sięgając po telefon.

Odwraca ekran, by pokazać nam zdjęcie na Instagramie.

Myślałam, że przesadza, jednak na widok zdjęcia parskam śmiechem. Emma naprawdę przesadziła, bo teraz jej usta wyglądają okropnie. Nienaturalnie, szpetnie.

– Zajebiste! – chwali Mason, zabierając Jo telefon. Przysuwa go do oczu tak blisko, że niemal w niego włązi. – Cholera, wyobrażacie sobie te usta owinięte wokół fiuta?

Krzywię się z obrzydzenia.

– Taaa, to byłoby coś. Myślę, że Emma chętnie się z nami pobawi. – Rodion porusza brwiami, z utkwionym we mnie wzrokiem.

Cóż, moje usta są zwyczajne, nawet w najmniejszym stopniu nie przypominają ust Emmy, mimo to lubię je, a jest ktoś, kto je wręcz uwielbia. Odruchowo wędruję wzrokiem na prawo, gdzie pod ścianą siedzi Justin. Założył kaptur, słuchawki na uszy i skupia uwagę na książce, totalnie olewając chaos panujący w stołówce. Nauczył się nie zwracać na mnie uwagi w szkole, chociaż wiem, jak wiele sprawia mu to bólu. Mnie również. Tak bardzo chciałabym do niego podejść, objąć go, pokazać, że mi na nim zależy. Jednak dłoń na moim udzie szybko sprowadza mnie do rzeczywistości.

Wzdycham sfrustrowana.

– Maeve? – Rodion domaga się mojej uwagi.

Nawet się nie zorientowałam, kiedy usiadł obok mnie.

– Hmm? – mruczę, przyglądając mu się.

– Dlaczego patrzysz na tego dziwoląga? – Kiwa głową na mojego chłopaka.

Mojego... jak to dziwnie brzmi. Mimo tego, że ani razu nie napomknęliśmy z Justinem, że jesteśmy w związku, wciąż nazywa mnie swoją dziewczyną, więc i ja zaczęłam nazywać go swoim chłopakiem. Bez względu na to, co dzieje się w szkole, poza murami tego budynku jesteśmy naprawdę szczęśliwi. Kiedy odcinamy się od świata, od rodziców, zaszywając w pokoju, nic się dla nas nie liczy prócz nas samych. Celebруем te wspólne chwile; dużo rozmawiamy, oglądamy seriale, wcinamy niezdrowe żarcie, a później je spalamy, aż cali ociekamy potem. Nasz układ szybko przemienił się w coś, na co oboje nawet nie liczyliśmy.

– Naprawdę jeszcze ci się nie znudziło? – Przewracam oczami, nabijając na widelec pomidoraka koktajlowego.

– Jak widać nie. Mam nadzieję, że nic cię z nim nie łączy – zagaduje podejrzliwie.

Wsuwa mi palec pod brodę, zmuszając, bym na niego spojrzała. Niechętnie przekręcam głowę i patrzę mu w oczy. Mruży własne, jakby w ten sposób próbował przedostać się do mojej głowy. Jak dobrze, że nie ma takich mocy. Nie spodobałoby mu się to, co by tam zobaczył. Mimo sposobu bycia, grania wyluzowanego typu z uśmiechem na ustach, dobrze wiem, że tuż pod powierzchnią czeka gotowa na uwolnienie wściekłość.

– Widziałeś, żebym się do niego kleiła? – Unoszę brew.

Rodion ewidentnie się peszy.

– Nie – rzuca szybko.

– Więc masz odpowiedź na swoje pytanie.

– Jestem po prostu zazdrosny – dąsa się jak dziecko, któremu zabrano lizaka. – Czasami przyłapuję cię na tym, jak się na niego gapisz.

Cholera! Zawsze staram się nad sobą panować, lecz to trudniejsze, niż sądziłam. Do Justina przyciąga mnie dziwna siła i nawet wtedy, kiedy nie możemy być blisko siebie, odnajduję go spojrzeniem. Jak widać, nie tylko on jest obserwowany. Ja również.

– Podobają mi się jego włosy – kpię z uśmiechem. – Są w świetnej kondycji. Muszę go zapytać, jakiego szamponu używa.

Jack parska głośno, opluwając się colą.

– Mam nadzieję, że to takie niewinne żarciki, kochanie. – Uścisk palców na mojej brodzie się wzmacnia.

Może i Rodion na mnie leci, lecz doskonale wiem, jak mroczną stroną osobowości posiada. Dlatego nie zamierzam go testować.

– Oczywiście, że tak. – Uśmiecham się sztucznie, uwalniając brodę.

\*\*\*

Przy stole panuje grobowa cisza. Jak zawsze w obecności Stanton'a trudno mi cokolwiek przełknąć, chociaż Jasmine przygotowała na obiad moje ulubione chili con carne. Mimo to staram się zjeść przynajmniej połowę. Czuję na sobie ukradkowe spojrzenie ojczyma, lecz nie unoszę wzroku, unikając konfrontacji. Żałuję, że nie ma z nami Christophera. W przyszłym miesiącu rozpoczyna sesję, poświęca nauce cały swój czas, więc nie odwiedza nas już tak często. Muszę przyznać, że za nim tęsknię, a na rodzinnych obiadach zawsze potrafił rozładować napięcie.

– Za tydzień przerwa świąteczna. – Ciszę przerywa matka.

Na samą myśl, że spędzę dwa tygodnie zamknięta w czterech ścianach, mam ochotę strzelić sobie między oczy. Nie wyobrażam sobie przebywać tak długo w towarzystwie matki i ojczyma, a prędzej czy później powiem coś, co doprowadzi mnie do szlabanu. Ubieranie choinki, wigilijna kolacja? To będzie koszmar!

– Masz jakieś plany? Chcesz dokądś wyjechać?

Co?!

Gwałtownie unoszę głowę, aż czuję skurcz w karku i wlepiam wzrok w matkę. Czy ona wypowiedziała słowo na W? Naprawdę pozwoliłaby mi wyjechać?

– Byłoby miło, gdybyś nie wyskakiwała z takimi propozycjami bez uzgodnienia tego ze mną wcześniej, najdroższa. – Stanton łypie na matkę spod byka. – Nie ma mowy o jakimkolwiek wyjeździe.

Oczywiście, że, kurwa, nie ma! Gdzieżby wyraził zgodę na odrobinę mojej wolności.

– Odpoczniesz od nauki, zrelaksujesz się, a po przerwie wrócisz i dasz z siebie wszystko. Twoje oceny nadal są niezadowolające.

– Zawsze daję z siebie wszystko! – Podnoszę lekko głos, aż brwi ojczyma unoszą się niemal pod linię włosów. Mam dość tego złamasa! – Cokolwiek robię, dla ciebie to wciąż za mało! Nawet gdybym miała najwyższe stopnie, przyczepiłbyś się do czegoś innego!

– Uspokój się, Maeve... – ostrzega, wystawiając palec w niemej groźbie.

Dyszę jak pieprzona lokomotywa, wbijam wzrok w stół, zaś palce zaciskam na trzymanym w dłoni widelcu. Aż mnie korci, żeby wbić mu go w oko. Albo w oba. Wtedy nie miałby już nade mną żadnej kontroli, bo palant byłby ślepy jak kret!

– Takim zachowaniem jedynie pogarszasz swoją sytuację. Planowałem wręczyć ci karnet do spa, ale w takim wypadku... – Kończy, dramatycznie machając dłonią.

Karnet do spa? Ja pieprzę! Niech wsadzi go sobie w dupę!

– Mamo? – Spoglądam na rodzicielkę z nadzieją.

To ona posiada wszelkie prawo o decydowaniu za mnie, dopóki nie osiągnę pełnoletności. Stanton nic nie może, wcale nie muszę go słuchać. Ma przewagę, bo mieszkam pod jego dachem, utrzymuje mnie,

wręcza co miesiąc pięćset dolców kieszonkowego, jakby w ten sposób chciał podkreślić, jaką posiada nade mną władzę.

– Myślę, że Maeve zasłużyła na krótki wyjazd.

Opada mi szczęka i kiedy spoglądam na Stanton, widzę jego morderczy wzrok skierowany na matkę. Pierwszy raz stanęła po mojej stronie, ojczym ma prawo być tym zaskoczony.

– Na wyjazd trzeba sobie zasłużyć, Madeline – oznajmia ostrym tonem. – Maeve czeka sporo pracy, nie powinnaś jej tak dogadzać.

Milczę, czekając na odzew matki. Jeśli odpuści, nic tego nie naprawi. Po opuszczeniu Conway zerwę z nią wszelki kontakt, odizoluję się. Nie potrzebuję jej.

– Chociaż na weekend? – Patrzy na niego błagalnie.

Niedobrze mi od tego widoku. To świadczy tylko o tym, jak wielką kontrolę sprawuje nad matką Stanton. I dopóki matka nie przejrzy na oczy, to się nie zmieni.

– Pomyślę nad tym – burczy, krojąc idealny kawałek mięsa.

Oczywiście potrawa Jasmine nie spełniła wymagań jego wysublimowanych kubków smakowych, więc na jego talerzu znajduje się idealnie wysmażony stek.

A żebyś się udławił, sztydzi moja podświadomość.

*Justin*

Zakładam bluzę, poprawiam kaptur i po raz ostatni spoglądam na swoje odbicie w lustrze. Za czterdzieści minut muszę pojawić się u Kelly, jak zawsze we wtorek. Czekam na Maeve, która ma po mnie przyjechać. Trochę się wstydzę, że nie mam nawet prawa jazdy, nie wspominając o własnym samochodzie. Chyba każdy mój rówieśnik posiada prawko, lecz ja mogę o tym jedynie pomarzyć. Szkoda na to moich oszczędności, a ojciec z pewnością nie sygnie kasą. Odeśle mnie z kwitkiem, racząc mnie kilkoma przykrymi epitetami.

Opuszczam swój pokój, kieruję się do kuchni, po czym wyjmuję z lodówki sok. Przez minione miesiące zmieniło się tylko jedno; nasza lodówka już nie świeci pustkami. Nie mam pojęcia, czym to jest spowodowane, ale ojciec nawet zaczął robić zakupy. Nie zmienił swojego zachowania wobec mnie, nadal bywa okrutny, ale przynajmniej mam co jeść.

Wlewam sok do szklanki, kiedy rozlega się trzaśnięcie drzwiami. Przewracam oczami sfrustrowany, że nie zdążyłem wyjść przed powrotem ojca. Ostatnio zdarza mu się wrócić wcześniej tylko po to, by się przebrać się i ponownie zniknąć. Podejrzewam, że ma kolejną pracę i to taką, do której może przychodzić nawalony w trzy dupy. Nie pytam, bo nie chcę znać odpowiedzi, w co tym razem się uwikłał.

– A ty dokąd? – pyta od progu.

Jak zwykle wygląda jak kupa nieszczęścia. Chyba nigdy nie doczekam dnia, by móc zobaczyć ojca w innym wydaniu. Zadbanego, dobrze ubranego, z umyтыми włosami.

– Mam wizytę u lekarza – rzucam od niechcienia.

Ojciec patrzy na mnie zdezorientowany. Przez chwilę nawet widzę w jego oczach dziwny błysk, jakby... strachu? A może mi się tylko wydaje? Nie wspominałem mu wcześniej o terapii, nie czułem takiej potrzeby. Nie sądzę, by ta wiedza cokolwiek zmieniła, zresztą jego zdanie głównie mnie obchodzi. Robię to dla siebie i mojej dziewczyny.

– Co ci dolega? – pyta szczerze przejęty.

Mam ochotę rzucić, że umieram, ale ten głupi pomysł szybko wyparowuje mi z głowy.

– Jakiś czas temu zacząłem terapię – tłumaczę. – Dwa razy w tygodniu chodzę do psychologa i opowiadam o moim głównym życiu.

Nie mam pojęcia, skąd we mnie odwaga, by mówić tak do ojca. Natychmiast dostrzegam zmianę w jego zachowaniu – po ewentualnej trosce nie ma śladu. Mruży oczy, zaciska zęby, zaś w jego oczach błyska gniew. W mig pokonuje dzielący nas dystans i wymierza siarczysty policzek, aż odrzuca mi głowę w bok. Wbijam zęby w wargę, zduszając bunt, choć jedyne, czego pragnę, to mu oddać. Dałbym mu radę i ta świadomość jednocześnie mnie nakręca i przeraża. Widzieć jego minę po tym, jak dałbym mu w ryj. Ten obraz wyrłyby mi się w pamięci na zawsze.

– Terapia?! – krzyczy, a jego twarz robi się cała czerwona. – Czy ty jesteś, kurwa, aż tak ułomny,

debilu? – Spluwa z pogardą, jakbym był śmieciem. Pochodzi do lodówki, wyjmując butelkę piwa, prychnając wściekle. Pozbywa się kapsla, wypija prawie całość naraz i ociera usta wierzchem ręki. – Zabraniam ci tam chodzić, słyszysz?! Nie masz prawa opowiadać o naszym życiu nikomu!

Powiniem się zamknąć, jednak moje usta podejmują inną decyzję.

– Nie obchodzi mnie, co powiesz. Ta terapia mi pomaga. Zmieniłem się, chociaż ty tego nie dostrzegasz. Nie zauważyłeś, że już się nie jąkam?

Ojciec odchyła głowę, jakbym dał mu z liścia. Wybałusza oczy, bo dopiero teraz zdaje sobie z tego sprawę.

– Uderzyłeś mnie ostatni raz. Nie zamierzam być więcej niczym popychadłem. Skończyłem z tym. – Odstawiam szklankę na blat, mijam ojca, ocierając się o niego ramieniem, następnie opuszczam dom i czekam na Maeve na chodniku.

Kelly wita mnie uśmiechem. Zajmuję swoje stałe miejsce na białej sofie, która na samym początku szczerze mnie przerażała. Wydawało mi się, że gabinet będzie sterylny, biały, klaustrofobiczny, tymczasem wystrój jest bardzo ciepły, pomieszczenie przestronne, a widok z czternastego piętra robi wrażenie. Na myśl, że Maeve wozi mnie dwa razy w tygodniu do oddalonego o pół godziny drogi Little Rock, ciepło rozlewa mi się w sercu.

Ta dziewczyna to skarb, anioł zesłany z nieba specjalnie dla mnie. Po czterech miesiącach totalnie straciłem dla niej głowę. Jest moja. Nie pozwolę jej odejść, zrobię, co tylko w mojej mocy, by zechciała ze mną zostać. Zadbam o naszą przyszłość, pójdę do świetnego college’u, dam z siebie sto dziesięć procent, zdobędę wykształcenie, pracę, a potem uklęknię i poproszę ją o rękę.

Tego dnia, siedząc na wygodnej kanapie w gabinecie mojej psycholożki, nie miałem pojęcia, jakie piekło jeszcze na nas czekało.

– Justin! – Kelly wchodzi do pomieszczenia z tym czułym uśmiechem, którym wita mnie od pierwszego dnia. – Jak się dzisiaj miewasz?

– Świetnie. A ty? – pytam szczerze zainteresowany.

Obdarzyłem tę kobietę sympatią. Przez dwa miesiące bardzo się z nią zżyłem, podarowała mi więcej ciepła niż własny ojciec przez całe życie. Nie traktowałem jej tylko jako mojej psycholog, ale poniekąd jak kumpelę. Dobrze nam się rozmawiało, potrafiła mnie rozśmieszyć i zawsze na stoliku czekały na mnie moje ulubione czekoladki Reese’s.

– Nie narzekam. – Bierze tabletki z biurka, siada naprzeciwko mnie w fotelu i zakłada nogę na nogę. – Więc... opowiedz mi o swoim dzisiejszym dniu.

– Przed przyjściem tutaj ojciec mnie spoliczkował.

– Dlaczego? – Na jej twarzy odmalowuje się szok.

Od początku wymagała ode mnie szczerości, więc opowiedziałem jej wszystko, począwszy od dnia, w którym odeszła matka, kończąc na Maeve, tym, co robimy, co do siebie czujemy. Zataiłem tylko jedną rzecz – znęcanie się mojego ojca. Gdyby Kelly zechciała się tym z kimś podzielić, sprowadziłbym na siebie kłopoty. Robiłem wszystko, by tego uniknąć, dobiegając do końca roku szkolnego i ulotnić się z miasta.

– Przyznałem, że chodzę na terapię, nie spodobało mu się to.

Kelly wzdycha, zapisując coś w swoim tablecie.

– Bardzo mi przykro, że nie masz wsparcia w ojcu, Justin. Nie tak to powinno wyglądać.

Wzruszam ramionami, bo reakcja ojca nie była dla mnie wielkim zaskoczeniem. Ale Kelly nie ma pojęcia, jakim skurwielem jest mój ojciec i że nigdy nie otrzymałem od niego wsparcia.

– Jak myślisz, dlaczego tak zareagował?

Och, to takie proste!

– Bo nic dla niego nie znaczę – odpowiadam od razu. – Nie zaakceptował tego, co stało się ze mną po odejściu matki. Uważa mnie za mięczaka, wciąż powtarza, że jestem zbyt tępy, głupi, niczego w życiu nie osiągnę. – Kelly rozchyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, lecz po chwili je zamyka, więc dodaję szybko: – Dzięki Maeve moje oceny są bardzo dobre.

– Maeve ma na ciebie dobry wpływ, prawda? – Posyła mi lekki uśmiech.

– Tak. Czasami, kiedy leżę już w łóżku i zamykam oczy, nachodzą mnie przerażające myśli, że kiedyś mnie opuści. Mówi się, że nic, co piękne, nie trwa wiecznie.

Kelly spogląda na mnie poruszona moimi słowami.

Wiem, że uzależniłem się od tej dziewczyny, jest moją dawką wszystkiego: szczęścia, uśmiechu, dobrego humoru, radości. Tylko dzięki niej optymistycznie patrzę w przyszłość. Po prostu się boję, że pewnego dnia odejdzie, zabierając ze sobą nie tylko moje serce, ale i życie.

Bez niej nigdy już nie byłbym taki sam.

– Zabraniam ci tak myśleć! – Kelly przerywa chwilę ciszy. Unosi długopis, by mi pogrozić. – Pamiętasz, co ci zawsze powtarzam?

– Oczywiście. „Kiedy tylko twoje myśli brną w złym kierunku, natychmiast je blokuj”. – Próbuję naśladować jej ton głosu, wywołując na twarzy kobiety kolejny uśmiech.

– Dokładnie tak. – Zapisuje coś na tablecie, a ja obserwuję każdy ruch jej palców. – A teraz porozmawiajmy o twoim ojcu.

Wzdycham, przecierając twarz rękami.

Czułem, że nie odpuści mi tego tematu.

\*\*\*

Nazajutrz, kiedy szykuję się do szkoły, pod mój dom podjeżdża znajoma biała honda. Unoszę brwi, wyglądając przez kuchenne okno, a uśmiech rozświetla mi twarz. Maeve do tej pory nigdy nie podrzucała mnie do szkoły, zawsze zachowywała maksimum bezpieczeństwa, by przypadkiem nikt nas razem nie zauważył. Z czasem zrozumiałem jej obawy. Pewnego dnia opowiedziała mi, do czego posunął się Rodion wobec swojego kolegi z drużyny, czym szczerze mnie zszokowała. Naprawdę wierzyłem, że zmieniłyby nasze życie w koszmar. Maeve była moja, codziennie mi to powtarzała, mimo wszystko widok ich razem miażdżył moje serce niczym tona cegieł. Nie miał do niej żadnego prawa, lecz to nie powstrzymywało go przed nachodzeniem dziewczyny, rzucaniem obleśnych żartów, dotykaniem. W szkole każdy dzieciak wiedział, że są razem, chociaż Maeve nigdy tego nie potwierdziła. Nie potrzeba było żadnych słów, wystarczył im widok ich razem, jego ramienia owiniętego wokół jej talii, wspólnych posiłków przy stoliku drużyny. Zaciskałem zęby, odwracałem wzrok, nakazując sobie zachować spokój. Ale wieczorami, kiedy zakradałem się do jej pokoju i pieprzyłem, zasłaniając jej usta, pokazywałem, do kogo należy.

Wkładam kubek do zlewu, chwytam plecak i opuszczam dom. Przekręcam klucz w zamku, następnie biegnę do samochodu i wślizguję się na miejsce pasażera. To Maeve pierwsza się pochyła, ujmuje moją brodę w palce, przez kilka sekund patrzy mi w oczy i wreszcie całuje mnie tak namiętnie, aż twardnieję.

– Hej – mruży, drapiąc paznokciami moją brodę.

Wygląda pięknie w minimalnym makijażu oraz włosach spiętych w ten dziwny koczek na czubku głowy. Zawsze się śmieje, kiedy nazywam go cebulą.

– Hej, brzoskwinko.

– Gotowy na kolejny dzień wśród ludzi, którzy gównem nas obchodzą?

– Oczywiście! – odpowiadam, a Maeve parska śmiechem. – Nie wiedziałem, że po mnie przyjedziesz.

– Sama tego nie planowałam – przyznaje. – Ale obudziłam się z myślą, że chcę to zrobić. To ryzykowne, wiem, dlatego zaparkuję na samym końcu, a potem się rozdzielimy.

– Nikt nie kręci się na skraju parkingu, więc małe szanse, że ktoś nas zobaczy.

Przytakuje, po czym wyjeżdża z mojej ulicy i kieruje się sześćdziesiątką piątką. Po samochodzie roznosi się dobry bit, ale przekonałem się, że moja dziewczyna ma naprawdę świetny gust. To dlatego na przerwach zakładam słuchawki, włączając na Spotify jej listę.

– Być może... – zaczyna po chwili ciszy, skupiając wzrok na drodze. – Ale tylko być może – zaznacza. – Będę mogła wyjechać na weekend w przerwie świątecznej.

– Dokąd? – pytam zaciekawiony.

– Matka ze Stantonem zapewne wyślą mnie nie dalej jak do Little Rock, ale ja chcę polecieć do Seattle – tłumaczy spokojnie.

Natychmiast czuję ucisk w sercu na wzmiankę o jej rodzinnym mieście.

– Muszę odwiedzić ojca. Od miesięcy niewiedza, co się z nim dzieje, nie daje mi spokoju.

– Naprawdę zamierzasz to zrobić?

– Tak – odpowiada pewnym głosem. – Matka, a tym bardziej Stanton, nigdy mi na to nie pozwolą, więc muszę skłamać. To moja szansa, nie mogę jej zmarnować. Martwię się o ojca, już zbyt długo nie mam

z nim żadnego kontaktu, Justin.

Rozumiem ją. Wiele razy wspominała o tacie, o jego milczeniu, które wydawało się dziwne i podejrzanе. Nikt z powodu zdrady nie odwraca się od własnego dziecka, więc zamartwianie się Maeve było jak najbardziej zrozumiałe.

– Nie chcę, żebyś leciała sama. Zrobię to z tobą, jeśli chcesz.

– Naprawdę? – pyta uradowana, na sekundę odrywając wzrok od drogi, by obrzucić mnie szybkim spojrzeniem.

Tyle mi wystarczy, by zyskać pewność, że chcę to zrobić.

– Naprawdę. Weisnę ojcu jakiś kit, zresztą i tak ma mnie w dupie.

Maeve sięga po moją dłoń, i splata nasze palce.

– Nie chcę cię do niczego zmuszać, Justin. Poradzę sobie sama, jestem...

– Daj spokój. – Wchodzę jej w słowo. – Jesteś moją dziewczyną. Zamierzam cię wspierać zawsze i wszędzie.

– Cholera, kociaku, mam ochotę cię teraz pocałować. – Chichocze, mocniej ściskając moje palce.

Pochylam się, muskając jej policzek ustami.

– Jesteś cudowny, wiesz?

Czy jestem? Nie mam pojęcia, ale dla niej zrobię wszystko.

– Staram się, brzoskwinko. Masz jakiś plan?

– Mam. Opowiem ci o nim dzisiaj, jeśli do mnie wpadniesz. Chcesz?

– Co za głupie pytanie.

Opanowałem wspinaczkę po tym drewnianym cholerstwie niemal do perfekcji. Niemal! Byłoby dobrze, gdyby przy każdym kroku tak się nie gibało.

Po kilku minutach Maeve parkuje w najdalszej części szkolnego parkingu. Stąd musimy przejść spory kawałek, ale wcale mi to nie przeszkadza. To było kilka fajnie spędzonych z nią chwil, a kiedy wyłącza silnik i dopada do moich ust, ten dzień staje się jeszcze lepszy. Nie mogę powstrzymać jęku, czując przyjemne dreszcze przebiegające po moim ciele. Ta dziewczyna nigdy nie przestanie tak na mnie działać.

– Chętnie bym tutaj z tobą został, ale zaraz się spóźnimy.

– Umiesz zepsuć chwilę. – Przewraca oczami, cmokając ostatni raz moje usta.

Razem opuszczamy samochód, maszerując w stronę wejścia do szkoły. Za chwilę będziemy musieli się rozdzielić, ponownie zachowując pozory. Tak bardzo chciałbym ująć jej dłoń, pokazać wszystkim, że należy do mnie. Pocięsza mnie myśl, że kiedy już stąd wyjedziemy, już nie będziemy musieli się ukrywać.

– Co jest, kurwa?!

Gwałtownie odwracamy się za siebie, a złe przecucia natychmiast walą mnie w pysk. Nie mam pojęcia, skąd wziął się tutaj Rodion, Mason, Jack i bodajże Jacob. Ten pierwszy szarżuje naprzód, a w jego oczach dostrzegam czysty obłęd.

– Rodi... – Maeve wychodzi przede mną, wystawiając ręce do przodu.

Ale Rodion nie zamierza słuchać. Odpycha dziewczynę, dopada do mnie, chwyta za materiał bluzy i wymierza cios, aż krew tryska mi z nosa.



## Rozdział 14

*Maeve*

Głupia, głupia idiotka, pomstuję w myślach na samą siebie. Dlaczego sądziłam, że przyjeżdżając razem z Justinem ten jeden raz, wszystko będzie w porządku? Dlaczego nie przewidziałam takiej sytuacji, jaka właśnie rozgrywa się na moich oczach? Jak, do cholery, Rodion się tutaj znalazł, skoro zawsze parkuje niemal przed samym wejściem do szkoły?

Dlaczego życie musi po raz kolejny kopać w dupę mojego chłopaka?

Dlaczego, dlaczego, dlaczego. Tyle pytań, zero pieprzonych odpowiedzi.

Wzdrygam się, czując na łokciu czyjaś dłoń. Unoszę głowę, dostrzegając wpatzonego we mnie Masona. Upadłam po odepchnięciu przez Foutleya, lecz nie tym się martwię. Zrywam się na równe nogi, z przerażeniem obserwując Rodiona, który z mordem w oczach wpatruje się w stojącego przed nim Justina. Z nosa mojego chłopaka sączy się krew, a ten widok wykręca moje wnętrze na drugą stronę, wzmacnia gniew, aż cała dygoczę. Mam dosyć tej sytuacji, mam dosyć przesadzającego Rodiona, jego zaborczości, do której nawet nie ma prawa. Bez zastanowienia ruszam w ich stronę, jednak silne ramię owijające się wokół mojej talii niweczy wszystkie plany.

– Puszczaj mnie, Mason! Natychmiast!

– Uspokój się, do cholery! Nie wejdiesz między nich!

Walczę, próbując się uwolnić, nie spuszczaając wzroku z dwójki chłopaków. Stoją naprzeciwko siebie, ale wiem, że to nie koniec. Ten jeden cios to dla Rodiona za mało, na pewno pragnie więcej. Jest niebezpieczny, potrafi walczyć i jeśli trzeba, pięściami wyrwie to, na czym mu zależy.

– Justin! – krzyczę, próbując zwrócić na siebie jego uwagę.

Pierwszy odwraca się Rodion, dyszący niczym byk gotowy do staranowania matadora. Przez jedną krótką chwilę mam wrażenie, że chciałby zrobić ze mną to samo, co zrobił z Justinem. Złać mnie na kwaśne jabłko tylko za to, że za nim nie latam, nie uginam się pod wpływem jego marnych prób podrywu.

– Justin, spójrz na mnie!

Bardzo powoli przekręca głowę, a w jego oczach nie dostrzegam nic... jakby zostało tutaj tylko ciało, zaś dusza uleciała daleko stąd, w bezpieczne miejsce, gdzie nikt jej nie dosięgnie. Jakby było mu wszystko jedno.

Nie pozwolę, żeby stał beczynnie.

– Walcz! – dopinguję go z całych sił. Widzę, że wyraz jego twarzy się zmienia; marszczy brwi, zaskoczony moimi słowami. Jakby nie dowierzał, że mógłby komuś oddać. Zdaję sobie sprawę, że nie zwalcza się przemocą przemocą, to fatalnie wyjście z sytuacji, ale czas skończyć z przyjmowaniem ciosów. Czas zacząć wymierzać własne. – Walcz!

Rodion parska prześmiewczo, z politowaniem kręcąc głową. Nie spodziewa się ataku, nie ze strony Justina. Od początku nie widzi w nim zagrożenia, uważa go za słabego.

Niespełna miesiąc temu kupiłam swojemu chłopakowi worek, wspólne zamontowaliśmy go w naszym azylu, by w każdej chwili mógł wyładować negatywne emocje. Zafascynowana obserwowałam pracę jego mięśni, perfekcyjnie wymierzane ciosy. Naprawdę świetnie mu szło. Zapewne walka wręcz to zupełnie inna bajka, niemniej jednak musi zacząć się bronić.

– Daj spokój, skarbie. Chyba nie sądzisz, że może mnie pokonać? – kpi Rodi, zmierzając w moją stronę.

Mocniej wtulam się w tors stojącego za mną Masona.

– Boisz się mnie?

– Nie – odpowiadam, wkładając w swój głos tyle pewności siebie, na ile mnie w tym momencie stać.

– A powinnaś, Maeve. Wciąż za tobą biegam, ale widzę, że znalazłaś sobie innego kandydata na chłopaka, co?

– Nie dopowiadaj sobie czegoś, czego nie ma.

Kwituje moją odpowiedź bezczelnym uśmiechem. Zbyt wiele razy przyłapał mnie na ukradkowym przyglądaniu się Justinowi, teraz zobaczył nas razem, choć nie robiliśmy nic złego. Tyle mu wystarczy, nie potrzebuje więcej.

– Kłamczuszka z ciebie. – Unosi dłoń, sięga po kosmyk moich włosów i owija go sobie na palcu. – Zwodzisz mnie, odmawiasz randek, swojej słodkiej cipki. Chyba straciłem cierpliwość. – Wzdycha teatralnie, aż jego kumple zaczynają rechotać.

Nim zdążę choćby mrugnąć, Justin zachodzi Rodiona od tyłu i wymierza cios, przez co chłopak się chwieje. Widzę szok w jego spojrzeniu, nie tego się spodziewał. Zdezorientowany pociera kark, przygotowując się do kontry. Lecz tym razem Justin nie pozostaje bierny, pochyla się, osłania twarz i wymierza cios za ciosem. Środek brzucha, jeden bok, potem prawy, twarz.

Stoję, jakby coś mnie sparaliżowało, obserwując rozgrywające się przede mną starcie. Co dziwne, ciosy mojego chłopaka są wyważone. Nie wyrządzają Rodionowi wielkiej krzywdy, nie pada jak długi, jedynie strużka krwi spływa mu z pękniętej wargi. W przeciwieństwie do Rodiego, Justin się hamuje... jeszcze.

Kątem oka dostrzegam ruch po prawej stronie. To Jack szykuje się do ataku, do którego nie mogę dopuścić. Dwóch na jednego? To zdecydowanie na fair.

– Wystarczy! – Wchodzę między nich, kiedy odsuwają się od siebie na bezpieczną odległość. – Ty! – Wymierzam oskarżycielsko palec w Rodiego. – Jeśli jeszcze raz to zrobisz, przysięgam, że złożę na ciebie skargę u dyrektora!

– U Wilsona? Przyjaciela mojego ojca? – kpi, patrząc na mnie z politowaniem.

Nawet gdybym przedstawiła jakiegokolwiek dowody na winę Rodiego, to oczywiste, że dyrektor nie stanie po mojej stronie.

– Kotku... Wilson będzie krył mój tyłek w każdej sytuacji. Nie masz najmniejszych szans, ale podziwiam odwagę. – Puszczam do mnie oczko.

Odpuszczam, wiedząc, że ta dyskusja nie ma sensu.

– Trzymaj się od niego z daleka, Rodion. Zachowujesz się jak pieprzony pitbull walczący o kość. Mam cię dość. – Chwytam Justina za rękaw bluzy, ciągnę w stronę swojego samochodu i wpycham na miejsce pasażera.

Przez całą drogę do naszego azylu walczę ze łzami. Nie powinnam prowadzić w takim stanie, powinnam się zatrzymać i ochłonać. Przetrwać to, co się dzisiaj wydarzyło, ale jedyne, czego pragnę, to opatrzeć nos Justina, przytulić go, pocieszyć i powiedzieć, jak bardzo jestem z niego dumna. Pierwszy raz się postawił, nie pozwolił się upokorzyć. Jeszcze nie wiem, jakie konsekwencje będzie miał ten wyskok, lecz w tym momencie nie zamierzam się tym martwić.

– Uspokój się, brzoskwinko... – Szept chłopaka wrywa mnie z moich myśli.

Delikatnie nakrywa moją dłoń własną, pocieszająco ściskając palce. To ja powinnam być dla niego oparciem, nie odwrotnie.

– Nic mi nie jest, naprawdę.

Kręcę głową, niemo prosząc, by nic już nie mówił. Jak zawsze parkuję na tyłach hali, a po chwili wchodzimy do środka. Wprawdzie nie mam tutaj apteczki, czego bardzo żałuję, ale znajdzie się kilka rzeczy, które mi się przydadzą.

Justin siada na materacu, ja wyjmuję z torby nawilżane chusteczki, siadam mu na kolanach i ostrożnie zaczynam przecierać krew. Z ulgą stwierdzam, że wcale nie jest tak źle, jak mi się wydawało. Nos jest w całości, nie został złamany.

Justin siedzi nieruchomo, nie syczy, nijak nie reaguje. Po prostu na mnie patrzy, aż czuję dziwny niepokój. Boję się, że ten akt brutalności skruszył jego pewność siebie, którą z takim trudem budował.

– Kazałaś mi walczyć – mówi po chwili, muskając palcami nagą skórę tuż nad brzegiem jeansów. – Wiesz, że nie umiem się bić, brzoskwinko.

– Czyżby? – Unoszę brew. – Odniosłam inne wrażenie. Wymierzałeś ciosy niczym profesjonalista. – Próbuję żartować, by odrobinę rozluźnić atmosferę.

– Walczę z workiem, nie z ludźmi. To dla mnie nowa sytuacja, nie byłem pewny, jak się zachować. Chyba nawet trochę się bałem. – Na krótką chwilę się zamyśla, bo jego brwi niemal się ze sobą łączą. – Nie chciałem go skrzywdzić, wiesz?

– Wiem... – Muskam ustami czubek nosa Justina.

– Ale kiedy podszedł tak blisko ciebie, dotknął twoich włosów... – Przymyka powieki, mocniej wbijając palce w moje biodra. – Nie mogłem tego znieść. Nigdy więcej mu na to nie pozwolę. – Otwiera oczy, w których widzę determinację oraz gniew.

Fakt, że chce mnie bronić bardzo mi schlebia, niemniej jednak nie zamierzam doprowadzić do takiej sytuacji nigdy więcej. Justin nie będzie cierpiał przeze mnie, ponieważ na to nie zasłużył. Rodion musi wziąć się, kurwa, w garść. Nie może bić słabszych od siebie, chociaż pod koniec walki to nie Justin się zwijał.

– Nie chcę, żebyś z nim walczył, ale nie chcę też, byś dostawał od niego za nic. Jest niebezpieczny, ma nasrane pod kopułą, dlatego musimy uważać.

– Nie martw się, Maeve. Jestem dużym chłopcem, poradzę sobie.

– Kociaku...

– Ciii, wszystko gra. Po prostu mnie pocałuj.

Uśmiecham się, mierzwiąc mu włosy.

– To nie jest dobry moment. Muszę przykleić plaster na twój nos.

– Żadnych plastrów! – woła, a ja piszczę, kiedy niespodziewanie przerzuca mnie przez siebie, kładzie na plecach i nakrywa swoim ciałem.

Oczywiście moja nieobecność w szkole nie mogła pozostać niezauważona. Ledwie przekraczam próg domu, matka wyłania się z salonu niczym duch, obrzucając mnie oceniającym spojrzeniem, które doskonale znam. Mimo powagi jest blada, zestresowana, jakby ktoś umarł. W myślach przewijam twarze mojej rodziny, lecz tak naprawdę moja rodzina to brat mamy i siostra ojca, z którymi nie widziałam się od lat.

A może Stanton kopnął w kalendarz?, szydzi cichy głosik w mojej głowie.

– Coś się stało? – pytam, zsuwając z ramion plecak.

– Opuściłaś dzisiaj zajęcia – duka przepłoszona.

Przewracam oczami, mijam matkę, a po chwili słyszę jej kroki za plecami. Wchodzę do kuchni, zaciągając się pięknym zapachem duszonego mięsa.

– Tak, źle się poczułam. Bolał mnie brzuch.

– I gdzie byłaś przez pół dnia, Maeve? – pyta z pretensją.

Odwracam się, opieram tyłkiem o kant blatu i przyglądam się rodzicielce. Jestem nieco zaskoczona jej zainteresowaniem. Do tej pory mało ją obchodziłam, a wystarczył opuszczony dzień w szkole i proszę, zaczyna się przepytywanie.

– Siedziałam w kawiarni, czytałam książkę – odpowiadam pierwsze, co przychodzi mi na myśl.

– Kiedy Stanton się dowie... – Aż cała drży, kiedy to mówi.

No tak. Mogłam się domyślić, że chodzi o niego.

– To mu nie mów – stwierdzam z nutką wyzwania w głosie. Unoszę brew, czekając na jej reakcję. Wystarczy przemilczeć moje dzisiejsze wagary, zataić ten drobny szczegół, pozostawiając Stantona w niewiedzy. Drugi raz nikt nie zadzwoni, sprawa przycichnie, zamieciemy ją pod dywan. Pytanie, czy moja matka zdoła sprzeciwić się mężowi, który założył jej na szyję obrozę i prowadzi ją na smyczy jak wytresowanego pudła.

– Mam mu nie mówić? – powtarza po mnie.

– Tak, to nic trudnego. Nie musisz mu się ze wszystkiego tłumaczyć, to ty decydujesz o moim życiu. Zostałaś poinformowana, co odpowiedziałaś dyrektorowi?

– To samo co mi powiedziałaś. Nic innego nie wpadło mi do głowy.

– No widzisz? Więc po co robić z tego wielkie halo?

Mama pochyla głowę, przyciska palce do skroni i masuje, jakbym przyprowadziła ją o ból głowy. Zastanawia się, jak powinna postąpić, co bardzo mnie martwi. Normalna matka od razu stanęłaby po stronie dziecka, ale nie ona.

– Dobrze – mówi tak cicho, że ledwie ją słyszę.

– Dobrze?

– Tak. Nie chcę denerwować Stantona.

Och, jakżeby inaczej. Jeszcze skoczyłoby biedakowi ciśnienie.

– Nie zgodził się na twój wyjazd – dodaje ze skruchą.

Nijak nie komentuję. Czuję, że gówno z tego wyjdzie, choć przez ułamek sekundy miałam nadzieję,

że ten jeden raz odpuści. Jestem w tym domu takim samym więźniem jak moja matka. Niebawem założę nam pieprzone nadajniki, by w każdej sekundzie dnia i nocy wiedzieć, gdzie podziewa się jego żona oraz pasierbica.

Żałuję tylko swojego planu. W tej sytuacji muszę odłożyć wycieczkę do Seattle, bo nie mam szans na wymknięcie się z tego przeklętego miasteczka. Cierpliwość. Muszę być cierpliwa, poczekać na odpowiedni moment i wtedy zrealizować swój plan.

– Nie spodziewałam się po Stantonie niczego innego. – Wzruszam ramionami i sięgam po kawałek bagietki pokrojonej w równiutkie kawałeczki. – Nie daje mi przestrzeni, traktuje jak swojego żołnierza. A ty stoisz z boku.

– To nie tak, córeczko. Nie mogę powiedzieć ci nic więcej, ale wiedz, że nigdy nie chciałam tego dla ciebie.

Patrzę na nią nieco zdezorientowana. O czym ona mówi?

– Za popełnione błędy trzeba zapłacić. – Nie dodaje nic więcej. Wzdycha tylko, podchodzi do kuchenki i zabiera się za podgrzanie obiadu przygotowanego przez Jasmine.

– Nie rozumiem, co to znaczy. Możesz jaśniej?

– Niestety nie mogę. Przykro mi. – Odwraca się, ucinając naszą rozmowę.

Wpatruję się w jej przygarbione plecy, mając już pewność, że w tym domu coś jest bardzo nie tak.

Wieczorem, po prysznicu, zakopuję się pod kołdrą, sięgam po telefon i piszę do Justina. Nie odezwał się do mnie od czterech godzin, odkąd odwiozłam go do domu. Chyba nadal nie otrząsnęłam się po dzisiejszym poranku, bo na samą myśl kurczy mi się żołądek.

**Ja: Hej, kociaku. Jak się czujesz?**

Klikam „wyślij” i czekam cierpliwie.

Nie chcę myśleć o konsekwencjach bójki, gdyby rozgrywała się w bardziej widocznym miejscu. Jeśli widzieliby to inni uczniowie, już dawno w internecie hulałby filmik, a Rodi z Justinem trafiliby na dywanik. O ile ten pierwszy zapewne wyszedłby bez szwanku, mój chłopak zostałby zawieszony.

Wzdrygam się, czując wibrację telefonu.

**Kociak: Hej, brzoskwinko. Nie martw się, mówiłem Ci, że wszystko gra, tak?**

Uparta bestia!

**Ja: Bardzo boli?**

**Kociak: Wcale ;)**

Uśmiecham się, przygryzając wargę.

**Ja: Wiesz, że ani trochę Ci nie wierzę?**

**Kociak: Uwierz, że obrywałem o wiele mocniej, a moja twarz przypominała mielonkę. To tylko kilka zadrapań, wyluzuj.**

Krzywię się na samo wyobrażenie. Myśl, że jego ojciec systematycznie posuwał się do przemocy, przyprawia mnie o mdłości.

**Ja: Przepraszam za wszystko, Justin. To moja wina. Gdybym po Ciebie nie przyjechała, do niczego by nie doszło. Mam do siebie o to żal :’(**

Przez chwilę nic nie odpisuje, przez co robię się nerwowa. Wiercę się, skopuję kołdrę, po czym znowu się nakrywam. Aż wreszcie ponownie czuję wibrację.

**Kociak: Ani mi się waż, Maeve. Kiedyś musiało do tego dojść i myślę, że dojdzie jeszcze nie raz. Oboje wiemy, że Rodion teraz nie da mi żyć, więc zaczynam ostro trenować. Właśnie próbuję nowych ciosów na moim kompanie, ale niezbyt chętnie współpracuje ;)**

Walę dłonią w materac, sfrustrowana jego słowami.

Pieprzyć wiadomości! Wybieram jego numer, ale odbiera dopiero po pięciu sygnałach. Natychmiast dociera do mnie jego zasapany oddech.

– Co ty wyprawiasz? – rzucam z pretensją i siadam gwałtownie.

– Pisałem ci, ćwiczę – odpowiada, jak gdyby nigdy nic.

– Rozwiń myśl – żądam.

– Walę w worek, brzoskwinko, czyli nic nowego – tłumaczy spokojnie. – To pozwala mi się rozluźnić, poza tym jak wspominałem, uczę się kilku ciosów od Rocky’ego.

Pocieram skronie, zastanawiając się, o czym on mówi. Dopiero po chwili dociera do mnie, że

wspomniał o bohaterze filmu.

– Uczysz się ciosów z filmu? – pytam z niedowierzaniem.

– Hej, czy ty obrażasz Rocky’ego? – W tonie jego głosu pobrzmiwa nutka oburzenia.

Aż muszę zacisnąć usta, by się nie roześmiać.

– Nie, oczywiście, że nie. Może zapisać cię na specjalne zajęcia?

– Szkoda kasy. – Och, nie spodziewałam się takiej odpowiedzi, ale dzięki niej wpada mi do głowy pomysł na prezent dla Justina. – Radzę sobie, oglądam filmy na YouTube. Świetnie mi idzie, niebawem ci zademonstruję.

– Nie mogę się doczekać, kociaku. Mam nadzieję, że nie odkleiłeś plasterka?

– Oczywiście, że odkleiłem! – oburza się, a ja zaciskam usta, by nie wybuchnąć śmiechem. – Jak mogłaś wybrać plaster z minionkami, Maeve?

– Wybacz, nie miałam innych!

– Och, serio? – kpi. – Po powrocie do domu spojrzałem w lustro, a na widok uśmiechniętych minionków miałem ochotę złozić ci tyłek. W zamian za to upokorzenie oczekuję jutro mnóstwo buziaków.

Cholera! Czy my flirtujemy?!

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. Pocałuję, gdzie zechcesz.

– Cholera, teraz nie zasnę – szepcze niskim głosem, który działa na mnie tak, jak nie powinien. – Połóż się, jest późno. Zobaczmy się jutro, tak?

– Tak. Całuję cię tu i tam.

– Maeve! – ruga mnie ze śmiechem. – Jesteś niemożliwa, ale... uwielbiam cię, wiesz o tym. Prawda?

– Wiem, Justin. – Ściskam w palcach rąbek koszulki. – Ja ciebie też uwielbiam.

– Nawet nie wiesz, ile znaczą dla mnie te słowa. A teraz do spania. Dobranoc.

– Dobranoc – odpowiadam i się rozłączam.

\*\*\*

Nawet pierwszego dnia nie wchodziłam do szkoły na tak drżących nogach i z tak walącym w piersi sercem jak dzisiaj. Tuż po przekroczeniu progu rozglądałam się nieco spanikowana, przez co muszę wyglądać jak złodziej, który za wszelką cenę próbuje uniknąć złapania na gorącym uczynku. Moje ruchy są zbyt nerwowe, chaotyczne, dziwne. Spoglądałam na twarze uczniów, próbując się zorientować, czy cokolwiek wiedzą. Gdyby tak było, na pewno nie mijaliby mnie z taką obojętnością. W tej szkole dzieciaki żyją plotkami, karmią się nimi, jakby czyjaś porażka sprawiała im przyjemność.

Czy to możliwe, by nikt nie wiedział? Wprawdzie całe wydarzenie miało miejsce na szarym końcu parkingu, gdzie z lenistwa nikt nie parkuje samochodu tuż przed rozpoczęciem lekcji. Gdyby ktoś wszedł na teren szkoły i przekręcił głowę na lewo, dojrzałby chociaż kształt walczących postaci. Niemożliwe, byśmy mieli tyle szczęścia.

Na widok stojącego obok mojej szafki Rodiona, jego kompanów i moich pseudoprzyjaciółek, oblewa mnie zimny pot. Szczelniej otulam się bluzą, by dodać sobie nieco ciepła, niemniej to i tak nie przynosi upragnionego efektu. Im bliżej nich jestem, tym czuję się bardziej osaczona. W dodatku mającący na ustach Foutleya uśmieszek nie wróży niczego dobrego. Naprawdę się boję, że po wczorajszym incydencie obróci moje życie i życie Justina w piekło, dodatkowo pod skórą czai się gniew za akcję, którą odwalił.

– Hej, skarbie. – Chłopak, jak gdyby nigdy nic się nie stało, obejmuje mnie ramieniem i przytula do swojej twardej piersi.

Niemal hiperwentyluję, czując na sobie jego dłoń.

– Nie denerwuj się – szepcze mi do ucha. – Czuję, jaka jesteś spięta, Maeve, nie ma potrzeby.

Co on, kurwa, gada? Ma pieprzone rozdwojenie jaźni, czy może przez cios Justina stracił pamięć?

– Czego chcesz?

– Och, gwiazdeczko. – Śmieje się cicho, wciąż przytulając mnie do siebie.

Pewnie z boku wyglądamy na typową parę, jakich wiele na tych korytarzach. Obściskują się po kątach, a ci odważniejsi migdał się przy szafkach.

– Miałem sporo czasu na myślenie i postanowiłem ci wybaczyć.

Odchylałam głowę tak gwałtownie, aż boli mnie kark. Rodi posyła mi czuły uśmiech, unosi dłoń, po czym zakłada mi włosy za ucho. W przeciwieństwie do mnie, wygląda na wyluzowanego, chociaż limo pod

okiem nie dodaje mu uroku. Gapię się na niego próbując doszukać się podstępu, czegokolwiek, przez co zachowuje się tak irracjonalnie. To Rodion. On nigdy nie wybacza, chociaż nie zrobiłam nic, by musieć o nie prosić.

– N-nie rozumiem, co do mnie mówisz.

– To proste: zależy mi na tobie. Może wczoraj trochę za bardzo mnie poniosło.

Trochę, wrzeszczy moja podświadomość, to za mało powiedziane!

– Powiniennem być poczekać na wyjaśnienia, ale widok ciebie z nim... – Urywa, a mięśnie jego szczęki napinają się tak mocno, aż się boję, że zaraz coś mu strzyknie. – Wiesz, jak działa na mnie ten chłopak.

– Po pierwsze i najważniejsze: z niczego nie muszę ci się tłumaczyć – burczę rozdrażniona jego beczelnym zachowaniem.

Rodion mruży oczy, niezadowolony z mojej wypowiedzi. Stąpam po kruchym lodzie, muszę być ostrożna.

– Po drugie: opanuj emocje. Znajdowaliśmy się na terenie szkoły, ta akcja mogła skończyć się naprawdę fatalnie.

– Więc mnie, kurwa, nie prowokuj, Maeve – cedzi przez zęby, muskając palcami mój policzek. Próbuje zachować spokój, ale ja dostrzegam ten złowrogi błysk w oku. – Jesteś moja, nigdy więcej nie chcę cię widzieć z tym chłopakiem. Dla własnego dobra lepiej ze mną nie zadzieraj.

Ma rację, nie chcę. Poza tym nie zamierzam narażać Justina, bo już jest na celowniku Rodiona. Byłam pewna, że po wczorajszym incydencie zemści się w paskudny sposób, jednak skoro odpuścił, to jest dla nas szansa. Nigdy więcej nie chcę patrzeć na Justina przyjmującego ciosy, zalewającego się krwią. Może i będzie się bronił, tylko czy to zaprowadzi nas tam, dokąd zmierzamy? Jeśli Justin zostanie zawieszony, jego przyszłość co do college'u stanie pod znakiem zapytania. Nie możemy tego zaprzepaścić.

Odsuwam się od Rodiona na bezpieczną odległość, mocniej przyciskając notes do piersi, jakby był moją tarczą. Dopiero teraz się orientuję, że towarzystwo uważnie nam się przygląda. O ile na twarzach Jacoba, Masona i Jacka dostrzegam ciekawość i nieufność, tak źrenice dziewczyn zmieniły się w serduszka niczym w emotce. Jedyne Jo ostentacyjnie żuje gumę, mieląc szczęką niczym krowa na polu pełnym zielonej trawy.

– Cieszę się, że wszystko sobie wyjaśniliśmy. – Rodi puszcza do mnie oczko.

Podchodzę do szafki, otwieram ją, po czym wrzucam notes, zabieram potrzebne książki i wzdycham, bo Rodion wciąż stoi w tym samym miejscu, czekając na mnie. Marzę, by sobie poszedł, zostawił mnie w spokoju i przestał osaczać.

Im dłużej trwa jego obsesja, tym bardziej mam go dosyć.

*Justin*

Wchodzę do szkoły na totalnym luzie. Dzisiejszego dnia rezygnuję z kaptura, by przypadkiem Rodion nie pomyślał, że się przed nim chowam. Nie ma opcji, koniec z tym.

Mój policzek nie wygląda tak źle, jak sądziłem. Oczywiście pozbyłem się tego obciachowego plastra w minionki i nałożyłem odrobinę podkładu dla zamaskowania lekkiego zasinienia. Kilka miesięcy temu tej chujek Alex zdecydowanie gorzej mnie urządził, zapewne gdybym się teraz nie bronił, skończyłbym podobnie. Nie zamierzam dać satysfakcji Rodionowi, pokazać cienia słabości. Niech nie myśli, że jego pięści zrobiły na mnie jakiegokolwiek wrażenie, bo dostawałem większy wpierdol. Byłem pewny, że ojciec się wkurwi, widząc moją twarz, ale ten jedynie poklepał mnie po ramieniu, oznajmiając z dumą, że wreszcie zachowuję się jak prawdziwy facet z jajami. Mój worek dostał wczoraj niezłe manto, aż przez chwilę miałem obawy, że zerwie się z haka. Zamierzam ćwiczyć jeszcze więcej, już nie tylko po to, by pozbyć się nagromadzonych emocji, ale i by być gotowym na Rodiona aka skurwiela, który rości sobie prawo do mojej dziewczyny.

Jak na zawołanie rzuca mi się w oczy zarówno on sam, jak i jego paczka. Ponownie osacza Maeve, szepcze jej coś na ucho, muskając palcami plecy dziewczyny. Obserwuję ich, stojąc na środku korytarza, co rusz potrącany przez innych uczniów. Nie podoba mi się ten widok, besztam samego siebie, że jeszcze do tego nie przywykłem, ale po chwili uzmysławiam sobie, że do czegoś takiego nie można przywyknąć. To

moja dziewczyna, nikt prócz mnie nie powinien jej dotykać. Ten bydlak nigdy się od niej nie odczepi, chyba narzucanie się Maeve sprawia mu jakąś chorą satysfakcję. Nawet po ostatnim incydencie nie odpuszcza. Owija ramię wokół jej talii, odprowadzając dziewczynę do klasy. Byłem pewny, że mnie nie zauważył, jednak odwraca się i rzuca mi przez ramię pewny siebie, zwycięski uśmiech.

Ja również się uśmiecham, doskonale wiedząc, że nic od niej nie dostanie. Rodion mruży oczy, widocznie zaskoczony moim odważnym posunięciem.

Jestem na niego gotowy. Pozostaje poczekać na konfrontację.

Na matematyce zajmujemy z Maeve dwie ostatnie ławki. Davies dzisiaj wyjątkowo przynudza, większość uczniów prawie przysypia. Rzucam okiem na salę, upewniając się, że nikt na nas nie patrzy, a kiedy zyskuję tę pewność, pochylam się nad ławką i zaczynam bawić się włosami mojej dziewczyny. Kiedy zobaczyłem ją pierwszy raz, kolor jej włosów mnie zaskoczył. Delikatny róż wyróżniał się na tle innych blond, brązowych czy rudych głów. Od tamtego momentu sporo urosły, ale Maeve ich nie ścięła, przez co sięgają do łopatek. Owijam kilka kosmyków na palcu, próbując słuchać nauczycielki. Na moich ustach pojawia się uśmiech, kiedy czuję na łydce jej dłoń. Wsuwa ją pod nogawkę dresowych spodni, drapiąc paznokciami skórę.

Reszta lekcji mija szybko. Odczuwam napięcie dopiero na ostatniej, czyli WF-ie. Już w szatni ciężką atmosferę można by kroić nożem, ale ja, w przeciwieństwie do innych chłopaków, robię swoje. Przebieram się, wiążę sznurówki w adidasach, nie zwracając na nich uwagi. Wiem, że na mnie patrzą i przez chwilę myślę, czy mają świadomość, co zaszło wczoraj na parkingu. Do tej pory nie zauważyłem podejrzliwych spojrzeń, szepczących na korytarzach uczniów. Gdy coś dzieje się na terenie szkoły, przeważnie plotki rozchodzą się z prędkością światła. Dziwię się, że jeszcze nikt otwarcie o tym nie mówi. Myślę, że Rodion chętnie by się tym pochwalił, lecz bacząc na to, że sam oberwał, jakiegokolwiek informacje o wczorajszym incydencie, o ile takowe istnieją, nie ujrzą światła dziennego.

– Czy panienki są gotowe na mecz?! – Głos Foutleya wypełnia szatnię.

– Tsa, dzisiaj ktoś dostanie łoomot! – Mason uderza kapitana w plecy.

Zastanawiam się, czy wciąż mówi o meczu, czy może już o mnie.

– Jesteś za cienki, przyjacielu. Skopię ci tyłek! – mówi rozbawiony, rozglądając się po szatni.

Kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, prostuję plecy, oczekując ataku. Rodion nie podaruje mi tego, co się wydarzyło, z pewnością jego ego mocno ucierpiało.

– Dzisiaj grasz w mojej drużynie, Parker. – Wymierza we mnie palec.

Wow, zna moje nazwisko. Chyba powinno mnie to martwić.

Fakt, że chce mnie w swojej drużynie, też nie wróży dobrze. Może zechce wyżyć się na mnie podczas gry. Zawsze to jakiś sposób.

– Co? – Na twarzy Masona widnieje zaskoczenie. – Co ty odwalasz? On nie potrafi grać w nogę, człowieku!

Może się zdziwić. Dawniej byłem całkiem dobrym graczem, to jedyny sport, jaki mnie interesował. Z Rudym spędzaliśmy na boisku całkiem sporo czasu. W poprzednich szkołach, a gdy zdarzały się takie, w których uczniowie traktowali mnie jak powietrze, z utęsknieniem oczekiwałem lekcji WF-u niczym bożonarodzeniowego prezentu. Świetnie czułem się na boisku. Tutaj nikt nawet nie dopuścił mnie do piłki, więc trzymałem się na uboczu.

– Jasne – burczę w odpowiedzi, po czym opuszczam szatnię.

Mimo tego, iż jesteśmy w jednej drużynie i powinniśmy grać zespołowo, tak jak myślałem, Rodion walczy o piłkę, jakby od tego zależało jego życie. Bezlitośnie kopie mnie po nogach, nie przestrzega żadnych zasad, mijając mnie z tym chytrym uśmieszkiem na mordzie. Nie zwracam na niego uwagi, nijak nie reaguję na próbę zaczepki, po prostu robię swoje, strzelając gola. To sprawia, że żyły na szyi niemal mu pękają, a kiedy nauczyciel mnie chwali, tylko ramiona Masona powstrzymują go przed rzuceniem się na mnie. Zaciskam usta, parszkając w myślach.

Co za dziecinada.

Już od progu witają mnie podniesione głosy matki oraz Stanton. Po cichu zamykam drzwi, odkładam plecak, przez cały czas nasłuchując. Nigdy się przy mnie nie kłóca, więc jestem zaskoczona, że nawet się z tym nie kryją. O ile matka próbuje kłócić się spokojnie, tak Stanton wręcz wrzeszczy, aż drżą powieszony na ścianie zdjęcia.

Podchodzę bliżej salonu, opieram plecy o ścianę i postanawiam podsłuchać.

– Nie powinnaś była tego robić, Madeline! Ostrzegałem cię, kurwa!

Aż się krzywię na uciekające z ust Stanton'a przekleństwo. Zawsze opanowany, teraz pokazuje twarz, której do tej pory nie znałam.

– Co miałam zrobić? Odrzucić połączenie? – Chlipie matka.

– Oczywiście, że tak! To skończona sprawa, oboje o tym wiemy. Zero kontaktu, zero spotkań, zero, kurwa, wszystkiego! – Coś brzęczy złowieszczo, ale nie ujawniam się, zaciekawiona tematem rozmowy. Nie bardzo rozumiem jej przebieg, na razie niewiele z tego wiem, ale czekam cierpliwie. – Czego chciał? – dodaje nieco spokojniej.

– Pytał o Maeve.

Sztywnieję, wybałuszając oczy. Pytał o mnie? Kto?

– Chciał wiedzieć, jak się miewa, czy u niej wszystko w porządku.

– I co mu powiedziałaś?

– To, co zostało ustalone – odpowiada niepewnie. – Jest zadowolona ze swojego nowego życia, ma wspaniałych przyjaciół, świetne oceny, perspektywy na dobrą uczelnię.

Parskam w myślach. O ile wzmianka o uczelni i ocenach się zgadza, tak dwie pierwsze kwestie to nieśmieszny żart. Pytanie, dlaczego matka w ogóle kłamała? Dlaczego nie powiedziała prawdy, skoro doskonale ją zna?

– Chciał ją zobaczyć.

– Po moim, kurwa, trupie! – Stanton nie wytrzymuje.

Coś z hukiem uderza w ścianę, o którą się opieram. Aż podskakuję, przestraszona, bo naprawdę boję się takiej wersji ojczyma.

– Nie ma do tego żadnego prawa, Madeline. Mam nadzieję, że w twojej główce nie ma żadnych głupich myśli?

Zapada cisza. Nie mam pojęcia, co dzieje się w salonie, ale znając ojczyma, pewnie posyła matce to mordercze spojrzenie, od którego cierpnie skóra. Stoję oniemiała, wpatruję się tępo przed siebie, z szalejącym w piersi sercem. Nikt nie wypowiedział jego imienia na głos, jednak gdzieś w głębi duszy wiem, o kogo chodzi, kto chciał mnie zobaczyć. Moja rodzina ostatnim razem widziała mnie lata temu, nikomu na mnie nie zależy, więc nie mogę się mylić. To musi być tata. Boże, naprawdę dzwonił do matki?

– B-boję się, kochanie... – Rodzicielka pociąga nosem. – Jeśli to się wyda, Maeve nas znieawidzi, rozumiesz?

Aż mnie korci, żeby wparować do salonu i zażądać wyjaśnień. Chcę wiedzieć, co się tutaj dzieje, gdzie jest mój ojciec, czego nigdy im nie wybaczę, mimo to nie wykonuję ani kroku. Dla matki i ojczyma jestem dzieckiem, które nic nie rozumie, dlatego można wciskać mu kit. Cokolwiek usłyszałam, nigdy nie wyjaśnię mi sytuacji. Spławią mnie jak zawsze, zostawiając w zawieszaniu. Jediną osobą, na którą mogę liczyć, jest tata.

– Nie dowie się, Mad. Nigdy, rozumiesz?

– Mam nadzieję, bo wiadomość, że jej ojciec siedzi w więzieniu, złamałaby jej serce.

Zamieram, przestając oddychać. Czuję jednocześnie, że słabną mi nogi, gorąc oblewa moje ciało, zaś przed oczami tańczą mroczki.



## Rozdział 15

*Maeve*

Mam wrażenie, jakby ktoś przywalił mi czymś ciężkim w głowę. Nie jestem w stanie ruszyć nawet małym palcem, po prostu stoję, próbując nie zemdleć. Serce pompuje krew tak szybko, jakbym miała zaraz dostać pieprzonego zawału, przez co trudno mi złapać kolejny oddech.

Boże, to nie dzieje się naprawdę. Pewnie mam jakieś omamy.

Jakim cudem tata miałby trafić do więzienia? Ten dobry, lojalny, pomocny człowiek? Ten, który brał udział w zbiórkach dla ubogich, pomagał w ośrodkach dla bezdomnych? Ten, który pewnego zimowego wieczoru w Aspen bez namysłu rzucił się na pomoc małej dziewczynce, pod którą załamał się lód? Nigdy nie zapomnę jej przerażenia, krzyczącej w rozpacz matki, trzeszczącego przy każdym kroku taty lodu. Uratował Hannah, ryzykując własnym życiem.

Zsuwam się po ścianie, chowając głowę między kolanami.

Przez półtora roku żyłam z myślą, że odtrącił mnie z powodu zdrady, nie mając odwagi spojrzeć mi w oczy. Winiłam go za depresję, w którą popadła matka i przez którą zapomniała o własnym dziecku. Winiłam go za krzywdy, za smutek, łzy wylewane w poduszkę. Winiłam go za pustkę w domu, brak jego śmiechu, gry w szachy, oglądania wspólnie filmów. Winiłam go za wszystko, nie wiedząc, że przez cały ten czas siedział w więzieniu.

Mój tatuś, mój bohater.

– Jest tam, gdzie jego miejsce. – Głos Stantona przywraca mnie do smutnej rzeczywistości. – Rozmawialiśmy o tym tysiące razy, Madeline. Masz coś jeszcze do dodania?

– Nie, nie mam – odpowiada.

Narasta we mnie bunt. Nie jestem w stanie go zdusić, jest zbyt natarczywy, czai się pod moją skórą, śwędzi, domagając się uwolnienia. Mam dość tego domu, ojczyzna, kłamstw, którymi mnie karmią. Moje życie zamieniło się w pieprzony stek bzdur.

Podrywam się na równe nogi, wchodzę do salonu, ocierając łzy rękawem bluzy.

– Ja mam coś do dodania – oznajmiam pewnym tonem.

Oboje gwałtownie odwracają się w moją stronę. Stanton ściąga brwi, zaskoczony moją obecnością, a twarz matki blednie niczym kartka papieru, bo ona już wie, że słyszałam wszystko, co zostało tutaj powiedziane. I nie odpuszczę, dopóki nie dowiem się prawdy.

– Słucham, mów. – Stanton łaskawie udziela mi głosu.

– Chcę wiedzieć, z jakiego powodu tata siedzi w więzieniu!

– Nieładnie jest podsłuchiwać. – Ojczym karci mnie ostrym tonem.

Czy on sobie żartuje? Co za skurwiel.

– Mam to w dupie! – krzyczę, nie mogąc się powstrzymać. – Dlaczego tata jest w więzieniu? Co zrobił?!

Stanton wzdycha, jakby mój wybuch go nudził. Podchodzi do fotela, opada na niego i sięga po filiżankę, po czym upija łyk napoju, jak gdyby nigdy nic. Jakbym nie stała na środku cała zapłakana, żądając wyjaśnień. Jego lekceważąca poza podnosi mi ciśnienie. Odważnie ruszam w jego stronę, gotowa nawet wydrapać mu oczy. To matka zatrzymuje mnie w połowie kroku. Owija palce wokół mojego ramienia, niemo przekazując ostrzeżenie.

– Musisz się uspokoić, córeczko – prosi łagodnie.

– Nie zamierzam się uspokajać – spluwam z pogardą. – Pozwoliłaś mi wierzyć, że tata nie odzywa się do mnie ze wstydu. Półtora roku! Rozumiesz, co zrobiłaś?!

– Uspokój się, Maeve! – Stanton podnosi głos, w odpowiedzi ja podnoszę dłoń i wystawiam mu środkowy palec.

Zrywa się jak oblany wrzątkiem, niweluje dystans między nami i bez wahania wymierza mi siarczysty policzek. W salonie roznosi się nieprzyjemny plask oraz pisk zszokowanej matki. Przyciskam

lodowatą dłoń do palącego z bólu policzka, lecz nie patrzę na tego sukinsyna, który mnie uderzył. Nienawidzę go. Mam nadzieję, że już szykują dla niego specjalne miejsce w piekle.

– Twój ojciec siedzi w więzieniu za kradzież! – cedzi wkurwiony. – Okradł moją firmę, więc trafił tam, gdzie powinien!

– Nie wierzę ci... – szepczę przez łyzy.

– Niby dlaczego? – Chwyta w palce moją szczękę, mocnym szarpnięciem przekręcając mi głowę.

Kiedy nasze oczy się spotykają, mam ochotę splunąć mu w twarz.

– Bo uważasz go za dobrego człowieka? To złodziej! Nie dość, że połasił się na moje pieniądze, to w dodatku wyciągnął łapska po moją kobietę!

Gdyby tylko mnie nie trzymał, cofnęłabym się natychmiast. Twarz mojego ojczyrna pokrywa czerwień świadcząca o utracie cierpliwości. Dyszy ciężko, jego ciepły oddech odbija się od mojej twarzy, w oczach dostrzegam dziwny obłęd. Pierwszy raz myślę, czy Stanton ma jakieś problemy psychiczne, bo na wzmiankę o kobiecie wręcz się w nim zagotowało.

– Stanton...

– Milcz, Madeline! – ruga ją bez grama litości.

Matka pochyla głowę, posłusznie przyjmując reprimendę. Jak potulny piesek.

– Skoro chcesz znać prawdę, Maeve, poznasz ją. Najwyższy czas. – Pochyla się nade mną, aż przechodzą mnie ciarki. Nigdy nie wyglądał bardziej przerażająco, niż w tej chwili. – To ja wsadziłem twojego ojca do więzienia, a kiedy już nie stał mi na drodze, zmusiłem Mad do przeprowadzki. Jej miejsce jest u mego boku. – Słucham jego słów, które coraz bardziej mnie szokują.

– D-dlaczego? – dukam, czując pierwsze łyzy na policzkach.

– Ponieważ od zawsze należała do mnie – oświadcza tak swobodnie, jakby nie mówił o kobiecie, która spędziła siedemnaście lat w związku małżeńskim z innym mężczyzną. – Niestety popełniła wielki błąd. – Łypie na Madeline kątem oka, zaciskając zęby.

Żyła na jego szyi pulsuje złowieszczo, zdradzając targające nim emocje. Mama kręci głową, a w jej oczach błyszczą łyzy.

– Nie powinna zatajać przede mną faktu, iż pod sercem nosiła moje dziecko. Jesteś moją córką, Maeve.

Nie mam pojęcia, co dzieje się później.

Mój przeciążony mózg mówi „stop”, odcinając mnie od rzeczywistości.

– Córeczko... – Najpierw słyszę głos mamy, dopiero później czuję na czole coś mokrego.

Nie mam sił otworzyć oczu, łeb mi pęka, jakby ktoś walił mi w czaszkę młotkiem.

Bardzo powoli wraca mi świadomość. Przez chwilę, jak zawsze po obudzeniu, trwam w zawieszaniu, zastanawiając się, jaki mamy dzień tygodnia, jak dużo mam dzisiaj do zrobienia. Niestety rzeczywistość szybko przebija się przez powłokę beztroski, wdzierając się niczym taran. Przesuwa obrazy, jakbym oglądała zacięty film. Ponownie czuję rozdzierający ból w sercu, bezradność, ogromną tęsknotę i chęć natychmiastowego przytulenia taty.

Nie powinna zatajać przede mną faktu, iż pod sercem nosiła moje dziecko.

Jesteś moją córką, Maeve.

Gwałtownie otwieram oczy, walcząc o zaczerpnięcie tchu. Orientuję się, że jestem w swoim pokoju, w bezpiecznym miejscu. Chociaż czy aby na pewno? Mój własny ojciec wymierzył mi dzisiaj policzek, od pierwszego dnia przeprowadzki narzucił zasady, wydawał mi rozkazy, jakbym była jego żołnierzem, nie córką. Wymagał pieprzonych raportów, wypruwania sobie żył, nie dbając o cokolwiek innego. Nie darzę go nawet sympatią, nie mówiąc o miłości. Teraz przepełnia mnie tylko nienawiść. Nie chcę tutaj być, nie znoszę tego domu i jeszcze bardziej utwierdzam się w przekonaniu, jak dobrą decyzję podjęłam, by wrócić do Seattle, choć teraz wiem, że nikt tam na mnie nie czeka.

– Maeve. – Mama domaga się mojej uwagi, którą niechętnie jej udzielam.

– To prawda? – pytam zachrypniętym głosem. – Jest moim ojcem?

Mama zaciska usta, przytakując głową.

Zamykam oczy, masuję obolałe skronie, próbując opanować gniew. Nie do, kurwa, wiary, żeby ten tyran mnie spłodził! Ledwie tolerowałam go w roli ojczyrna, teraz okazuje się, że jest kimś znacznie ważniejszym.

– I nie raczyłaś mi o tym powiedzieć? – pytam ze złością.

– To wszystko jest skomplikowane. Pozwól mi wyjaśnić.

Przytakuje, ocierając zbląkaną łzę.

– Znam Stantona z czasów college’u. Przyjaźnił się z Danielem na długo przed tym, nim pojawiłam się w jego życiu. Wspólnie spędzaliśmy czas, imprezowaliśmy, trzymaliśmy się razem i ufaliśmy sobie. Do czasu. – Przerywa, by głębiej odetchnąć. – Nie mam pojęcia, dlaczego Stanton nagle zaczął się mną interesować. Wiedział, że jestem dziewczyną jego przyjaciela, lecz to go nie powstrzymywało. Tłumaczył, że to tylko niewinny flirt. – Mama prychna rozgoryczona, kręcąc głową. – Pewnego razu na jednej z imprez twój tata nie mógł przyjść, ale ufał mi, wiedział, że będę tam z koleżankami. Zaszalałam i wypłam więcej niż zazwyczaj. To był błąd. – Mama wstaje i podchodzi do okna, owijając się ramionami. Przez chwilę milczy, wpatrując się w widok za oknem, a ja obserwuję ją; nieco zagubioną, smutną. – Wskoczyłam do łóżka przyjacielowi mojego chłopaka, nie zdając sobie sprawy z tego, co robię. Niestety Stanton potrafił zauroczyć, więc wylądowaliśmy w łóżku jeszcze kilka razy.

Krzywię się, opierając plecy o wezglowie łóżka, a mokry okład spada na kołdrę. Czuję mdłości, słuchając o zdradach matki. Biedny tata, chyba nie chcę wiedzieć, co wtedy czuł.

– Nie jestem z tego dumna – zaznacza. – Potem długo tego żałowałam, lecz wtedy byłam młoda i głupia, nie brałam pod uwagę konsekwencji.

– Okłamywałaś ojca.

– Tak. – Jej głos drży, gdy przyznaje się do winy. – Nie potrafiłam zerwać ani z jednym, ani z drugim. Kochałam ich obu.

Cholera, tak się w ogóle da?!

– Stanton wiele razy prosił, bym skończyła z Danielem, nie mógł patrzeć na naszą dwójkę, ale nie mogłam tego zrobić. Wtedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży i musiałam wybrać. Twój ojciec był wspaniałym człowiekiem; troskliwym, uczuciowym, z przyszłością. Stanton kreował się na typowego złego chłopca, który może mieć każdą dziewczynę. Bałam się, że pobawi się mną i w końcu odejdzie.

– Powiedziałas im o ciąży?

– Owszem. Z moich obliczeń wynikało, że ojcem jest Stanton, ginekolog to potwierdził. Ta wiadomość mnie przeraziła, więc postanowiłam skłamać. Powiedziałam, że to dziecko Daniela.

Mama wzdycha udręczona, siada w moim fotelu i zawiesza wzrok na ścianie, na której wiszą ramki ze zdjęciami. Zaciska usta, gdy trafia na fotografię taty.

– Stanton był wściekły, nazwał mnie dziwką. Potem wydzwaniał, przeproszał i błagał, bym do niego wróciła, zapewniał, że mnie kocha. – Mama przekręca głowę w moją stronę, lecz w jej oczach nie dostrzegam cienia emocji. Opowiada mi tę historię automatycznie, jakby czytała ją z kartki. – Powiedziałam mu, że z nami koniec, bo już dokonałam wyboru. W gniewie wykrzyczał, że ma syna.

Dopiero teraz przypominam sobie o Chrisie. Przecież jest tylko o rok starszy ode mnie!

– Nie miałam o tym pojęcia! Nie znałam tej dziewczyny, napomknął tylko, że przeleciał ją w przerwie wakacyjnej, kiedy wrócił do domu. Nie mogłam uwierzyć, że mówił to tak obojętnie, jakby ten fakt nie miał dla niego żadnego znaczenia. Wtedy zyskałam pewność, że dobrze zrobiłam, ukrywając przed nim prawdę. Na szczęście Stanton po zdanej sesji wrócił do Conway, a życie toczyło się dalej. Wzięliśmy z Danielem ślub, potem się urodziłaś. Rodzice twojego taty bardzo nam pomagali. Byłam szczęśliwa... – Na jej ustach pojawia się lekki uśmiech, jednak gaśnie zdecydowanie zbyt szybko. – Mniej więcej dwa lata temu spotkaliśmy Stantona na zjeździe absolwentów. Nie widzieliśmy się od lat, moje uczucie do niego całkowicie zanikło. Nie zwracałam na niego uwagi, rozmawialiśmy ze znajomymi, wspominaliśmy dawne czasy. Po kilku dniach niespodziewanie pojawił się na progu naszego domu, wręczając Danielowi najlepszą butelkę whisky, zaś mnie bukiet kwiatów. Zachowywał się jak dawniej; przyjaźnie, uprzejmie, jakby nigdy nic się nie wydarzyło. I wtedy zobaczył ciebie. – Masuję skronie, próbując przypomnieć sobie ten moment.

– Nigdy wcześniej nie widziałam Stantona, poznałam go dopiero po przeprowadzce do Conway. Kiedy mnie widział, mamu?

– Na zdjęciach powieszonych w salonie.

Oczami wyobraźni wracam do naszego domu w Seattle i ściany, na której mama stworzyła galerię przedstawiającą każdą ważną dla nas chwilę. Piękne, czarno-białe ramki mieściły fotografie z każdego etapu mojego cudownego dzieciństwa.

– Nie mam pojęcia, co wtedy w tobie zobaczył. Może coś z siebie? Masz jego oczy.

– Co było dalej?

– Dalej był już tylko koszmar. Zażądał testów DNA, na które nie wyraziłam zgody. Nie mogłam dopuścić, by poznał prawdę, musiałam cię chronić. Niestety Stanton wrócił pod nieobecność Daniela, wszedł do twojego pokoju i zebrał kilka włosów ze szczotki. Krzyczałam, że ma natychmiast wyjść, jednak jeśli ten mężczyzna czegoś chce, weźmie to bez względu na wszystko.

Okej, to nie brzmi dobrze.

– I dowiedział się, że jestem jego córką – szepczę, a żółć podchodzi mi do gardła.

– Tak. Prawda wyszła na jaw, pociągając za sobą potworne konsekwencje. Jeśli Stanton się mści, idzie na całość. Nie stosuje półśrodków, atakuje z pełną mocą, trafiając w sam środek serca. Kiedy wyjawiał swój plan, załamalam się... – Urywa na chwilę, by zaczerpnąć powietrza. – Stanton dokładnie zapowiedział, co się wydarzy, a mimo tego nie potrafiliśmy temu zapobiec. Podłożył Danielowi świnie, przez co trafił do więzienia na pięć lat.

Wybałuszam oczy. Cholera, pięć lat?!

– Mimo obrony w sądzie dowody przedstawione przed Stantonem były tak wiarygodne, że byliśmy bez szans. Pozbył się Daniela, po czym zabrał się za mnie. Rozkazał mi się spakować, oświadczając, że moje obecne życie dobiegło końca. Nie przeprowadziłam się do Conway z własnej woli, Maeve. Nie chciałam dla ciebie takiego życia, ale wszystko, co się teraz dzieje, ma konkretny powód.

Oblizuję spierzchnięte usta, nie mogąc oderwać wzroku od mamy.

Uświadamiam sobie, jak bardzo ta historia jest popieprzona, jak wiele ona przede mną ukrywała. Po odejściu ojca była cieniem samej siebie, depresja spychała ją w dół, nie pozwalając normalnie funkcjonować. Dopiero przy Stantonie odżyła, lecz teraz wiem, że po prostu ją do tego zmusił, wymagając od niej zarówno idealnego zachowania, jak i prezencji. Byłam pewna, że cierpiała przez tatę, ale tak naprawdę cierpiała przez to, co robił mój biologiczny ojciec. Skrupulatnie obmyślił zemstę, zniszczył życie niewinnemu człowiekowi, swojemu dawnemu przyjacielowi, i nawet nie drgnęła mu powieka.

To potwór nie cofający się przed niczym.

– I zrobił te wszystkie potworne rzeczy z zemsty? – pytam z niedowierzaniem.

– Owszem. Nienawidził Daniela za to, że go wybrałam, dlatego wtedy odszedł. Kiedy dowiedział się o tobie, wpadł w szal. Krzyczał, wyzywał, odgrażał się. Wiele lat temu nie okłamałam go bez powodu, Maeve.

– To znaczy? – dopytuję.

– Zrobiłam to ze strachu. Bałam się, że nie będzie dla ciebie dobrym ojcem, patrząc na to, jak mnie traktował. Nigdy nie był wobec mnie czuły, nasze stosunki były agresywne, mimo to miał w sobie coś, co mnie do niego przyciągało. Różnił się od Daniela. Twój tata był oazą spokoju, Stanton niczym wzburzone morze, w którego otchłani nie zamierzałam się zanurzyć. Po wyjściu prawdy na jaw, poprzysiągł, że mu za to zapłacę. I właśnie to robię.

Wyskakuję z łóżka jak wystrzelona z procy, podchodzę do mamy i opadam na kolana, wtulając głowę w jej uda. Łzy cisną mi się do oczu, zaś ból, który czuję w sercu, niemal mnie dusi. Tyle zła, niesprawiedliwości i to za sprawą jednego człowieka.

– Co teraz będzie? – Niepewnie unoszę głowę.

Rodzicielka muska opuszkami palców mój policzek, patrzy na mnie smutno, jakby już dawno się poddała. Przecież musimy walczyć! O nas, o tatę!

– A co ma być, kochanie? Trzeba żyć dalej.

– Jak możesz tak mówić? – pytam wkurzona.

– Jestem od niego uzależniona w każdym aspekcie życia. Nie pracuję, ponieważ mi na to nie pozwala, muszę pięknie wyglądać, dumnie stać u jego boku, nie narzekać, nie pyskować. To moja rola jako jego żony. Zaakceptowałam to.

– C-co? – Mam ochotę nią potrząsnąć za tę obojętność! – Jak możesz akceptować coś takiego? Przecież to chore, on jest chory!

– Już nie mam sił walczyć – wyznaje udręczona. – Cała ta sytuacja bardzo mnie przytłoczyła. Byłam sfrustrowana, wściekła, a zachowanie Stantonem dodatkowo pogłębiało mój stan. Od wielu miesięcy nie wiem, kim jestem. – Pochyla głowę, zrywając kontakt wzrokowy, a mnie żal ściska za serce. – W każdym razie,

zaakceptuj to, co dzisiaj usłyszałaś, Maeve, pogódź się z tym i żyj dalej. Tak musi być, nic nie możemy z tym zrobić. Stanton trzęsie tym miastem, to wpływowi człowiek. Nie zrobię nic, by pogorszyć naszą sytuację, a uwierz mi, ten człowiek jest zdolny do wszystkiego.

Rozdziawiam usta, bo to, co mówi, wywała mnie z kapci. Najchętniej zaczęłabym natychmiast walczyć, próbować wyciągnąć ojca z więzienia, lecz nie mam żadnych możliwości, co potęguje mój smutek i gniew. Tata przebywa w strasznym miejscu za niewinność, a ta świadomość jest potwornie dołująca.

– To moja kara za błędy popełnione w młodości. Przykro mi, że i ty musisz za nie płacić – wyznaje ze smutkiem, spogląda na mnie ostatni raz, wstaje i po prostu wychodzi.

Gapię się w drzwi, niezdolna wstać z podłogi. Niewidzialne palce owijają się wokół mojej szyi, przez co z trudem udaje mi się przełknąć ślinę. Staram się zacisnąć zęby, nie pozwolić łzom spływać po policzkach, ale udaje mi się wytrwać tylko kilka sekund. Po chwili beczę, próbując napisać wiadomość do Justina. Potrzebuję go. Potrzebuję jego ramion ciasno owiniętych wokół mojego ciała, bo tylko dzięki niemu uda mi się przetrwać.

*Justin*

Podpieram głowę na dłoni, próbując zignorować dochodzący z salonu hałas i rozwiązać zadanie z matematyki. Kiepsko mi idzie, bo roznoszące się po domu dźwięki muzyki cholernie mnie rozpraszają. Kolejna libacja w wykonaniu ojca i jego kumpli. Jakby tego było mało, zaprosili kilka pań, więc muzyka to nie jedyny dźwięk, który rani moje uszy. Nawet nie próbuję wyobrazić sobie tego, co teraz dzieje się za ścianą. Jęki oraz odgłosy zderzających się ze sobą ciał mówią wszystko.

– Szlag... – mamroczę do siebie, ciskając długopis na zeszyt.

W takich warunkach nie da się pracować!

– Synu! – Przewracam oczami, ignorując nawoływanie ojca. – Chodź tutaj! – drze się, przekrzykując muzykę.

Sfrustrowany zaciskam zęby, szarpnię za kłamekę, po czym wychodzę z pokoju i po chwili staję w progu salonu. Jedyne o czym jestem w stanie myśleć na widok puszek, żarcia, porzrzuconych chipsów, to ile czeka mnie roboty, by doprowadzić ten nędzny salon do porządku. Jestem pewny, że ojciec nie kiwnie nawet palcem.

– Jesteś! Dołącz do nas! – Czka, machając na mnie ręką.

Ściągam brwi, gapiąc się na niego jak na wariata. Nigdy nie zapraszał mnie na swoje imprezki, a to znak, że jest tak przyćpany, że wszystko mu jedno, czy tu będę.

– Mam dla ciebie miłą panią – dodaje. – Dzięki niej wreszcie staniesz się mężczyzną!

Towarzystwo zaczyna rechotać, nawet jeden facet klaszcze w dłonie. Ojciec nie ma pojęcia, że od dawna jestem mężczyzną, niemniej jednak tą wiedzą nie zamierzam się z nim dzielić. Nigdy w życiu nie dotknę żadnej kobiety oprócz Maeve. A już z całą pewnością nie tych, które są tutaj. Chryste, skąd oni je wytrzasnęli? Z rynsztoka?

– Nie, dzięki. Nie mam ochoty na zabawę – rzucam znudzony.

– Nie martw się, ona cię wszystkiego nauczy. – Kiwa głową na drobną blondynkę.

Nie widzę jej oczu przez mocny makijaż i tonę tuszu na rzęsach. Mam wrażenie, jakby jej powieki się skleiły i żadna siła ich już nie rozklei. Wygląda jak obraz nędzy i rozpaczy, nie ma w niej nic pociągającego. Nawet się dziwię, że w ogóle któremuś z obecnych tutaj facetów staje na jej widok.

– Mogę ci obciągnąć. – Przesuwa palcem po moim torsie, próbując seksownie przygryźć wargę. – Jesteś słodki, podobasz mi się. Jestem ciekawa, co taki niewinny chłopiec skrywa w spodniach. – Bezwstydnie chwytą za mojego kutasa, zaciskając palce na materiale dresowych spodni.

Treść żołądka podjeżdża mi do gardła. Smród seksu, spermy i potu wywraca moje wnętrze na drugą stronę. Strzepuję jej dłoń ku niezadowoleniu blondi. Mężczyźni rechoczą, widząc moją reakcję. Z pewnością myślą, że się wstydzę. Nigdy nie posunąłbym się do uprawiania seksu przed publicznością i już zupełnie nie chodzi o kompromitację, a o intymność. Kolesiowi z piwnym brzuchem absolutnie nie przeszkadzają obserwujący go kumple. Przypiera brunetkę brzuchem do stołu, podsuwa jej krótką sukienkę, następnie wbija się w nią z taką siłą, aż drewno drży.

Odwracam się bez słowa i opuszczam salon w asyście buczenia. Pieprzę ich, nic dla mnie nie znaczą.

Banda nieudaczników. Wchodzę do swojego pokoju, przekręcam klucz i podchodzę do szafki, z której zabieram słuchawki. Tylko muzyka może mnie teraz uratować, inaczej naprawdę zrzygam się od dźwięków uprawianego seksu.

Nim mam szansę założyć je na uszy, w pokoju roznosi się dźwięk przychodzącego SMS-a. Chwytam telefon, przesuwając wzrokiem po tekście.

Wystarczy trzy słowa, a już przerzucam nogi przez ramę okna.

Przez całą drogę do Maeve w głowie niczym piłeczka pingpongowa odbijają się słowa: „Potrzebuję cię, Justin”, a strach ściska mi żołądek.

Na miejsce docieram piętnaście minut później. Dochodzi siódma wieczorem, jest kurewsko zimno, a ja zapomniałem rękawiczek, więc moje dłonie są zimne jak sople lodu. Chucham w nie, by trochę się ogrzać, pokonując ostatnie metry do domu Maeve. Jak zawsze wchodzę od tyłu, przeskakuję ogrodzenie i miękko ląduję po drugiej stronie. Jestem spięty, bo niewiedza, co się wydarzyło, stawia każdy nerw w moim ciele na baczność. Nie odpisała na moją wiadomość, w której zapytałem, co się stało, a to sprawia, że drzę ze strachu. Próbowałem odsunąć od siebie zalewające moją głowę myśli, mimo tego wyobraźnia działała na najwyższych obrotach, podsuwając mi paskudne wizje.

Wdrapuję się po tej chybotliwej drabince, jak zawsze modląc się szybko, by i tym razem utrzymała ciężar mojego ciała. Wydaje mi się, że niebawem jej konstrukcja runie, bo za każdym razem jest coraz gorzej, ale mam cichą nadzieję, że wtedy mnie tutaj nie będzie.

Pukam cicho w szybę, czekając na moją dziewczynę. Odsuwa zasłony, uchyla okno i staje z boku, by zrobić mi miejsce. Najciszej, jak tylko potrafię, wskakuję do środka, czując przyjemne ciepło otulające moje ciało. Patrzę na Maeve. Wydaje się przygaszona, zaczerwienione oczy świadczą o tym, że płakała. Unika mojego spojrzenia. Rozsuwa zamek w mojej zimowej kurtce, ściąga ją, rzuca na fotel i ciągnie mnie do swojego łóżka. Jestem potwornie zdezorientowany, na usta ciśnię mi się milion pytań, jednak milczę. Znam Maeve, wiem, że jeśli będzie chciała mi powiedzieć, powie, kiedy będzie gotowa.

Skopuję buty, pozwalając jej otulić mnie kołdrą. Aż drzę, bo jest tak ciepło! Nie zwraca uwagi na to, jak zimne jest moje ciało oraz dłonie. Dziewczyna wtula się we mnie tak mocno, aż brakuje mi tchu. Natychmiast otulam ją ramionami, składam pocałunek na czole i daję jej pocieszenie, którego widocznie potrzebuje.

\*\*\*

Leżę na materacu, z dłońmi wsuniętymi pod głowę, obserwując moją krzątającą się po pokoju dziewczynę. Dzisiaj zaczęliśmy dwutygodniową przerwę świąteczną, więc Maeve postanowiła ozdobić świąteczkami nasz azyl. Nuci do leżącej z telefonu muzyki i w czapce Mikołaja zawiesza na małej choince białe bombki.

Oblizuję usta na widok tego, co dzisiaj na siebie założyła. Długie, sięgające ud skarpetki, krótka, plisowana spódniczka, a do tego sweterek odkrywający jedno ramię. Dzięki małemu piecykowi mamy tu ciepło i Maeve nie marznie w tym kuszącym stroju. Zastanawiam się, czy ona przypadkiem nie próbuje mnie zabić, wyglądając tak seksownie, bo z trudem utrzymuję podniecenie na wodzy.

Sięgam dłonią do spodni, poprawiając je w kroku. Przez materiał zbyt dopasowanych dresów, które podarowała mi moja dziewczyna, wzwód odznacza się niczym namiot rozbity na polanie. Nienawidzę tego uczucia skrępowania, materiału uwierającego z każdej strony.

To tak, jakby ktoś uwięził ptaka w za ciasnej klatce.

– Gotowe! – Maeve klaszcze w dłonie.

Choinka wygląda naprawdę świetnie. Za nią powiesiła na całej długości ściany światełka, które tworzą naprawdę fajny klimat. Nie sądziłem, że dekorowanie tego obskurnego miejsca sprawi jej tyle przyjemności.

– Pięknie, brzoskwinko – chwalę ją. – Odwaliłaś kawał dobrej roboty.

Nie wspominam, że zajęło jej to zaledwie pół godziny.

– W przeciwieństwie do ciebie – ruga mnie. – Nie kiwnęłaś nawet palcem. Wylegiwałeś się jak król!

– Odwraca się oburzona, opiera dłonie na biodrach, ale na widok mojego wzwodu, oblizuje usta.

Szlag, to wcale nie sprawia, że mniej jej pragnę.

– Och, co cię podnieciło, kociaku? – kpi z wrednym uśmiechem. – Czyżby te lampki? Czy może

choinka?

– Doskonale wiesz co. – Bezczelnie prześlizguję wzrokiem wzdłuż jej cholernie seksownych nóg w tych przeklętych skarpetkach. – Skończyłaś już?

– Tak, a co? – pyta zaczepnie.

– Może teraz zajęłabyś się mną? Ładnie proszę. – Mrugam szybko, posyłając jej spojrzenie w stylu słodkiego szczeniaczka.

– Nawet mi nie pomogłeś. Nie zasłużyłeś.

– Naprawdę? – Wyginam usta w podkówkę, a Maeve marszczy brwi. – Zrobiłaś to tak szybko, że nawet nie zdążyłem wstać.

– Ty dupku! – rzuca się na mnie, próbując wałnąć w ramię, ale jestem szybszy.

Chwytam ją za nadgarstek i wciagam na swoje ciało. Piszczy zaskoczona, rzuca się, przez co jej włosy opadają mi na twarz.

– Jesteś dzisiaj strasznie nieznośny, wiesz?

– Myślę, że potrafisz mnie poskromić. – Puszczam do niej oczko.

Parska śmiechem, wciskając dłoń między nasze ciała. Zaciskam zęby, kiedy chwyta mojego penisa przez spodnie i zaczyna masować.

Ja pieprzę, ależ jej pragnę!

– Uwielbiam, kiedy jesteś na mnie taki gotowy, kociaku – mruczy seksownie.

– Przysięgam, że jeszcze chwila, a rzucę się na ciebie, odsunę te słodkie majtki w wisienki i... – Urywam, bo przygryza moją wargę, aż syczę z bólu.

– Bądź grzeczny. Może wtedy ci na to pozwolę.

Siadam gwałtownie, wpijając się w wargi o smaku brzoskwini. Maeve natychmiast odwzajemnia pocałunek, jakby tylko na to czekała. Jest głodna równie mocno jak ja, splata nasze języki, napiera na mnie, aż opieram plecy o ścianę i oddaję jej władzę. Mimo mojej zmiany, większej pewności siebie, nadal uwielbia mieć nade mną przewagę.

Jęk niezadowolenia opuszcza moje usta, kiedy przerywa pocałunek. W zamian za to wodzi językiem po skórze tuż pod uchem. Nie śpieszy się, delikatnie przesuwając samym czubkiem, a ja z każdą sekundą tracę rozum. Już wcześniej pokazała mi, jak bardzo wrażliwe jest to miejsce i za każdym kolejnym razem wariuję coraz bardziej, czując, jak gryzie skórę.

Odruchowo wbijam palce w jej biodra, przechylam głowę, by miała lepszy dostęp, i poddaję się niczym jeniec. Moje usta lekko się rozchylają, by kolejne jęki mogły je opuścić. Nie jestem w stanie ich kontrolować, oddając się przyjemności. Nie widzę, jak Maeve się uśmiecha, za to czuję jej usta przy swoim policzku. Jest dumna z tego, do jakiego stanu mnie doprowadza.

Uderzam głową w ścianę, kiedy szybko zsuwa moje spodnie z bokserkami, a jej ciepłe wargi owijają się wokół mojego penisa. Moja piękna dziewczyna nie daje mi chwili wytchnienia, zaczyna ssać tak gwałtownie, aż żołądek związuje mi się w supeł. Ja pierdolę, nigdy nie przypuszczałem, że pieśzcoty ustami są tak obezwładniające. Przed poznaniem Maeve wiele razy wyobrażałem sobie, jakie to uczucie. Zdarzało mi się podsłuchać przechwałki chłopaków siedzących przede mną na lekcjach. Wbijałem wzrok w zeszyt, jednocześnie uważnie nasłuchując i próbując zwalczyć targającą mną zazdrość. Tak, zazdrościłem im. Powodzenia, zaliczanych dziewczyn, młodości, którą oni wykorzystywali pełną parą, a mnie przeciekała przez palce. Zazdrościłem im pozycji, pewności siebie, mięśni, atrakcyjności. Ja byłem tym przeciętnym, niewidocznym dla płci przeciwnej, a mimo to siedzę na starym materacu, z fiutem w ustach gorącej dziewczyny, która doskonale się mną zajmuje.

Jakim cudem do tego doszło?! Czym sobie na to zasłużyłem?

– Kurwa – klnę siarczycie. – Dosiądź mnie, maleńka.

Maeve odrywa usta od mojego penisa, seksownie ocierając kciukiem kącik. Walczę o oddech, patrząc na nią jak zahipnotyzowany. Mam wrażenie, że przeskakują między nami iskry, jakbyśmy byli sobą naelektryzowani. Sięgam dłonią do szyi Maeve, owijam na niej palce, by przyciągnąć ją do siebie i zmiażdżyć usta w pocałunku. Wdrapuje mi się na kolana, wprawia biodra w ruch, ocierając się o mojego kutasa.

Płonę! Jeszcze chwila, a skompromituję się na całego, spuszczając w rekordowo żenującym czasie!

– Lubisz mnie torturować, prawda? – sapię jej w usta.

– Bardzo... – odpowiada zadowolona.

Jej krótka spódniczka wędruje na biodra. Przełykam ślinę na widok majtek w uroczu wisienki. Nie kwapi się, by je zsunąć, po prostu odchyła materiał, ustawia mojego penisa przy swoim wejściu, po czym, patrząc mi prosto w oczy, osuwa się do końca. Oboje wypuszczamy przeciągły oddech, czując siebie nawzajem. Odkąd bierze tabletki, nie musimy używać gumek. Byłem zaskoczony, kiedy oświadczyła, co zamierza zrobić. Musiałem się upewnić, czy jest tego pewna, ale ona nie wahała się nawet przez chwilę. Bez ochrony jest zupełnie inaczej, lepiej. Uwielbiam czuć to ciepłe wnętrze, ścianki otulające mojego fiuta, wilgoć. Bycie w niej to uczucie, którego z niczym nie można porównać.

– Chryste, brzoskwinco. Jesteś, kurwa, idealna – sapię z każdym jej ruchem.

Jęczy, bezlitośnie wbijając mi paznokcie w skórę ramion.

Szarpię za materiał sweterka, by dotrzeć do piersi, odsuwam miseczkę i dopadam do sutka jak do życiodajnego źródła. Ssę, przygryzam, ciągnę, wydobywając z ust Maeve najpiękniejsze dźwięki, jakie kiedykolwiek słyszałem.

Moja dziewczyna układa się na materacu. Sięgam po nawilżone chusteczki, których zgromadziła spory zapas, rozchylam jej nogi, zsuwam majtki, i wycieram ją dokładnie. Kiedy pierwszy raz kochaliśmy się bez gumki, a sperma spływała jej po udach, wpadłem w dziwny amok, przyparłem ją do ściany i przeleciałem drugi raz. Nie sądziłem, że ten widok tak mnie podnieci. Maeve po wszystkim zanosila się ze śmiechu.

Zerkam na nią kątem oka, przypominając sobie jej chwilę załamania prawie tydzień temu. Tulilem ją do siebie przez całą noc, olewając ojca i jej rodziców, którzy mogli nas nakryć. Wprawdzie zamknąłem drzwi na klucz, ale nigdy nic nie wiadomo. Maeve mnie potrzebowała, dlatego żadna siła tego dnia by mnie stamtąd nie ruszyła.

Kiedy wyznała mi, co się stało, byłem zszokowany. Nie wiedziałem, czego się spodziewać po jej SMS-ie, jednak z całą pewnością nie przyszłoby mi do głowy coś takiego. Stanton aka dupek był jej biologicznym ojcem. Reszta historii brzmi niemal jak z telenoweli, aż trudno w to uwierzyć. Nie sądziłem, że człowiek żądny zemsty bez mrugnięcia okiem potrafi zniszczyć życie przyjacielowi i jego żonie.

Po tym incydencie Maeve założyła kolejną maskę obojętności. Zachowywała się tak, jakby nic się nie stało, nie wróciła więcej do tego tematu, jakby schowała ją do szufladki w swojej głowie i przekręciła klucz. Ja również nie przypominałem jej o tym zdarzeniu. Widocznie nie chciała się tym zadreć, choć czułem, że nadejdzie dzień, w którym mur obojętności się skruszy, ukazując całe cierpienie, które w sobie nosi.

– Wszystko gra? – pytam, wyrzucając chusteczki do kosza.

– Jasne. – Posyła mi uśmiech, poklepując miejsce obok siebie.

Dołączam do niej, podpieram głowę na lewej dłoni, prawą wsuwam pod jej sweterek i muskam opuszkami nagi brzuch. Przez chwilę panuje cisza, w pomieszczeniu unosi się przyjemny zapach korzennej świecy, migają światełka, a prezenty, które dla siebie zapakowaliśmy, Maeve ułożyła pod choinką. Nie jestem pewny, czy zdoła wytrzymać do Wigilii, bo chciała rozpakować mój już wczoraj, kiedy go tutaj przyniosłem.

– Chcę zobaczyć się z tatą – wypala niespodziewanie.

– Myślisz, że ci pozwolą?

– Mam to w dupie – burczy wkurzona, zaciskając zęby. – Po prostu zażądam tego od mamy. Wolałabym polecieć sama, niestety obawiam się, że bez osoby dorosłej nie wpuszczą mnie do więzienia. Dlatego jej potrzebuję.

– Nigdy nie pozwoliłbym polecieć ci tam samej – wyznaję.

Maeve przekręca się na bok, zarzuca mi nogę na biodro, a dłoń przykładą do mojego policzka, zahaczając kciukiem o dolną wargę. Jej różowe włosy rozsypały się po poduszce, tworząc ładne fale. Lubię ten kolor, pasuje do niej.

– Nigdy nie sądziłam, że tak skończymy – wyznaje nieśmiało.

Muszę przyznać, że ja tym bardziej się tego nie spodziewałem.

– Kiedy podeszłam do ciebie pierwszy raz, a ty zachowywałeś się tak niepewnie, pomyślałam, że niezły z ciebie dziwak. Ale twoje oczy... one mnie uwięziły.

Mam wrażenie, jakby od naszego pierwszego spotkania minęły wieki.

– Kiedy do mnie podeszłaś, natychmiast się zestresowałem. – Przewracam oczami, przypominając



sobie tę jakże żalną chwilę. – Dziewczyny w poprzednich szkołach nie zwracały na mnie uwagi, a ty podeszłaś już pierwszego dnia. Myślałem, że serce wyskoczy mi przez gardło!

Maeve chichocze, rozbawiona moimi słowami.

– Serio, potwornie mnie zaskoczyłaś, brzoskwinko. Ale... też to poczułem. Byłaś taka urocza, taka mała, z tymi różowymi włosami i pewnością siebie, którą przytłoczyłabyś zapewne większość męskiej populacji w tej szkole.

– Teraz wiesz, że to tylko maska.

– Wiem... – Odsuwam jej kosmyk z czoła. – Najważniejsze, że przy mnie jesteś sobą. Taką cię uwielbiam.

– Ja ciebie też uwielbiam, Justin – mówi z uczuciem.

Myślę, że to nasze wyznanie miłości, którego chyba jeszcze nie mamy odwagi powiedzieć na głos.

– Cieszę się, że cię mam.

Pochylałam się, by złożyć na jej wargach pocałunek.

– Zawsze możesz na mnie liczyć, Maeve. Poruszę dla ciebie niebo i ziemię, jeśli będzie trzeba, ucieknę z tobą na bezludną wyspę, pomogę ci zakopać trupa, jeśli kiedyś pod wpływem gniewu zdecydujesz się kogoś sprzątnąć. – Mrugam, a ona wybucha śmiechem.

– Jesteś stuknięty! – Buńczucznie uderza mnie w bok głowy. – Ale właśnie to w tobie kocham. Jesteś sobą, nikogo nie udajesz.

– Po co miałbym to robić? – pytam zdziwiony. – Nie zamierzam dopasowywać się do otoczenia, przymilać się do popularnych dzieciaków w szkole, robić coś, by im zaimponować. Chrzanić ich.

– Chciałabym być taka jak ty.

– Bądź sobą, Maeve. Rób to, co kochasz, rozmawiaj z ludźmi, których lubisz i lej na tych, którzy nie są warci twojego czasu, brzoskwinko. To twoje życie, nigdy nie próbuj się do kogoś porównywać, bo każdy z nas jest wyjątkowy na swój własny sposób.

– Ta terapia dobrze na ciebie wpływa, wiesz? – żartuje sobie ze mnie.

– Tak, zdecydowanie. Inaczej patrzę na wiele spraw. Kelly odwała dobrą robotę.

– Chyba też powinnam się do niej zapisać. – Wzdycha głośno, a w jej oczach nagle dostrzegam łzy.

– Co się dzieje? Co cię martwi?

– Nie mogę się pogodzić z myślą, że Stanton jest moim ojcem.

Szlag! I co mam jej powiedzieć? Mam w dupie własnego ojca, nie zależy mi na nim, tak jak jemu nie zależy na mnie, jednak Maeve to inna sprawa.

– Wiesz... myślę, że nieważne, kto jest twoim biologicznym ojcem. Ważne, kto jest nim tutaj. – Kładę dłoń na jej sercu.

Maeve wybucha płaczem, chowając twarz w zagłębieniu mojej szyi.

## Rozdział 16

*Maeve*

Po spotkaniu z Justinem wracam do domu naładowana dobrą energią. Po wydarzeniach sprzed tygodnia atmosferę między mną, matką a Stantonem można by pokroić nożem. Przestałam chodzić na palcach, przepędziłam strach, przestałam zarówno zdawać wszelkie raporty mojemu ojczymowi, jak i spowiadać się z każdego kroku. Olałam jego godzinę policyjną, wracałam do domu o drugiej, czasami o trzeciej, specjalnie robiąc tyle hałasu, żeby go obudzić. Do tej pory nie skomentował słowem mojego zachowania, choć czułam, że to cisza przed burzą. Doszłam do wniosku, iż Stanton wyrządził mnie i mojej rodzinie wystarczająco dużo krzywd, dlatego nie zamierzałam więcej być jego żołnierzem.

Podczas wspólnych obiadów, na których stawiałam się z firmowym szyderczym uśmiechem na ustach, łytał na mnie spod byka. Widziałam, jak bardzo go korci, by poczęstować mnie jedną ze swoich reprimend, ale gdyby tylko otworzył usta, odpaliłabym się jak fajerwerki na czwartego lipca. Po posłusznej, dobrej Maeve nie został nawet ślad.

Pozbywam się kurtki, drżąc z zimna. Nie znoszę grudnia, niskich temperatur, ciężkich ubrań, śniegu wpadającego za kołnierz. Ledwo przekraczam próg domu, a już jestem zmarznięta, na szczęście Justin rozgrzewa mnie do czerwoności.

Zmierzam prosto do kuchni, wstawiam wodę w czajniku, sięgam po ulubiony kubek, po czym wrzucam torebkę herbaty o smaku poziomki i pomarańczy. W międzyczasie zerkam na telefon, orientując się, że mam jedną nieodczytaną wiadomość od... Rodiona.

**Rodi: Hej, skarbie. Skoro mamy aż dwa tygodnie wolnego, może znajdziesz dla mnie chwilę swojego cennego czasu? Obiecałaś mi randkę! ;)**

Prycham, odkładając telefon.

Niczego takiego mu nie obiecywałam, ba!, wciąż go zbywam, ale jak widać z marnym skutkiem.

– Bum!

Podskakuję przestraszona, piszcząc przeraźliwie. Przykładam dłoń do serca, które galopuje niczym dziki koń. Chłopak stojący za moimi plecami wybucha śmiechem, przytulając się do moich pleców.

– Wybacz, nie chciałem cię przestraszyć.

– Właśnie, że chciałeś! – Wbijam mu łokieć pod żebro.

– Nie mogłem się powstrzymać. – Składa na czubku mojej głowy całusa.

Odwracam się w jego stronę, owijając go ramionami w pasie.

– Tęskniłam za tobą – wyznaję bez skrępowania.

– Wiem, ja też. – Wzdycha.

Uświadamiam sobie ważną rzecz. Do tej pory nie wiedziałam, że łączą nas z Chrisem jakieś więzy krwi, jednak traktowałam go jak brata. Okazuje się, że naprawdę jesteśmy rodzeństwem, mamy wspólnego ojca, i choć ta myśl nadal jest dla mnie nie do zaakceptowania, od dawna uwielbiam Chrisa. Po opuszczeniu Conway chciałam się z nim widywać. Nie znoszę tego miasta, lecz za nim będę potwornie tęsknić.

– Zostaniesz w domu na całe dwa tygodnie? – pytam z nadzieją.

Fajnie byłoby spędzić ze sobą trochę więcej czasu.

– Niestety nie – przyznaje ze smutkiem. – Zaraz po przerwie świątecznej zaczyna się sesja, więc nie wykorzystam wolnego na oglądanie seriali. Muszę wkuwać – tłumaczy, przeczesując palcami gęste, brązowe włosy.

– Wyglądasz na zmęczonego – stwierdzam, widząc worki pod jego oczami.

– Trochę. Mam sporo na głowie i niczego nie mogę zawalić. Wiesz... ojciec.

Tsa, doskonale wiem.

Podchodzę do czajnika, który pstryknięciem oznajmia zagotowanie się wody, sięgam po drugi kubek i przygotowuję herbatę też dla brata. Kiedy siadam naprzeciwko niego, zastanawiam się, czy powinnam powiedzieć mu o tym, czego się dowiedziałam.

– Ostatnio odbyłem z nim ciekawą rozmowę.

Podpieram łokcie na stole, unosząc brew. Ach, więc tatuś mnie uprzedził.

– Zrzucił na mnie niezłą bombę. – Prycha, a na jego twarzy pojawia się grymas zdziwienia. – Nie sądziłem, że ukrywa coś takiego. Jak się z czym czujesz?

Przygląda mi się ze zmartwieniem.

Mam ochotę wykrzyczeć, jak bardzo jestem wkurwiona, załamana, smutna i nigdy nie uznam Stantona za ojca. Już uchylam usta, lecz wzrok Christophera nie pozwala mi na wyplucie tych wszystkich słów. Wiem, że jego stosunki z ojcem również nie wyglądają kolorowo, ale on w przeciwieństwie do mnie, spędził w tym domu całe swoje życie.

– Dziwnie. – Wzruszam ramionami. – Chyba nieprędko to zaakceptuję.

– Mogę się tylko domyślać, jak wielkie to musiało być dla ciebie zaskoczenie. Uwierz, dla mnie też. – Ujmuję moją dłoń. – Daj sobie czas, Maeve, nikt cię nie popędza. Oboje wiemy, jak surowym człowiekiem jest nasz ojciec. Trudno sprostać jego wymaganiom, ale wiedz, że dzięki mnie spełnia własne marzenia, na które w młodości nie było go stać.

Phi, też mi coś.

To ma być dla niego usprawiedliwienie? Według mnie powinien dać nam wolną rękę w wyborze ścieżki edukacji, ale on już zdecydował za mnie. Sęk w tym, że ja nie zamierzam spełniać marzeń mojego ojca. Mam własne.

Zastanawiam się, czy Christopher zna całą prawdę. O więzieniu, zmuszeniu matki do przeprowadzki. Nawet chcę go o to zapytać, ale kiedy z jego ust padają kolejne słowa, postanawiam odpuścić.

– Tak czy siak, ojciec naprawdę kocha Mad, wiesz?

Och, co do tego mam ogromne wątpliwości.

– Po odejściu mamy nie związał się z żadną kobietą, a minęło ponad sześć lat. Wydaje się szczęśliwy przy twojej mamie.

Akurat! Złamas po prostu się na niej mści.

– Nie rozmawiajmy o tym. – Macham ręką, odganiając niechciane łzy. – Lepiej powiedz, co u ciebie.

Chris obdarza mnie uśmiechem przepelnionym zrozumieniem.

Nie draży tematu, po prostu go zmienia, a ja oddycham z ulgą.

\*\*\*

Jakiś czas później przebieram się w cieplejsze ubrania, zabieram rękawiczki, czapkę i zakładam puchową kurtkę. Kiedy siadam na podłodze, by zawiązać traperki, przede mną pojawiają się długie nogi odziane w eleganckie, zamszowe buty. Zaciskam zęby, nie przerywając czynności. Naprawdę liczyłam, że dzisiaj nie spotkam się ze Stantonem, ale jak to się mawia; nadzieja matką głupich. W końcu mieszkamy pod jednym dachem i mimo tego, że staram się go unikać jak ognia, nie ma opcji, byśmy się na siebie nie natknęli.

– Nie podoba mi się twoje zachowanie, Maeve – zaczyna tym swoim pouczającym tonem, który wywołuje moją agresję.

Prycham w myślach.

A mnie się nie podoba głód na świecie, myślę. Przepelnione niechcianymi maluszkami domy dziecka, zwierzęta zamknięte w schroniskach, bieda, cierpienie, widok starszych, samotnych ludzi. Nie podoba mi się zaśmiecanie planety, globalne ocieplenie i ludzka nienawiść. To są poważne problemy, którymi powinniśmy się martwić, ale dla Stantona liczy się tylko to, że przestałam wykonywać jego polecenia.

– I co w związku z tym? – pyskuję odważnie, dźwigając się na nogi.

Kątem oka widzę zaciśnięte z nerwów szczęki oraz płonące wściekłością spojrzenie. Jak gdyby nigdy nic zasuwam zamek w kurtce i poprawiam czapkę, mocniej naciągając ją na uszy. Mam dla Justina niespodziankę, a Stanton niepotrzebnie marnuje mój czas.

– Po przerwie świątecznej będziesz po szkole natychmiast wracała do domu. Masz szlaban do odwołania, może to ci uświadomi, jak bardzo dziecinnie się zachowujesz.

– Przecież jestem dzieckiem – rzucam z uśmiechem. – Wciąż mi to powtarzasz.

– Ostrzegam cię. – Wystawia palec, mrużąc oczy.

Dawniej ten zestaw mnie przerażał, teraz nie robi na mnie wrażenia. Jestem ciekawa, czy pod

wpływem złości ponownie byłby w stanie mnie spoliczkować.

– Myślisz, że skoro jesteś moim ojcem, możesz mną dyrygować niczym pieskiem na baterie? – pytam, podchodząc bliżej. Widzę, jak działa na mężczyznę moja nowa postawa wobec niego. Nigdy mu nie pyskowałam, zawsze słuchałam jego rozkazów, chociaż wtedy nie wiedziałam, kim naprawdę dla mnie jest. – Mój prawdziwy ojciec siedzi w więzieniu, i to przez kogoś takiego jak ty – wypominam mu bezczelnie. – Nigdy ci tego nie wybaczę, nigdy się z tobą nie zaprzyjaźnię. Jesteś okropnym człowiekiem, Stanton.

– Nie chcę twojej przyjaźni – odpowiada bez emocji.

Próbuję zignorować to dziwne klucie w sercu wywołane jego słowami. Nawet przez chwilę nie pomyślałam, że być może będzie chciał naprawić nasze relacje, nie liczyłam, że zostaniemy kumplami, mimo wszystko usłyszenie takich słów, stojąc z nim twarzą w twarz, i tak boli.

Jeszcze bardziej tęsknię za ojcem.

– Jesteś moim dzieckiem, masz wykonywać moje polecenie oraz stosować się do zasad panujących w tym domu. Nauka jest najważniejsza – dodaje, jakbym o tym nie wiedziała.

Nie zliczę, ile razy przez minione półtora roku słyszałam tę samą śpiewkę.

– Masz poświęcić jej całą swoją uwagę, a jeśli mi się sprzeciwisz, możesz tego gorzko pożałować.

– Grozisz mi?

– Nie, ostrzegam. Nie będę tolerować twoich fochów, buntów, zwał jak zwał. Jesteś nastolatką, rozumiem buzujące hormony, ale nie pozwolę sobie na pyskowanie. Popraw się, inaczej konsekwencje będą bardzo bolesne.

Nie dodaje nic więcej. Odwraca się i odchodzi, a ja odprowadzam go spojrzeniem.

Co za pieprzony złamas!

*Justin*

Czekam na Maeve w swoim pokoju. Bębnię palcami w rytm lecącej z słuchawek piosenki i zastanawiam się, cóż to za niespodziankę przygotowała moja dziewczyna. Próbowałam pociągnąć ją za język, ale to uparta bestia i nie pisnęła ani słowa. Nikt nigdy nie zrobił mi żadnej niespodzianki, więc trudno mi powiedzieć, czy je lubię, czy nie.

Czuję wibrację na brzuchu. Sięgam po telefon, odczytując wiadomość.

***Brzoskwinka: Będę za pięć minut.***

Uśmiecham się, wyłączam muzykę i sięgam po kurtkę. Kazała mi się ciepło ubrać, a to znak, że spędzimy sporo czasu na świeżym powietrzu. Nie jestem pewny, czy to dobry pomysł, biorąc pod uwagę fakt, iż Maeve marznie w ciągu pięciu minut po opuszczeniu domu. Jest niesamowitym zmarzluchem! Czasami nadal nie wierzę, że można wytracać ciepło w tak krótkim czasie, ale ona jest tego idealnym przykładem.

W salonie zastaję ojca. Nie jest sam, naprzeciwko niego siedzi mężczyzna, który pochyla się nad stołem, licząc pieniądze. Interesy ojca idą pełną parą, coraz częściej w naszym domu pojawiają się szemrane typy, na których widok przechodzą mnie ciarki. Ten tutaj wcale nie wygląda lepiej. Skórzana kurtka, koszulka z dekoltem ukazującym tatuaż na szyi oraz złoty łańcuch. Nawet na ogolonej na łyso głowie dostrzegam wytatuowanego lwa z obnażonymi zębiskami.

Jeden rzut oka na stół wystarczy, bym wiedział, czego dotyczy rozmowa. Muszę zdusić w sobie cisnące się na usta słowa. Woreczki z białym proszkiem zajmują niemal całą powierzchnię, śmiejąc mi się prosto w twarz. Mieszkam pod jednym dachem z dealerem, bo tym właśnie stał się mój ojciec. Chyba nawet rzucił pracę w warsztacie, czerpiąc większe zyski z rozprowadzania narkotyków. Czasami przyłapuję go na tym, jak sam wciąga, ale – o dziwo – po prochach zachowuje się lepiej niż po alkoholu. A może zdał sobie wreszcie sprawę, że jeśli jeszcze raz podniesie na mnie rękę, nie zawaham się mu oddać.

– Siema, młody. – Dryblas wita mnie szerokim uśmiechem, jakbyśmy byli ziomkami.

Zamiast zwykłej jedyńki, świeci mi po oczach złoty ząb.

– Siema – odpowiadam, zmierzając prosto do szafki, by założyć buty.

Czuję na sobie jego wierzące spojrzenie, więc przyśpieszam ruchy.

– Rob, nie chcesz wciągnąć dzieciaka do interesu?

Zamieram, a moje dłonie zatrzymują się w połowie wiązania sznurówek.

Aż się we mnie gotuje, żeby pokazać mu środkowy palec. Choćbym miał zdychać z głodu, nigdy nie tknę narkotyków. Wujek Ethan był uzależniony, aż nazbyt wiele razy widziałem, w jakim stanie przychodził do domu, ku rozpaczycy mojej mamy. Kochała swojego młodszego brata, po śmierci rodziców przejęła nad nim opiekę. Ale Ethan był młody, czerpał z życia garściami, nie żałując sobie niczego, co dałoby mu kopa. Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy znalazłem go w łazience, z igłą w żyłę. To był jego ostatni strzał. Zafundował mi traumę na kilka ładnych lat.

– Nie myślałem o tym – odpowiada ojciec.

Odwracam się, mrużąc oczy. Staram się włożyć w tę minę cały gniew oraz nienawiść, jakimi darzę ojca, i tyle wystarczy. Chrząka niezręcznie, wierząc się dupskiem na kanapie.

– Jest za młody, James. Lepiej go w to nie mieszać.

– Mówiłeś, że ma siedemnaście lat. Mój dzieciak ma dwanaście i już rozprowadza.

Pieprzę te sznurówki. Wychodzę z domu, nie mogąc słuchać tych bredni.

Kiedy Maeve parkuje przed nieznanym mi obiektem i – o zgrozo – zawiązuje mi oczy, mam ochotę popełnić morderstwo. Mimo wszystko pozwalam jej się poprowadzić do środka, jak grzeczny chłopiec, i zaufać, choć mam spore obawy co do miejsca, gdzie się znajdujemy. Wyteżam słuch, próbując rozeznaczyć się, gdzie jesteśmy, ale z marnym skutkiem. Docierają do mnie tylko rozmowy, śmiechy oraz szum pracującego ekspresu do kawy.

– Będzie fajnie, nie stresuj się – mówi rozbawiona.

– To się dopiero okaże – burczę niczym nadąsanym dzieckiem.

– Już prawie jesteśmy.

Nie jest to dla mnie żadnym pocieszeniem, ale hardo stawiam krok za krokiem, próbując się nie potknąć.

– Odślaniam ci oczy. – Pociąga za materiał z tyłu mojej głowy i wreszcie mogę ujrzeć ową niespodziankę. Nerwowo przetykam ślinę, gapiąc się przed siebie.

– I jak? Podoba ci się?! – Klaszcze w dłonie, skacząc w miejscu.

Przekręcam głowę, obserwując radość mojej dziewczyny, szeroki uśmiech na jej ustach, te iskierek szczęścia w oczach. Jest tak podekscytowana, jakbyśmy byli co najmniej w Paryżu, a nie na... lodowisku.

Rzucam okiem na prawo, gdzie znajduje się wypożyczalnia łyżew oraz kawiarnia. Wolałbym zaprosić ją na gorącą czekoladę, niż obijać sobie dupsko, ale nie zamierzam psuć jej humoru. Postanawiam nie wspominać słowem, że nie umiem jeździć.

– Tak, bardzo mi się podoba, brzoskwinko. – Zarzucam jej rękę na ramię, przyciągając bliżej, by złożyć pocałunek na głowie. – Wręczę ci medal, jeśli się tutaj dzisiaj nie zabiję.

– Więcej optymizmu, kociaku! – Chichocze, trącając mnie w bok.

Szybko wypożyczamy łyżwy, ale kiedy tylko mam je na stopach, czuję się tak, jakby coś nagle odcięło mi władzę w nogach. Naprawdę staram się ustać w tym ustrojstwie chociaż sekundę, ale nie jestem w stanie. Maeve przez cały czas zaciska usta, zduszając uśmiech, kiedy ja walczę o życie! Mam ochotę naprawdę sprać jej tyłek za ten durny pomysł.

– Mam dla ciebie pingwinka – oznajmia z dumą.

Siedzę na ławce tuż przy barierce, lecz ona zdążyła już wejść na lód.

– Co masz, kurwa, dla mnie? – pytam przerażony.

Z wybałuszonymi oczami gapię się na moją dziewczynę stojącą na lodzie i coś dziwnego, faktycznie przypominającego pingwina. Co się z tym, do cholery, robi?

– Po co to mi?

– To podpora, Justin. Dzięki temu się nie zabijesz. – Puszczając do mnie oczko.

Widzę, ile frajdy sprawia jej ta sytuacja. I chociaż mam świadomość, jak bardzo poobijany stąd wyjdę, jej uśmiech jest dla mnie najważniejszy.

Po pierwszych dwóch minutach mam ochotę odpuścić. Po kolejnych dziesięciu udaje mi się ustać na nogach dzięki mojemu nowemu przyjacielowi. Po kolejnych piętnastu, stawiam kilkanaście kroków, które absolutnie nie przypominają jazdy. Po godzinie rezygnuję z pingwina, zastępując go Maeve, która dzielnie obejmuje mnie w pasie i prowadzi niczym partnerka w tańcu. Ku mojemu, i chyba jej też, zaskoczeniu, idzie mi naprawdę... nieźle. Zaliczam jakieś sto pięćdziesiąt tysięcy upadków, jednak otrzepuję się i wstaję, bo teraz już nie zamierzam się poddać. W powolnym tempie okrążamy lodowisko trzymając się z daleka od

ludzi, a mnie coraz bardziej się to podoba.

Po chwili Maeve zostawia mnie przy barierce, odjeżdża kawalek, unosi dłonie i zaczyna się okręcać w kółko tak szybko, aż zaczyna kręcić mi się w głowie. Opada mi szczęka, jestem pod ogromnym wrażeniem. Nie sądziłem, że posiada takie umiejętności, że tak pewnie czuje się, mając łyżwy na nogach. Patrzę na nią z zachwytem, choć drzę ze strachu, kiedy wygina nogę pod dziwnym kątem, chwytając dłońmi płoze i ponownie wprawia ciało w obroty. Kilka osób zatrzymuje się nieopodal, podziwiając ten widok razem ze mną. Mała dziewczynka w różowej spódniczce i różowych łyżwach, zamiast żreń ma serduszka. Stoi niczym zahipnotyzowana, wskazując na Maeve palcem.

Moja dziewczyna puszcza do niej oczko, mierzwi włoski i kiedy do mnie wraca, obejmuje mnie w pasie, muskając ustami szyję.

– To było... – Nie kończę, bo chwilowo brak mi słów.

– Dawniej sporo jeździłam. W Seattle, niedaleko naszego domu, mieszkała znana łyżwiarka figurowa. W każdą sobotę dawała dzieciom z okolicy darmowe lekcje. Miałam wtedy jakieś trzynaście lat i ogromnie mi się podobało.

– Chyba byłaś bardzo pojętną uczennicą, prawda? – Uśmiecham się, odgarniając włosy, które wystają jej spod niebieskiej czapki.

– W tamtym momencie tym żyłam. Chciałam być taka jak Esme. – Odsuwa się, jeżdżąc wokół mnie.

– Dziecięce marzenie. Wyrosłam z tego.

– A szkoda. Jesteś w tym naprawdę dobra, brzoskwinko.

– To tylko podstawy, Justin. Chodź, pojeździmy jeszcze.

– Jeśli chodzenie po lodzie nazywasz jazdą, niech będzie. – Prycham rozbawiony, z ufnością chwytając jej dłonie otulone rękawiczkami.

Stawiam przed siebie raz prawą, raz lewą stopę, nie spuszczając wzroku z mojej dziewczyny. Od chłodu zaróżowiły jej się policzki, ale usta pozostały wilgotne i kuszące jak zawsze. To nie najlepszy moment na brzydkie myśli, ale jest już za późno, bo przez chwilę rozproszenia potykam się i z głuchym łoskotem ląduję na lodzie, pociągając za sobą dziewczynę. Zderzamy się czołami, wybuchając przy tym śmiechem. Olewam jeżdżących wokół ludzi, skupiam się na jej pięknych oczach, szerokim uśmiechu i przesuwam dłońmi po plecach Maeve.

– Ups – dodaję po chwili milczenia.

– Och, ty moja słodka ofermo – szepcze mi w usta, na których składa słodki pocałunek.

Kiedy siadamy przy stoliku w kawiarni, Maeve natychmiast upija łyk gorącej czekolady, parząc sobie język. Przewracam oczami, odbieram od niej kubek i kręcę głową, na co lekceważąco macha dłonią, jakby to była błahostka. Uwielbiam patrzeć na nią w takim stanie – radosną, podekscytowaną, uśmiechniętą. Była taka przejęta, ucząc mnie jeździć, a raczej walcząc, bym stanął na lodzie przez pięć sekund, nie zaliczając gleby. Mobilizowała mnie, asekurowała, klaskała, jeśli już mi się udało przejść kilka kroków. Jest niesamowita. Z każdym dniem zakochuję się w niej jeszcze mocniej, chociaż nie wiem, czy to w ogóle możliwe, bo po czterech miesiącach ma moje serce w całości. Będąc z nią, wierzę, że wszystko będzie dobrze, że nam się uda. Zrobię, co w mojej mocy, by ją uszczęśliwić, by zawsze wyglądała tak jak teraz. Żeby śmiały się nie tylko usta, ale i oczy.

– Nie jest ci zimno? – pyta, ujmując moją leżącą na stoliku rękę.

Pociera wierzch palcami, aż czuję przyjemne mrowienie.

– Nie, brzoskwinko. Ale jeśli chcesz mnie rozgrzać... – Nie kończę, czując uderzenie w łydkę. – No co?

– Jesteśmy w miejscu publicznym – ruga mnie żartobliwie.

– Zgadza się, ale w pomieszczeniu prócz nas są tylko trzy inne osoby.

Rozgląda się, jakby musiała się upewnić, że mówię prawdę.

– Dziękuję za dzisiejszą niespodziankę.

Przechyla głowę, przygryzając wargę.

– Mimo wielu upadków, naprawdę świetnie się bawiłem.

– Cieszę się, kociaku... – Pochyla się ponad stolikiem i składa na moich ustach buziaka.

– Ja też kiedyś przygotuję dla ciebie niespodziankę.

– Nie mogę się doczekać – wyznaje rozbawiona, lecz jej twarz dosłownie w sekundę staje się biała

jak kartka papieru.

Ściągam brwi, zdezorientowany nagłą zmianą nastroju Maeve.

– Pod żadnym pozorem się nie odwracaj, Justin. Słyszysz?

Cholera, co jest?

– Tak, słyszę. Możesz mi powiedzieć, co jest grane? – dopytuję.

Wygląda na naprawdę spanikowaną.

– R-rodion tutaj jest – duka, wierząc się niespokojnie.

Szlag by to! To niewiarygodne, żebyśmy mieli takiego pecha. Od domu dzieli nas dobre pół godziny drogi. Naprawdę ten złamas wybrał sobie dokładnie dzisiejszy dzień i akurat tę godzinę? Czy wszechświat musi nas tak nienawidzić?

– Zaraz nas zobaczy, stoi przy ladzie. Podejdę do niego, a ty musisz wrócić do samochodu.

– Może to dobra okazja, by mu się pokazać – rzucam sfrustrowany.

Ledwie kończę mówić, a Maeve ujmuję moją brodę w palce i patrzy w oczy. Chyba nie chcę wiedzieć, co zaraz od niej usłyszę. Mam dość tej pokręconej sytuacji, jestem coraz bardziej zmęczony tym cholernym ukrywaniem się. Robię to tylko dla niej. Wiem, jak bardzo boi się tego skurwiela. Wiem też, na co go stać, dlatego trwam w tym popieprzonym układzie, mimo iż wcale mi się to nie podoba.

– To nie jest czas na tę rozmowę. – Patrzy na mnie ze smutkiem.

Jestem wściekły, że Rodion zepsuł nam czas we dwoje. Nie zdążyłem się nią nacieszyć.

– Nie sądziłam, że go tutaj spotkamy, a... cholera. – Obniża się nieco na siedzeniu, by uniknąć rozpoznania. – Rodi jest z kumplami z drużyny. Gorzej być nie mogło.

– Po prostu się stąd zmywajmy.

– Stoją przy wyjściu, Justin. Nie minimy ich niezauważeni.

– Więc co chcesz zrobić, Maeve? – pytam zniecierpliwiony.

Dziewczyna sięga do kieszeni bluzy, wyjmując kluczyki do samochodu i mi je wręcza. Wzdycham pokonany, bo już wiem, że przegrałem.

– Poczekaj na mnie, dobrze? Postaram się ich jakoś odciągnąć i do ciebie dołączyć.

– Uważaj na siebie, dobrze?

Przytakuje, nie spuszczając z nich wzroku.

Wstaje, przerzuca torebkę przez ramię i zmierza prosto do chłopaka, którego nienawidzę z całego serca.

*Maeve*

Rodion oraz jego kumple to ostatnie osoby, których bym się tutaj spodziewała. Nie sądziłam, że lubi jeździć na łyżwach, nie mówiąc już o jego kumplach. Ci wielcy faceci, którzy biegają po boisku w kaskach i dziwnym uzbrojeniu na barkach, wkładają łyżwy i śmigają piruety?

Kurde, chciałabym to zobaczyć!

Pierwszy zauważa mnie Jacob. Stoi zwrócony w moim kierunku, opierając dłoń na blacie. Wciąż nie zajęli stolika, okupują bar, zapewne składając zamówienie. Chłopak szturcha w ramię Rodiona, po czym ten odwraca się zaskoczony. Na mój widok na jego ustach natychmiast pojawia się ten uśmiešek, którego nie znoszę. Zawsze posyła mi go wtedy, kiedy po jego głowie buszują wyjątkowo paskudne myśli. Czyli zawsze.

– A niech mnie! – krzyczy, zwracając uwagę kelnerki.

Młoda dziewczyna próbuje skarcić go spojrzeniem, jednak Foutley nie poświęca jej nawet grama swojej uwagi.

– Moja dziewczynka. – Porywa mnie w ramiona, okręcając dookoła jak dziecko. Zaczyna kręcić mi się w głowie, czuję się niekomfortowo, więc od razu uderzam go w ramię, a chłopak stawia mnie na podłodze. – Co tu robisz, skarbie?

– Umówiłam się z koleżanką – wyjaśniam.

Dobre kłamstwo wymyślone na poczekaniu.

– Spław ją i zostań z nami. – Obejmuje mnie ramieniem, prowadząc do kumpli.

Jacob i Mason przyglądają mi się uważnie, jakby samym spojrzeniem próbowali poznać moje myśli. Od bójk z Rodionem z Justinem już nie śmieszkuje w moim towarzystwie, wręcz przeciwnie, zachowują

czujność, jakbym nagle stała się ich wrogiem. A może oni po prostu wiedzą, co się dzieje? Może wcale nie uwierzyli w moje kłamstwo?

Na samą myśl czuję chłód na plecach.

Rodi w żaden sposób nie skomentował tego, że wsadziłam Justina do swojego samochodu i z nim odjechałam. Pytanie tylko dlaczego.

– Nie mogę jej wystawić. Przykro mi.

– Daj spokój, gwiazdeczko. Będziemy się świetnie bawić! – zapewnia, sadzając mnie na barowym krzeselku.

Zaciskam zęby, próbując nie stracić resztki cierpliwości do tego chłopaka.

– Pięknie wyglądasz – rzuca komplement, głaszcząc mnie po głowie jak kota.

– A wy co tutaj robicie? – Zmieniam temat, zerkając na resztę załogi.

– Raz w miesiącu spotykamy się tutaj, żeby pograć w hokeja na lodzie. Wynajmujemy drugie lodowisko – tłumaczy Mason, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Cholera, dziwnie się przez to czuję.

– Nie wiedziałam, że gracie w hokeja.

– Jeszcze dużo o nas nie wiesz – mruczy Rodion.

I wcale nie chcę się dowiedzieć, myślę.

Podążam z nimi na lodowisko tylko dlatego, by wyciągnąć ich z kawiarni. Justin zapewne zaraz ją opuści, a ja się zmyję pod pretekstem spotkania z koleżanką. Mam nadzieję, że żaden z chłopaków nie spróbuje mnie zatrzymać, bo nie mam najmniejszej ochoty spędzić z nimi ani chwili dłużej, niż będzie to konieczne. I tak zepsuli mi wspólny czas z Justinem.

Opieram tyłek o barierę, zakładam ramiona na piersi i obserwuję chłopaków zakładających łyżwy. Mason z Jackiem szturchają się ramieniem, szepcząc między sobą, zaś Rodi rzuca mi ukradkowe spojrzenia, jakby się bał, że zaraz czmychnę. Nie, żebym nie miała na to ochoty. Po wydarzeniach na parkingu nie czuję się w jego towarzystwie tak swobodnie, jak wcześniej. Jest mi nieswojo, nie bardzo też rozumiem fakt, iż odpuścił, choć nigdy wcześniej tego nie zrobił. Mam nadzieję, że to nie jest cisza przed burzą z piorunami.

– Może chcesz z nami zagrać? – pyta Jacob, wstając na nogi.

– Nie potrafię grać w hokeja – odpowiadam.

Spoglądam na zegarek, niecierpliwiąc się. Minęło siedem minut, odkąd wyszliśmy z kawiarni, Justin na pewno już ją opuścił, więc i mnie nic już tutaj nie trzyma.

– Nauczę cię, piękna. – Rodion owija ramiona wokół mojej talii, lecz jedna z jego dłoni zsuwa się w dół, wprost na mój pośladek, który zachłannie ścisną. Na szczęście wystarczy moje mordercze spojrzenie, by zabrał rękę.

– Nie daj się prosić. Pamiętaj, że wiesz mi randkę.

A ten dalej swoje!

– Naprawdę muszę spadać. – Jak na zawołanie dostaję SMS-a. – Och, to Vivian.

Ja pieprzę, kłamanie jest trudne!

– Kim w ogóle jest ta dziewczyna? – Rodi draży temat.

Zgrzytam zębami na jego pieprzoną dociekliwość. Dlaczego nie może po prostu odpuścić, zamiast wiercić mi dziurę w brzuchu?

– Mówiłam, to koleżanka, córka znajomej mojej mamy.

Odsuwam się, poprawiając materiał bluzy.

Po spojrzeniu chłopaka doskonale widzę, że mi nie wierzy, ale to już nie mój problem.

– Dobra! Możemy już zaczynać? – Shane się niecierpliwi.

– Nie zatrzymuję. – Unoszę dłonie w geście poddania. – Uciekaj. Bawcie się dobrze.

Rodion przyciąga mnie do siebie, przez chwilę patrzy w oczy, jakby próbował się czegoś w nich doszukać. Posyłam mu lekki uśmiech, idealnie odgrywając swoją rolę.

– Do zobaczenia, kochanie – grucha, próbując mnie pocałować.

W ostatniej chwili przekręcam głowę, a jego usta lądują na moim policzku.

Mruczy niezadowolony, jednak posłusznie mnie puszcza i wchodzi na lód, nie zaszczycając mnie już spojrzeniem. Oddycham z ulgą, macham do chłopaków, po czym uciekam, jakby goniło mnie stado wilków.

Justin czeka na mnie w samochodzie. Kiedy siadam za kierownicą, czuję na sobie jego spojrzenie.



Bębni palcami do płynącej z radia piosenki, próbując zachować spokój. Znam go, wiem, że balansuje na granicy opanowania. Najchętniej starłby Rodiona na proch, byle tylko zszedł mu z drogi i przestał się obok mnie kręcić. Oboje pragniemy tego samego, mimo wszystko musimy wytrzymać jeszcze kilka miesięcy.

– Nie złość się na mnie – przerywam ciszę, uruchamiając silnik.

Zapinam pas, następnie opuszczam parking i włączam się do ruchu.

Przez kilka długich minut Justin milczy, co doprowadza mnie do szału. Wolałabym, żeby coś powiedział, pozbył się negatywnych emocji, zamiast trzymać je w sobie. Poza tym jego milczenie zawsze mnie smuci, wzmaga poczucie winy.

– Nie jestem zły – odpowiada w końcu. – Tak musi być.

– A więc jednak jesteś zły – stwierdzam.

– Po prostu coraz mniej podoba mi się ta sytuacja. Myślę, że będąc na moim miejscu, czułabyś się dokładnie tak samo.

Cholera, nigdy nie stawiałam się na jego miejscu. Czy również zazdrość zżerałaby mnie od środka na widok Justina z inną dziewczyną? Myślę, że tak. Wystarczyło, że Penny zagadała do niego po naszym wspólnym wyjściu do kawiarni, a już strzeliłam focha. Chyba dopiero teraz lepiej rozumiem Justina. Jest świadkiem obłapania swojej dziewczyny przez innego faceta, to naprawdę musi boleć.

– Wiem, że ta sytuacja jest popieprzona. – Sięgam po jego dłoń, splatam nasze palce, a kiedy unoszę nasze ręce do ust i całuję, Justin wdycha głośno. – Wiesz, że liczysz się dla mnie tylko ty, kociaku.

– Wiem, Maeve. Co nie znaczy, że mnie w środku nie rozpierdala.

Aż ściska mi się żołądek po jego słowach.

– Naprawdę staram się go unikać jak ognia, Justin. Wiedz, że jego zachowanie mnie wkurza, nie lubię, kiedy mnie dotyka bądź próbuje pocałować – tłumaczę, kładąc sobie jego dłoń na kolanie. Po zatrzymaniu się na światłach, przekręcam głowę, by na niego spojrzeć. Kiedy nasze oczy się spotykają, w jego dostrzegam cień zrozumienia. – Po prostu...

– ...się boisz – kończy za mnie.

Przytakuję, zaciskając usta w wąską linię.

Bardzo chciałabym zignorować to wstrętne uczucie, niestety jest silniejsze ode mnie. Za każdym razem, kiedy mam ochotę posłać Rodiona do diabła, przed oczami miga mi jego przesiąknięta złem twarz oraz zapłakany, zdruzgotany Tim Burton, leżący na betonie pokiereszowany przez swojego przyjaciela.

– Bez względu na wszystko... jesteś moja, Maeve – oświadcza pewnym głosem Justin.

– Jestem – odpowiadam z lekkim uśmiechem.

Pochyliłam się, by złożyć na jego ustach pocałunek.

Wchodzę do domu, zrzucam z siebie kurtkę, buty i biegnę na górę, ignorując, czy ktoś jest w domu. Od razu po wejściu do pokoju zamykam drzwi, przekręcając klucz i wpatruję w Justina, który właśnie przerzuca nogi przez parapet. Oddycham z ulgą, że dociera bezpiecznie. Nienawidzę tej przeklętej drabinki, wydaje mi się, że drewno już długo nie wytrzyma, a wolałabym, żeby mój chłopak się nie połamał. Najchętniej przystawiłabym do okna drabinę strażacką, by ułatwić Justinowi wejście, a jeszcze chętniej po prostu wprowadziłabym go przez drzwi wejściowe. Na samą myśl, jak zareagowałby Stanton, przebiega mi po plecach dreszcz. Zabronił mi spotykać się z chłopakami, zakazał randek, normalności, więc nie sądzę, by widok Justina go ucieszył. Nie dość, że ukrywam go w szkole, to w dodatku nie mogę spotykać się z nim we własnym domu.

Tylko czy to naprawdę jest mój dom?

– Rozbierz się. Zrobisz nam coś do jedzenia. Masz na coś ochotę? – pytam, zamykając za nim okno.

– Obojętnie, Maeve – rzuca, zsuwając z siebie kurtkę.

Podchodzę do niego i owijam ramiona wokół jego pasa. Muszę zadrzeć głowę, by spojrzeć mu w oczy, ale kiedy tylko widzę jego piękne tęczówki, oddycham z ulgą. Przez kilka miesięcy nauczyłam się rozpoznawać jego nastroje.

– Wszystko gra?

– Tak, brzoskwinko. Wszystko gra – odpowiada, ujmując moje policzki w dłoń.

Kiedy prześlizguje językiem po mojej dolnej wardze, wdycham, czując ten przyjemny skurcz w dole brzucha oraz budzące się motylki.

- Jeśli nie wyjdiesz...
- Hmm? – mrużę, prowokując go.
- To się nie powstrzymam – grozi.

Nim mam szansę rzucić ciętą ripostę, rozlega się pukanie do drzwi. Oboje zamieramy na kilka sekund, a znajoma panika wygodnie mości się w moim żołądku. To Justin bierze sprawy w swoje ręce. Czmycha do garderoby, zostawiając mnie samą. Oddycham głęboko, przywdziewam na twarz maskę, po czym uchylam drzwi.

Za progiem stoi mama. Dzisiaj rozpuściła długie włosy, nawet lekko je pofalowała. Wygląda pięknie, aż żal, że marnuje się przy kimś takim jak Stanton.

- O co chodzi?
- Nawet się nie przywitałaś po wejściu do domu.

Unoszę brwi, opierając ramię o futrynę.

Zastanawiam się, czy to jakiś nowy zwyczaj w tym przeklętym domu. Zaczęliśmy od zasad, wspólnych posiłków i godziny policyjnej. Czyżby przyszedł czas na oficjalne powitanie po przekroczeniu progu? To nowość.

- Nie wiedziałam, że muszę to robić – odpowiadam bez emocji.
- Wiesz, że Stanton...

Wystawiam dłoń, nie pozwalając jej dokończyć.

- Ten człowiek gównu mnie obchodzi, mamó. Po co przyszłaś?

Rodzicielka kręci głową, zdegustowana moim zachowaniem. Przesiąkła swoim mężem, jest dokładnie taka sama jak on. Po naszej rozmowie było mi jej żal, bo wiele przeszła. Współczułam jej, choć zdradziła ojca. Teraz, kiedy wszystko wiem, powinniśmy działać, spróbować wyciągnąć tatę z więzienia, jednak ona nie kiwnie nawet palcem, co potwornie mnie irytuje. Naprawdę zamierza to tak zostawić? Życ z myślą, że człowiek, z którym spędziła tyle lat, gnije w więzieniu za nic?

- Proszę, córeczko, nie zachowuj się w ten sposób. Dlaczego musisz drażnić Stantona?

– Bo go nienawidzę – walę prosto z mostu, nie zamierzając ubarwiać swoich uczuć. – Jest dla mnie skończony. Nie darzę go gramem szacunku, coś jeszcze?

- Maeve... – Mama robi krok w przód, lecz ja się cofam.

Nie zamierzam rozmawiać o tym bydlaku, więc szkoda jej czasu. Mojego również.

- Wiem, że jest ci ciężko. Wiem, że masz do mnie żal za przeprowadzkę.

- Myślę, że nie masz pojęcia, co czuję, mamó – stwierdzam sucho.

Zamyka oczy, palcami zaś uciska skronie. Wygląda na zmęczoną.

- Nie chcę o nim rozmawiać. Po co przyszłaś?

- Chciałam cię prosić, żebyś trochę wyluzowała w stosunku do niego.

Prycham, rozbawiona tym, co powiedziała.

– Dlaczego miałabym to zrobić? Traktuje mnie jak gówno, więc stwierdziłam, że pójdę w jego ślady i zrobię dokładnie to samo.

– Boże! Macie takie same trudne charaktery! Zwariuję z wami! – Matka wyrzuca ręce w górę, sfrustrowana.

O nie, nie pozwolę jej na to!

– Nie porównuj mnie do niego. – Wymierzam w nią palec. – Nie mam nic ze Stantona, jestem córką Daniela, więc nie waz się mówić tych bzdur! – Zaciskam szczęki, a mój dobry humor idzie się pieprzyć. Nie do wiary, że wystarczyła chwila, temat tego skurwiela i wszystko idzie się pieprzyć. – À propos ojca, chcę odwiedzić go w więzieniu.

- C-co takiego? – duka mama, wybałuszając oczy.

– To, co słyszałaś. Mam nadzieję, że zorganizujesz nam wycieczkę do Seattle, ponieważ zamierzam zobaczyć się z tatą.

Nie dodaję nic więcej. Zamykam jej drzwi przed nosem, by w samotności mogła przemyśleć moją prośbę. Jeszcze nie wiem, co zrobię, jeśli się nie zgodzi. Chyba nawet nie biorę tego pod uwagę, chociaż muszę przygotować się na sprzeciw Stantona. Z całą pewnością nie dopuści do tego spotkania, zrobi wszystko, by trzymać mnie od ojca z daleka.

Matka wiele razy mnie zawiodła, oby tym razem tego nie zrobiła.

## Rozdział 17

*Justin*

Spędzam u Maeve trochę czasu. Wracam grubo po dwudziestej, maszeruję w stronę swojego domu z dłońmi w kieszeniach kurtki i rozmyślam o tym, co dzisiaj usłyszałem.

Nie podoba mi się matka mojej dziewczyny, jej uległość, ignorancja. Nie ma pojęcia, co czuje Maeve, jak bardzo przeżywa fakt, iż Stanton jest jej ojcem, że utraciła kontakt z człowiekiem, którego przez całe życie uważała za swojego tatę. Odnosiłem wrażenie, że Madeline to robot, wykonujący każdy rozkaz swojego właściciela. Nie mam pojęcia, co z tą rodziną jest nie tak, ale coraz bardziej popieram plan Maeve obejmujący wyjazd z tego miasta. Do końca roku szkolnego pozostało jeszcze kilka miesięcy, będzie musiała wytrzymać, a potem, jak sama powiedziała, rozpocznie nowe życie. Pragnę z nią wyjechać, choć w tym momencie nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić. Nie znam innego życia niż to, które prowadziłem do tej pory, wśród lejącego się alkoholu, libacji i narkotyków. Obawa, czy sobie poradzę, jest tak silna, aż czuję nieprzyjemny skurcz żołądka.

Za co mam, do cholery, żyć? Skąd wezmę forszę, skoro nie mam pracy? Jak moja dziewczyna to sobie wyobraża?

Przecieram twarz dłonią, skręcając za róg.

Może faktycznie powinienem przyjąć propozycję tego dryblasa, który ostatnim razem pytał ojca, czy nie chce wciągnąć mnie do interesu. Sprzedaż narkotyków to poważna sprawa, przede wszystkim niebezpieczna, ale w krótkim czasie mógłbym zarobić niezłą sumkę. Taką, która pozwoliłaby mi zacząć nowe życie z dala od ojca i Conway. Nie mam pewności, czy w ogóle się do tego nadaję, czy czegoś nie spieprzę, niemniej sama myśl, że faktycznie mógłbym to robić, przyprawia mnie o mdłości.

Wchodzę do domu, w którym wita mnie cisza. Unoszę brwi, zdumiony, że tym razem nie zastaję jego kumpli od kieliszka i tych okropnych kobiet. Skopuję buty, zdejmuję kurtkę, następnie zmierzam do kuchni. To tam zastaję ojca. Stoi oparty plecami o szafkę, z założonymi ramionami na torsie i wzrokiem wbitym prosto przed siebie.

Niepokój uderza w moje ciało niczym tona cegieł.

Nigdy nie widziałem ojca tak spokojnego, zamyślonego, przez co nie wiem, jak mam się zachować. Czy coś się stało, skoro zachowuje się tak dziwnie? Już mam zapytać, lecz nim mam szansę otworzyć usta, ojciec już jest przy mnie. Nie rejestruję ciosu, który spada na mój policzek, bólu roznoszącego się po skórze. Chyba jestem zbyt zszokowany tym, jak szybko i niespodziewanie to zrobił.

Odwracam głowę, łypiąc na niego z mordem w oczach. Dostrzegam powiększone źrenice, więc nie muszę się zastanawiać, skąd jego dobra koordynacja, szybkość i precyzja.

– Myślisz, że o której możesz wracać do domu, gówniarzu? – cedzi przez zaciśnięte zęby, szarpiąc za materiał mojej bluzy. – Która jest, kurwa, godzina?! – wrzeszczy, aż mam ochotę zasłonić sobie uszy.

– Puść mnie – mówię spokojnie, czując, jak gniew rozprzestrzenia się po każdym nerwie.

– Puścić cię? – kpi. – Zamierzam spuścić ci solidny wpierdol, żebyś wreszcie nauczył się posłuszeństwa! To, co mówię, jest, kurwa, święte. Rozumiemy się?

– Chyba wciągnąłeś za dużo koks... tato. – Prycham, wyrывая materiał bluzy spod jego palców.

Unosi brwi, zdumiony moim zachowaniem oraz tonem. Ostatnimi czasy schodziliśmy sobie z drogi, jaka szkoda, że musiał to spierdolić.

– Powiedziałem ci, że jeśli jeszcze raz mnie uderzysz, to nie zawaham ci się oddać.

Ojciec wybucha śmiechem. Odchyła głowę w tył, chwyta się za brzuch i rzy, jakbym opowiedział mu dobry kawał. Oczywiście, że mi nie wierzy. Nigdy wcześniej nie podniosłem na niego ręki, nawet nie odpyskowałem z pieprzonego przerażenia. Ale on nie wie, jak bardzo się zmieniłem i jak bardzo mam dość jego zachowania.

– Nie powiem, zadziwia mnie twoje poczucie humoru. – Ociera łzy, szczerząc pokiereszowane zęby.

– Tylko byś spróbował, mały skurwielu. Pamiętaj, że jesteś pieprzonym darmozjadem, nie mam z ciebie ani

krzty pożytku! Nie mogę się doczekać, aż wyrzucę cię na zbity pysk!

Mam świadomość, że mówi prawdę. Już dawno zapowiedział, co się ze mną stanie, kiedy tylko nadejdzie dzień moich urodzin. Wypadają w maju, więc nie pozostało mi zbyt wiele czasu. Dlatego potrzebuję forsy, by móc się jakoś ustawić.

– Nienawidzę cię – wyznaję, choć na ojcu moje słowa nie robią wrażenia.

– Och, jak mi przykro! To ja nienawidzę ciebie! Ta szmata nigdy nie powinna była wydać cię na świat, spierdoliła mi życie!

Nie wytrzymuję. Wzmianka o mamie działa na mnie jak podpalenie lontu.

Zwijam dłoń w pięść, robię zamach i walę ojca prosto w mordę, aż słyszę zgrzytanie zębów. Pada na podłogę niczym prosię, przy okazji waląc łbem o szafkę. Dyszę ciężko, gapiąc się na jego spalone ciało, napawam się jękami i krwią zalewającą płytki. Nie czuję grama współczucia, właściwie niczego nie czuję. Od dawna miałem ochotę to zrobić, pokazać mu, że już nie jestem jego chłopcem do bicia. Dorosłem, zmężniałem, zrozumiałem to, czego dawniej nie pojmowałem. A to wszystko dzięki mojej dziewczynie i Kelly, która wbija mi do głowy wartości, których dotąd nie znałem. Nigdy więcej nie pozwolę ojcu na przejęcie kontroli nad moim życiem, na kolejne ciosy i poniżenie. Dostał to, na co zasłużył, chociaż ten jeden cios to i tak za mało. Trochę żałuję, że padł jak długi. Liczyłem na walkę.

– T-ty gnojku... z-zabiję cię – sapie, przekręcając się na bok.

Cholera, ależ mu przywaliłem. Obawiam się, że może mieć złamany nos oraz rozcięty łuk brwiowy. Krwi jest tyle, aż nie wiem, z której rany sączy się jej więcej. I wcale mnie to nie obchodzi.

– Spróbuj – rzucam, po czym odwracam się i odchodzę.

\*\*\*

Trzy dni później nadchodzi czas, którego szczerze nienawidzę i który z ochotą wolałbym po prostu przespać, by minął jak najszybciej.

Wigilia.

Odkąd nie ma mamy, święta są dla mnie obojętne. Nie czuję ich magii, nie wpadam w przedświąteczną gorączkę, nie zasiadam do wigilijnego stołu, nie dostaję prezentów, nie mam ich komu wręczyć. To smutny dla mnie czas, choć przez te lata zdążyłem do tego przywyknąć. Przeważnie ojciec zalewa się wtedy w trupa, ja zaś zaszywam się w swoim pokoju i słucham muzyki.

Pierwszy raz od ponad pięciu lat będzie inaczej. Dzięki Maeve.

Mam mieszane uczucia, zmierając do naszego azyłu. Żołądek wykręca mi się na wszystkie strony, pocą mi się dłonie, czuję niepokój. Nie mam pojęcia, skąd taka reakcja, skoro będę ze swoją dziewczyną. Dziewczyną, na której punkcie oszalałem. Czy nie powinno przepełniać mnie szczęście? Czy nie powinien się uśmiechać?

Myślę o mamie. Zastanawiam się, gdzie jest, jak się czuje, czy wszystko u niej w porządku. Mam nadzieję, że jest szczęśliwa, a jej życie nie przypomina koszmaru, z którego uciekła. Potwornie za nią tęsknię, na samą myśl o jej pięknej, delikatnej twarzy, łzy cisną mi się do oczu. Dałbym wiele, by móc ją zobaczyć, przytulić, powiedzieć jej, jak bardzo ją kocham i jak wiele po jej odejściu utraciłem. Gdyby nie Maeve, nigdy nie zburzyłbym muru, którym szczelnie się otoczyłem. Wystarczyło tak niewiele czasu na zmiany, wystarczyła tylko odpowiednia osoba, jej wiara we mnie, pomoc i wsparcie, bym mógł stać się sobą.

Maeve nie ma pojęcia, ile jej zawdzięczam.

Już po otwarciu drzwi uderza we mnie cichy głos śpiewający Silent Night. Nie mam pojęcia, kto jest wykonawcą, ale czuję gęsią skórę. Niepewnie staję w progu, obserwując krzątającą się po pokoju dziewczynę. Nuci cicho, rozstawiając na stoliku potrawy. Stworzyła niesamowity, intymny klimat, chyba nawet nie rozpoznaję tego miejsca. Nigdy nie wyglądało lepiej niż teraz. Biały obrus, pachnące świece, migające światełka. Nawet nasz materac zdobi nowa narzuta oraz kilka kolorowych poduszek, na podłodze pojawił się szary dywan. Mam wrażenie, jakbym wszedł do własnego domu, a nie do obskurnej, starej, zatęchłej hali.

Maeve nagle mnie dostrzega, prostuje się, posyłając mi szeroki uśmiech.

Wygląda obłądnie w czarnej, obcisłej sukience i kozakach sięgających ud. Jej włosy układają się w fale, które upięła dwiema spinkami. Oczy przez makijaż wydają się o wiele większe. Cholera, naprawdę czuję, jakby to była wystawna kolacja w drogiej restauracji.

– Nareszcie jesteś. Spóźniłeś się – ruga mnie żartobliwie.  
– Nieprawda. Jestem siedem minut przed czasem. – Puszczam do niej oczko, wystawiając dłonie.  
Podchodzi do mnie, ujmując je bez wahania i przygląda mi się uważnie.  
– Nie masz pojęcia, jak pięknie dzisiaj wyglądasz.  
– Ach, tak? Więc chcesz powiedzieć, że wcześniej wyglądałam jak fleja?  
Parskam rozbawiony doborem słownictwa.  
– Zawsze wyglądasz pięknie, brzoskwinko, ale dzisiaj zapało mi dech.  
– Cóż... – Przysuwa się, muskając opuszką palca materiał mojej koszuli. – Ty również wyglądasz wspaniale, kociaku. Czarna koszula? Cholera, chyba dzisiaj cię stąd nie wypuszczę – mruczy, sunąc nosem po moim policzku.

Nieco odchylam głowę, dając jej lepszy dostęp. Natychmiast czuję ten znajomy prąd rozchodzący się po całym moim ciele. Nadal reaguję na nią tak jak za pierwszym razem, i nie sądzę, by to kiedykolwiek miało ulec zmianie.

– Zostawimy to sobie na deser – oznajmia zadowolona, mimo to się nie odsuwa. – Teraz czas na podzielenie się opłatkiem i kolacją.

Unosi głowę, by spojrzeć jej w oczy.

– Jak było w domu? – pytam niepewnie.

Chrząka, maskując rozczarowanie uśmiechem.

– Nie ma sensu o tym rozmawiać. – Macha dłonią, jakby to była błahostka.

Kiedy rusza do stołu, ujmuję jej nadgarstek, zatrzymując ją w miejscu.

– Maeve?

– Czasami cię nie lubię, wiesz? – Wygina usta w podkówkę. – Wolałabym, żebyś w niektórych sytuacjach odpuszczał, zamiast dociskać mnie mocniej, Justin.

– Wiem, przepraszam za to. Po prostu... widzę, że coś jest nie tak.

– Jest w porządku, naprawdę – zapewnia. – Po prostu siedzenie przy jednym stole ze Stantonem nie jest czymś, na co miałam ochotę. Ale hej, przeżyłam. – Porusza brwiami, próbując rozładować napięcie. – Zjemy wreszcie?

Przytakuję, ostatni raz muskam jej usta i siadam przy stole.

Gdyby kilka miesięcy temu ktoś mi powiedział, że na mojej drodze pojawi się Maeve i spędzę z nią najwspanialsze święta w moim życiu, nigdy bym mu nie uwierzył. Życie lubi kopać po dupie, nie ma żadnych hamulców i jeśli się już rozpędzi, niełatwo jest je później zatrzymać. Dostawałem takich kopniaków co nie miara, więc teraz, kiedy wszystko dobrze się układa, boję się mieć nadzieję, że tak już zostanie. Boję się, że coś się spieszy i ponownie stanę się kimś, kim już nie chcę być.

– Jestem z ciebie dumna, Justin.

Schylam głowę, patrząc w oczy mojej dziewczyny. Stoimy przy choince, objęci, gotowi na rozpakowanie prezentów.

– Bardzo się zmieniłeś, mogłabym rzec, że jesteś zupełnie innym człowiekiem. – W jej oczach lśnią łzy. – Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem z tego powodu szczęśliwa.

– Ja również, brzoskwinko – mówię cicho, opierając czoło o jej. – To wszystko dzięki tobie. To ty wyciągnęłaś mnie z mroku, w którym tkwiłem przez ostatnie lata.

– To twoja ciężka praca, nie przypisuj wszystkiego mnie.

– Gdybyś nie pojawiła się w moim życiu, nadal byłbym tym zagubionym, samotnym dzieciakiem. Dziękuję ci za to, co dla mnie zrobiłaś.

– Nie masz za co dziękować. Uwielbiam cię, zawsze ci pomogę.

– I ja ciebie uwielbiam. – Posyłam jej lekki uśmiech, po czym muskam kciukiem dolną wargę.

Maeve rozchyła zachęcająco usta, jakby czekała na pogłębienie pieśczoły. Najchętniej zsunąłbym z niej tę seksowną kieckę, rozłożył na stole i porządnie wylizał, ale wiem, jak bardzo nie może doczekać się swojego prezentu.

– Gotowa?

– Mhm! – Odsuwa się, klaszcząc w dłonie.

– Śmiało. – Kiwam głową w stronę choinki, wsuwając dłonie do kieszeni jeansów.

Sięga po kwadratowy, zapakowany w niebieski papier karton, rozwiązuje białą kokardę i otwiera

wieczko. Uchyła usta, zaskoczona zawartością, jej policzki nagle pokrywają rumieńce, jakby się tego kompletnie nie spodziewała. Cóż, zamówienie bielizny przez internet kosztowało mnie sporo nerwów. Na szczęście przebywam w pokoju Maeve na tyle często, iż mogłem podpatrzeć rozmiar, ale czekanie na przesyłkę tak, by nie przejął jej ojciec, było cholernie stresujące.

– K-kupiłeś mi bieliznę? – duka, wyjmując koronkowe, granatowe majtki.

– Nooo... na to wygląda. – Drapię się po głowie.

– Jest piękna! – Zachwycona ogląda również stanik.

Kompletnie się na tym nie znam, właściwie nie mam pojęcia, co strzeliło mi do głowy, by sprezentować jej akurat to. Trafiłem na pierwszą z brzegu stronę, odnalazłem ten komplet w kategorii bestsellery i po prostu kliknąłem „zamów”. I stało się. Stoimy tutaj teraz, przy świetle choinki i gapimy się na kawałek materiału, w którym naprawdę chętnie bym ją zobaczył. Maeve zawsze nosi ładną bieliznę, prócz tych obciachowych majtek w wisienki, dlatego chciałem, by posiadała coś od swojego chłopaka.

Chyba to robią chłopcy, prawda? Kupują swoim dziewczynom ładną bieliznę.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Bardzo, ale... jestem w szoku! – Piszczy, zasłaniając usta dłonią. – Nie sądziłem, że kiedykolwiek do tego dojdzie. Cholera, kociaku! To bielizna!

Czuję, że policzki zaczynają mnie piec.

– Okej, zaczyna się robić trochę niezręcznie, Maeve. – Uśmiecha się szeroko, kręcąc głową. – Jest tam coś jeszcze.

– Tak? – Zerka do środka, po czym wyjmuje mały woreczek.

Rozwiązuje go zaciekawiona i ściąga brwi, kiedy w palcach trzyma bransoletkę na niebieskim, plecionym sznureczku. Na pierwszy rzut oka nie wyróżnia się niczym szczególnym, ot zwykły sznureczek i ładne oczko, lecz ma w sobie coś wyjątkowego.

Coś, czego nikt prócz niej nie będzie w stanie dostrzec.

– Przysuń ją blisko oka, coś jest w środku.

– Naprawdę? – pyta zaskoczona, spełniając moje polecenie. Kiedy oczko znajduje się tuż przy jej oku, Maeve zamiera. Spogląda na mnie rozczulona, ponownie spogląda na oczko i ponownie na mnie. – Justin... – duka, a potem rzuca mi się w ramiona.

Tulę ją mocno, wsuwam nos w pachnące włosy i zaciągam się zapachem, który kocham.

– T-to jest piękne. Jak to możliwe? – Odsuwa się, by ponownie zerknąć w oczko. – To my.

– Owszem. – Odbieram od niej bransoletkę, następnie zawiązuję na lewym nadgarstku, tuż nad zegarkiem.

Znalazłem ją w internecie. Myślałem, że to ściema, ale naprawdę w tym maleńkim oczku znajduje się nasze zdjęcie, które zrobiłem, kiedy leżeliśmy w łóżku. Maeve przytula się do mnie, całując w policzek.

– Nie spodziewałam się tego. – Przygryza wargę, przesuwając palcem po biżuterii. – Dziękuję. Nie masz pojęcia, jak wiele to dla mnie znaczy, Justin.

– Dla mnie chyba więcej. Masz wszystko, Maeve... – Wzruszam ramionami, nieco zakłopotany. – Różnimy się statusem, nie stać mnie na drogie prezenty, poza tym...

Nie pozwala mi dokończyć. Przyciska palec do moich ust, mrużąc oczy ze złości.

– Przestań tak mówić. Wiesz, że pieniądze się dla mnie nie liczą, drogie prezenty tym bardziej. Pamiętaj, że to pozycja Stantona, nie moja. Myślę, że tak naprawdę jestem równie splukana, co ty. – Zaciska usta, zduszając uśmiech. – Wiesz, co się dla mnie naprawdę liczy?

Kręcę głową, wpatrując się w nią jak zahipnotyzowany.

– Ty. Jesteś jedyną wartością w moim życiu. I nie zamieniłabym ciebie na nic innego.

– Kocham cię, Maeve – mówią moje usta, nim mózg ma szansę im na to pozwolić. Nie planowałem tego, chociaż nie wygląda na zaskoczoną. – Kocham cię od dnia, w którym ujrzałem cię po raz pierwszy.

Myślę, że zakochałem się w niej tego dnia. Kiedy przygwoździła mnie spojrzeniem oraz pewnością siebie, odważnie ostrzegając przed dziećmiakami w szkole. Do tej pory słowa „uwielbiam cię” były wszystkim, co mogliśmy sobie powiedzieć. Teraz jestem pewny, że ją kocham. To już nie głupie zauroczenie, fascynacja jej osobą, jak na początku. To coś więcej. Coś, czego pragnę do końca swojego życia.

– Kocham cię, Justin – odpowiada cicho.

– Kochasz mnie?

– Tak. Uświadomienie sobie tego zajęło mi nieco więcej czasu. Na początku chciałam się tylko dobrze bawić. – Zawstydzę się, odwracając wzrok. – Wiesz... seks, zero uczuć, trzymanie naszych spotkań w sekrecie, to miejsce. – Kiwa głową na pokój, a ja za nią podążam. Miałem pełne portki, przekraczając próg tego miejsca kilka miesięcy temu. – Ale wszystko wymknęło się spod kontroli. Wkradłeś się do mojego serca i nim zawładnąłeś. – Staje na palcach, czule muskając moje usta. – I dzięki ci za to.

Wpływam się w jej wargi tak zachłannie, aż nasze zęby zderzają się ze sobą.

Całujemy się przez długą chwilę, aż ledwie jestem w stanie opanować pożądanie. Wsuwam dłoń pod jej krótką sukienkę, ściskam tyłek i przyciskam do siebie, by mogła mnie poczuć. Kiedy czuje mojego penisa, z jej ust ucieka jęk, który połykam z rozkoszą. Pragnę jej. Wygląda dzisiaj apetycznie, myślę nawet, że trudno będzie mi się nią nasycić.

– H-hej... teraz czas na twój prezent.

– Miałem ochotę na deser – burczę niezadowolony.

Maeve się śmieje, czochrając moje idealnie ułożone włosy.

– Przyjdzie na to czas. A teraz otwórz!

Wzdycham i podchodzę do choinki. Kiedy sięgam po spore opakowanie pięknie owinięte w papier, słyszę za sobą podekscytowane westchnienia Maeve. Przesłupuje z nogi na nogę, zagląda mi przez ramię i wciąż popędza. Więc rozwiązuję wielką kokardę i otwieram pudełko. Na wierzchu dostrzegam coś grubego niebieskiego i czarnego.

Nasze ulubione kolory.

– Jedna dla ciebie, druga dla mnie. Nasz wspólny prezent.

Maeve wyjmuję najpierw czarny materiał, pozwalając mu się rozwinąć. To bluza z kapturem, taka, jaką lubię najbardziej. Jednak kiedy dostrzegam coś po wewnętrznej stronie rękawa, już wiem, że to wyjątkowy prezent. Przesuwam kciukiem po małej literce M oraz konturze serduszka. Maeve wyjmuje swoją bluzę, na której widnieje takie samo serduszko, lecz z literą J. Unoszę wzrok, zauważając na jej twarzy niepewność. Czy ona myśli, że ten pomysł mi się nie podoba? Pewnie dla wielu chłopaków byłoby to tandetne i żenujące, ja widzę w tym coś wyjątkowego. Dzięki temu czuję, że do niej należę.

– Powiesz coś? Trochę się denerwuję. – Przygryza wargę, miętłąc w palcach niebieski materiał swojej bluzy.

Zawsze pewna siebie faktycznie wygląda na zdenerwowaną.

– Bardzo mi się podoba, brzoskwinko – stwierdzam z uśmiechem. – Pamiętaj, jaka litera znajduje się na twoim rękawie. – Kiwam brodą w jego kierunku. – To „J”, nie „R”. – Posyłam jej perfidny uśmiech.

– Dupek. – Rozluźnia się, oddychając z ulgą. – Jest coś jeszcze. Zajrzyj.

– Miał być jeden prezent – wypominam jej.

– I kto to mówi. – Wymownie unosi brew.

Okej, ma trochę racji, więc odpuszczam.

Kręcąc głową, wyjmuję białą kopertę, po czym rozrywam ją i wysuwam czarny papier. Kiedy orientuję się, że to wykupione lekcje kickboxingu, opada mi szczęka. Gwałtownie przekręcam głowę, posyłając Maeve pytające spojrzenie. To musiało sporo kosztować!

– Wiem, jak bardzo lubisz swój worek. Myślę, że takie zajęcia dobrze ci zrobią.

– To... – Brakuje mi słów. Naprawdę mnie zaskoczyła. – Dziękuję. Chyba nie wiem, co powiedzieć.

– Nic nie musisz mówić, Justin. – Wyjmuje mi kopertę z rąk, wrzuca ją do kartonu i zarzuca mi dłoń na ramiona. Obejmuję ją ciasno w talii, siadam na krześle i sadzam ją sobie na kolanach. – Twoje szczęście i uśmiech są dla mnie najważniejsze.

Pierwszy raz w swoim życiu nie budzę się sam. Nie ukrywam, jak zajełście dobrze obudzić się obok Maeve, poczuć jej ciepłe ciało, łaskoczące policzki włosy. Leży tuż przede mną, wspiera głowę na moim ramieniu, aż nieco mi zdrętwiało, zaś jej ciało idealnie wpasowało się w moje. Sunę opuszkami palców w górę, przez udo, aż zatrzymuję dłoń na płaskim brzuchu. Mruczy niczym kotka, przeciąga się w moich ramionach, dociskając tyłek do porannego wzwodu. Nie mam nad tym kontroli, ale prawda jest taka, że przy tej dziewczynie paraduję z wiecznym wzwodem. Zaciągam się słodkim zapachem jej skóry, odsuwam kilka kosmyków, po czym przesuwam nosem po ramieniu. Na wspomnienie wczorajszej nocy, klęczącej przede mną Maeve, jej cudownych ust owiniętych wokół mojego fiuta, cichych jęków rozkoszy, odgłosu

zderzających się ze sobą ciał, twardnieję jeszcze bardziej. Lekko wypycham biodra, wciskając penis między jej nogi. Nadal jest naga, więc doskonale czuję jej ciepłą, gładką skórę. Uwielbiam jej cipkę, która za każdym razem mnie pochłania, dając niesamowitą rozkosz.

– Justin... – mamrocze sennie.

Sunę dłonią w górę, wprost do idealnie mieszczącej mi się w dłoni piersi. W powolnym tempie poruszam biodrami, stymulując wargi oraz lechtaczkę, a po chwili czuję na penisie ciepłą wilgoć. Uśmiecham się pod nosem, kiedy Maeve mocniej dociska tyłek do mojego krocza i sama zaczyna się wiercić. Nie ma siły, która w tym momencie by mnie od niej odciągnęła. Nawet jakby poza tym pomieszczeniem strzelali, wciąż leżałbym tuż za nią, sprawiając jej przyjemność. Uzależniła mnie od siebie. Jestem niczym pies na smyczy. Z moich ust ucieka westchnienie, kiedy nagle się w niej zanurzam. Natychmiast zaciska mięśnie, potęgując doznania, jakby doskonale wiedziała, co sprawi mi przyjemność. Z każdym ruchem napieram na nią coraz mocniej, aż wreszcie ląduje na brzuchu. Ustawiam się za nią, unoszę jej biodra i ponownie wślizguję się w ciepłe wnętrze. Ta pozycja jest moją ulubioną, bo to ja sprawuję kontrolę, decyduję, jak głęboko się w niej zanurzę, a jej pozostaje to tylko zaakceptować.

Najchętniej zostałbym z Maeve w tym miejscu na zawsze, niestety na to jeszcze będę musiał sporo poczekać. Długo całuję ją na pożegnanie, aż w samochodzie robi się parno. To ona odsuwa się pierwsza, posyłając mi ten zadziorny, pewny siebie uśmiezek. Nie wygląda już tak idealnie jak wczorajszego wieczoru. Ma na sobie jeansy oraz bluzę z moim imieniem na rękawie, a ja czuję się jak pieprzony zwycięzca.

Chyba nie powinno mnie to aż tak nakręcać.

– Kiedy się zobaczymy? – pytam, przeczesując jej miękkie włosy.

– Wpadniesz do mnie wieczorem? Tylko proszę, uważaj na drabinkę, okej?

– Zawsze uważam. Nie chcę skończyć połamany, wierz mi. – Prycham na samą myśl.

Myślę, że upadek z takiej wysokości wyrządziłby całkiem spore szkody.

Po raz ostatni ją całuję, opuszczam ciepły samochód i czekam, aż Maeve odjedzie. Macha mi na pożegnanie, wrzuca bieg i rusza spod mojego domu.

Już od progu wita mnie grający na full telewizor. Przewracam oczami, rozbieram się i wchodzę do salonu. W fotelu, zalany w trupa leży ojciec. Wokół niego walają się puste butelki, na stole dostrzegam resztki białego proszku. Nie sądzę, by to było dobre połączenie, niemniej jednak jestem ostatnią osobą, która ma prawo wyrazić swoje zdanie.

Sprzątam butelki, śmieci i wyłączam telewizor. Stół przecieram wilgotnym ręcznikiem papierowym, by zebrać resztki narkotyku. Ojciec mamrocze coś przez sen, przekręca się na bok, mlaskając jęzorem. Wzdycham na widok jego obitej mordy. Przyłożyłem mu trzy dni temu, ale wcale nie wygląda lepiej. Sińce pod oczami przybrały najróżniejsze kolory, a krew na rozwalonym łuku brwiowym zdążyła zakrzepnąć. Nie żałuję tego, co zrobiłem, jego widok też specjalnie mnie nie rusza. Bywały chwile, kiedy wyglądałem o wiele gorzej, mimo to wychodził z mojego pokoju, nawet nie oglądając się za siebie.

Karma to suka, tato.



## Rozdział 18

*Justin*

Wszystko, co dobre, zawsze szybko dobiega końca. Przerwa świąteczna minęła błyskawicznie, a powrót do szkoły po błogim lenistwie przyprawia o ból głowy. Na widok znajomych twarzy, gwaru, chaosu, wzdycham zrezygnowany.

Prawie w ogóle nie przebywałem w domu, ku ogromnemu zaskoczeniu ojca. Dawniej spowiadałem się z każdego kroku, wracałem do domu zaraz po szkole niczym zaprogramowany robot. Naprawdę moje zachowanie musiało go dziwić, skoro jeszcze niedawno byłem mu całkowicie podporządkowany. Czasami wydierał się jak obłąkany, zakazując mi wyjścia chociażby za próg. Zbywałem go machnięciem ręki i po prostu opuszczałem budynek. Czasami zachowywał się jak potulny baranek, co totalnie do niego nie pasowało, a potem na powrót zmieniał się w sukinsyna, posuwając się do szantażu, a nawet gróźb. Nie robiło to już na mnie większego wrażenia. Wpuszczałem jego paplaninę jednym uchem, wypuszczałem drugim. Nie obchodziło mnie już to, co miał do powiedzenia. Robiłem, co chciałem i nie zamierzałem ukrywać, jak cholernie mi się to spodobało. Skrzydła, które podcinał mi od lat, odrosły o wiele mocniejsze, dodając mi siły oraz pewności siebie, którą utraciłem dawno temu.

Wreszcie czułem, że żyję.

Większość czasu spędzaliśmy z Maeve w naszym azylu, jednak kiedy Stanton zaczął dopytywać, gdzie się szlaja, postanowiliśmy przenieść się do niej. Więc ponownie musiałem zakradać się przez okno, klepiąc zdrowaśki, by nie spierdolić się z drabinki.

Nic nie sprawiało mi większej radości, niż moja dziewczyna wtulona w mój tors. Godzinami leżeliśmy w jej wielkim, wygodnym łóżku, jedliśmy niezdrowe żarcie, które brałem na wynos z naszej ulubionej knajpki, a potem spalaliśmy nadmiar kalorii.

Kochałem te chwile we dwoje, żyłem dla nich. Żyłem dla Maeve.

Siadam po ścianą, wciągam kaptur na głowę i zakładam słuchawki na uszy. Kiedy rozbrzmiewa The Neighbourhood Softcore, przygryzam wargę, a kącik moich ust wygina się w uśmiechu. Przypominam sobie wzrok Maeve, kiedy któregoś wieczoru wyszedłem z jej łazienki z ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Leżała wtedy na łóżku ubrana w komplet bielizny, który sprezentowałem jej pod choinkę, machała nogą i pożerała mnie spojrzeniem, nie okazując grama skrępowania. Kochałem jej pewność siebie oraz to, że wiedziała, czego chce. Niczym kocica podeszła do mnie zmysłowym krokiem, rozwinęła materiał, uklękła i po prostu mi obciągnęła.

Na samo wspomnienie czuję skurcz w dole brzucha.

Dziewczęcy pisk przedziera się przez muzykę. Rzucam okiem na prawo, gdzie przy szafce Maeve jak zawsze stoją jej koleżanki wraz z chłopakami z drużyny. Na ramieniu Rodiona uwiesza się Penny, szepcząc mu coś na ucho. Chłopak prycha, ściskając w dłoni jej tyłek. Nie wierzę, że ten skurwiel rości sobie prawo do mojej dziewczyny, jawnie obściskując na korytarzu inną. Aż mnie korci, żeby mu przyłożyć jak wtedy na parking. Ależ to było zajebiście dobre uczucie, móc go czymś zaskoczyć.

Chyba ściągam go do siebie myślami, bo nagle przekręca głowę, mruży oczy i patrzy na mnie tak intensywnie, jakby próbował dostać się do mojej głowy. Dawniej natychmiast odwróciłbym wzrok, pewnie już pościłbym się ze strachu, ale nie teraz. Twardo utrzymuję spojrzenie, pokazując mu, że czasy mojego strachu już dawno minęły. Porusza szczęką, wyraźnie sfrustrowany, a kącik moich ust wygina się ku górze. Widzę, jak gniew paruje mu uszami, widzę w jego oczach chęć mordy. Tylko czekam, aż ruszy do ataku, lecz dłoń Masona na jego ramieniu stopuje go, nim ma szansę zrobić krok. Jestem dla niego małym problemem, drzazgą pod paznokciem, uwierającą i wkurwiającą. Zastanawiam się, czy Rodion domyśla się, co łączy mnie z Maeve. Przyłapał nas dwa razy, czy to wystarczyło, by dopowiedział sobie resztę? Nie obchodzi mnie jego zdanie, ale dopóki moja dziewczyna nie zdecyduje inaczej, nie ujawni naszego związku, zamierzam być grzecznym chłopcem.

No chyba że Rodion przekroczy granicę. Wtedy porzucę wszelką grzeczność.

Wzdrygam się, kiedy ktoś siada obok mnie. Przekręcam głowę, lustrując chłopaka. Znam go z widzenia. Mamy razem matematykę, fizykę i hiszpański, ale nigdy wcześniej nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa. Myślę, że jest podobny do mnie. Też trzyma się na uboczu, wręcz stroni od rówieśników, nie wdaje się w żadne rozmowy. Brzmi znajomo.

Zsuwam słuchawki z uszu, czekając, aż coś z siebie wyduka.

– Cześć. – Jego głos brzmi pewnie. Wystawia dłoń, a ja natychmiast ją ściskam. – Mam na imię Gabriel, ale mówią na mnie Gabe.

– Justin – przedstawiam się.

– Aż z końca korytarza czuć przeskakujące między tobą a Foutleyem iskry – stwierdza z rozbawieniem, chowając telefon do kieszeni bluzy.

Unoszę brwi, zaskoczony tym, co powiedział.

– Serio?

– No. Ten koleś to chodzące kłopoty – oznajmia z kpiącym uśmiechem. – Wszyscy trzęsą przed nim portkami, bo jego ojciec to gruba szycha, przyjaźni się z dyrektorem.

Rzucam okiem na stojącego wciąż w tym samym miejscu Rodiona. Nie dość, że złoty chłopiec futbolu, to jeszcze synus tatusia. Uprzywilejowany gówniarz.

– Czym mu podpadłeś? – pyta, posyłając mi szeroki uśmiech.

Jezu, kim jest ten koleś?

– Wstawiłem się za dziewczyną, za którą łązi jak pies.

Gabe gwizdże z uznaniem.

– Maeve Cunningham. Cholera, stary, ale wdepnąłeś w gówno.

Taaa, powiedz mi coś, czego nie wiem.

– Rodion ma na jej punkcie jakiegoś dziwnego pierdolca. – Gabe nagle wyjmuję z plecaka jabłko, wgryza się w niej i żuje, kręcąc głową. – Już od zeszłego roku chodzą plotki, że są razem, chociaż Maeve na dzień dobry przywitała Rodiego kopniakiem w jaja. Człowieku, to była niezła sensacja!

Parskam śmiechem, nie mogąc się powstrzymać.

Nie spodziewałem się tego, właściwie do tej pory nie pytałem jej o nic, co dotyczyło Rodiona, bo szczerze mówiąc, gówno mnie to obchodziło. Ale teraz Gabe rzuca nieco światła na ich relację, która z całą pewnością nie zaczęła się tradycyjnie.

– Od tamtej pory strasznie ją prześladował – tłumaczy dalej. – Wiesz, uraziła jego męskie ego, nie mógł tego tak zostawić, więc uprzykrzał jej życie. A potem, z dnia na dzień, nagle zaczęli pokazywać się na korytarzach razem. To była sensacja numer dwa.

Jak na zawołanie do szkoły wpada zasapana Maeve. Do rozpoczęcia lekcji pozostały zaledwie trzy minuty, co oznacza, że moja brzoskwinka zasnęła. Obserwuję, jak biegnie przez korytarz, a jej różowe, pofalowane włosy odbijają się od ramion. Ma zaczerwienione od mrozu policzki, przez co wygląda tak rozkosznie, aż chciałoby się ją schrupać. Założyła dzisiaj czarne rajstopy oraz krótką spódniczkę, na widok której muszę przełknąć ślinę. Wygląda cholernie dobrze, a botki na wysokich obcasach wydłużają jej zgrabne nogi.

Kiedy nas mija, zwalnia, przekręca głowę i bezczelnie oblizuje usta, mrugając zadziornie. Zwijam dłoń w pięść, mrużąc oczy. Czy ona mnie prowokuje? Nigdy wcześniej tego nie robiła, tym bardziej jestem zaskoczony jawnym zainteresowaniem.

Po chwili dociera do koleżanek i mięśniaków. Nie zwraca uwagi na Rodiona, zdejmując kurtkę, wciska ją do szafki, po czym zabiera potrzebne na pierwszą lekcję książki.

– Czy ona do ciebie mrugnęła, stary? – pyta Gabe.

Dopiero kiedy na niego spoglądam, widzę oczy tak wielkie, jakby zobaczył ducha.

– Wydawało ci się – rzucam i podnoszę się z podłogi.

– Nie, na pewno nie. Maeve puściła do ciebie oczko.

– Może do ciebie, co? – Szturcham go w ramię, a chłopak się zawstydza.

Nie zamierzam się do niczego przyznawać, bo nie znam go na tyle dobrze, by zdradzić się z czymkolwiek, co dotyczy mojej relacji z Maeve.

– Eee... ledwie się znamy. – Drapie się po karku. – Na bank chodzi o ciebie.

Śmieję się, podążając do sali od hiszpańskiego, a Gabe przez całą drogę przeżywa to, co się przed

chwilą wydarzyło.

Siedzę na lekcji, bazgrając w zeszytach. Podpieram brodę na dłoni, próbując skupić się na paplaninie nauczycielki, ale co rusz spoglądam na siedzącą dwie ławki przede mną Maeve. Jakby wyczuła, że na nią patrzę, przekręca głowę, a na jej ustach pojawia się seksowny uśmiech, od którego robi mi się gorąco. Nie mam pojęcia, co ona wyprawia, ale jakby wyczytała moje zdezorientowane myśli, bo zakłada nogę na nogę, a krótka spódniczka podsuwa się ku górze, dając mi widok na uda. Jasna cholera, niedobrze.

Gabe szturcha mnie ramieniem, poruszając brwiami. Odkąd przysiadł się do mnie na korytarzu, mam wrażenie, że szybko mi nie odpuści. Od czasu do czasu, kiedy Fernández odwraca się do tablicy, chłopak próbuje wyciągnąć ze mnie więcej szczegółów i wciąż się upiera, że między mną a dziewczyną, „iskrzy”. Coraz trudniej jest mi przywdziewać maskę i udawać, że Maeve nic dla mnie nie znaczy.

Jak mam to robić, skoro jestem w niej zakochany?

*Maeve*

Między matematyką a lekcją rysunku mam dłuższą przerwę. Wykorzystuję ten czas w bibliotece. Rozsiadam się wygodnie na kanapie, wydaję podręcznik do angielskiego oraz notatki, by ułatwić sobie pracę. Rzucam okiem na salę, w której, prócz mnie i bibliotekarki, są tylko trzy osoby. Razem z Nathanielem mamy fizykę, blondynkę kojarząc tylko z widzenia.

Ukradkiem nurkuję do torby po batona proteinowego, starając się przy otwarciu nie szeleścić papierkiem. Powinam coś zjeść, bo prócz jabłka nie miałam nic w ustach, jednak mój apetyt niezbyt dzisiaj dopisuje. Poza tym stracę czas, a naprawdę muszę napisać ten cholerny esej z angielskiego, inaczej czarno to widzę.

Chwilę później przechadzam się między regałami, szukając odpowiedniej książki, w której znajdę odpowiedzi na swoje pytania. Sarah pokierowała mnie do dwunastej alejki, prawie na samym końcu biblioteki, ale im dłużej szukam, tym bardziej się niecierpliwie. Stukam palcem w brodę, przesuwając wzrokiem po regale. Na widok znajomego tytułu na moich ustach wykwita uśmiech. Sięgam po interesującą mnie książkę, niestety przez mój niski wzrost muszę stanąć na palcach, co i tak nie wystarcza. Przydałaby się drabinka, ale szukanie jej to strata czasu, więc podskakuję, muskając opuszkami palców grzbiet twardej oprawy.

– Niech to szlag. Jeszcze odrobinę.

Niespodziewanie czuję za sobą czyjąś obecność, lecz nim mam szansę się odwrócić, ktoś przypiera mnie do regału, aż trudno mi złapać oddech.

– Spokojnie.

Wypuszczam wstrzymywany oddech na dźwięk znajomego głosu.

Zaciskam palce na jednej z półek, czując dłonie sunące po moich udach, potem biodrach, aż wreszcie zatrzymujące się na piersiach. Zduszam jęk, kiedy Justin szczypie sutki przez materiał bluzki i spanikowana spoglądam w prawo, czy przypadkiem nikt nas nie przyłapał. Nie mam pojęcia, skąd się tutaj w ogóle wziął i co zamierza. To ryzykowna zabawa, biblioteka to najmniej odpowiednie miejsce na igraszki, jednak w tym momencie nic mnie to nie obchodzi, bo pragnę tylko jego rąk na swoim ciele.

– Masz milczeć, Maeve... – Jego cichy, ochryply głos trafia prosto między moje uda. – Nie chcę słyszeć nawet jęku, bo natychmiast przestanę.

Przytakuję głową na znak zrozumienia.

Bez skrępowania wsuwa mi dłoń pod rajstopy, następnie w bieliznę i dotyka rozgrzanej, spragnionej kobiecości. Muszę wbić zęby w wargę, kiedy dociska kciuk do łechtaczki, zaczyna lekko masować, jednocześnie muskając nosem miejsce tuż po uchem, tak wrażliwe na każdą jego pieśczołę. Odchylam głowę, by dać mu lepszy dostęp, co od razu wykorzystuje, zatapiając zęby w skórze.

– Taka mokra – stwierdza z nutką rozbawienia. – Jeszcze nic nie zrobiłem, a już przemokłaś – wypomina perfidnie, podnosząc mi ciśnienie.

To nie moja wina, że ledwie mnie dotknie, a ja już pragnę więcej. Tak na mnie działa, jest wszystkim, czego potrzebuję.

– Co mam z tobą zrobić?

– Przestań się droczyć – szepczę, sapiąc cichutko.

Jak na zawołanie wsuwa we mnie dwa palce, synchronizując ruch z kciukiem. Pociera w powolnym ruchem, nigdzie się nie śpieszy, jakby miejsce, w jakim się właśnie znajdujemy, było moim pokojem, nie biblioteką. Kręcę biodrami, wciskam pupę w jego krocze, byle zwiększyć nacisk, lecz na marne, bo Justin potrafi mnie perfekcyjnie przystopować. Zaprzestaje wszelkich ruchów, czekając, aż się uspokoję, co graniczy niemal z cudem. Cała drzę, dyszę niczym lokomotywa, a serce zaraz przebije mi klatkę piersiową.

Pragnę go. Płonę z pożądania, ociekam wilgocią, gotowa, by go przyjąć.

– Proszę, Justin...

Nie widzę go, za to czuję przy policzku, jak jego usta rozciągają się w uśmiechu. Jest dumny z tego, do jakiego stanu mnie doprowadził, jak wielką posiada nade mną władzę. Jeszcze kilka miesięcy temu był pieprzonym prawiczkim, to ja go kontrolowałam, pokazywałam mu wszystko od podstaw. Czyżby uczeń przerósł mistrza?

– Uwielbiam, kiedy prosisz, brzoskwinko – mruczy seksownie, dociskając krocze do mojego tyłka.

Przez materiał spodni czuję, jak bardzo jest podniecony, twardy, gotowy na wślizgnięcie się do środka. Wystarczy, że lekko zsunie spodnie, moje rajstopy i majtki, a potem...

– Ale musisz się nieco bardzo postarać, jeśli chcesz, bym cię wziął.

A niech go!

Przekręcam głowę, szukając jego ust. Wznawia pieszczoty, jednocześnie bezlitośnie wpija się w moje usta, odszukując spragniony język. Kiedy dodatkowo kładzie mi dłoń na szyi, przepadam, jęcząc z bezradności. Natychmiast ucisza mnie przygryzieniem dolnej wargi. Cholera! Jesteśmy w bibliotece, a ja wiję się na jego palcach niczym baletnica, nie zważając na to, w jak wielkie kłopoty możemy wpaść. Mimo iż w tym momencie nie ma zbyt wielu uczniów, ktoś w każdej chwili może wejść między regały i zastać nas w tym miłosnym uniesieniu.

– Nie mogłem dzisiaj odwrócić od ciebie wzroku – mówi wkurzony. – Paradujesz w tej krótkiej spódniczce, posyłasz mi seksowne spojrzenia, przygryzasz wargi. Myślisz, że to na mnie nie działa?

Mocniej ściskam w dłoniach drewno i staję na palcach, kiedy niespodziewanie Justin szczypie łechtaczkę.

Ja pierdole, jeszcze chwila i zacznę krzyczeć.

– Przestań... – błagam go, nadziewając się na jego palce.

Muszę dojść. Tutaj, teraz, natychmiast inaczej oszaleję.

Moja cipka pulsuje z potrzeby większej penetracji, sutki twardnieją niczym kamyki, zaś w podbrzuszu pali mnie żar. Całujemy się tak szaleńczo, aż nasze zęby co rusz się ze sobą zderzają. Moje biodra wciąż gonią jego palce, ale kiedy tylko zbliżam się do orgazmu, Justin zwalnia, jakby chciał mnie ukarać. Po chwili dopada mnie zmęczenie, czuję pot spływający między piersiami, włosy przyklejające mi się do czoła.

– O co ci chodzi? – Złoszczę się.

– Czyżbyś się zniecierpliwiła? – kpi, ściskając w dłoni moją pierś.

Specjalnie zahacza kciukiem o sutek, by jeszcze bardziej mnie wkurzyć.

– Dlaczego mi odmawiasz? – wyduszam z trudem.

Mruczy, ponownie przyciskając wzwód do mojego tyłka.

Boże, to złe, że tak cholernie pragnę go właśnie tutaj. Nie byłabym w stanie pozostać cicho, gdyby pieprzyłby mnie przypartą do regału, zanurzony we mnie w całości, szarpiący moje włosy. Mimo nieodpowiedniego miejsca wizja szybkiego numerku mnie nakręca.

– To ty zaczęłaś, brzoskwinko. Igrasz ze mną od samego rana, a mnie się to bardzo nie podoba. Dlatego twoja kolej na odrobinę cierpienia.

– Ty dupku! – syczę cicho. – Nienawidzę cię. Masz natychmiast... – Ucinam, bo niespodziewanie gdzieś obok rozlega się cichy dziewczęcy głos. Zamieramy oboje, oczekując, zamiast jak najszybciej pozbierać się do kupy. – Boże, ktoś tu idzie.

– Ciii, uspokój się. – Justin powoli wyjmuje ze mnie palce, co sprawia mi ogrom bólu.

Jestem niezaspokojona, każdy nerw w moim ciele pulsuje, pragnę orgazmu, tego zajebistego dreszczu przebiegającego po ciele, jednak muszę obejść się smakiem.

– Nikt nas nie nakryje – zapewnia, jakby faktycznie miał tę pewność.

Szybko poprawia moje majtki oraz rajstopy, odwraca mnie do siebie przodem i, co cholernie mnie

zaskakuje, na moich oczach oblizuje palce. Wybałuszam oczy, a żołądek zwija mi się w supeł. Nigdy dotąd tego nie zrobił, nie był tak otwarty, zbereźny, odważny. Ten widok sprawia, że robię się jeszcze bardziej mokra, o ile to możliwe. Już teraz czuję dyskomfort, moja bielizna jest przemoczona, więc nie mam innego wyjścia, jak się jej pozbyć. Nie bardzo podoba mi się wizja paradowania bez majtek, ale nie pozostawił mi wyboru.

– Wróć na swoje miejsce – rozkazuje seksownie, miażdżąc mnie spojrzeniem przepelnionym pożądaniem.

Gapię się na niego zahipnotyzowana, bo jego pewność siebie czasami wciąż mnie zaskakuje.

– Dokończę, kiedy uznam, że zasłużyłaś. A, i jeszcze jedno. – Pochyla się, górując nade mną, muska oddechem płatek mojego ucha, po czym szepcze: – Nie waż się sama dotykać, Maeve. Czy to jest jasne?

O mój Boże, naprawdę myślał, że mam zamiar to zrobić?

Ha! Oczywiście, że chciałaś to zrobić!, szydzi moja podświadomość.

Myślę, że ma rację. Rozgrzał mnie do tego stopnia, że trudno będzie mi usiąść w fotelu, nie wspominając o wytrwaniu jeszcze przez dwie lekcje. Zapowiada się katorga.

Mimo to odpowiadam posłusznie:

– T-tak.

– Grzeczna dziewczynka. – Uśmiecha się beztrąsko, ujmuje moje policzki w obie dłonie i składa na czubku nosa słodki pocałunek.

A potem odchodzi, zostawiając mnie mokrą i spragnioną.

Po akcji w bibliotece jestem sfrustrowana, zła i głodna. Szybko ogarniam się w łazience, zaczynając od pozbycia się majtek. Wciskam je na dno torby, próbując wyrzucić z głowy scenę, która wciąż miga mi przed oczami. Na szybko wycieram rozmazany pod oczami tusz, rozczesuję włosy i biorę głęboki wdech. Wciąż nie mogę uwierzyć, że Justin tak po prostu wszedł do biblioteki, przyparł mnie do regału i wsadził dłoń w majtki. Nie sądziłam, że jest zdolny do czegoś takiego, ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że mi się nie podobało. I chociaż ta zabawa była bardzo ryzykowna, doświadczałam czegoś, czego nie robiłam nigdy wcześniej. W dodatku z chłopakiem, w którym się zakochałam.

Przygryzam wargę, uśmiechając się jak idiotka, następnie wychodzę z toalety, wpadając wprost na Rodiona.

– Gdzie się podziewałaś? – pyta z pretensją, przygwożdżając mnie do ściany.

– Właśnie wyszłam z toalety, więc to dosyć głupie pytanie. – Przewracam oczami, próbując przepchnąć się pod jego ramieniem. Na marne. Natychmiast zagradza mi drogę, potęgując moją frustrację. – Co tym razem?

– Ollałaś mnie w przerwie świątecznej, kotku. Zaprosiłem cię na randkę.

– Nie, Rodion, ty mnie nie zaprosiłeś. Po prostu oświadczyłeś, że z tobą wychodzę – wyjaśniam, bo widocznie mamy zupełnie inny podgląd na słowo „zaproszenie”. – Poza tym dostałam szlaban, więc i tak nie mogłam wyjść z domu.

– Więc chodźmy dzisiaj – draży uparcie. – Masz czas po szkole?

– Nie sądzę, żeby... – Urywam, bo właśnie nagle obok nas materializuje się Penny z tym swoim sztucznym uśmiechem przyklejonym do ust. Żuje gumę, wpatrując się w Rodiego niczym w rzadki okaz. – A ty czego chcesz?

– Nie przyszłam do ciebie – rzuca z kpiną. – Tylko do swojego chłopaka.

– Chłopaka, powiadasz. – Unoszę brwi, spoglądając na Rodiego.

Porusza szczęką, wyraźnie wkurzony pojawieniem się dziewczyny.

– Nie jestem twoim chłopakiem, zakoduj to sobie w głowie!

– Ach, tak? Kiedy mnie pieprzysz, mówisz coś zupełnie innego! – rzuca ze złością blondi. – Jak to szło? A, już wiem! „Weź mnie całego, moja mała, zbereźna dziewczynko”.

O fuj! Co to ma być?!

– Przestań, nie teraz. – Próbuje ją zbyć machnięciem ręki.

– A więc mnie zdradzasz, Rodi? – mówię smutno, wyginając usta w podkówkę.

Przynajmniej mam powód, by po raz kolejny odmówić mu randki.

Chłopak nerwowym ruchem przeczesuje włosy, ewidentnie zmieszany sytuacją. Może pieprzyć, kogo tylko chce, nic mi do tego. Po prostu musi zrozumieć, że nigdy nie pozwolę mu się zaliczyć, choć próbuje

uparcie od przeszło półtora roku.

– Daj spokój, Maeve. Wiesz, że potrzebuję rozluźnienia, którego mi odmawiasz.

– Cóż, bardzo nie lubię zdrady, mój drogi. Tak więc wybacz, ale nie pójdę z tobą na randkę. – Schylam się, po czym wreszcie udaje mi się czmychnąć.

Na szczęście odpuszcza, nie podąża za mną, za to kiedy rzucam okiem przez ramię, przyszpila Penny do ściany, wymierzając w nią oskarżycielsko palec. Jest na nią wściekły, za to ja jestem jej wdzięczna za wkroczenie właśnie w tamtej chwili.

Po wejściu do domu wita mnie cisza. Rozbieram się, idę do kuchni i dopadam do lodówki. W pierwszej kolejności chwytam kabanosa i wgryzam się w świeże, pachnące mięso, a potem podchodzę do kuchenki, na której stoi wielki garnek. Już chwytam za pokrywkę, ale ktoś delikatnie paca mnie w dłoń.

– Nie wolno – ostrzega żartobliwie Jasmine. – Jeszcze dziesięć minut.

– Umieram z głodu! – Odwracam się, by cmoknąć ją w pulchny policzek. – Co to?

– Gulasz według przepisu mojej babci. Mam nadzieję, że ci posmakuje.

– Na pewno. – Zajmuję krzesło przy wyspie kuchennej. – Jak się masz?

Jasmine nalewa kubek mojej ulubionej herbaty, którą zawsze przygotowuje w zimne dni, i stawia go tuż przede mną. Lubię naszą gosposię. Dawniej była jedyną osobą, do której w ogóle chciało mi się otworzyć usta. Pewnie zdaje sobie sprawę z tego, co dzieje się w naszym domu, jak toksyczna panuje w nim atmosfera, mimo to nie wtrąca się w nie swoje sprawy, zachowując pełen profesjonalizm.

– Bardzo dobrze, dziękuję. Jak było w szkole? – pyta uprzejmie.

Na samo wspomnienie biblioteki, czuję rumieńce na policzkach.

– W porządku, jak zawsze. Nic ciekawego się nie wydarzyło.

– Maeve... – Naszą miłą pogawędkę przerywa wchodzący do kuchni Stanton.

Jasmine natychmiast wychodzi, chociaż pragnę krzyknąć, by została jako moje wsparcie.

– Stanton – odpowiadam z kwaśną miną.

Krzywi się, zapewne niezadowolony z tego, jak go nazwałam. Nigdy nie będzie dla mnie prawdziwym ojcem, nawet jeśli zacznie figurować w dokumentach.

– Jak twoje oceny, moje dziecko?

Prycham pod nosem. Twoje, chciałbyś!

Uświadamiam sobie, od jak dawna nie pytał mnie o oceny. Odkąd postanowiłam się zbuntować, Stanton mnie nie nachodził, jakby w ten sposób dawał mi czas na przemyślenie swojego zachowania. Tylko ja nie zamierzałam się zmieniać. Nie zamierzałam ponownie być jego żołnierzem, spowiadać się z każdego kroku, każdej oceny i wracać do domu, kiedy rówieśnicy dopiero rozpoczynali zabawę. Ten statek dawno odpłynął, więc jeśli Stanton myśli, że możemy go zawrócić, grubo się myli.

– Moje oceny, moja sprawa – rzucam, stukając kabanosem w blat. – Ja nie pytam o twoją pracę, nie interesuje mnie, ile zarobiłeś i ile wydałeś.

– Naprawdę myślisz, że pozwolę ci się tak do mnie odnosić?

Podchodzi z drugiej strony blatu i kładzie na nim wypielęgnowane dłonie. Na środkowym palcu lewej dłoni błyszczą rodowy sygnet, pamiątka po ojcu. To właśnie on założył firmę, którą teraz zarządza mój ojczym.

– Nie powiedziałam nic złego. To, że już nie stoję przed tobą na baczność, nie znaczy, że każde moje słowo musisz odbierać jako atak. – Wzruszam ramionami, upijając łyk pysznej herbaty, która przyjemnie ogrzewa żołądek.

– Zrobiłaś się strasznie krnąbrna – oświadcza z nutką niezadowolenia w głosie.

Podchodzi do okna, zakłada ręce za plecami i spogląda na ogród oprószone śniegiem.

Nie mówi nic, czego bym nie wiedziała.

– Po prostu mam dość takiego traktowania, to wszystko.

– Och, dzień dobry, córeczko! – Przewracam oczami na widok matki.

Wchodzi do kuchni, po czym całuje w usta Stanton'a, a potem podchodzi do mnie. Natychmiast się odchylam, unikając pieszczoty. Czy ona naprawdę myśli, że pozwolę się cmoknąć zaraz po tym, jak dotykała ustami tego skurwiela?

Mama maskuje skrępowanie lekkim uśmiechem.

– Jak było w szkole? – pyta, wpatrując się we mnie jak w obrazek.

Co oni mają, kurwa, z tą szkołą?

– W porządku – odpowiadam niechętnie. – Jestem głodna, Jasmine wspominała, że obiad będzie za dziesięć minut.

Przy stole panuje niezręczna atmosfera. Pałaszuję przepyszny gulasz Jasmine, nie zwracając uwagi na rzucane w moim kierunku spojrzenia. Czuję je, nawet nie muszę podnosić głowy, by wiedzieć, że Stanton wraz z matką bacznie mnie obserwują. Nie podoba mi się to, bo nie pozwalają mi w spokoju zjeść posiłku.

– W niedzielę będziemy mieć gości. – Stanton przerywa ciszę. – Obecność jest obowiązkowa, więc lepiej niech nie przychodzi ci do głowy ponowne szlajanie.

– Nie szlajam się – oznajmiam, wpychając do ust kawałek chleba.

– Mam odmienne zdanie na ten temat. – Wzdycha, układając brodę na złączonych dłoniach. – Nie mam pojęcia, gdzie podziewasz się po szkole, Maeve. Może zechcesz się z nami tym podzielić?

– Nie widzę takiej potrzeby. – Biorę kolejną porcję gulaszu, byle zapchać usta. Że też akurat teraz zebrało mu się na rozmowę. Wolę, kiedy milczy, wtedy jest przynajmniej znośny. – Poza tym mam koleżanki. To chyba normalne.

– Mam nadzieję, że to faktycznie są koleżanki, a nie koledzy.

Unoszę głowę, przełykając to, co mam w ustach.

Ach, więc tu go boli.

– Za trzy miesiące będę obchodzić osiemnaste urodziny. Jeśli będę chciała mieć chłopaka, to będę go miała, Stanton. Tobie nic do tego, ja ci życia nie układam.

– Maeve... – Matka spogląda na mnie błagalnie.

– Co? – Rzucam widelec, który odbija się od talerza i spada na podłogę. – Może mnie ubezwłasnowolnicie, co? Nic wam się nie podoba, wciąż macie pretensje. Niedługo samo to, że oddycham, będzie wam przeszkadzać.

– Nie wygaduj bzdur! – ruga mnie Stanton. – Podnieś widelec – rozkazuje.

Podnoszę go z szacunku do Jasmine, bo z całą pewnością to jej kazałoby to zrobić. Nie zamierzam grać księżniczki, skoro nią nie jestem.

– Jak wspomniałem, w niedzielę masz być na obiedzie. Wybierz jedną z tych pięknych sukienek, które sobie kupiłaś, i zachowuj się tak, bym był z ciebie dumny.

Zaciskam zęby, zwijam dłonie w pięści i z całych sił staram się nie wybuchnąć.

Jeszcze tylko kilka miesięcy, odpowiada mi cichy głos.

– Oczywiście, jak rozkażesz. – Posyłam mu najbardziej sztuczny uśmiech, jaki udaje mi się wykrzesać, po czym wstaję od stołu i w asyście pretensji ojczyma, wchodzę na górę.

Biorę długą, odprężającą kąpiel z mnóstwem pachnącej piany. W tle cicho gra moja ulubiona playlista na Spotify, rozluźniając każdy spięty mięsień w moim ciele. Staram się nie myśleć o sytuacji przy obiedzie, oddycham pełną piersią, wyrzucając z głowy tego dupka. Nie zepsuje mi tego dnia, nie ma szans. Niech się wali z tymi swoimi rozkazami, wymaganiami, roszczeniami. Już prowadzi jedną sukę na smyczy, nie ma opcji, że stanę się drugą.

Wychodzę z wanny po dobrej godzinie. Owijam się szczelnie ręcznikiem i nucąc pod nosem opuszczam łazienkę. Pierwsze, co we mnie uderza, to chłód wpadający do środka przez uchylone okno. Przystaję zaskoczona, wpatrując się w lekko falującą firanę. Mogłabym przysiąc, że gdy wchodziłam do łazienki, okno było zamknięte. Spoglądam w stronę drzwi, ale te nadal pozostają zamknięte na klucz, więc nie ma możliwości, by ktokolwiek wszedł do środka.

Cholera, czy ja zaczynam wariować, czy może mam jakieś pieprzone omamy?

Szybko podchodzę do okna i zamykam je, następnie pędzę do szafy po piżamę. Nim mam szansę się odwrócić, zostaję poderwana z podłogi, a duża, silna dłoń zasłania mi usta. Adrenalina i strach strzelają w moje żyły niczym działka narkotyku. Piżama spada na podłogę, wierzgam nogami niczym żrebak, zaś paznokciami drapię przedramiona napastnika. Nie mam pojęcia, kto stoi za mną, lecz myśl, że to włamywacz, stawia każdy nerw w moim ciele na baczność.

I wtedy słyszę ten głos.

– Uspokój się! – szepcze gniewnie chłopak, przyciskając mnie do siebie mocniej.

Oddycham głęboko, a ulga, jaką czuję, jest nie do opisania. A więc nie mam omamów, tylko Parkerowi zebrało się na żarty. Nie spodziewałam się go, cholernie mnie zaskoczył, straszac niemal

na śmierć!

– Zdejmę dłoń, Maeve. Bądź cicho.

Jestem szczerze zdumiona surowym brzmieniem jego głosu z nutką przebijającego się pożądania. Już w bibliotece zachowywał się inaczej, czy nadal trzyma go złość za tę przeklętą spódniczkę?

Przytakuję posłusznie. Justin zabiera rękę, pozwalając mi na oddech. To sprawia, że natychmiast przechodzę do ataku.

– Czyś ty postradał rozum? Prawie dostałam przez ciebie zawału! – krzyczę, choć staram się to robić tak cicho, by nikt nie usłyszał. – Myślałam, że to włam...

Justin gwałtownie przyciska mnie do ściany, aż się wzdrygam, czując chłód na skórze. Próbuję się odwrócić, spojrzeć mu w oczy, lecz mi na to nie pozwala, napierając na mnie swoim ciężkim ciałem. Odbiera mi jakąkolwiek szansę na walkę.

Dopiero teraz dociera do mnie, że jest nagi od pasa w górę. To oznacza tylko jedno; przyszedł już wcześniej, rozebrał się i czekał, aż skończę kąpiel.

– N-nadal jesteś na mnie zły? – dyszę, sama nie wiem, czy ze złości, czy z podniecenia.

Nie dotykałam się, chociaż podczas kąpieli miałam ogromną ochotę wsunąć dłoń pod wodę i ulżyć sobie w potrzebie. Skoro zostawił mnie niezaspokojoną, nie miał prawa żądać ode mnie wstrzemięźliwości. Chyba że już wtedy planował mnie odwiedzić i dokończyć to, co zaczął.

– Oczywiście, że jestem – warczy mi na ucho.

Wsuwa palce w moje włosy, zaciska pięść, następnie przekręca mi głowę na lewo i patrzy w oczy. Słodki Jezu, ależ on mnie podnieca. Zaciśnięte szczęki, zmierzwiłone włosy, ogień w spojrzeniu. To rzadki widok. Zawsze opanowany, spokojny, w tym momencie zachowuje się tak męsko, aż mnie zatyka. Nie mogę się doczekać, aż wreszcie mnie weźmie, bo innego scenariusza nie przewiduję. Jeśli znowu mnie zostawi, przysięgam, że go wykastрую!

– Ale dlaczego? – pytam niewinnie.

Nie ukrywam, że specjalnie założyłam dzisiaj tę krótką spódniczkę, specjalnie patrzyłam na niego tak, jakbym samym spojrzeniem mówiła mu, by przyparł mnie do ściany i porządnie przeleciał. Justin pokazał mi swoje prawdziwe oblicze, zburzył mur, którym się otoczył, ale jeszcze nie poszedł na całość. To był dla niego mały test, który zaliczył na piątkę.

– Zastanów się nad tym pytaniem jeszcze raz, brzoskwinko.

Kącik jego ust unosi się w kpiącym uśmiešku, zaś wzwód wbija mi się w pośladki, jakby próbował wejść we mnie przez warstwy dzielące nas materiału.

– Nie rozumiem... – sapię.

– Specjalnie mnie dzisiaj prowokowałaś, prawda? – pyta, dysząc mi do ucha.

Tak!, pragnę krzyczeć, lecz mimo to odpowiedź jest zupełnie inna.

– Ja? N-nie! Nie wiem, o czym mówisz!

– Kłamczuszka – mruczy, ponownie pchając biodrami.

Jezu Chryste, długo tak nie wytrzymam!

– Jeśli się nie przyznasz, znowu wyjdę, zostawiając cię w takim stanie. Powiedz mi, czy jesteś tak mokra jak w bibliotece?

Przełykam ślinę, próbując nawilżyć wyschnięte gardło.

Cholera, skąd ta gadka? Nigdy wcześniej nie mówił do mnie w ten sposób!

– Tak, specjalnie cię prowokowałam – odpowiadam pokonana.

– Hmm... – Zamyśla się na chwilę, lecz jego biodra nie ustają.

Napiera na mnie, wgniata w ścianę, nakręca. Jeśli zaraz nic z tym nie zrobi, sama się na niego rzucę.

– Kiedyś mi powiedziałaś, że musimy bardzo uważać, pamiętasz?

Marszczę czoło, dysząc ciężko. Trudno mi się skupić na rozmowie, kiedy jestem tak podniecona.

– Tłumaczyłaś, że z niczym nie możemy się zdradzić, że w szkole zachowujemy się jak dwójka nieznajomych.

Ja pierdołę, naprawdę teraz zamierza o tym rozmawiać?!

– Tak? – ponagla.

– Tak, Justin.

– Więc co dzisiaj zrobiłaś? – Kładzie mi dłoń na karku, wbijając palce w skórę. – Jak na mnie



patrzyłaś, Maeve? Jak się zachowywałaś? – Chwila, czy on mnie, kurwa, karci? – Jedyne, na co miałem ochotę, to podejść do ciebie, przyprzeć cię do ściany i pocałować przy wszystkich dzieciakach, również przy Rodionie.

Słodki Boże!

Wybałuszam oczy, zdając sobie sprawę, jak nieodpowiedzialnie się zachowałam. Przecież sama ustaliłam takie zasady, a dzisiaj je złamałam. Gdyby Justin się nie powstrzymał, cały misterny plan szlag by trafił.

– Nie pomyślałam o tym – kajam się.

– Owszem, nie pomyślałaś. Gdybym zrobił to, co bardzo chciałem zrobić, rozpętałoby się piekło, Rodion rzuciłby się na mnie bez wahania, a ja nie zwolniłbym pięści. Widziałem, jak pochylał się nad tobą, jak na ciebie patrzył, jak cię dotykał.

O nie, tylko nie to! Chcę mu wyjaśnić, że szybko się zmyłam, lecz nie daje mi tej szansy.

– Jesteś moja! – warczy mi na ucho niczym pieprzony jaskiniowiec. Jednym ruchem zdiera ze mnie ręcznik, a chłód bijący od ściany owiewa moje ciało i sutki, stawiając je na baczność. – Chyba o tym zapomniałaś.

Z każdym jego słowem mój oddech staje się bardziej chaotyczny. Nie potrafię zebrać myśli, jestem zagubiona, podniecona, zszokowana i oniemiała z powodu tego, co się dzieje.

– Więc pozwól, że ci przypomnę, do kogo należysz.

Uchylam usta, by zapytać, co ma na myśli, ale nic nie przechodzi mi przez gardło, bo niespodziewanie czuję jego fiuta między nogami. Ociera się o mnie, kusi, rozpała, w międzyczasie sunąc ustami po moim karku. Odruchowo schylam głowę, dając mu lepszy dostęp, mam ochotę błagać, by nie przestawał. Justin chwytą moje nadgarstki, unosi mi je nad głowę i przygważdżając do ściany, unieruchamia mnie w miejscu. Wiercę się, ocieram o niego, jęcząc niczym aktorka porno. Pragnę go takiego stanowczego, samczego. Dzisiaj pokazał, że ma dosyć, że nie chce się więcej dzielić. Pod wpływem tej myśli kurczy mi się żołądek.

A jeśli zrobi coś, co nas zdradzi?

Musimy poczekać. Jeszcze trochę i będzie to możliwe.

– Justin, czy ty...

– Cicho! – karci mnie, przyśpieszając tempo. – Czujesz, jaka jesteś dla mnie mokra?

Tak, doskonale to czuję. Tak właśnie na mnie działa. Wystarczy dotyk jego dłoni, kilka pocałunków, a płonę jak pochodnia.

– Kiedyś zachęciłaś mnie do obejrzenia kilku filmów dla dorosłych. Melduję odrobienie zadania – szepcze mi na ucho, liżąc płatek.

Jezu, wspomniałam mu o tym kilka tygodni temu, nie rozmawialiśmy więcej na ten temat, a on nagle z tym wyskakuje?

– Chciałaś, bym się czegoś nauczył, poznał parę sprośnych tekstów. Więc dzisiaj ujrysz mnie takiego, brzoskwinko.

Po tych słowach bez ostrzeżenia wbija się we mnie tak gwałtownie i mocno, aż muszę stanąć na palcach, by to znieść. Miałam nadzieję, że da mi chwilę, ale on zaczyna pompować we mnie raz za razem. Wbija mi palce w biodra, przytrzymuje w miejscu i pieprzy w równym, bezlitosnym tempie. W pokoju roznosi się dźwięk zderzających się ze sobą ciał oraz moje cichutkie kwilenie, bo na nic więcej nie mogę sobie pozwolić.

– Justin...

– Takiego mnie chciałaś? – pyta szyderczo, wsuwając mi palce we włosy.

Szarpie mocno, zmuszając mnie do odchylenia głowy. Kiedy tylko nasze oczy się spotykają, w jego dostrzegam szaleństwo. Jakby nagle wstąpił w niego ktoś inny, ktoś, kto nie posiada żadnych hamulców. Pieprzy mnie mocno, intensywnie, władczo, aż miękną mi nogi. Zaciskam się na jego penisie, który pulsuje we mnie, rośnie z każdym ruchem, wypełniając mnie tak szczelnie, aż odczuwam przyjemny ból. Nie mam pojęcia, co się tutaj wyprawia, ale nie zamieniłabym tego na nic innego.

– N-nie wiem – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Nie wiesz? – Prycha, po czym ze mnie wychodzi. Odwraca mnie w swoją stronę, podsuwa dłonie pod pośladki, a następnie unosi i ponownie jest we mnie.

Wzdycham, kiedy tym razem okazuje mi łaskę.

– Kłamczuszka z ciebie, Maeve. Dobrze ci ze mną?

Przytakuje, zarzucając mu ramiona na kark. Bawię się włosami, a ustami muskam jego. Odpręża się, co wyraźnie czuję pod opuszkami palców. Dopiero teraz uświadamiam sobie, jak bardzo musiał być wkurzony. Sądziłam, że rozchodzi się tylko o moje zachowanie, ale niestety w grę wszedł również Rodion.

– Dobrze ci, kiedy pieprzę cię tak mocno?

Przygryzam wargę i ponownie przytakuje.

– Ach, tak? – droczy się, przypierając mnie plecami do ściany.

Syczę, czując nieprzyjemny chłód, ale staram się to ignorować.

– Więc jaką wersję mnie wolisz?

– Każdą – odpowiadam, gryząc go w dolną wargę.

Jęczy, napierając na mnie mocniej.

Delektuję się jego ciepłą, gładką skórą, zapachem, który uwielbiam, spojrzeniem przepełnionym uczuciem, pożądaniem i tęsknotą. Delektuję się bliskością, dotykiem... nim. Ciaśniej owijam nogi wokół bioder mojego chłopaka, łączę nasze czoła, oddechy i pozwalam mu zrobić ze sobą wszystko, na co tylko ma ochotę.

– Nigdy już nie pozwolę mu cię dotknąć – oznajmia, wbijając się we mnie tak głęboko, aż oczy uciekają mi w głąb czaszki. – Jeśli znowu wejdzie mi w drogę i dotknie tego, co moje, przypierdolę mu w zęby – zapewnia tak poważnie, aż cierpnie mi skóra. – A teraz pozwól, że doprowadzę cię do końca. Otwórz oczy, brzoskwinko. Patrz na mnie.

Spełniam jego polecenie.

Porusza biodrami, zagłębiając się we mnie kawałek po kawałku. Przyjemność rozchodzi się po moim ciele obezwładniającym dreszczem, a znajomy ucisk w dole brzucha zwiastuje tylko jedno. Justin przyśpiesza ruchy, dobija do samego końca, zatrzymuje się na kilka sekund i ponownie oddala. A potem znowu przyśpiesza i pieprzy mnie tak, jakby od tego zależało jego życie. Nie odrywam od niego wzroku do samego końca, aż oboje przeżywamy spełnienie, a ciepłe nasienie wypełnia mnie po brzegi.

Po wszystkim odsuwam mu mokre włosy z czoła, składam czuły pocałunek na ustach, w zamian Justin posyła mi uśmiech, od którego moje serce pęcznieje z miłości.

## Rozdział 19

*Maeve*

Schodzę do kuchni po napoje. Po szybkim prysznicu założyłam na siebie tylko dresowe spodnie oraz T-shirt, zostawiając Justina w łóżku. Na wszelki wypadek zamknęłam drzwi na klucz, który zabrałam ze sobą, gdyby matce bądź Stantonowi przyszło na myśl wejść do mojego pokoju. Cięży mi ukrywanie Justina nie tylko w szkole, ale i w domu. Chciałabym mieć chociaż minimum swobody, móc przedstawić go mamie i temu skurwielowi, jednak wiem, że ojczym ponownie się wkurzy, serwując mi pouczający wykład, który znam na pamięć. Kiedy uraczył mnie nim po raz pierwszy, parsknęłam śmiechem, a matka natychmiast mnie skarciła. Nie mogłam uwierzyć w te brednie. Może i byłam młoda, ale nie głupia. Wiedziałam, jacy są chłopcy, jak bardzo lubią się bawić, chwalić. Jak często pchają łapy tam, gdzie nie trzeba, ale właśnie na tym polega nastoletnie życie. Na próbowaniu. Nie zamierzam stać z boku, tracić czegoś, czego pewnie potem będę żałować. Jestem zakochana, szczęśliwa, uprawiam seks z wspaniałym chłopakiem, mamy wspólne plany po ukończeniu szkoły.

Szkoda, że z nikim nie mogę się tym podzielić.

Wchodzę do kuchni, oddychając z ulgą, że nikogo w niej nie ma. W lodówce znajduję wielki słoik z kranikiem napełniony domową lemoniadą, którą zawsze robi dla mnie Jasmine. Wyjmuję z szafki karafkę, odkręcam kranik i czekam, aż napełni się po brzegi. To wtedy docierają do mnie odgłosy stąpania, a po chwili Stanton prężnym krokiem wchodzi do kuchni. Zakręcam kranik, zamykam lodówkę biodrem i chwytam kubek, przez cały czas czując na sobie wzrok ojczyma.

– Słyszałem głosy w twoim pokoju – oznajmia, sięgając po butelkę whisky.

Ja pierdole, karafka niemal wypada mi z dłoni.

Uświadamiam sobie, jak bardzo musimy być ostrożni z Justinem, kiedy mnie odwiedza. Zawsze zamykam drzwi na klucz, co nie znaczy, że to tłumi jakiegokolwiek dźwięki, a ja nigdy nie potrafię być cicho. Dlatego Justin zasłania mi usta dłonią, inaczej popłynęłabym z prądem.

Chrząkam, na szybko próbując wymyślić ściemę, którą połknie.

– Nie wiedziałam, że mnie podsłuchujesz – rzucam przez ramię. – Oglądałam serial dla twojej wiadomości, pewnie stąd odgłosy.

– Dyszenia i sapania? Słyszałem uderzające o siebie ciała.

Jasna cholera, robi się coraz gorzej!

– Główni bohaterowie uprawiali seks – wyjaśniam bez skrępowania.

Mężczyzna tak mocno zaciska palce na szyjce butelki, aż bieleją mu knykcie.

– Nie powinnaś oglądać takich filmów – strofuje mnie, wlewając trunek do niskiej szklaneczki.

Powstrzymuję się, by nie prychnąć mu w twarz.

– Jesteś za młoda.

Gdyby tylko wiedział, co wyprawiam z Justinem...

– Mam prawie osiemnaście lat. W jakim wieku ty po raz pierwszy uprawiałeś seks? – pytam, przechylając głowę w bok.

Ojczym się krztusi, zaskoczony moim odważnym pytaniem.

– Nie sądzisz, że trochę się rozpędziłaś, młoda damo?

– Nie. – Wzruszam ramionami. – Uważam, że seks to normalna sprawa. Więc?

Potrząsa głową, jakby nie mógł uwierzyć, iż naprawdę rozmawiamy na ten temat.

– Miałem piętnaście lat.

Bingo!

– No pięknie! Niezły z ciebie gagatek, Stanton. Myślę, że nie masz prawa mówić mi, że jestem za młoda. Sam ledwie odrosłeś wtedy od ziemi, nie wspominając o... – Wymownie spoglądam w dół, na jego krocze.

A potem opuszczam kuchnię i z szerokim uśmiechem wchodzę po schodach.

Kiedy otwieram drzwi, zastaję Justina tak, jak go zostawiłam. Odstawiam łupy na komodę, przekręcam klucz i opieram tyłek o kant mebla, przyglądając się mojemu chłopakowi. Ubrany jedynie w szare, dopasowane dresowe spodnie wygląda tak dobrze, aż mam ochotę zrobić zdjęcie i powiesić je sobie na ścianie. Justin ma piękne ciało, może nie jest tak rozbudowany mięśniowo jak futboliści ze szkolnej drużyny, ale dzięki boksowaniu w worek mięśnie brzucha, klatki oraz ramion ładnie się odznaczają. Ale i tak nie to jest najważniejsze. Mógłby być chudy jak patyk, rudy jak wiewiórka bądź okrągły jak pyszny pączus z marmoladą, a moje serce wciąż należałoby do niego. Bo to w jego oczach się zakochałam.

Ostrożnie, by go nie obudzić, kładę się obok, odsuwając koniuszkiem palca kilka kosmyków opadających mu na czoło. Tak cholernie chciałabym go w swoim łóżku codziennie, spać wtulona w jego tors, czuć obejmujące mnie ramiona, zapach wdzierający się w nozdrza. Podoba mi się wizja nas razem, podoba mi się, że czuje się tutaj tak swobodnie. Rozłożony zajmuje niemal całą długość łóżka, wyglądając przy tym słodko i seksownie.

– Gapisz się – mruczy, wrywając mnie z transu.

Otwiera jedno oko, by na mnie spojrzeć.

– Myślałam, że śpisz. – Pochylam się, cmokając pulchne wargi.

– Nie, tylko na chwilę zamknąłem oczy. Jak tam?

– W porządku. Przyniosłam nam coś do picia, w garderobie mam całe pudełko słodkości, więc możemy zakopać się pod kołdrą na resztę dnia i olać wszystko.

– Podoba mi się ten plan.

Zrywa się niespodziewanie, przyszpila mnie do materaca i nakrywa swoim ciałem, podpierając łokcie po bokach mojej głowy. Wpatrujemy się w siebie w milczeniu, nasze oddechy mieszają się ze sobą, czują te znajome przeskakujące między nami iskry oraz ten słynny trzepot skrzydeł motyli w brzuchu. Unoszę dłoń, przykładam ją do policzka Justina, zahaczając kciukiem o dolną wargę.

– Jesteś moją ulubioną osobą, kociaku.

– Mam taką nadzieję. Bo ty jesteś moją – wyznaje, po czym łączy nasze usta w słodkim pocałunku.

\*\*\*

W niedzielę, zgodnie z życzeniem Stanton, stroję się na wystawny obiad. Nie mam na to najmniejszej ochoty, wolałabym się zjarać w azylu, odprężyć przed rozpoczęciem kolejnego tygodnia, lecz w tym momencie mogę o tym tylko pomarzyć. Gdybym się zbuntowała, myślę, że Stanton mógłby wyjść z siebie i stanąć obok. Ostatnio nasze stosunki są wystarczająco napięte, więc w tym momencie nie chcę ich pogarszać. Wytrwam jeszcze pięć miesięcy.

Pukanie do drzwi odwraca moją uwagę. Po cichym „proszę”, do środka wchodzi mama. Wygląda obłądnie w zwiewnej sukience, spiętych spinką włosach, mocniejszym niż zawsze makijażu. Na ustach pomalowanych czerwoną szminką, mający lekki, niepewny uśmiech. Mam wrażenie, jakby zapomniała, jak ze mną rozmawiać.

– Zaraz powinni przyjść goście. Jesteś gotowa?

– Tak – odpowiadam, wygładzając materiał sukienki.

– Wyglądasz przepięknie, kochanie.

Na pewno nie lepiej niż ona. Nie zamierzam przesadnie się stroić, a już z całą pewnością nie dla interesów ojczyma. Mała czarna to zawsze dobry wybór. Nie jest ani za krótka, ani za długa, z długimi, dopasowanymi rękawami oraz idealnie podkreślającym moje piersi dekoltem. Na nogi wkładam klasyczne szpilki, które kupiłam dawno temu z mamą. Jedynym kontrastem kolorystycznym są moje włosy, tak różniące się od stonowanego outfitu.

Odwracam się, stając z matką twarzą w twarz. W czasie przerwy świątecznej wspomniałam o ojcu, zażądałam odwiedzin, niemniej jednak do tej pory nie uraczyła mnie żadnymi wiadomościami na ten temat.

– Kiedy zamierzasz umówić nas na spotkanie z tatą? – pytam wprost.

Mama uchyla usta, zaskoczona moim pytaniem. Nie rozumiem, dlaczego tak ją to szokuje. Doskonale o tym wiedziała.

– J-ja... byłam pewna, że nie mówisz poważnie.

– Mówiłam bardzo poważnie, mamó. Chcę widzenia z ojcem.

– To nie jest takie proste, dziecko – oznajmia sucho. – Poza tym Stanton się na to nie zgodzi.

– Ten argument akurat do mnie nie przemawia. Jesteś dorosła, masz prawo podejmować własne decyzje i czas, żebyś zaczęła to robić.

Przekręca głowę, posyłając mi smutny uśmiech.

– Miałam nadzieję, że przywykniesz do nowego życia.

– Nie, nie przywyknę – rzucam sfrustrowana. Siadam na brzegu łóżka, zarzucam nogę na nogę i patrzę na matkę. – Nie zmieniaj tematu. Jeśli nie zamierzasz się tym zająć, sama polecę do Seattle – oznajmiam.

Jeszcze nie wiem, jak miałabym dostać się do więzienia, ale o tym na razie nie myślę.

– Nie rób żadnych głupstw, proszę. To nie są żarty, rozumiesz mnie, Maeve?

– A czy słyszysz, żebym żartowała? – Unoszę brew. – Nie proszę cię, żebyś weszła ze mną na szczyt Mount Everestu, tylko proszę o spotkanie z moim ojcem!

– Daniel nie jest... – Urywa, bo w tym momencie rozlega się dzwonek do drzwi. Jak zawsze w najmniej oczekiwanym momencie! – Zobaczę, co da się zrobić. A teraz chodźmy.

Mama mnie wyprzedza, niemal zbiegając ze schodów. Ja się nie śpieszę, wręcz przeciwnie, mozolnie przemierzam korytarz, docierając do stopni. Już stąd słyszę rozmowy. Gospodarz domu przedstawia gościom moją matkę, a ta szczebiocze wesoło, wchodząc w swoją rolę. Nie mam pojęcia, kogo zaprosił Stanton, tak naprawdę mało mnie to obchodzi, byle tylko szybko poszło.

– Bardzo miło mi państwa poznać! – Od słodkiego głosu matki dostaję próchnicy.

Powoli schodzę ze schodów, uważając na wysokich obcasach, i dołączam do gości w salonie. Przyklejam na twarz swój firmowy, wymuszony uśmiech, unoszę głowę i nagle zamieram, jakbym wpadła w pieprzoną pułapkę. Kojarzę rodziców Rodiona tylko z widzenia, ponieważ kilka razy widziałam ich w szkole, przy okazji otwarcia zasponsorowanego przez Reggiego Foutleya nowego boiska. Co, u licha, tutaj robia?

– A to moja córka, Maeve. – Stanton obejmuje mnie ramieniem, wbijając palce w skórę.

Mam ochotę mu się wyrwać, ale jestem zbyt zaskoczona znajomymi twarzami.

Hannah wita mnie serdecznym uśmiechem, cmokając w oba policzki.

– Miło cię poznać, kochanie. Pięknie wyglądasz.

– Dziękuję – dukam zmieszana.

– Dzień dobry.

Na dźwięk znajomego głosu gwałtownie odwracam się za siebie, napotykać wpatrzonego we mnie Rodiona. Po uśmiechu mającym mu na ustach, mam pewność, że przyszedł na kolację z rodzicami z mojego powodu.

– Hej, Maeve.

Nie odpowiadam. Chyba mnie замуrowało.

– Och, znacie się, dzieciaki? – dopytuje zaciekawiony Stanton.

– Tak, chodzimy razem do tej samej szkoły – informuje zadowolony Rodion.

– Wspaniale. – Dziwi mnie radosny głos ojczyma. Przecież kazał mi się trzymać od chłopaków z daleka. – Zapraszam na obiad.

Siadam na swoim stałym miejscu, lecz – ku mojej rozpaczy – Rodi zajmuje miejsce obok. Natychmiast kładzie mi dłoń na kolanie, muskając kciukiem nagą skórę. Nie wiem, co się tutaj odwała, ale jeśli sądzi, że może mnie obłapiać, jest w błędzie.

– Zabierz rękę – cedzę wkurzona.

Sięgam po białą serwetkę, rozwijam ją i unoszę brwi, wymownie spoglądając na jego palce.

– Ależ ostatnio jesteś cięta, kotku – burczy nadąsany. Posłusznie wykonuje moje polecenie, więc od razu rozkładam serwetkę na kolanach. – Dawniej lepiej się dogadywaliśmy, nie uważasz?

– Wtedy jeszcze nie zachowywałeś się jak wariat, nie atakowałeś chłopaków, którzy ledwie na mnie spojrzą, nie wspominając o bójkach.

– Masz na myśli tego dziwaka? – pyta zaskoczony. – Cholera, czy to z jego powodu się ode mnie odsunęłaś?

Unoszę kieliszek z wodą, upijam kilka łyków, dopiero wtedy odpowiadam.

– Nie, Rodion, nie z jego powodu. Po prostu nie podoba mi się twoje zachowanie. Zrobiłeś się strasznie porywczy, wymachujesz pięściami na lewo i prawo, nie bacząc na to, jakie mogą spotkać cię

konsekwencje. Musisz zacząć myśleć, zanim zrobisz.

Łypię spod byka na gości, upewniając się, że nas nie słyszą. Na szczęście zajmują się sobą, oczekując na podanie przez Jasmine posiłku.

– Martwisz się o mnie? – szepcze niskim głosem.

Boże, widzisz i nie grzmisz!

– Kolegujemy się. – Spoglądam na niego. – Nie chcę, żebyś narobił sobie kłopotów, a oboje wiemy, że w ostatnim czasie naprawdę solidnie przesadzasz.

– Bo mnie prowokujesz – oznajmia, jak gdyby nigdy nic.

Zwijam dłonie w pięści, powstrzymując się, by nie poczęstować go liściami.

Podczas obiadu panuje przyjemna atmosfera mimo siedzącego obok mnie Rodiona. Na szczęście zachowuje się przyzwoicie, nie dotyka mnie i chwali kuchnię Jasmine. Dopiero po posiłku robi się niezręcznie, a po słowach Stanton'a mam ochotę go zamordować. Nie powinien stawiać mnie w tak niezręcznej sytuacji, proponując, bym pokazała Rodionowi swój pokój. Do kurwy nędzy, nie mam dziesięciu lat, by robić coś tak żenującego. Na końcu języka mam ciętą ripostę, lecz błagalny wzrok matki nieco mnie stopuje. Jeśli istnieje choćby cień szansy na odwiedzinę u taty, nie zamierzam tego zmarnować. Mam świadomość konsekwencji pyskowania przy gościach, wtedy ten skurwiel udupiłby mnie na wiele tygodni.

Po przekroczeniu progu pokoju czuję ucisk w żołądku. Specjalnie zostawiam otwarte drzwi, trzymając chłopaka na dystans. Wchodzi do środka pewnym krokiem, rozgląda się z zaciekawieniem, choć z pewnością nie dostrzega niczego ciekawego. Lubię swoje cztery ściany, czuję się tutaj swobodnie, bezpiecznie. Tylko Justin może tutaj przebywać, dlatego myślę, że Rodion panoszy się tu swobodnie, strasznie mnie irytuje.

– Ładnie. Chyba nie tego się spodziewałem.

– Tak? Więc czego? – pytam trochę zaciekawiona.

Ha! Czyżby oczekiwał cukierkowego różu, plakatów z idolami na ścianach i tony słodkich pluszaków równo ułożonych na łóżku?

– No wiesz, jesteś dziewczyną. – Wsuwa dłonie do kieszeni spodni. – Więc spodziewałem się czegoś dziewczynskiego.

Postawiłam na biel oraz stonowany odcień niebieskiego, świetnie uzupełniające się ze sobą kolory. Nie ma tutaj za dużo mebli, w pokoju stoją ogromne biurko, wielkie łóżko oraz kanapa z dwoma fotelami. Może mój pokój faktycznie nie przypomina pokoju nastolatki, ale jest mi w nim dobrze.

– Przykro mi, że cię rozczarowałam.

– Wręcz przeciwnie, kotku. To znaczy, że nie jesteś cukierkową dziewczyną, nie piszczysz na widok słodkich, kolorowych misiów.

– Jezu, z kim ty się zadajesz – Wzdycham, opadając na jeden z foteli.

– Spławiasz mnie, więc radzę sobie, jak mogę – rzuca rozbawiony.

Kiedy rusza w moim kierunku, dopiero teraz mu się przyglądam. Eleganckie, garniturowe spodnie opinają jego masywne uda. Biała, idealnie wyprasowana koszula przylega do torsu niczym druga skóra. Spod rozpiętych guzików wystaje kawałek tatuażu.

– Wiesz, że nasi ojcowie zaczęli ze sobą współpracować? – Kuca, układając dłonie na moich kolanach.

– Stanton nie jest moim ojcem – mówię zirytowana.

– Nie? To kim jest?

Uwalniam się spod jego dłoni oraz wwiercającego się we mnie spojrzenia i podchodzę do biurka, by ułożyć w równy stosik notatki.

– Kimś, kogo muszę tolerować.

– Nie macie ze sobą dobrych relacji, co? Czuć to na odległość.

Biorę głęboki wdech, masując skronie. Zaczyna boleć mnie głowa, jestem wkurzona, więc rozmowa o moim życiu oraz Stantonie to ostatnie, na co mam ochotę.

– Dlaczego wspomniałeś o ich współpracy?

– Bo to oznacza, że będziemy się częściej widywać.

Czuję za sobą jego obecność. Ponownie lepkie dłonie chłopaka wędrują do mojego ciała, tym razem na talię, i władczo przyciągają do jego torsu. Natychmiast próbuję się odsunąć, jednak Rodion wzmacnia

uścisk, przytrzymując mnie w miejscu.

– Widujemy się w szkole. Tyle mi wystarczy.

– Mnie zdecydowanie jest za mało – szepcze mi na ucho, muskając skórę ciepłym oddechem.

– Daj spokój. Naprawdę twoja nachalność mnie męczy. Kiedy wreszcie odpuścisz?

– Jeśli nie wyląduję między twoimi nogami, to nigdy – oświadcza pewnie, odwraca mnie i próbuje pocałować.

Przekręcam głowę w ostatniej chwili, a jego usta trafiają w policzek.

– Jak zawsze uparta, co? Jak zawsze walczysz! – cedzi przez zęby.

Jest wkurzony, a wkurzony Rodion, to niebezpieczny Rodion.

– Walczę, bo mnie denerwujesz! Nie zamierzam ci się oddać, zakoduj to sobie w głowie. A teraz mnie puść, chcę wrócić na dół.

– Nasi rodzice są zajęci interesami, więc ja zajmę się tobą.

Szok rozlewa się po moich żyłach niczym trucizna. Zaczynam z nim walczyć, chociaż nie sądzę, bym miała szansę w starciu z jego siłą. Mimo to wymachuję rękami, fartem trafiając go w nos, lecz to go nie zniechęca, wręcz przeciwnie, ujmuje moje nadgarstki, próbując przyszpilić je do materaca. Nie daję za wygraną, szamocząc się niczym wyciągnięta na brzeg ryba. W międzyczasie gubię buty, co wykorzystuję, bo zginam nogę w kolanie i uderzam Rodiego kolaniem w zebro. Syczy z bólu, dając mi potrzebną przestrzeń. Przetaczam się na drugą stronę łóżka, biegnę do drzwi i wypadam na korytarz jak wystrzelona z procy. Ja pieprzę! Nigdy wcześniej nie posunął się tak daleko, dzisiaj miał ku temu idealną okazję, którą natychmiast wykorzystał. Co by zrobił, gdyby nie udało mi się uciec? Na samą myśl czuję dreszcz przebiegający mi po kręgosłupie.

Słyszę za sobą jego pewne kroki, lecz zatrzymuję się dopiero na najniższym schodku. Przykładam dłoń do serca, walcząc o oddech. Z jadalni dociera do mnie rozmowa naszych rodziców, więc jeśli zacznę krzyczeć, ktoś przyjdzie mi z pomocą.

– Co ty odpierdalasz? – Rodion materializuje się tuż obok.

Nie dotyka mnie, lecz jego oczy płoną gniewem.

– Masz mnie nie dotykać, rozumiesz? Nigdy, kurwa, więcej – cedzę każde słowo.

Zaciska szczękę, wyraźnie wkurzony moimi słowami. Znosiłam jego nachalność wystarczająco długo, teraz naprawdę mam go dosyć. Żadne moje słowa do niego nie trafiają, nie szanuje słowa „nie”, robi to, na co tylko ma ochotę, do czego jest przyzwyczajony.

– Zapłacisz mi za to – oznajmia tak spokojnie, aż robi mi się zimno.

Nie dostrzegam już w jego oczach tego błysku pożądania, jest tylko obietnica zemsty.

W tamtym momencie nie wiedziałam, jak paskudnie będzie smakować.

*Justin*

Przygotowuję kanapki, zerkając kątem oka na leżący obok telefon. Kilka minut temu napisałem do Maeve, lecz jeszcze nie doczekałem się odpowiedzi. Nie mam pewności, czy obiad dobiegł już końca, ale minęły prawie cztery godziny, a ona się nie odezwała.

Przez połowę wczorajszego dnia marudziła, jak bardzo nienawidzi takich spotkań, dąsając się jak mała dziewczynka. Całowałem te wydęte, naburmuszone usteczka, być może odrobinę się z niej nabijając, za co oczywiście mi się oberwało. Najpierw fizycznie, jednym ciosem w tył głowy, potem cieleśnie, czyli Maeve pokarała mnie brakiem seksu. Prycham na samą myśl, jak dumnie wtedy wyglądała. Już ona wie, jak wielką posiada nade mną kontrolę, a odkąd obudziła wszystkie moje uczucia i potrzeby, wręcz trzyma mnie na smyczy.

Mimo tego zdobyłem się na szaleństwo, przyszpilając jej ciało do regału w bibliotece, a potem odwiedzając ją w domu. Wiele ryzykowaliśmy, bo gdyby ktoś nas przyłapał, mielibyśmy solidnie przechlapane. Nie wiem, co we mnie wtedy wstąpiło, jednak świadomość, że jej się to podobało, nakręca mnie tu i teraz.

Z zamyślenia wyrывa mnie trzask frontowych drzwi.

Nie mam nawet szansy odłożyć noża, bo akcja diametralnie przyśpiesza. Ojciec krzyczy, potem krzyczy inny głos, w następnej kolejności słyszę odgłos bójki. Zciekawiony opuszczam kuchnię, wchodzę

do salonu i wybałuszam oczy, bo znajomy mi już osiłek bezlitośnie klepie mojego ojca. To łamaga, nie potrafi się bić, poza tym jest zbyt wolny, żeby móc się choćby bronić. Koleś składa go za ledwie trzema ciosami, a ciężkie cielsko mojego ojca uwalnia się na ten paskudny dywan. Nawet nie chcę wiedzieć, co się na nim znajduje.

– I co, Rob? Nadal, kurwa, twierdzisz, że jesteś niewinny?

Ojciec błednie, kiedy mężczyzna pochyla się nad nim, dysząc mu nad twarzą.

– Odpowiadaj!

– Nie zabrałem twojego towaru, James! Przysięgam!

– Co ty masz w głowie, co?! Mam nagranie z monitoringu, dowód nie do podważenia, więc po jaką cholere wciąż się wypierasz?!

Opieram ramię o futrynę, obserwując to jakże ciekawe wydarzenie.

Zastanawiam się, co ojciec sobie myślał, kradnąc towar. Zamierzał sprzedać na lewo i wyciągnąć z tego większą kasę czy może po prostu sam chciał przyćpać za darmochę?

Tak czy siak, ma przejebane.

– Wiesz, jak bardzo wkurwiłeś szefa, Rob? – James potrząsa ciałem mojego ojca jak szmacianą lalką.

– Zdajesz sobie sprawę, jak wielkie masz kłopoty?

– N-nic nie zrobiłem! To ta szuja Declan!

– Widziałeś nagrania, mimo tego nadal idziesz w zaparte. To się nie uda. – James kręci głową.

– Popelniałeś ogromny błąd, a szef błędów nie wybacza. Jutro wraca do miasta, radzę ci stawić się punktualnie w południe w jego biurze.

Zaciskam usta, patrząc na ojca. Do jutra? Kiedy tylko James opuści nasz dom, staruszek spakuje manatki w pięć minut i spierdoli na drugi koniec globu. Co za tym idzie, zabierze mnie ze sobą, co jest mi wybitnie nie na rękę. Nie zwinę się stąd bez Maeve, więc ojczulek będzie musiał wyruszyć w drogę w pojedynkę.

– Ach, jeszcze jedno. – James się prostuje, poprawiając skórzaną kurtkę. – Jeśli myślisz o ucieczce, radzę porzucić ten plan. Do jutra masz ogon, Rob. Dwaj ochroniarze nie spuszczą cię z oka, także bądź grzecznym chłopcem. – Puszczają do niego oczko, następnie ruszają do drzwi.

Dopiero wtedy mnie zauważa.

James naprawdę robi piorunujące wrażenie, niejednego koleś na jego widok musiał popuścić w gacie. W skórzanej kurtce, gładkich, z barami wielkości lotniska, wzbudza strach. Dla własnego dobra lepiej schodzić mu z drogi. Dawniej pewnie zrobiłbym to samo, ale nowa wersja mnie samego nadal uparcie stoi w miejscu.

– Siema, młody! – James przystaje tuż przy drzwiach.

– Siema – odpowiadam, kiwając mu głową.

– Ogarnij trochę starego, co? – Wskazuje brodą na wciąż leżącego na podłodze ojca.

Ani mi się śni, myślę, a mimo to grzeczne przytakuję.

– Jakbyś szukał roboty, wal do mnie jak w dym. Możesz zarobić dobre pieniądze. – Salutuje i już go nie ma.

Dobre pieniądze to coś, co jest mi potrzebne, tylko niekoniecznie podoba mi się wizja sprzedawania tego gówna dzieciakom. Poza tym Maeve urwałaby mi jaja, gdyby tylko się o tym dowiedziała. To droga na skróty, a ja chcę zapracować na zielone uczciwie.

Ojciec powoli gramoli się z podłogi. Nie prosi o pomoc, bo duma mu na to nie pozwala, w zamian podpira dłoń o kanapę i jakoś utrzymuje się na nogach. James nieźle go załatwił; z nosa sączy się obficie krew, aż skapuje na brodę i koszulę, a na policzku widnieje spora szrama. Stoję bez ruchu, próbując odszukać w sobie namiastkę współczucia – na marne. Moja wyobraźnia perfidnie podsuwa mi wszystkie obrazy, kiedy ojciec się nade mną znęcał.

I to wystarczy, bym odwrócił się na pięcie i dokończył robienie kanapek.

Kiedy po sesji z workiem wychodzę spod prysznicy, telefon oznajmia nadejście wiadomości. Ciaśniej owijam ręcznik wokół bioder i sięgam po komórkę, odczytując SMS-a od Maeve.

**Brzoskwinka: Zabij mnie! Ten obiad to był koszmar.**

Uśmiecham się, bo nie spodziewałem się innej reakcji.

**Ja: Na pewno nie było aż tak źle ;)**



Czekając na odpowiedź, wciągam na tyłek bokserki, dresowe spodnie i wycieram włosy ręcznikiem.

**Brzoskwinka:** *Ach, tak? Na kolacji był Rodion z rodzicami.*

Rzucam ręcznik, a moje oczy nienaturalnie się powiększają. Dobra, takiej odpowiedzi kompletnie się nie spodziewałem. Pieprzony Rodion? Dlaczego, kurwa, właśnie on?! Nie dość, że prześladował ją w szkole, to jeszcze w życiu prywatnym?

**Brzoskwinka:** *Co tak zamilkłeś, kociaku? ;)*

Zoła!

**Ja:** *Bo mnie zaskoczyłaś! Co ten skurwiel robił u Ciebie w domu?*

Uwalam się na łóżku, podrygując nerwowo nogą.

**Brzoskwinka:** *Nasi ojcowie rozpoczęli współpracę, to była zapoznawcza kolacja naszych rodzin.*

**Rodion wspominał, że będziemy widywać się częściej, ale wolę żreć gruz, niż widzieć go w swoim domu.**

Parskam rozbawiony, choć do śmiechu mi nie jest.

**Ja:** *Niech lepiej trzyma się od Ciebie z daleka. Mam nadzieję, że był grzeczny?*

Po naciśnięciu „wyślij”, ogarnia mnie niepokój.

Czy faktycznie ten dupek utrzymał łapy przy sobie? Leci na Maeve, każdy o tym wie, a w domowym zaciszu mógł pozwolić sobie na więcej. I milczenie mojej dziewczyny chyba jest tego idealnym dowodem.

**Ja:** *Maeve?*

**Brzoskwinka:** *Nic nie zrobił, spokojnie. Lepiej powiedz, co robisz.*

**Ja:** *Jeśli myślisz, że ta rozmowa jest skończona, to jesteś w błędzie. Jutro porozmawiamy sobie o tym twarzą w twarz.*

**Brzoskwinka:** *Dobrze, dobrze, panie „muszę wszystko wiedzieć”.*

**Ja:** *Jesteś moją dziewczyną, to chyba oczywiste, że chcę wiedzieć.*

**Brzoskwinka:** *Lepiej napisz mi coś miłego.*

Ściągam brwi, zdziwiony tą nagłą zmianą tematu.

**Ja:** *Czy ty próbujesz zmienić temat?*

**Brzoskwinka:** *Ja? Ależ skąd ;)*

– Justin! – Wzdrygam się, a telefon prawie wypada mi z dłoni, kiedy głos ojca przecina ciszę.

Niechętnie zwlekam tyłek z łóżka i ruszam do kuchni, gdzie zastaję ojca. Siedzi przy stole, z mrożonym groszkiem przyciśniętym do nosa. Wygląda jak siedem nieszczęść.

– O co chodzi?

– Skocz do sklepu, skończyły mi się fajki – oznajmia znudzonym tonem.

– Jest późno, nigdzie nie idę – oświadczam, a jego brwi podjeżdżają niemal pod linię włosów. Nadal nie zakodował, że przestałem być dla niego chłopcem do bicia. – Jeśli chcesz palić, to sam rusz dupę do sklepu.

– Jak ty się do mnie odzywasz, gówniarzu? – cedzi, krzywiąc się z bólu. – Nie widzisz, w jakim jestem, kurwa, stanie?

– Sam sobie na to zasłużyłeś. – Na moje słowa w oczach ojca pojawia się czysta chęć mordy. Czekam na jego reakcję z niecierpliwością, aż świerzbią mnie pięści, by ponownie pokazać mu, kim się stałem. Prawie godzinę obijałem worek, jestem zmęczony, ale dla ojca zawsze wykrzeszę z siebie jeszcze trochę siły. – Przez tyle lat powinieneś się czegoś nauczyć, jednak wciąż popełniasz te same błędy, pakując się w kłopoty. Dobrze wiesz, że James ci tego nie podaruje.

– Pierdolę tego głąba – duka, odchylając głowę w tył. – Może mi naskoczyć.

– Skoro tak twierdzisz. – Obojętnie wruszam ramionami. – Gdyby nie dwaj goryle przed domem, pewnie już by cię tu nie było, prawda?

– Nas, debil, nas by już tutaj nie było – grzmi wkurwiony.

Ignoruję zwrot, jakim się do mnie zwrócił. Dawniej takie słowa pogłębiały mój smutek, czułem się jak śmieć. Teraz mam to kompletnie w dupie.

– Nie wyjechałbym z tobą.

Ojciec podnosi głowę, posyłając mi pytające spojrzenie.

– Nie wyprowadzę się z Conway, dopóki nie ukończę szkoły. Więc jeśli chcesz wiać, to musisz zrobić to beze mnie.

– Nie skończyłeś osiemnastu lat, więc jesteś pod moją opieką. Tym samym masz gówno do

powiedzenia. – Wstaje, ciska worek do zlewu, po czym sięga po kolejny, tym razem z kostkami lodu. – A teraz zapierdalaj do sklepu.

– Nigdzie nie idę. – Odważnie unoszę podbródek.

– Żadnego z ciebie pożytku. – Ojciec wstaje z krzesła, rzuca i tym workiem i mija mnie, szturchając ramieniem. – Pasożyt – mamrocze do siebie, zakłada kurtkę, następnie wychodzi, trzaskając drzwiami, aż drżą futryny.

Odwracam się bez słowa, zmierzam prosto do salonu, po czym siadam na kanapie, przecierając twarz rękami. Uśmiecham się sam do siebie, przybijając sobie mentalną piątkę. Gdybym obudził się wcześniej, gdybym był odważniejszy, silniejszy, ojciec nigdy nie zyskałby nade mną przewagi, nie zniszczyłby pięciu lat mojego życia. Ale widocznie nic nie dzieje się bez przyczyny. Może miałem przejść przez gówno, by spotkać na swojej drodze Maeve? Może musiałem odchorować odejście matki, by moja dziewczyna mogła mnie potem sprowadzić na odpowiednią drogę?

Natrafiam spojrzeniem na leżący na stoliku portfel ojca. Jeśli nie ma przy sobie centa, wycieczka do sklepu okaże się bezcelowa, skoro zapomniał gotówki. Sięgam po niego, ze zdziwieniem stwierdzając, że ledwie się domyka. Unoszę brwi, na widok sporej ilości banknotów. Wychodzi na to, że ojciec zatrzymał dla siebie sumkę ze sprzedaży towaru. Kręcę głową na jego głupotę, odkładam portfel na miejsce i już mam wstać, kiedy niespodziewanie telefon ojca brzęczy cicho. Wystarczy mi rzut oka, by w moim brzuchu związał się supeł. Nie interesuje mnie jego korespondencja, lecz widniejący na ekranie SMS przyciąga moją uwagę. Chwytam telefon, odblokowuję go i czytam wiadomość. Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy, jak drży dłoń. Przez krótką chwilę odnoszę wrażenie, że to na pewno pomyłka, jednak po trzykrotnym przeczytaniu wiadomości, nie mam już żadnych wątpliwości, kto jest nadawcą.

Po cichu czytam tekst po raz czwarty.

Nie możesz mnie wiecznie zbywać, Robercie. To mój syn, mam prawo go zobaczyć. Zabrałeś mi już wystarczająco wiele, by dalej to ciągnąć. Pięć cholernych lat! Ile zamierzasz mnie jeszcze karać?!

Upuszczam telefon, który spada na sfatygowany dywan, i zrywam się na równe nogi, jakby ktoś nagle oblał mnie wrzątkiem.

Serce w piersi bije tak mocno, aż nie mogę oddychać. Przez szok z trudem jestem w stanie połączyć fakty. Chyba nie dociera do mnie, kto jest nadawcą tej wiadomości, chociaż to jasne jak słońce, nic nie może temu zaprzeczyć. Nie mam pojęcia, jakim cudem do tego doszło, dlaczego przeczytałem to akurat dzisiaj, ale kiedy uświadamiam sobie, że to moja mama, wszystkie siły opuszczają moje ciało.

Upadam na kolana, bezradnie wpatrując się w leżący przede mną smartfon.

## Rozdział 20

*Justin*

Ojciec nie wrócił na noc, a ja nie mogłem zmrużyć oka. Wałęsałem się po pokoju, próbując znaleźć sobie miejsce, potem wyszedłem na zewnątrz, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Żałowałem, że nie mam przy sobie skrepta, który ukoiłby moje nerwy. Nawet chciałem napisać do Maeve, poprosić ją, by przyjechała, ale potem uświadomiłem sobie, że to wielkie ryzyko. Gdyby przyłapał ją Stanton, pretensjom nie byłoby końca. Dlatego odpuściłem.

Korciło mnie, żeby poszukać ojca, potrząsnąć nim i zażądać wyjaśnień. Wiedziałem jednak, że to kiepski pomysł, bo nie miałem pojęcia, gdzie się szlaja. Dlatego nie pozostało mi nic innego, jak poczekać, aż łaskawie pojawi się w domu. Wtedy sobie z nim porozmawiam, choć bałem się tego, co będzie miał mi do powiedzenia.

Budzę się kilka minut przed siódmą. O ósmej trzydzieści muszę być w szkole, ale w tej sytuacji to ostatnie miejsce, gdzie chcę się znaleźć. Opuszczam nogi na zimną podłogę, chowam twarz w dłoniach i jęczę, czując potworny ból głowy. Ten dzień dopiero się zaczął, a ja już mam serdecznie dość.

Wlokę się do łazienki i biorę prysznic, który nieco stawia mnie na nogach. Następnie zakładam czarne spodnie i bluzę w tym samym kolorze. Przeczesałem splecione włosy, układam je palcami i jestem gotowy. Wchodzę do salonu na drżących nogach i widzę, że ojciec śpi w fotelu, zmarnowany, skulony niczym dziecko. Mielę pod nosem przekleństwo, przygotowuję sobie gorącą herbatę, łypiąc na niego z kuchni. Mam ogromną ochotę oblać go pieprzonym wrzątkiem, by poczuł ten sam ból, który ja czułem przez lata.

Aż mnie skręca, kiedy uświadamiam sobie, że rodzice mieli ze sobą kontakt od trzech lat. To wtedy zaczęli ze sobą pisać, wtedy ojciec wysłał pierwszego SMS-a, wyklinając matkę na czym świat stoi. Naprawdę podziwiam tę kobietę. Żadna inna nie wytrzymałaby z tym człowiekiem tylu lat, znosząc poniżenie, krzywdzące słowa i wieczne pretensje. Gdybym miał chociaż cień podejrzenia, że ze sobą piszą, już wcześniej przejrzałbym ojcu telefon.

Szukała mnie, przez cały ten czas błagała tego sukinsyna, by pozwolił nam się spotkać. Ojciec mnie nie kocha, nie obchodzi go, mógłbym zdechnąć, a nawet by się nie przejął. Mimo tego jestem jego kartą przetargową, czymś, czym bez wyrzutów sumienia może dręczyć matkę. I jak widać, robił to przez ostatnie trzy lata, wysyłając jej moje zdjęcia, sztygając ze mnie, wypominając jej, że urodziła mu ułomnego syna. Nie zwracałem na to uwagi, lecz odpowiedzi mamy przepełniała czysta rozpacz, przez którą serce pękało mi na pół.

Spisałem sobie jej numer. Nawet teraz, patrzę na leżący przede mną telefon, tuż obok kubka z parującą herbatą, i zastanawiam się, co napisać. Mam szansę ją odzyskać, nadrobić stracony czas, zobaczyć kobietę, która była dla mnie najważniejsza na świecie. Już samo wyobrażenie naszego spotkania sprawia, że cały dygoczę. Nie widziałem jej pięć długich lat, żyłem w przekonaniu, że już nigdy jej nie zobaczę. Wystarczyła jedna chwila, by wszystko wywróciło się do góry nogami.

Pomruk sprowadza mnie do rzeczywistości. Unoszę głowę i z kuchni obserwuję podnoszącego się z fotela ojca. Wygląda na potwornie skacowanego, jego włosy sterczą na wszystkie strony, w pokoju cuchnie alkoholem, aż skręcają się kiszki. Nienawidzę tego domu, nienawidzę takiego życia. Im dłużej tutaj jestem, tym bardziej przepełnia mnie gniew. Na kolejnej wizycie u Kelly będę miał sporo do powiedzenia, bo z pewnością mnie przemagluje, widząc wyłożone na tacy emocje. Marny ze mnie aktor, a przed Kelly nic się nie ukryje.

Zrywam się z krzesła, aż jego nogi szurają po podłodze. Wpadam do pokoju, staję nad ojcem i bezceremonialnie rzucam mu telefonem prosto w twarz. Sapie oburzony i unosi głowę, by na mnie spojrzeć. Wygląda jak gówno. Jakim cudem przez tyle lat bałem się tego człowieka? Jest słaby, bezwartościowy, nigdy nie zasłużył na miano ojca. Powinienem mu wpierdolić za każdy dzień mojego nieszczęścia, za każde słowo, przez które płakałem długie godziny, zadręczając się tym, co robię źle, skoro mój własny tata mnie

nie kocha.

To ścierwo. On nie kocha nikogo poza sobą samym.

– Co ty wyprawiasz, gówniarzu? – pyta, przecierając twarz dłońmi.

– Miałeś kontakt z matką – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Na reakcję nie muszę długo czekać. Twarz ojca blednie, oczy się rozszerzają, oddech przyśpiesza. Przyłapałem go, już się nie wyprze, nie wciśnie mi kitu, a tym bardziej mnie przy sobie nie zatrzyma, by katować Bogu ducha winną mamę.

– Jakim prawem dotknąłeś mojego telefonu?! – krzyczy, a potem krzywi się na dźwięk własnego głosu, który potęguje ból głowy. – Kurwa, przynieś mi wody.

– Mam w dupie twoją wodę!

Wstaje, próbując wyglądać groźnie. Zbiera mi się na śmiech, bo już dawno przestałem się go bać.

– Wiedz, że cię, kurwa, nienawidzę. Zniszczyłeś wiele lat mojego życia, przez ciebie stałem się wyobcowany, samotny, strachliwy. Mściłeś się na mnie po odejściu mamy. Podjęła najlepszą z możliwych decyzji, zostawiając cię.

– Ty mały, parszywy debilu! – Unosi dłoń, próbując mnie uderzyć.

Blokuję cios bez żadnego wysiłku. Popycham ojca, aż ten z powrotem pada na fotel. Podpieram dłonie na podłokietnikach i patrzę mu w oczy, próbując nie zwymiotować od smrodu alkoholu oraz potu parującego z jego obrzydliwego ciała.

– Uważaj na to, co do mnie mówisz, bo możesz gorzko pożałować tych słów.

Zaciska zęby, patrząc mi prosto w oczy. Myślę, że właśnie sobie uświadamia, iż stracił nade mną wszelką kontrolę. Jeśli będzie się stawiał, nic mnie nie powstrzyma.

– Zakoduj sobie we łbie, że zamierzam napisać do mamy, a potem się z nią spotkać.

– Po moim trupie! – wrzeszczy, z wielkimi ze złości oczami.

Parskam rozbawiony. Nic nie cieszy mnie tak, jak jego strach i furia, że mogę odejść do kobiety, której szczerze nienawidzi, której wysyłał zdjęcia własnego syna tylko po to, by wbić jej szpilkę prosto w serce.

– Tak się składa, że w tym temacie masz gówno do powiedzenia. – Odsuwam się, nie mogąc dłużej znieść tego odoru.

Zmierzam prosto do drzwi i z prędkością światła wkładam buty. Chwytam kurtkę, słysząc za sobą spanikowany głos ojca. Marzę tylko o tym, by zobaczyć Maeve, by się do niej przytulić, by poczuć jej dotyk, usłyszeć kilka pocieszających słów. Tylko ona mnie rozumie i zawsze sprawia, że wszystko wydaje się takie proste.

– Justin, wracaj!

Jedyne, co naprawdę mnie zaskakuje to to, że woła mnie po imieniu.

Nie pamiętam, kiedy ostatnim razem to zrobił.

Po dotarciu do azylu wysyłam Maeve wiadomość. Do rozpoczęcia zajęć pozostało ponad czterdzieści minut, to wystarczająco dużo czasu na ochłonięcie. Muszę poukładać sobie wszystko w głowie, wysłać mamie wiadomość, chociaż sam nie wiem, co miałbym jej napisać.

Cześć, mamó. To ja, Twój syn. Właśnie poszperałem w telefonie ojca i odnalazłem Twoje wiadomości. Jak Ci mija życie?

Oddycham głęboko i kucam, opierając plecy o ścianę. Nie widziałem mamy od wielu lat, dlatego teraz czuję, jakby była dla mnie zupełnie obcą osobą. Bardzo chciałbym się z nią spotkać, na własne oczy zobaczyć, jak bardzo się zmieniła. Wiem, że za mną tęskni, rozpaczliwie szuka sposobu na kontakt. Wyczytałem to z jej korespondencji z ojcem, bo prawie w każdym SMS-ie prosiła go o możliwość chociażby posłuchania mojego głosu. Nie pojmuję, jak można być tak złym człowiekiem, przesiąkniętym złem do szpiku kości.

Unoszę głowę, kiedy dociera do mnie warkot silnika. Maeve parkuje tuż obok, wyskakując z samochodu jak wystrzelona z procy, podbiega i ujmuje moją twarz w dłonie. Dostrzegam strach w jej pięknych oczach. Powinienem był jej napisać, o co chodzi, oszczędzić jej zmartwień, jednak wolałem to zrobić twarzą w twarz.

– Co się stało? – pyta zatroskana.

Kładę dłonie na jej rękach, przysuwam do ust i całuję wewnątrz.

– Justin, do cholery! Zaczynam się bać!

– Siedziałem na kanapie, kiedy do ojca przyszła wiadomość – zaczynam opowiadać, a Maeve marszczy czoło, zdezorientowana. – Okazało się, że napisała moja... mama.

Dziewczyna uchyla usta, zaś jej oczy wyglądają jak dwa spodki. Jest równie zaskoczona, jak ja byłem.

– Nie...

– Tak. – Uśmiecham się. – Okazało się, że tych SMS-ów było całe mnóstwo, wymieniali się nimi od trzech lat. Rozumiesz? – Urywam, by zaczerpnąć powietrza. – Miał z nią kontakt, słał jej moje zdjęcia, byle tylko pogłębić jej rozpacz.

– Co za kawał podłego skurwysyna! – Maeve nie hamuje słów. – Jak się z tym czujesz?

– Jestem przytłoczony, zszokowany, szczęśliwy. Nie mam pojęcia, na której emocji się skupić, ale rozpierdala mnie, brzoskwinko. Byłem pewny, że nigdy już jej nie zobaczę.

Na jej ustach rozciąga się ten dobrze znany mi troskliwy uśmiech. Wciska się między moje kolana, zarzuca mi ramiona na kark i przytula do siebie tak mocno, aż ciężko mi oddychać.

– To wspaniała wiadomość, kociaku. Odzyskasz mamę.

– Tak... – szepczę przez ściśnięte gardło. Myślę, że jeszcze długo nie będę w stanie tego ogarnąć. Dopiero jak ją zobaczę, dotknę, uwierzę, że jest prawdziwa. – Chcę do niej napisać.

– Myślałam, że już to zrobiłeś! – Odchyła się, kręcąc głową.

– Tak naprawdę nie mam pojęcia, jak ująć wszystko w słowa.

– Najprościej, Justin, najprościej. – Składa na moich ustach pocałunek, następnie kuca obok, odbiera mi telefon, który podarowała mi dawno temu, i otwiera nową wiadomość.

Już wpisałem numer mamy, więc odnajduje go bez problemu.

– Dyktuj.

– Tak po prostu? – Zrywam się na równe nogi, gapiąc się na nią z niedowierzaniem.

– To twoja mama, skarbie. Cokolwiek napiszesz, reszta potoczy się sama.

– Dobra! – burczę pod nosem. Zaczynam chodzić tam i z powrotem, gryzę kciuk, próbując coś wymyślić, ale pustka w głowie mnie dobija! Maeve ma rację, powinienem napisać coś prostego, krótkiego. Potem zobaczymy. – Napisz... „Cześć, mamo. To ja, Justin. Zobaczyłem twoje wiadomości na komórce ojca i musiałem napisać. Tak bardzo za tobą tęskniłem!” – Kończę mówić, niepewnie zerkając na dziewczynę. Myślałem, że stuka w klawiaturę, lecz ona wpatruje się we mnie zażawionymi oczami. Cholera! Czyżby wyszło zbyt ckliwie? – Dlaczego tak na mnie patrzysz, Maeve?

– Bo uświadomiłam sobie, że to naprawdę się dzieje, Justin.

Rozchyłam ramiona, a ona natychmiast zrywa się z miejsca i wpada na mnie z impetem. Wsuwam nos w pachnące włosy i zamykam oczy.

Tak, to naprawdę się dzieje.

Wyjmuję z szafki podręcznik do matematyki, zastanawiając się, dlaczego mama wciąż nie odpisała. Nie byłem w stanie skupić się na trzech poprzednich lekcjach, Fernández nawet uraczyła mnie reprimendą za nieuwagę, ale mój mózg dzisiejszego dnia działał na zupełnie innych falach. Mam nadzieję, że mama jest po prostu zajęta, dlatego nadal nie otrzymałem od niej wiadomości. Niestety moja podświadomość bezustannie szepcze mi na ucho, że być może mama w końcu ze mnie zrezygnowała.

Prawie wychodzę ze skóry, kiedy niespodziewanie obok materializuje się Penny.

Trzaskam drzwiczkami, rzucając na nią okiem. Nie bardzo rozumiem, co tutaj robi, skoro do tej pory tylko jeden raz zaczepiła mnie na przerwie. Tuż po mojej lekkiej zmianie wizerunku dorwała mnie w swoje szpony, komplementując nową fryzurę. Chyba nie chcę wiedzieć, o co chodzi tym razem. Nie lubię dziewczyn jej pokroju. Podążających za tłumem, popularnością, uwagą. Penny łaknie wszystkiego po kolei, dlatego kręci się przy Rodionie jak masa innych panienek. Kolesz je zalicza, potem odwraca się na pięcie i odchodzi, a one zostają same, ze wspomnieniami, którymi mogą się tylko pochwalić. Myślę, że to dlatego tak bardzo uwielbiam moją dziewczynę. Nie prosiła o uwagę, pech chciał, że wpadła na tego imbecyla, który zdecydowanie się rozpędził, robiąc z niej szkolną celebrytkę. Ale Maeve taka nie jest. To skromna dziewczyna, urocza, odważna, pewna siebie i bardzo pomocna. Nie pozwoli wejść sobie na głowę.

– Cześć, Justin. – Piskliwy głos Penny przywraca mnie do rzeczywistości.

Unoszę brew, czekając na to, co ma do powiedzenia.

– Nie powinieneś siedzieć sam podczas przerwy na lunch. Jeśli chcesz, dosiądź się do mnie. Muszę zebrać wszystkie siły, żeby powstrzymać bezczelne parsknięcie.

– Dzięki, ale dobrze mi samemu – odpowiadam z obojętnością.

– Daj spokój! Minęło tyle czasu, odkąd pojawiłeś się w szkole, a nadal zgrywasz samotnika. Nie znudziło ci się to? – pyta, mlaskając gumą w tak obrzydliwy sposób, aż niedawno zjedzone owoce podchodzą mi do gardła.

– Nie zgrywam samotnika, ja jestem samotnikiem. – Przewracam oczami, próbując wyminąć dziewczynę.

Przytrzymuje mnie za ramię, spoglądając w bok, jakby szukała kogoś wzrokiem.

– Podobasz mi się – wyznaje prosto z mostu, aż opada mi szczęka.

Co tu się dzisiaj odpiędała? Czy to dzień nieśmiesznych żartów?

– A ty mnie nie, więc sorry, ale miłości z tego nie będzie.

Już robię krok, by odejść, ale wtedy Penny niespodziewanie przypiera moje plecy do szafki, i kładzie na niej dłoń, patrząc mi prosto w oczy.

*Maeve*

Opuszczam stołówkę w towarzystwie dziewczyn, Rodiona oraz jego kolegów z drużyny. Wciąż jestem na niego wściekła po akcji w moim pokoju, dlatego jeszcze bardziej zamierzam trzymać między nami dystans, bo tym incydentem naprawdę mnie przestraszył. Żarty żartami, wygłupy, wygłupami, ale posunął się za daleko i lepiej, żeby to rozumiał. Muszę mieć oczy szeroko otwarte, czuwać, bo ten chłopak jest jak kameleon; w jednej chwili przypomina pluszowego misia, w kolejnej zmienia się w dręczyciela.

– Sorry za mój ostatni wybryk – mówi niespodziewanie, jakby czytał mi w myślach. – Trochę mnie wtedy poniosło. Nie powinien był się na ciebie rzucać.

– Owszem, nie powinieneś. Nie rób tego więcej.

– Wiesz, że bym cię nie skrzywdził, prawda? – Spogląda na mnie, prowadząc w stronę podwójnych drzwi.

Chciałabym w to wierzyć, ale to Rodion, a ja wiem, na co go stać.

– Taką mam nadzieję – odpowiadam.

– Stanton wspomniał o college’u w Little Rock, do którego się wybierasz. – Zmienia temat, niestety na taki, o którym wolałabym nie mówić. – Też się tam wybieram.

Słodki Jezu, co za katastrofa!

– To świetna wiadomość – rzucam na odczepnego.

– Może wtedy nieco wyluzujesz i dopuścisz mnie do siebie – mówi z nutką nadziei w głosie.

Mam ochotę prychnąć.

– Wciąż na ciebie czekam, gwiazdeczko.

Gwiazdeczko? Co się z nim, do cholery, dzisiaj dzieje?

– Nie jestem pewna, czy twój upór powinien mnie wkurzać, czy mi imponować.

– Jestem cierpliwym człowiekiem, jeśli na czymś mi zależy.

Unoszę głowę, by spojrzeć mu w oczy.

Patrzy przed siebie, przeczesał palcami zmierzwiłone włosy.

– Oboje wiemy, że ci na mnie nie zależy. O co więc tak naprawdę chodzi?

– To, że zaliczam panienki, wcale nie oznacza, że mi na tobie nie zależy, Maeve. Daję ci czas, bo widocznie go potrzebujesz, ale w college’u będziesz moją dziewczyną.

Fajnie, że pytasz!, szydzi moja podświadomość.

– Za dwa tygodnie obchodzę urodziny. – Kolejna zmiana tematu.

Zaczynam za nim nie nadążać.

– Wyprawiam megaimprezę! Liczę, że się pojawisz.

Nie odpowiadam. Popycham ciężkie drzwi, po czym wchodzę na korytarz prowadzący do szafek. Im bliżej jestem, tym mocniej wyczuwam dziwne napięcie wiszące w powietrzu. Dzieciaki stojące pod ścianą rozmawiają o czymś cicho, chichocząc w najlepsze. Dopiero po chwili orientuję się w sytuacji. Na widok Penny całującej Justina, serce opada mi do żołądka. Jednocześnie przepełnia mnie wściekłość oraz tak wielki

zał, aż trudno złapać mi kolejny wdech. Staram się udawać, przywdziać maskę obojętności, choć w środku dosłownie mnie roznosi. Idący obok mnie Rodion buczy na ten widok, co spycha mnie na skraj opanowania. Mam ochotę rzucić się na Penny, wytargać sukę za włosy i pokazać, do kogo należy chłopak, którego usta właśnie pożera.

Zastanawiam się, czy Justin czuł to samo, co ja teraz, kiedy widział mnie z Rodionem. Czy też bolał go brzuch, czy na siłę pchały mu się pod powieki, jednocześnie przepełniał go gniew, rezygnacja, ból i zwątpienie? Jeśli tak, to już rozumiem, dlaczego tak bardzo chciał pokazać wszystkim, że jesteśmy razem.

– Nowy sobie dobrze radzi! No proszę, kto by pomyślał?

Szydera Rodiona działa mi na nerwy. Mam ochotę strzelić go w pysk, byle tylko się zamknął. Nie robię tego, bo czuję na sobie jego wierzący wzrok, jakby tylko czekał na moją reakcję. A ja nie mogę zrobić nic.

– Wszystko w porządku, kochanie? Pobladłaś.

– Wydaje ci się – odpowiadam, mocniej zaciskając palce na pasku torby.

– Chyba cię to nie rusza, co? Mówiłaś, że nic was nie łączy.

– To prawda. Chyba jestem trochę zaskoczona, to wszystko. – Obojętnie wzruszam ramionami, grając twardą sztukę.

– Dziewczyna dobrze się pieprzy. Na pewno go zadowoli. – Bez grama litości wbija mi pod żebro kolejną szpilę. Wizja Justina oraz Penny w łóżku sprawia, że widzę na czerwono. – Chociaż wygląda mi na pizdusia. Pewnie nawet nigdy nie ruchał. – Rzy, rozbawiony własnymi słowami.

Wstrzymuję oddech, kiedy znajdujemy się zaledwie kilka kroków od pary. Byłam pewna, że na mój widok Justin natychmiast odepchnie od siebie Penny, lecz on unosi wzrok, patrząc wprost na Rodiona, jakby próbował mu coś udowodnić.

Tylko dzięki drzwiczkom szafki, które właśnie otwieram, jestem w stanie ustać na własnych nogach.

*Justin*

Maeve unikała mnie do końca zajęć. Kilka razy próbowałem ją złapać, wyjaśnić sytuację, ale na marne. Wciąż mi się wymykała, a po lekcjach od razu pojechała do domu, nim miałem szansę dorwać ją na parkingu. Mogłem się tylko domyślać, co poczuła na widok Penny przyklejonej do moich ust. Na samą myśl czuję do siebie obrzydzenie i odruchowo wycieram usta rękawem bluzy. Nie mam pojęcia, co strzeliło tej dziewczynie do głowy, dlaczego mnie dzisiaj pocałowała, w dodatku przy świadkach. A potem zobaczyłem Maeve z Rodionem. Jego wzrok natychmiast spoczął na mnie, zaś w kącikach ust dojrzałem chytry uśmiech. Wtedy wszystkie elementy tej układanki wskoczyły na swoje miejsce. Byłem niemal pewny, iż to sobie zaplanowali. Penny specjalnie mnie pocałowała, by Maeve mogła to zobaczyć. Nie zamknąłem oczu, nie byłem w stanie, inaczej od razu bym ją od siebie odepchnął. Patrzyłem na gapiącego się w Maeve Rodiona, jakby tylko czyhał na jej reakcję, dzięki której zyskałby pewność, że coś łączy mnie z dziewczyną. Mimo maski obojętności, którą przywdziała na twarz, doskonale widziałem w jej oczach ból. Rumieńce zniknęły, twarz zrobiła się biała jak kartka papieru, tęczołki straciły cały blask. Wiedziałem, że cierpiała, mimo to zachowała spokój, jakby doskonale zdawała sobie sprawę z tego, gdzie się znajduje i kto idzie obok niej.

\*\*\*

Przekraczam próg domu i prawie dostaję pieprzonego zawału na widok stojącego w korytarzu ojca. Nie spodziewałem się go, nie sądziłem, że o tej porze jest w domu. Rzucam plecak pod ścianę, ściagam kurtkę, skopuję buty, a moją twarz wykrzywia grymas złości, kiedy się orientuję, że błoto spod jego butów, które wciąż ma na nogach, ciągnie się aż do kuchni.

Świetnie! Po prostu wspaniale!

– O co chodzi? – pytam od niechcienia.

Mijam mężczyznę, podążam do kuchni, słysząc za sobą jego ciężkie kroki. Otwieram lodówkę, wydjmuję porcję kurczaka z warzywami z wczoraj i wkładam do mikrofalówki.

– Zrobisz coś dla mnie – rozkazuje, nie pyta.

Odwracam się, opieram tyłek o kant szafki i zakładam ramiona na torsie.

– Chyba zapomniałeś, że czas twoich rozkazów dawno dobiegł końca.

– Nie pyskuj, gówniarzu! – wydziera się, plując na około.

Dobrze, że nie stoję zbyt blisko niego.

– Pójdiesz w jedno miejsce, dostarczysz paczkę i po kłopotcie.

Nie do wiary.

– A więc mam podrzucić komuś narkotyki, tak?

– Tak. Nie mogę się pojawić osobiście, jestem tam skreślony.

– Rozwiń...

– Nie dopytuj – ruga mnie, sfrustrowany. – Po prostu pójdz tam i zrób, co mówię. Dostaniesz za to ekstrakasę.

Zastanawiam się, co tym razem przeszkobał. Mam w dupie jego interesy, chociaż kasa kusi. Mógłbym odłożyć na wyprowadzkę, tylko jeśli coś pójdzie nie tak, wtedy wyląduję za kratkami, zamiast w Seattle.

– Pięćset. – Ojciec przerywa gonitwę moich myśli.

Fiu, fiu, jestem szczerze zaskoczony wymienioną kwotą.

Mimo wszystko podejmuję jedyną rozsądną decyzję.

– Nie zrobię tego. To zbyt ryzykowne, a ja nie zamierzam... – Nie kończę, bo w tym momencie rozdzwania się mój telefon. Przewracam oczami, wydjmuję go z kieszeni spodni i unoszę do oczu, a na widok kontaktu natychmiast ogarnia mnie panika. Czekałem na wiadomość pół dnia, nie spodziewałem się rozmowy, dlatego przez chwilę stoję niczym kołek.

– Kto to? – dopytuje ojciec.

Ignoruję go, wciskam zieloną słuchawkę i przykładam telefon do ucha. Po drugiej stronie panuje cisza, ja również milczę, nie wiedząc, co powiedzieć. Dociera do mnie tylko cichutki, przyspieszony oddech kobiety, która odeszła, roztrzaskując moje małe, dziecięce serduszko na kawałki, których nie udało się poskładać do dzisiaj.

– Syneczku? – szepcze przez ściśnięte gardło.

Zamieram niczym zapędzone w pułapkę zwierzę. Głos mamy brzmi smutno, a jednocześnie tak, jak zapamiętałem. Usłyszeć ją po pięciu latach to jak pieprzony cud.

– H-hej, mammo.

– Boże, to naprawdę ty! – Mama zaczyna szlochać.

Przyciskam palce do oczu, by samemu się nie rozpłakać.

– Tak, to naprawdę ja – mówię po chwili milczenia. – Czekałem na wiadomość od ciebie.

– Wybacz... – Pochlipuje. – Nie byłam w stanie odezwać się wcześniej. Pracuję w banku, jestem kierownikiem zmian, a dzisiaj było urwanie głowy.

Zaskakuje mnie wzmianką o banku. Kiedy jeszcze mieszkaliśmy w San Francisco, sprzątała biura. Widocznie ucieczka dobrze na nią podziałała. Na pewno odżyła, zapewne zainwestowała w dalszą edukację, o której wiele razy wspominała, a na którą ojciec nie wyrażał zgody. Praca w banku to poważna sprawa. Z wykształceniem, które miała pięć lat temu, nie miałyby szans na taką posadę.

– Nic nie szkodzi. Cieszę się, że w ogóle się odezwałaś.

– Byłam w szoku, kiedy przeczytałam SMS-a, syneczku. Nie masz pojęcia, od jak dawna walczyłam o kontakt z tobą, ale Rob... – Urywa, by odetchnąć głęboko.

Przypominam sobie o ojcu stojącym nieopodal. Zaciska szczęki tak mocno, że za chwilę pokruszy sobie zęby. Łypie na mnie wkurzony, jakby samym spojrzeniem próbował wycisnąć ze mnie życie. Nie tak to sobie zaplanował. Kiepski z niego aktor, po wyrazie twarzy od razu widać, jak bardzo ta sytuacja jest mu nie na rękę, ale mam to w dupie.

Niedługo zostanie całkiem sam.

– Tak, ojciec spieprzył nam życie, mammo – mówię, patrząc mężczyźnie prosto w oczy.

Moje słowa działają na niego jak płachta na byka. Zwija dłonie w pięści, powstrzymując się przed dzieleniem mnie w twarz. Mądrze postępuje, nie robiąc nawet kroku. Przekonał się, do czego jestem zdolny.

– C-czy on... był dla ciebie dobry?

Dobry? Jasna cholera! Ojciec nie był dla mnie dobry. Nigdy. Tak wiele straciłem przez tego potwora, on nigdy nie przeprosił, nie zachował się jak prawdziwy ojciec, obarczając mnie winą za wszystko, co złe. Nie zamierzam jednak mówić o tym mamie, a już na pewno nie przez telefon. Nie chcę, by czuła się z tym



źle.

– Nie odpowiem na to pytanie.

– Justin... – Udręka w jej głosie przyprawia mnie o mdłości. Kocham tę kobietę bez względu na wszystko, dlatego nie chcę, by cierpiała. – Chcę cię zobaczyć.

– N-naprawdę?

– Oczywiście! I to jak najszybciej. Postaram się wziąć wolne chociaż na jeden dzień i przylecę do ciebie. Gdzie teraz jesteś?

– W Conway, mammo.

– Och! – Wydaje się zaskoczona. – Nie słyszałam wcześniej o tym miasteczku.

– Cóż, więc jest nas dwójka. Na początku nie chciałem tutaj przyjeżdżać, ale to miejsce zmieniło moje życie na lepsze.

Ojciec ściąga brwi, zaskoczony moimi słowami. Nie ma pojęcia, że mówię o Maeve i nie chcę, by się o niej dowiedział. Niczego nie może mi już zabronić, ale lepiej, by trzymał się od niej z daleka.

– Opowiem ci wszystko, jak przylecisz.

– Po moim, kurwa, trupie! – Ojciec wrzeszczy, wymierzając we mnie palec. – Zabiję tę sukę, gdy tylko przekroczy granicę miasta!

– Och, zamknij się! – burczę pod nosem.

Ruszam przed siebie, mijam ojca i idę do swojego pokoju, by w spokoju dokończyć rozmowę.

*Maeve*

Dochodzi północ, kiedy kładę się do łóżka. Po powrocie ze szkoły czułam się jak zombie – wypruta z wszelkich emocji oraz energii. W dodatku obiad ze Stantonem i matką minął w tak grobowej atmosferze, jakbyśmy byli na stypie. Odetchnęłam z ulgą dopiero do długiej kąpieli i wsunięciu się pod świeżą, pachnącą płynem do płukania pościel.

Nie odpisałam Justinowi na żadnego z jego nastu SMS-ów. Nie powinnam zachowywać się jak suka, powinnam go zapewnić, że wszystko gra i nie jestem na niego zła za to, co dzisiaj zobaczyłam. Ale potem przypomniałam sobie ten przekłety pocałunek, jego wbity w Rodiona wzrok. Odwzajemnił pocałunek na moich oczach, nie przerwał, choć zapewne wiedział, jak wielki sprawi mi to ból. Czyżby Justin w ten sposób chciał się na mnie zemścić? Przecież wiele razy otwarcie mówił, jak bardzo nienawidzi dłoni Rodiona na moim ciele, jego ust w pobliżu moich. Wiem, jak bardzo się niecierpliwił, jak miał dosyć ukrywania naszego związku, mimo to nie zdradził nas, szanując tym samym moją prośbę.

Więc co się dzisiaj wydarzyło? Jak mam to rozumieć? Niedawno wyznał, że się we mnie zakochał, odwzajemniam jego uczucie, więc tym bardziej przestałam cokolwiek z tego pojmować.

Czekała nas poważna rozmowa, bo nie zamierzałam tak tego zostawić.

Budzi mnie hałas. Uchylam powieki, próbując się rozbudzić. W pokoju jest ciemno, jedynie lekka poświata pada z lampek powieszonych na ścianie. Ziewam przeciągle, przesuwam spojrzeniem po wnętrzu pokoju, lecz niczego nie dostrzegam. Myślę nawet, że coś mi się przyśniło, jednak wtem hałas się nasila. Wpatruję się w okno, za którym dostrzegam poruszający się cień. Serce natychmiast przyśpiesza, wyskakuję z łóżka jak wystrzelona z procy i podchodzę, po czym pociągam za kłamkę. Do środka wchodzi Justin. Zamyka okno, zaczyna się rozbierać, po kolei zrzucając z siebie ciuchy. Dziwnie się zachowuje, jakby działał na autopilocie. Dopiero kiedy zostaje w samych bokserkach, unosi głowę i spogląda na mnie. Nie mam pojęcia, co tu się, u licha, dzieje! Dochodzi druga w nocy, czy on postradał rozum, wałęsając się po mieście o tej godzinie?!

Kładę ręce na biodrach, gotowa zaserwować mu siarczystą wiązaną, ale Justin nie daje mi na to szansy. Ujmuje moją twarz w dłonie, całuje mnie namiętnie, szybko i zachłannie, następnie bierze na ręce i zanosí prosto do łóżka. Nic nie mówi, okrywa nas kołdrą po same uszy, przytula się do mojego ciała tak ściśle, aż trudno mi złapać oddech, a dłoni w zaborczym geście kładzie mi na plecach.

– Przepraszam, Maeve. Musiałem cię poczuć – szepcze ledwie słyszalnie.

Uśmiecham się, zamykam oczy i wsłuchuję w bicie jego serca.

## Rozdział 21

*Maeve*

Budzi mnie coś ciepłego wędrującego po skórze tuż nad uchem. Mruczę sennie, przechylam głowę, niemo prosząc o więcej. Usta przesuwają się w dół, na koszulkę i sutek, który zostaje przygryziony przez materiał. Sapię zaskoczona, uchylam powieki, napotykać wpatrzone we mnie najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałam. Na ustach Justina majaczy chytry uśmiech, jakby w jego głowie wykreował się właśnie jakiś niecny plan. Nim mam szansę go o to zapytać, odrzuca kołdrę, rozchyła mi nogi i mości się między nimi, palcem odsuwając materiał spodenek od pizamy. Muszę wbić zęby w dolną wargę, by bezwstydnie nie jęczeć, przy okazji zwabiając do pokoju matkę i Stantoną.

Chłodny język Justina wiruje wokół łechtaczki, doprowadzając mnie do szaleństwa. Zaciskam pościel w pięści, wprawiam biodra w ruch, by wziąć dla siebie jeszcze więcej, lecz stanowczy uścisk na biodrze stopuje moje zapędy. Trudno się nie ruszać, kiedy każde zakończenie nerwowe reaguje na liźnięcia oraz palce wdzierające się do środka. Ten nagły ruch spycha mnie na krawędź orgazmu, który czai się tuż pod powierzchnią, gotowy do wybuchu. Niestety mój chłopak postanowił zabawić się dzisiaj w sadystę i natychmiast nieruchomieje, oddalając moje spełnienie, przez co sapię oburzona. Unoszę głowę, by posłać mu najbardziej mordercze spojrzenie, na jakie mnie tylko stać, by widział w moich oczach to niezadowolenie z przerwanej czynności, lecz wtedy ponownie zaczyna mnie pożerać. Opadam bezwładnie, rozchyłam szerzej nogi, palce zaś wsuwam mu we włosy, przyciągając go do siebie jeszcze bliżej, choć nie jest to możliwe.

– Ależ jesteś rozpalona, brzoskwinko – sapię, a jego oddech muska moją skórę.

– Nie baw się ze mną – mówię ochryplym z podniecenia głosem.

Mruczy, nic sobie nie robiąc z moich słów. Kolejne kilka chwil to męczarnia w czystej postaci. Ponownie zbliżam się do końca, a on znowu przestaje, jakby chciał mnie ukarać.

No proszę, kto by pomyślał, że mój chłopiec lubi takie zabawy.

Nagle przesuwa się w górę, nakrywa moje ciało własnym, wpycha mi język do ust, jednocześnie wciskając kolano między moje uda. Czuję swój posmak, jednak wcale mi to nie przeszkadza, wręcz przeciwnie, ogarnia mnie kolejna fala pożądania. Zarzucam mu ramiona na kark, wbijam palce w skórę, co rusz przygryzając koniuszek jego zwinnego języka.

Nie spodziewałam się, że zostanie do rana. Byłam pewna, że czmychnie, nim się obudzę, a jednak został, fundując mi jakże przyjemną pobudkę. Kiedy tylko z nim skończę, porozmawiamy o wczorajszym incydencie na korytarzu, bo muszę poznać jego wersję.

Justin odsuwa się, po raz kolejny testując moją cierpliwość. Obserwuję, jak kładzie się na plecach i unosi dłoń, czekając, aż ją ujmę. Ściągam brwi, nieco zaskoczona, lecz posłusznie splatam nasze palce.

– Dosiądź mnie, Maeve. Chcę na ciebie patrzeć, kiedy będziesz mnie pieprzyć.

Słodki Jezu!

Posyłam mu uśmiech, następnie siadam na jego biodrach, ocierając się o okrytego bielizną penis. Przesuwam się w przód i w tył, torturując go tak, jak on torturował mnie przez kilka długich minut.

– Mścisz się? – pyta, mrużąc oczy.

Puszcza moją dłoń, wsuwa palce pod gumkę bokserek, po czym zsuwa je, a penis wyskakuje na wolność. Drga, jakby okazywał w ten sposób radość z uwolnienia z klatki. Ujmuję go w dłoń, obserwując mojego chłopaka. Wbija zęby w dolną wargę, wypycha biodra, przekazując mi niemo, bym wreszcie zaczęła działać. Może podroczyłabym się z nim dłużej, gdyby mnie tak nie rozpałił. Odpuszczam więc, powolnym ruchem osuwając się na niego. Z naszych ust uciekają jęki przyjemności. Czuję, jak mnie wypełnia, panoszy się w środku, gruby i pulsujący. Każdy ruch wywołuje dreszcze biegnące mi po kręgosłupie, ten znajomy uścisk w dole brzucha, przygotowujący do szczytowania. Ujeżdżam go w stałym rytmie, przez cały czas patrząc mu w oczy. Uwielbiam wyraz jego twarzy podczas seksu. Uwielbiam ten błysk pożądania w jego oczach. Za każdym razem patrzy na mnie z czułością, jakbym była dla niego wszystkim.

– Cholera, uwielbiam, kiedy się na mnie zaciskasz – dyszy.

Robię to znowu i znowu, a Justin nie potrafi pohamować jęków. Opadam na niego, podpieram dłonie po bokach jego głowy, pochłaniam usta należące tylko do mnie. Przystajemy się kontrolować, moje ruchy robią się chaotyczne, gubimy rytm. Justin ściska w dłoniach moje pośladki, przytrzymuje mnie w miejscu i mimo iż to ja na nim leżę, to on bombarduje mnie raz za razem. Moja łechtaczka ociera się o jego podbrzusze, dokładając do ognia mojego podniecenia, przybliżając do finału. Przygryzam mu skórę na ramieniu, by zdusić gromadzący się w moim gardle krzyk. Narzucił zabójcze tempo, byle tylko dogonić spełnienie. I faktycznie po chwili dochodzimy w tym samym momencie.

Mija kilka długich minut, nim nabieramy siły. Opuszczamy łóżko, razem bierzemy prysznic i ubieramy się w świeże ciuchy. Kilka tygodni temu zrobiłam w swojej garderobie miejsce na ubrania Justina. Tak więc w środkowej szufladzie, pod kilkoma moimi koszulkami, dla niepoznaki, znajdują się jego ubrania.

Muszę przełknąć ślinę, kiedy wchodzi do pokoju w czarnym T-shircie oraz szarych, dresowych spodniach ze ściągaczami na kostkach. To powinno być zabronione! Materiał idealnie opina się zarówno na jego masywnych udach, jak i przyrodzeniu. Powinnam była mu kupić te spodnie ze dwa rozmiary większe, może wtedy by mnie tak nie kusił.

– Pójdę po śniadanie. Gdy wrócę, porozmawiamy – zarządzam.

– W porządku.

Szybko opuszczam pokój, schodzę po schodach i kieruję się prosto do kuchni. Mam nadzieję, że nie natknę się na matkę bądź Stantoną. Przeważnie pracuje w weekendy, jednak zdarza się, że spędza w domu cały dzień. Wołałabym, by to nie było dzisiaj.

Faktycznie w kuchni nie zastaję nikogo. Oddycham z ulgą, zabieram się za przygotowanie dla nas pysznego śniadania oraz obowiązkowo dużego kubka aromatycznej kawy. Kiedy wracam na górę, Justin siedzi przy stoliku, spoglądając przez okno. Jestem zaskoczona widokiem pościelonego łóżka i idealnej wygładzonej narzuty. Uśmiecham się, dołączam do niego i stawiam tacę na stoliku. Na jej widok wybałusza oczy.

– Zaprosiłaś jeszcze kogoś? – pyta rozbawiony.

– Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu.

Stawiam przed nim kubek kawy i sama zabieram się za swoją.

W międzyczasie Justin opowiada po kolei wszystko od wydarzeń na korytarzu. Słucham go uważnie, co rusz kręcąc głową. Nie wpadłam na to, że ten pocałunek miał być dla nas testem. Dopiero teraz zaczęłam łączyć ze sobą elementy układanki: ten sam czas, korytarz, pełno dzieciaków kręcących się dookoła. To nie mógł być przypadek. Tym bardziej jestem wdzięczna samej sobie za zachowanie spokoju. Gdybym zareagowała, wyłożyłabym swoje uczucia jak na tacy. Rodion nie miałby już żadnych wątpliwości, dostałby dowód nie do podważenia. Aż boję się pomyśleć, jakby zareagował. Skoro ma wobec mnie poważne plany, zasugerował, że będę jego dziewczyną, na widok mnie odciągającej Penny od Justina wpadłby w szal.

Zgodnie z Justinem postanawiamy zapomnieć o tym przykrym incydencie. Wyrzucam z głowy wspomnienie jego i tej sukki. Jeśli chcieli nas poróżnić, to się przeliczyli.

Potem mój chłopak przechodzi do przyjemniejszej części, mianowicie jego mamy. Opowiada o ich rozmowie, łzach, wzruszeniu. Moje serce się raduje z takiego obrotu sprawy. Cieszę się, że mają szansę odzyskać siebie, stracony czas, zacząć od nowa. Rob na pewno nie będzie pocieszony, ale przyszedł czas na wypicie nawarzonego przez siebie piwa.

\*\*\*

Piję poranną kawę, przeglądając Instagrama. Cały weekend spędziłam z Justinem, po części u mnie, ale wczoraj wieczorem uciekliśmy do naszego azylu. Ludzie ze szkoły wybrali bardziej rozrywkowe zajęcia. Mason balował w klubie, suka Penny dodała zdjęcie z jakiegoś SPA, zaś Rodion pochwalił się sześciopakiem okraszonym potem, jakby to miało podzielać jako wabik. Przewracam oczami, odkładam telefon i upijam łyk kawy, kiedy do kuchni wchodzi matka, a tuż za nią Stanton. Podpieram łokcie na stole, ogrzewając palce o ciepły kubek i przyglądam się parze. Zachowują się dziwnie, szczególnie matka, która nerwowym ruchem zakłada kosmyk włosów za ucho, unikając mojego spojrzenia. Mam przecucie, że zaraz usłyszę coś, co mi się nie spodoba. Dzisiaj poniedziałek, naprawdę chciałabym zacząć ten tydzień w miarę dobrze. Oby tylko nie próbowali swoich zagrywek.

– Dzień dobry. – Stanton jako pierwszy zabiera głos.

Kiwam tylko głową, ponownie upijając łyk kawy. Do zajęć pozostało czterdzieści minut, teraz żałuję, że wstałam tak wcześnie. Mogłam czmychnąć i kupić kawę na wynos, unikając konfrontacji.

– Nie odpowiesz? – drąży.

– Dzień dobry – mówię ze sztucznym uśmiechem.

Wzdycha, niezadowolony z mojego zachowania. Szybko wypija małe espresso, po czym żegna się z matką czułym pocałunkiem i wychodzi, zostawiając nas same. Oddycham z ulgą, że tym razem obyło się bez podnoszenia głosu.

Mama podchodzi do stołu, siada tuż obok i splata leżące na stole dłonie. Posyłam jej pytające spojrzenie, bo naprawdę zaczynam się martwić. Kobieta spogląda w stronę drzwi, upewniając się, że Stanton na pewno wyszedł, następnie przysuwa się do mnie, zakłada mi kosmyk włosów za ucho i uśmiecha lekko.

Okej, zaczyna się robić dziwnie.

– Umówiłam wizytę u taty w więzieniu – oznajmia szeptem.

Szczęka niemal wypada mi z zawiasów.

Gapię się na nią, szczerze zszokowana. Nie spodziewałam się usłyszeć akurat takich wieści, jednak teraz poniekąd rozumiem jej zachowanie. Denerwowała się Stantonem. Zapewne działa za jego plecami tak, by niczego się nie dowiedział. Powinna mu powiedzieć, po prostu poinformować go pewnym siebie głosem o swoich zamiarach. Może i są małżeństwem, ale Stanton nie ma prawa aż tak rządzić jej życiem, chociaż sama mu na to pozwoliła.

– K-kiedy? – dukam.

– W ten weekend. Polecimy do Seattle w piątek, zaraz po zakończeniu twoich lekcji. Będziemy tam wieczorem, w sobotę mamy spotkanie z ojcem i wracamy tego samego dnia.

– Co powiedziałaś Stantonowi?

– Cóż, skłamałam, że zabieram cię do SPA. Na początku nie bardzo uwierzył, ale zapewniłam go, że... – Urywa, oblizując usta. – Chcę naprawić nasze relacje – dodaje niepewnie. – Naprawdę bym tego chciała, córeczko. – Ujmuje moją dłoń.

– Skoro tak, to dlaczego nie robisz nic, by tego dokonać? – pytam z wyrzutem.

– Bo nie wiem, co mam zrobić, Maeve. Jesteś do mnie wrogo nastawiona, nienawidzisz mnie. – Przy ostatnim zdaniu łamie jej się głos.

Wzdycham, zrezygnowana. Poniekąd ma rację, nienawidzę jej. Gdyby nie zmusiła mnie do przeprowadzki, gdyby chociaż wcześniej mnie uprzedziła, przygotowała na to, może teraz nasze relacje wyglądałyby zupełnie inaczej. Może nawet tak, jak dawniej. Niestety wszystko zniszczyła, zburzyła między nami most porozumienia. Mam tylko ją, a ona nigdy nie stanęła po mojej stronie, by pokazać Stantonowi, że również ma coś do powiedzenia.

– Boli mnie to, co stało się z naszą rodziną. – Spuszczam wzrok na nasze dłonie. – Tata gnije w więzieniu za niewinność, ciebie to nie obchodzi, Stanton sprawuje nad naszym życiem całkowitą kontrolę. Tak nie powinno być.

– Wiem... – przyznaje mama ze smutkiem. – Ale nie wiesz wszystkiego, kochanie. – Podnoszę wzrok, wpatrując się w jej przepełnione rezygnacją oczy. – Mój mąż, on... ma władzę, Maeve, mnóstwo asów w rękawie, które może wykorzystać w każdej chwili. Wtedy będzie o wiele gorzej, a my musimy postępować ostrożnie.

– Ten człowiek jest chory – rzucam z kpiną.

– Przede wszystkim jest mściwy. Nigdy mi nie wybaczy, że nie wybrałam jego, a tym bardziej że zataiłam prawdę o tobie. Robię to, czego ode mnie oczekuje, by chronić ciebie oraz Daniela.

– Mnie? Czy coś mi grozi z jego strony?

– Szczerze? Nie mam pojęcia. – Wzrusza bezradnie ramionami. – Wolę się o tym nie przekonywać, bo wiem, na co go stać. Kocham cię, córeczko, jesteś dla mnie najważniejsza – wyznaje płacząco.

Chyba pierwszy raz od dawna robi mi się żal mamy, ponieważ widzę, że i ją ta sytuacja przytłacza.

– Nie da się cofnąć czasu, nie da się naprawić popełnionych w przeszłości błędów. Gdybym wtedy wiedziała to, co teraz wiem, nigdy nawet nie spjrzałabym na Stantoną Wheelera.

Pochyliłam się, następnie przytuliłam się do rodzicielki, wtulając nos w jej pachnące włosy. Musimy przetrwać, nie mamy innego wyjścia.

Czas w szkole płynie szybko. Na lekcji hiszpańskiego zerkam ukradkiem na trzymany pod ławką telefon. Dzisiaj zajęłam miejsce na samym końcu pod ścianą. Pod oknem siedzi Justin, próbujący nie zerkać w moją stronę. Przed sobą mam plecy Rodiona, więc nie chciałabym, by nas nakrył. Wierci się, a kiedy jego dłoń sięga do mojej łydki, aż podskakuję. Czuję natarczywe palce sunące po czarnych rajstopach, łaskoczące przez materiał. Odsuwam nogę, kręcąc głową na jego zachowanie. Słyszę, jak parska pod nosem, ale ignoruję to.

SMS odwraca moją uwagę od Rodiego.

**Kociak: Przysięgam, że nie marzę o niczym innym, jak o połamaniu palców temu lamusowi. Ciekawe, czy mógłby dalej grać w futbol. Jak myślisz? ;)**

Zaciskam usta, zduszając uśmiech i łypię na niego kątem oka. Patrzy przed siebie, lecz nawet z tej odległości widzę rozbawienie na jego twarzy.

**Ja: Myślę, że to nie byłoby możliwe. Spokojnie, kociaku. Nie rób nic, co mogłoby sprowadzić na Ciebie problemy.**

**Kociak: A Ty przestań wciąż to powtarzać i grać taką potulną. Już dawno powinnaś pokazać mu, gdzie jego miejsce.**

Justin ma rację. Powinnam zrobić wiele rzeczy odnośnie do Rodiona, lecz strach jest silniejszy. Gdybym nie martwiła się tym, do czego może się posunąć, gdybym nie wiedziała, jak bardzo potrafi być brutalny i mściwy, nic nie powstrzymałoby przed ujawnieniem się z Justinem. Jednak wciąż pamiętam Tima, słyszę jego prośby, widzę przepęnlony błaganiem wzrok i ponownie zmieniam się w marionetkę Foutleya.

**Ja: Wiesz, że uwielbiam tylko Ciebie, prawda?**

**Kociak: Wiem, brzoskwinko. Jeszcze trochę i będę miał Cię tylko dla siebie.**

Na samą myśl, czuję przyjemne mrowienie w brzuchu.

Nie mogę się doczekać przyszłości, college'u, wspólnego studiowania z moim chłopakiem, trzymania się za ręce w miejscach publicznych. Wreszcie będziemy wolni.

**Ja: Żebyś tylko za szybko się mną nie znudził :)**

**Kociak: Nie ma takiej opcji. Nie zdążyłem się jeszcze Tobą w pełni nacieszyć.**

– Maeve? – Głos profesor Fernández sprowadza mnie na ziemię.

Gwałtownie podrywam głowę, udając niewiniątko.

– Tak?

– Może zechcesz podejść do tablicy i dokończyć za mnie?

– Eee... – dukam, drapiąc się po karku. – Chyba dziękuję.

– Więc uważaj na lekcji – ruga mnie, grożąc długopisem.

Kiedy się odwraca, wrzucam telefon do torby i skupiam uwagę na lekcji.

\*\*\*

Wieczorem spotykam się z Justinem. Mam ochotę się upalić, trochę wyluzować.

Parkuję pod jego domem, bębnię palcami o kierownicę i obserwuję odrapane drzwi. Nie podoba mi się ten dom, mój chłopak tutaj nie pasuje. Gdyby to było możliwe, zaproponowałabym mu przeprowadzkę. Mam duży pokój, zmieścilibyśmy się w nim we dwoje, ale doskonale wiem, jak bardzo kiepski jest to pomysł. Musielibyśmy się ukrywać przed mamą i Stantonem, a gdyby niespodziewanie weszli do pokoju i zastali w nim chłopaka, nawet nie chcę wiedzieć, co by się wydarzyło.

Chciałabym powiedzieć mamie o Justinie. Pochwalić się, jak wspaniałego mam chłopaka, jak bardzo go uwielbiam, jaki jest słodki i dobry. Myślę, że by mnie zrozumiała, może nawet zaakceptowałyby nasz związek. W przeciwieństwie do Stanton. Jasno określił zasady, dlatego ryzyko nie wchodzi w grę. Mam za dużo do stracenia.

Justin wychodzi parę minut później. Zajmuje miejsce pasażera i składa na moim policzku czuły pocałunek. Posyłam mu uśmiech, wrzucam bieg i ruszam przed siebie.

– Wszystko w porządku? – pytam, odbijając w prawo.

– Tak, Maeve, wszystko w porządku. Jakie mamy plany?

– Muszę się upalić – rzucam, czując na sobie wzrok chłopaka. – W weekend lecimy z mamą do Seattle. Umówiła wizytę u ojca w więzieniu.

– Naprawdę? To wspaniale!

– Tak, też się cieszę. Chcesz polecieć z nami?

– Bardzo bym chciał, ale dzisiaj napisała do mnie mama. Przylatuje w sobotę.

Cholera! Liczyłam na jego wsparcie, bo tylko przy nim czuję spokój. To byłaby też wspaniała okazja na przedstawienie chłopaka mamie z dala od Stanton. Moglibyśmy zjeść wspólnie kolację, spędzić razem trochę czasu, porozmawiać.

– Bardzo się cieszę. – Ujmuję jego dłoń. – Pewnie nie możesz się doczekać.

– To prawda, ale też trochę się boję. Nie widzieliśmy się pięć lat, to kupa czasu.

– Będzie dobrze. – Parkuję przed halą, gaszę silnik i przesuвам dźwignię na tryb parkowania.

– Czy prowadzenie samochodu to fajna rzecz? – Pytanie Justina mnie zaskakuje.

Przekręcam głowę, posyłając mu zdziwione spojrzenie.

– Dobrze ci idzie, od pewnego czasu zastanawiam się nad tym, czy... ja też bym sobie poradził.

– Chcesz spróbować?

Kręci głową, nieco spanikowany.

– Hej, czy ty tchórzysz? – Nabijam się z niego, szturchając go w ramię.

– Ja? Chyba żartujesz? – odpowiada nieco urażony. – Tchórza dawno zostawiłem za sobą, brzoskwinko. Przecież wiesz.

– Skoro tak, powinieneś spróbować, kociaku. To pustkowie, nie ma tutaj żywej duszy. Idealna okazja na twoją pierwszą jazdę. – Nim ma szansę zaprotestować, wyskakuję z samochodu, obchodzę go, po czym otwieram drzwi od strony pasażera. – No dalej, rusz ten seksowny tyłeczek i wsiadaj za kółko.

– Więc uważasz mój tyłek za seksowny? – pyta niskim głosem, od którego stają mi włoski na karku.

Justin wysiada, bierze mnie w ramiona i całuje, zapierając mi dech w piersi.

– Jesteś szalony – sapię.

– To wszystko dzięki tobie. – Zadowolony puszcza do mnie oczko.

Z uśmiechem obserwuję, jak wsiada za kierownicę, a ja zajmuję jego wcześniejsze miejsce. Muszę przyznać, że podoba mi się widok mojego chłopaka na miejscu kierowcy mimo tego, iż jest lekko zestresowany. Justin nie posiada prawka, pewnie ojciec nie wyłożył na egzamin złamanego centa, dlatego ja chcę to zrobić. Najpierw pokażę mu, o co chodzi, a potem zapiszę go na kurs. Zasługuje na wszystko co najlepsze, a ja mam oszczędności, z których mogę coś uszczknąć.

Cierpliwie tłumaczę mu krok po kroku, jak to działa, co do czego służy i jak obsługiwać automatyczną skrzynię biegów. Słucha w skupieniu, przytakuje głową, śledząc każdy ruch mojego palca. Szybko się orientuję, że to pojętny uczeń. Łapie raz dwa, przełącza skrzynię na tryb jazdy i puszcza hamulec, a samochód zaczyna się lekko toczyć. Potem Justin wciska lekko gaz, ścisnąc palce na kierownicy i... sunie przed siebie.

Dostrzegam lekki uśmiech mający mu na ustach.

\*\*\*

Nim się obejrzę, stoję na płycie lotniska Seattle-Tacoma. Przez cały tydzień wyczekiwałam piątku, nie mogąc doczekać się spotkania z tatą, chociaż na samą myśl żołądek związywał mi się w supeł. W dodatku bałam się, że Stanton w ostatniej chwili zorientuje się, co zamierzamy zrobić z mamą. Ona, w przeciwieństwie do mnie, zachowywała spokój. Ojczym bardzo dobrze ją znał, wystarczył jeden błąd, by przejrzał swoją żonę, a z naszego wyjazdu nic by nie wyszło. Rodzicielka dostałaby srogą reprimendę, ja dożyłotni szlaban.

A ten wyjazd musiał się udać. Musiałam zobaczyć się z tatą, porozmawiać z nim, na własne oczy przekonać się, że u niego wszystko w porządku. Nie zamierzam mu mówić, jak bardzo nienawidziłam go przez minione półtora roku, jak wiele razy przez niego płakałam, ile razy szeptałam słowa nienawiści, nie mając pojęcia, gdzie się znajduje. Stanton zapewne uruchomił wszystkie swoje kontakty, byle tylko nie pozwolić ojcu na wykonanie telefonu do córki, by tata nie miał szansy powiedzieć prawdę o tym, co zaplanował jego były przyjaciel.

– Dobrze się czujesz? – Pytanie mamy wyrывa mnie z zamyślenia.

Przytakuję głową i niepewnie przekraczam próg pokoju hotelowego. Pomieszczenie jest całkiem spore, z wielkim, dwuosobowym łóżkiem, telewizorem wiszącym na ścianie i przepięknym widokiem. Wróciłam do domu, do miejsca, które kocham z całego serca.

– Co stało się z naszym domem?

Stawiam walizkę pod ścianą, spoglądając na rodzicielkę przez ramię.

– Stanton sprzedał go zaraz po naszej przeprowadzce – oznajmia, zsuwając z ramion szary płaszcz.

Na myśl, że ten dom nie należy już do nas, ogarnia mnie rozpacz. Tam się wychowałam, spędziłam najpiękniejsze lata swojego życia, czułam się bezpiecznie. Teraz to już tylko wspomnienie.

– Nie miałam nic do powiedzenia. Kazał mi podpisać papiery i lawina ruszyła.

– To niewiarygodne, jak złym jest człowiekiem. Naprawdę go kochasz?

– Powiem to tylko ten jeden raz, Maeve, bo Stanton jest daleko stąd i mnie nie usłyszysz. Nie, nie kocham go. – Mama unosi brodę, nieobecny wzrokiem wpatrując się w widok za oknem. – Zawsze kochałam tylko Daniela i tak zostanie do końca moich dni. A teraz powinniśmy się położyć, jest późno. – Urywa temat, wstaje, po czym wchodzi do łazienki.

\*\*\*

Nazajutrz, tuż po śniadaniu, wyruszamy z mamą do więzienia. Przez całą drogę bawię się palcami, próbując opanować przyspieszone bicie serca. Naprawdę się stresuję, chociaż zobaczę się z człowiekiem, który mnie wychował, którego kocham i za którym bardzo tęsknię. Nie mam w głowie żadnego planu, co mu powiem. Pragnę go po prostu zobaczyć, przytulić i zapewnić, że zawsze będę po jego stronie. Bez względu na wszystko.

Zarówno gmach więzienia, tak jak i jego wnętrze przyprawia mnie o ciarki. Mama załatwia wszelkie formalności, ja trzymam się blisko, rozglądając dookoła. Nigdy wcześniej nie byłam w takim miejscu, skłamałabym, gdybym powiedziała, że mnie nie przeraża. Mimo iż nie jest to więzienie o zaostrowym rygorze i tak robi na mnie piorunujące wrażenie.

Siadamy przy metalowym okrągłym stoliku jak pozostali odwiedzający. W rogu pomieszczenia czuwa strażnik, kolejny wprowadza więźniów. Nerwowo podryguję nogą, wypatrując ojca. Idzie jako ostatni, rozglądając się po sali, a kiedy nasze oczy się spotykają, natychmiast się rozklejam. Zrywam się na równe nogi, wpadając tacie w ramiona. Nie mam pojęcia, czy w ogóle mogę to zrobić, lecz nikt nam nie przerywa, więc przestaję się tym przejmować.

– Moja córeczka... – szepcze przez łzy, czule głaszcząc mnie po włosach.

– T-tak bardzo za tobą tęskniłam, tatusiu – dukam zapłakana.

Tata odchyła głowę, przesuwał wzrokiem po mojej twarzy. Przez łzy ledwo go widzę, mimo to uśmiecham się, bo wygląda... dobrze. Bałam się, że widok mojego kochanego taty mnie złamie, że będzie w złym stanie, jednak bardzo się myliłam. Domyślałam się, że to nie jest więzienie dla typowych przestępców, skoro strażnik nie zareagował na nasze powitanie. Teraz też nie wydaje się zainteresowany tym, co się dzieje na sali, skupiony na rozmowie z kolegą.

Przyglądam się tacie, stwierdzając z zadowoleniem, że nie postrzał się nawet o dzień. Jego włosy wciąż są tak bujne, jak zapamiętałam, nie dostrzegam też żadnego siwego kosmyka. Na twarzy widnieje szeroki uśmiech, w oczach zaś rozczulenie. Nawet w beżowych spodniach i koszuli tego samego koloru wygląda świetnie, jakby nie przebywał w zamknięciu.

– Ja też tęskniłem, córeczko. Nie masz pojęcia, jaki jestem szczęśliwy, że postanowiłaś mnie odwiedzić.

– Zrobiłabym to już dawno temu, ale nic nie wiedziałam, tato!

– Usiądźcie. – Na dźwięk głosu matki, ojciec się wzdryga.

Puszcza mnie, podchodzi do swojej byłej żony i wystawia dłoń, którą ona ujmuje bez wahania. Kiedy tylko wstaje na nogi, tata z czułością gładzi palcami jej policzek, z lekkim uśmiechem przyglądając się Madeline.

Podoba mi się ten widok. Czuję niemal, jakbym przeniosła się w przeszłość, kiedy jeszcze wszystko było w porządku. Nasza rodzina żyła w komplecie, cieszyliśmy się z małych rzeczy, spędzaliśmy wspólnie czas, a po domu roznosił się śmiech oraz zapach wspólnie przygotowywanych posiłków. Tęsknię za tym. Wiele bym dała, bym mogła przeżyć to jeszcze raz, byśmy znowu byli razem – jak dawniej.

– Danielu... – Mama przerywa tę krótką chwilę intymności.

– Madeline. – Tata czułym gestem odsuwa kosmyk włosów, który opadł jej na czoło, a od mocy jego spojrzenia aż się zawstydzam. On nadal kocha mamę, jego uczucie, mimo upływu czasu, nie ostygło. –

Pięknie wyglądasz.

– Dziękuję. Ty również dobrze się trzymasz.

Siadamy przy stoliku. Ojciec zajmuje miejsce naprzeciwko mnie, spleta palce na stole i spogląda raz na mnie, raz na mamę.

– Co będzie dalej, tato? – Wskakuję z tym pytaniem, nim mam szansę je przemyśleć.

Powinam zapytać, jak się miewa, czy dobrze mu w tym miejscu, czy czegoś nie potrzebuje, jednak najważniejsze jest to, by opuścił to miejsce.

– Co masz przez to na myśli? – Wierci się niespokojnie.

– Wiem o wszystkim, mama mi powiedziała.

Gwałtownie przekręca głowę, obdarowując rodzicielkę karcącym spojrzeniem.

– Nie miałam wyjścia, podsłuchiła jedną z moich kłótni ze Stantonem. – Kobieta tłumaczy ze spuszczonej na własne dłonie wzrokiem. – Poza tym Maeve nie jest już dzieckiem, Danielu. Zbyt długo ją okłamywałam.

– Posłuchaj mnie uważnie, córeczko....

Przysuwam się do taty, pozwalając mu objąć się ramieniem. Najpierw składa pocałunek na mojej skroni, potem mówi mi cicho do ucha:

– Stanton to niebezpieczny, wpływowy człowiek, dlatego muszę działać bardzo ostrożnie. Wpakował mnie na minę, mści się na twojej mamie za dawne dzieje, ale nie obawiaj się, pewnego dnia stąd wyjdę, a wtedy wyrównam z nim rachunki. – Już uchylam usta, by zapytać o jego plany, lecz natychmiast unosi palec, dając mi znak, abym milczała. – Niczego więcej się ode mnie nie dowiesz. Żyj swoim życiem i staraj się go nie drażnić.

Ha! Gdyby to było takie proste! Od półtora roku nie robię nic innego!

– Nienawidzę tego gościa – mamroczę wkurzona. – Najchętniej wydrapałabym mu oczy. To przez niego nasza rodzina się rozpadła.

– Owszem – przyznaje mi rację. – Wierzę jednak, że pewnego dnia uda mi się to wszystko naprawić.

– Odchyła się, spoglądając mi w oczy. – Ale jeszcze nie teraz.

Przytakuję, próbując powstrzymać cisnące się do oczu łzy. Ten wspaniały mężczyzna nie zasłużył na odsiadkę, w dodatku za niewinność! Mimo to nie narzeka, nie żali się na swój los. Wziął to na klatę, jak prawdziwy facet, i za to właśnie go kocham.

– A teraz opowiedz mi, co u ciebie, kwiatuszku. – Tata skupia na mnie całą swoją uwagę, więc zaczynam opowiadać z uśmiechem na ustach.

*Justin*

Od samego rana ojciec chodzi nabuzowany jak diabli. Burczy coś pod nosem, trzaska drzwiczkami od szafek, rozbija szklankę i cały czas łypie na mnie morderczym wzrokiem. Domyślam się, że chodzi mu o moje spotkanie z mamą, któremu jawnie się sprzeciwił. Dawniej skuliłbym się w sobie, odpuścił, ale teraz, z dumnie uniesionym podbródkiem zjadam śniadanie, nie zważając na ojca i jego fochy.

Umówiłem się z mamą w kawiarni zaledwie przecnicę od naszego domu. Na miejsce docieram przed czasem, zajmuję stolik przy oknie i spoglądam na zegarek. Dochodzi południe, więc mama ma jeszcze piętnaście minut. Rozsiadam się wygodniej i piszę SMS-a do Maeve, z pytaniem, jak przebiegła wizyta w więzieniu. Nie mam pewności, czy już dobiegła końca, ale czekam na wieści w napięciu. Była bardzo podekscytowana spotkaniem z tatą. Wręcz nie mogła się doczekać, chociaż równocześnie zjadał ją stres.

– Dzień dobry! – Unoszę głowę, napotykając wzrok wpatrzonych we mnie niebieskich oczu młodej kelnerki. – Czy mogę przyjąć zamówienie?

– Właściwie czekam na mamę. Powinna się zaraz pojawić.

– W porządku, w takim razie wróć za chwilę. – Uśmiecha się, po czym odchodzi.

Wbijam wzrok w szybę, podpierając brodę na dłoni. Obserwuję przechodniów oraz sunące po niebie chmury. Końcówka stycznia jest wyjątkowo mroźna, a proszący z nieba śnieg osiada na chodniku. Mam po dziurki w nosie tej chujowej pogody, marzę o odrobinie ciepła i lżejszych ubraniach, jednak do wiosny jeszcze kawał czasu.

Wzdrygam się, kiedy niespodziewanie czuję dłoń na ramieniu. I chociaż wciąż gapię się w okno,



doskonale wiem, kto za mną stoi. Serce natychmiast podskakuje mi do gardła i cały zastygam w oczekiwaniu. Próbuję zmusić nogi do ruchu, zerwać się z miejsca, lecz mam wrażenie, jakby jej dotyk mnie sparaliżował. Trwamy w bezruchu przez kilka dobrych sekund, aż wreszcie odnajduję swoje jaja. Biorę głęboki wdech, wstaję i powoli się odwracam. Oblizuję spierzchnięte usta, niezdolny odwrócić od niej wzroku. To niesamowite, że wygląda dokładnie tak, jak ją zapamiętałem. Brązowe, ścięte do ramion włosy, ciemne oczy, nieco zadarty nos i dołeczek w prawym policzku. Patrzy na mnie z czułością, a na jej ustach majaczy lekki, choć niepewny uśmiech.

Jasny gwint, to naprawdę się dzieje!

– Witaj, syneczku – szepcze przez ściśnięte gardło.

Dostrzegam łzy w jej oczach oraz drżącą dolną wargę. Rozchylam ramiona, obejmuję kobietę, przyciskam do swojego torsu i opieram brodę na czubku jej głowy. Zaciskam usta, bo zdaję sobie sprawę, jak bardzo urosłem od jej odejścia. Dawniej to ona nade mną górowała, teraz role się odwróciły.

Zamykam oczy, wdychając do płuc znajomy zapach. Nie zważam na ludzi, którzy być może nam się przyglądają, delektuję się spokojem ogarniającym moje serce, poczuciem bezpieczeństwa, czymś, co utraciłem dawno temu. To dziwne, ale czuję się tak, jakby nagle moje życie wróciło na właściwe tory. Czuję się kompletny, odzyskuję część serca, które przez te wszystkie lata było razem z mamą.

Po kilku długich minutach odsuwamy się od siebie. Dłonie mamy wciąż spoczywają na moich ramionach, zaś oczy przesuwają się z góry na dół, uważnie mnie obserwując. Czuję się nieco skrępowany pod takim obstrzałem, palą mnie policzki, niemniej jednak stoję jak wmurowany, gapiąc się na mamę.

– Ależ wyrosłeś! Nie rozpoznałabym cię na ulicy! – stwierdza z uśmiechem. – Już nie jesteś moim słodkim Justinkiem – dodaje rozbawiona.

– Zdecydowanie nie jestem, mamó. Usiądźmy. – Wskazuję na krzesło, które dla niej odsuwam.

Wpierw szybko pozywa się płaszczyka, następnie zajmuje swoje miejsce, a ja siadam naprzeciwko.

– Na co masz ochotę?

– Na coś ciepłego.

– Gorąca czekolada? – proponuję, wspominając czasy, kiedy pod nieobecność ojca zasiadaliśmy przed telewizorem z czekoladą i piankami.

– Z wielką ochotą – odpowiada, ściskając moją dłoń.

Czas z mamą mija szybko, zdecydowanie zbyt szybko. Opowiadam jej o minionych pięciu latach, nie zatajając niczego. Po pierwsze, chciałem być z nią szczerzy. Po drugie, mama sama mnie poprosiła, bym niczego przed nią nie ukrywał. Z każdym wypowiedzianym słowem widzę zmieniające się na jej twarzy emocje, ból w oczach, żal, wstyd oraz ogrom współczucia. Domyślam się, jak trudno jest jej tego słuchać, jak potwornie musi się czuć, wiedząc, że po jej odejściu ojciec przeniósł na mnie cały swój gniew. Nie mam do niej żalu, chociaż przez jej ucieczkę stałem się wrakiem człowieka. Ta sytuacja pokazała mi coś, czego wcześniej nie wiedziałem – siłę. Jestem silny, odważny, mimo iż przez pewien czas chowałem się w skorupie. To doświadczenie solidnie mnie zahartowało, dlatego nigdy więcej nie zamierzam okazywać słabości.

– Spójrz.

Pochylam głowę, patrząc na telefon, który przysuwa po stole mama. Ściągam brwi, wpatrując się w... małą dziewczynkę. Nie znam się na dzieciach, nie mam pojęcia, ile może mieć lat, ale... cholera, dostrzegam między nami podobieństwo.

– To twoja siostra, Justin.

Tak szybko podnoszę głowę, aż czuję skurcz w karku. Mój wyraz twarzy musi być naprawdę głupi, bo mama po chwili chichocze na jej widok.

– S-siostra? – dopytuję dla pewności.

– Tak. Niedawno skończyła cztery lata. Ma na imię Aurora.

Na moich ustach pojawia się lekki uśmiech. Dziewczynka jest drobniutka, z długimi, brązowymi, kręconymi włoskami oraz oczami w takim samym kolorze jak moje. Dla pewności powiększam zdjęcie, upewniając się, że są tak samo niebieskie.

– Jest naprawdę słodka.

– I bardzo grzeczna. Wie, że ma brata, cały czas jej o tobie opowiadam, a ona wciąż żąda spotkania z tobą.

– Żąda? – Unoszę brew.

Ma cztery lata, ale widać, że niezłe z niej ziółko!

– Och, ustawia nas po kątach. – Mama kręci głową.

Przesuwam palcem po ekranie, przeglądając kolejne zdjęcia. Aurora w czerwonych kaloszach, siedząca na parapecie przy oknie z wielką, czarną kokardą we włosach. Potem Aurora z chytrym uśmiechem stojąca przy ścianie, robiąca dzióbek, w objęciach nieznanego mi mężczyzny. I na końcu Aurora ze szczeniakiem w ramionach.

– Macie psa? – pytam zaskoczony, zerkając na rodzicielkę.

Zawsze chciałem mieć psa! Marzyłem o szczeniaku husky, ale ojciec nigdy nie wyraził zgody. Zresztą nie byłoby mu u nas dobrze. Skoro ojciec znęcał się nade mną i matką, pies również podzieliłby nasz los.

– Tak, kupiliśmy go zaledwie trzy miesiące temu. Ro pragnęła husky’ego. Tak jak ty – dodaje rozczulona, muskając palcami wierzch mojej ręki.

– Czy to z jej powodu postanowiłaś uciec? – Odsuwam telefon, przyglądając się mamie z zaciekawieniem.

– Tak naprawdę wiadomość o ciąży wywróciła mój świat do góry nogami – zaczyna opowiadać, nerwowo skubiąc rąbek serwetki. – Od siedmiu miesięcy spotykałam się z Joshem, ale to długa historia na inny raz. To on namówił mnie do odejścia, więc nie wahałam się zbyt długo, musiałam to zrobić. Byłam w trzecim miesiącu, niebawem wszystko wyszłoby na jaw. – Spogląda na mnie z poczuciem winy wymalowanym na twarzy. – Wróciłam po ciebie następnego dnia, kochanie.

– C-co takiego?

– Nie zamierzałam cię tam zostawić. Ojciec wykopał mnie tak, jak stałam, bez niczego. Opuściłam, wiedząc, że i tak nic nie wskóram. Wróciłam, ale was już tam nie było.

– To dlatego ojciec wpadł do mojego pokoju i rozkazał mi się spakować.

Dobrze pamiętam ten dzień. Wtorek wieczorem. Po kłótni, którą z pewnością słyszała cała dzielnica, mama odeszła, a ojciec trzasnął drzwiami tak mocno, aż drżała futryna. Nie rozumiałem, dlaczego wyprowadzamy się tak nagle, niespodziewanie i w pośpiechu. Spakowałem się w mig, a dwie godziny później mknęliśmy przed siebie.

Teraz wszystko staje się jasne. Ojciec się bał, że mama po mnie wróci, że mu mnie zabierze. Za nic w świecie by jej na to nie pozwolił, w ten sposób mszcząc się za jej odejście.

– Byłam zdruzgotana, kiedy zastałam pusty dom. Zabrałam z niego swoje rzeczy, przeprowadziłam się do Josha i natychmiast zaczęłam cię szukać. Przez długi czas współpracowałam z detektywem, potem wynajęłam kolejnego, jednak nie wpadł na żaden ślad. Tyle lat, Justin... – Załamuje jej się głos. – M-mam do siebie ogromny żal. To nie powinno było się wydarzyć, nie powinnam była cię z nim zostawiać.

– Oboje wiemy, jaki jest ojciec. W pojedynkę nie dałabyś mu rady, a ja byłem za mały, by się z nim zmierzyć. Nikt nie wiedział, że postanowi zabrać mnie z San Francisco.

– Podły drań! – cedzi przez zęby ze złością. – Nadal jest takim nieudacznikiem?

– Jeszcze gorszym – przyznaję rozczarowany. – Totalna porażka.

Oboje uśmiechamy się w tym samym momencie. Tak naprawdę ojciec nie obchodzi ani mnie, ani mamy, liczy się to, że jesteśmy tutaj razem i mamy szansę nadrobić pięć straconych lat. Teraz, kiedy nawiązaliśmy ze sobą kontakt, nie pozwolę, by ktokolwiek nas rozdzielił.

## Rozdział 22

*Maeve*

Spędziłam z tatą niewiele czasu, zdecydowanie mniej niżbym chciała. Niestety przepisy są nieublagane, dlatego godzina odwiedzin musiała mi wystarczyć. Teraz, siedząc w samolocie w drodze powrotnej do Conway i spoglądając przez małe, okrągłe okienko, dużo rozmyślałam.

Ta wizyta była mi potrzebna. Odkąd dowiedziałam się prawdy, chciałam porozmawiać z tatą, poznać jego wersję wydarzeń. Widziałam na własne oczy, jak wielką krzywdę wyrządził mu Stanton i chociaż tata próbował to ukryć, zbyt dobrze go znalazłam, by się na to nabrać. Mógł zgrywać twardziela, udawać przede mną, że wszystko gra, ale to nieprawda. Gniew mieszał się z bólem, ból z chęcią zemsty. Czekam na dzień, w którym tata wreszcie opuści mury więzienia i pokaże temu skurwielowi, z kim zadarł.

– Dobrze się czujesz? – Pytanie mamy wrywa mnie z rozmyślań.

Przekręcam głowę, by na nią spojrzeć.

– Tak, wszystko w porządku. A u ciebie?

Oblizuje usta i wbija wzrok w fotel przed sobą. Ona również dzisiaj przywdziała maskę, próbowała zatuszować, jak podziałał na nią widok ojca. Tęskniła za nim. Widziałam to w jej oczach, które utkwiała w byłym mężu. Może i Stanton ich rozdzielił, lecz ich serca nadal do siebie należały.

– Jest okej, kochanie – odpowiada.

– Czy tata wybaczył ci to, co zrobiłaś? – Nie mam pojęcia, dlaczego zadaję to pytanie, ale żałuję tego sekundę później, widząc na twarzy mamy smutek.

– Masz na myśli zdradę?

Przytakuję.

– Cóż, to nie była dla niego łatwa decyzja. Dowiedział się wiele lat później, byliśmy wtedy szczęśliwi, mieliśmy ciebie. Owszem, przez pewien czas miał do mnie żal, ale nie zamierzał niszczyć naszego życia. Daniel to wspaniały człowiek. Nie zasłużył na to, co go spotkało.

– Myślisz, że tata zemści się na Stantonie?

– Jestem o tym przekonana – odpowiada z uśmiechem.

Już w progu wita nas Stanton. Dobre samopoczucie, które towarzyszyło mi po spotkaniu z tatą, nagle wyparowuje, zastąpione nerwowością oraz niepokojem. Mijam go bez słowa, odstawiam torbę na podłogę, następnie rozbieram się, wieszając kurtkę w szafie. Jak zawsze w obecności mężczyzny jestem czujna, dzisiaj dodatkowo chowam emocje pod maską obojętności. Próbuję się nie krzywić, kiedy przyciąga do siebie mamę, wsuwa palce w jej włosy i patrzy w oczy, jakby samym spojrzeniem próbował odczytać jej myśli. Podziwiam ją za opanowanie oraz mistrzowską grę aktorską. Ja najchętniej wydrapałabym sukinsynowi oczy.

Mama posyła mu beztronski uśmiech, staje na palcach, po czym składa na ustach mężczyzny czuły pocałunek.

Zjedzone w samolocie jabłko niebezpiecznie podjeżdża mi do gardła.

– Pięknie wyglądasz, kochanie – rzuca komplementem, głaszcząc ją po głowie niczym uroczonego kotka. – Jak było w SPA?

Uch, fantastycznie, myślę. Idealne warunki do relaksu.

– Wspaniale! Zafundowałyśmy sobie z Maeve masaż gorącą czekoladą, saunę oraz fryzjera. – Mama raczej Stantonowi kłamstwami niczym profesjonalistka. Aż mam ochotę zacząć klaskać. – A wczoraj wieczorem wybrałyśmy się na kolację. Te krewetki były wyborne. Prawda, córeczko? – Przekręca głowę, samym spojrzeniem próbując mi przekazać to, czego w tym momencie nie może powiedzieć na głos.

„Kłam!”

– Tak, bardzo mi smakowały – odpowiadam.

Czuję, jak końcówki uszu zaczynają mnie piec!

– W takim razie ciesz się, że wyjazd wam się udał. Odpocznij. – Stanton zwraca się do mnie, a w

jego tonie wyczuwam ostrzeżenie. – I przygotuj się na poniedziałek. Spotkałem dzisiaj panią Foutley, wspominała, że czeka was test z matematyki.

Przygryzam język, powstrzymując się przed wypluciem obelgi.

Bez słowa biorę torbę, wchodzę do pokoju i trzaskam drzwiami, aż drży futryna.

Dzisiaj nie zamierzam nawet otwierać książki. Dochodzi dziewiąta wieczorem, jestem zmęczona po emocjonującym dniu oraz locie, dlatego zaraz po gorącym prysznicu wchodzę pod koldrę, okrywam się po pachy i piszę do Justina, wypytując go o spotkanie z mamą. Jestem niezmiernie ciekawa, jak sobie poradził, czy się dogadali i czy wszystko przebiegło po ich myśli. Przez cały tydzień mój słodki chłopiec niemal unosił się nad ziemią, podekscytowany tym spotkaniem. Na widok jego szczęścia moja serce rosło, bo wreszcie życie Justina wyglądało tak, jak powinno. Zburzył mur, którym się otoczył, odzyskał pewność siebie, snuł plany na przyszłość i, co najważniejsze, odzyskał osobę, którą bardzo kochał.

Wzdrygam się, kiedy niespodziewanie coś hałasuje za oknem. Wyskakuję z łóżka, dopadam do klamki i otwieram, wychylając głowę za ramę. Na widok Justina serce podskakuje mi do gardła. Wspina się po tej przeklętej drabince, cicho klnąc pod nosem. Jednocześnie chce mi się śmiać i płakać, bo prędzej czy później jego wspinaczki skończą się dla niego bardzo boleśnie. Powinnam wymienić drabinkę na coś mocniejszego, jednak musiałabym to wyjaśnić matce, pewnie też Stantonowi, a jak na razie nic sensownego nie przyszło mi do głowy. Tak naprawdę ta pergola nawet nie powinna się tutaj znajdować. Zima zamroziła piękną różę, która owinęła się wokół szczebelków niczym bluszcz.

– Chryste, Justin! – szepczę tak, by mnie usłyszał.

Unosi głowę, racząc mnie tak pięknym uśmiechem, aż serce fika koziołka.

Pomagam mu wdrapać się przez okno, zamykam je i odwracam się, po czym jednym ruchem rozsuwam zamek jego kurtki, a Justin pozbywa się czapki. Aż przebiega mi po plecach dreszcz, kiedy czuję jego lodowate dłonie na swoich ramionach.

– Chyba pękł jeden szczebelek, brzozkwinko.

– Chyba? – Unoszę brew.

– Na pewno. Omal nie spadłem, w ostatniej chwili się wyratowałem. – Prycha rozbawiony, rzucając okrycie na fotel.

– Musimy coś z tym zrobić, serio. Nie chcę, żebyś się zabił.

– Nie ma takiej opcji, nie zamierzam umierać. Nie teraz, kiedy odzyskałem mamę i mam... ciebie. – Obejmuje moją twarz dłońmi, pochyla się i zawłaszcza moje usta.

Nie widzieliśmy się tylko półtora dnia, to nasza najdłuższa rozłąka, odkąd postanowiliśmy wejść w układ. To tylko kilkanaście godzin, ale teraz, kiedy mnie pożera, odnoszę wrażenie, jakby minęła cała wieczność!

– Porozmawiamy? – dyszę mu w usta.

– Taki był plan, ale za bardzo się za tobą stęskniłem, by teraz rozmawiać.

Chwyta za skraj mojego T-shirtu, by go zdjąć, potem odrzuca za siebie materiał i popycha mnie na łóżko, aż odbijam się od materaca. Chłopak nie traci czasu, szybko pozbywa się moich spodenek, a na widok kobiecości, której już nic nie osłania, lubieżnie oblizuje usta. Widząc pożądanie tłące się w jego oczach, dół mojego brzucha natychmiast się zaciska, łechtaczka zaczyna pulsować, ciało pragnie spełnienia. Justin chyba to wyczuwa, bo wreszcie opada na kolana, prześlizgując czubkiem chłodnego języka po wilgotnej, gorącej szczelinie. Wyginam plecy, zaciskam palce na pościeli i przygryzam wargi, by stłumić jęki. Nie mam pojęcia, w którym momencie doszedł do takiej perfekcji, lecz doskonale zna moje ciało, wie, jak doprowadzić mnie do szaleństwa. Wystarczy kilka sekund, bym wiła się w ekstazie, błagając o orgazm, którego wciąż mi odmawia. Zręcznie manewruje językiem, uderzając palcami w punkt głęboko wewnątrz mnie, mimo to za każdym razem, kiedy zbliżam się do granicy, zwalnia tempo, powodując frustrację.

– Justin...

Odsuwa się, przeciąga przez głowę koszulkę i lekko opuszcza spodnie wraz z bokserkami. Wzdycha z ulgą, kiedy jego penis w pełnym wzwodzie wyskakuje na zewnątrz, i zaczyna przesuwać po nim dłońią, przez cały czas obserwując moją reakcję. Przeskakuję spojrzeniem z jego oczu na fiuta, nie mogąc się zdecydować, który widok bardziej mi się podoba. Czy naprężona, mokra główka, czy jego hipnotyzujące spojrzenie, przez które z trudnością udaje mi się zachować kontrolę.

– Chcesz mnie polizać? – pyta niskim, zmysłowym tonem.

Zduszam uśmiech, przypominając sobie nasze pierwsze spotkanie w azylu.

Wtedy zapytałam go dokładnie o to samo.

Nie odpowiadam. Zrywam się z łóżka, opadam na kolana, po czym ujmuję trzon, a główkę obejmuję wargami. Ssę mocno, przygryzam, oblizuję, czując pod dłonią naprężające się mięśnie jego ud. Jeśli chce grać w tę grę, w porządku, zagramy. Chyba zapomniał, że nadal posiadam nad nim kontrolę, mogę doprowadzić go na skraj. Wtedy będzie mnie błagał o orgazm, którego odmówię mu tak, jak on robił to od kilku minut ze mną.

Justin szybko traci opanowanie. Mocno pociąga mnie za włosy, przysuwając do siebie jeszcze bliżej, choć to wydaje się niemożliwe. Dobija do ścianki gardła, przez co się krztuszę, a ślina wypływa mi z kącików ust. Mimo to nie przestaję go pieścić, jakby od tego zależało moje życie. To on odsuwa się pierwszy. Dysząc ciężko, robi krok w tył, zostawiając mnie klęczącą.

Pozbywa się reszty ubrań, pomaga mi wstać i ponownie rzuca na łóżko, przytrzymując na jego brzegu. Zarzuca sobie moje nogi na ramiona, chwyta za biodra, następnie wchodzi we mnie jednym mocnym pchnięciem, aż widzę mroczki przed oczami. Dzisiaj nie jest delikatny. Pcha raz za razem, wbija się mocnymi, gwałtownymi ruchami, wprawiając piersi w lekkie kołysanie. Przez cały czas patrzy mi w oczy, choć swoje mruży, jakby właśnie intensywnie nad czymś myślał. Wygląda obłędnie; rozczochrany, zarumieniony, z umięśnionymi dłońmi na moim ciele. Podnieca mnie dźwięk naszych uderzających o siebie ciał, jego dyszenie, pot zbierający się na czole. Czuję znajome napięcie zbierające się w dole brzucha, sutki mi twardnieją, więc zacznym je pocierać, zwiększając doznania.

– Jest mi w tobie tak dobrze, brzoskwinko – mamrocze, łapczywie chwytając powietrze.

Jego piękną twarz przecina grymas przyjemności. Rozchyła usta, odrobinę przyśpiesza, dobijając tak głęboko, aż podwijam palce u stóp i dochodzę. Justin pochyla się w ostatniej chwili, przyciska dłoń do moich ust, tłumiąc krzyk spełnienia. W tym momencie nie zdaję sobie sprawy, że gdyby tego nie zrobił, ściągnęłabym tutaj matkę oraz Stantona, co wpędziłoby nas obojga w ogromne tarapaty!

– Ja pierdolę – sapie, pcha jeszcze trzy razy, szurając moim ciałem po pościeli, po czym wychodzi i zdobi mój brzuch strugami nasienia.

\*\*\*

Ziewam, przekraczając próg szkoły. Dzieciaki snują się po korytarzu niczym zombie, niewyspani i zniechęceni. Zmierzam prosto do swojej szafki, przeczesując włosy, które w ostatnim czasie trochę urosły. Jak zawsze dostrzegam dziewczyny, jednak tym razem nie ma z nimi Rodiona, co jest dla mnie sporym zaskoczeniem. Codziennie czeka razem z nimi, by tylko móc położyć na mnie dłoń. Jestem ciekawa, gdzie się podziewa, skoro dzisiaj sobie odpuścił.

Czyżby mu się znudziło?

– Hej! – Jo świergocze wesoło. Ubrana w krótką, czarną sukienkę z białym kołnierzykiem, wygląda niczym uczennica prestiżowej szkoły dla bogatych dzieciaków. – Twój chłopak poszedł się odlać. To jego słowa, nie moje. – Wystawia dłonie w geście obronnym.

– Spoko – rzucam od niechcienia, otwierając szafkę.

– Gotowe na odjazdową imprezkę w sobotę? – Podekscytowana Summer porusza brwiami, owijając kosmyk włosów na palcu.

Na wzmiankę o imprezie przewracam oczami. Odkąd Rodi niczym król rozpuścił wici, w szkole nie mówi się o niczym innym. Co rusz pojawiają się nowe teorie, kto się pojawi, jakie będą atrakcje. Krąży plotka o wielkim namiocie w ogrodzie, rzeźbach z lodu, oświetleniu niczym na wystawnej gali. Znając Rodiona, mam pewność, że wszystkie z tych plotek okażą się prawdą.

– Cholera! To będzie wydarzenie tego roku! Mówię wam! – dodaje Adriana.

– To tylko impreza – dodaje od niechcienia.

Wszystkie patrzą na mnie, jakby właśnie wyrósł mi na czole kutas. Oczywiście, że są podniecone tym wydarzeniem, dlatego dziwi ich moje obojętne podejście.

Ignoruję ich ciche szepty między sobą, pozbywam się kurtki, zabieram potrzebne podręczniki i spoglądam w małe lusterko przyklejone do drzwiczek, ocierając odrobinę tuszu spod oka.

Całą niedzielę kotłowałam się z Justinem w łóżku, do którego najchętniej teraz bym wróciła. Po tym, kiedy wziął mnie szybko i gwałtownie, przygotowałam dla nas tosty i kakao, po czym wreszcie podzieliliśmy

się swoimi wrażeniami ze spotkania z naszymi rodzicami. Chłonełam każde słowo Justina, radując się jego szczęściem, szerokim uśmiechem, podekscytowaniem. Cieszyłam się, że mimo pięcioletniej nieobecności mamy w jego życiu natychmiast znaleźli wspólny język. Dopiero na wzmiankę o przewodniczącej cała się spięłam. Carla pragnęła zabrać Justina do siebie, do Portland, zapewnić mu nowy start, wysłać na studia, nadrobić stracony czas. Patrzyłam w jego przepełnione szczęściem oczy, jednocześnie próbując opanować roznoszące się po ciele obezwładniające przerażenie. Wizja rozłąki rysowała się w czarnych barwach. Nie wyobrażałam sobie rozstania, jednakże gdyby do tego doszło, musiałabym się z tym pogodzić. Nigdy nie kazałabym mu wybierać między mną a mamą. To nie byłoby fair, a ja zbyt mocno go kochałam, żeby zrobić coś tak paskudnego.

Ale Justin widząc moją minę, pochylił się, uśmiechnął i wyszeptał w moje usta:

– Nigdzie się nie wybieram, brzoskwinko. Jesteś na mnie skazana.

Uśmiecham się na te wspomnienia, zamykam szafkę i obieram kurs na salę numer dwanaście. Dzisiaj zacznę od dodatkowych zajęć, więc na szczęście Rodi nie będzie zawracał mi tyłka. Właśnie wychodzę z za rogu, kiedy docierają do mnie jęki. Ściągam brwi, zatrzymuję się w miejscu i nasłuchuję tego dziwnego dźwięku. Nie brzmi mi to raczej na nic przyjemnego, wręcz przeciwnie, słyszę męskie stękanie, jakby przeżywał katusze. Bez wahania ruszam w stronę miejsca pod schodami, skręcam w prawo i zamierzam na widok przed sobą. Pod ścianą stoi Gabriel Foster, którego znam z widzenia. Strużka krwi sączy się z kącika jego ust, kapiąc na bluzę. Rodion wraz ze swoimi kumplami wiszą nad nim niczym sępy gotowe do rozszarpania swojej ofiary. Nieco dalej grupa gapiów przygląda się zajściu z zainteresowaniem, nie racząc ruszyć na pomoc ofierze. Typowe. Nikt przy zdrowych zmysłach nie stanie przeciwko Foutleyowi.

– I co teraz, mały pedale? – Głos Rodiona przepełnia taką kpina, aż czuję skurcz żołądka.

Krzywię się na to brzydkie słowo zaczynające się na literę P. Więc o to się rozchodzi? Czyżby królowi szkoły nie spodobało się to, że ktoś jest odmiennej orientacji?

– Kto tym razem cię wydymał, co?

Wzdrygam się, kiedy unosi dłoń i częstuje Gabe'a z liścia, na co ten kuli się, ochraniając rękami.

Gotuje się we mnie furia. Zaciskam zęby, zwijam dłonie w pięści i ruszam przed siebie niczym taran. Nienawidzę przemocy, znęcania się nad słabszymi, by polectać swoje wybujałe ego. Jestem pewna, że Gabe niczym nie zawinił, pewnie nawet nie spojrział w stronę Rodiona, ale ten skurwiel zawsze znajdzie sobie powód do ataku.

– Co ty odpierdalasz?! – cedzę przez zęby, wbijając mu palce w ramię.

Chłopak powoli przekręca głowę, przyglądając mi się z dziwnym wyrazem twarzy. Wygląda, jakby był w transie. Coś wcześniej musiało wyprowadzić go z równowagi, dlatego ten dzieciak obrywa.

– Dlaczego go bijesz? – dodaję, odważnie patrząc mu w oczy.

– To pedzio, kochanie. A my bardzo nie lubimy tutaj ciepłych.

Ciepłych? Co, do jasnej, cholery?!

– Udam, że tego nie słyszałam. – Oblizuję spierzchnięte usta, zerkając na kolegę.

Przyciska dłoń do torsu, przeskakuje wzrokiem ode mnie do Rodiona, lecz w jego oczach nie dostrzegam strachu. Wygląda na obojętnego, jakby podobna sytuacja miała miejsce już nie jeden raz.

– Zostaw go, Rodi. Fajnie jest się wyżywać, będąc silniejszym i mając za sobą kumpli, co? – kpię, wbijając mu palec w tors.

Odsuwa się od Gabriela, przenosząc na mnie całą uwagę. Przez krótką chwilę oblatuje mnie strach, kiedy góruje nade mną potężną sylwetką, ale do diaska, nie pozwolę na to, co się tutaj dzieje, choćbym sama miała oberwać. Nie jestem pewna, czy Rodion posunąłby się tak daleko, ale przekonałam się, że z nim nigdy nic nie wiadomo.

– Mogę bić, kogo chcę, Maeve. To ja tutaj rządzę, ja jestem królem i ktokolwiek wejdzie mi w drogę, boleśnie za to zapłaci.

– Przestań z tymi tandetnymi gadkami. Zachowujesz się w tym momencie jak rozpuszczony dzieciak, któremu ojciec uratuje tyłek. Pamiętaj, że znajomości czasami nie wystarczą. Jeśli przekroczysz granicę, nic ci nie pomoże. – Przewracam oczami, co tylko potęguję jego złość.

W dwóch krokach niweluje dystans między nami, ścisną moje ramię, zaś drugą dłonią chwyta za szczękę, następnie pochyła się nade mną niczym sęp. Cholera, myślę, że ciut przesadziłam, bo wygląda na naprawdę solidnie wkurwionego. Nie zmienia to jednak faktu, że nie żałuję wypowiedzianych słów.

– Coś ty powiedziała? – pyta niskim, groźnym tonem.  
– To, co usłyszałeś, a wierzę, że nie masz problemu ze słuchem.  
– Nie chcesz mieć we mnie wroga, kotku. – Owiewa ciepłym, słodkim oddechem moje usta.  
Wokół nas panuje tak ogłuszająca cisza, że można by usłyszeć muchę.

– Do tej pory byłaś grzeczną dziewczynką. Prawda?

– Pierdol się, Rodi. Nie traktuj mnie jak swojej maskotki, bo nią nie byłam i nigdy nie będę. Po prostu... dorosnij – rzucam z obojętnością, próbując wyrwać ramię z jego mocnego uścisku.

Odnoszę wrażenie, że specjalnie mocniej zaciska palce, a kącik jego ust unosi się w szyderczym uśmiechu. Czeka na moją reakcję, prowokuje mnie. Nie mam pojęcia, dlaczego miałby to robić, ale działa.

– Puść mnie. Sprawiasz mi ból.

– Ponoć dziewczyny to lubią, wiesz... odrobinę bólu, kiedy chłopak przypiera je do ściany, chwytając za szyję i pieprzy, aż krzyczą na całe gardło.

Ożeż...

– Więc jak, Maeve? Chcesz poczuć ból? Skoro pozbawiłaś mnie zabawy... – Wymownie spogląda na wciąż stojącego pod ścianą Gabriela. – Chętnie przetrzępię tę twoją małą dziewiczą cipkę. Ach, ależ musi być ciasna!

Towarzystwo wybucha śmiechem, chociaż nie sądzę, by mieli ku temu powód. Przełykam ślinę, a wraz z nią upokorzenie i robię coś, nad czym nie mam kontroli. Unoszę dłoń, po czym wymierzam mu solidny policzek, aż czuję pieczenie. Głowa Foutleya odskakuje w bok, a na skórze pojawia się czerwony ślad.

Dyszę ciężko, obserwując język prześlizgujący się po wargach. Rodi rzuca okiem na stojących gapiów, którzy nagle zamilkli, jakby oczekiwali na finał tego żenującego przedstawienia, potem patrzy na swoich kumpli z drużyny, porozumiewając się z nimi bez słów. Wykorzystuję chwilę jego dezorientacji, wyrwam ramię z uścisku i cofam się, zwiększając między nami dystans.

Jezu, naprawdę go walnęłam?!

– Popelniłaś duży błąd, gwiazdeczko – porusza szczęką, jednocześnie przeczesując nieco zmierzwione włosy – za który przyjdzie ci boleśnie zapłacić. – Puszczając do mnie oczko, odbiera torbę od Masona, następnie odchodzi, nie zaszczycając nikogo spojrzeniem.

Oddycham głęboko, podchodzę do chłopaka i delikatnie kładę mu dłoń na ramieniu. Ku mojemu zaskoczeniu nawet się wzdryga, po prostu wzdycha, jakby znudzony.

– Wszystko gra? – pytam.

– Tak – odpowiada, jak gdyby nigdy nic, wycierając usta rękawem czarnej bluzy. – Dzięki za pomoc.

– Nie ma za co. – Uśmiecham się, by dodać mu nieco otuchy. – Nie daj się temu złamasowi, okej?

Boże, sama mam ochotę przyłożyć sobie w twarz. Przez ostatnie półtora roku chodziłam jak zaprogramowany przez Rodiona pies, teraz stoję przed chłopakiem i udzielam mu rad, jakbym nie była w dokładnie takiej samej sytuacji jak on.

– To on tutaj rządzi.

– Wiem, ale nie możemy mu pozwalać, aby się nad nami znęcał. Wtedy nigdy nie przestanie.

Schylam się, podnoszę plecak Gabriela i mu go podaję.

– Foutley to palant. Jestem gejem, więc to dla niego idealna okazja do ataku – przyznaje ze wstydem, wlepiając wzrok w podłogę. – Oboje wiemy, jak bardzo nasi koledzy są brutalni, prawda?

– Niestety masz rację. – Chwytam chłopaka pod ramię, mijam gapiów, którzy nadal stoją w tym samym miejscu, po czym wchodzę na korytarz prowadzący do szafek. – Nie powiem ci nic odkrywczego, Gabe. Po prostu... wkurza mnie ta pieprzona dyskryminacja. Nie ma znaczenia, jakiej płci osobę kochamy. Ważna jest miłość.

– Dobra z ciebie dziewczyna – stwierdza. – Widziałem niedawno, jak puściłaś Justinowi oko.

Ja pierdolę! Wlepiam wzrok w podłogę, czując, że moje policzki zaczynają oblewać się gorącym. To Gabe siedział wtedy z Justinem pod ścianą, ale w tamtym momencie nie skupiłam na nim uwagi.

Szlag, powinnam była zachować większą ostrożność.

– J-ja... myślę, że coś ci się przywidziało. Wcale nie...

– Spokojnie. – Poklepuje mnie po dłoni. – Cokolwiek między wami jest, cokolwiek zobaczyłem, możesz być spokojna. Nikomu ani słowa. – Przesuwa palcem po ustach, na znak zamykania ich na kłódkę,

następnie udaje, że wyrzuca niewidzialny klucz.

– Lubię cię, Gabe. – Uśmiecham się szeroko.

– Przywykłem do łomotu, Maeve. Nic mnie już nie dziwi, ale dzisiaj uratowałaś mnie przed złym wilkiem, więc powiedz słowo, a padnę ci do stóp, moja pani – wyznaje poważnym głosem.

Nie pozostaje mi nic innego, jak wybuchnąć śmiechem, a Gabriel do mnie dołącza.

*Justin*

Popycham drzwi i wychodzę na korytarz. Od razu uderza we mnie gwar rozmów, śmiechów oraz duchota. Poprawiam torbę na ramieniu, kierując się w stronę swojej szafki. Czuję ulgę na myśl, że pozostały mi tylko jedne zajęcia dodatkowe i wreszcie opuszczę mury szkoły. Od początku roku jak nigdy przykładam się do nauki, a odkąd Maeve zaproponowała wspólne studiowanie, przykładam się sto razy bardziej. Dopiero na zajęciach z informatyki odkryłem w sobie nową pasję – komputery. Do tej pory nigdy nie zastanawiałem się nad kierunkiem studiów, nawet nie wyobrażałem sobie siebie w tej sytuacji. I chociaż każdego dnia przeraża mnie wizja egzaminów, tego, że mogę je oblać i moje plany szlag trafi, prę do przodu, bo nie zamierzam się poddać. Na pewno nie teraz.

– Justin! – Odwracam się za siebie, słysząc własne imię.

Na widok idących w moim kierunku Maeve i Gabriela, brwi strzelają mi niemal pod linię włosów. Mrużę oczy, kierując wzrok na dłoń mojej dziewczyny wsuniętą pod ramię chłopaka. Nie miałem pojęcia, że się znają, co jest głupie, bo przecież Maeve chodzi do tej szkoły dłużej niż ja. Wyglądają na rozluźnionych w swoim towarzystwie, na ich twarzach widnieją szerokie uśmiechy, co potęguje moją zazdrość. Idiotyzm. Wiem, co czuje do mnie ta piękna dziewczyna, nie mam powodu do poczęstowania Gabe'a pięścią, poza tym chyba ktoś mnie uprzedził, bo na jego dolnej wardze dostrzegam skrzep krwi.

– Siema, stary! – Gabriel wystawia dłoń zwinioną w pięść.

Przybijam z nim żółwika, nie spuszczać wzroku z Maeve.

– Jasna cholera, masz mordercze spojrzenie.

Och, serio? Ciekawe czemu?

– Wydaje ci się – burczę pod nosem.

– Wcale! Hej, nie masz powodu. – Buńczucznie uderza mnie w ramię. – Twoja piękna pani stanęła w mojej obronie. To się rzadko zdarza.

– C-co? – dukam, przeskakując wzrokiem od jednego, do drugiego.

– Jak zwykle palant Foutley chciał pokazać swoją siłę, więc mieliśmy niezbyt miłe spotkanie.

– Czyś ty zwariowała? – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Mógł cię skrzywdzić.

– To raczej ona skrzywdziła jego. Stary, twoja dziewczyna poczęstowała go z liścia! – rzuca podekscytowany Gabriel, a ja stoję jak kołek, nie mogąc sobie tego wyobrazić.

– Trochę mnie poniosło, ale niczego nie żałuję. – Prycha, przeczesując swoje miękkie, puszyste włosy. – Należało mu się, kociaku.

Nie mogę oderwać od niej wzroku. Kocham tę jej pewność siebie, twardą skórę oraz porywczość. Jest odważna, staje w obronie słabszych, mimo iż wielu chłopakom ze szkoły sięga ledwie do ramienia. Nie powinna zadzierać z Rodionem. Ten dupek ma siano zamiast mózgu, dlatego lepiej unikać kontaktu. Mam nadzieję, że się nie odegra się na niej za ten policzek.

– Uuuu... kociaku! – Gabe podłapuje to słodkie zdrobienie, którym Maeve raczy mnie od naszego poznania. Zakrywa usta pięścią, śmiejąc się pod nosem.

Dupek! Znam go raptem parę dni, polubiłem skurczybyka, więc lepiej dla niego, by nie podnosił mi ciśnienia.

– Ja też mogę się tak do ciebie zwracać?

– Tylko spróbuj – rzucam mu wyzwanie, na co Gabe wybucha śmiechem.

– Nie wydaje ci się, że jest jakiś nabuzowany? – mówi do Maeve.

– Wtedy jest jeszcze seksowniejszy – odpowiada, posyłając mi to tak dobrze znane mi spojrzenie. Zawadiackie, kuszące, pożądlive, od którego zawsze twardnieję w pieprzoną sekundę.

Patrzemy na siebie przez chwilę, stojąc na korytarzu, gdzie mijają nas dzieciaki. Zduszam potrzebę rzucaenia się na nią, wsunięcia palców we włosy i zmiżdżenia jej ust w zachłannym pocałunku. Ukrywanie



naszego związku w tym momencie jest kurewsko frustrujące, bo nie marzę o niczym innym, jak o pokazaniu wszystkim, do kogo należę.

\*\*\*

Odkąd mama opuściła Conway, jesteśmy w stałym kontakcie. Wymieniamy się wiadomości oraz dzwoniemy do siebie, o ile pozwala nam na to czas. Z premedytacją prowadzę rozmowy w obecności ojca, nie opuszczam pomieszczenia, kiedy nagle się w nim pojawia. Za każdym razem muszę zaciskać usta, by się nie uśmiechnąć na widok wyrazu jego twarzy. Gniew niemal paruje mu uszami, chodzi nabuzowany, mamrocząc coś pod nosem. Nie zdradziłem mu przebiegu spotkania, a tym bardziej propozycji mamy. To już nie jest sprawa ojca, poza tym nie zamierzałem się stąd ruszać aż do ukończenia szkoły. Kilka miesięcy temu nawet bym się nie wahał. Od razu spakowałbym manatki i wyjechał do Portland, ponownie zaczynając od nowa. Ale teraz mam Maeve, to ona jest moim priorytetem.

Szykuję się do wyjścia. Zakładam czarną bluzę, kiedy drzwi do mojego pokoju stają otworem. Spoglądam na ojca przez ramię, poprawiając kaptur i wzdycham, orientując się, że jest zalany w trupa. Ledwie trzyma się na nogach, a smród alkoholu wykręca mi żołądek.

– D-dokąd to? – Czka, uwalając się na futrynę.

– Nie twój interes – rzucam na odczepnego.

– P-pieprzony gówniarz! – kpi, wymachując pięścią. Wygląda żałośnie. – T-ta dziwka nigdy cię nie dostanie, rozumiesz? – bełkocze.

– Ta dziwka to moja matka, więc uważaj na słowa.

Mijam ojca, trącając go ramieniem, w pośpiechu zakładam buty, chwytam kurtkę i wychodzę, trzaskając drzwiami. Pieprzony dupek! Nienawidzę, kiedy mówi w ten sposób o mamie. Przywykłem do tego, lecz teraz, kiedy ją odzyskałem, te słowa bolą jeszcze bardziej niż dawniej. To wspaniała kobieta, z całą pewnością nie jest dziwka.

Wdrapuję się przez okno, próbując nie narobić hałasu. Omijam pęknięty szczebelek, popycham lekko uchylone dla mnie okno i przerzucam nogi. W pokoju nie zastaję Maeve, jest cicho i pusto. Zdejmuję kurtkę, rzucam ją na fotel, po czym podchodzę do biurka i przesuwam leżące na nim papiery. Dzisiejszego wieczoru razem z moją dziewczyną zamierzamy skupić się na podaniach do college'u i zacząć przygotowania do egzaminu, który czeka nas już niebawem. Drzę na samą myśl. Jeszcze niedawno miałem spore zaległości, przez częste przeprowadzki musiałem gonić program, dlatego mam mnóstwo obaw, czy uda mi się zdobyć odpowiednią liczbę punktów, by pójść z Maeve na studia.

Siadam w fotelu, podpieram łokieć na biurku i rzucam okiem na otwartą w przeglądarce stronę uczelni. Wita mnie logo uczelni na fioletowym tle. Czytam kilka podstawowych informacji, przeglądam galerię uczelni oraz kampusu. Wszystko wygląda pięknie, wręcz... nierealnie.

Niemal wypluwam serce, niespodziewanie czując owijające się wokół mnie ramiona. Maeve dociska piersi do mojego torsu, ściska za szyję i składa całusa tuż pod uchem.

– Nawet nie słyszałeś, kiedy weszłam.

– Wybacz, zaczytałem się. To nasza uczelnia?

– Mhm – mruczy, i wciska się na moje kolana, a dłoń kładzie na myszce. – Mają bardzo dobre opinie, zadbane kampus, gdzie znajdują się trzy biblioteki, sklepy, kawiarnie oraz stadion. To piękne miejsce.

– Nieważne gdzie, byle z tobą, brzoskwinko.

Maeve zmienia pozycję, siada do mnie przodem, zarzuca mi dłoń na ramiona, następnie się pochyla, składając na moich ustach czuły pocałunek. Naprawdę nie liczy się dla mnie miejsce, liczy się ona. Nawet gdyby zechciała zabrać mnie ze sobą do piekła, podążyłbym za nią bez wahania.

– Nie wiedziałem, że znasz Gabriela – wypalam bez zastanowienia.

Na ustach Maeve gości chytry uśmiešek.

– Znam go z widzenia, ale wcześniej ze sobą nie rozmawialiśmy. Lubisz go?

– Tak, chociaż znamy się zaledwie parę dni. To mój pierwszy kumpel od wielu, wielu lat – przyznaję z zażenowaniem. – W pozostałych szkołach nie rozmawiałem z nikim.

Żałuję tych słów, bo na twarzy Maeve gości smutek.

– Przykro mi, kociaku – mówi wprost w moje usta, owiewając je ciepłych oddechem. – Po prostu o tym zapomnij. Przed tobą nowe życie, czysta karta. Zaczynasz od nowa, w nowym miejscu, gdzie poznasz

mnóstwo fajnych ludzi.

Co dziwne, nie czuję strachu na myśl, że będę musiał nawiązać nowe znajomości. Dawniej byłem przerażony każdą kolejną szkołą, bandą dzieciaków uprzykrzających mi życie. Maeve ma rację. Zaczynam po raz kolejny, jednak mam nadzieję, że tym razem będzie inaczej. Tak, jak powinno być. Jestem zupełnie innym człowiekiem, nie zamierzam nigdy więcej okazać słabości i stać się dla kogoś popychadłem.

– Podoba mi się to – mruczę, ściskając w dłoniach jej tyłek. – A jeszcze bardziej podoba mi się fakt, że wreszcie skończymy z tym pieprzonym ukrywaniem się. Mam tego dosyć, Maeve.

– Wiem, ja również – szepcze. – Będziesz mógł mnie pocałować, kiedy tylko najdzie cię na to ochota.

– O, tak. Możesz być pewna, że będę to robił baaardzo często.

– Na to liczę – droczy się, szarpiąc zębami moja dolną wargę.

Ja pierdolę, to niesamowite, jak na mnie działa. Wystarczą jej dłonie, usta, oczy, a stawia mi namiot w sekundę. W dodatku wygląda seksownie w legginsach i zwykłej białej bluzce, rozkosznie opinającej te cudowne, dociśnięte do mojego torsu piersi.

Przenoszę dłoń z tyłka na przód, by wsunąć ją pod gumkę spodni, kiedy niespodziewanie dociera do nas kobiecy głos.

– Maeve, nie widziałaś...

Moja dziewczyna unosi głowę, a jej ciało sztywnieje. Ściąga brwi, spanikowana gapiąc się w drzwi, jakby właśnie się zastanawiała, czy przekreśliła klucz. Nie słyszałem nawet, jak weszła, nie mam pojęcia, czy faktycznie to zrobiła.

Sekundę później dostajemy odpowiedź.

Siedzę tyłem, ale natychmiast wyczuwam obecność Madeline.

– O mój Boże. – Cichy szept uciekając z jej ust, jest potwierdzeniem tego, że właśnie zostaliśmy przyłapani.

## Rozdział 23

*Maeve*

Czy byłam gotowa na to, co się właśnie wydarzyło?

Absolutnie nie.

Wprawdzie wiele razy zastanawiałam się, jakby to było powiedzieć mamie o Justinie, lecz do tej pory nie wykrzesalam z siebie na tyle odwagi, by to zrobić. Chyba wciąż się bałam, że mogłaby polecieć do Stanton'a i mu wszystko wygadać.

– M-maeve, co się tutaj dzieje? – Matka duka zszokowana.

Jej oczy są wielkie z zaskoczenia. Z pewnością nie tego się spodziewała, przecież Justin nawet nie wszedł przez drzwi! W jednej chwili, przez moją nieuwagę, wszystko poszło się pieprzyć. Kiedy zobaczyłam siedzącego przy biurku chłopaka, zapomniałam o tym przeklętym kluczu, a teraz przyjdzie mi za to zapłacić.

Wstaję z kolan Justina, chwytam go za rękę i pociągam za sobą. Skoro już się stało, zmierzmy się z tym razem.

– Zamknij drzwi, mamó. – Kiwam na nie głową. Nie chcę ryzykować, że zaraz za nią pojawi się Stanton.

Kiedy drzwi zostają zamknięte, podchodzimy bliżej.

– To Justin, mój chłopak. – Na słowo „chłopak”, mama rozchyła usta. – Kociaku, to moja mama, Madeline.

Przedstawiam ich sobie, chociaż Justin od dawna zna imię mojej mamy.

– Miło mi panią poznać. – Wystawia dłoń, racząc kobietę tak olśniewającym słodkim uśmiechem, aż miękna mi nogi.

– M-miło mi. – Mama przekłada trzymaną w prawej dłoni buteleczkę do lewej, by przywitać się z moim chłopakiem. Gapi się na niego jak zaczarowana, nie dowierzając w to, co się tutaj wyprawia. Dopiero po chwili pierwszy szok mija. – Jak długo to trwa?

– Od początku roku szkolnego – przyznaję szczerze. – Więc siedem miesięcy.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – pyta nieco wzburzona.

Ha! Ona tak na poważnie?

– Och, doskonale wiesz dlaczego. Przecież zabronił mi mieć chłopaka, zapomniałaś?

Mama pociera skronie, kręcąc głową.

Doskonale zna ustalone przez niego zasady. Nawet po półtora roku na lodówce wciąż wisi zawieszona tam przy pomocy magnesu z żółtym wykrzyknikiem kartka zawierająca wszelkie zakazy oraz nakazy. Nie da się o nich tak po prostu zapomnieć. Za każdym razem, kiedy otwieram lodówkę, wręcz ze mnie szydzą.

– On nie może się dowiedzieć – mówi cicho, zerkając w stronę drzwi, jakby chciała się upewnić, że faktycznie są zamknięte. – Wpadnie w szal, kochanie.

– Tak naprawdę mam go w dupie, mamó – mamrocę pod nosem.

Justin mocniej ściska moją dłoń, niemo prosząc o zachowanie spokoju.

– Nie ma prawa mi niczego zabraniać, w szczególności mieć chłopaka. Przecież to głupie!

– Wiem, córeczko.

Jestem zaskoczona, kiedy mama przyznaje mi rację.

– Po prostu się o ciebie martwię, a ta wiadomość z pewnością wyprowadziłaby go z równowagi. Dlatego lepiej się wstrzymać i na razie mu jej nie przekazywać.

– Nie zamierzam tego robić. Kiedy skończę osiemnaście lat i wyjedziemy z Justinem, może mnie cmoknąć w tyłek. – Sплюwam z pogardą.

Wtedy nic nie będzie mógł zrobić. Zdaję sobie sprawę, iż osiągnięcie pełnoletności nijak ma się do dorosłego życia, ale w świetle prawa Stanton nie będzie posiadał nade mną żadnej władzy. I właśnie o to chodzi. By przestał z tą swoją chorą dyktaturą.

– Wyjedziecie? Dokąd?

Szlag, naprawdę powiedziałam to na głos?!

– Maeve, co ty kombinujesz? – dopytuje rodzicielka.

– Wracam do Seattle – wyznaję niechętnie.

Nie zamierzałam mówić tego wcześniej niż kilka dni przed wyjazdem. Wolałam poczekać, upewnić się, że dostaniemy się do college’u, załatwimy sobie lokum. Niestety mleko wylało się wcześniej, więc chcąc nie chcąc, muszę zdradzić mamie nasze plany.

– Jak to? Nie zamierzasz studiować w Little Rock? – Jest zaskoczona.

– Oczywiście, że nie zamierzam. To w Seattle jest mój dom, tam się wychowałam. Przez tę przeklętą przeprowadzkę straciłam stabilizację, poczucie bezpieczeństwa. Nie wspominając o znajomościach, które nie przetrwały na odległość.

Mama patrzy na mnie z bólem w oczach. Podchodzi, by ująć moje dłonie.

– Wiem, kochanie. Rozumiem cię – dodaje z lekkim uśmiechem. – Wprawdzie Stanton wolałby, żebyś studiowała tutaj, ale masz prawo decydować sama za siebie.

– Nie ma opcji, że pójdę na prawo. Po moim trupie.

– Madeline! – Niemal wypluвам serce, słysząc groźny głos ojczyma.

Mama się wzdryga, nerwowo przygryzając wargi. Jak widać, nie tylko ja mam zszargane nerwy przez tego skurwiela. Od pewnego czasu rodzicielka zachowuje się wobec mnie o wiele lepiej niż jeszcze kilka tygodni temu, ale wciąż obawia się swojego męża.

– Zamknij drzwi na klucz, Maeve – poleca i zmierza do wyjścia, a kiedy mija Justina, przelotnie muska jego ramię, posyłając wyrozumiały uśmiech.

Dopiero kiedy drzwi zostają zamknięte, a chłopak przekręca klucz, oddycham z ulgą. Obserwuję, gdy do mnie podchodzi, po czym bierze na ręce, zanosí prosto do łóżka i kładzie się na mnie, rozchyliwszy mi uda. Owijam nogi wokół bioder Justina, wsuwam mu palce we włosy, pociągając za końcówki, czym wydobywam z jego ust syk.

– Dobrze poszło, prawda? – mówi zadowolony.

– Byłam pewna, że się wściekniesz, a ona... – Urywam, nie wiedząc, co powiedzieć.

Mama naprawdę mnie zaskoczyła. Wykazała się zrozumieniem, wreszcie zachowała się jak prawdziwa matka stojąca po stronie swojego dziecka. Cieszę się, że chociaż w tej sprawie mogę na nią liczyć. W przeciwieństwie do mojego... „tatusia”, który zdecydowanie plasuje się zdecydowanie wysoko w rankingu na najbardziej gównianego ojca roku.

– Będzie dobrze, brzoskwinko. Zachowamy ostrożność, Stanton się o nas nie dowie. A teraz chciałbym już przestać rozmawiać i zająć się moją dziewczyną, za którą cholernie się stęskniłem. – Prześlizguje językiem po mojej dolnej wardze, napierając mocniej biodrami.

I tak po prostu zapominam o wszystkim, oddając się w jego dłonie.

\*\*\*

W kolejnych dniach do naszego życia wkłada się trochę nerwowości. Przede wszystkim za sprawą zbliżającego się egzaminu. Codziennie po lekcjach spotykamy się z Justinem w naszym azylu, rozkładamy na materacu książki, notatki i wkuwamy tyle, ile się da. Czasami tracę cierpliwość i muszę zaciskać wargi, powstrzymując się od solidnego opierdolu.

Justin w siebie nie wierzy, co doprowadza mnie do szału. To zdolny chłopak, pojętny, szybko się uczy. Nadrobił zaległy materiał, wyszedł na prostą i naprawdę świetnie sobie radził, ale to wciąż nie podbudowało jego wiary we własne możliwości. Dlatego za każdym razem traciłam co najmniej dwadzieścia minut, wbijając mu do głowy przemowy motywacyjne oraz słowa wsparcia. Dopiero wtedy panika i strach uciekały w siną dal, a on ponownie brał się do pracy.

W nagrodę po ciężkim wkuwaniu upalaliśmy się, poprawiając sobie humory.

I tak minął tydzień, co w rekordowym tempie przybliżyło mnie do urodzinowej imprezy Rodiona. Wspomniałam o niej Justinowi we wtorek, kiedy leżeliśmy w moim łóżku oglądając kolejny odcinek serialu The Good Doctor. Nie spodobało mu się to. Od tamtej pory chodził niczym naelektryzowany, a ja unikałam wszelkich okazji do konfrontacji, byle tylko bardziej go nie wkurzyć. Rozumiałam go. Byliśmy razem, powinien na takie imprezy chodzić razem ze mną, jednak musieliśmy wytrwać jeszcze kilka miesięcy,

a potem już nic nie będzie nas ograniczać. Poza tym gdyby Rodion zobaczył na własnych urodzinach chłopaka, na którego ma alergię, pięści poszłyby w ruch.

Dlatego byłam w stanie zgodzić się na wszystko, byle tylko się na mnie nie gniewał. Nawet na absurdalne meldowanie się SMS-owo co godzinę! Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę sobie tego życzył. Nic nie groziło mi w towarzystwie moich rówieśników, osób, które codziennie mijałam na szkolnym korytarzu. Próbowałam mu to przetłumaczyć, ale Justin był nieugięty. Z jednej strony to problematyczne, bo mogę po prostu zapomnieć wysłać tego przekłętego SMS-a, z drugiej strony jego troska była cholernie urocza.

\*\*\*

Na urodzinową imprezę Rodiona szykuję się wraz z Jo, Adrianą, Summer i Melanie. Wolałabym to robić w zaciszu swojego pokoju, jednak odpuściłam, kiedy zarzuciły mi, że ich zaniedbuję i się oddalam. Nigdy nie byłyśmy zbyt blisko, więc tym bardziej te zarzuty mnie zaskoczyły. Nie imprezowałam za często, mogłabym rzec, że w ogóle, w przeciwieństwie do nich. Ich czwórka trzymała się razem zawsze i wszędzie, czasami w ich towarzystwie czułam się jak piąte koło u wozu, ale nie zależało mi na ich przyjaźni, dlatego nigdy nie zabiegałam o to, by nawiązać z nimi mocniejszą więź. Gdybym miała pewność, co do ich intencji wobec mnie, może nasza znajomość wyglądałaby zupełnie inaczej.

Macham nogą odzianą w wysokiego do uda, czarnego kozaka. Czekamy na Jo, która jako ostatnia weszła do łazienki i guzdrze się w niej, a ja tracę cierpliwość. Dochodzi ósma wieczorem, powinniśmy być już na imprezie. Dziewczyny zgodnie ustaliły, że spóźnienie jest wskazane, tak więc żadna z nich się nie śpieszy. W przeciwieństwie do mnie. Wolałabym mieć to już za sobą i spotkać się z Justinem. Zamierzałam posiedzieć do północy, potem się zmyć i pojechać prosto do domu, gdzie czekał na mnie mój chłopak.

Rzucam okiem na chichoczące dziewczyny. Rozmawiają o Rodionie, podekscytowane zbliżającym się wydarzeniem.

Od incydentu z Gabrielem schodziliśmy sobie z drogi, chociaż czułam jego spojrzenie za każdym razem, gdy tylko znajdowaliśmy się w zasięgu swojego wzroku. Mimo to chłopak nie zagadał do mnie ani razu, nie mówiąc o obłapianiu. Czułam się z tym jednocześnie wspaniale i dziwnie, bo to pierwszy raz, kiedy Rodi podarował mi taką swobodę. Byłam pewna, że wymierzony mu policzek nie ujdzie mi na sucho, skoro sam groził, że za to zapłacę. Do tej pory nie poczynił w tym kierunku żadnych kroków. Byłam gotowa nawet zrezygnować z tej imprezy, ku swojej radości, lecz wczoraj chłopak dorwał mnie w bibliotece. Serce niemal wyskoczyło mi z gardła, kiedy niespodziewanie pochylił się nade mną, owiewając mój kark ciepłym oddechem. Pech chciał, że siedziałam przy stoliku w najdalszym kącie, poza zasięgiem pozostałych uczniów, co dawało Rodionowi ogromne pole do popisu. Ku mojemu zaskoczeniu nie zrobił nic prócz wyszeptania mi do ucha:

– Widzimy się jutro na mojej imprezie, kochanie. Nie mogę się doczekać.

Potem cmoknął płatek mojego ucha i odszedł.

Mogłabym olać i jego, i tę cholerną imprezę, ale dziewczyny nie dawały mi żyć przez cały wczorajszy dzień, więc ustąpiłam dla świętego spokoju.

– Ta sukienka jest wystrzałowa – mówi wychodząca z łazienki rozpromieniona Jo.

Unoszę wzrok, by obserwować, jak kręci się dookoła, prezentując błyszczącą, krótką sukienkę. Wygląda naprawdę pięknie, chociaż krzywię się na widok wycięć po bokach, przez które widać jej piersi.

– No same powiedzcie, zwalę towarzystwo z nóg, co?

– Cholera, wyglądasz seksownie! – chwali ją Summer.

Ukradkiem przewracam oczami, podnoszę tyłek z fotela i zmierzam do drzwi, chcąc wreszcie zacząć zabawę. Słyszę za sobą chichotanie dziewczyn i ich kroki, kiedy schodzimy na dół. Na podjeździe czeka na nas SUV wraz z kierowcą podstawiony przez ojca Jo.

Kiedy tylko nasz szofer parkuje przy krawężniku, dociera do mnie głośna muzyka. Opuszczamy auto, obierając kierunek na tyły domu. W ogrodzie znajduje się wielki, biały namiot, wokół powieszono mnóstwo lampek, przed wejściem rozłożono czerwony dywan oraz postawiono ogromną ramkę przypominającą fotki robione z polaroidu. Dziewczyny piszczą podekscytowane, biegną przed siebie, co musi być dosyć trudne w tych wysokich szpilkach, by zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. Wlokę się za nimi, owijam ramionami, uważnie stawiając każdy krok. Rodzice Rodiego musieli wyłożyć na imprezę majątek, ale osiemnaste

urodziny to jakiś przełom w życiu. Skoro ich na to stać, z pewnością nie odmówiliby tego synowi. Pod wpływem tych myśli zaczynam się zastanawiać, czy Stanton również pozwoli mi zaszaleć. Do moich urodzin pozostały jeszcze dwa miesiące, może to odpowiedni czas, by go podpytać?

– Pośpiesz się, Maeve! – Summer macha do mnie dłonią.

Wchodzę na drewniany podest, stoję tuż obok Mel i pozwalam objąć się ramieniem. Przyklejam na usta lekki uśmiech, zaś pozostałe dziewczyny robią dziwne miny. Prycham rozbawiona i wtedy widzę błysk lampy, która uwiecznia tę jakże ważną chwilę.

Z namiotu nagle wyłania się Rodion. Podchodzi do nas pewnym krokiem, z dłońmi wsuniętymi w kieszenie czarnych jeansów. Dwa górne guziki czarnej, dopasowanej koszuli są rozpięte, przez co wygląda zadziornie i luzacko. Na tę okazję odwiedził fryzjera, bo jego włosy są zmierzwione u góry, boki zostały wygolone.

Na jego widok słyszę obok westchnienia dziewczyn.

– Wszystkiego najlepszego! – piszczy Jo, klaszcząc w dłonie.

Solenizant nie zwraca na nią uwagi. Zatrzymuje się przede mną, rozchyła ramiona, po czym przyciąga mnie do siebie i miażdży, aż wybałuszam oczy. Jego twarde mięśnie wbijają mi się w piersi, a palce wsuwają we włosy.

– Wyglądasz jak mój mokry sen, kochanie – szepcze mi na ucho.

– W-wszystkiego najlepszego – wykrztuszam, uwalniając się z mocnego uścisku.

Nie miałam pojęcia, co kupić komuś takiemu jak Rodi. Koleś ma wszystko, o czym tylko zamarzy, więc wybór nie był prosty. Pomogła mi mama. Wybrała przepiękny, skórzany pasek ze złotą sprzączką oraz ręcznie robionym grawerem. Kosztował trzysta dolców!

– Cieszę się, że przyszłaś. – Odbiera kwadratowe, czarne pudełeczko, prześlizgując po mnie spojrzeniem. – To będzie długa, cudowna noc – mruczy seksownie.

Chwyta mnie za dłoń i zaczyna prowadzić w stronę namiotu. Ledwie przekraczam próg, a zamieram na widok przed sobą. Namiot jest ogromny, mnóstwo stolików ustawiono wzdłuż, by zachować odpowiednią ilość miejsca na drewniany podest służący za parkiet. DJ puszcza muzykę, barmanka przygotowuje kolorowe drinki, światła błyskają na każdą stronę.

– Ależ tu pięknie! – komentuje Summer.

– Wasz stolik to numer siedem. – Chłopak wskazuje palcem miejsce pod ścianą. – A ciebie zabieram ze sobą, gwiazdeczko – oznajmia zadowolony, o zgrozo, prowadząc prosto w paszczę jego kumpli z drużyny, którzy wygodnie rozsiedli się przy stoliku na samym środku. Wyglądają niczym królowie tej imprezy. – Dotarła moja dziewczyna!

– Siema, Maeve! – Jack macha mi wesoło, zapychając usta małą kanapeczką.

– Siema – odpowiadam z grzeczności.

Nie spodziewałam się, że będę musiała dzielić z nimi stolik. Z dwojga złego już wolę towarzystwo dziewczyn niż tych nadętych buców. Zajmuję jedno z krzeseł, a przede mną natychmiast pojawia się szklaneczka z alkoholem. Zastanawiam się, w jaki sposób Rodion tego dokonał. Przecież mamy po siedemnaście lat, nie możemy legalnie wejść do klubu, nie wspominając o wypiciu drinka.

– Jak przemyciłeś alkohol? – pytam szczerze zaciekawiona.

Foutley zarzuca ramię na oparcie mojego krzesła, pochyla się i mówi mi na ucho:

– Znasz mnie, Maeve. Wiesz, że jeśli czegoś chcę, zawsze to dostanę – wyjaśnia, a od niskiego tonu jego głosu po plecach przechodzi mnie dreszcz.

– A twoi rodzice? Wiedzą o tym?

– Moi rodzice są daleko stąd, nie muszą wiedzieć o wszystkim, co dzieje się na tej imprezie. – Błyska szerokim, pewnym siebie uśmiechem. – Barmanka to moja bardzo dobra znajoma, chętnie przyjęła zaproszenie na dzisiejszą imprezę – dodaje, spoglądając na dziewczynę, która właśnie energicznie potrząsa shakerem.

Chyba wiem, o jakim rodzaju znajomości mówi.

Chłopacy zaczynają pogawędkę o nadchodzącym meczu, a ja rozglądam się po namiocie. Rozpoznaję wielu znajomych ludzi, z którymi Rodi nawet się nie koleguje, pewnie nie mówi im nawet „cześć”, a mimo to zaprosił pewnie z połowę szkoły. Dla tych ludzi bycie na takiej imprezie to zaszczyt. Jestem pewna, że będzie mówiło się o niej przez kilka kolejnych tygodni. Już Rodion o to zadba. Uwielbia być tematem

numerem jeden, o ile mówią o nim dobrze.

Im więcej czasu mija, tym bardziej się rozluźniam. Wywijam z dziewczynami na parkiecie, rozmawiam z chłopakami z drużyny, którzy rzucają żartami, świetnie się bawiąc. Nie przesadzam z alkoholem, choć Rodi raczy mnie nim, gdy tylko moja szklaneczka robi się pusta. Co zaskakujące, zachowuje się dzisiaj wzorowo. Nawet w tańcu jego dłonie nie zapędzają się w zakazane rejony, co pozwala mi dobrze się bawić. Chyba nie tego się spodziewałam. Byłam pewna, że ponownie będzie mnie oblał, wyprowadzając z równowagi, ale ten wieczór naprawdę jest niesamowity.

– Cholera, ale impreza! – krzyczy Adriana, kołysząc biodrami.

Wyciągnęły mnie do baru, przy którym urzęduje wspomniana przez Rodiona „znajoma”. Jej długie, rude włosy kręcą się na końcach, a bluzka z dekoltem ukazuje rowek między piersiami. Uśmiecha się uroczo, podrywana przez każdego chłopaka, który do niej podchodzi.

– Ta lodowa rzeźba wymiata! – Summer wskazuje drinkiem na koniec sali.

Zaraz po wejściu jej nie zauważyłam, dopiero po chwili zorientowałam się, że w rogu faktycznie znajduje się lodowa rzeźba przedstawiająca Rodiona z piłką do futbolu w dłoni. Wszyscy podziwiali ją z zachwytem, w przeciwieństwie do mnie. Po co marnować pieniądze na coś, co i tak szybko się roztopi?

– Patrzcie na to! – Pisk Jo rani moje bębni.

Staje na palcach, by lepiej widzieć, i zakłada włosy za ucho.

Przekręcam głowę, dostrzegając chłopaka pchającego wózek. Na nim znajduje się kilkupiętrowy tort, oczywiście z zimnymi ogniami oraz figurką gracza z piłką. Wszyscy tworzymy koło, śpiewając głośno Happy Birthday. Rodion wypina pierś, nie okazując grama skrępowania. Podziwiam go, bo ja w dzieciństwie nienawidziłam tego niezręcznego momentu, kiedy bliscy śpiewali, a ja stałam na środku pod obstrzałem ich spojrzeń. Nigdy nie wiedziałam, co zrobić z rękami ani gdzie podziąć wzrok. Foutley czuje się jak ryba w wodzie, obserwowany przez gości. Zdmuchuje świece, sam bijąc sobie brawo.

Odbieram od barmanki kieliszek szampana, wnoszę toast za Rodiona i wypijam jednym haustem, krzywiąc się na nieco kwaśny smak. Ohyda!

– Musimy spróbować tego bydlaka.

– Ma chyba ze cztery piętrowe! Kto to zje? – dopytuje z ciekawością Adriana.

Już mam odpowiedzieć, by spojrzały na liczbę gości, jednak moją uwagę odwraca wibracja telefonu. Wyjmuję go z kopertowej torebki, odblokowuję ekran i wchodzę w skrzynkę, by odczytać wiadomość od Justina.

**Kociak: Jest dwie minuty po jedenastej. Melduj się, brzoskwinko!**

Zaciskam usta, odstawiam kieliszek po szampanie i zabieram się za odpisywanie.

**Ja: Wszystko gra, nie martw się. Właśnie wjechał czteropiętrowy tort, na którego widok dziewczyny chyba popuściły w gacie.**

**Kociak: Boże, co za żenada. Jak się bawisz?**

**Ja: O dziwo, całkiem dobrze, ale... z Tobą bawiłabym się lepiej ;)**

**Kociak: Zapraszam. Właśnie leżę w Twoim łóżku i oglądam film.**

Muszę przełknąć ślinę, kiedy nagle przysyła zdjęcie. Czarny T-shirt przylega do jego brzucha, a szare, dresowe spodnie, które tak uwielbiam, idealnie układają się na penisie. Mimo iż nie jest podniecony, ten widok i tak wywołuje mrowienie w moim ciele.

**Ja: Kurczę, kociaku! Kusisz!**

**Kociak: Zjedz kawałek tortu i wracaj. Będę na Ciebie czekał... nago ;)**

Jasna cholera! Co za gnojek!

**Ja: Dostanie Ci się za to!**

– Maeve!

Unoszę głowę, a na widok idącego w moją stronę Gabriela, opada mi szczeka. Wygląda obłądnie ubrany cały na czarno, ze zmierzwionymi włosami oraz tym zadziornym błyskiem w oku.

– Hej, moja pani! Pięknie wyglądasz!

– C-co ty tutaj robisz? – dukam, chowając telefon do torebki.

– Długa historia. – Lekceważąco macha dłonią, upijając łyk piwa prosto z butelki.

Nie dalej jak tydzień temu Rodion upokorzył go na oczach innych uczniów, a teraz, jak gdyby nigdy nic, Gabe bawi się na jego imprezie? Przecież to nie ma sensu!

– Spoko, ale nie spodziewałam się ciebie tutaj.

– Dziewczyno! To impreza roku! Musiałem wpaść na darmowe chłanie. – Puszcz do mnie oczko, odstawia butelkę i chwyta moją rękę. – Zatańcz ze mną.

W ostatniej chwili podaje torebkę Jo, pozwalając wyciągnąć się Gabrielowi na parkiet.

Towarzystwo szybko porzuca zainteresowanie spektakularnym tortem. Wracają do zabawy, łączą się w uściskach, pocałunkach i bezkarnym paleniu zioła. Wokół nas unosi się dym, aż szczypie w oczy. Gabe szybko idzie w ślady gości, wyjmując skręta, podpala, po czym zaciąga się mocno, wypuszczając dym prosto w moje usta. Uśmiecham się, zarzucam mu ramiona na kark i zaczynam poruszać biodrami w rytm Night Lovell Polozhenie. Dłonie chłopaka wędrują na moje plecy, muskając kawałek odkrytej skóry. Gdybym nie знаła prawdy o Gabrielu, nigdy nie pozwoliłabym mu na tak śmiałe dotykane. Świadomość, że woli chłopców, pozwala mi się w jego towarzystwie zrelaksować.

*Rodion*

Unoszę głowę, wypuszczam dym i wracam spojrzeniem do Maeve w ramionach tego małego geja. W innych okolicznościach koleś już dawno zapoznałby się z moją pięścią, błagając o litość. Ma szczęście, że woli kutasy, dlatego pozwalam mu na dotykane mojej dziewczynki.

Uśmiecham się na wspomnienie naszego pierwszego spotkania. Weszła do szkoły z uniesioną brodą, pewna siebie, ubrana w dopasowane jeansy obciskające ten cudowny tyłeczek i już wiedziałem, że będzie moja. Wyróżniała się na tle innych dziewczyn, była świeżym mięskiem, w które zamierzałem się wgryźć. Nie spodziewałem się tak gwałtownej reakcji z jej strony, a tym bardziej kopniaka w jaja, po którym przez chwilę widziałem na czerwono.

Wkurwiła mnie, przekroczyła granicę, której nigdy nie powinna, upokorzyła mnie na oczach ludzi, dla których byłem w tej szkole bogiem. Dlatego dręczyłem ją przez kilka kolejnych miesięcy, rzucając obrzydliwe komentarze, stalkując ją, by czuła mój oddech na karku. Liczyłem, że ją złamię, że to tylko kwestia czasu, a jednak moja mała Maeve nawet przez ułamek sekundy nie pokazała mi choćby cienia słabości. Przewracała oczami, znudzona moim zachowaniem, i ignorowała, co doprowadzało mnie do szału. Ten jeden pocałunek w toalecie zmienił wszystko. Obróciłem nienawiść w pożądanie, wybrałem inną taktykę, naznaczając ją jako swoją. Mimo tego, iż wszyscy w szkole myśleli, że jesteśmy razem, ona nigdy tego nie potwierdziła, ale także nie zaprzeczyła. Wodziła mnie za nos, odrzucała, bezczelnie odganiała dłonią, jakbym bym natrętną muchą. Mogłem dać jej spokój, nie zasługiwała nawet na odrobinę mojego zainteresowania, ale obiecałem sobie, że przed skończeniem szkoły wejdę w tę ciasną, rozkoszną cipkę, na którą miałem ochotę od pierwszego dnia. Nie pozostało mi zbyt wiele czasu na jej zaliczenie.

Pojawienie się nowego tylko potęgowało moją frustrację. Obserwowałem ich, zauważałem te ukradkowe spojrzenia, uśmiechy, gesty. Gdzieś pod skórą czułem, że coś może ich łączyć, chociaż Maeve nigdy się do tego nie przyznała. Na samą myśl, że mógł jej dotknąć, zalewa mnie krew. Nie wierzę, że mogłaby zwrócić na niego uwagę, nawet nie jest w jej typie! A mimo to wodził za nią spojrzeniem, kręcił się w pobliżu. Nie udało mi się ich przyłapać na gorącym uczynku i lepiej dla nich, by tak pozostało. Nigdy więcej nie pozwolę, by ta mała suka miała nade mną przewagę. Naprawdę myśli, że podaruję jej wyskok sprzed tygodnia? Spoliczkowała mnie. Przy innych uczniach, moich kumplach! Powinna podkulić ogon i się nie wtrącać, ale ona zawsze musiała postawić na swoim, udowadniając swoją siłę. Ze mną nie wygra, nie ma pieprzonych szans. Mam takie plecy, o jakich ona może tylko śnić. Wiele razy dyrektor przymykał oko na moje wyskoki, kryjąc mi tyłek. Cokolwiek się nie stanie, nigdy się ode mnie nie odwróci. Ma zbyt wiele do stracenia.

Dlatego postanowiłem utrzczyć jej nosa.

– Ri. – Przekręcam głowę, spoglądając na siedzącego obok mnie Masona. Kiwa brodą w stronę Maeve i Gabriela, którzy właśnie opuszczają namiot. – To już?

– Minęło trochę czasu. Myślę, że tak.

Gaszę skręta, leniwie podnoszę tyłek z krzesła, poprawiam mankiet koszuli, po czym ruszam do wyjścia powolnym krokiem. W drodze ludzie poklepują mnie po ramieniu, chwając zajeby imprezę. Stary wydał na organizację kupę forsy, nie żałował na moje zachcianki. Zawsze tak było, dlatego miałem nad dziećmiakami przewagę. Każdy wiedział, że nie warto mi podskakiwać. Przyjaźń dyrektora z ojcem tylko



ułatwiała mi życie. Staruszek był nie tylko jego przyjacielem, ale i sponsorem, dzięki niemu ta szkoła powstała niemal od nowa. Remont, finansowanie zawodów, nowe sprzęty, wyposażenie sal, biblioteki.

Bez Reggiego Foutleya ta szkoła przestałaby istnieć.

Po wyjściu rozglądam się w poszukiwaniu różowych włosów. Dostrzegam Maeve na skraju namiotu, pochyloną, masującą skronie. Gabriel stoi obok z niej, z dłonią na plecach dziewczyny. Ruszam w ich kierunku, a za mną podąża Jack, Mason oraz Jacob, moi najlepsi przyjaciele. Nie zliczę popieprzonych akcji, które wspólnie przeżyliśmy. Kłopotów, w które wpadliśmy, wypalonego zielska, zaliczonych panienek. Tak powinno się przeżyć młodość. Szaleć, próbować nowych rzeczy, niczego nie żałować.

– Co się stało, kotku? – pytam czule, odgarniając kosmyki jej włosów.

– Nagle zrobiło jej się słabo – tłumaczy nieco spanikowany Gabriel.

– Pewnie za dużo wypła. – Wzdycham karcąco.

Chwytam dziewczynę za ramię, przyciągam do siebie, otulając dłonią jej policzek. Kącik moich ust wędruje lekko do góry, bo doskonale wiem, co się z nią dzieje.

– Chodź, zabiorę cię do łóżka. Odpoczniesz chwilę.

– Powiniennem podrzucić ją do domu – wtrąca Gabe.

Mrużę oczy, posyłając mu ostre spojrzenie.

– Ach, tak? Jesteś zjarany, gnojku! Poza tym to moja dziewczyna. Wracaj na imprezę, baw się.

Kręci głową, nieprzekonany co do moich słów. Nie bacząc na jego humory, biorę Maeve na rękę, następnie ruszam do domu, zostawiając Gabriela za sobą.

– Och, moja słodka dziecina. – Składam pocałunek na jej włosach, a do moich nozdrzy wkrada się słodki zapach, odurzający moje zmysły.

Ja pierdolę, zbyt długo na nią czekałem!

– Czas na atrakcję tego wieczoru. – Jacob zaciera dłonie.

Mason otwiera drzwi, przez które przechodzę z Maeve w ramionach. Próbuje unieść głowę, jednak ta ciąży jej niczym tona ołowiu. Mamrocze coś pod nosem, ale nie jestem w stanie zrozumieć słów.

– Ale ją ścięło! – prychnął Jack, wbiegając po schodach.

– To mała dawka, myślę, że zaraz się trochę ogarnie.

Wchodzę do pokoju, kładę ją na łóżko i odgarniam włosy. Ma trochę mętny wzrok, spierzchnięte usta i przyspieszony oddech. Poza tym wygląda całkiem normalnie.

– Kotku, kodujesz? – Delikatnie poklepuję ją po twarzy.

– Co się stało? – pyta, krzywiąc się, kiedy przełyka ślinę.

– Spokojnie, źle się poczułaś. Zaraz będzie lepiej.

– Kręci mi się w głowie – skarży się, rozchylając usta.

Oblizuję własne, próbując okiełznać pełzające po ciele podniecenie. Wzwód ciśnie na spodnie, odkąd wzięłem ją w ramiona. Jestem napalony, zioło dodatkowo mnie pobudza, a to znak, jak długa noc przede mną. Nie mogę się doczekać, aż wreszcie jej posmakuję, zliżę każdą kroplę z tej słodkiej cipki, by później pokazać mojej myszce, co traciła przez pieprzone półtora roku. Jeśli Penny mówiła prawdę i Maeve naprawdę jest dziewczicą, dzisiejsza noc to będzie pieprzona wisienka na torcie.

Mason wręcza mi szklankę wody dla dziewczyny. Podsuwam dłoń po jej kark i powoli poję, na co oddycha z ulgą. Trochę wraca jej świadomość, wzrok nieco się wyostrza, jednak narkotyk nie pozwoli jej zachować kontroli nad własnym ciałem. A szkoda. Wolałbym, by zapamiętała, jak będę ją pieprzył, przyprowadzając o krzyk rozkoszy.

Może zostawię jej coś na pamiątkę?

*Maeve*

Nigdy nie czułam się tak dziwnie jak w tym momencie. Kiedy podczas tańca z Gabrielem mój brzuch ścisnął się w supeł i zrobiło mi się potwornie niedobrze, pomyślałam, że wypłam o jednego drinka za dużo, chociaż starałam się nie przesadzić. Coś było bardzo nie tak, zawroty głowy się nasilały, przed oczami wirowały mroczki, oblał mnie pot, w dodatku miałam problem z ustaniem na własnych nogach. Słyszałam, że ktoś obok prowadził rozmowę, jednak nie rozumiałam z niej ani słowa. Potem poczułam owijające się wokół mojego ciała ramiona, silne ciało, do którego zostałam przyciśnięta, i spokój. Ucichła muzyka,

rozmowy, śmiechy, zniknął zapach potu i zioła. Nie mogłam się zorientować, gdzie się znajduję, w którą stronę idziemy, z kim przebywam. Wszystko zlewało mi się w jedno, język stanął w ustach kołkiem, nagle zrobiłam się bardzo senna. Nie czułam nawet przerażenia, choć moje ciało w tym momencie nie należało już nawet do mnie. Jakby kompletnie odłączyło się od mózgu.

Następnie wszystko przyspieszyło. Poczułam sunące po moim ciele dłonie, chłód na skórze, przytłumione głosy, chyba ktoś się śmiał. Nie mogłam się bronić, zbyt otumaniona, pozbawiona siły. Tylko cichy głosik, z trudem przebijający się przez przytępiony umysł, szeptał mi, że stanie się coś złego.

## Rozdział 24

*Rodion*

Oblizuję usta, z pożądaniem sunąc wzrokiem po ciele Maeve. Ściskam kutasa przez spodnie, napawając się tym leżącym przede mną niesamowitym ciałem. Pozbyłem się jej seksownej kiecki, koronkowego stanika, pozostawiając ją tylko w majtkach. Na razie. Gdybym w tym momencie je ściągnął, nic nie powstrzymałoby mnie od zerżnięcia tej słodkiej dziewczyny. A ja mam inne plany. Zamierzam się z nią zabawić. Całować, gryźć, drapać, pić z niej jak z życiodajnego źródła. Muszę się nasycić, bo wiem, że ta chwila nigdy się nie powtórzy. Nie sądzę, by zechciała wrócić po więcej.

– Chwyć jej dłonie, Mason – wydaję rozkaz.

Mój przyjaciel uśmiecha się szyderczo, ujmując nadgarstki Maeve, po czym unieruchamia je nad jej głową. Dziewczyna nie protestuje. Leży w poprzek łóżka, zdana na naszą łaskę, bez możliwości sprzeciwu. Chciałbym posłuchać jej krzyków, może nawet błagałaby o więcej? Jestem dobry w te klocki, przeleciałem mnóstwo chętnych cipek, nabrałem doświadczenia.

– Cholera, ależ ona jest gorąca – wtrąca Jacob. – Kto by pomyślał, że pod tymi ciuchami kryje się takie smakowite ciało – dodaje, zapalając skręta.

– To prawda – potwierdzam z uznaniem.

Szybko zdejmuję koszulę, wchodzę na łóżko i siadam na niej okrakiem, sunąc dłońmi po szyi, przez obojczyki i schodzę na cudowne piersi z różowymi, twardymi sutkami. Od samego ich widoku robię się jeszcze twardszy, odnoszę wrażenie, że nawet puchną mi jaja. Zsuwam się, by schować wierzchołek w ustach. Liżę i ssę, potem przygryzam, słysząc uciekający z własnych ust jęk. Czuję na sobie spojrzenia chłopaków, wiem, że są tak samo popieprzeni jak ja, więc może pozwolę im uszczknąć z tej uczyty coś dla siebie.

– Ona cię za to zabije, stary! – kpi, siedzący w fotelu Jack.

Nadal pali skręta, chociaż zdążył rozpiąć rozporek spodni.

– Gdyby jeszcze cokolwiek z tego zapamiętała, pewnie tak by było. – Puszczam do niego oczko, podnoszę się i sięgam do kieszeni. Wyjmuję telefon, uruchamiam aparat, po czym zaczynam robić zdjęcia. – Podaruję jej małą pamiątkę tej rozkosznej nocy.

Z uśmiechem na ustach cykam sesję. Omijam okolice oczu, nie chcąc ryzykować, za to uwieczniam różowe włosy, by nie miała wątpliwości, że to naprawdę ona. W obiektywnie prezentuje się zaję-kurwa-biście! Z uniesionymi rękami, z palcami Masona owiniętymi wokół jej nadgarstków, odsłoniętym piersiami, płaskim brzuchem i tymi słodkimi majteczkami, przez które prześwituje cipka, wygląda na zdominowaną, uległą... chętną.

– Zaraz sobie zwałę, tak mnie roznosi. – Jack sapie na widok dziewczyny.

– Przekręć ją na brzuch, Mason. Unieś jej tyłek.

Obserwuję poczynania przyjaciela, a kiedy dziewczyna jest w odpowiedniej pozycji, cykam kolejną porcję zdjęć, z trudnością zachowując panowanie nad sobą. Kręci mnie widok kuszącego tyłeczka wypiętego prosto w stronę mojego fiuta. Wystarczyłoby zsunąć spodnie, odchylić jej majtki i mógłbym wbić się w nią po same jaja, a ona nawet nie wydałaby z siebie żadnego dźwięku protestu. Podniecająca wizja.

– Bierz się do roboty, Rodi!

– Zamknij się, stary! Długo na to czekałem, zamierzam się nią nacieszyć.

Jęk Maeve zwraca naszą uwagę. Przekręcam ją z powrotem na plecy, chowam telefon i patrzę w twarz dziewczyny. Rozchyła powieki, mamrocze coś pod nosem, a jej głowa przekręca się raz na prawo, raz na lewo. Próbuje złapać ostrość widzenia, na co wskazują przymrużone oczy. Wzdycha, kiedy mnie rozpoznaje.

– Rodi? – mówi cicho, próbując poruszyć ramionami.

– Tak, kotku, to ja. – Pochylam się nad nią z lekkim uśmiechem na ustach.

Patrzy na mnie zdezorientowana, skołowana, niezdolna do racjonalnego osądu. Specjalnie podałem

jej narkotyk, by pozostała przytomna. Będąc w niej, chciałem patrzeć jej w oczy, słyszeć przy uchu ciche jęki, czuć przyspieszony oddech. Nie przeszkadza mi, że nie może się zaangażować. Dałem jej wystarczającą liczbę szans, by wreszcie mi się oddała. Skoro nie skorzystała z żadnej z nich, musiałem zadziałać w inny sposób.

– G-gdzie j-a jest... – Nie kończy.

– W moim pokoju, bezpieczna. – Uspokajam łagodnym głosem, głaszcząc ją po włosach. – Za dużo wypijaś, ale nic nie szkodzi. Zaopiekuję się tobą.

Całuję ją prosto w usta, wdzierając się językiem do środka. Jej własny nie współpracuje, leży bezwładny tak jak ona. Zsuwam się, by wreszcie rozpocząć ucztę, na którą tak długo czekałem. Poświęcam chwilę uwagi sutkom, pociągając za nie zębami, aż się wzdryga, i zjeżdżam na sam dół, zahaczając palcami o pasek majtek.

Wyczuwam, jakby powietrze w pokoju zamarło wraz z moimi przyjaciółmi. Wszyscy oczekują z podekscytowaniem niczym przed otwarciem prezentu. Nawet Jack podrywa się z fotela i podchodzi, by zobaczyć więcej. Pociągam bieliznę w dół, ukazując widok, który wzmagą podniecenie. Przygryzam wargę, odrzucając materiał, i rozchyłam nogi dziewczyny, by więcej widzieć. Chryste! Wyobrażałem ją sobie tak wiele razy, jednak nic nie przygotowało mnie na widok tak rozkosznej dziurki. Gładkiej, różowej, apetycznej.

Aż ślinka napływa mi do ust.

– Ja pierdolę... – Jacob sapie za moimi plecami.

– Tak, przyjacielu. Myślę dokładnie tak samo.

Pochyliam się, zaciągając zapachem dziewczyny, i zamykam oczy, jakbym wciągnął właśnie działkę najlepszego koksu.

– Och... – Czuję dłoń we włosach. – Co r-robisz?

– Nic, co sprawi ci ból, kotku. Odpręż się, doprowadzę cię do szaleństwa.

*Justin*

Wpycham do ust garść orzeszków, skupiając uwagę na serialu. Wkradłem się do pokoju mojej dziewczyny kilka minut po ósmej, kiedy ona jeszcze szykowała się z koleżankami na imprezę. Nie mam pojęcia, dlaczego właśnie tutaj kazała mi na siebie zaczekać, ale nie śmiałem narzekać. Stanton nie było dzisiaj w domu, ponoć miał mieć ważną kolację z inwestorami, a potem nockę w kasynie. Co dziwne, Maeve uprzedziła o wszystkim mamę, która nie miała nic przeciwko temu. Nawet przyniosła mi kilka przekąsek, w tym te zajebiste orzeszki w twardej, słonej skorupce. Posłała mi uroczy, ciepły uśmiech i wyszła, zostawiając mnie samego. Szczerze mówiąc, nie tego się spodziewałem. Chyba liczyłem na sprzeciw, nakaz opuszczenia domu, ale Madeline na odchodne wyszeptwała, jak bardzo cieszy się naszym szczęściem, sprawiając, że moja szczeka zderzyła się z podłogą.

Skłamałbym, gdybym przyznał, że taki obrót spraw mnie nie cieszył. Maeve wystarczająco dużo przeszła przez Stantoną, przez matkę zresztą też. Chciałem dla niej wszystkiego, co najlepsze, dlatego Madeline zyskała u mnie dużego plusa za stanięcie po stronie swojego dziecka. Na razie nie zamierzaliśmy mówić Stantonowi o naszym związku. Tak naprawdę dopóki się stąd nie ulotnimy, lepiej trzymać to w tajemnicy.

Otrzepuję dłonie, odkładam na stolik paczkę z orzeszkami i wstaję, opuściwszy nogi na miękki dywan. To wtedy rozdzwania się mój telefon. Chwytam go z poduszki Maeve, a na widok kontaktu ściągam brwi.

– Siema, Gabe. Co tam? – pytam, słysząc w tle rozmowy oraz muzykę. – Gdzie jesteś?

– Na imprezie u Rodiona – mówi.

Unoszę brwi, zdziwiony tą wiadomością. Po jaką cholerę polazł imprezować u kolesia, który go upokorzył?

– Kurde, może panikuję, może to naprawdę nic wielkiego, ale...

– Ale? – Wcinam mu się w słowo.

– Maeve źle się poczuła – wyjaśnia.

Tyle wystarczy, by mój żołądek zwinął się w supeł.

- Wyszliśmy z namiotu, odetchnęła świeżym powietrzem, ale to nie pomogło.
- Jak to „źle się poczuła”? Gdzie teraz jest?
- Z Rodionem – wyznaje tak cicho, że ledwo go słyszę.
- Ja pierdolę, chyba sobie żartujesz!

Zrywam się na równe nogi, jakby ktoś smagnął mnie pejcem po plecach. W biegu zakładam buty, chwytam bluzę oraz kluczyki do samochodu Maeve. Na myśl, że wsiądę za kierownicę, mając za sobą zaledwie jedną lekcję, czuję nieprzyjemny dreszcz. Muszę po nią pojechać, na piechotę zejdzie mi trzy razy dłużej, a na Ubera nie zamierzam tracić czasu. Nie mogę powiedzieć o tym jej mamie, bo niechący mogą pogorszyć sytuację. Muszę załatwić to sam, zachować się jak facet, do cholery!

– Powiedziałem mu, że odwiozę ją do domu. Zabronił mi, dodając, że to jego dziewczyna i sam się nią zajmie. Szukałem jej, Justin, ale bez rezultatu. Nie ma jej przeszło dwadzieścia minut.

– Kurwa, kurwa, kurwa! – dyszę przerażony, uchylając okno. – Zaraz tam będę, czekaj na mnie. – Rozłączam się, wkładam telefon do kieszeni i zsuwam się po drabince, ignorując przeraźliwe trzeszczenie drewna.

Na miejsce docieram osiem minut po telefonie Gabriela.

Przez całą drogę tak mocno ścisnąłem kierownicę, aż rozboleły mnie palce. Dzięki automatycznej skrzyni biegów prowadzenie samochodu nie sprawiło mi żadnych trudności, mimo tego za każdym razem, kiedy wcisnąłem pedał gazu, drżała mi noga. Modliłem się, by nie złapała mnie policja. Nie bałem się kłopotów, po prostu nie mogłem marnować więcej czasu. Gabe powinien był do mnie zadzwonić, gdy tylko Rodion zabrał Maeve. Bóg jeden wie, gdzie teraz byli i co z nią robił. Na samą myśl, że być może pchał łapy tam, gdzie nie trzeba, pochłaniał mnie gniew.

Parkuję przed wielkim, odpicowanym domem i ustawiam skrzynię biegów na tryb parkowania. Wyskakuję z auta i biegnę w stronę bramy, gdzie czeka już na mnie Gabe. Rozgląda się, z dłońmi w kieszeniach spodni, nieco błądy i zmarnowany.

– I co? – pytam, kierując się wprost do drzwi frontowych.

– Powęszyłem trochę w domu, bo Rodiona oraz jego kumpli nie ma w namiocie.

Jasna cholera, więc są razem.

– Słyszałem jakieś głosy dochodzące z piętra.

– To dobry znak. – Wchodzimy do środka i od razu obieramy kierunek na schody.

Pokonuję po dwa stopnie, lecz z każdym kolejnym tracę resztki opanowania. Nie mam pojęcia, co zastanę i czy w ogóle Maeve jest na górze. Zaczynam się bać, że jeśli zobaczą coś, co mi się nie spodoba, zapierdolę tego gościa gołymi rękami.

Od dawna mam na to kurewską ochotę.

– Serio chcesz tam wejść? – Gabriel sapie za moimi plecami. – Ich jest więcej.

– Mam to w dupie, stary. Tam jest moja dziewczyna!

– Nie mamy takiej pewności. Może ktoś się po prostu zabawia?

Na słowo „zabawia”, mam ochotę zdzielić go w łeb.

Nie odpowiadam. Przemierzam korytarz szybkim tempem, aż zatrzymuję się przy ostatnich drzwiach. Faktycznie docierają do nas jakieś głosy i śmiech, który rozpoznaję. To któryś z jego kumpli rechocze, jakby ktoś opowiedział dobry dowcip. Jak widać świetnie się bawią, olewając trwającą na dole imprezę.

– Justin. – Gabe szturcha mnie w ramię, wskazując palcem na ścianę.

Na widok powieszzonego na haczyku kija bejsbolowego, moje usta rozciągają się w szyderym uśmiechu. W dzieciństwie naoglądałem się sporo filmów, po których męczyłem matkę o taki kij. Kategoriecznie odmówiła, więc razem z Rudym wystrugaliśmy sobie coś podobnego z drewna. Nawet w najmniejszym stopniu nie przypominało tego tutaj, ale mieliśmy niemałą frajdę z własnego rękodziela.

Zdejmuję kij, odczytuję podpis jakiegoś znanego gracza i wracam do drzwi. Biorę głęboki wdech, pociągam za klamkę i popycham skrzydło, a moim oczom ukazuje się obraz, którego już nigdy nie będę w stanie wymazać z pamięci.

Moja dziewczyna. Naga. Bezwładna.

Rodion. Jego usta niemal stykające się z jej kobiecością.

Jack, Mason i Jacob obserwujący wszystko niczym sępy.

Mam ochotę krzyczeć, płakać i mordować jednocześnie. Zaciskam zęby tak mocno, aż zgrzytają,

a każdy nerw w moim ciele gotuje się do walki. Skurwysyn! Wiedziałem, że prędzej czy później dopadnie Maeve, by wreszcie dobrać się do jej majtek. Tak wiele razy mu odmawiała, zbywała go, dając w ten sposób znać, że nie ma ochoty na amory. Jak widać, niewiele do niego dotarło, skoro czymś ją odurzył. Moja dziewczyna nie walczy, nawet go nie odpycha.

Zaślepia mnie furia. Czuję, jak rozgrzewa mi żyły, popędzając do działania.

Bez wahania wchodzę do środka, mocniej ściskając kij w dłoni. Nie obchodzi mnie, czy skrzywdzę Rodiona, czy go zabiję. W tym momencie liczy się tylko Maeve, jej bezpieczeństwo, które wisi na włosku. Najpierw dostrzega mnie Mason stojący po drugiej stronie łóżka, tuż przy głowie mojej dziewczyny. Na widok kija w mojej dłoni rozdziawia gębę, ale nim ma szansę wydusić z siebie choćby słowo, robię zamach i walę Rodiona w bok. Ciszę w pokoju przecina jego zbolały krzyk. Upada na podłogę, podpierając się dłońmi na szarym dywanie. Odrzucam kij, odwracam go i zaczynam napięprzać, nie hamując dłoni. Gdzieś za plecami słyszę kłótnię, ale nijak nie reaguję, okładając tego skurwysyna bez opamiętania. Zaskoczenie sprawia, że nie jest w stanie się bronić. Po prostu przyjmuje cios za ciosem, stękając przy każdym z nich. Pod wpływem adrenaliny i gniewu wstępuje we mnie nieposkromiona siła, nawet nie czuję bólu w dłoniach.

– Stary, kurwa, zabijesz go!! – krzyczy któryś z kumpli.

– Zasłużył! – cedzę przez zęby. – Nie miał prawa dotknąć mojej dziewczyny!

Twarz Rodiona przypomina rozkwaszonego pomidora, zalana krwią skapującą na drogi dywan. Dyszę ciężko, czując na ramionach czyjeś dłonie. Odciągają mnie od chłopaka, który ledwie kontaktuje. Wymierzyłem nie więcej jak dziesięć ciosów, ale to nie sprawia, że mam dosyć. Rwę się do walki niczym spuszczonego ze smyczy wściekły pies, pragnę go dopaść, wydrapać mu oczy, wyrwać fiuta i wsadzić mu w gardło, żeby poczuł, jak to jest, gdy nie możesz się bronić. Spluwam mu w twarz, w ten sposób pokazując, ile mam do niego szacunku. Pierdolone ścierwo!

– Co ci odwaliło, debilu? – Wrze we mnie, słysząc pretensję w głosie Masona.

– Mnie odwaliło? – Wbijam palec we własną pierś.

Chłopak przełyka ślinę, cofając się o krok. Bawi mnie ich zachowanie. Nawet nie próbowali stanąć w obronie przyjaciela. Cieniasy!

Żaden nie odpowiada.

– To wy postradaliście swoje pieprzone rozumy! – wydieram się, niczym obłąkany. – Co trzeba mieć we łbie, żeby rozebrać dziewczynę, przed tym nafaszerowawszy ją jakimś gównem!

– Nic jej nie podaliśmy! – broni się Jack, ale słabo mu to wychodzi. – Upiła się!

– Przestań chrzanić! – Do rozmowy włącza się Gabe. – Maeve wypila cztery drinki plus kieliszek szampana, więc nie ściemniaj, że była pijana, może ledwie wstawiona, Jack! Obaj wiemy, co zamierzaliście!

Chłopak blednie, co daje mi pewność odnośnie do ich zamiarów. Nie wierzę, że posunęliby się dalej, lecz jego mina właśnie na to wskazuje. Gdybym się spóźnił, Maeve zostałaby zgwałcona. Na samą myśl robię krok w przód.

– Nie, Justin! – Dłoń Gabe’a na moim torsie mnie stopuje. – Musimy ją zabrać.

Spoglądam na Maeve. Zwijam dłonie w pięści, by nie znokautować pozostałych. Oddycham szybko, głęboko, próbując odzyskać panowanie nad sobą. Dopiero wtedy do niej podchodzę. Na widok nagiego ciała mojej dziewczyny czuję, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch. Taka niewinna, bezbronna, krucha.

– J-justin? – jąka ledwie słyszalnie, uchylając powieki.

– Brzoskwinko... – Zsuwam kaptur z głowy, pochylam się, muskając opuszkami palców chłodny policzek i przeslizguję spojrzeniem po jej ciele, szukając obrażeń. Ignoruję swoje zakrwawione knykcie oraz rdzawy zapach krwi. – Moja maleńka, jesteś cała?

Nie odpowiada, oblizując spierzchnięte usta.

Chwytam koc leżący na fotelu, okrywam ją szczelnie, i czym prędzej opuszczam pokój, dopóki jestem w stanie jeszcze nad sobą zapanować.

Gabe wyjmuje kluczyki z kieszeni moich spodni, wsiada za kółko i uruchamia silnik. Ja sadowię się na tylnym siedzeniu, ostrożnie układając sobie Maeve na kolanach. Opiera głowę na moim torsie, wciąż półprzytomna. Przeczesałem splecione kosmyki, wdychając do płuc zapach brzoskwiń. Jestem zestresowany, wkurwiony, w moim ciele wciąż szaleje mnóstwo negatywnej energii, którą muszę spożytkować na moim worku, inaczej wrócę tam i zrobię coś, czego później będę bardzo żałował. Pewnie za sklepanie mordy Rodinowi też spotkają mnie konsekwencje, bo nie wątpię, że poskarży się tatusiowi. Gówno mnie to

obchodzi. Mogę nawet wylecieć ze szkoły, stracić szansę na college. To błahe sprawy w porównaniu z tym, jak bardzo mógł spieszyć Maeve życie.

Przez całą drogę nasłuchuję jej oddechu, czuwając, by w razie czego zareagować. Nie jestem pewny, czy nie powinienem zawieźć jej do szpitala, skoro nafaszerował ją prochami, ale to mogłoby sprowadzić na nią ogrom problemów. Mam nadzieję, że cokolwiek jej podałem, miało za zadanie tylko ją osłabić, by nie mogła walczyć.

– Podaj mi adres. – Cichy głos Gabe'a przerywa ciszę.

Jest zaskoczony, iż podaję adres hali, nie domu. Myślę, że Madeline dostałaby zawału na widok nieprzytomnej córki w moich ramionach oraz usłyszawszy prawdę, którą musiałbym powiedzieć. To Maeve powinna porozmawiać z mamą, nie ja, dlatego obieramy kierunek na azyl.

Po dotarciu na miejsce biorę dziewczynę w ramiona, niosę do środka, po czym ostrożnie kładę na materacu i okrywam kolejnym kocem. Wsuwam jej pod głowę poduszkę, zapalam lampki i zdejmuję bluzę. W pomieszczeniu panuje chłód, jednak ja jestem tak rozgrzany, jakbym miał gorączkę.

– Co to za miejsce? – pyta chłopak, rozglądając się dookoła.

Dopiero teraz uświadamiam sobie, co zrobiłem. Przyprowadziłem do naszego miejsca kogoś obcego, kogoś, kto z łatwością może wyjawić istnienie azylu komukolwiek. Ja pierdołę. Nie myślałem trzeźwo, chciałem jak najprędzej zabrać ją z tamtego domu i proszę, co najlepszego narobiłem!

– Stary, zbladłeś dosłownie w sekundę. Wyluzuj, okej? Nikomu nie powiem.

– Obiecujesz? – Słyszę wahanie we własnym głosie.

– Oczywiście! Jesteśmy przyjaciółmi! – karci mnie urażony.

Przyjaciółmi? Znamy się raptem parę dni, daleka droga do głębszej relacji, ale pomógł mi dzisiaj. Zadzwoił, kiedy Maeve zgarnął Rodion, nie wahał się wejść ze mną do pokoju, chociaż musiał przeczuwać, co się tam wydarzy. Cóż, wychodzi na to, że faktycznie po dzisiejszym dniu mogę mu zaufać.

– To miejsce Maeve i moje. Nasz azyl. Nikt o nim nie wie.

– Wasza tajemnica jest u mnie bezpieczna – zapewnia, spoglądając na moją dziewczynę. – Wszystko będzie z nią dobrze?

– Mam nadzieję. – Przeczesuję włosy, niezdolny odwrócić od niej wzroku.

Widząc ją w miejscu, gdzie czuje się bezpieczna, ogarnia mnie spokój. Minie trochę czasu, narkotyk opuści jej organizm i wszystko wróci do normy. Musi.

– Justin? – Cichy głosik Maeve przerywa potok moich myśli.

Kładę się obok, obejmuję dziewczynę i przytulam do siebie, wsuwając nos w jej włosy.

– Jestem, brzoskwinko. – Uspokajam ją. – Jesteś bezpieczna, śpij.

## Rozdział 25

*Maeve*

Budzi mnie ból głowy. Promieniuje od lewej strony do prawej, na tył, po czym wraca na skroń i oczy. Krzywię się, próbując przełknąć ślinę, niestety moje gardło jest wyschnięte na wiór. Czuję się skołowana, osłabiona, jakby mięśnie wzięły dzisiaj dzień wolny od pracy. Ledwie poruszam palcami, uświadamiając sobie, że i one bolą.

– Maeve... – Cichy szept tuż przy uchu zmusza mnie do uchylenia powiek.

Mrugam kilka razy, próbując przyzwycząić wzrok do światła. Ściągam brwi, wysilając umysł do przypomnienia sobie ostatnich wydarzeń. Na marne. Nigdy w życiu nie miałam we łbie takiego mętliku!

– Potrzebujesz czegoś?

– Wody – chrypię.

Justin zrywa się na równe nogi, znika na chwilę i wraca z małą buteleczką. Na jej widok aż cieknie mi ślinka. Wzdycham z ulgą, czując ten przyjemny, rozlewający się po gardle chłód. Przez cały czas mój chłopak spogląda na mnie z widocznym na twarzy zmartwieniem. Jesteśmy w moim pokoju, ale nie mam pojęcia, jak do niego trafiłam.

– Jak się czujesz? – pyta, zakręcając butelkę.

– Dziwnie. – Podsuwam się nieco w górę, opierając plecy o wezglowie. – Jestem zdezorientowana, nawet nie wiem, jak się tutaj znalazłam.

– Cóż, pamiętasz cokolwiek z wczorajszej imprezy?

Imprezy? Masuję skronie, wracając pamięcią do wydarzeń. Faktycznie odbyły się urodziny Rodiona. Szykowałam się z dziewczynami w domu Jo, miałam na sobie sukienkę, ale teraz jestem ubrana w czarny T-shirt Justina.

Jasna cholera, dlaczego nie pamiętam niczego więcej?

– Mam małe problemy – przyznaję zawstydzona. – Chyba za dużo wypiałam i urwał mi się film – tłumaczę, próbując się usprawiedliwić.

Na imprezach nigdy nie piłam za dużo, by nie stracić czujności. Aż nadto dobrze wiedziałam, co się może wydarzyć, dlatego zawsze sama otwierałam sobie piwo. Co się stało wczoraj? Czy aż tyle wypiałam, skoro niczego nie jestem w stanie sobie przypomnieć? Jak to możliwe?

– Nie upiłaś się, Maeve. – Justin wsuwa palec pod moją brodę i zmusza, bym na niego spojrzała.

Dostrzegam coś dziwnego w jego oczach, jakby... gniew? Jest na mnie zły?

– To Rodion dosypał ci czegoś do drinka, dlatego niczego nie pamiętasz.

Uchylam usta, zszokowana tą informacją.

To możliwe, by chłopak, którego znam od dłuższego czasu, zrobił coś tak ohydneho?

Co za głupie pytanie!, szydzi moja podświadomość.

Ma rację. Rodion jak najbardziej byłby do tego zdolny. Ten chłopak nie ma żadnych hamulców, jeśli czegoś chce, dostanie to za wszelką cenę. Nie znam powodu jego zachowania, nie mam pojęcia, po co miałby mnie odurzać.

– Skąd to wiesz? – pytam zaciekawiona. – Nie było cię tam.

– Tak się składa, że byłem. – Wzdycha, przeczesując palcami zmierzwione włosy. Wygląda, jakby nie spał przez całą noc. – Gabe do mnie zadzwonił. Źle się poczułaś, totalnie cię ścięło, ledwie kontaktowałaś – wymienia, zaciskając dłoń w pięść. – Znalazłem cię w pokoju Rodiona, z jego kolegami pochylającymi się nad twoim nagim ciałem.

Słodki Jezu!

Moim żołądkiem wstrząsa skurcz. Nagle robi mi się niedobrze, wszystko podjeżdża do gardła, domagając się uwolnienia. Zrywam się na równe nogi, z trudem utrzymując na nich ciężar swojego ciała, i w ostatniej chwili dopadam do sedesu, po czym zwracam treść żołądka.

Ogarnia mnie wściekłość na samą siebie. Nie jestem w stanie wytężyć umysłu, by wrócił do tej



przeklętej imprezy, by zechciał pokazać mi, co się wydarzyło. Cokolwiek podał mi Rodion, musiał wiedzieć, że narkotyk pozbawi mnie pamięci. Czy zrobił to po to, by mnie skrzywdzić? Skoro byłam odurzona, bezwładna, naga, chyba nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości. Ten sukinsyn posunąłby się dalej, zgwałciłby mnie, a ja i tak pozostałabym nieświadoma. Nie jestem sobie w stanie wyobrazić, jak podłym trzeba być człowiekiem, posuwając się do takiego zagrania.

Co strzeliło mu do głowy? Dlaczego chciał w ten sposób zniszczyć mi życie?

– Lepiej? – Dłoń Justina na moich plecach przerywa gonitwę myśli.

Czule przesuwają po nich palcami, czekając, aż się ogarnę.

Piecze mnie gardło, ale wygląda na to, że nie będzie drugiej rundy.

– Maeve? Mów do mnie.

– T-tak, lepiej – odpowiadam i wstaję. – Dlaczego przyjechałeś na imprezę? – Chwytam pastę i szczoteczkę do zębów. – Skąd wiedziałeś, co się dzieje?

– Jak wspominałem, Gabe do mnie zadzwonił. Tylko dzięki niemu nie doszło do najgorszego. Widział, jak Rodion cię zabiera, więc od razu zareagował.

– Opowiadaj dalej – proszę, zaczynając myć zęby.

Więc opowiada wszystko po kolei, a z każdym jego słowem moja twarz musi coraz bardziej przypominać kartkę papieru. Jestem zszokowana wydarzeniami, bójką i zerową reakcją przyjaciół Rodiona. Są więksi od Justina, bardziej umięśnieni, silniejsi. Dlaczego nie stanęli w obronie swojego przyjaciela?

– Jak wszedłeś do domu? – bełkoczę ze szczoteczką w ustach.

– To było trochę skomplikowanie – dodaje z lekkim uśmiechem. – Gabe wdrapał się po drabinie, wszedł do twojego pokoju i otworzył drzwi od wewnątrz.

Płuczę usta, kręcąc głową. To było cholernie ryzykowne!

– Na szczęście twoja mama się nie obudziła. Stanton wrócił dopiero po dziesiątej.

– Która jest w ogóle godzina?

– Dochodzi czwarta popołudniu. Przespałeś ponad siedemnaście godzin.

Ocieram twarz ręcznikiem.

– Nieźle mnie odcięło. Była tutaj moja mama?

– Owszem, nawet kilka razy. Tłumaczyłem jej, że za dużo wypijaś i fatalnie się czujesz. Przyniosła śniadanie i obiad, ale nie mogłem cię nawet dobudzić. Bałem się. – Przy ostatnim zdaniu łamie mu się głos.

Odrzucam ręcznik, podchodzę do Justina i owijam ramiona wokół jego pasa, a on robi to samo, dociskając mnie do siebie tak mocno, aż zgniata mi żebra. Nie przeszkadza mi to. Im szczelniej mnie obejmuje, tym bardziej bezpieczna się czuję, odzyskuję utracony spokój. Zamykam oczy, wdychając do płuc znajomy zapach, i uświadamiam sobie, że wraz z Gabrielem uratowali wczoraj mój tyłek. Gdyby nie reakcja Gabe'a, w tym momencie płakałabym nad czymś, co zostałoby mi zabrane siłą. Rodion nie pozostawił mi wyboru, zdecydował za mnie, obrał najgorszą i najbardziej podłą taktykę, posuwając się do próby gwałtu. Nie mam żadnych wątpliwości, co do jego intencji.

I nie mam pojęcia, jak jutro spojrzę mu w oczy, nie rzucając mu się do gardła.

– Gdyby coś ci się stało, gdybym nie zdążył...

– Już wszystko gra, kociaku. Jestem przy tobie.

Unoszę głowę, by spojrzeć w jego wypełnione łzami oczy. Muszę przełknąć ślinę, by się nie rozpłakać. Widok Justina w takim stanie – przybitego, zdruzgotanego wizją tego, co mogło się stać, sprawia mi ból. Ujmuję jego twarz w dłonie, staję na palcach i muskam usta, by go uspokoić.

– Jestem tutaj, przy tobie. Cała i zdrowa.

– Ale widoku ciebie w tamtym pokoju, nagiej i bezbronnej, nigdy nie będę mógł wymazać z pamięci.

Te słowa są niczym cios w serce. Puszczają wszelkie hamulce, już nie potrafię się dłużej kontrolować. Chowam twarz w zagłębieniu jego szyi i wybucham płaczem, pozwalając sobie na oczyszczenie.

Resztę dnia spędziłam w łóżku. Mama zaglądała do mnie kilka razy, zmartwiona moim stanem. Zapewniłam ją, że to wina alkoholu i przeprosiłam za swoje zachowanie. Zaskoczyła mnie wyrozumiałym uśmiechem. Byłam przygotowana na pouczającą gadkę, ale ona stwierdziła, że kiedyś też była młoda i zdarzało jej się przesadzić. Widocznie mama zaczynała być na powrót kobietą, którą dawniej kochałam. Zostawiła mnie w ramionach Justina, następnie wyszła, a my zamknęliśmy się na klucz, by przypadkiem

ojczym nie zechciał wpaść w odwiedziny.

Mój chłopak nie odstąpił mnie na krok. Był cichy, cichszy niż zazwyczaj, jakby bez końca wracał myślami do wczorajszego incydentu. Tulił mnie do siebie, upewniając się, że jestem obok, głaskał po włosach, szeptał, jak bardzo mnie kocha. Moje serce przyspieszało bicie na te słowa. Nigdy nie sądziłam, że mogłabym kogoś tak pokochać, że ktoś będzie się o mnie tak troszczył. Justin to prawdziwy skarb, a ja miałam dużo szczęścia poznając go.

\*\*\*

Mimo próśb mamy, bym odpuściła sobie dzisiaj lekcje, punktualnie o ósmej przekraczam próg szkoły. Przespanie całej niedzieli oraz nocy postawiło mnie na nogi, ból głowy zniknął, osłabienie oraz otumanienie również. Czuję się tak, jakby nic się nie wydarzyło, choć od tragedii dzielił mnie tylko krok. Nadal niczego sobie nie przypomniałam i pogodziłam się z tym, że już tak zostanie. Nie wiem, co podał mi Rodion, ale przeczytane przez Justina artykuły w internecie wskazywały na pigułkę gwałtu, tak popularną metodę odurzania dziewczyn w klubach. Wystarczy kilka minut, aby zaczęła działać, a potem ofiara nie ma już wpływu na nic. Na początku odczuwa się wzmożoną chęć zabawy i ja w pewnym momencie też czułam dziwny przypływ energii. Dalej jest już tylko gorzej – zaburzenia orientacji, zawroty głowy, senność, niepamięć wsteczna, niemożność racjonalnego osądu, zwiotczenie mięśni, problemy z koordynacją, utrata przytomności. Nie chcę sobie wyobrażać, jak musiałam wtedy wyglądać. Staram się nie zadrećczać myślą, że widzieli mnie naga, całkowicie bezbronna, bez możliwości obrony.

Zaciskam zęby ze złości, przemierzam korytarz i docieram do szafki, przy której nie ma nikogo. Ani Rodiona, ani dziewczyn. Rozglądam się w poszukiwaniu koleżanek, jednak na horyzoncie nie pojawiają się ich znajome twarze. Inni uczniowie kręcą się wokół mnie, zabierają książki z szafek, jedni psioczą na kaca, zaś drudzy z ekscytacją opowiadają o imprezie, wielkim torcie, rzeźbie z lodu.

Cholera, rzeźba?

– Hej.

Podskakuję wystraszona, przykładając dłoń do serca. Przekręcam głowę, piorunując wzrokiem stojącego obok Masona. Nawet się nie zorientowałam, kiedy do mnie podszedł.

– Sorki, nie chciałem cię przestraszyć – kaja się, drapiąc po karku. – Proszę, Jo mi przekazała.

Odbieram od chłopaka torebkę i natychmiast sprawdzam, czy telefon jest w środku. Na jego widok oddycham z ulgą.

– Jak się masz?

– W porządku – odpowiadam od niechcenia. Wkładam kurtkę do szafki, czując na sobie wierzące spojrzenie chłopaka. – Dlaczego pytasz?

– Z ciekawości. W sobotę nieźle zaszalałaś. – Posyła mi chytry uśmiešek.

Tsa, zaszalałam!

– Co masz przez to na myśli? – drażę, trzaskając drzwiczkami od szafki.

– Nie pamiętasz? – Dziwi się.

Postanawiam grać głupią, więc zaprzeczam ruchem głowy. Jestem niezmiernie ciekawa jego wersji wydarzeń, bo ja już znam tę prawdziwą.

– Przeholowałaś z alkoholem, cukiereczku. Nieźle cię ścięło.

– Naprawdę? – Stukam palcem po brodzie, udając, że się nad tym zastanawiam. – To dziwne, bo byłam całkiem trzeźwa – oznajmiam, na co chłopak wzrusza ramionami.

– Może coś ci zaszkodziło? Zataczałaś się, kiedy wyszłaś z namiotu. Na szczęście twój chłopak się tobą zaopiekował.

– Chłopak? Masz na myśli...

– Rodion – wtrąca, nim mam szansę dokończyć. – Ulokował cię w swoim łóżku, żebyś się przespała, a nad ranem podrzucił cię do domu. Serio nic nie pamiętasz?

Nie, skurwielu, ale z zupełnie innego powodu!

Aż mnie świerzbi dłoń, by mu przypierdolić. Tutaj, teraz, wśród tych wszystkich kolegów i koleżanek, którzy nie mają pojęcia o sobotnim incydencie. Kto wie, może urządzili tak nie tylko mnie, a kilka dziewczyn? Na samą myśl robi mi się niedobrze.

– Gdzie jest Rodi?

– Nie będzie go przez kilka dni... – tłumaczy, nieco skrepowany. – Chyba coś go złapało, bo dzisiaj rano napisał wiadomość, że rzyga jak kot.

Mam ochotę wybuchnąć śmiechem. Jestem pewna, że po ciosach Justina jego twarz po prostu nie nadaje się do wystawienia na widok publiczny. Jak się okazuje, mój chłopak to wariat, którego trudno okiełzać, kiedy ktoś go sprowokuje. Rozmawiając wczoraj z Gabe'em przez telefon, nie mogłam uwierzyć w to, co mówił. O mroku w oczach Justina, o dziwnym transie, jakby coś go opętało. Nie chcę sobie wyobrażać, jak musiał wtedy wyglądać. Kilka miesięcy temu miał problem z nawiązaniem rozmowy, w sobotę sięgnął po kij i nie zawahał się go użyć. Cieszę się, że nie zabił Rodiona. Przez kogoś takiego mógł spieprzyć sobie życie.

– Biedny. – Wyginam usta w podkówkę.

Chętnie bym dobiła sukinsyna!

– Taaa, widocznie jakiś paskudny wirus. – Chrząka w pięść, przystępując z nogi na nogę.

Widzę, że chce coś jeszcze powiedzieć, ale wygląda tak, jakby nie wiedział, jak zagaik temat.

– Wiesz... zastanawiam się, czy coś łączy cię z nowym.

Opieram ramię o szafkę i przechylam głowę.

– Skąd to pytanie?

Czy to Rodion wydał mu rozkaz dowiedzenia się na ten temat jak najwięcej? Wcale by mnie to nie zdziwiło. Skoro to właśnie Justin ruszył mi na ratunek, musieli połączyć fakty.

– Po prostu odpowiedz, Maeve.

– Wcale nie muszę tego robić. – Posyłam mu wredny uśmiech. Palant! Myśli, że ma prawo mnie przepytować? – To, z kim się zadaję, to nie twoja sprawa.

– Wiesz, że Rodionowi by się to nie spodobało – dodaje niskim głosem.

Stawia krok w przód, przez co dzieli nas minimalna odległość. Zadzieram głowę, a on opuszcza swoją, byśmy mogli spojrzeć sobie w oczy. Nie boję się go, nikogo się, kurwa, nie boję. Po tym, co zrobili, jedyne, czego pragnę, to zemsty. Brzydzą się nimi. Są słabymi, prostackimi tchórzami, do których nie mam krzty szacunku.

– Rodion od samego początku rościł sobie do mnie prawo, choć nigdy nie byliśmy razem. Tak więc wybac, ale gównu mnie obchodzi jego zdanie.

– Uważaj na słowa, kotku. – Unosi palec na znak groźby. – Nie zapominaj, kto rządzi w tej szkole – przypomina, jakbym mogła kiedykolwiek o tym zapomnieć. – A więc coś cię łączy z nowym... – stwierdza, nie uzyskując ode mnie odpowiedzi.

– Myśl sobie, co tylko chcesz. Mam to w nosie. – Przewracam oczami, robię krok w bok z zamiarem ominięcia stojącego mi na drodze chłopaka.

Natychmiast zaciska palce wokół mojego ramienia, sprawiając mi ból. Krzywię się i szarpnię, próbując uwolnić.

– Co ty odwalasz, Mason? O co ci chodzi?

– Bądź grzeczną dziewczynką, Maeve. Inaczej możesz pożałować.

– Ach, tak? – Wyszarpuję ramię, następnie chwytam w pięść materiał jego bluzy i ciągnę, by się pochylił.

Wygląda na zaskoczonego moim ruchem.

– To ja mam pożałować, mimo tego, że to wy odwaliliście w sobotę gównu, tak? Myślisz, że jestem tępą i niczego nie wiem? Kurwa, odurziliście mnie! – syczę przez zęby, z trudnością panując nad nerwami.

Mason wybałusza oczy, nagle kolory z jego twarzy odpływają. Stoi szokowany, wlepiając we mnie oczy w kolorze piwa. Ha! Tego się ewidentnie nie spodziewał, więc mogę napawać się jego głupią miną.

– Masz urojenia, Maeve. To poważne zarzuty! – Wyrzywa się z mojego uścisku, poprawiając bluzę. – Masz na nie dowody?

– O to się nie martw. – Mrugam i mijam go, by wreszcie pójść w swoją stronę.

Może i dowodów nie mam, ale zawsze mogę udawać.

Na przerwie obiadowej zamierzałam zająć inne miejsce, byle uniknąć towarzystwa dziewczyn i chłopaków z drużyny. Niestety po drodze zgarnął mnie Mason, usadził obok siebie i pilnuje, jakby nagle przejął rolę mojego ochroniarza. Z pewnością przekazał już reszcie szczegóły naszej rozmowy, bo cała uprzejmość poszła się pieprzyć. Nie ma żartów, uśmiechów, obleśnych tekstów. Pewnie najchętniej utopiliby

mnie w łyżce wody.

– Boże, nadal lecze kaca – marudzi Jo, podpierając policzek na dłoni.

Wygląda marnie, jej skóra jest bledsza niż zawsze i ma lekkie cienie pod oczami. Czuję skurcz w brzuchu na myśl, że mogła podzielić mój los.

– Przesadziłyśmy, moje drogie – dodaje Summer.

Przeskakuję do niej wzrokiem, uważnie oglądając. To samo robię z Adrianą oraz Melanie, próbując doszukać się czegoś, co wskazywałoby na pigułkę. Wszystkie próbowały zatuszować niedoskonałości podkładem, niestety z marnym skutkiem. Na pierwszy rzut oka widać, jak ciężki weekend za nimi.

– Urwał wam się film? – pytam niby niewinnie, ale cała się napinam.

– Nieee... – Mel kręci głową. – Niestety zbyt dokładnie wszystko pamiętam. Nawet upojny ranek z sedesem. – Krzywi się, zapewne na myśl o wymiotowaniu.

Wzdrygam się, czując na udzie czyjś dotyk. Unoszę wzrok i napotykam wpatrzona we mnie oczy Masona. Nieznacznie kręci głową, dając mi do zrozumienia, bym nie kontynuowała swojego śledztwa. Mam ochotę poczęstować go środkowym palcem, zamiast tego kładę dłoń na jego i patrząc mu w oczy, wbijam paznokcie w skórę. Zabiera rękę z sykiem, po czym przysuwa do ust, by zapewne zlizać krew. Uśmiecham się rozbawiona, sięgam po kawałek bagietki i odgryzam kęs, mrużąc pod nosem.

Jeśli myślą, że mnie nastraszą, są głupszy, niż dotąd myślałam.

*Justin*

Między trzecią a czwartą lekcją spotykam się z Maeve w bibliotece. Czekam na nią na samym końcu, niemal obgryzając paznokcie. Na lekcjach zachowywała się normalnie, na przerwach śmiała się razem z Gabrielem, jakby nigdy nic się nie wydarzyło. Zastanawiam się, czy udaje, czy po prostu nie pamięć sprawia, że jest jej łatwiej. W przeciwieństwie do mnie. W nocy obudziłem się zlany potem, z walącym w piersi sercem. Wizja zakrwawionych ud mojej dziewczyny, jej pustych oczu, obojętności, całkowicie mnie rozstroiła. Nie mogłem się doczekać, kiedy wreszcie ją zobaczę, dotknę, poczuję. Upewnię się, czy z nią wszystko w porządku, czy faktycznie czuje się tak dobrze, jak wygląda. Przekonałem się już, że Maeve to świetna aktorka. Potrafi udawać, przywdziać maskę adekwatną do sytuacji, zmylić. Ale ja ją znam. Wystarczy jedno spojrzenie w jej oczy, a poznam prawdę.

– Kociaku... – Cichy pomruk budzi mnie z transu.

Odwracam się i wbijam wzrok w stojącą przede mną dziewczynę. Posyła mi lekki uśmiech, lecz na widok mojej nietęgłej miny nagle smutnieje. Bez namysłu ujmuję jej głowę w dłonie, pochylam się i wreszcie pochłaniam usta, od których jestem uzależniony. Nie jestem zbyt delikatny, bo zderzamy się zębami, aż Maeve jęczy. Mimo tego nie pozwala mi się odsunąć, kiedy chcę to zrobić, wręcz przeciwnie, przyciąga mnie do siebie mocniej i pogłębia pocałunek. Delektuję się ciepłymi ustami, wilgotnym językiem, palcami zaciskającymi mi się we włosach. Natychmiast w mojej głowie przewija się obraz naszej schadzki w tym miejscu, jej ciałem przyciśniętym do półek, mojej dłoni w jej słodkiej cipce, tych rozkosznych jęków przyjemności. A potem przypominam sobie sobotnie wydarzenie i odsuwam się tak gwałtownie, aż Maeve się chwieje.

– C-co się stało? – pyta lekko zdyszana.

Szarpię za włosy, kręcąc głową.

– Wybacz, nie powinienem był cię całować.

– Tak? A to niby dlaczego? – Patrzy na mnie ze złością.

Cholera, wygląda tak pięknie z włosami opadającymi na ramiona, iskierkami gniewu iskrzącymi w oczach, zaciśniętymi szczękami. Mam ochotę schować ją przed całym światem, chronić, by już nikt nigdy nie próbował zrobić jej krzywdy. Jest dla mnie najważniejsza, nie liczy się nic prócz stojącej przede mną dziewczyny.

– Po tym, co się stało....

– Na szczęście nic się nie stało, Justin – wchodzi mi w słowo.

– Myślałem, że będziesz smutna.

Podchodzi i ujmuje moje dłonie. Stoję jak kołek, gapiąc się w jej oczy, kiedy delikatnie muska kciukami skórę.

– Jestem wściekła, Justin, nie smutna. Mam ochotę wyrwać Rodionowi nogi z dupy, dać mu nauczkę, która wreszcie solidnie trzaśnie go w twarz. Mam dosyć tego chłopaka, jego rządzenia i myślenia, że jest nietykalny.

– Więc co zrobimy? Powinien za to zapłacić.

– I tu jest problem. – Maeve wzdycha, siada na podłodze, opierając plecy o regał, i poklepuje miejsce obok siebie.

Zajmuję je, splatając nasze palce.

– Nie mamy żadnych dowodów przeciwko Rodionowi. Gabe nie widział, kto podał mi narkotyk.

– Ale byłaś w jego pokoju, naga!

– Owszem, ale to o niczym nie świadczy. Równie dobrze mogłam pójść tam sama, z własnej woli.

Już uchylałam usta, chcąc powiedzieć, że wygaduje bzdury. Unosi dłoń, więc milknę.

– Wiesz, jak to działa. Pijana dziewczyna, chętna. Nikt w tej szkole nie stanie po mojej stronie, nawet jeśli ktoś widział, co zrobił Rodi.

– To pojebane – cedzę wkurzony. – I ma mu ujść to na sucho?

– Nie mam pojęcia, co robić. – Wzdycha, zakładając kosmyk włosów za ucho. – To ich słowo przeciwko mojemu. Znając plecy Foutleya, ochroniliby tyłki wszystkich, którzy byli w pokoju, przerzucając winę na mnie. Niemal słyszę w głowie jego szyderczy głos, mówiący o tym, że przesadziłam z alkoholem i chciałam się zabawić.

Choć bardzo nie chcę tego robić, muszę przyznać jej rację. Potrzebujemy mocnego dowodu przeciwko Foutleyowi, inaczej nie jesteśmy w stanie mu niczego udowodnić.

\*\*\*

Przez cały tydzień w szkole panuje spokój. Ignorowałem kumpli Rodiona i ich mordercze spojrzenia rzucone na korytarzach oraz gesty wskazujące na pragnienie rewanzu; pięść uderzająca o otwartą dłoń, zamach kijem czy ruch podcinania gardła. Sytuacja z imprezy pokazała mi tych chłystków w fatalnej pozycji. Byli mocni tylko w gębie, odważni przy Rodionie, któremu nawet nie pomogli, choć byli w przewodzie. Mogli powalić mnie jednym ciosem, przecież mieli do tego idealne predyspozycje, mimo to żaden z nich nie wykonał nawet kroku. A teraz ich kumpel nie pojawiał się w szkole, zapewne lecząc pokiereszowaną twarz. Wiele razy wyobrażałem sobie, jak fatalnie musiał wyglądać, a mój humor się poprawiał. Szykowałem się na jego powrót, wiedziałem, że skurwiel zaatakuje, gdy tylko nadarzy się okazja. Obijałem worek częściej niż kiedykolwiek, by być w formie. Planowałem skorzystać z prezentu, który podarowała mi Maeve i zapisać się na kurs, jednak doszedłem do wniosku, że nie jest to najlepsza pora. Czekał mnie ważny egzamin, do którego wkuwałem w każdej wolnej chwili. Lekcje kick-boxingu tylko by mnie rozpraszały.

Zajmuję miejsce między Maeve a Gabrielem, opierając nogi na ławce przede mną. Dzisiejszy lunch postanowiliśmy zjeść na trybunach stadionu, z dala od chaosu i natrętnych spojrzeń. Nie zamierzam się już ukrywać, o czym poinformuję moją dziewczynę, kiedy zostaniemy sami. Nasza tajemnica i tak nie ma już sensu, skoro w sobotę wykrzyczałem, że Maeve jest moją dziewczyną. Nie panowałem nad sobą, przepełniał mnie zbyt wielki gniew, bym zważał na to, co wychodziło z moich ust. Nie jestem pewny, czy Rodion cokolwiek zakodował, skoro prawdopodobnie stracił przytomność, ale nawet jeśli nie, przyjaciele z pewnością przekazali mu wszelkie szczegóły.

– Wybrałeś już uczelnię? – pyta Maeve Gabriela.

Spoglądam w bok, na mojego nowego kumpla.

– Nie – odpowiada, wgrzając się w jabłko. – Nawet nie wiem, co chcę dalej robić.

– To normalne, Gabe. – Maeve posyła chłopakowi pocieszający uśmiech.

Kocham ją za to, jak bardzo jest troskliwa i wspierająca.

– Nie każdy w tym wieku ma na siebie plan.

– Nie przejmuj się, stary. Ja też nie wiedziałem, co zrobić ze swoim życiem po szkole – dodaję.

– Więc nie idziesz na studia? – dopytuje Gabe.

– Jeszcze całkiem niedawno nie miałem tego w planach, to Maeve mnie namówiła. Wybranie jakiegokolwiek kierunku przysporzyło mi sporo kłopotów, ostatecznie zdecydowałem się na informatykę. Myślę, że to może być całkiem ciekawe doświadczenie.

– Jeśli chcesz, możesz się do nas przyłączyć. – Dziewczyna klaszcze w dłonie, uradowana swoim

pomyślem. – Byłoby wspaniale! Prawda, Justin?

– Tak – przyznaję. – W kupie zawsze raźniej, tylko nie wiem, czy chciałbyś się przenieść do Seattle.

– Nie stanowi to dla mnie problemu.

– Świetnie! W takim razie koniecznie musisz złożyć podanie, Gabe.

– Wszystko u ciebie w porządku? – pyta chłopak, rzucając okiem na moją dziewczynę.

Ściąga brwi, zaskoczona nagłą zmianą tematu.

– No wiesz, po tym...

– Tak, jest okej – odpowiada Maeve, wpychając do ust porcję sałatki.

Przez ostatnie dni nie chciała rozmawiać na ten temat. Ucinała go, kiedy tylko próbowałem zagaić, jakby wydarzenie sprzed tygodnia wymazała z pamięci. Bacznie ją obserwowałem, by przypadkiem nie ominąć czegoś istotnego. Żałowałem, że nic nie mogłem zrobić w kierunku ukarania Rodiona, byłem bezradny, a to uczucie bardzo mi się nie podobało. Nie marzyłem o niczym innym, jak o widoku tego skurwiela na dywaniku u dyrektora. Fakt, iż wszystko uchodziło mu na sucho, potwornie mnie wkurwiał.

*Maeve*

Mieszkam w tym domu wystarczająco długo, by nauczyć się wyczuwać dziwną atmosferę, ledwie przekraczając próg. Tak jest i tym razem. Coś się kroi, jest zdecydowanie za spokojnie. Idę do salonu, w którym zastaję ojczyrna siedzącego w fotelu. Dochodzi dopiero czwarta popołudniu, ale on już raczy się szklaneczką swojego ulubionego trunku. Lustruje mnie, marszcząc czoło, jakby się nad czymś zastanawiał. Nie podoba mi się ten wzrok.

– Gdzie mama? – pytam, odkładając torbę na kanapę.

– Wyszła na spotkanie w ratuszu – informuje beznamiętnie.

Zastanawiam się, czy mamie w ogóle podobają się te wszystkie spotkania przy kawce, bankiety, udawanie. Dawniej sądziłam, że uwielbia brylować przy boku Stanton, lecz po poznaniu prawdy śmiem twierdzić, że mama robi to, co musi. Żal mi jej, bo takie życie musi być totalnie do bani.

– Wszystko w porządku? – dopytuję, wsuwając dłonie do kieszeni jeansów.

– Tak, masz gościa.

Cholera, gościa? Nie mam pojęcia, któż miałby to być, bo nikt nie odwiedza mnie w domu. Nawet moje pseudoprzyjaciółki.

– Czeka w twoim pokoju.

– Co takiego? Kto go tam wpuścił?

– Ja – oznajmia bez skrępowania. Co za kutas! – Zachowuj się, Maeve.

Nie odpowiadam. Zaciskam zęby, opuszczam salon i wchodzę na górę, psiocząc pod nosem. Mama nigdy nie wpuściłaby gościa do mojego pokoju, wiedząc, jak bardzo tego nie lubię. Nie mam pewności, czy przypadkiem nie grzebie właśnie w moich osobistych rzeczach. Ale kiedy otwieram drzwi i dostrzegam siedzącą w fotelu postać, jedyne, na co mam ochotę, to popełnić morderstwo.

## Rozdział 26

*Maeve*

Na widok wyluzowanego Rodiona, z tym pewnym siebie, wkurwiającym uśmieszkiem, budzi się we mnie gniew, który okiełznałam przez ostatni tydzień. Wiele razy wyobrażałam sobie nasze spotkanie po sobotnim incydencie, w snach zamordowałam go już pewnie z tysiąc razy, ale nie sądziłam, że będzie miał czelność przyjść do mojego domu.

Wolałabym, by do naszej konfrontacji doszło w szkole. Tam, gdzie zawsze ktoś się kręci i nie byłibyśmy sami, tak jak w tym momencie. Nie boję się Rodiona, chociaż wiem, że jeśli będzie chciał mnie skrzywdzić, nic go przed tym nie powstrzyma. Dawniej sądziłam, że nie posunie się daleko, teraz nie mam już żadnych wątpliwości, dlatego muszę zachować ostrożność, co w obecnej sytuacji będzie dosyć trudne.

– Co ty, kurwa, odpierdalasz, Rodion?

Powolnym krokiem niweluje między nami dystans, potęgując nerwową atmosferę. Obserwuję go niczym jastrzęb, przygotowując się na wszystko. Dostrzegam zasinienie pod okiem, rozciętą wargę oraz szramę na czole. Mimo podkładu, którym próbował zatuszować efekty ciosów Justina, i tak widać pozostałości po bójce sprzed tygodnia.

– Uspokój się – mówi spokojnym głosem, który tylko podnosi mi ciśnienie.

Zwijam dłonie w pięści, ze wszystkich sił powstrzymując się przed rzuceniem na niego i wydrapaniem mu oczu.

– Tęskniłem za tobą, kotku, nie tak powinnaś się ze mną przywitać – grucha słodko, aż zaczyna mnie mdlić.

Cofam się, ale moje plecy szybko natrafiają na ścianę, tuż obok drzwi, które – na moje nieszczęście – zamyka Rodion.

– Pocałuj mnie. – Ujmuje moją twarz w dłonie, następnie pochyla się, by złączyć nasze usta.

W ostatniej chwili przekręcam głowę, a usta Rodiego trafiają w policzek. Nie obchodzi mnie, czy się zezłości. Nie zamierzam mieć z nim nic wspólnego po tym, co próbował zrobić.

– A więc tak zamierzasz to rozegrać.

– Puść mnie i nie dotykaj nigdy więcej.

Cmoka rozczarowany, odsuwając kosmyk moich włosów.

– Dlaczego jesteś na mnie zła, gwiazdeczko? – pyta, jak gdyby nigdy nic. – To ja zaopiekowałem się tobą na mojej imprezie. To ja odwoziłem cię do domu, kiedy ledwo trzymałaś się na nogach. Nie powinnaś być mi...

– Daruj sobie! – przerywam mu, na co ściąga brwi. – Wiem, co się wtedy wydarzyło, więc przestań mydlić mi oczy. Podałeś mi pigułkę gwałtu i gdyby nie Justin, po prostu byś mnie zgwałcił razem ze swoimi kumplami.

Niespodziewanie chwyta mnie za szczękę tak mocno, aż cichy jęk ucieka z moich ust. Te słowa działają na niego jak płachta na byka. Po miłym Rodionie nie ma już śladu, w jego oczach dostrzegam ten sam mrok, jak wtedy, kiedy z premedytacją łamał Timowi nogę.

– Nie podałem ci żadnej pigułki gwałtu, Maeve – oświadcza opanowanym tonem mimo szalejącego w oczach sztormu. – Coś sobie ubzdurałaś. Przecież jesteś moją dziewczyną, jak mógłbym zrobić coś takiego? – Uśmiecha się, przesuwając kciukiem po moim policzku.

Jest świetnym aktorem, to trzeba mu przyznać. Pewnie ktoś inny nabrałby się na ten uroczy ton oraz gadkę, jednak nie ja. To oczywiste, że do niczego się nie przyzna.

– Oboje wiemy, jaka jest prawda.

– Nie życzę sobie takich insynuacji. To niesprawiedliwe, nie uważasz? Nic nie zrobiłem.

– Boże, ależ ty jesteś bezczelny. – Patrzę mu w oczy, zniesmaczona zachowaniem chłopaka. Jeśli myślałam, że się przyzna, powinnam wręczyć sobie medal za głupotę. – Możesz się wypierać, ale naćpałeś mnie, by potem wykorzystać. Od półtora roku liczysz na dobranie się do moich majtek, a skoro sama ci się

nie oddałam, wzięłaś sprawy w swoje ręce.

– Uważaj, Maeve... – szepcze, unosząc palec. – Jestem dobry dla tych, którzy nie wchodzi mi w drogę. Jeśli nadal chcesz ze mną dobrze żyć, radzę ci pozostać grzeczną dziewczynką. – Pochyla się, owiewając mnie ciepłym oddechem. – Moją dziewczynką – dodaje.

– Nigdy nie byłam twoją dziewczyną i nigdy nie będę – odpowiadam pewnie.

– W takim razie czyją dziewczyną jesteś, gwiazdeczko? Bo doszły mnie słuchy, że spiknęłaś się z nowym. – Uśmiecha się, bo doskonale zna prawdę.

Skoro Justin wpadł do jego domu i zafundował mu łomot, nie ma wątpliwości, że coś nas łączy.

– Więc jak?

– Nie muszę ci się spowiadać. – Kładę mu dłonie na jego torsie i napieram, próbując uwolnić się z tej klaustrofobicznej klatki. O dziwo chłopak mi na to pozwala, a ja natychmiast zwiększam dystans między nami. – Powinieneś już iść.

– W porządku. – Wsuwa dłonie do kieszeni jeansów, wciąż stojąc przy drzwiach. – Chciałem cię tylko uprzedzić, że nie zostawię tego, co wydarzyło się w sobotę, bez żadnych konsekwencji.

Jasna cholera! Czuję, że krew odpływa mi z twarzy. To oznacza, że Rodion zamierza się mścić, a zemsta w jego wykonaniu to przeważnie pieprzona katastrofa. Nie chcę, by Justin ponownie przeze mnie cierpiał, obrywał.

– Jeśli chcesz się mścić, mścij się na mnie. Justin tylko mnie bronił.

– Te kilka ciosów nie zrobiło na mnie wrażenia. To nie pierwszy i nie ostatni raz – rzuca od niechcenia, ale nie jestem pewna, czy powinnam mu wierzyć.

Rodi nigdy nie puszcza w niepamięć takich rzeczy, nie daruje nikomu, kto podniesie na niego rękę. Dlaczego miałby okazać łaskę Justinowi, skoro porządnie mu dokopał? No chyba że planuje coś o wiele większego.

– Masz trzymać się od niego z daleka, kotku. Dopóki nie postanowię inaczej, należysz do mnie.

– Po co to robisz? Przecież nic nas nie łączy.

– Bo mam taki kaprys – oświadcza beztrząsco, a potem wychodzi, nucąc pod nosem.

Stoję oszołomiona, z walącym w piersi sercem. Złe przecucia wiercą mi dziurę w brzuchu, odbierają spokój. Czuję jak stres, niczym poranna mgła osiada na mojej skórze, wzbudzając dyskomfort. Coś się kroi, coś grubego, po czym być może rozpęta się prawdziwe piekło. Rodi nie odpuści, a ja nie po to znosiłam go przez kawał czasu, żeby teraz musieć stanąć z nim do walki. Walki, której i tak nie mam szans wygrać.

\*\*\*

Weekend minął spokojnie. W sobotę przyleciała mama Justina i tym razem miałam okazję ją poznać. Czulałam, że przypadniemy sobie do gustu i się nie myliłam. Carla okazała się superciepłą osobą, przyjazną i troskliwą, dokładnie taką, jak jej syn. Nie mogła oderwać ode mnie wzroku, wypytując o szczegóły naszego poznania. Opowiedziałam jej wszystko, pomijając azyl oraz układ, który zaproponowałam Justinowi. Nie sądzę, by było się czym chwalić, a z pewnością Carla nie byłaby zachwycona wieścią, że rozprawczyłam jej syna w miejscu, na którego widok ciarki przechodzą po plecach.

W niedzielę za to czekała na mnie niespodzianka w postaci rozmowy z tatą. Nie mam pojęcia, jak mamie udało się to zorganizować, ale pod pretekstem zakupów wyszłyśmy do parku. Siedząc na ławce i obserwując biegające wokół dzieci, ze łzami w oczach słuchałam głosu taty. Miałam do siebie żal, że w ostatnim czasie tak mało o nim myślałam, ale nauka i Justin pochłaniały każdą chwilę. Pragnęłam znowu się z nim zobaczyć, przytulić go, lecz mama powiedziała, że na to będę musiała trochę poczekać. Dlatego cieszyłam się tą rozmową, nie wiedząc, kiedy znowu uda nam się skontaktować.

W poniedziałkowy poranek schodzę po schodach na drżących nogach. W nocy mało spałam, wciąż rozmyślając o tym, czy przypadkiem już dzisiaj Rodion nie uruchomi maszyny zemsty. Nie wiedziałam, czego się spodziewać i właśnie ta niewiedza ścisnęła mój żołądek w supeł.

Po wejściu do kuchni zastaję w niej ojczyma oraz mamę. Rodzicielka posyła mi uśmiech, zaś ten skurwiel łąpie na mnie spod byka.

– Usiądź. – Głos Stanton brzmi nisko i marudnie.

Zajmuję krzesło obok mamy. Nie zaszczycając go spojrzeniem, sięgam po kubek, nalewam do niego kawy, wsypuję odrobinę cukru i wlewam mleko. Czuję gorąc na policzkach, co daje mi pewność, iż Stanton



cały czas mnie obserwuje. Nadal jestem na niego wkurwiona za wpuszczenie Rodiona do mojego pokoju. Nie powinien był tego robić, ale ten człowiek jest nieprzewidywalny i wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby zrobił to specjalnie. Tylko po to, by mnie zdenerwować.

– Dzisiaj masz test z matematyki. Liczę, że się do niego przygotowałam.

Ja pierdołę! Gwałtownie unoszę głowę, wlepiając wzrok w mężczyznę.

Główkuję, o jakim teście on, do cholery, bredzi, jednak nic nie przychodzi mi do głowy. Skrzętnie notuję każdy nadchodzący sprawdzian, by o niczym nie zapomnieć. Wczoraj wieczorem przejrzałam swój notes, ale kartka na dzisiejszy dzień była pusta.

– Nic mi o tym nie wiadomo – mówię zgodnie z prawdą.

– Widziałem się wczoraj z dyrektorem Wilsonem – informuje, a ja zaczynam się zastanawiać, od kiedy się, u licha, kumplują. – Od pewnego czasu gramy razem w golfa, przy okazji mogę dowiedzieć się trochę o tobie. Na przykład, jak sobie radzisz.

Ponownie: ja pierdołę!

Zaciskam szczęki tak mocno, aż obawiam się, że połamię sobie zęby. Nie do wiary, co ten sukinsyn robi z mojego życia. Po to się zbuntowałam, po to pyskowałam i olewałam jego zasady, by pokazać mu, jak bardzo mam go w dupie. Miałam nadzieję, że się odpieprzy, da mi święty spokój, jednak on wcale nie odpuścił. Nadal mnie kontroluje.

– I co ciekawego powiedział ci dyrektor? – cedzę wkurzona.

Siedząca obok mama spogląda na mnie z niemym ostrzeżeniem w oczach. Jest mi lżej na sercu, wiedząc, po której stoi stronie, co nie zmienia faktu, że zachowanie Stanton'a nadal jest niedopuszczalne.

– Nieco się poprawiłaś z ocenami, bardzo ładnie.

Gwiżdżę, zszokowana słowami wychodzącymi z jego ust. Czy to brzmi jak pochwała, czy może mi się wydaje?

– Zachowuj się! – karci mnie natychmiast, przybierając ten surowy wyraz twarzy, który dawniej robił na mnie wrażenie. – Sporo pracy przed tobą, więc przyłóż się jeszcze bardziej. Zbliża się egzamin, który musisz zaliczyć na maksymalną liczbę punktów. Złożyłaś podanie do college'u?

– Owszem, w zeszłym tygodniu.

– Dobrze. Pozostaje jeszcze jedna kwestia.

Przełykam, ściągając brwi. Cholera, co tym razem?

– Mianowicie twoje zajęcia dodatkowe, Maeve. Dlaczego żadne z nich nie odnoszą się bezpośrednio do twojego kierunku? – pyta i zaczyna stukać palcami po blacie.

Mam wrażenie, że tym spojrzeniem próbuje wejść mi do głowy, by poznać odpowiedzi na wszystkie swoje pytania. Nie mogę skłamać, w tym momencie to kompletnie bez sensu.

– No dalej, nie masz całego dnia. Za piętnaście minut musisz wyjść.

Przyszedł czas na wyznanie prawdy. Przez półtora roku miałam sporo szczęścia, ale czasami ono nas opuszcza i wtedy musimy się zmierzyć z konsekwencjami. Tuż po przeprowadzce Stanton oświadczył, czego ode mnie oczekuje, nie pozostawiając żadnego wyboru. Sądził, że pójdę na prawo, jak Christopher, i chociaż już wtedy powiedziałam mu, że nie ma na to szans, naciskał na mnie przez cały czas. Z premedytacją wybrałam dodatkowe zajęcia z rysunku, by przygotować się na architekturę. Nie pozwolę, by ktokolwiek prócz mnie decydował o mojej przyszłości. A już na pewno nie ktoś taki jak Stanton.

– Właściwie to nie wybieram się na prawo. Wybrałam architekturę – mówię spokojnie, przez cały czas utrzymując kontakt wzrokowy.

Mama ściska pod stołem moją dłoń, dodając mi otuchy. Splatam nasze palce, mierząc się z milczącym ojczymem. Wygląda na opanowanego, jednak żyła pulsująca na jego szyi świadczy o czymś zupełnie innym. Płonie gniewem, właśnie gotuje się w nim furia, gotowa do wybuchu. Sprzeciwiłam mu się, postanowiłam na swoim, olałam rozkazy.

– Mam nadzieję, że to jakiś nieśmieszny żart – odzywa się po dłuższej chwili.

– Nie, to nie jest żart. Pozwól, że to ja będę decydować o swojej przyszłości, skoro to moje życie. Nigdy nie planowałam pójść na prawo, nie interesuje mnie to, w przeciwieństwie do architektury. To jest coś, czym chcę się zajmować, więc po prostu to uszanuj.

Szybko cmokam mamę w policzek i czmycham czym prędzej, nie dając Stantonowi szansy na rozkręcenie awantury.

Przed szkołą czeka na mnie Justin, co jest dla mnie sporym zaskoczeniem. Opiera plecy o ścianę, tak samo jak nogę. Ubrany w ciemne jeansy, szarą bluzę z kapturem narzuconym na głowę, wygląda jak smaczny kęs do schrupania. Myślę, że widok tego chłopaka nigdy nie przestanie na mnie działać, wzbudzać we mnie tego dreszczyku, który uwielbiam, radości oraz latających w brzuchu motylek. Wystarczy, że nasze oczy się spotkają, a wszystko inne znika, liczy się tylko on.

– Czekałem na ciebie. – Wyciąga dłonie, gdy tylko staję krok przed nim.

Ujmuję je niepewnie, spoglądając w bok. Nie jestem pewna, czy powinniśmy to robić.

– Więc jestem. Dlaczego nie wszedłeś do środka? Jest zimno!

– Chciałem to zrobić z tobą – oznajmia tak pewnym głosem, aż mnie zaskakuje.

– Nie rozumiem... – Wbijam zęby w wargę, patrząc mu w oczy.

– Pokażemy się dzisiaj razem, brzoskwinko. Najwyższy czas.

Wybałuszam oczy, kompletnie zszokowana. Nie mam pojęcia, dlaczego chce to zrobić właśnie teraz, że w ogóle jest na to gotowy. Mam wątpliwości, czy to dobry pomysł, skoro Rodion wrócił i Bóg jeden wie, co planuje zrobić. Wolałabym pozostać w cieniu, schodzić mu z drogi, zamiast podkładać się niczym zwierzyna na polowaniu. Mimo tego co się wydarzyło, lepiej byłoby go nie prowokować, a jeśli tylko zobaczy mnie z Justinem, może zrobić się bardzo nieprzyjemnie. Mój chłopak wciąż działa na Foutleya jak płachta na byka, nasze wejście byłoby strzałem w kolano.

– Wolałabym poczekać – mówię cicho, przestępując z nogi na nogę.

Rozczarowanie widniejące w oczach Justina jest niczym walnięcie obuchem. Serce mi się ścisza, bo doskonale dostrzegam ból migający w tych pięknych jasnych tęczęwkach. Kocham tego chłopaka, nie chcę go ranić, ale nieprzemyślane zachowanie może nas dużo kosztować, dlatego powinniśmy to najpierw omówić.

– Jak długo jeszcze mam być twoim brudnym sekretem, co? – cedzi ze złością, pochylając się nade mną.

Przewyższa mnie wzrostem, przez co czuję się taka mała i zagubiona.

– Mówisz, że mnie kochasz, pieprzysz się ze mną, planujemy wspólną przyszłość, ale wstydzisz się ze mną pokazać? – Prycha, przesuwając językiem po zębach.

Czuję łyzy pod powiekami. Nigdy się go nie wstydziłam, nawet przez ułamek sekundy tak nie myślałam. Zawsze chodziło o jego bezpieczeństwo, o tę przeklętą pozycję w szkole, którą niespodziewanie podarował mi Rodion. Gdyby nie on dużo wcześniej z dumą weszłabym do szkoły, trzymając Justina za rękę, bo nigdy, przenigdy, nie wstydziłabym się kogoś tak wspaniałego. Dlaczego tak trudno mu to zrozumieć?

– Wiesz, co? Nieważne. Jebać to. – Nie dodaje nic więcej, nie czeka na moją odpowiedź. Po prostu odwraca się i odchodzi, nie zaszczycając mnie spojrzeniem.

A ja stoję w miejscu, zdeorientowana, z poczuciem winy i walącym w piersi sercem.

Spieprzyło się.

Przez resztę dnia czuję się jak zombie. Z trudnością skupiam się na lekcjach, dwa razy ta przeklęta Finn mnie upomina, a za trzecim zaprasza do tablicy. Potem nie jest lepiej, bo niemal zawałam ten przeklęty test z matematyki. Gdyby nie pomoc Jo pewnie skończyłabym z najniższą oceną. Nie nadaję się dzisiaj do niczego, najchętniej wróciłabym do domu i odcięła się od ludzi i świata. Schrząniłam sprawę i wciąż biję się z myślami, czy dobrze zrobiłam. Z jednej strony naprawdę boję się reakcji Rodiona, z drugiej chcę mieć go w dupie i móc swobodnie porozmawiać ze swoim chłopakiem na terenie szkoły, nie ukrywając się po kątach. Męczy mnie ta sytuacja, czuję się z tym bardzo źle. Justin zasługuje na wszystko, co najlepsze, a dzisiaj nawet na mnie nie patrzył. Na wszystkich lekcjach mnie ignorował, wpatrzony w tablicę. Przywykłam do jego spojrzeń, uwagi, pisanych po kryjomu SMS-ów.

Dzisiaj pierwszy raz poczułam, jakbyśmy byli sobie obcy.

W przerwie na lunch siedzę przy stoliku razem z dziewczynami i drużyną. Nic się nie zmieniło nawet po sobotnim zajściu, przez co zaczynam się zastanawiać, co jest ze mną nie tak. Nie powinnam przebywać tak blisko chłopaka, który próbował mnie zgwałcić, nie powinnam obdarzyć go nawet spojrzeniem. Jestem na siebie wściekła! Dłubię widelcem w ziemniakach, a głosy w mojej głowie wrzeszczą tak głośno, aż mam ochotę zasłonić sobie uszy. Mój Boże, nigdy nie czułam się tak źle. Rozsądek walczy z sercem, rozum dodaje swoje trzy grosze i robi się z tego niezła jazda. Chyba zaraz rozsądzi mi łeb!

Zamykam oczy, chowam twarz w dłoniach i biorę kilka głębokich wdechów.

Uświadamiam sobie, że moje miejsce jest przy stoliku Justina, któremu towarzyszy Gabriel. Obaj nie zwracają na mnie uwagi, zajęci rozmową, uśmiechnięci. Na głowie mojego chłopaka nie spoczywa kaptur, jakby już nie potrzebował zbroi. Znowu zbiera mi się na płacz, bo jestem rozdarta między tym, czego pragnę, a tym, co jest bezpieczne. Mam świadomość, jak bardzo mogę pożałować, kiedy odwrócę się od Rodiona, ale w tym momencie już nic mnie nie obchodzi. Jeśli tutaj zostanę, to się uduszę.

– Co się dzieje, gwiazdeczko? – Foutley zaciska dłoń na mojej brodzie. Siłą przekręca mi głowę, zmuszając, bym na niego spojrziała.

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, treść żołądka podjeżdża mi do gardła. Patrzy na mnie zmrużonymi oczami, jakby doskonale wiedział, jak trudna walka toczy się w mojej głowie.

– Jesteś blada jak ściana, Maeve. Zaprowadzić się do pielęgniarki? – zwraca się łagodnie jak do dziecka.

– N-nie, nie trzeba – dukam, próbując się odsunąć.

Rodion mi na to nie pozwala.

– Och, moja piękna dziewczynka. – Pochyla się, aż czuję na ustach jego oddech. Porusza szczęką, wyraźnie sfrustrowany moim zachowaniem. – Myślisz, że jestem ślepy? Myślisz, że nie widzę, jak wciąż zerkasz na nowego, jak bardzo chcesz do niego podejść? Masz to wypisane na twarzy, kotku – kpi, z szyderczym uśmiechem.

Przejrzał mnie, ale dzisiaj jestem zbyt rozbita, by udawać.

– Powiedz mi... pieprzy cię?

– Nie twój interes – rzucam z obojętnością.

– Powiedział, że jesteś jego dziewczyną, ale to nie może być prawda. Przecież jesteś moja, zgadza się? – Wbijają mi palce w skórę, aż się krzywię.

Przy stoliku wszystkie rozmowy cichną, czuję na sobie spojrzenia dziewczyn oraz chłopaków z drużyny.

– Odpowiedz mi, Maeve. Tak, żeby nie było żadnych wątpliwości.

Kątem oka wyłapuję spojrzenie Justina.

Siedzi naprzeciwko Gabriela, z dłońmi ułożonymi pod brodą i bez skrępowania nas obserwuje. Już się nie odwraca, jak na początku roku. Mam wrażenie, że tylko czeka na moją reakcję. Unosi brew, jakby niemo pytał; „I co zrobisz, brzoskwinko? Pozwolisz dotykać się komuś, kto chciał cię skrzywdzić, czy schronisz się w moich bezpiecznych ramionach”?

Odpowiedź wydaje się prosta i jedyna, nie ma opcji do wyboru.

Pieprzyć to!

Pod wpływem impulsu odrywam się od Rodiona, wstaję ze swojego miejsca i jak zahipnotyzowana przemierzam dystans dzielący mnie i Justina. Nie zwracam uwagi na inne dzieciaki, choć czuję na sobie ich wierzące spojrzenia. Nikt nie rozmawia, nikt się nie śmieje, jakby tylko oczekiwali na finał. Ogarnia mnie podekscytowanie, serce przyśpiesza bicie, nagle znika zarówno stres, jak i parszywe samopoczucie. Przez całą drogę chłopak nie odrywa ode mnie wzroku, ze ściągniętymi brwiami obserwując mój marsz. Jest zaskoczony, kiedy siadam mu na kolanach, wsuwam dłoń w jego miękkie włosy, po czym całuję, aż jęczy mi w usta.

## Rozdział 27

*Rodion*

Obserwuję Maeve siedzącą nowemu na kolanach, jej usta na jego ustach, jej palce w jego włosach. Nie pokazuję nawet grama emocji, chociaż szaleje we mnie pieprzone tornado. Zakpiła ze mnie. Jawnie pocałowała innego chłopaka w dodatku na oczach wszystkich zgromadzonych w stołówce. Od półtora roku Maeve zajmowała miejsce przy moim stoliku, trzymała moją dłoń, siedziała mi na kolanach, pławiąc się w moim blasku, a teraz wystawia mi środkowy palec, pokazując, że nic dla niej nie znaczę.

Jeszcze bardziej żałuję, że nie udało mi się jej zerznąć w sobotę. Jakby się teraz czuła, wiedząc, że miała w sobie mojego kutasa? Że dopiąłem swego, dostałem się do jej majtek, chociaż przez tyle miesięcy mi odmawiała. To twarda sztuka, niełatwo ją złamać. Tylko raz byłem świadkiem płynących po jej policzkach łez. Kiedy łamałem nogę Timowi, stała przerażona, blada, błagając mnie, tak samo jak ten skurwiol, bym tego nie robił. Nawet kiedy klepałem nowego na parkingu, walczyła niczym lwica. Teraz wiem dlaczego.

Czy już wtedy dawała mu dupy? Od kiedy w ogóle są ze sobą?

– Ja pierdolę... – Sapnięcie Jacoba budzi mnie z transu.

Spoglądam na dziewczynę, która została podniesiona przez tego skurwiela i owinęła nogi wokół jego bioder. To ja chciałem mieć ją w tej pozycji, przyciśniętą plecami do ściany, jęczącą moje imię. Tymczasem ktoś taki jak on, kto jest w tej szkole nikim, zwinął mi ją dosłownie sprzed nosa. Całuje ją tak, jakby doskonale znał te usta, jakby robili to wcześniej tysiące razy, przez co mój gniew nie stygnie. Poruszam szczęką, by się uspokoić.

– Słodki Jezu, jak do tego doszło? – Zszokowana Jo zasłania usta dłonią.

– Przecież mówiła, że jej się nie podoba – dodaje naburmuszona Mel.

Och, a więc o nim rozmawiały. Ciekawe!

– Nie miałyśmy o niczym pojęcia, nawet się nie zająknęła – wtrąca Summer.

– Kurwa, co z niej za przyjaciółka – fuka Jo.

Przeskakuję wzrokiem od jednej do drugiej, a na moich ustach czai się chytry uśmiech. Skoro uroczą gwiazdeczka chce się bawić w ten sposób, to się zabawmy! Do końca roku szkolnego znieawidzi ją dosłownie każdy! Już ja się o to postaram!

Okazuje się, że jest gorzej, niż myślałem. Przez pozostałe lekcje czuję na sobie spojrzenia dzieciaków, śmiechy, chichy, słyszę szepty. Siedzę jak na szpilkach, próbując zachować spokój, żeby nie wywlec ich za fraki i nie spuścić łomotu. Jawnie ze mnie kpią, nie krępują się, jakby mnie tam nie było! Co za popierdolona akcja! Maeve mnie ośmieszyła. Przez minione miesiące uchodziliśmy za parę, więc dla tych małych gnojków to idealny temat do sensacji.

Niech ją szlag!

– Idziemy zapalić? – pyta Jack, wskazując brodą na wyjście ze szkoły.

Za dwadzieścia minut musimy stawić się na treningu, ale jebać to! Muszę się trochę zrelaksować, inaczej nie dam rady przebrnąć przez pierdolenie trenera. Może powinienem zaciągnąć Penny do szatni i kazać sobie obciągnąć, ale nawet na to nie mam ochoty.

Opuszczamy szkołę, zaszywając się w najdalszym kącie poza zasięgiem kamer. Siadam na murku, zapalam papierosa i zaciągam się dymem, czując to przyjemne pieczenie.

– Nieźle odwaliła, co? – prychna Jacob, robiąc kółka z dymu. – Kto by się spodziewał.

– Musiała się z nim pieprzyć od dawna, skoro poszli w taką ślinę – dodaje z uznaniem Jack.

Łypię na niego spod byka, bo myśl, że faktycznie tak mogło być, doprowadza mnie do szału!

– Aż z naszego stolika widziałem jej język w jego ustach. Podnieciłem się.

Jack jęczy, kiedy Mason wali go dłonią w tył głowy.

Kumple z detalami opowiedzieli mi o wszystkim, co wydarzyło się po tym, jak ten szczył wpadł do pokoju i przywalił mi kijem. Nie spodziewałem się tego, wziął mnie z zaskoczenia, bo moja uwaga była skupiona na Maeve. Powinienem złapać go po lekcjach i pokazać, z kim zadarł, ale przekonałem się, że to

nie byle jaki przeciwnik. Udowodnił mi to na parkingu, odważnie przechodząc do ataku. Skłamałbym, gdybym powiedział, że to nie był dla mnie szok. Tego na pewno się nie spodziewałem. Walka w tym przypadku na nic się nie zda, rany się zagoją, a ja nie zaznam satysfakcji. To, co zamierzam, dotknie ich oboje. To będzie świetna zabawa. Z radością będę obserwował ich upadek.

– Co zamierzasz? – Jacob jako jedyny zadaje sensowne pytanie.

– Coś, co kurewsko ją zabolii. Skoro ona ośmieszyła mnie, i to trzykrotnie, teraz nadszedł czas, bym to ja ośmieszył ją. I zrobię to w epickim stylu.

– Chyba zaczynam się ciebie bać. – Jack rechocze, poruszając brwiami.

Tak, Maeve też powinna się bać.

*Maeve*

Po tym, co zrobiłam, wręcz unoszę się nad ziemią, nie wspominając o Justinie. Widok jego szczęścia, uśmiechu, wpatrzonych we mnie z miłością oczu, to najlepszy widok na świecie. Z dumą prowadzi mnie przez korytarz, mocno trzyma za rękę, a ja chyba nigdy wcześniej nie czułam w sobie takiej pewności siebie, jak w tym momencie. Wreszcie odważyłam się zerwać smycz, którą założył mi Rodion. Strach wciąż ściska mi żołądek, ale nie mogę wiecznie żyć pod jego dyktando. Za kilka miesięcy opuścę to miejsce, a do tego czasu jakoś przetrwam mordercze spojrzenia Foutleya.

– Mogę z tobą zostać, wiesz o tym? – zagaja Justin, kiedy odprowadzam go do wyjścia ze szkoły. – I tak nie śpieszy mi się do domu.

– Nie ma takiej opcji. – Grożę mu palcem. – Odpocznij, zjedz coś, a wieczorem będę na ciebie czekać.

– Jesteś pewna? – pyta, czule głaszcząc dłonią mój policzek.

– Tak, jestem! To tylko dodatkowe zajęcia, nie świruj. – Szczypię go w bok, aż podskakuje. – Zmykaj.

– Wciąż nie wierzę, że to zrobiłaś – szepcze, muskając moje usta swoimi. – Naprawdę mnie zszokowałaś, ale wiedz, że wiele to dla mnie znaczy, brzoskwinko. Chcę, by wszyscy wiedzieli, że jesteś moja.

– To teraz już wiedzą, kociaku – mruczę.

Zarzucam mu ramiona na szyję, by móc go pocałować. Natychmiast pogłębia pocałunek, obejmuje mnie, po czym unosi, a ja owijam nogi wokół jego bioder. Nie powinniśmy tego robić na widoku, tuż przy drzwiach wyjściowych, gdzie ktoś może nas zobaczyć. Gdyby dyrektor Wilson nas przyłapał, mielibyśmy przechłapanie.

– Pragnę cię, Maeve... – Na te słowa ogarnia mnie żar.

Czuję skurcz w dole brzucha i między udami. Mam ochotę olać dodatkowe zajęcia, pojechać do azylu, oddać się w jego ręce i pozwolić sprawić sobie przyjemność. Potrzebuję go. Przez miniony tydzień Justin nie dotknął mnie w ten sposób, a kiedy pytałam, jaki jest tego powód, zawsze wspominał sobotnią imprezę oraz to, co na niej zaszło. Miałam świadomość, jak bardzo to przeżył.

– Ja ciebie też. Nawet nie wiesz, jak bardzo. Dzisiaj, dobrze?

– Mhm. Odbębnij te zajęcia i wracaj do domu. Wpadnę wieczorem.

– Będę na ciebie czekała. – Przygryzam jego dolną wargę, a on jęczy mi w usta.

Nie mam pojęcia, jak zdołam wysiedzieć na zajęciach!

Lekcja rysunku mija jak w przyspieszonym tempie. Cała w skowronkach opuszczam klasę, biegnę do szafki, by zostawić podręcznik i szkicownik. Chwytam kurtkę, przerzucam ją przez ramię i zmierzam do drzwi. W międzyczasie dostałam wiadomość od mamy, która nieco mnie zmartwiła. Czeka mnie rozmowa ze Stantonem, a to ostatnie, na co mam ochotę. Zapewne szlag go trafił po bombie, jaką z samego rana na niego zrzuciłam. Ucieczka była dobrym rozwiązaniem, chociaż na dłuższą metę to i tak nie ma sensu. Muszę się z nim zmierzyć, stanąć do walki z godnym przeciwnikiem.

Tracę równowagę, ból przecina moje plecy, aż piszczę, i nagle zostaję przyparta do ściany. Przez szok musi minąć chwila, nim zbieram się do kupy, biorę głęboki wdech i uchylam powieki, napotykać wpatrzonych we mnie wściekłe oczy Foutleya. Tuż za nim jak zawsze stoją jego pieski, uważnie się nam przyglądając.

– Więc teraz zamierzasz paradować z nowym po korytarzu? – pyta Rodion, przysuwając się tak blisko, aż mogę zobaczyć wszystkie jasne plamki w jego ciemnych oczach.

– To nie jest twoja sprawa, z kim się prowadzam – odpowiadam pewnym głosem, wdzięczna, że się nie załamuje.

Rodi przechyla głowę, obserwując ruch swojego palca sunącego po moim obojczyku. Mimo iż nie pamiętam soboty, na samą myśl, że wtedy też mnie dotykał, wszystko podjeżdża mi do gardła. Obrzydza mnie, chociaż dawniej nie miałam problemu z jego obecnością.

– Ile to trwa? – Zaciska zęby, jakby w ten sposób próbował opanować gniew.

– Mówiłam, że nie muszę ci się tłum... – Nie dane jest mi dokończyć.

Pięść Rodiona uderza w ścianę, tuż obok mojej głowy, stawiając każdy nerw w moim ciele na baczność. Uchylam usta, zszokowana tym ruchem. Nigdy wcześniej nie zachowywał się w ten sposób, a to znak, że naprawdę jest wkurwiony.

– Od sierpnia – przyznaję od razu.

– Od samego początku – cedzi, przejeżdżając językiem po zębach.

– Po prostu zostaw nas w spokoju, Rodi. Niech każdy dotrwa do końca roku, a potem pójdziemy w swoją stronę.

– Chciałabyś, co? – kpi, z perfidnym uśmiechem. – Zbyt długo ci pobłażałem, tolerowałem twoje zachowanie wobec mnie, gwiazdeczko. Najpierw kop w jaja, potem obrona tego pedała...

Na słowo „pedał” aż się krzywię. Nienawidzę tłamszenia osób o innej orientacji, wyzywania ich, sprawiania, by czuli się gorsi.

– Na deser dzisiejsze przedstawienie. Nieładnie, Maeve... bardzo nieładnie.

Kolejny cios w ścianę. Tym razem muska pięścią płatek mojego ucha, aż wstrzymuję oddech. Cholera, naprawdę się go boję w tym momencie.

– Zapłacisz mi za to, kochanie. Przygotuj się – ostrzega tak niskim i groźnym tonem, aż nabieram ochoty, by się odsunąć, choć za plecami mam ścianę.

Widzę w jego spojrzeniu tę chęć zemsty, z którą przyjdzie mi się zmierzyć. Nie mam już żadnych nadziei, że Rodion odpuści, pozwalając mi cieszyć się szczęściem. Nawet nie chcę sobie wyobrazić, co mi zaserwuje, bo znając jego, będzie to coś wyjątkowo okrutnego.

Chłopak się cofa, poprawia bluzę i kiwa głową na chłopaków. Następnie wychodzą ze szkoły, zostawiając mnie samą. Potrzebuję kilku minut na uspokojenie walącego w piersi serca.

*Justin*

Chwytam za klamkę, otwieram drzwi, przed domem zastając... Jamesa. Pali fajkę, robiąc kóleczka z dymu, opiera plecy o ścianę i spogląda na okolicę. Parę tygodni temu sklepał facjatę mojego ojca, który wisiał mu kasę. Nie pytałem, jak udało mu się rozwiązać ten problem, bo to nie moja sprawa. Widocznie ojciec wybrnął, skoro jeszcze oddychał. Ktoś taki jak James i wspomniany przez niego szef raczej nie kwapią się do podarowania długu.

– Siema, młody! – wita się, jakbyśmy byli kumplami.

– Siema. Co tutaj robisz? – pytam, zasuważąc zamek w kurtce.

– Mam specjalne zadanie dla twojego staruszka – oznajmia tajemniczo.

– Więc nadal sprzedaje prochy – stwierdzam, nie pytam.

Od dawna nie rozmawialiśmy. Widuję go od święta, bo rzadko bywa w domu, a jak wraca, nie wdaję się z nim w dyskusje. Chcę tylko dotrzeć do końca roku szkolnego, potem ten człowiek przestanie dla mnie istnieć.

– To dobra fucha, młody, a twój stary jest w tym całkiem dobry. O ile nie zbacza z wyznaczonej ścieżki. – Mruga, zaciągając się fajką.

– Co masz przez to na myśli? – dopytuję z ciekawości.

– Czasami kręci, co bardzo nie podoba się i mnie, i szefowi. Rob jest pod moją opieką, więc to ja zdaję te pieprzone raporty i świecę za niego oczami.

W tym momencie na podjazd wjeżdża stara toyota ojca, rżąc, jakby to miały być jej ostatnie chwile. Mężczyzna wysiada, trzaska drzwiami i z posępną miną zmierza w naszą stronę. Łypię na mnie kątem oka,

a potem przenosi wzrok na Jamesa.

– Załatwmy to w domu. – Nie dodaje nic więcej, wchodzi do środka, a James salutuje i robi dokładnie to samo.

Zastaję Maeve siedzącą przy biurku. Podpiera policzek na dłoni, stukając długopisem o zeszyt. W tle gra cicha, spokojna muzyka, w pokoju roznosi się ładny zapach palącej się świecy. Skradam się cicho, zachodzę ją od tyłu, następnie obejmuję ramionami, aż się wzdryga. Uśmiecham się, wsuwam nos w pachnące brzoskwiniami włosy i wdycham do płuc ich zajebisty zapach.

– Przestraszyłeś mnie... – sapie cicho Maeve.

Nie daje mi czasu na odpowiedź. Wstaje z fotela, zarzuca mi ręce na kark, po czym wpija w moje usta, wpychając chciwy język do środka. Nie takiego przywitania się spodziewałem, lecz nie śmiem narzekać. Pozwalam jej się rozebrać, a potem robię to samo z nią, rzucając jej ciuchy gdzieś za siebie. Chcę na nią popatrzeć, otaksować ciało, które uwielbiam pieścić, rozgrzewać, jednak moja dziewczyna jest tak spragniona, że nie zamierza czekać. Opada na kolana, ujmuje mojego penisa i zaczyna lizać, aż muszę się oprzeć dłonią o ścianę. Nie mam pojęcia, jak ona to robi, ale potrafi doprowadzić mnie do finału w zaledwie minutę! Od mojego pierwszego razu nauczyłem się kontroli, już nie wybucham po jednym ruchu języka, a ona i tak wiruje nim umiejętnie, jakby lubiła testować moje granice. Wsuwam palce w jej włosy, zaciskam pięść, by nieco przystopować to mordercze tempo. Kiedy unosi wzrok, z moim fiutem w ustach, muszę wykrzesać wszystkie siły, by się na nią nie rzucić i po prostu nie zerznąć.

– Wstań – mówię ochryplym od pożądania głosem.

Maeve natychmiast wykonuje polecenie, jakby nie mogła się doczekać.

Cofam się, pożerając ją spojrzeniem. Idealne jędrne piersi, długie nogi i ta słodka, rozkoszna cipka, której smak tak uwielbiam. Chwytam ją za ramię, rzucam na łóżko i od razu przekręcam na brzuch, podrywając tyłek w górę. Zaczynam ucztować, liżąc zachłannie, pogryzając łechtaczkę, aż Maeve wije się w spazmach przyjemności. Jęczy głośno, mamrocząc, jak jest jej dobrze, i jeszcze bardziej wypina tyłek. Spijam każdą kroplę jej podniecenia niczym uzależniony. Nigdy nie będę miał tego dosyć.

– J-justin... – sapie, nabijając się na mój język. – Wejdz we mnie, błagam!

Uśmiecham się, zadowolony stanem, do którego ją doprowadziłem. Niechętnie odrywam się od jej kobiecości, obserwując lśniące od wilgoci uda. Mój penis sterczy w pełnym wzwodzie, pulsując z potrzeby. Ujmuję go w dłoń, przesuwam do gorącej szczeliny i wbijam w nią jednym mocnym pchnięciem, zaciskając palce na gładkich biodrach. Nie ma sensu tego przeciągać, ta runda będzie szybka, byle tylko pozbyć się tego nieznośnego podniecenia, którego nie można okiełznać.

– O Boże, a-ależ za tym tęskniłam! – sapie.

Zaciskam zęby, bombardując w nią raz za razem, jednocześnie obserwuję wijące się przede mną ciało. Maeve zaciska dłonie na pościeli, wciska głowę w materac, by zdusić kolejny krzyk. Sam mam ochotę krzyczeć, bo jest mi w niej tak dobrze! Przy każdym ruchu zaciska mięśnie, co potęguje doznania i szybko przybliży mnie ku orgazmowi.

Maeve unosi się, podpiera na kolanach, przywierając plecami do mojego torsu. Jedną dłoń owijam wokół jej talii, drugą zaczynam pieścić łechtaczkę, byśmy doszli w tym samym momencie. Pod tym kątem wchodzę w nią jeszcze głębiej. Jęki rozkoszy zachęcają mnie do zwiększenia tempa, aż wreszcie udaje nam się dojść na szczyt.

*Maeve*

Biorę prysznic razem z Justinem, delektując się wędrującymi po moim ciele dłońmi. Odchylam głowę, mrużąc niczym kot, kiedy ugniata mi ramiona. Czuję się odprężona, zaspokojona i szczęśliwa, mając go tak blisko siebie. Justin tym razem nie miał oporów, by pójść na całość. Porządnie mnie zmęczył, więc zamiast nauki, najchętniej uciąłabym sobie krótką drzemkę.

– Wszystko gra? – pyta, składając pocałunek na czubku mojej głowy.

– Mhm, a u ciebie?

Nie wspominam o dzisiejszym spotkaniu z Rodionem. Nie chcę pogarszać i tak trudnej sytuacji, dlatego postanawiam zatrzymać to dla siebie. Nie ma sensu bardziej wkurzać Justina, bo jeszcze gotów byłby zrobić jakieś głupstwo.

– Również. Mam ochotę wrócić do łóżka i cię z niego nie wypuścić.

Cholera! Jego głos jest tak zmysłowy, aż czuję skurcz między udami i twardniejące sutki. Zamyka mnie w klatce swoich ramion, przypiera do ściany, wciskając wzwód między pośladki. Dopiero mnie przeleciał, a ja płonę na nowo.

– M-musimy się uczyć – dukam, wychodząc mu na spotkanie.

Czuję, że jego oddech przyśpiesza, że mocniej wbija mi palce w biodro. A potem nagle się odsuwa, pozostawiając mnie z uczuciem pustki. Obserwuję, jak opłukuje z ciała pianę, po czym opuszczaabinę i zaczyna się wycierać. Stoję jak sparaliżowana, nie mogąc odwrócić od niego wzroku. W ostatnim czasie nabrał trochę masy, widać trening z workiem przynosi efekty. W dodatku nareszcie dobrze się odżywia, bo mama zaczęła wspierać go finansowo, chociaż absolutnie nie chciał się na to zgodzić. To ambitny chłopak, przez wiele lat liczył tylko na siebie, dlatego tak trudno przyjąć mu jakąkolwiek pomoc. Mimo to musi pozwolić swojej mamie na odrobinę troski, skoro ominęło ją tak wiele.

Wychodzę spod prysznica, osuszam ciało i szybko się ubieram, bo ktoś właśnie puka do drzwi. Justin zostaje w łazience, ja biegnę otworzyć, jednocześnie wycierając wilgotne włosy. W progu, na moje nieszczęście, stoi Stanton. I jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki mój dobry humor idzie się pieprzyć.

– Na dół – rozkazuje tonem nieznoszącym sprzeciwu i odchodzi.

Przewracam oczami, zamykam drzwi i napotykam wpatrzony we mnie oczy mojego chłopaka. Przypuszczam, że za kilka minut rozpęta się małe piekło, wołałabym, by go tutaj nie było, żeby oszczędził sobie tego przedstawienia.

– Poczekam na ciebie – oświadcza, nim mam szansę otworzyć usta. – I nie, nie zostawię cię, więc nawet mnie o to nie prosz – dodaje, perfekcyjnie odczytując moje myśli.

Składam na jego ustach czuły pocałunek, opuszczam pokój i schodzę po schodach niczym na ścieżce. Po powrocie ze szkoły odetchnęłam z ulgą, zastając pusty dom. Dzięki temu mogłam się rozluźnić, przygotować na konfrontację.

Stanton już na mnie czeka. Siedzi w fotelu, z nogą założoną na nogę, obserwując każdy mój krok. Co zaskakujące, nigdzie nie widzę mamy, a mój niepokój się pogłębia.

– Madeline nie będzie uczestniczyła w tej rozmowie.

Skurwiel! Muszę zwinąć dłonie w pięści, by powstrzymać się przed zaserwowaniem mu liścia. Nienawidzę tej pieprznej władzy, którą nad nami posiada. Mam nadzieję, że pewnego dnia się nią, kurwa, udławi.

– Spoko, sama potrafię mówić za siebie. – Wzruszam ramionami, grając wyluzowaną. – Jeśli oczekujesz ode mnie zmiany kierunku, rozczarujesz się. Złożyłam już papiery do college’u. – Nie wspominam o Seattle. Nie jestem na tyle głupia.

– Zrobiłaś to bez mojej wiedzy oraz zgody – burczy tym niskim, pełnym niezadowolenia głosem. – Nie uważasz, że to bardzo niegrzeczne, skoro mam finansować twoją dalszą naukę?

Unoszę brwi, zaskoczona jego słowami.

Nie wezmę od tego złamasa ani centa więcej. Pieniądze, które skrzętnie odkładałam z kieszonkowego, z pewnością nie wystarczą na pokrycie kosztów, ale liczę na stypendium. Gdybym pozwoliła mu łożyć na studia, nigdy bym się od niego nie uwolniła.

– Nie musisz za mnie płacić, poradzę sobie.

– Jesteś moją córką, więc kwestia płatności nie podlega dyskusji – oświadcza lodowatym tonem, od którego czuję gęsią skórę.

Naprawdę ten człowiek ma coś w sobie, co potrafi przerazić, chociaż jego twarz mogłaby zdobić okładki gazet.

– Na szczęście posiadam sporo znajomości, więc jeszcze nic straconego. Skontaktowałam się z George’em, jest mi dłużny przysługę. Jutro rano powinienem dostać wiadomość odnośnie do twoich studiów w Baptist College.

Co za fiut!

– Nie życzę sobie, żebyś podejmował za mnie decyzje. – Oskarżycielsko wymierzam w niego palec. Już czuję, jak krew we mnie wrze, lecz staram się zachować spokój, inaczej wydrapię mu oczy. – To moje życie i nie pozwolę ci w nie ingerować. Już wybrałaś drogę dla Christophera, ja swoją zamierzam wybrać sama.



– Dopóki mieszkasz pod moim dachem, będziesz mnie słuchać! – Podnosi głos, a to znak, iż jego cierpliwość powoli się kończy.

– W każdej chwili mogę się wyprowadzić. Za trzy tygodnie mam urodziny, nie będziesz mógł mnie już zatrzymać.

Po moich słowach zrywa się z fotela, aż czuję powiew wiatru we włosach. Przemierza dzielący nas dystans migusiem, a kiedy zatrzymuje się tuż przede mną, naprawdę zaczynam się bać. Zawsze staram się być odważna w jego obecności, nie pokazać mu krzty strachu, jaki we mnie wzbudza. Wiem, że napawa się moją słabością. Skoro zdecydowałam się zbuntować, muszę się tego trzymać.

– Taka jesteś cwana? – Pochyla się, górując nade mną wzrostem. Przygląda mi się mrocznym spojrzeniem, którego do tej pory nie znałam. – To pokazuje, jak bardzo jesteś rozpuszczona, Maeve. Dałem ci za dużo wolności, nie zasmakowałaś prawdziwych kar za swoje krnąbrne zachowanie. Rób tak dalej, a do trzydziestki będziesz siedzieć pod kluczem!

Chciałabym wierzyć, że blefuje i mówi to wszystko tylko po to, by mnie przestraszyć, ale znam Stantona i wiem, na co go stać. To szalenie, na pewno ma coś z głową, traktując własne dziecko w ten sposób. W porównaniu z moim tatą Stanton powinien dostać medal za najbardziej zjebanego ojca wszechczasów.

– Dlaczego traktujesz mnie w ten sposób?

Jestem na siebie wściekła za to pytanie. Powinnam mu odpyskować, pokazać siłę, jednak w tym momencie niezmiernie ciekawi mnie jego odpowiedź.

Stanton ewidentnie traci rezon. Chrząka w pięść, podchodzi do barku w rogu pokoju, następnie nalewa do niskiej szklaneczki ciemnego płynu i wypija go jednym haustem. A potem wbija we mnie wyprane z wszelkich uczuć spojrzenie, jakbym była mu zupełnie obca. Właściwie... czy tak nie jest? Znamy się ledwie półtora roku, nigdy nie byliśmy do siebie przyjaźnie nastawieni, a sposób, w jaki mnie traktował, tylko nas od siebie oddalał.

– W jaki, Maeve? Surowy? – Przechyla głowę, uważnie mi się przyglądając.

„Surowy” to za mało powiedziane. „Okrutny” pasuje zdecydowanie bardziej.

– Jesteś moją córką – kontynuuje niewzruszony. – Muszę cię kontrolować, żebyś nie zбочyła z obranej ścieżki. Nauka jest najważniejsza. Nie zabawa, nie chłopcy i ich lepkie dłonie, nie alkohol, tylko nauka. Łatwo można sobie spieprzyć życie, a ja nie zamierzam ci na to pozwolić.

Z frustracją wyrzucam dłonie w górę.

– Mam bardzo dobre stopnie, przykładam się do lekcji, nauczyciele nie mają żadnych uwag.

– Owszem, bo cię pilnuję.

Mam ochotę przewrócić oczami. Czy on słyszy, co mówi? Pragnę się stąd wyrwać i choćbym miała zakuwać po nocach, zrobię to bez wahania, byle tylko wrócić do Seattle.

– Gdybym popuścił ci lejce, poszłabyś w tango. Jak twoja matka.

Co takiego?!

– O czym ty, do diaska, mówisz? Co mama ma z tym wspólnego?

– Och, całkiem sporo. Wybrała Daniela, zataiła przede mną fakt, że jestem ojcem, pozbawiła mnie wielu chwil z moim własnym dzieckiem! – krzyczy, aż jego twarz robi się czerwona.

Patrzę mu w oczy, oniemiała, powoli składając całość do kupy.

Czy on nadal ma żal do mamy? Nadal nie wybaczył jej ukrywania prawdy o mnie? Minęło już trochę czasu, chyba nie traktuje mnie w ten sposób tylko ze względu na przeszłość, prawda? Nie, nie mógłby być tak okrutny. Mój własny ojciec z pewnością nie mściłby się na mnie za coś, na co nie miałam najmniejszego wpływu. Przecież nawet nie wiedziałam o jego istnieniu! Gdyby było inaczej, może zdecydowałabym się go poznać? Zaprzyjaźnić się? Utrzymać kontakt? Może udałoby nam się zbudować zdrową relację, zamiast tego, co mieliśmy teraz.

– Czy ty... – Urywam, opadając na fotel, bo nagle moje nogi robią się dziwnie słabe. – Traktujesz mnie tak ze względu na mamę? Nie wybaczyłeś jej?

– Nigdy jej nie wybaczę – oznajmia, zaciskając dłoń w pięść. – Okłamała mnie, nie powinna była tego robić. Już wybierając Daniela, zaserwowała mi siarczysty policzek, ale zabierając mi dziecko, wydała na siebie wyrok.

– Nie pomyślałaś, że zrobiła to z jakiegoś konkretnego powodu?

– Jakiego? – dopytuje, mrużąc gniewnie oczy.

Pochylam głowę, wlepiając wzrok we własne dłonie.

Nie mogę mu powiedzieć tego, co wyjawiała mi matka, by nie sprowadzić na nią gniewu Stanton. Jest zdolny do wielu podłych rzeczy, a gdyby się dowiedział, że nie jest materiałem na ojca, pewnie wpadłby w szał. Mama słusznie obawiała się go już lata temu. Teraz człowiek stojący przede mną urósł w siłę i lepiej nie wchodzić mu w drogę.

– N-nie wiem – dukam.

– No właśnie, Maeve. Madeline z pełną świadomością zrobiła to, co zrobiła, dlatego będzie płacić za to do końca życia. Trzeba ponieść konsekwencje źle podjętych decyzji, a zabranie mi dziecka było wyjątkowo bolesne.

– Rozumiem to. Co nie znaczy, że musisz być wobec mnie tak okrutny! To nie moja wina, Stanton! Nie musisz mnie nienawidzić!

– Nie nienawidzę cię – rzuca, lecz nie bardzo mu wierzę. Jego zachowanie ewidentnie wskazuje na urazę, której nigdy nie będzie w stanie pogrzebać. – Po prostu zamierzam wychować cię na porządnego, wykształconego człowieka. Tak, jak wychowałem Christophera. Ty nazywasz to okrucieństwem, ja dyscypliną. Nie zamierzam ci pobłażać czy głaskać cię po głowie. Powinnaś być mi wdzięczna! Przez rok twoje zachowanie było idealne, byłem z ciebie bardzo dumny, choć miewałaś przebłąski głupoty. – Wzdycha, jakby zawiedziony. – Ale teraz przechodzisz samą siebie. Pyskowanie, wychodzenie o zabronionych porach, wracanie nad ranem... to niedopuszczalne!

Kręcę głową, gapiąc się na tego słabego człowieka.

– Pogódź się z tym. Nigdy więcej nie zamierzam być ci posłuszną.

– O tym się dopiero przekonany – informuje tak pewnie, aż robi mi się słabo. Boję się, że Stanton ma coś w zanadru i tym spieprzy wszystkie moje plany. – Jutro na pewno dostanę pozytywną odpowiedź, więc przygotuj podanie, Maeve. Zgodnie z moim założeniem, będziesz studiować prawo w Baptist College.

Po moim, kurwa, trupie!

– Świetnie! – Zrywam się na równe nogi, przyklejając na usta przepelniony kpina uśmiech. – To w Little Rock, daleko od tego przeklętego domu! I tak nie będziesz posiadał nade mną kontroli, skoro zamieszkać na kampusie!

– Nadal będziesz mieszkać z nami – oznajmia zadowolony.

– Co?! Przecież Chris...

– Christopher jest mężczyzną. – Wymownie unosi brew. Ach, tak. Więc o to chodzi! – Po każdych zajęciach będzie odbierał cię twój osobisty szofer i podstawiał pod same drzwi domu. Nie możesz się rozpraszać. Prawo to trudny kierunek.

– Wsadź sobie to prawo w dupę, Stanton! Nie zamierzam studiować ani w Little Rock, ani w Conway! – krzyczę, spuszczając gniew ze smyczy. – Koniec rozmowy. Pa! – Żegnam go środkowym palcem, po czym wbiegam na górę i z trzaskiem zamykam drzwi.

Justin natychmiast bierze mnie w ramiona. Siada na łóżku, układa mnie między swoimi nogami i kołysze, czule głaszcząc po włosach. Kilka łez spływa po moich policzkach, pozwalam sobie na odrobinę słabości. Ta rozmowa totalnie mnie przygnębiła, choć nie powinnam oczekiwać niczego innego. Ze Stantonem zawsze jest tak samo, to do niego musi należeć ostatnie słowo.

– Wszystko będzie dobrze, brzoskwinko. Obiecuję. – Kojący głos Justina nieco mnie uspokaja. Unoszę głowę, a on natychmiast całuje czubek mojego nosa. – Pamiętaj, że przy tobie jestem. Nie pozwolę cię skrzywdzić.

## Rozdział 28

*Maeve*

Kilka następných dni mija podejrzenie spokojnie. Bacznie obserwuję Rodiona, czekając na obiecany przez niego cios, tymczasem on zachowuje się swobodnie. Żartuje z kolegami, podrywa dziewczyny i co najciekawsze – traktuje mnie jak powietrze. Mimo to po przekroczeniu progu szkoły stres chwyta mnie za gardło, aż trudno mi przełknąć ślinę. Podświadomie wiem, że to tylko cisza przed burzą, ale nic nie mogę zrobić, by ją powstrzymać. Rodion zasługuje na karę, niestety szczęście tym razem nie jest po mojej stronie.

Sprzyja lepszym.

Czuję coś mokrego przy ustach, a kiedy odchyłam głowę, dostrzegam uśmiechniętego Justina. Macha mi przed nosem widelcem z wbitym w niego kawałkiem arbuza. Odkąd się ujawniliśmy, nie odstępuję mnie na krok, zachowując się tak jak wtedy, gdy jesteśmy sami. Nie przeszkadzają mu spojrzenia kierowane w naszą stronę, szepty, a nawet wytykanie nas palcami. Jestem pod wrażeniem, jak świetnie idzie Justinowi ignorowanie reszty otoczenia.

– Otwórz buzię – rozkazuje rozbawiony.

Przewracam oczami, ale spełniam ten rozkaz, kradnąc soczystego arbuza z widelca.

– Chryste, zaraz porzygam się od tej ilości słodkości. – Gabe wsuwa palce do ust, imitując wymioty.  
– Dajcie już sobie na wstrzymanie, błagam!

Chichoczę, spoglądając na chłopaka.

W krótkim czasie Gabriel zyskał naszą sympatię. Zakolegował się z Justinem, mnie zaś traktował jak siostrę. To naprawdę świetny chłopak. Pozytywny, zabawny, wesoły. I jest jedyną osobą prócz Justina, która wie o istnieniu azylu. To sprawiło, że obdarzyłam go zaufaniem. Nie chciałabym, by ktokolwiek ze szkoły tam trafił, odbierając mi tym samym miejsce, które pokochałam od pierwszego wejrzenia. To mój drugi dom.

– Chyba nie jesteś zazdrosny, co? – Justin puszcza do chłopaka oczko.

Gabe wypina pierś, poruszając zabawnie brwiami.

– Nie martw się, nie jesteś w moim typie – rzuca, a policzki Justina pokrywają się rumieńcami. – O, Boże! Jesteś czerwony jak burak, stary! Chyba nie myślałeś, że mógłbym być zazdrosny o Maeve, prawda?

– Okej, nie było tematu! Powinniśmy się zbierać na lekcję.

Śmiejemy się z Gabrielem, obserwując zakłopotanego Justina. Sprząta ze stolika, wrzuca resztki jedzenia do kosza, przez cały czas unikając naszego wzroku. Dzisiejszego dnia pierwszy raz od dawna zjedliśmy lunch na świeżym powietrzu, bo pogoda wreszcie powoli zaczęła nas rozpieszczać. Zaświeciło słońce, temperatura podskoczyła, a to znak, iż wiosna zbliżała się wielkimi krokami. Nie mogę się doczekać, aż zrzucę te grube ciuchy!

*Rodion*

Rozsiadam się w swojej ławce, zarzucam nogę na kolano i stukam długopisem w zeszyt, śledząc każdy krok wchodzącej do sali Maeve. Kiedy dziewczyna wyłapuje moje spojrzenie, natychmiast odwraca głowę, próbując mnie ignorować. Bawi mnie jej swoboda podczas przerw, paradowanie z nowym za rączkę, udawanie, że wszystko gra. Wygląda pięknie z rozpuszczonymi włosami, w krótkiej spódniczce oraz bluzce opinającej te cudowne cycki. Po imprezie, kiedy miałem okazję się nimi pobawić, nie jestem w stanie wyrzucić ich z głowy, tak samo jak tej wilgotnej, różowej cipki. Byłem o krok od skosztowania jej, zanurzenia się głęboko w tym rajku, który śnił mi się po nocach.

Od tamtej imprezy sześć razy przeleciałem Penny, lecz nie poczułem nawet ułamka tego, co czułem w obecności nagiej Maeve. Frustruje mnie ten stan. Żadna inna dziewczyna już na mnie nie działa, nagle przestały mnie interesować, stały się nijakie. Nie mam pojęcia, co się, kurwa, ze mną dzieje. Czy ta mała dziewczynka mnie zepsuła?

Gapię się na nią, przez co staje się niespokojna, skrępowana. Zakłada nogę na nogę, odgarnia włosy

za ucho, po chwili jednak je uwalnia, by zasłonić twarz. Głupie włosy nie sprawią, że stanie się dla mnie niewidoczna. Pragnę jej, nawet nie musi się rozbierać. Wystarczy, że podwinie spódniczkę, odsunie majtki i pozwoli mi się przelecieć. Może to sprawi, że moja fiksacja na jej punkcie minie? A może to ją tylko pogłębi?

Odsuwam rękaw bluzy, spoglądając na zegarek. Do rozpoczęcia lekcji pozostało osiem minut, to wystarczająca ilość czasu na krótką rozmowę z moją gwiazdeczką.

Podnoszę tyłek, przechodzę na przód sali i siadam obok Maeve. Wzdryga się pod wpływem kontaktu mojej ręki z jej udem, natychmiast próbuje się odsunąć, jakby mój dotyk ją parzył.

– Uspokój się – cedzę przez zęby, zaciskając palce.

Siedzi nieruchomo, ze wzrokiem wbitym w ławkę.

– Nie zrobię ci krzywdy, kotku. Spójrz, jest tutaj mnóstwo uczniów.

To jej nie uspokaja. Nadal siedzi sztywno, mam wrażenie, że nawet nie oddycha.

– Czego chcesz?

Przysuwam się bliżej, drugą dłoń zarzucam na oparcie krzesła Maeve i owiewam oddechem płątek. Powolnym ruchem sunę w dół, wyczuwając bijący szaleńczo puls. Moja odważna dziewczynka się boi. Bardzo dobrze.

– Miałaś rację – szepczę wprost do jej ucha. – W sobotę miałem wobec ciebie plany, ale twój nowy chłopak nam przeszkodził.

Zszokowana moim przyznaniem, gwałtownie wciąga powietrze. Szarpie ramieniem, lecz natychmiast ją unieruchamiam.

– Byłem pod wpływem, dlatego moja reakcja była mocno opóźniona i mógł mnie bezkarnie sklepać.

– Więc to prawda. Chciałaś mnie...

– Ciii, nie, gwiazdeczko. To nie tak – tłumaczę, muskając palcami udo. – Mieliśmy się dobrze bawić, chciałem się tobą zająć, doprowadzić cię do szaleństwa. Chciałaś tego.

– Nie. Tego mi nie wmówisz, Rodion.

– A jednak. Jęczałaś moje imię, wciąż powtarzałaś, że chcesz mojego fiuta.

Maeve zaczyna kręcić głową, jakby próbowała temu zaprzeczyć. Wsuwam palec pod brodę dziewczyny i powoli przekręcam jej głowę, aż nasze oczy się spotykają. Dostrzegam wpatrzony we mnie gniewny wzrok.

– Byłaś napalona. Wypinałaś ten słodki tyłeczek, twoja cipka aż ociekała wilgocią. Możesz się wypierać, ale przecież niczego nie pamiętasz.

Czule przesuwam kciukiem po jej policzku i pochylam się tak blisko, że nasze usta niemal się stykają. Mógłbym ją teraz pocałować, zmuszając do posłuszeństwa.

– Mam dla ciebie propozycję.

– Nie ma mowy! – oświadcza tonem przepełnionym wściekłością. – Nienawidzę cię, więc wsadź sobie wszelkie propozycje prosto w dupę.

– Kurwa, ależ ty mnie podniecasz! – Chwytam dłoń Maeve i przykładam do swojego kutasa, który stoi, odkąd usiadłem obok niej. – Czujesz? Tak właśnie na mnie działałaś, gwiazdeczko.

Krzywi się w wyrazie obrzydzenia, próbując zabrać rękę. Nie pozwalam jej na to.

– Dlatego musisz mi pozwolić się przelecieć – mówię prosto z mostu.

Maeve zamiera. Rozchyła usta i gapi się na mnie zszokowana, nawet nie mrugając.

Będzie moja. Musi być.

*Maeve*

Moje serce przyśpiesza bicie i walczy ze sobą, by nie przypierdolić temu idiotcie w twarz. Nie robię tego tylko dlatego, że właśnie do sali wchodzi nauczyciel. Wita się z nami przelotnie, wyjmując podręczniki ze skórzanej torby, ale w pomieszczeniu wciąż panuje gwar.

Z zaciśniętymi ze złości ustami spoglądam na oczekującego odpowiedzi Rodiona. Jeśli sądzi, że wyrażę zgodę na uprawianie z nim seksu, jest głupszy, niż myślałam. Nie zrobiłam tego przez półtora roku, na pewno nie zrobię tego teraz. W dodatku wkurza mnie fakt, iż w ogóle nie przejmuje się tym, do czego się posunął. Zachowuje się swobodnie, jak gdyby nigdy nic, chociaż przed paroma minutami poniekąd przyznał

się do wszystkiego.

– Nigdy tego nie zrobię – odpowiadam po chwili milczenia.

– Dobrze się nad tym zastanów. Jeśli mi odmówisz, źle się to dla ciebie skończy.

– Przestań mnie straszyć, Foutley – rzucam ostro. – Mam dość twojego zachowania, więc z łaski swojej odwal się ode mnie raz na zawsze!

Cmoka, wyraźnie nieusatysfakcjonowany odpowiedzią.

– Masz czas do końca zajęć. Naprawdę konsekwencje ci się nie spodobają. Wiesz...

– Panie Foutley! – Naszą rozmowę przerywa Finn. – To chyba nie jest twoje miejsce, prawda? – Zakłada ramiona na torsie, unosząc wymownie brew.

Oddycham z ulgą, kiedy ten dupek podnosi tyłek i przesiada się do swojej ławki. Niestety nie potrafię się skupić na lekcji, bo w głowie wciąż odbijają mi się słowa Rodiona o konsekwencjach. Boję się ich, to oczywiste, jednak nie zamierzam nigdy więcej być jego kukiełką. Na samą myśl uprawiania z nim seksu, czuję żółć podchodzącą mi do gardła. Po czymś takim nie mogłabym spojrzeć na własne odbicie.

W tamtym momencie nawet nie przeszło mi przez myśl, jakie piekło zgotuje mi Rodion Foutley.

\*\*\*

Po mojej rozmowie ze Stantonem w domu można było wyczuć nerwową atmosferę. Nie mam pojęcia, gdzie oddelegował matkę, by ta nie była świadkiem naszej dyskusji, ale zaraz po powrocie i tak mnie przemaglowała, przepaszając za zachowanie swojego męża. Przywykłam, dlatego coraz mniej przejmowałam się słowami ojczyma. Miałam ważniejsze rzeczy na głowie jak egzamin, który zbliżał się wielkimi krokami. Justin ponownie miał mnie odwiedzić, byśmy mogli się trochę wspólnie pouczyć.

Właśnie rozkładałam książki oraz notatki na łóżku, kiedy rozlega się pukanie do drzwi. Po cichym „proszę” do środka wchodzi mama, niosąc na tacy dzbanek mojej ulubionej herbaty, babeczki i przekąski. Uśmiecham się na ten widok, wdzięczna za jej wsparcie. Polubiła Justina, nie miała nic przeciwko naszemu związkowi, spotykaniu się w tym domu. Żałuję tylko, że musimy się ukrywać, ale to wszystko niebawem miało dobiec końca.

– Mam dla ciebie małą niespodziankę. A może dla twojego chłopaka? – zastanawia się, stukając palcem w usta.

– O czym ty mówisz, mamo? – dopytuję, nieco podekscytowana.

– Chodź. – Wystawia dłoń, którą chwytam bez wahania, i pozwalam poprowadzić się do okna. Mama je otwiera, po czym zachęca mnie do wychylenia.

Rzucam okiem w dół, z niedowierzaniem gapiąc się w coś, czego kompletnie się nie spodziewałam.

– Skoro na razie nie ma innego sposobu, postanowiłam zatroszczyć się o bezpieczeństwo Justina.

– Mamo... – dukam wzruszona.

– Lubię twojego chłopaka. Nie chciałabym, by zrobił sobie krzywdę. – Puszczam do mnie oczko.

Zniknęła licha drewniana pergola, po której wiosną miały zacząć wspinać się kwiaty. W zamian mama zamówiła metalową, solidną, z pięknym, ażurowym wykończeniem. Mocne przytwierdzenie do ściany sprawia wrażenie stabilnego, więc mogę odetchnąć z ulgą. Justin będzie mógł bezpiecznie wspinać się do mojego okna.

– To wiele dla mnie znaczy, dziękuję! – Rzucam się w jej ramiona, powstrzymując napływające do oczu łzy.

– Tylko w ten sposób mogę wam pomóc – mówi cicho, głaszcząc mnie czule po włosach. – Chciałabym zrobić więcej, ale w tym momencie to bardzo skomplikowane.

– Myślisz, że to się kiedyś zmieni? Nasze życie?

– Niebawem wyjedziesz, córeczko. To naprawdę dobre wyjście z tej sytuacji. Nieważne, co powie Stanton, nie może cię tutaj zatrzymać siłą.

– Ale ty zostaniesz. – Odchylam głowę, by spojrzeć mamie w oczy. – Nie chcę tego dla ciebie, ten sukinsyn niszczy ci życie. Do tak wielu rzeczy cię zmusił!

– Nie martw się o mnie. Jestem dużą dziewczynką. – Uśmiecha się, całuje mój policzek, następnie wychodzi, zostawiając mnie samą.

Jeszcze przez chwilę wpatruję się w drabinkę, nie mogąc powstrzymać radości.

Justin będzie wniebowzięty!

\*\*\*

Następnego dnia przekraczam próg szkoły cała w skowronkach. Nucąc pod nosem, zmierzam do swojej szafki, przy której stoją dziewczyny. Od imprezy urodzinowej Rodiona nasz kontakt się ochłodził, chociaż nie było ku temu powodów. Dzisiaj wyglądają na zadowolone, plotkują w najlepsze, gestykulując.

– Cześć – witam się, rozsuwając zamek w kurtce.

– Och, Maeve! Słyszałaś najnowszą ploteczkę? – Ekscytuje się Summer.

Kręcę głową, bo nie mam pojęcia, o czym się teraz mówi. Jeszcze wczoraj wszyscy zwracali uwagę na mnie i Justina, już znaleźli sobie nową sensację?

– Rodion oficjalnie wręczył Penny swoją kurtkę – mamrocze niezadowolona Jo.

Smaczny kąsek, na który miała ochotę, przeleciał jej koło nosa.

Wyjmując podręczniki do historii, zastanawiam się nad postępowaniem Foutleya. Wczorajszego dnia proponował mi seks, dzisiaj oficjalnie mianował Penny swoją dziewczyną, bo w tej szkole właśnie tak to działało. Masz kurtkę kapitana drużyny – należysz do niego. Niedawno sama w niej paradowałam, niechętnie bo niechętnie, ale ona dawała mi pozycję, którą właśnie straciłam. Dzięki temu byłam bezpieczna, nikt się mnie nie czepiał, wiodłam dobre, spokojne życie. Czy teraz to się zmieni? Skoro Rodi coś planuje, zostanę z tym wszystkim zupełnie sama.

– Wielka szkoda, Penny na niego nie zasługuje! To dziwka – psioczy Jo, a koleżanki jej wtórują.

– Hej! Czy on z tobą zerwał?! – Oczy Summer nagle się powiększają, jakby właśnie do niej dotarło, że do tej pory to ja byłam jego dziewczyną.

– Cholera, faktycznie! – Podłapuje Adriana. – Co się stało? I dlaczego, do cholery, nie powiedziałaś o tym swoim najlepszym przyjaciółkom? Zataiłaś nawet nowego!

Mam ochotę przewrócić oczami.

Do najlepszych przyjaciółek jeszcze wiele im brakuje.

– Mówiłam wam, że nigdy nie byliśmy razem, ale nie chciałyście mi wierzyć. To Rodi przyczepił się niczym rzep psiego ogona i nie dawał mi spokoju.

– Nieźle cię upokorzył. – Prycha niespodziewanie Melanie. – Byłaś na szczycie, a teraz spadłaś na samo dno. To musi cholernie boleć, co? – kpi.

– Wcale – odpowiadam, wzruszając ramionami.

Nie kontynuuję dyskusji. Mijam dziewczyny i zmierzam prosto do sali, by tam poczekać na rozpoczęcie lekcji. Mam przeczucie, że po tej degradacji ze stanowiska dziewczyny Rodiona, moje pseudoprzyjaciółki szybko przyłączą się do Penny.

Nie myślę się. Podczas lunchu moją dawną pozycję zajmuje nowa dziewczyna Rodiona, a po stołówce roznosi się szum plotek. Penny wygląda na dumną z siebie, jakby wskoczenie na moje miejsce było dla niej życiowym osiągnięciem. Wszystkie spojrzenia kierują się właśnie na nią. Krokiem godnym modelki Penny zmierza do stolika, prezentując swoje długie nogi oraz piersi wylewające się ze zbyt dużego dekoltu. Wisienką na torcie są jej pośladki, które wypina, pochylając się nad Rodionem i wpychając mu język w usta.

– Chryste, jak ja mam teraz zjeść posiłek? – skarży się biedny Gabe. – Wcale nie chciałem widzieć połowy tyłka tej typiary! Teraz mam traumę!

– Łączę się z tobą w bólu, stary. – Justin poklepuje kumpla po ramieniu.

Wpycham do ust kawałek kurczaka, delektując się ostrą panierką, ale niespodziewanie odzywają się wszystkie telefony. Ściągam brwi, obserwując dzieciaki sięgające po swoje komórki, a potem rozpoczyna się mój koszmar. Przez błogie kilka chwil nie mam pojęcia, co się dzieje, co widzą na ekranach swoich smartfonów, ale mam pewność, że cokolwiek to jest, dotyczy mnie, bo nagle każda osoba przebywająca na stołówce wlepia we mnie wzrok.

– To się nie dzieje naprawdę... – szepcze zszokowany Gabe.

Pochyliłam się, by zajrzeć w jego telefon, a na widok zdjęcia, krew odpływa mi z twarzy. Niczym sparaliżowana patrzę na... siebie, swoje ciało ułożone w błękitnej pościeli. Nie widać mojej twarzy, zdjęcie sięga tylko do ust, lecz rozsypane na poduszce różowe włosy nie pozostawiają wątpliwości, kim jest dziewczyna na fotografii. Dostrzegam dłonie na moich biodrach, duże, z widocznymi żyłami oraz równo przyciętymi paznokciami. Mogą należeć do każdego, jednak ja wiem, kto jest ich właścicielem. Od pasa w górę każdy może mnie do woli oglądać, na widoku znajdują się moje piersi oraz sterczące sutki.

Z przerażeniem unoszę głowę, by rozejrzeć się po stołówce. Dzieciaki zasłaniają usta, śmieją się, szepczą między sobą, gapią się na mnie rozbawieni. Uświadamiam sobie, jak bolesna okazuje się zemsta Rodiona, który wpatruje się we mnie z szyderczym uśmiechem, mówiąc tylko: „Widzisz? Nie warto było ze mną zadzierać”.

I ma rację, dlatego przez tyle czasu znosiłam jego nachalność. A teraz pokazuje mi to, czego zawsze się obawiałam – podłość. Bo to, co zrobił, jest podle, upokarzające i obrzydliwe, a on nawet nie wygląda na skruszonego. Bez problemu rzucił mnie na pożarcie, doskonale wiedząc, że teraz nie będę mieć w tej szkole życia.

Mam wrażenie, jakby ściany nagle zaczęły się przesuwac, wszystko wokół zamiera, nie słyszę żadnych rozmów, jakby mózg odciął mnie od rzeczywistości. Próbuje oddychać, co nie jest łatwe, bo moje płuca nagle odmówiły posłuszeństwa. Wpadam w panikę. Żołądek zwija mi się w supeł, dłonie zaczynają drżeć i coś dusi mnie w gardle, przez co nie mogę przełknąć śliny. Muszę wyjść, inaczej zaraz się uduszę!

Z trudem wstaję na nogi, popycham drzwi i biegnę do toalety. W ostatniej chwili udaje mi się dobiec na miejsce, unieść klapę sedesu i zwymiotować. Bez końca targają mną torsje, chociaż niewiele dzisiaj zjadłam i już nie mam czym wymiotować. Ocieram usta rękawem bluzy, siadam na podłodze i wbijam wzrok w ścianę.

To koniec. Zniszczył mnie w najgorszy możliwy sposób, bez wahania rozesał moje nagie zdjęcie, odbierając mi tym pewnośc siebie, godnośc, intymnośc. Nie miał do tego żadnego prawa, ale to nie ma znaczenia. Rozpętał prawdziwą burzę, która nie ucichnie przez długie miesiące pewno nawet po tym, jak stąd odejdę. Do tego czasu codziennie będę musiała mierzyć się z oceniającymi spojrzeniami, szyderstwami, mając świadomośc, że ci wszyscy ludzie widzieli cośc, co nie było przeznaczone dla ich oczu...

*Justin*

Jestem zbyt zszokowany, by od razu ruszyć za Maeve. Siedzę w miejscu z walącym w piersi sercem i wzrokiem wbitym w człowieka, którego najchętniej bym udusił. Marzę o tym, żeby do niego podejść, owinać dłonie wokół jego szyi i po prostu pozbawić go życia. Po tym, co zrobił, bo nie mam wątpliwości, że to Rodion za tym stoi, powinien zapłacić najwyższą cenę. Tymczasem on siedzi, uśmiechając się od ucha do ucha, jakby właśnie nie zniszczył życia niewinnej dziewczynie. Jakby nie przekroczył granic, których nigdy nie powinien.

Zrywam się z miejsca, gotowy ruszyć na niego i ponownie wbić jego ryj w ziemię, jednak nie robię nawet trzech kroków, czując blokadę z ramion. To Gabe przytrzymuje mnie w miejscu, powstrzymując przed atakiem na Foutleya. Nie jest mu łatwo mnie utrzymać, bo walczę dzielnie, byle tylko się uwolnić. Nie sądziłem, że kumpel ma aż tyle siły.

– Nie rób tego! – sapie mi prosto do ucha, wzmacniając uścisk. – On tylko na to czeka, Justin, a potem bez wahania wykorzysta to przeciwko tobie. Poleci do dyra, naskarzy, pokaże obita bużkę, tym samym pozbawiając cię szansy na dobrą przyszłość.

Mam wrażenie, jakby ten skurwiel mimo dzielącej nas odległości słyszał każde wypowiedziane przez Gabriela słowo. Dumnie unosi brodę, niemo zapraszając mnie do walki. Dawniej mnie przerażał, teraz chętnie zmierzę się z nim na pięści, jeden na jednego, bez żadnej pomocy. Jestem ciekaw, co potrafi.

– Pierdołę przyszłość, Gabe! Widziałeś, co zrobił!

– Owszem, ale to nie koniec. Zemścimy się – mówi pewno, ale w tym momencie nie jestem w stanie uwierzyć w jego słowa. W tej szkole złamas jest nietykalny. – Musimy iść do Maeve. Na Foutleya przyjdzie czas. Twoja dziewczyna cię potrzebuje, stary.

Budzę się z dziwnego transu, odtrącam ramiona Gabe’a, po czym rzucam się biegiem przez korytarz prosto do toalety, gdzie – jak mam nadzieję – znajduje się Maeve. Docieram na miejsce chwilę później, otwieram drzwi i każdą kabinę, aż trafiam na brzoskwinkę.

Widok, który mam przed sobą, ścisza moje serce jak cytrynę. Moja dziewczyna siedzi pod ścianą, drżąca, zapłakana, zdruzgotana. Natychmiast przyciągam ją do siebie, chowam w ramionach, tulę i całuję po głowie, próbując uspokoić. Nigdy wcześniej nie wydawała się taka bezbronna. Niemal przelatuje mi przez palce, jakby już się poddała. Nigdy jej na to nie pozwolę. To najdzielniejsza osoba, jaką kiedykolwiek poznałem.

- Jestem przy tobie, brzoskwinko – szepczę cicho.
- Trzymaj mnie mocno, Justin. I nigdy nie puszczaj.
- Nie puszczę. Obiecuję.

Wybuchła nową falą rozpaczliwego płaczu, a ja po cichu płaczę razem z nią.

Ulatniamy się ze szkoły, nie bacząc na konsekwencje. Zасыwamy się w azylu, gdzie panuje spokój, nie ma natrętnych osób o przeszywających spojrzeniach. Maeve jest cicha, nie wypowiedziała ani słowa, nawet na mnie nie spojrzała. Staram się dać jej wsparcie, poczucie bezpieczeństwa, ale zdaje się tego nie dostrzegać. Siedzi na materacu, otulona kocem, opiera brodę na kolanie i patrzy w jeden punkt, kompletnie bez ruchu.

Martwi mnie jej stan. Nie wyobrażam sobie jutrzejszego dnia i kolejnego, nie wspominając o czekających nas jeszcze kilku miesiącach. Tak szybko nie przestanie się o tym gadać, to gruba sensacja i świetny temat do nękania. Ludzie ze szkoły są okrutni, tylko czyhają na słabszego od siebie, by móc pokazać swoją siłę. Przechodziłem przez to niezliczoną ilość razy, znosząc upokorzenie, ból, bolesne słowa, po których czułem się jak śmieć. Z każdym dniem szykana pozbawiała mnie pewności siebie, wiary, godności, aż w końcu zamknąłem się we własnym świecie, nie dopuszczając do niego tych, którzy chcieli mnie krzywdzić. Już nie rozróżniałem dobrych ludzi od złych, dla mnie byli jednakowi, niebezpieczni. Ludzie to bestie, nie mają skrupułów. Gnębią tak długo, aż zepchną cię na samo dno.

Czuję wibrację telefonu. Wyjmuję go z kieszeni, rzucając okiem na ekran. Nadawcą jest Gabe, który miał za zadanie informować mnie o aferze w szkole.

**Gabe:** Jest źle, stary. Bardzo, kurwa, źle. Nie mówi się o niczym innym, dzieciaki wciąż oglądają to przekłete zdjęcie, komentują. To jakiś obłęd!

Zamykam oczy i pocieram skronie, nie dowierzając w to, co się dzieje.

Nie mam pojęcia, jakim cudem moja dziewczyna wróci jutro w te przekłete mury.

– Co napisał Gabe? – pyta cichym, schrypniętym od płaczu głosem.

Nie mam pojęcia, skąd wie, że to właśnie on napisał wiadomość.

– Nic istotnego. Nie przejmuj się tym – odpowiadam.

Chowam telefon do kieszeni, przesuwam ją między swoje kolana i przytulam do torsu. Siedzimy w milczeniu, gapiąc się w ścianę, bezradni, zdruzgotani. Nie mam pojęcia, co zrobić, by to się skończyło.

– N-nie mogę tam wrócić... – mówi Maeve, a jej ciałem wstrząsa dreszcz. – Nie mogę.

Nie wiem, jak jej powiedzieć, że nie ma innego wyjścia.



## Rozdział 29

*Maeve*

Wracam do domu dopiero wieczorem. Po przepłakaniu wielu godzin moje samopoczucie jest totalnie do bani, dlatego wolałabym nie natknąć się na Stantoną, a tym bardziej na mamę, która zasypałaby mnie masą pytań. Nie chcę na nie odpowiadać. Na samą myśl, że miałabym zdradzić jej to, co dzieje się w szkole, czuję wstyd i obrzydzenie. To musi pozostać tajemnicą.

– Gdzieś ty była?! – Ostry głos ojczyma brzmi niczym świst bata.

Podskakuję, przykładając dłoń do serca, i odwracam się, by zmierzyć się z jego surowym spojrzeniem. Jak zwykle nie dopisało mi szczęście.

– Dochodzi siódma! Już dawno skończyłaś lekcje!

– Nie chcę się z tobą kłócić – rzucam z nadzieją, że odpuści temat.

Ruszam do kuchni, wydaję butelkę wody i próbuję wyminąć stojącego w progu mężczyznę. Naprawdę nie mam ochoty się z nim teraz szarpać, jestem wykończona po tragicznym dniu w szkole i marzę tylko o śnie, chociaż wiem, że on niczego nie zmieni.

– Nie raczysz wyjaśnić, dlaczego uciekłaś z lekcji? Wilson do mnie dzwonił!

Przeklęty dyrektor! Teraz zamierza dzwonić do Stantoną z byle problemem?

– Źle się czułam, dlatego się urwałam – tłumaczę od niechcenia.

– Nie masz prawa... – Odpala się niczym raca, ale nie zamierzam tego słuchać.

Mijam go, wbiegam na górę, trzaskam drzwiami i przekręcam klucz, odcinając się od świata. Rzucam butelkę z wodą na łóżko, rozbieram się, następnie wchodzę pod prysznic i szoruję ciało gąbką, aż skóra przybiera czerwony kolor. A potem znowu wybucham płaczem. Siadam pod ścianą, obejmuję kolana ramionami, pogrążając się we własnej rozpacz.

\*\*\*

Nie mam wyjścia i kolejnego dnia muszę pojawić się w szkole. Próbowałam porozmawiać z mamą, przekonać ją, że źle się czuję, ale wtrącił się Stanton, zarzucając mi wymyślanie. Mama spojrzała na mnie ze smutkiem, a potem wyszła na spotkanie z jakąś wypindrzoną żoną bogatego kolesia. Nie miałam prawa mieć do niej żalu. Nie wyjawiałam jej prawdy, więc nie miała pojęcia, dlaczego tak rozpaczliwie próbowałam wymigać się od szkoły. Najgorsze było to, że w niczym nie zawiniłam, nie powinnam czuć wstydu i mam tego pełną świadomość, a mimo wszystko nie byłam w stanie wydukać z siebie ani słowa. Ani ona, ani Stanton nie mogą się dowiedzieć. Ojczym nigdy by mi tego nie wybaczył. Jest rozpoznawalnym człowiekiem w tym mieście, nie może pozwolić sobie na taki skandal. Dlatego muszę zrobić wszystko, co w mojej mocy, by zdjęcie nie trafiło w ręce dyrektora.

W innym przypadku moje życie będzie skończone.

Długo siedzę w samochodzie, obserwując wchodzących do szkoły uczniów. Zaciskam palce na kierownicy, aż czuję ból, próbując przełamać strach i wreszcie wyjść na zewnątrz. Nie jestem gotowa zmierzyć się z hordą ludzi, którzy będą się na mnie gapić. A może nie będzie tak źle? Może pośmieją się chwilę i po prostu zapomną? W końcu to tylko zdjęcie, nic wielkiego. Wzdycham, doskonale wiedząc, że wcale tak się nie stanie.

Pukanie w szybę sprawia, że niemal wypluwam serce. Po drugiej stronie czeka na mnie Gabe stukający palcem w tarczę zegarka. Do rozpoczęcia lekcji pozostało tylko osiem minut, kończy mi się czas, więc dłużej nie mogę tego odwlekać. Niechętnie pociągam za klamkę, wysiadam i trzaskam drzwiami, napotykać wpatrzony we mnie oczy przyjaciela. Nic nie musi mówić, wyczytuję towarzyszące mu emocje z samego spojrzenia i ponownie czuję lzy pod powiekami.

– Jesteś dzielna, Maeve – oświadcza poważnym tonem, ujmując moje policzki w dłoń i pochyla się, aż nasze oczy znajdują się na tej samej wysokości. – Nie pozwól tym rozkapryszonym dzieciakom zyskać przewagę, słyszysz? To nie twoja wina, to nie ty zawiniłaś.

– Ale to ja muszę się z tym zmierzyć – szepczę przez ściśnięte gardło.  
– Razem z Justinem ci w tym pomożemy. Daj im kilka dni, a potem znajdą sobie inną sensację. Sama zobaczysz. – Gabe posyła mi lekki uśmiech, pstryka palcem w czubek nosa i przytula, a ja oddycham z ulgą.  
Pierwszy raz od wczoraj węzeł w brzuchu nieco się poluźnia.  
– Jesteś niesamowitą dziewczyną, nigdy o tym nie zapominaj.  
– Dziękuję, Gabe – dukam w jego kurtkę, próbując się nie rozbeczeć.  
– A teraz cię puszcze, bo twój chłopak szarżuje przez parking niczym byk zwabiony czerwoną płachtą. Ma dobry prawy sierpowy, widziałem na własne oczy, i właśnie dlatego nie zamierzam doświadczyć tego na własnej twarzy. – Odsuwa się, poprawiając mój szalik.  
Chichoczę, ocierając samotną łzę.

Ma rację. Justin faktycznie niemal biegnie przez parking, a kiedy jest na tyle blisko, od razu porywa mnie w ramiona, unosi i okręca dookoła, aż kręci mi się w głowie. Nie odpisałam na żadnego z dziewięciu napisanych przez niego SMS-ów, nie byłam w stanie nawet wziąć telefonu do ręki. W nocy praktycznie nie zmrzyłam oka, leżałam niczym zombie, wpatrując się w sufit oświetlony przez księżyc.

– Spioreę ci tyłek za milczenie, brzoszkinko! – grozi mi na ucho. – Umierałem z niepokoju! Dlaczego mi nie odpisałaś?

– Wybacz, chciałam być sama.

Stawia mnie na ziemi, kręcąc głową. Widzę, jak bardzo go tym zraniłam.

– Nigdy więcej tego nie rób – mamrocze wciąż wkurzony, chwytając mnie za rękę i we trójkę ruszamy do szkoły.

Każdy nerw w moim ciele staje na baczność, znajomy węzeł w brzuchu ponownie się zaciesnia, serce przyśpiesza bicie. Wczoraj uciekłam, nie mając odwagi spojrzeć tym ludziom w oczy. Dzisiaj już nie mogę się ukryć.

– Jestem z tobą, Maeve.

– Dziękuję – odpowiadam, mocniej ściskając dłoń Justina.

Gabe popycha drzwi, przepuszcza mnie pierwszą i oto stoję w miejscu, które od wczorajszego dnia przeraża mnie do szpiku kości. Justin nie pozwala mi się rozglądać, prowadzi mnie prosto do szafki, niestety zatłoczony korytarz rozstępuje się niczym morze czerwone, robiąc nam przejście. Wszyscy na mnie patrzą, wiercą w mojej głowie dziurę, obgadują. Inni się śmieją, a jeszcze inni wykonują wymowne gesty, przez które treść żołądka podchodzi mi do gardła.

Będzie trudniej, niż myślałam.

– Rozbierz się, zabierz książki i idziemy na lekcje – rozkazuje Justin.

Przytakuję, ale kiedy docieramy do szafki, na jej drzwiczkach widnieje wydruk mojego nagiego zdjęcia. Justin zrywa je ze złością, zgniata w kulkę i posyła ludziom mordercze spojrzenie, od którego przelatuje mi po plecach lodowaty dreszcz. Chyba nigdy wcześniej nie widziałam go takiego wkurzonego!

– Na co się gapicie, co?! Zajmijcie się sobą!

– Twoja laska ma zajebiste ciało, stary! Może się nią podzielisz?

Nozdrza Justina się nadymają, twarz płonie mu gniewem. Gabe natychmiast wkracza do akcji, wyczuwając problemy, i kładzie dłoń na ramieniu Justina.

– Tak, jak ustaliliśmy. Zero reakcji – mówi do mojego chłopaka.

Ustalili? Kiedy o tym rozmawiali?

Jak w transie wciskam kurtkę do szafki, którą uprzednio otworzył Justin, biorę podręcznik do matematyki i języka hiszpańskiego, by nie musieć tutaj wracać, i czmycham do klasy, po czym siadam obok swojego chłopaka. Czuję się cholernie niezręcznie, bo i tutaj każdy się na mnie gapi, nie pozwalając mi zapomnieć o tym, co się wydarzyło. Staram się ich ignorować, angażuję się w rozmowę z Justinem oraz Gabrielem, nie zwracając uwagi na otoczenie. Dopiero przybycie nauczyciela urywa wszelkie rozmowy, więc mogę skupić się na lekcji.

Potem sytuacja się komplikuje. Na lekcji WF-u chłopcy przechodzą na drugie boisko, więc Justin wraz z Gabe'em znikają mi z oczu, a mnie dopada panika. Przebieram się w krótkie spodenki i T-shirt, słysząc za plecami szepty dziewczyn. Moje pseudoprzyjaciółki chichoczą w towarzystwie brylującej Penny, która upina bujne włosy w kucyk.

Atmosfera jest naprawdę niezręczna, czuję się jak pieprzony wyrzutek. Zawijając sznurówki,

uświadamiam sobie jedną przykrą rzecz: żadna z tych dziewczyn do mnie nie podeszła, nie uraczyła słowem pocieszenia, nie przytuliła, nie okazała wsparcia, chociaż mogło to spotkać każdą z nich. Od wielu miesięcy widywałam je na korytarzu, witałam się z nimi uśmiechem... w tym momencie są moimi wrogami, stoją po przeciwnej stronie barykady, mimo iż nie zrobiłam nic złego. Po prostu padłam ofiarą chłopaka, który za wszelką cenę próbował dopiąć swego.

– Nie sądziłam, że kiedykolwiek do tego dojdzie. – Po szatni roznosi się głos zadowolonej Penny.

Odwracam się, odważnie stając z nią twarzą w twarz.

– Rodion tyle się za tobą nabiegał i wreszcie mu się poszczęściło, co?

– Jeśli myślisz, że się z nim przespałam, to jesteś w błędzie – mówię, hardo unosząc brodę. – Rodion mnie nie zaliczył.

– Ach, tak? – Zamyśla się, stukając palcem w brodę. – To ciekawe, bo krążące po szkole zdjęcie wskazuje na coś zupełnie innego. Swoją drogą niezłe cycki – dodaje beczelnie, a dziewczyny wybuchają śmiechem.

Wiedziałam, że prędzej czy później się ode mnie odwrócą.

– Dziękuję. Też je lubię.

Zakładam ramiona, aż moje piersi podsuwają się w górę.

– Mam nadzieję, że wreszcie odczepisz się od Rodiona, teraz należy tylko do mnie. Zaliczył cię, jego obsesja minęła, tak więc ręce przy sobie, Cunningham.

– Od sierpnia mam chłopaka, Penny. Rodion jest dla mnie nikim – oświadczam ku zaskoczeniu wszystkich.

Jo, Melanie, Summer oraz Adriana rozchylają usta, gapiąc się na mnie jak na wariatkę. To dobre uczucie ich tak zaskoczyć.

– Może Foutley karmi was bzdurami na mój temat, bo nic więcej nie może zrobić. Nie dostał mnie i nigdy nie dostanie. Skąd masz pewność, że to jego dłonie znajdują się na zdjęciu? – Unoszę brew, a dziewczyna kipi ze złości.

Odwracam i opuszczam szatnię, dumna z samej siebie.

Gra w siatkówkę to istna katorga. Dziewczyny na znak buntu nie podają mi piłki, więc wałęsam się po boisku niczym porzucony pies. Nie powinnam się przejmować, z żadną z nich nigdy nie łączyła mnie prawdziwa przyjaźń, mimo to czuję ból w sercu. To nic przyjemnego być odrzuconym, traktowanym jak wyrzutek. Zawsze myślałam, że dziewczyny powinny trzymać się razem, wspierać. Jak widać, bardzo się myliłam. Podążają za tłumem, a skoro tłum jest przeciwko mnie, one się nie wychylą. Może boją się Rodiona? Jeśli zobaczy, że któraś mnie wspiera, pewnie od razu zareaguje, byle tylko mi pokazać, że ma nad wszystkimi kontrolę.

Siadam na ławce, nie widząc sensu w dalszej grze. Tłumaczę się nauczycielowi bólem brzucha i kobiecymi dniami, więc mi odpuszcza. Najchętniej wróciłabym do szatni, by nie musieć patrzeć na roześmiane, zadowolone dziewczyny. Jeszcze wczoraj byłam taka sama, nie spodziewałam się ciosu. To zabawne, że od samego początku wiedziałam, do czego zdolny jest Rodion, dlatego pozwalałam mu się tak traktować, nie ujawniłam swojego związku z Justinem, a i tak skończyłam w ten sposób. Bałam się go, zachowywałam ostrożność, byle nie dać mu powodu do odwrócenia się ode mnie, ale tylko odwlekłam wszystko w czasie.

Może powinnam była pozwolić mu się przelecieć? Zamknąć oczy, wyłączyć emocje, i dla świętego spokoju zrobić to ten jeden raz. Wtedy mogłabym dotrzeć do końca roku z uśmiechem na ustach.

Głupia idiotka! Cichy głosik w mojej głowie szydzi bezlitośnie.

Nie jestem taka, nigdy nie mogłabym oddać się Rodionowi w zamian za spokój. Jakoś to będzie, przywyknę. Potrzebuję tylko odrobinę więcej czasu, by pogodzić się z faktem, że od wczorajszego dnia stałam się w szkole pośmiewiskiem.

Po lekcji przebieram się w ekspresowym tempie, opuszczam szatnię, nim dziewczyny do niej wchodzi i pędzę do toalety, mijając po drodze wychodzących z klas uczniów. Wpadam do środka, odkręcam wodę, po czym zwilżam dłonie i przykładam do karku, wzdychając z ulgi. Potrzebuję chwili dla siebie, a tylko tutaj jak na razie panuje spokój. Niepewnie spoglądam na własne odbicie, nie rozpoznając dziewczyny w lustrze. Cienie pod oczami odznaczają się na bladej skórze, usta wyglądają jak tarka, spojrzenie przepełnia smutek, ta iskra szczęścia, która się w nich tliła, została zgaszona. Odwracam wzrok,

próbując zatrzymać cisnące się pod powieki łzy. Nie będę płakać, nie przez tego perfidnego złamasa! Nie dam mu tej satysfakcji.

– Och, gwiazdeczko.

Piszczę zszokowana, słysząc za plecami głos Rodiona. Gwałtownie unoszę głowę, napotykaając w lustrze jego postać. Nie mam pojęcia, kiedy wszedł do środka!

– Nie wyglądasz najlepiej. – Kładzie mi dłoń na ramieniu, aż się wzdrygam. – Chyba niezbyt spodobał ci się mój plan, co?

– Jesteś podły – mówię przez ściśnięte gardło. Nie płacz, Maeve!, nakazuję sobie w myślach. – Jak mogłeś posunąć się tak daleko?

– Dobrze wiesz, że nigdy się przed niczym nie cofam. Jeśli obiecuję komuś, że zapłaci, tak się właśnie dzieje. Dlatego dałem ci wybór, kotku.

– Wybór? – dukam, gapiąc się na niego z wyrazem niedowierzania. – To nie był wybór, Rodion. Nigdy bym się z tobą nie przespała!

– Popeliłaś błąd – grucha słodko, pochylając się do mojego ucha.

Cała tężeję, czując na karku jego oddech.

– Jestem dobry w te klocki, zająłbym się tobą najlepiej, jak tylko potrafię. Dałbym ci rozkosz, Maeve.

Kręcę głową, nie zgadzając się z żadnym jego słowem. Nie zniosłabym nawet jego dotyku, nie wspominając o czymś więcej.

– Niestety nie skorzystałaś, za co teraz płacisz. Myślisz, że to koniec?

Przysięgam, że moje serce chyba przestaje w tym momencie bić.

Uchylam usta, z przerażeniem próbując wymyślić, co ma jeszcze w zanadru. Czy to przekłete zdjęcie to za mało? Upokorzył mnie! Wszyscy uczniowie mają je w swoich telefonach, mogą na nie patrzeć, jestem pewna, że znajdą się i tacy, którzy będą się przy nim masturbować! Czym planuje mnie dobić?

– C-co chcesz zrobić? – Wbijam zęby w dolną wargę, by powstrzymać jej drżenie.

– Och, nie mogę ci tego zdradzić. To zepsułoby całą zabawę! Mogę ci tylko obiecać, że do końca roku nikt o tobie nie zapomni, gwarantuję ci to. – Składa obietnicę z tym mrocznym błyskiem w oku.

Obserwuję, jak odwraca się i opuszcza pomieszczenie.

Opieram plecy o ścianę, zsuwam się po niej i chowam głowę między kolana.

Do końca roku pozostało ponad trzy i pół miesiąca. Odliczam już dni, by wreszcie opuścić te mury, a ten skurwiel mówi, że przez kolejne tygodnie zamierza nadal się nade mną pastwić? Chryste! Po jednym dniu czuję się jak wrak człowieka, po takim czasie już nic ze mnie nie zostanie.

Wolałabym zjeść lunch na zewnątrz, niestety pogoda dzisiaj nie dopisuje. Po niebie leniwie snują się ciemne chmury, w dodatku zaczyna padać, a to anuluje moje plany. Nie wolno nam jeść na korytarzu, tak więc z miną cierpiénika wchodzę na stołówkę, od razu obierając kierunek na stolik, przy którym siedzi mój chłopak i przyjaciel. Justin natychmiast całuje mnie na powitane i sadza obok siebie. Gabe za to mruga, wskazując brodą na tacę z jedzeniem. Z zaskoczeniem unoszę brew, wpatrując się w talerz zapełniony po brzegi ravioli.

– Jedz, moja pani. Musisz mieć dużo energii.

– Wszystko w porządku? – dopytuje Justin.

Postanawiam nie wspominać o mojej rozmowie z Rodionem. Już widok mojego zdjęcia przyklejonego do szafki i komentarz jakiegoś dzieciaka w przeciągu sekundy wyprowadził Justina z równowagi, więc wolę siedzieć cicho.

– Tak, jest okej. Nie martw się.

– Jak było na WF-ie?

– Nawet nie pytaj.

Unikam odpowiedzi, chwytam za widelec i wpycham ravioli do ust. W tym momencie napotykam wzrok Rodiego, który trzyma w dłoni telefon. Uśmiecha się do mnie bezczelnie, jakby tylko na coś czekał. I faktycznie sekundę później ponownie rozlega się po stołówce dźwięk wiadomości, aż skręcają mi się kiszki. Wypluwam niedojedzone ravioli, bo wiem, co się zaraz wydarzy. Po raz kolejny zamierza upokorzyć mnie w miejscu pełnym dzieciaków.

– To są pierdolone żarty! – burczy rozgniewany Gabe.

Ponownie na ekranie ukazują się moje zdjęcie. Leżę na brzuchu, wypinając tyłek odziany w stringi

wprost w aparat. Tym razem widać mnie całą, łącznie z dłońmi któregoś z chłopaków trzymającego moje nadgarstki. Nikt się nie zorientuje, że jestem ledwie przytomna, bo nie widać mojej twarzy. Całość wygląda seksownie, jakbym specjalnie kusiła Rodiona oraz jego kumpli. Chłopak stojący przy moich nadgarstkach ma rozpięty rozporek, widać kawałek bokserek z logiem Calvina Kleina.

Czuję obrzydzenie na widok tego zdjęcia, zaczynam drżeć, nie kontrolując własnego ciała. Jednocześnie mam ochotę się rozplakać, krzyczeć, szarpać za włosy i przeklinać tego podłego sukinsyna. Tymczasem siedzę nieruchomo, gapiąc się prosto w jego oczy. Wygląda na dumnego z siebie, wraz z kolegami rozprawiając nad fotografią.

Teraz już wiem, jak zamierza mnie gnębić. Z pewnością posiada takich zdjęć całkiem sporo, dzień po dniu będzie je udostępniał, by nikt o mnie nie zapomniał.

Mam dosyć.

Po wejściu do domu uderza we mnie zapach duszonego mięsa, który wykręca mi wnętrzności. Rzucam torbę, zdejmuję kurtkę i zaglądam do kuchni, w której urzęduje mama. Nuci pod nosem, kręci biodrami do płynącej z radia piosenki, a jej długi kucyk odbija się od pleców. Wygląda kwitnąco, w przeciwieństwie do mnie. Ja już nic nie czuję, mam wrażenie, jakby jakiś robał wyżarł ze mnie wszystkie emocje, zostawiając tylko pustą skorupę.

Po kolejnej sensacji w stołówce opuściłam pomieszczenie spokojnie. Nie wybiegałam jak wczoraj, po prostu wstałam i wyszłam, zмирzając prosto na trybuny. Ignorowałam moczący moje włosy deszcz, siedzącego obok Justina, jego palce muskające wierzch mojej dłoni. Tępo gapiłam się przed siebie, nie czując absolutnie nic. Nie uroniłam nawet jednej łzy. Moje ciało ogarnęła przerażająca obojętność.

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że niczego nie pamiętam z tamtej imprezy. Nie mam pojęcia, co faktycznie się wydarzyło, nim Justin przyszedł mi z pomocą. Do czego posunęli się chłopcy, co ze mną zrobili, jakie jeszcze posiadają zdjęcia?

– Och, jesteś! – Mama mnie zauważa i wita szerokim uśmiechem. – Jasmine przygotowała twój ulubiony gulasz. Mam nadzieję, że jesteś głodna.

Tak naprawdę jedzenie to ostatnie, o czym myślę.

– T-tak, trochę jestem – dukam. – Wiesz może, czy Stanton dostał odpowiedź od swojego kolegi w sprawie college'u?

Mama unosi głowę, by na mnie spojrzeć.

– Owszem. George ma dla ciebie miejsce.

Przewracam oczami.

– Ale zabroniłam mężowi poruszać ten temat, dopóki nie dostaniesz wyniku z egzaminu.

– N-naprawdę? – jąkam zaskoczona. – I Stanton się na to zgodził?

– Nie miał wyjścia, córeczko. Jego twarda skorupa zaczyna się trochę kruszyć, więc z premedytacją to wykorzystuję. – Uśmiecha się promiennie. – A teraz leć, umyj ręce, obiad zaraz będzie gotowy.

*Justin*

Przez kolejne dni szykana Rodiona wygląda dokładnie tak samo. Musiał natrzaskać sporo zdjęć, skoro prawie każdego dnia udostępniał kolejne, a potem przechadzał się po szkole dumny jak paw, z uśmiechem świadczącym o jego przewadze.

Chyba nigdy w swoim życiu nie byłem tak wkurwiony jak wtedy. Marzyłem tylko o tym, by podejść to tego skurwysyna i po prostu go udusić, ale mój anioł stróż, czyli Gabe, sprowadzał mnie na ziemię. Miałem dość jego paplaniny o swojej przyszłości, o tym, jak wielkich mogę sobie narobić kłopotów. Przystopowałem dopiero wtedy, kiedy wspomniał o więzieniu. To właśnie ten argument nieco ostudził moje mordercze zapędy. Nie zamierzałem wylądować przez Rodiona w pierdlu, nigdy nie dałbym mu takiej satysfakcji. Od początku wiedziałem, że w tym chłopaku nie ma nic dobrego, a nietykalność w tej szkole działała na jego korzyść. Czuł się bezkarny, dlatego mógł robić to, co mu się żywnie podobało.

Bez końca próbowaliśmy wymyślić z Gabe'em sposób, by wreszcie zapłacił za akcję z Maeve. Próbowaliśmy zdobyć jakieś dowody, ale na marne. Nie mieliśmy nic prócz zdjęć i chociaż od razu chciałem biec do dyrektora, Gabriel usadził mnie na tyłku, spokojnie wyjaśniając, że to żaden dowód. Po pierwsze: numer, z którego zostały udostępniane, nie był numerem Rodiona. Po drugie: to wszystko mogło się odbyć

za zgodą mojej dziewczyny, więc nawet gdyby dyrektor zechciał wysłuchać Maeve, to byłoby jej słowo przeciwko słowu Rodiona. W dodatku był tam z kumplami, którzy zeznają na jego korzyść.

Krótko mówiąc – byliśmy w dupie, a moja dziewczyna gasła w oczach. Zniknął szeroki, radosny uśmiech, jakby ktoś wyssał z niej życie. Wyłączała się, nie rozmawiała z nami, po prostu była w szkole tylko ciałem, nie zwracając najmniejszej uwagi na otoczenie. Ten widok był dla mnie potwornie bolesny. Maeve nigdy tak się nie zachowywała, zawsze tryskała radością, dobrym humorem, a teraz przypominała zombie. Izolowała się, już mnie nie potrzebowała. Jawnie prosiła o samotność, co było dla mnie ciosem prosto w serce. Nie chciałem jej się narzucać, jednak nie mogłem pozwolić jej przechodzić przez to w pojedynkę. Nadal wkradałem się przez okno, a dzięki nowej drabince podarowanej przez Madeline, przynajmniej nie musiałem obawiać się o własne życie. Maeve mnie nie wypraszała. Leżała w moich ramionach milcząca, nieobecna, zamyślona. Wiedziałem, że im dłużej będzie trwała szykkana Rodiona, tym większe strzępy zostaną z mojej dziewczyny.

A wtedy ten skurwiel dołał oliwy do ognia.

## Rozdział 30

*Justin*

Dochodzi dziesiąta wieczorem, a my siedzimy z Maeve w azylu, jarając skręta. Moja dziewczyna nie mówi za wiele, patrzy przed siebie, delektując się każdym buchem.

Powinniśmy powtarzać materiał przed jutrzejszym egzaminem, ale ona stwierdziła, że już nic więcej nie wejdzie jej do głowy. Boję się o nią i o to, jak sobie jutro poradzi. Od afery ze zdjęciami wciąż jest rozkojarzona, minęły prawie dwa tygodnie i choć miałem nadzieję, że plotki ucichną, tak się niestety nie stało. Dzieciaki mają pożywkę, czerpią radość z cierpienia drugiej osoby. Jakby tego było mało, Gabe wysłał mi link do grupy utworzonej na Facebooku. Każdy może do niej dołączyć, a liczba członków szczerze mnie przeraża. Gabriel zdawał mi relacje na bieżąco, szargając mi tym nerwy. Rodion wciąż dodawał nowe zdjęcia, chociaż niewiele się od siebie różniły. Mimo to komentarzy przybywało, szyderstw, pochwał i obrzydliwych tekstów, co chłopacy zrobiliby z moją dziewczyną również. Aż mnie korciło, żeby dołączyć i napisać, co ja z przyjemnością zrobiłbym, kurwa, z nimi, ale wiedziałem, że dyskusja i tak nie miałaby sensu. Pozostało mi tylko zgłosić grupę, po cichu licząc, że zostanie usunięta.

Nie wspominałem o tym Maeve, nie chcąc jej bardziej dobijać. Naprawdę pragnąłem, żeby to się skończyło, żeby mogła spokojnie dotrzeć do końca roku, zaliczyć ważny dla niej egzamin, pójść na bal, cieszyć się nadchodzącą przyszłością. Na tę chwilę Rodion zabił w niej wszystko, co najlepsze, i za co nienawidziłem bydlaka z całego serca.

Unoszę ramię, obejmuję Maeve, po czym przyciągam ją do siebie i wtulam nos w jej włosy. Za kilka dni obchodzi swoje osiemnaste urodziny, powinna planować wielką imprezę, zapraszać pseudoznajomych, świętować z podeksytowaniem. W tej sytuacji nawet nie myśli o tym ważnym dniu, może nawet zapomniała.

Ale ja nie. Na pewno wymyślę coś, co sprawi jej przyjemność.

– Wszystko gra, brzoskwinko? – pytam, byle tylko coś powiedzieć.

– Teraz tak – odpowiada, unosząc głowę.

Pierwszy raz od ponad dwóch tygodni na jej ustach majaczy lekki uśmiech. To zasługa skręta, ale nie zamierzam narzekać. Grunt, że ponownie w jej oczach pojawiają się te wesołe iskierki.

– Tego potrzebowałam. To lek na całe zło, wiesz? – Unosi tłące się zawiniątko. – Muszę zrobić zapas, bo zamierzam jarać przez cały czas – dodaje rozbawiona.

Szlag, to nie wróży dobrze.

– Wolalbym, żebyś tego nie robiła. Wiesz, że od tego gówna można się uzależnić.

– Mam to gdzieś – odpowiada, ponownie się zaciągając.

Wzdycham, nie wiedząc już, jak z nią rozmawiać.

– Ostatni czas jest dla ciebie bardzo trudny, mam tego pełną świadomość, ale nie możesz się poddawać, Maeve.

– Jestem taka słaba i żałosna, Justin... – szepcze zrezygnowana. – Spójrz, co ze mną zrobili. Powinam pokazać im środkowy palec, tymczasem siedzę tutaj i się nad sobą użalam.

Ogarnia mnie złość, kiedy słyszę, jak o sobie mówi.

– Ani mi się waż! – mówię surowo, chwytam jej brodę w palce i przyciągam do siebie. – Nie jesteś ani słaba, ani żałosna, rozumiesz? Jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam!

Zaciska usta, a w jej oczach błyszczą łzy.

– Od samego początku budowałam moje poczucie własnej wartości, powtarzałam, że sam mogę decydować o swoim życiu, że nikt nie ma prawa robić tego za mnie. Wspierałaś mnie, pomagałaś w nauce, dzięki tobie poszedłem na terapię, przeciwstawiłem się ojcu. Odzyskałem swoje życie. – Obejmuję dłonią jej policzek, muskając kciukiem delikatną skórę.

Maeve natychmiast wtula się w moją dłoń.

– Ocaliłaś mnie, więc teraz ja ocalę ciebie.

– To wszystko tak bardzo mnie boli...

Przetykam ślinę, próbując zablokować napływające do oczu łzy. Nie mogę płakać, nie przy niej, do cholery! Musi czuć, że ma we mnie oparcie, jeśli się rozkleję, gównem z tego wyjdzie!

– Widok każdego kolejnego zdjęcia tnie moje serce na kawałki. To takie... upokarzające – dodaje cicho. – Obcy ludzie oglądający moje intymne części ciała, które nie są przeznaczone dla ich oczu. To dla mnie szok, bo niczego nie pamiętam i dzień po dniu dowiaduję się, co zrobił Rodion. D-dotykał mnie.

– Wiem... – Przyciągam ją do siebie, chowając w swoich ramionach. – To okropne, sam czuję gniew i mam ochotę zabić tego bydlaka.

– Nienawidzę go z całego serca.

– Karma do niego wróci, zobaczysz.

– Może kiedyś, ale na pewno nie w tej szkole. Nie, kiedy kryją jego tyłek.

Wzdycham, wkurzony własną bezradnością. Pieprzony uprzywilejowany dupek!

– Napiszmy ten cholerny egzamin, a potem zaszyjemy się na weekend w twoim pokoju. Zjemy górę słodyczy, obejrzymy serial i olejemy resztę świata.

– Brzmi dobrze.

Uśmiecham się, kiedy Maeve pociera nosem o mój.

Pierwszy raz od wielu dni zachowuje się normalnie, jakby cała ta sytuacja w szkole nie miała miejsca. Chciałbym wierzyć, że tak już zostanie.

*Maeve*

Następnego dnia jestem kłębkim nerwów. Bez końca wygładzam materiał czarnej spódniczki, poprawiam mankiet białej bluzki, przeczesuję włosy, aż zaczynają się plątać. Czuję, że nic z tego nie będzie, że przez swoje rozkojarzenie i głowę zapełnioną bałaganem zaprzepaszczę szansę na dostanie się do college'u w Seattle. Tak ciężko na to pracowałam, dawałam z siebie sto dziesięć procent, i chociaż dla Stantonona to wciąż za mało, wiedziałam, że odwalam kawał dobrej roboty. Dlatego musiałam się skupić.

Biorę głęboki wdech, podchodzę do szafki i sięgam po tabletkę uspokajającą. Po cichu ukradłam je mamie, nie wiedziałam nawet, że wciąż je ma. Po wyprowadzce z Seattle widocznie wciąż musiała je łykać, pewnie tylko dzięki nim jakoś ciągnęła swój żywot przy mężu.

Łykam tabletkę, popijam wodą i biorę się w garść, po czym schodzę na parter, gdzie czeka już na mnie komitet powitalny. Przewracam oczami, sięgam po płaszczyk i pozwalam, by ojczym pomógł mi go założyć. Wsuwam dłonie w rękawy, wdrygając się na dotyk palców Stantonona na moich ramionach. Nienawidzę, kiedy mnie dotyka.

– Liczę na ciebie, córeczko – szepcze mi na ucho. – Pamiętaj, musisz być najlepsza.

Taaa, jakby nie powtarzał mi tego od wielu miesięcy.

– Maeve.

Mama przejmuje mnie od mężczyzny, za co jestem jej wdzięczna. Obejmuje mnie, czule przesuwając dłońmi po plecach.

– Moja dziewczynka... jestem z ciebie taka dumna – mówi wzruszona. – Pamiętaj, że cokolwiek się wydarzy, zawsze będę po twojej stronie. Mam nadzieję, że kiedyś wybaczysz mi moje zachowanie.

Jestem nieco zaskoczona jej przemową.

Fakt od przeprowadzki nie układało się między nami najlepiej, traktowała mnie okropnie, przez nią czułam się jak wyrzutek, ale ostatnio zachowywała się jak dawniej, kiedy jeszcze mieszkaliśmy w Seattle i tworzyliśmy z tatą cudowną rodzinę.

– Dosyć tych czułości. Zbieraj się, nie możesz się spóźnić. – Stanton przerywa tę chwilę swoim marudzeniem.

Odsuwam się od mamy, posyłając jej lekki uśmiech. Sięgam po torebkę i wychodzę.

Pod domem Justina jestem chwilę później. Muszę przełknąć ślinę, widząc go w czarnych spodniach, koszuli tego samego koloru oraz krawacie. Nigdy wcześniej nie widziałam go w takim wydaniu, nie mam pojęcia, kiedy zaopatrzył się w taki zestaw. Nagle, zupełnie niespodziewanie, dociera do mnie, jak gównianą byłam dziewczyną od incydentu z Rodionem. Odsunęłam się od niego, niewiele rozmawialiśmy, zdecydowanie bardziej preferowałam samotność. Justin na to nie zasłużył. Zawsze mnie wspierał, trwał



obok, próbował pocieszyć, ale wciąż nie byłam sobą i nie wiedziałam, jak to rozpracować.

– Hej. – Wita mnie soczystym całusem prosto w usta.

– Świetnie wyglądasz – rzucam komplement, ruszając spod jego domu.

– Nic nie mów – burczy nadąsany, wciskając palec pod kołnierzyk. – Okropnie się w tym czuję.

Wszędzie mnie uwiera, a ten przekłety krawat próbuje mnie udusić.

– Sam go zawiązałeś? – pytam z ciekawości.

– Oczywiście, że nie! – Prycha rozbawiony. – Miła pani ekspedientka zrobiła to za mnie. Kiedy zerknąłem w internet, załamałem się, bo prędzej połamałbym sobie palce, niż zawiązał to ustrojstwo.

Kręcę głową, uśmiechając się szeroko.

Kiedy tylko wchodzi na salę, gdzie ma odbyć się dzisiejszy egzamin, wracają nerwy i stres. W dodatku wszyscy ponownie się na mnie gapią, więc spuszczam głowę, podchodzę do stolika komisji i losuję swoje miejsce. Justin i Gabe robią to po mnie, marudząc, że wszyscy będziemy siedzieć w sporej odległości od siebie. Tego się spodziewałam.

Dziesięć minut później rozpoczyna się egzamin. Zapada cisza jak makiem zasiał, uczniowie ze skupieniem wczytują się w zadania, jedni kręcą głowami, drudzy natychmiast zabierają się do pracy. Mam wrażenie, że literki w tekście zaczynają się rozjeżdżać. Czytam zadanie z angielskiego trzy razy, próbując się na nim skupić. Mam mętlik w głowie. Przygotowywałam się do tego egzaminu, wiem, na co mnie stać.

Musisz zebrać myśli, Maeve!, ruga mnie cichy głos w głowie.

Unoszę wzrok, odszukując siedzącego cztery rzędy dalej Justina. Jakby wyczuł moje spojrzenie, on również unosi głowę, by na mnie spojrzeć. Posyła mi lekki, mobilizujący uśmiech, dyskretnie wystawia kciuk ku górze, dając mi mentalne wsparcie.

Przytakuję głową, oddycham głęboko, dając sobie chwilę na skupienie i wreszcie zabieram się do pracy.

\*\*\*

Trzy godziny później wszyscy uczniowie opuszczają salę. Mijam moje pseudoprzyjaciółki stojące przy oknie z Penny. Żywo gestykują, opowiadając sobie o zdaniach z egzaminu. Kiedy je mijam, obrzucają mnie pogardliwymi spojrzeniami, prycają niczym urażone, a następnie wracają do rozmowy. To wręcz żalodne, jak szybko zmieniły front. Dopóki kręciłam się obok Rodiego, zgrywały najlepsze przyjaciółki, teraz mają mnie za nic. Młodzież w tych czasach naprawdę jest dziwna.

Zostawiam Gabe'a i Justina przy drzwiach wejściowych i biegnę do toalety. Potrzebuję chwili oddechu od chaosu panującego na korytarzu, trochę ciszy, ale nim mam szansę dotrzeć na miejsce, drogę zastępuje mi nikt inny jak król tej szkoły. Skrojony na miarę garnitur opina każdy miesiąc na jego ciele, a uśmiech dodaje pewności siebie. Stoi przede mną niczym władca, patrząc na mnie z góry, jakbym była tylko małym śmieciem stojącym mu na drodze.

– Jak ci poszło, gwiazdeczko? – pyta niewinnie.

Kątem oka wyłapuję zmierzających w naszą stronę Jacoba, Masona i Jacka.

– Nie zamierzam z tobą rozmawiać. – Próbuję wyminąć chłopaka, lecz ten chwyta moje ramię, zatrzymując mnie w miejscu.

Zaciskam zęby, nakazując sobie zachować spokój.

– Jak podoba ci się grupa?

Grupa? Ściągam brwi, gapiąc się na Rodiona zdezorientowana. Nie mam pojęcia, o czym ten dupek mówi!

– Och, nic nie wiesz? – Parska rozbawiony. Wyjmuje telefon z kieszeni spodni, stuka w ekran i obraca urządzenie, bym na własne oczy mogła zobaczyć mój kolejny upadek. – Dołączyła prawie cała szkoła – dodaje, a mój żołądek zwija się w supeł.

Przetykam ślinę, a wraz z nią obrzydzenie. Rodion scrolluje w dół, pokazując mi zdjęcia, które zrobił na tej przekłętej imprezie. Nie sądziłam, że zrobił ich tak wiele! Wprawdzie niewiele się od siebie różnią, ale niektóre odkrywają o wiele więcej. Jak na przykład wzgórek łonowy. Palce Rodiona ściskają skrawek moich majtek, a jego palec muska skórę tuż nad ich brzegiem. Nie wierzę, w to, co widzę.

Ogarnia mnie taki gniew, aż ciężko mi oddychać.

– Ty bydlaku! – krzyczę, wytrącając mu z dłoni telefon. Upada gdzieś obok, a dźwięk tłuczonego

ekranu sprawia mi kurewską przyjemność. – Nienawidzę cię! Jesteś chory! – Uderzam w jego pierś, a z każdym ciosem Rodi się cofa, aż uderza plecami o ścianę. – Mam nadzieję, że dopadnie cię karma, sukinsynu!

– Ależ podniecasz mnie taka wkurzona, gwiazdeczko – sapie, przyciągając mnie do siebie.

Natychmiast czuję, że jego wzwód wbija mi się w podbrzusze, bo nie sądzę, by Rodion nosił przy sobie broń.

– Wtedy coś dziwnego pojawia się w twoich pięknych oczach.

– Pieprz się! – cedzę przez zęby, próbując się od niego uwolnić.

– Jeszcze możesz wszystko zatrzymać, kotku. Wystarczy jedno twoje słowo, a usunę grupę, ponownie mianuję cię swoją dziewczyną i rozkażę każdemu w tej szkole cię przeprosić. Co ty na to? – Patrzy na mnie z nadzieją, jakbym naprawdę mogła wziąć pod uwagę tę durną propozycję.

– Jesteś głupi, jeśli sądzisz, że zrobię to, czego chcesz. – Kręcę głową, posyłając mu najbardziej pogardliwe spojrzenie, na jakie mnie tylko stać. – Zachowujesz się jak dzieciak, bawisz się ludźmi, poniżasz ich, upokarzasz, i po co? Dla poklasku?

– Taki już jestem, kochanie. Lubię swoje życie, władzę, strach tych nic nieznaczących dla mnie dzieciaków – mówi z dumą, wypinając pierś.

– Kto by się nie bał wielkiego, złego Rodiona, skoro bez mrugnięcia okiem łamie swojemu przyjacielowi nogi?

Coś zmienia się w wyrazie jego twarzy. Zaciska zęby, jednym ruchem obraca mnie i przypiera do ściany, wyduszając mi z płuc cały zapas powietrza.

– Uważaj... – syczy wprost do mojego ucha. – Zbliżasz się do granicy, której dla własnego dobra nie powinnaś przekraczać, Maeve. Jeszcze mam wiele w zanadrzu, a ty zamiast potulnie pochylić głowę, masz czelność mi pyskować.

– Ktoś idzie, stary – wtrąca Jack, spoglądając w głąb korytarza.

– Do zobaczenia. – Muska mój policzek, odsuwa się i odchodzi, zostawiając mnie samą.

Na horyzoncie pojawia się Finn, a ja mam ochotę strzelić sobie w łeb.

– Dlaczego wciąż tutaj jesteś, Cunningham? – Zatrzymuje się przede mną, poprawiając okulary.

– Właśnie szłam w stronę toalety, ale źle się poczułam.

– Wszystko w porządku? – Nagle łagodnieje, przypatrując mi się uważnie.

– Tak, dziękuję. Pójdę już. – Wysilam się na lekki uśmiech i czym prędzej czmycham.

\*\*\*

Podpieram głowę na dłoni, próbując wcisnąć w siebie jogurt. Powinnam zjeść coś bardziej pożywnego, ale nawet to ledwo przechodzi mi przez gardło. Jestem zmęczona po dzisiejszym egzaminie, mam wrażenie, że zaraz rozsadzi mi głowę, dlatego pożegnałam się z chłopakami, rezygnując ze wspólnego wyjścia do kawiarni. Zamierzam się położyć, mając nadzieję, że ból minie. Niestety trzask drzwi sprawia, że aż się krzywię, a na widok Stanton'a i jego ponurej miny, zyskuję pewność, co mnie czeka.

– Do salonu. Natychmiast! – wydaje rozkaz, po czym wychodzi.

Wzdycham, znudzona jego zachowaniem i posłusznie człapię za nim. Ściągam brwi, obserwując jego marsz po pomieszczeniu oraz zaciśnięte wokół telefonu palce.

– A więc mnie okłamujesz – rzuca beznamiętnie.

– Okłamuję? Co masz na myśli?

Nie odpowiada. Zatrzymuje się przede mną, unosi telefon, pokazując mi ekran. Kiedy dostrzegam zdjęcie, krew odpływa mi z twarzy. Przedstawia mnie i Justina w objęciach, uśmiechniętych i szczęśliwych. Nie mam pojęcia, skąd je ma, kto je zrobił, ale w tym momencie to już nie ma znaczenia. To, co starałam się ukrywać, właśnie ujrzało światło dzienne, a strach wykręca mi wnętrzności.

– Ile to trwa? – pyta surowym tonem.

– Już jakiś czas – dukam przez ściśnięte gardło.

– Jakiś czas... – powtarza, wpatrując się we mnie nawet nie mrugając.

Przeraża mnie spokojny Stanton. To chyba jeszcze gorsza jego wersja, od tego wrzeszczącego na cały dom.

– Madeline wiedziała?

Cholera! Zastanawiam się, jak z tego wybrnąć. Nie chcę wpakować matki na minę, była po mojej stronie, wspierała mnie i Justina, cieszyła się naszym szczęściem. Wolałabym ją chronić, jednak Stanton doskonale wyczuwa moją wewnętrzną walkę.

– Wiedziała – stwierdza, poruszając szczęką. – Wiesz, kim jest ten chłopak? – pyta, podchodząc jeszcze bliżej. – Odpowiadaj, Maeve!

– Nie wiem, o co ci chodzi!

– To jakaś przybłęda! – krzyczy, a te słowa są dla mnie niczym cios prosto w serce.

Nienawidzę go za to jeszcze bardziej, bo Justin nie zasługuje, by go tak nazywać.

– W przeciągu godziny dowiedziałem się wszystkiego na temat Justina Parkera. O jego ojcu również – dodaje z kpiącym uśmiechem.

Doskonale wiem, że to nie jego liga, Stanton nawet nie spojrziałby na Roberta, wiedząc, z jakiej klasy pochodzi.

– Masz z nim natychmiast zerwać, Maeve. Jeśli zobaczę was razem...

– Nie – mówię spokojnie, patrząc mu w oczy.

Brwi Stanton'a podjeżdżają niemal pod linię włosów, tak go zaskakuję.

– Kocham tego chłopaka i nie zamierzam go zostawiać. Mów sobie, co chcesz, nic mnie to nie obchodzi. Nie ty będziesz decydował, z kim się spotykam.

– Masz szlaban! – oznajmia stanowczo. – Szkoła, potem od razu dom. Bez dyskusji! Jeśli się nie dostosujesz, zabiorę ci telefon, laptopa oraz przydzielę ochroniarza, który nie spuści cię z oka! Będzie siedział nawet w sali lekcyjnej. Tego chcesz? – Przechyliła głowę, napawając się swoją przewagą.

Kręcę głowę, patrząc na człowieka, który podobno jest moim ojcem. Stanton jest chory, powinien się leczyć, inaczej do końca życia będzie pieprzonym bydlakiem bez serca, empatii, współczucia. Nienawidzę go z całego serca i nic tego nie zmieni.

Nie odpowiadam. Wbiegam na górę, szybko przebieram się w jeansy, bluzę, po czym opuszczam dom bez słowa. Do azylu docieram w zaledwie kilka minut, wpadam do środka i natychmiast sięgam do szuflady, odsuwam dno i znajduję małe zawiniątko. Siadam na materacu, zapalam skręta, następnie zaciągam się mocno, zamykając oczy. Z całych sił walczę z cisnącymi się do oczu łzami, z poczuciem beznadziei, zwątpieniem. W tym momencie ucieka ze mnie wszystko... ekscytacja przyszłością, studiami, nowym startem, powrotem do Seattle. Tępo wpatruję się w ścianę, rozmyślając o tym, jak bardzo zmieniło się moje życie, jak z radosnej nastolatki przemieniłam się we wrak człowieka. Nigdzie już nie zaznam spokoju. Ani w szkole, ani w domu. Azyl to jedyne miejsce, gdzie nikt mnie nie nęka, chciałabym zostać tutaj na zawsze, by nie musieć mierzyć się ze światem, okrutnymi ludźmi, którzy ranią bez wahania, spychają na samo dno.

Tak dobrze byłoby po prostu zasnąć...

*Justin*

Kolejne dni przelatują mi przez palce. Szkoła, dom, azyl. Uważnie obserwuję moją dziewczynę, jej zmianę na gorsze, izolację. Coś musiało się wydarzyć, bo od paru dni nie jest sobą. Działa jak na autopilocie; je, śpi, próbuje skupić uwagę na lekcjach, odpowiada na zadane jej pytania, lecz nic poza tym. Już się nie uśmiecha, nie żartuje, po dziewczynie, którą znałem, nie pozostał nawet ślad, co sprawia mi ogromny ból. Tęsknię za moją brzoskwinką, jej żartami, śmiechem, pocałunkami. Wiele bym oddał, żeby móc zabrać od niej wszelkie troski, by na powrót stała się taka jak dawniej. Ale wiem, że to nie jest możliwe. Z niecierpliwością czekam na zakończenie roku, wyniki z egzaminu i decyzję odnośnie do college'u. Pragnę się stąd wynieść, zabrać ją ze sobą i nigdy tutaj nie wracać. Wierzę, że po opuszczeniu tego przekłętego miasta moja dziewczyna odzyska chęci do życia. Odizoluje się od Rodiona, swojego ojczyma, toksycznej atmosfery.

Jeszcze kilka tygodni i wreszcie będziemy wolni.

– Nie mogę na nią patrzeć. – Przekręcam głowę, spoglądając na siedzącego obok Gabe'a.

Lekcja matematyki niemiłosiernie się wlecze, Davis pisze coś na tablicy, lecz ja skupiam uwagę na siedzącej na przodzie Maeve.

– Ile jeszcze tak pociągnie?

– Nie mam pojęcia – szepczę, wzdychając z rezygnacją. – Nie wiem, jak mam jej pomóc, stary.

Odnoszę wrażenie, że ona mnie nawet nie potrzebuje. – Krzywię się na dźwięk tych słów, a mój żołądek zaciska się ze strachu.

Nie wyobrażam sobie życia bez tej dziewczyny, czy mogłaby mnie teraz zostawić? Robię wszystko, by być obok niej, pomóc przejść przez ten chujowy czas, ale odnoszę wrażenie, że moje wysiłki idą na marne. Maeve mnie nie zauważa. Nie odwiedziłem jej w domu od paru dni, co świadczy tylko o tym, że moja obecność nie jest wskazana.

– Przestań mówić te bzdury. – Gabe przewraca oczami. – Na pewno docenia twoją obecność, po prostu... daj jej czas.

– Im więcej go mija, jest coraz gorzej.

– Panowie! Przeszkadzam wam? – Davis mierzy nas surowym spojrzeniem.

Obaj kajamy się z Gabe'em, przepraszając za zamieszanie.

W porze lunchu jak zawsze zajmujemy swój stolik, ten blisko drzwi, przy którym siedzę od początku roku szkolnego. Wiele się zmieniło, jednak ten stolik do samego końca pozostanie moim. Gabriel przynosi górę jedzenia, w tym ulubione bajgle Maeve. Dziewczyna rzuca na nie okiem, jednak wybiera tylko kubek kawy, w dodatku czarnej bez cukru, a przecież nigdy takiej nie pija. Zawsze dodaje półtorej łyżeczki cukru i odrobinę mleka.

– Smakuje ci kawa? – pytam, nakrywając jej dłoń własną.

Ma suchą oraz zimną skórę.

– Tak, jest okej – odpowiada, obracając kubek w palcach.

Kręcę głową.

– Może wybierzemy się dzisiaj do kina? Co ty na to? – proponuję z nadzieją.

Maeve oblizuje usta, nie obdarzając mnie spojrzeniem.

– Chyba nie mam ochoty. Wolę pojechać do azylu – oznajmia.

Spędza tam zdecydowanie za dużo czasu, co cholerne mnie martwi. Nie wraca po szkole do domu, nie opowiada mi, co się w nim dzieje, całkowicie mnie odcięła. Wczoraj nawet tam nocowała! I co najgorsze, zaczęła zdecydowanie za dużo palić.

Gabe spogląda na mnie, kręcąc głową.

– Nie ma mowy! Zabieramy cię z Gabrielem do kina, bądź gotowa na czwartą.

Maeve unosi głowę, a nasze oczy się spotykają. Mam wrażenie, jakby ktoś wyrwał mi serce z piersi, kiedy nie dostrzegam w jej pięknych tęczęwkach tej psotnej iskry, która zawsze się tam tliła. Mimo to uśmiecha się lekko, ujmuję moją brodę w palce i robi coś, co potwornie mnie zaskakuje... składa na moich ustach czuły pocałunek. Natychmiast kładę jej dłoń na karku, by zatrzymać ją przy sobie na dłużej. W ostatnim czasie tak rzadko mnie dotyka, obdarza takimi gestami, a ja czuję się jak alkoholik spragniony najmniejszego łyku swojego uzależnienia. Pragnę pogłębić pocałunek, poczuć ciepły język, pożądanie, chemię, która połączyła nas od początku, lecz nie mam ku temu okazji, bo niespodziewanie stołówkę przecinają dźwięki przychodzących wiadomości. Maeve spina się w moich ramionach, jakby doskonale przeczuwała, co to oznacza. Rodion trochę wyluzował, nie rozsyłał nowych zdjęć pewnie dlatego, iż wszystkie zamieścił na tej przeklętej grupie, która do tej pory nie została usunięta.

Odsuwamy się od siebie niechętnie, by zmierzyć się z rzeczywistością. Ujmuję lodowatą dłoń Maeve, przekazując jej nieme wsparcie. Nie mam pojęcia, co tym razem zostało odpięprzone, ale cokolwiek by to nie było, zamierzam to skończyć. Ten dupek nigdy więcej nie skrzywdzi mojej dziewczyny, nie pozwolę na to upokarzanie.

– Co tym razem? – pytam Gabriela, który siedzi z nosem w telefonie.

Unosi głowę i wystarczy jedno spojrzenie, bym miał pewność, że cokolwiek rozesłał Foutley, jest to wisienka na torcie jego chorego planu wobec Maeve.

Moja dziewczyna odbiera do niego telefon, po czym ogląda to, co się na nim znajduje. A tym razem jest to film. Trwa ponad minutę i przedstawia widok, którego nie powinien widzieć nikt bez zgody Maeve. Jej nagi tyłek wypięty wprost do obiektywu, dłonie Rodiona sunące po jej plecach i wsuwające się między uda. Jęk Maeve bez końca przecina stołówkę, aż robi mi się niedobrze. Poślę tego skurwiela do piekła, tam, gdzie jego miejsce.

– Chodźmy stąd. – Zrywam się na równe nogi, ciągnąc za sobą dziewczynę.

Podnosi się, lecz jej wzrok utkwiony jest w Foutleyu. Patrzy na niego wyprana z wszelkich emocji,

nie zwraca uwagi na szepty, spojrzenia kierowane w jej stronę. Mam ochotę zmiażdżyć ten jego parszywy ryj za to, co robi, za to, jak bardzo ją krzywdzi. Miarka się przebrała, nie będę dłużej bierny w tej popieprzonej sytuacji.

Maeve puszcza moją dłoń i kieruje się prosto do stolika tego skurwiela. Idę za nią, nie wiedząc, co może się za moment wydarzyć. Nie wygląda na wściekłą, by rzucić się na niego z pazurami, wręcz przeciwnie, jest aż za spokojna, co mnie dezorientuje. Znam charakter Maeve, wiem, że potrafi walczyć o swoje. Jednak nie dzisiaj.

Zatrzymuje się przed Rodionem, który mozolnie podnosi tyłek z krzesła. Góruje nad nią wzrostem, więc musi pochylić głowę, żeby spojrzeć w najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałem. Maeve unosi dłoń, na którą Rodi patrzy zdziwiony. Nie rozumie, o co tu chodzi, i szczerze mówiąc, ja również.

– Uściśnij mi dłoń, Rodion – rozkazuje słabo, a chłopak natychmiast wykonuje polecenie. Stoją naprzeciwko siebie, w ciszy, patrząc sobie w oczy. – Gratuluję. – Na dźwięk jej smutnego, przybitego głosu, czuję cisnące się pod powieki łzy. – Wygrałeś – dodaje, po czym odsuwa się, rzuca okiem na siedzące przy stoliku były przyjaciółki oraz chłopaków z drużyny, następnie odwraca się i odchodzi, z dumnie podniesioną brodą.

– Zgnoję cię, ty sukinsynu – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Choćby to była ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu... zapłacisz za to – rzucam mu mordercze spojrzenie i odchodzę, by skończyć to raz na zawsze.

Opuszczam biologię, bo w tym momencie mam ważniejszy cel. Gabe drepczący mi po plecach sapie coś pod nosem, ale nie jestem w stanie go zrozumieć. Maszeruję przed siebie, zaciskam dłonie w pięści, próbując zapanować nad gniewem pochłaniającym każdy nerw w moim ciele. Kipię, dosłownie. Zaczynam się bać, że nie wytrzymam i zrobię o jeden krok za daleko, przez co mój plan pójdzie się pieprzyć. Dlatego przed gabinetem biorę kilka uspokajającym wdechów i dopiero wtedy chwytam za klamkę.

– Wiem, że chcesz dobrze, stary, ale obawiam się, że to na marne.

– Być może masz rację – rzucam przez ramię. – Ale nie mogę pozwalać mu tego ciągnąć. Ona cierpi, Gabe. Nie będę czekał, aż całkowicie się załamie.

Przytakuje, klepiąc mnie po plecach.

Otwieram drzwi, pewnym krokiem przekraczam próg gabinetu dyrektora, dziękując niebiosom, że jego sekretarki nie było przy biurku. Pewnie wypytywałyby o powód wizyty, a ja nie mam zamiaru tracić więcej czasu. Powinienem był to zrobić o wiele wcześniej.

– Co wy tutaj robicie? – Dyrektor Wilson wstaje ze swojego miejsca, zapinając guziki eleganckiej granatowej marynarki.

– Mam do pana sprawę niecierpiącą zwłoki. – Bez zaproszenia zajmuję krzesło naprzeciwko jego biurka.

Gabe siada na drugim.

– Poświęci mi pan chwilę swojego czasu?

– Za piętnaście minut mam spotkanie, więc musisz się pośpieszyć.

Piętnaście minut na pograżenie pupilka nauczycieli.

Może być trudno.

## Rozdział 31

*Maeve*

Bazgram w zeszycie, próbując słuchać wykładu profesora Tremblaya. Przychodzi mi to z ogromną trudnością, bo w mojej głowie wciąż przewijają się słowa, które usłyszałam na korytarzu w drodze do sali. Na samą myśl czuję mdłości, więc robię wszystko, by nie zwymiotować. Nikt nigdy nie zachował się wobec mnie tak obrzydliwie, rzucając pod moim adresem tyle bolesnych słów.

Maeve, ależ masz apetyczne ciało!

Maeve, może dasz się namówić na numerek?

Ale bym pomiział te cudowne cycuszki!

Hej, zabawimy się? Mogę zapłacić, podaj tylko cenę.

Najgorsze jednak były słowa padające z ust Masona, kolegi z drużyny Rodiona.

Żałuję, że twój chłopcaś nam przerwał. Gdyby nie on, to byłaby długa, namiętna noc, maleńka. Nas czterech i ty jedna! Ach, jazda bez trzymanki!

Szydził mi prosto w twarz, a ja nie mogłam ruszyć nawet palcem. Byłam jednocześnie przerażona i tak obojętna, jak nigdy wcześniej. Chyba już przywykłam do upokorzenia, spojrzeń, obgadywania mojego ciała. Pragnęłam stać się dla nich niewidoczna, by przestali wreszcie kłapać dziobami. Sprawiali, że z każdym dniem pałałam do samej siebie coraz większą nienawiścią, co było szczytem głupoty. Nie zawiniłam w tej sytuacji, nie zrobiłam nic złego, niemniej jednak mój mózg zaczął działać na falach, których nie potrafiłam zrozumieć. Wybrałam samotność, przez co traciłam więź z chłopakiem, którego kochałam, oraz przyjaciela. Nie byłam w stanie przebywać w ich obecności, być taką, jak dawniej. Wszystko się zmieniło.

Foutley działał okrutnie, z premedytacją, nie bacząc na nic. Wygrał, dlatego dzisiaj pogratulowałam mu w stołówce. Osiągnął swój cel, zepchnął mnie na samo dno, z którego niełatwo będzie mi się wygrzebać. Nie miałam już na to nadziei.

– Maeve?

Podskakuję na krześle, czując na ramieniu dotyk. Unoszę głowę, napotykać wpatrzone we mnie oczy Tremblaya.

– Dyrektor cię wzywa.

Ja pierdolę! Dyrektor?

Podnoszę się, zbieram swoje rzeczy i na drżących nogach opuszczam salę. Nie mam pojęcia, czego może chcieć ode mnie dyrektor, ale złe przeczucia zaczynają skręcać mi wnętrzności w supeł. A jeśli Wilson się dowiedział? Na samą myśl ogarnia mnie tak silne przerażenie, aż trudno postawić mi kolejny krok. To byłaby katastrofa, mój koniec!

Docieram na miejsce, jak zawsze zastaję sekretarkę przy biurku. Znużona stuka w klawiaturę, rzucając mi nieodgadnione spojrzenie. Nie uśmiecha się, jak to ma w zwyczaju, nie żartuje, co uświadamia mi powagę sytuacji. Nie będzie miło, oj nie. Cokolwiek się wydarzyło, mam ostro przesrane.

– Możesz wejść. – Rita wskazuje podbródkiem drzwi.

Biorę kilka uspokajających wdechów, następnie wchodzę do środka. Ledwie przekraczam próg, a mam ochotę brać nogi za pas. Na krześle przed biurkiem dyrektora siedzi Rodion, na którego widok czuję przeraźliwe zimno. To niemożliwe, żeby sam tutaj przyszedł i beztrudnie opowiedział dyrektorowi o tym, co mi robi. Nigdy w to nie uwierzę.

– Dzień dobry, Maeve. Zapraszam. – Wilson wskazuje dłonią krzesło obok Foutleya. Posłusznie siadam, odkładając torbę na podłogę. – Wiesz, dlaczego cię wezwałem?

– N-nie mam pojęcia – dukam przestraszona.

Czuję na sobie spojrzenie Rodiego, lecz nie mam odwagi odwrócić wzroku.

– Cóż, niedawno odwiedził mnie twój chłopak. Justin Parker.

Jezu Chryste! Kociaku, co ty zrobił?!

– Przedstawił poważne zarzuty wobec Rodiona Foutleya, jednak mam mnóstwo wątpliwości co do jego słów. Dlatego jesteście tutaj oboje. Musimy rozwiązać tę jakże nieprzyjemną sytuację.

Nieprzyjemną? Ciekawe dla kogo. Dla mnie czy dla dyrektora i dobrego imienia jego szkoły?

– Podobno Rodion podał ci tabletkę gwałtu, następnie zaciągnął do pokoju i dotykał – czyta z kartki, łypiąc na mnie znad oprawek okularów. – Widziałas, żeby cokolwiek ci podawał?

Nerwowo przełykam ślinę, wreszcie spoglądając na chłopaka. Na jego ustach igra uśmiech, co jest dla mnie zaskoczeniem. Chyba liczyłam na mordercze spojrzenie, złość, cokolwiek, ale na pewno nie uśmiech i tę przeklętą pewność siebie.

I już wiem, że przegrałam, choć nie zaczęłam nawet walczyć.

– Nie, nie widziałam – odpowiadam. – Ale wiem, że to był on. Od dawna mnie dręczy, rości sobie do mnie prawo. Wciąż udostępnia zdjęcia mojego ciała, dzisiaj w porze lunchu wyciekł filmik.

– Już wspominałem dyrektorowi, że nie mam z tym nic wspólnego. – Rodi zarzuca kostkę na kolano, pokazując tym samym, jak swobodnie się czuje. – Na nagraniu nie widać żadnych twarzy, więc nie wiem, kto cię dotykał, Maeve. To nie ja udostępniam zdjęcia. Czy widnieje tam mój numer telefonu? – Unosi brew, dumny z siebie.

Wszystko przemyślał, nie pozostawił nawet furtki na wątpliwości. Ma rację, na nagraniu nie widać, że to on, nikt się też nie odzywa. Numer, z którego śle zdjęcia, to pewnie numer na kartę, nie do namierzenia. Wychodzę na wariatkę, rzucając w niego oskarżeniami bez dowodów. Właśnie z tego powodu nie zgłosiłam tego wcześniej, dlatego więc Justin, wiedząc, że to kompletnie bez sensu, postanowił odwiedzić Wilsona?

– Czy pamiętasz cokolwiek z tej imprezy? – drąży dyrektor.

– Niewiele – szepczę, wlepiając wzrok we własne dłonie.

Boże, czuję się jak skończona idiotka!

– Zapytam wprost: czy masz jakiegokolwiek dowody na winę Rodiona Foutleya?

Czy mogę zapaść się pod ziemię? To takie upokarzające, siedzieć tutaj i tłumaczyć coś, czego nawet nie pamiętam. Rodion ponownie się wywinie, dyrektor z pewnością nie życzyłby sobie takiego skandalu w swojej szkole. Jestem ofiarą, czuję się ofiarą, jednak to niczego nie zmienia. Nic nie wskóram bez choćby jednego dowodu. Plan tego bydlaka został ułożony po mistrzowsku bez możliwości popełnienia najmniejszego błędu.

– Nie mam.

– W porządku. – Wilson wzdycha, splatając ze sobą palce.

Patrzę na niego spod rzęs, dostrzegając zakłopotanie. Nie wie, co ze mną zrobić, jak się zachować. Widzę to w jego oczach. Obowiązkiem dyrektora jest ochrona uczniów, musi interweniować w tej sprawie, tylko co począć, skoro sprawa dotyczy jego ulubieńca?

– Przykro mi z powodu zdjęć. Obiecuję, że zrobię wszystko, by dopaść tego, kto je rozsyła i wymierzyć karę.

Mam ochotę prychnąć. Winnego ma przed sobą, a mnie ciekawi, czy zrobiłby cokolwiek, gdyby faktycznie miał dowody. Śmiem wątpić.

– Co do dręczenia przez Rodiona...

– Nie dręczę jej! – Foutley wchodzi dyrektorowi w słowo. – Czy w tych czasach interesowanie się dziewczyną nazywa się dręczeniem? – pyta, bębniąc palcami o udo.

Nie do wiary, jak świetnie wychodzi mu odgrywanie niewinnego.

– Tak, Maeve podoba mi się od dłuższego czasu. Tak, uganiem się za nią. Nie, nigdy nie zrobiłem niczego, czego by nie chciała. Nie mam nic więcej do dodania.

– Rozumiem... a ty Maeve?

Ja? Czy ja mam coś do dodania? Mogłabym stworzyć listę przewinień tego dupka, pytanie tylko: po co? I tak jestem na straconej pozycji, cokolwiek bym nie powiedziała, Wilson mi nie uwierzy. Przecież na dręczenie Rodiona również nie posiadam dowodów, poza tym liczyłam się z tym, kiedy kręciłam się przy jego boku. Przez długi czas akceptowałam jego zainteresowanie, biorę to na klatę, więc nie pozostaje mi żadna inna odpowiedź.

– Nie.

– No dobrze. Cieszę się, że wyjaśniliśmy sytuację. Zaraz powinien... – Przerywa, gdy drzwi wejściowe nagle się otwierają. – Och, jesteś! Dziękuję za tak szybkie przybycie, Stantonie.

Zamieram na dźwięk imienia mojego ojczyma.

Wpatruję się w ścianę, a panika coraz mocniej owija palce wokół mojej szyi. Robi mi się ciemno przed oczami, mam problem z zaczerpnięciem powietrza, więc sapię niczym lokomotywa, walcząc o najmniejszy haust. Skoro Stanton się tutaj pofatygował, to oznacza tylko jedno: wie o wszystkim. O zdjęciach, filmie, wydarzeniach z imprezy. Modliłam się, by ten incydent nigdy nie wyszedł na jaw, teraz przyjdzie mi zmierzyć się z konsekwencjami czegoś, na co nawet nie miałam wpływu.

– Maeve? – Cichy głos Rodiona przebija się przez amok. – Kurwa, oddychaj! – Gwałtownie odwraca mnie w swoją stronę i zaczyna lekko klepać mój policzek, aż szczypie mnie skóra.

Nie jestem w stanie nad sobą zapanować. Moje serce tłucze się w piersi, jakby próbowało się przez nią przebić.

– Co się z tobą dzieje?

– Córeczko? – Stanton kuca naprzeciwko, ujmując moją bladą twarz w dłonie.

Kiedy tylko nasze oczy się spotykają, chyba tracę przytomność, bo nagle robi się ciemno, nie docierają do mnie już żadne głosy.

Dzięki ci Boże.

Budzę się nagle, gwałtownie otwierając oczy. Siedzę na miejscu pasażera, zapięta pasami, a obok mnie Stanton prowadzi samochód. Mrugam zdezorientowana, odgarniam włosy z twarzy i niepewnie na niego spoglądam. Zachowuje powagę oraz opanowanie, więc nie mam pojęcia, w jakim jest nastroju. Mogę się jedynie domyślać, co dzieje się w jego głowie. Zastanawiam się, czy widział te przekłete zdjęcia oraz film, na których leżę bezwładnie, choć nikt prócz Rodiona i jego kumpli o tym nie wie. Mam cichą nadzieję, że jednak nie i będę mogła zachować chociaż krztę godności, którą straciłam w jeden wieczór.

Ojczym parkuje przed domem, nie kłopotując się wjazdem do garażu. Idę za nim jak na stracenie, szczerzej owijając się bluzą. W salonie czeka na nas mama. Kiedy tylko mnie widzi, natychmiast rusza w moim kierunku, a ja z ulgą wtulam się w jej szczupłe, bezpieczne ramiona. Zamykam oczy, wdychając do płuc znajomy zapach, który koi moje zszargane nerwy. W ostatnich dniach unikałam nie tylko Justina, ale również rodzicielki. Nie czułam się gotowa odpowiadać na pytania, bo nie mam wątpliwości, że mama by mi odpuściła. Dlatego lepiej było się po prostu odsunąć.

– Wszystko w porządku? – pyta z troską.

Dostrzegam w jej spojrzeniu strach oraz coś, czego nie mogę rozpoznać.

– Sama nie wiem... – odpowiadam na granicy łez.

– Przystań się nad nią rozkliwiać, Madeline – burczy Stanton. Nalewa sobie alkoholu, chociaż dochodzi dopiero trzecia. – Zechcesz wyjaśnić, co tym razem zrobiłaś? – Zaciska szczęki, wpatrując się we mnie ze złością.

– To nie była moja wina. Rodion wszystko zaplanował.

– Foutley? Jaja sobie robisz? – Prycha, upijając łyk trunku. – To syn mojego współnika, Maeve. To dobry dzieciak ze świetlaną przyszłością. Myślisz, że zaprzepaściłby karierę na rzecz dobrania ci się do majątek?

Krzywię się na te słowa. Dlaczego brzmi tak, jakbym nie była tego warta?

– Upiłaś się, a potem poszłaś do jego pokoju. Chryste, było ich czterech! – rzuca z niedowierzaniem.

– Rodion ci tak powiedział?

– Oczywiście! I to z detalami – dodaje.

– O jakich detalach mówisz?

– O tym, że się rozebrałaś, świeciłaś im przed oczami tyłkiem, cyckami, uwodziłaś.

Słucham tego z rozdziawionymi ustami, nie mogąc uwierzyć, do czego posunął się ten skurwiel.

– Nie było żadnej tabletki gwałtu, po prostu przesadziłaś z alkoholem! Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co zrobiłaś?! – krzyczy, tracąc nad sobą panowanie.

– Kochanie... – Do rozmowy wtrąca się mama. Ujmuje moją twarz w dłonie, siłą nakierowując ją na swoje oczy. Moje własne zasnuwa mgła łez. – Nie wierzę Rodionowi, rozumiesz? Dlaczego o niczym mi nie powiedziałaś, dziecko?

– J-ja... – dukam.

– Wynoś się, Madeline! Natychmiast! – Stanton stawia szklankę z hukiem na stoliku, podchodzi, po czym chwyta za ramię matkę i wyprowadza z salonu.



Słyszę ich walkę, bluzgi, lecz ojczym wraca sam, bez mojego jedyne go oparcia. Myślę, że obecność mamy i tak na nic by się zdała. Nic nie zdoła mnie ochronić przed karą.

– Przyniosłaś mi wstyd. – Rozpoczyna swoją tyradę groźnym tonem. – Jestem kimś w tym mieście, ludzie mnie szanują, uwielbiają, przychodzą do mnie po pracę, którą im daję. A teraz będę musiał wysłuchiwać paskudnych plotek o mojej puszczalskiej córce! – wrzeszczy tak głośno, aż się krzywię, a potem wymierza mi policzek.

Głowa odskakuje mi w prawo, czuję pulsowanie w karku na ten gwałtowny ruch. Nie ronię nawet łzy, mimo iż moje serce krwawi.

– Bóg pokarał mnie takim dzieckiem jak ty! Myślałem, że zabierając cię od tego skurwiela, dobrze robię, ale teraz wiem, że popełniłem błąd. Gdyby nie testy DNA nigdy bym nie uwierzył, że cię spółdziłem! – Spluwa z pogardą, a w jego oczach dostrzegam jedynie nienawiść.

Nigdy mnie nie lubił, nie łączyła nas żadna więź, lecz teraz jestem dla niego nikim. Paprochem na drodzej marynarce.

– Nie wrócisz do szkoły, by każdy mógł szydzić z mojego nazwiska. Dokończysz naukę zdalnie, a potem się zastanowię, co z tobą zrobić.

– C-co masz na myśli? – pytam przerażona.

– Nie wiem, czy zasłużyłaś na college. Może powinienem zamknąć cię w tym domu, aż wreszcie dorośniesz i zaczniesz zachowywać się jak dama! Chyba że wolisz się stoczyć, droga wolna. Odeślę cię jak najdalej stąd, gdzie będziesz mogła dawać dupy każdemu, kto dobrze za to zapłaci! – wrzeszczy, płonąć gniewem.

Czuję pierwsze łzy płynące po policzkach.

Za kilka dni skończę osiemnaście lat, tymczasem stoję przed swoim ojcem, który mówi do mnie tak okropne słowa, po których nie mam ochoty nawet żyć. Nie ma pojęcia, jak bardzo mnie rani, jak głęboko wbija szpilki, których nikt nie zdoła wyciągnąć. Nie zechciał mnie wysłuchać, nie podarował mi szansy na przedstawienie swojej wersji wydarzeń. Po prostu uwierzył Rodionowi, bo jest synem jego współnika.

Jestem idealnym przykładem przegrywu.

Odwracam się na pięcie, biegnę na górę i wpadam do swojego pokoju jak tornado. Szybko zrzucam z siebie ciuchy, przebieram się w legginsy, obszerną bluzę i związuję włosy w kucyk. Nie mogę tutaj być, nie spędzę w tym domu ani minuty dłużej, inaczej się uduszę. Nienawidzę każdego kąta, nawet własnego pokoju, który tylko przypomina o wylanych łzach, smutku, wielu samotnych spędzonych tutaj dniach.

I Justina, podpowiada cichy głos w mojej głowie.

Jak na zawołanie nadchodzi wiadomość, a mój telefon wibruje w kieszeni spodni. Wyjmuję go, odblokowuję i czytam SMS-a od mojego chłopaka.

**Kociak: Jak poszło u dyrektora? Mam nadzieję, że podjął odpowiednie kroki w stosunku do Rodiona. Musiałem coś zrobić, Maeve, nie mogłem dłużej tego znieść! Ten skurwiel musi zapłacić, musi ponieść karę! Wybacz, że musiałem pokazać mu grupę, zdjęcia oraz film.**

Uśmiecham się, rozczulona jego troską.

**Ja: Hej, kociaku. Wiem, że się o mnie martwisz. Wiem, że próbowałeś położyć temu kres, dziękuję za Twoje wsparcie. Wilson zakończył sprawę, Rodion nie poniósł kary. Mówiłam Ci, że bez dowodów to nie ma sensu. Wilson zadzwonił do Stantona, wie o wszystkim. To pieprzona katastrofa.**

**Kociak: Chyba sobie, kurwa, żartujesz?! Nie zrobił absolutnie nic?!**

**Ja: Nic. Nie ma dowodu, nie ma reakcji.**

**Kociak: Więc moja pogadanka na nic się zdała?**

**Ja: Przykro mi.**

**Kociak: Nie do wiary! Jak zareagował Stanton?**

**Ja: Źle. Bardzo źle.**

**Kociak: Mogę przyjechać? Chcę być przy tobie, Maeve.**

Zaciskam usta, wpatrując się w ostatnie zdanie. Nie chcę łamać mu serca, lecz nie mogę odpisać inaczej. Nie dzisiaj.

**Ja: Wolę być sama. Przepraszam.**

**Kociak: Ja pierdołę, nie rób tego Maeve! Nie odpychaj mnie od siebie, bo jest źle! Chcę być przy Tobie w dobrych i kiepskich chwilach, dlaczego mi nie pozwalasz?**

Uciskam nasadę nosa, myśląc, co powinnam mu odpisać. Naprawdę nie chcę go ranić, robi dla mnie tak wiele, ale po rozmowie ze Stantonem potrzebuję samotności.

– Maeve?

Podskakuję, słysząc zza pleców głos mamy.

Odwracam się, stając z nią twarzą w twarz. W jej oczach błyszczą łzy, na policzku widnieje czerwony ślad, dokładnie taki sam jak na moim. Trzaska drzwiami, rzuca się na mnie i tuli, szlochając rozpaczliwie. Obejmuję ją, podpieram brodę na ramieniu i pocieram jej plecy, wzbijając wzrok w fotografie zawieszona na ścianie.

– Tak bardzo cię przepraszam, córeczko. Boże, nie wiem, co mam robić! – Wybucha kolejną falą płaczu, cała drżąc. – To zaszło za daleko. Obiecał mi, że nigdy cię nie skrzywdzi bez względu na przeszłość, moje kłamstwa. Obiecał! – powtarza.

– Cóż, chyba zmienił zdanie. Gdzie byłeś?

– Z-zamknął mnie w piwnicy – mówi, ocierając łzy rękawem sweterka. – Przechodzi samego siebie, nie mam pojęcia, co się z nim dzieje! Nigdy wcześniej się tak nie zachowywał.

– Jest tyranem od samego początku – przypominam jej. – Jestem zmęczona takim życiem. Stantonem, szkołą, tym, co się teraz tam dzieje, Rodionem.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, Maeve? O imprezie, tabletce gwałtu!

– A co by to zmieniło? Nie mam żadnych dowodów jego winy, mam. Dzisiaj dyrektor mógł stanąć po mojej stronie, ale tego nie zrobił. Machnął ręką, nawet przez chwilę się nie zastanowił, nawet bez dowodów, czy Rodi nie zrobił wszystkiego, co mu zarzuciłam. Jestem tylko nastolatką, moje problemy są mało ważne.

– Nie mów tak! – Potrząsa mną gwałtownie. – Jesteś moim dzieckiem, zawsze możesz do mnie przyjść, a ja ci pomogę. Wiem, że nasza relacja się spieprzyła, moje zachowanie nie zasługuje na wybaczenie, lecz wiedz, że cokolwiek by się nie działo, stanę po twojej stronie.

Przytakuję, bo brakuje mi słów.

Zbyt długo była bierna, by teraz cokolwiek działać. Poniekąd ją rozumiem, bo Stanton nie pozostawił jej wyboru, lecz w moim sercu na zawsze pozostanie żal. Nie powinna była mnie tak traktować. Przez wiele miesięcy czułam się traktowana przez nią jak ktoś zbędny, jakbym nie była częścią tej rodziny. Stanton odebrał mi nie tylko tatę, ale również mamę.

Pozostawił z mojego życia zgliszczą.

– Na myśl, że on mógł cię... – Nie kończy, zasłaniając usta dłonią.

– Owszem, ponoć mało brakowało. Gdyby nie Justin i Gabriel...

– Coś wymyślę, kochanie. Przysięgam!

– Nie chcę tutaj być. Nie wrócę na noc – oznajmiam, nie pytam. – Nie musisz się o mnie martwić. Mam bezpieczne miejsce.

– U Justina? – pyta z nadzieją.

– Powiedzmy – odpowiadam wymijająco.

Podchodzę do biurka, wysuwam szufladę i wyjmuję interesujący mnie przedmiot, tak, by nie dojrzała go mama.

– Przysięgnij, że będziesz na siebie uważać, Maeve. Inaczej cię nie wypuszczę.

– Mam... – Odwracam się, posyłając jej słaby uśmiech. – Uważam na siebie, odkąd się tutaj przeprowadziłam. Jestem dużą dziewczynką.

– Napisz wiadomość, gdyby coś się działo. Ja pójdę porozmawiać z mężem, zażądać wyjaśnień. Nigdy więcej nie podniesie na ciebie ręki.

Przytakuję, chcąc wierzyć w jej słowa. Doskonale wie, że nic nie wskóra, tylko się łudzi. Nic ani nikt nie wpłynie na Stantoną Wheelera.

Dochodzi północ, lecz sen nie nadchodzi. Czuję nieprzyjemne pulsowanie z tyłu głowy, masuję skronie, by trochę sobie ulżyć, jednak to nie pomaga. Skręt, którego niedawno wypaliłam, dzisiaj nie przyniósł ukojenia, wręcz przeciwnie, pogłębił wszystkie mroczne myśli, nie dające mi spokoju. Kłębią mi się w głowie, potęgują ból, którego tak bardzo chciałabym się pozbyć. Nie jestem w stanie wyrzucić z głowy tego przekłętego filmu, na którym Rodion wciska mi dłoń między uda, wciąż słyszę swój cichy jęk, z pewnością sprzeciwu, nie przyjemności. Jestem wściekła na swój otępiały mózg, który do tej pory nie

pozwała mi na przypomnienie sobie imprezy, pozostawiając mnie w nieświadomości.

Przypominam sobie dzisiejszą wizytę u dyrektora, jego zakłopotanie, zadowolonego Rodiona, swoją bezradność. Widok mojego ojca, dla którego jestem puszczalską. Zawiodłam go, nie sprostałam wymaganiom, przyniosłam mu wstyd.

Wkładam słuchawki do uszu, uruchamiam listę na Spotify i robię coś, za co się nienawidzę – dołączam go grupy na Facebooku. Żałuję tego już sekundę później, kiedy mierzę się z komentarzami. Jest ich mnóstwo! Przeważnie wypowiadają się chłopcy, komplementując moje piersi, tyłek, usta idealnie nadające się do obciągania. Zdarzają się też dziewczyny, jedna nawet staje w mojej obronie, pisząc, że to skurwysyństwo. To wręcz niewiarygodne, jak wiele osób samymi słowami potrafi sprawić ból. Nie używają siły, nie podnoszą na mnie ręki. Wystarczą te bazgroły, bym poczuła się jak zero.

Nagle pojawia się dymek z wiadomością od Justina, a jego treść sprawia, że czuję się jeszcze gorzej:

Oddałbym wszystko, by zabrać od Ciebie ten ból, brzozkwinko.

Zaciskam usta, by nie rozpaść się po tych słowach w drobny mak.

Mam do siebie ogrom żalu za traktowanie w ten sposób jedynej osoby, którą szczerze kocham. Ten chłopak to moje wszystko, powinien być tutaj ze mną, trzymać za rękę, schować mnie w swoich bezpiecznych ramionach. Ale ja mu na to nie pozwalam.

Nagle w słuchawkach rozlega się jedna z moich ulubionych piosenek, a sens jej słów uderza we mnie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Nothing's the same, it changed

And home doesn't feel like it's home

And I don't wanna stay but I got nowhere to go

Everything's fake and I don't know what I want anymore

I wish I was home

Chowam głowę w kolana, kołysząc się na boki.

Used to have dreams

I used to believe

Now I can't take all these thoughts of mine

I never sleep and I'm in too deep

And I'll never find my peace of mind

Away, I'll run away

But I can't escape what's in my mind

What's in my mind.<sup>2</sup>

Wybucham płaczem, nie mogąc dłużej powstrzymać łez. Kładę się na boku, podciągam nogi pod brodę, pozwalając sobie na wyzbycie się emocji. Wsuwam dłoń do kieszeni bluzy, by wyjąć moje jedyne wybawienie – buteleczkę leków uspokajających mojej mamy. Drżącymi palcami odkręcam zakrętkę i wysypuję na dłoń kilka kapsułek.

*Justin*

Wciskam kilka guzików, próbując pokonać Gabriela w jakiejś bijatyce. Nigdy wcześniej nie grałem na konsoli, nie mam pojęcia, jak tego używać ani jakich przycisków dotykać. Przed rozgrywką Gabe poinstruował mnie, co i jak, a że szybko się uczę, dwa razy nawet udało mi się skopać mu dupsko. Staram się skupić na grze, co wychodzi mi fatalnie. Martwię się o Maeve, nie jestem w stanie myśleć o niczym innym. Zasypałem ją wiadomościami, ale nie odpisała na żadną, nawet ich nie odczytała. Powinienem do niej biec, przytulić i całować, zamiast zostawiać samą jak chciała. Nie mam pojęcia, po co w ogóle tutaj przyszedłem, jednak siedzenie w domu jeszcze bardziej mnie dobijało. Nie byłbym w stanie wysiedzieć w samotności, nie czując tego cholernego przytłaczającego odrzucenia ze strony mojej dziewczyny. Pierwszy raz, odkąd jesteśmy razem, czuję się... niepotrzebny.

– Co jest, stary? – dopytuje Gabe, łożąc mi tyłek.

– Nie wytrzymam, siedząc tutaj. Idę do Maeve.

– O tej godzinie? – dziwi się, spoglądając na zegarek. – Dochodzi północ.

– Mam to w dupie. – Wstaję, odkładając pada na stolik. Chwytam leżącą na oparciu bluzę, zakładam

ją i zmierzam prosto do drzwi. – Chciała być dzisiaj sama, ale roznosi mnie, rozumiesz? – Wsuwam palce we włosy, odchylając głowę w tył. – Boję się o nią.

– Wiem. – Gabe opiera plecy o ścianę, zwieszając głowę. – Nie myśl, że ja się nie boję. To wszystko wymknęło się spod kontroli.

– Na dodatek pieprzony Wilson nie kiwnął palcem! Co ja sobie, kurwa, myślałem?

– Hej! – Gabe posyła mi surowe spojrzenie. – Chciałeś dobrze dla swojej dziewczyny! Bądźmy szczerzy, Justin... nawet gdybyś dostarczył Wilsonowi twarde dowody i tak stanąłby po stronie Foutleya. Tego nie przeskoczymy, nie mamy szans.

Już otwieram usta, by wypluć wiązanek przekleństw, kiedy rozdzwania się mój telefon. Zdziwiony wpatruję się w ekran, w uśmiechniętą Maeve, a serce napęlnia mi nadzieja. Potrzebuje mnie!

– Hej, brzoskwinko. Dlaczego nie śpisz? – pytam, przytrzymując telefon ramieniem, by móc założyć buty.

– J-Justin... – sapie niewyraźnie.

– Co się dzieje? Niezbyt dobrze cię słyszę.

Wychodzę przed dom, gdzie złapię lepszy zasięg.

– Z-zrobiłam coś złego – duka słabym głosem, tak niepodobnym do głosu mojej dziewczyny.

Czuję niepokój po jej słowach. Nie mam pojęcia, co mogła zrobić, ale cokolwiek by to nie było, z pewnością to nic strasznego.

– Co zrobiłaś, brzoskwinko?

– J-ja... – Urywa, by odkaslnąć. – Źle się czuję.

– Źle się czujesz? Jesteś chora? Masz temperaturę? – Wyrzucam słowa z prędkością pocisków z karabinu maszynowego. To dlatego jej głos brzmi tak słabo. – Właśnie się do ciebie wybierałem. Otworzysz okno?

– Jestem w a-azyłu. Musisz się pośpieszyć.

– Daj mi piętnaście minut, dobrze?

– C-chyba umieram, J-Justin – duka i znowu zaczyna kaszleć.

Zamieram. Moje usta bezwiednie się rozchylają, a serce chyba się zatrzymuje. Nie jestem w stanie ruszyć nawet palcem, chociaż podświadomie wiem, że właśnie powinienem pędzić przed siebie. Gabe wymachuje mi przed twarzą rękami, coś mówi, bo poruszają się jego usta, jednak ja wciąż nie jestem w stanie się ruszyć. Trzy słowa obijają mi się w głowie, siejąc totalnie spustoszenie.

Gabriel siłą odbiera mi telefon, który wciąż trzymałem przy uchu, a sekundę później popycha mnie w stronę stojącego na podjeździe samochodu. Jak na autopilocie wsiadam na miejsce pasażera i nawet nie zapinam pasa, bo nie czuję własnych rąk.

– Kurwa, stary, musisz wziąć się w garść! – Wrzask przyjaciela jest niczym kubeł lodowatej wody.

Potrząsam głowę, przecieram twarz dłońmi, budząc się z tego dziwnego transu.

– Maeve połknęła tabletki, słyszysz mnie?!

– T-tabletki? – pytam przez ściśnięte z szoku gardło.

Mój Boże! Próbowwała się zabić?!

– Tak wydukała, potem nastąpiła cisza.

Gabriel uruchamia silnik, z piskiem opon wyjeżdża sprzed domu i wciska gaz do dechy. Ignoruje wszystkie ograniczenia prędkości, nawet drogę z pierwszeństwem. Zaciskam dłonie na uchwycie, starając się nie myśleć o tym, co zastaniemy po przekroczeniu progu azyłu. Nie wierzę, że chciała to zrobić! Jest taka młoda, całe życie przed nią, a ona po prostu połknęła tabletki, by ze sobą skończyć. Zostawiłaby mnie na tym parszywym świecie całkiem samego. Naprawdę? Przecież tak wiele razy mówiła, że mnie kocha, planowała ze mną wspólną przyszłość! Dlaczego miałyby ze sobą skończyć?

Wiesz dlaczego, podpowiada cichy głosik w mojej głowie.

– Proszę, skup się, Justin! – Gabe warczy wkurzony, odbijając w stronę polnej drogi, prowadzącej prosto do hali. W mgnieniu oka pokonał dystans, ale w tym momencie każda sekunda jest na wagę złota. – Musisz być przytomny, bo, kurwa, przed nami trudne chwile. Zgarniamy Maeve, nieważne, w jakim będzie stanie, i jedziemy do szpitala. Czaisz?

– Czaję – odpowiadam, nabierając do płuc powietrza.

– Nie myśl o niczym, a na pewno nie o tym, że umarła. Zdażymy, obiecuję ci to.

Nie odpowiadam, bo Gabe hamuje gwałtownie, wzbijając w powietrze piach.

Wypadamy z samochodu jak wystrzeleni z procy, biegniemy do środka, przemierzamy zdewastowany korytarz i wreszcie docieramy do pokoju. Natychmiast kucam przy materacu, odgarniam włosy, które opadły jej na czoło i przesuwam opuszkami po policzku. Wygląda tak słodko, niewinnie, pięknie. Mam wrażenie, że zasnęła, zmęczona tym całym syfem.

Ale wiem, że to tylko ułuda. Maeve nie śpi, ona umiera.

Zadzwoiła do mnie, poprosiła o pomoc, jakby w ostatniej chwili zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła. Obejmuję ją, przytulam do swojego ciała, a nos zanurzam w jej pachnących brzoskwiniami włosach. Jest taka ciepła, choć bezwładna. Jakby już uszło z niej życie, jakby została tutaj tylko ciałem. Boże, tak bardzo ją kocham. Nie mogła odejść, nie mogła mnie opuścić. Jest dla mnie najważniejsza, już nie potrafiłbym bez niej funkcjonować. Moje życie straciłoby cały sens.

– Justin, jedziemy! Raz, raz! – Gabe ściska mi ramię, nie pozwalając się mazać.

Ocieram łzy, biorę Maeve w ramiona, po czym niosę prosto do samochodu. Kumpel ponownie wsiada za kierownicę, ja zajmuję miejsce z tyłu, sadzam ją sobie na kolanach, otulając ramionami, by czuła, że jestem przy niej.

Kiedy pędzimy przez miasto, nie jestem w stanie oderwać od niej wzroku. Czule przesuwam opuszkami palców po brwiach, uroczym nosku, powiekach i ustach, które całowałem tak wiele razy. Jej skóra straciła kolor, nawet różowe włosy wydają się bledsze, niż zawsze. Jakby jej ciało przekazywało w ten sposób znaki.

– Musisz żyć, brzoskwinko... – szepczę, dotykając jej twarzy, wprawiając nasze ciała w lekkie kołysanie. – Nie zdążyliśmy się jeszcze sobą nacieszyć. To nie czas na umieranie. – Jedna łza spada na jej policzek, a potem dołączają kolejne, bo już nie potrafię się hamować. Widok bezwładnego ciała Maeve rozdziera moje serce na strzępy. – Jesteś moim wszystkim, maleńka, bez ciebie będę tylko pustą skorupą, życie zmieni się w egzystencję. Wszystko, co dzięki tobie odzyskałem, szlag trafi. Bez ciebie to nie ma najmniejszego sensu. Dlatego błagam cię... walcz, żeby jeszcze mogło być pięknie. – Uśmiecham się, niewiele widząc przez łzy zasłaniające mi widok. – Tak bardzo mi przykro, że nie mogłem cię ocalić. Zrobiłaś dla mnie tak wiele, otworzyłaś mi oczy, mobilizowałaś, dzięki tobie zburzyłem mur, którym otaczałem się przez wiele lat. Uratowałaś mnie. Wybacz mi, że nie potrafiłem tego samego zrobić dla ciebie... – Szloch wydobywa się z mojego gardła, a potem przeradza się w desperackie wycie. Dociskam ciało Maeve do swojego torsu, wtulam się w jej szyję, by zaciągnąć się zapachem, który tak bardzo kocham.

Katuję się myślami, czy pójdziem do dyrektora, żądaniem rozwiązania tej sprawy wszystko pogorszyłem. Dlaczego tak nagle podjęła najgorszą z możliwych decyzji? Jak zareagował Stanton? Czy zrobił jej krzywdę? Czuję potworne wyrzuty sumienia, bo zostawiłem ją samą. Powinienem olać jej prośbę, postawić na swoim i przy niej być. Jestem idiotą! Jeśli Maeve naprawdę umrze, nigdy sobie tego nie wybaczę.

– Justin. – Cichy, zduszony głos Gabe'a sprowadza mnie do rzeczywistości. – Sprawdziłeś jej puls w hali?

Dopiero teraz sobie uświadamiam, że tego nie zrobiłem. Zaciskam usta, wycieram nos rękawem bluzy i drżącymi palcami sięgam tam, gdzie pragnę wyczuć pulsowanie. Przytrzymuję to miejsce przez kilka sekund, odmawiając w myślach krótką modlitwę. Nie pamiętam, kiedy robiłem to ostatnim razem, ale teraz jak nigdy potrzebuję wsparcia.

– I jak? Prawie jesteśmy, jeszcze minuta – informuje Gabriel.

Ale myślę, że dla Maeve jest już za późno...



## Epilog

Dwa lata później

*Justin*

Budzi mnie ciężar na plecach przygniatający mnie do materaca. Zduszam jęk na ten agresywny atak, czując natrętne paluszki wsuwające się w moje włosy. Powinienem ściąć kosmyki, by ta mała bestia nie mogła ich wykorzystywać przeciwko mnie. Szarpie bezlitośnie, skacząc na mnie jak na piłce i wyduszając mi z płuc zapas tlenu.

Ja pierdołę, jeśli zaraz nie przestanie, złamię mi kręgosłup!

Ale ona świetnie się bawi, robiąc ze mnie własnego niewolnika. Śmieje się radośnie, próbując złapać mnie za nos, który na szczęście zdążyłem wcisnąć w poduszkę.

– Złaż ze mnie, ty mały potworze! – psioczę.

Unoszę biodra, by rzucić Ro ze swoich pleców, ale uczepia się mnie jak mała małpka, nie zamierzając odpuścić. Za każdym razem, kiedy tylko znajduję się w jej pobliżu, budzi mnie w ten sam sposób, terroryzując o okrutnie wczesnej porze.

– Wstawaj! Dochodzi dziewiąta, mama na ciebie czeka! Jesteś leniem!

– O nie, tak nie będziemy się bawić! – Odwracam się, nim Aurora może mnie powstrzymać, rzucam dziewczynkę na łóżko i zaczynam bezlitośnie łaskotać, aż wrzeszczy na całe gardło. Krzywię się, bo to za dużo decybeli dla moich uszu, jak na tę godzinę. – Cicho już! Zaraz rozsadzi mi łeb!

– Dzieci! – Stojąca w progu mama przerywa bitwę.

– To ona zaczęła! – bronię się, rzucając Ro poduszkę w twarz.

Mruży oczy, ponownie wskakując mi na plecy.

– Jesteś starszy, kochanie.

Oho, zaczyna się. Stara, dobra śpiewka o wieku.

– Poza tym musimy niedługo wyjść, jeśli chcemy zdążyć na czas. Chyba że wolisz tutaj zostać? – dodaje z uniesioną brwią.

Po moim, kurwa, trupie.

– Już się zbieram – mówię, wstając z łóżka z uczepioną moich pleców siostrą.

Zmierzam prosto do łazienki, sadzam młodą na szafce tuż przy zlewie i odkręcam wodę, po czym ochlapuję zasnęłą twarz. Ro siedzi zadowolona z siebie, machając nogami. Dopiero teraz zauważam, że jest ubrana w swoje ulubione fioletowe getry, bluzę z jakąś księżniczką i trampki. Jak zwykle mama zaplotła jej dwa warkocze, które dodają jej jeszcze więcej uroku, jakby już nie była dostatecznie słodka.

Puszczam do niej oczko, na co szerzy się szeroko.

Nigdy nie zapomnę naszego pierwszego spotkania, i choć byłem zestresowany jak jasna cholera, ta mała dziewczynka rzuciła się w moje ramiona, jakby знаła mnie całe swoje życie. Przełamała wszelkie lody, od tamtej pory staliśmy się najlepszymi przyjaciółmi. Dzwoniła do mnie dziesięć razy dziennie tylko po to, by pochwalić się piątką z rysunku, by powiedzieć, że mnie kocha i tęskni, lub poskarżyć się, że ten mały sukinkot Jared znowu pociągnął ją za włosy. Zasługiwał na porządne manto, a skoro sam nie mogłem mu przyłożyć, pewnego dnia powiedziałem siostrze, by kopnęła go w czułe miejsce, jeśli znowu dotknie jej włosów. Ku mojemu zaskoczeniu Ro naprawdę to zrobiła, a wtedy zadzwoniła matka, urządzając mi prawie godzinną pogadankę, jak fatalnych rad udzielam młodszej siostrze. Cóż, wolałem, by broniła się zawczasu, niż popełniała moje błędy. Nie chciałem, żeby była takim mięczakiem jak ja. Musiała walczyć o siebie, dopóki jeszcze nie było za późno. W przyszłości wiele razy trafi na kogoś pokroju Jareda, kto spróbuje ją stłamsić, poniżyć, dlatego musiała wiedzieć, jak o sobie zadbać.

– Nie chcę się z tobą rozstawać – mówi nagle, a uśmiech z jej twarzy znika.

Mimo moich prawie co weekendowych odwiedzin, Aurora wciąż nie zaakceptowała mojej przeprowadzki do Seattle, gdzie studiowałem. Starłem się spędzać z nią tyle czasu, ile tylko mogłem,

choć nie zawsze było łatwo. Miałem sporo na głowie, nauka zajmowała więcej czasu, niż się spodziewałem, a i życiu towarzyskiemu, które odzyskałem po wielu latach, poświęcałem sporo uwagi. Znalazłem nowych znajomych, za pomocą Facebooka nawiązałem kontakt z Rudym, który studiował w Chicago. Raz nawet udało nam się spotkać, powspominać stare dobre czasy, kiedy jeszcze wszystko mieniło się całą paletą barw.

– Wiem, precelku, ale obiecuję, że niebawem znowu się zobaczymy, dobrze? – Wycieram dłonie oraz twarz, staję naprzeciwko siostry, po czym ujmuję jej buźkę w dłoń. – Zabraniam ci się smucić, Ro. Musisz być dzielna. Obiecałaś.

– Jestem dzielna, ale tęsknię, kiedy ciebie nie ma – dodaje, wyginając usta w podkówkę. Uśmiecham się, czule przesuwając kciukiem po jej policzku. – Chciałabym, żebyś z nami zamieszkał, Justin.

Wzdycham. Jak wytłumaczyć sześciolatce, że jestem dorosłym facetem, mam własne życie, obowiązki i niekoniecznie chcę mieszkać pod dachem mamusi? Gdyby pewne rzeczy w przeszłości potoczyły się inaczej, gdyby mamie udało się mnie zabrać, mielibyśmy szansę dorastać razem, wieść spokojne, normalne życie, ale ono zostało mi odebrane. Niestety nie zawsze wszystko układa się po naszej myśli.

– Wiem, kochanie. – Obejmuję ją ramionami, składając na czubku głowy całusa.

Wyciszam się podczas jazdy. Zaciskam palce na kierownicy, patrzę na drogę, czując na sobie spojrzenie mamy. Bacznie mnie obserwuje, odkąd wsiedliśmy do samochodu, jakby wyczuwała zmianę mojego nastroju. Nie jest mi łatwo jechać do miejsca, którego nienawidzę, które mnie przeraża, zasmuca i dołuje. Wolałbym tego uniknąć, jakoś się wymiksować, ale po to przyjechaliśmy do Conway. To mój obowiązek bez względu na to, ile się wydarzyło. To druga rocznica, a nadal boli tak samo jak wtedy. Pokładałem nadzieję w upływającym czasie. Myślałem, że im więcej go minie, tym wspomnienia bardziej wyblakną, przestaną mnie nawiedzać, prześladować, wrywać ze snu nocą. Nic bardziej mylnego. Zdarzały się lepsze i gorsze dni, lecz wiele razy po kolejnym koszmarze z trudnością udawało mi się funkcjonować w dzień. Bez końca prześladował mnie jeden i ten sam obraz, nie pozwalając mi zapomnieć, ruszyć dalej i raz na zawsze zostawić Conway za sobą. To miejsce już zawsze będzie mi się kojarzyć z Maeve, jej różowymi włosami, azyłem, przekłętą szkołą oraz ojcem.

– Wszystko gra, syneczku? – pyta mama, dotykając mojej spoczywającej na skrzyni biegów dłoni.

– Tak, zamyśliłem się – odpowiadam, parkując przed cmentarzem.

Wysiadamy z samochodu, Aurora chwyta mnie za rękę, mama pod ramię i zmierzamy do bramy, przy której jak zawsze można kupić kwiaty oraz znicze. To mama wybiera wiązkę białych kwiatów oraz dwa znicze, po czym ruszamy w znajome miejsce. Staram się nie rozglądać, skupiam się na celu, walcząc ze związanym w supeł żołądkiem. Pewnie zbyt mocno ściskam dłoń siostry, lecz Ro nie narzeka, krocząc dzielnie u mojego boku. Jestem wdzięczny za ich obecność. Mama obiecała, że zawsze, kiedy będą chciały tutaj przylecieć, zrobi to razem ze mną. Nie muszę mówić na głos, jak bardzo jest mi ciężko, ona doskonale to wyczuwa. Jest wspaniałą kobietą, nigdy nie mógłbym wymarzyć sobie lepszej matki. Po zakończeniu szkoły zaopiekowała się mną, wspierała, chociaż niełatwo było jej się pogodzić z moimi decyzjami. Wiele razy namawiała mnie na college w Portland, jednak bez względu na wszystko nie zamierzałem rezygnować z Seattle.

Siadam na ławce przed nagrobkiem, zawieszając wzrok na zdjęciu. Patrzę w znajome oczy, wracając pamięcią, mimo iż wcale nie mam na to ochoty. Tym razem jest nieco łatwiej, niż przed rokiem, lecz nigdy nie przywyknę do tego uczucia. Kiedy umiera ktoś bliski, część nas umiera razem z nim. Coś bezpowrotnie utraciłem, już zawsze będę czuł w swoim sercu pustkę, smutek. Nie zapomnę ostatnich, dramatycznych chwil, swojego lęku, łez, paniki, wypowiedzianych słów, bezradności. Do końca życia będę dźwigał na barkach ciężar poczucia winy, bo nie udało mi się nic zrobić. Mogłem tylko obserwować uciekające z ciała życie. Na samo wspomnienie czuję nieprzyjemny dreszcz.

Odwracam wzrok od zdjęcia, przenoszę go na zapalającą znicze mamę. Ustawia je w równym rzędzie, następnie stawia mały bukiet i dołącza do mnie oraz Aurory. Trzymamy się za ręce, odmawiając cichą modlitwę. Mimo końcówki kwietnia dzisiaj jest wyjątkowo zimno, w dodatku siąpi deszcz, a brak słońca jedynie potęguje przygnębienie. Pragnę jak najszybciej się stąd zmyć, inaczej zwariuję. Wiele energii kosztuje mnie powrót do tego miejsca, do tych wszystkich pięknych i przykrych wspomnień. Za każdym razem wracam do Seattle wyzuty z energii, potrzebuję kilku dni na ponowne pozbieranie się do kupy. Ale

gdzieś w głębi duszy czuję, że powinienem tutaj być w każdą rocznicę, nie bacząc na to, jak wielki sprawia mi to ból.

Z cmentarza jedziemy od razu na lotnisko. Za godzinę mama wraz z Aurorą wrócą do Portland, dwie godziny później ja polecę do Seattle. Ogarnia mnie ulga na myśl o opuszczeniu tego miasta, wręcz nie mogę się doczekać tej chwili. Kiedy jestem daleko stąd, wszystko wydaje się inne, lepsze, normalniejsze. Już nic mnie tutaj nie trzyma.

Odbijam na skrzyżowaniu, odruchowo spoglądając w lewo na budynek dawnej szkoły. Na wspomnienie ostatnich tygodni przed zakończeniem na moich ustach wykwita uśmiech. Wszystko, co zrobił Rodion Foutley się na nim zemściło. Zniszczył Maeve, upubliczniając jej nagie zdjęcia oraz film, by potem samemu stać się upadłą gwiazdą. Nie mogłem uwierzyć w karmę, która go dopadła. Nie mam pojęcia, kto rozesłał film Foutleya posuwającego nauczycielkę od hiszpańskiego przyciśniętą do biurka oraz jego kolegi z drużyny, Jacoba, który posuwał... jego. Szczeka wypadła mi z zawiązków, nigdy nie spodziewałbym się ujrzeć takiego widoku. Jak się okazało, Rodion był biseksualny. Nigdy nie miałem problemu z upodobaniami innych ludzi, nikomu nie zaglądałem do sypialni, jednak Rodion szydził z Gabriela, publicznie go zlinczował, chociaż wcale nie różnił się od mojego przyjaciela. Cóż za hipokryzja!

W szkole wybuchł skandal. Nie mówiło się o niczym innym, Foutley był skończony, nawet dyrektor Wilson nie mógł okazać mu wsparcia. Wyleciał z hukiem, ośmieszony, wyszydzony, poniżony. Musiał się zmierzyć z tym samym, na co skazał moją Maeve. Zasłużył na to, nie zdobyłem się nawet na krztę współczucia, bo za to, co zrobił innym, powinien zapłacić o wiele wcześniej. Szybko rozeszła się plotka o wyjeździe Rodiona i jego rodziny z Conway. Uciekł jak tchórz, którym zresztą był. Od tamtej pory nigdy więcej nie usłyszałem o Rodionie Foutleyu.

\*\*\*

Docieram do Seattle o piątej. Zarzucam plecak na plecy, opuszczam lotnisko i zmierzam na parking, gdzie wczorajszego ranka zostawiałem swój motor. Zakładam kask, wsiadam na maszynę, po czym uruchamiam silnik. Mruczy niczym dziki kot, a ja zamykam oczy, delektując się wibracjami pod tyłkiem. Kocham to uczucie, nic się z tym nie równa. Nigdy wcześniej nie pałałem miłością do motocykli, ale kiedy Josh, mąż mojej mamy, podarował mi to cacuszko, oszalałem na jego punkcie. Nie był to najnowszy model, jednak wtedy czułem się, jakbym wygrał na loterii. Jednośląd był w świetnym stanie, chociaż Josh twierdził, że ma już swoje lata. Przemalowałem go na krwistą czerwień, dodając mu pazura, zainwestowałem w parę ulepszeń i mogłem cieszyć się jazdą. Kiedy pierwszy raz poczułem taką szybkość, wręcz się nią zachłysnąłem. To Josh uczył mnie jeździć, nim poszedłem na kurs, przekazując mi wiele cennych wskazówek. Od kiedy Maeve pierwszy raz posadziła mnie za kółkiem, marzyłem o prawie jazdy. Teraz mogłem legalnie prowadzić, co sprawiało mi ogromną przyjemność.

Przez minione dwa lata cieszyłem się z tak małych rzeczy, aż Gabe się ze mnie śmiał. Pierwszy raz wyszedłem do pubu, wypilem whisky, która swoją drogą była zajebista, zjadłem sushi i skoczyłem na bungee. Życie wreszcie stało się takie, jakim powinno być od dawna. Bez strachu przed ojcem, jego silną ręką. Bezcelnych, okrutnych dzieciaków, czekających na sensację niczym na smaczny kęs. W college'u panowały zupełnie inne zasady. Ludzie skupiali się na nauce, imprezowaniu, mając w dupie dziecinne afery.

Gabe robił wszystko, by wciągnąć mnie w życie towarzyskie. Od skończenia liceum radziłem sobie z tym całkiem nieźle, mimo iż poznawanie ludzi w dalszym ciągu sprawiało mi problem. Nie przepadałem za tłumami, które okupowały kluby, na uczelni przez pewien czas trzymałem się na dystans, totalnie przerażony taką liczbą studentów. Upłynęło wiele miesięcy, nim w końcu przywykłem do chaosu, toczących się na korytarzach rozmów, popychania, przeproszania i wiecznych kolejek. Ale podobało mi się tutaj. Byłem wolny, nic mnie nie ograniczało, mogłem robić, co chciałem, słuchałem tylko siebie, nikt nie narzucał mi zasad oraz zakazów. Czułem się jak nowonarodzony, jakby właśnie tego było mi potrzeba.

Pokochałem Seattle, bo tutaj było moje miejsce. Tak, jak chciała Maeve.

Na miejsce docieram piętnaście minut później. Na szczęście o tej godzinie nie ma już korków, dzięki temu mogłem delektować się szybszą niż zwykle jazdą. Staram się nie przesadzać, bo obiecałem mamie, że nie będę szarżował. Mam dwadzieścia lat, jestem dorosły, już nie muszę się spowiadać, niemniej jednak to był jej warunek posiadania motoru. Nie wiedziała, czy dotrzymam słowa, lecz jej zaufanie wiele dla mnie



znaczy. Nie zamierzam go nadszarpnąć, ponieważ po odzyskaniu mamy nie chcę sprawić jej zawodu. Była dla mnie najważniejsza i czasami leżąc w łóżku wciąż nie mogę uwierzyć w to, że naprawdę wróciła do mojego życia.

Schodzę z motoru, zdejmuję kask, odwieszam go na kierownicy i opieram tyłek o siedzenie, zakładając ramiona na torsie. Rozglądam się po okolicy, którą tak dobrze znam, a na moich ustach pojawia się uśmiech. Dobrze być tutaj z powrotem.

– Hej! – Przekręcam głowę, napotykać znajomą postać.

W moim kierunku luzackim krokiem podąża Gabe, uśmiechając się od ucha do ucha. Kiedy dosiadł się do mnie tego dnia na korytarzu, nie sądziłem, że moglibyśmy się zaprzyjaźnić. To było naturalne, jakby połączyło nas pieprzone przeznaczenie. Przez dwa lata staliśmy się niemal nierozłączni, spędzaliśmy ze sobą mnóstwo czasu. Mieliśmy wspólne zajęcia, ten sam kampus i pokoje obok siebie.

– Co tam? – zagaduję, przybijając z nim żółwika.

– Tęskniłem, stary! – Porusza brwiami, uśmiechając się od ucha do ucha. – Jak było w starym, nudnym Conway?

– Tak, jak zawsze: beznadziejnie.

– Oho! Wchodzę na grząski grunt, więc zmienimy temat. Tak dla przypomnienia, bo masz już swoje lata i dopadła cię skleroza, mam nadzieję, że pamiętasz o dzisiejszym wypadzie do Trinity? Błagam, nie spóźnij się! – Składa dłonie jak do modlitwy.

Mrużę oczy, trzaskając go w bok głowy.

– Po pierwsze: nie mam sklerozy – oznajmiam poważnym tonem.

Już otwiera usta, żeby zapewne wypomnieć mi z dokładnością każde moje spóźnienie, ale natychmiast wystawiam palec na znak groźby.

– Nie mam i nie draż tematu, Gabe. Postaram się nie spóźnić, zadowolony?

Prycha, mordując mnie spojrzeniem.

– Powiedzmy – burczy. – Nie bez powodu sprezentowałem ci na urodziny to cacko, które nosisz na nadgarstku – wypomina mi bezczelnie.

Odruchowo spuszczam wzrok na wystający spod mankietu bluzy zegarek. To naprawdę wypasiony smartwatch, liczący kroki i budzący mnie co rano siarczystą wibracją na nadgarstku, przygotowującą o zawał serca. Lubię ten zegarek, ma dla mnie ogromne znaczenie.

– Będzie Hudson? – Poruszam brwiami, a policzki Gabriela się rumienią.

– Będzie – odpowiada, chrząkając w pięść.

– Co jest? Przecież na siebie leccie, prawda?

– Prawda, ale to nie jest takie proste. – Wzdycha, odchylając głowę w tył.

Śmieję się na jego reakcję. Hudson pojawił się w życiu Gabe'a prawie pół roku temu, gołym okiem widać iskry przeskakujące między nimi, chemię. Nie rozumiem, dlaczego zabierają się do siebie w tak mozolnym tempie.

– Po prostu rób tak, jak czujesz, stary.

Ściąga brwi, gapiąc się na mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

– Podoba ci się? Podoba. Chcesz go? Chcesz. W czym problem?

– Jestem nieśmiały! – Wyrzuca dłonie w górę, wyraźnie sfrustrowany.

– Dzisiaj coś na to zaradzimy. – Klepię go po plecach niczym ojciec chwalcący syna.

Gabe chyba mi nie ufa, bo przewraca oczami, jakby doskonale przewidział zakończenie. Fakt, nie jestem dobry w te klocki, właściwie mam zerowe doświadczenie, ale obaj powinniśmy sobie poradzić z Hudsonem.

– Wracasz do domu? – pyta kumpel, ziewając.

Nim mam szansę udzielić odpowiedzi, pojawia się ona – moja królowa. Wychodzi z budynku, przystaje nagle, przeczesując swoje długie, różowe włosy i rozgląda się, szukając mnie wzrokiem. Natychmiast czuję budzące się ze snu motyle, serce mi przyśpiesza, ekscytacja niemal rozrywa żyły. Aż świerzbią mnie dłonie, by dotknąć jej jak najszybciej, usta mrowią, nie mogąc doczekać się pocałunku. Parszywy nastrój, którego nie zdążyłem się jeszcze pozbyć po powrocie z Conway, nagle ucieka przepędzony przez jedno spojrzenie mojej dziewczyny. Uśmiecha się szeroko, żegna z koleżankami cmoknięciem w policzki i wreszcie rusza w moją stronę. Obserwuję każdy jej krok, ruch bioder, kołysanie

piersi, odbijające się od pleców włosy. Odnoszę wrażenie, jakby niosła ze sobą wszystko, co dobre; szczęście, spokój, miłość.

Nie potrzebuję niczego więcej, tylko jej.

Kiedy wreszcie podchodzi bliżej, zarzuca mi ramiona na szyję, dociska do mojego torsu piersi, staje na palcach i wpija się w moje usta. Nie zwracając uwagi na otoczenie, wsuwam palce w miękkie włosy swojej dziewczyny, oddając się pieśczości, którą mnie obdarowuje. Wychodzę na spotkanie ciepłemu językowi, czując dreszcz przebiegający mi po plecach. Zawsze działa na mnie w ten sam sposób, czas nie osłabił naszych uczuć, wręcz przeciwnie, po trzech latach Maeve jest dla mnie tlenem. Jest dniem i nocą, bezpieczną przystanią, spokojem, szaleństwem, radością.

Bez niej nie ma mnie.

Mruczy, prześlizgując językiem po mojej dolnej wardze, nim się odsuwa. Patrzy mi prosto w oczy, sunąc palcem po mojej dolnej wardze. Chryste, ależ ja ją kocham.

– Hej, kociaku...

– Hej, brzoskwinko. – Uśmiecham się szeroko. – Jak zajęcia?

– W porządku. Tęskniłam – wyznaje ze smutkiem. – Przepraszam, że nie mogłam polecieć z tobą, ale to zaliczenie było naprawdę ważne, i...

– Maeve – przerywam jej, kręcąc głową. – Mówiłem ci, że nic nie szkodzi.

Przytakuje, lecz smutek z jej oczu nie znika.

– Jak było?

Chcę odpowiedzieć, że chujowo, dołująco i smutno, ale jedyne, na co mnie stać, to wzruszenie ramionami. Maeve doskonale wie, jak bardzo nie lubię wracać do Conway i ponownie mierzyć się z przeszłością. Bo widok wykrwawiającego się ojca już zawsze będzie mnie prześladował. Nie takiego widoku oczekiwałem po powrocie ze szkoły, a jednak leżał tam, w kałuży własnej krwi, ze wzrokiem utkwionym w suficie. Przez pierwsze kilka chwil dosłownie mnie sparaliżowało, nie miałem pojęcia, co robić. Nagle moje ramiona stały się ciężkie, nogi nie mogły utrzymać ciężaru ciała, jakby w jednej chwili zabrakło mi sił. Dopiero rżenie ojca sprowadziło mnie do przerażającej rzeczywistości. Wezwałem pogotowie i próbowałem zatamować krwawienie. Z niedowierzaniem patrzyłem na dziurę w klatce piersiowej, co dało mi jasność, w jaki sposób ojciec kończył swój żywot. Mając świadomość, czym się zajmował, widząc pojawiających się w naszym domu szemranych typów, czułem, że ta historia nie będzie miała happy endu i tak też się stało. Płakałem, kiedy próbowałem go reanimować. Płakałem, kiedy ostatkiem sił wyszeptał ciche: „przepraszam”. Czułem jednocześnie żal, wściekłość, rozpacz i smutek, bo mimo tego, jak bardzo gównianym był ojcem, nie zasłużył na taki los.

Ojciec zmarł, nim dotarło pogotowie. A ja nie mogłem go uratować.

Oddycham z ulgą, kiedy wreszcie rzucam się na łóżko, wsuwam dłonie pod głowę i przyglądam się swojej dziewczynie. Bez skrępowania zdejmuję jeansy, bluzkę, po czym wkłada krótką, czarną sukienkę. Wiem, że już nie może się doczekać dzisiejszej imprezy. Ostatni tydzień był bardzo intensywny, ogrom nauki nie pozwolił nam na relaks. Dlatego dzisiaj z pewnością wleje w siebie sporo alkoholu, a potem zapali, bo w tym temacie nic się nie zmieniło. Nie mam nic przeciwko, sam uwielbiam to uczucie odprężenia, dobrego humoru, beztroski. Żadne z nas nie przesadza, a gdyby tak się stało, Gabe czuwa nad nami niczym anioł stróż.

– Chodź do mnie. – Wystawiam dłoń, czekając, aż do mnie dołączy.

Maeve szybko spełnia moje polecenie, siada na mnie, układając nogi po bokach moich bioder, i przygryza wargę, patrząc mi w oczy. Wygląda uroczo z roztrzepanymi, pofalowanymi włosami, z rumieńcami na policzkach i z tym błyskiem w oku. Jednak dla mnie liczy się fakt, że jest... żywa. Tak jak nigdy nie będę w stanie wyrzucić z pamięci widoku wykrwawiającego się ojca, tak obraz bladej, nieprzytomnej Maeve również zostanie ze mną na zawsze. Czas po tym koszmarnym incydencie był dla nas cholernie ciężki. Madeline zemdląła, kiedy poinformowałem ją o wszystkim. Była jednocześnie przerażona i wściekła po tym, co próbowała zrobić Maeve. Bo nikt nie wierzył, kiedy tłumaczyła, że chciała jedynie zasnąć, odpocząć od toczącego się w jej głowie huraganu. Wierzyłem w jej słowa, widziałem w tych pięknych oczach prawdę. Moja dziewczyna była pełna życia, radosna, zwariowana. Miała dobre serce i nawet w trudnych chwilach walczyła niczym lwica. Nie wierzyłem, że przez akcje Rodiona mogłaby chcieć zakończyć swój żywot. Ten skurwiel wyrządził jej wiele zła, więc kiedy ujrzałem go wchodzącego

do szpitalnej sali, zerwałem się z miejsca i na dzień dobry zaserwowałem mu potężny cios, aż zatoczył się na ścianę. Planowałem dla niego o wiele więcej, lecz Mad przerwała mój atak agresji. Do dzisiaj nie wierzę, że miał czelność przyjść i prosić o wybaczenie. Kręciłem głową, słuchając bzdur wypowiedzianych do Maeve. Nie wierzyłem ani w skruchę, ani w to, że naprawdę było mu przykro. Doprowadził tę biedną dziewczynę na skraj, nie zasługiwał na żadne dobro z jej strony. Być może nie powinno cieszyć mnie jego nieszczęście, ale karma to suka, a Rodion przekonał się o tym na własnej skórze.

*Maeve*

Przechylałem głowę, przyglądając się leżącemu pode mną chłopakowi. Odleciał myślami daleko stąd, rozpoznaję to po nieobecnych spojrzeniu. Mimo upływu czasu często zdarzało mu się wracać do przeszłości, przez co wyłączał się, a jego dobry humor nagle się pogarszał.

Mam świadomość, jak wiele przeszedł z mojego powodu, jak bardzo się o mnie martwił. Tylko on wierzył, kiedy tłumaczyłam, że wcale nie próbowałam się zabić. Wszyscy patrzyli na mnie z niepokojem, jakbym zwariowała. W tamtym momencie nie myślałam, że kilka tabletek to zdecydowanie za dużo. Kiedy przyspieszyło mi serce, a potem czułam duszności, potwornie się przestraszyłam. Nie wiedziałam, czy Justin zdąży na czas, ale po wszystkim Gabe żartował, że złamał każdy możliwy przepis w drodze do azylu, by jak najszybciej do mnie dotrzeć. Przez wiele tygodni nabijał się z Justina, iż powinien się dowiedzieć, jak poprawnie wyczuć puls. Dopiero potem się dowiedziałam, że mój chłopak nie wyczuł pulsowania i przez całą drogę do szpitala był pewien, że umarłam mu na kolanach.

To doświadczenie pokazało mi, jak kruche jest życie, jak niewiele potrzeba do jego zakończenia. Wcale nie chciałam umierać, mimo tego, co się wydarzyło, jak bardzo było mi wtedy ciężko, śmierć to ostatnie, o czym myślałam. Pragnęłam tylko dotrzeć do końca roku szkolnego i odejść, nie oglądając się za siebie. Po tym incydencie nie wróciłam już do szkoły, Wilson wyraził zgodę na zdalne nauczanie, więc nie musiałam więcej słuchać szyderstw pod swoim adresem. Rodion wielokrotnie próbował się ze mną skontaktować, lecz ani razu nie odebrałam od niego telefonu. Dla mnie przestał istnieć, wymazałam go z pamięci.

Mama stanęła na wysokości zadania i po powrocie ze szpitala wynajęła nieopodal parku mieszkanie, do którego przeniosłam się na te kilka tygodni przez wyjazd na studia. Nigdy więcej nie chciałam widzieć Stantona, wystarczająco mnie skrzywdził, bym w dalszym ciągu zechciała znosić jego niezadowolenie i wyzwiska. Na początku się stawiał, groził, jednak mama była nieugięta, stawiając twarde warunki. Zaskoczyła mnie jej siła i odwaga, ale odetchnęłam z ulgą, będąc w nowym miejscu, nie musząc dzielić przestrzeni z ojczymem. Jego zachowanie szczerze mnie martwiło, bo niespodziewanie zmienił strategię. Przeżył to, co zrobiłam, czuł się winny, nawet przeprosił. Stałam oniemiała, nie dowierzając w słowa przechodzące mu przez usta. Kiedy zobaczyłam łzy, nie wiedziałam, czy powinnam parsknąć śmiechem, czy też się rozplakać. Mama twierdziła, że ten incydent był jak kubeł lodowatej wody dla Stantona.

Szkoda, że zrozumiał swoje błędy tak późno.

Po moim wyjeździe wciąż do mnie pisał, wpłacał na moje konto ogromne sumy, które wydawałam, by zrobić mu na złość, nawet chciał przylecieć, ale kategorycznie mu zabroniłam. Po dwóch latach nadal się nie poddawał, a ja miałam go po dziurki w nosie. Cieszyłam się jedynie z faktu, iż pozwolił mamie odejść. Dzięki temu odżyła, wypiękniała, na powrót stała się sobą. Obie czekałyśmy na dzień, kiedy tata opuści więzienie, byśmy mogli odbudować naszą rodzinę. Myślę, że samotność dla Stantona okazała się najsurowszą karą. Namieszał w naszym życiu, wyrządził wiele zła, a teraz został całkiem sam.

W dodatku miałam na głowie Christophera, który w wiadomościach wciąż poruszał temat ojca, nawet poprosił mnie, bym dała mu drugą szansę. Opowiadał, jak źle znosi mój wyjazd, jak bardzo żałuje swojego zachowania i czynów. Próbował wzbudzić we mnie wyrzuty, ale ja nie czułam dosłownie nic. Wciąż przepeśniały mnie gniew, żal oraz rozczarowanie, bo to przez Stantona życie w Conway było dla mnie trudne. Nie miał żadnych powodów do traktowania mnie w ten sposób, mógł stworzyć przyjacielską relację, a zamiast tego wybrał szykanę, przez którą zapalałam do niego jedynie nienawiścią. Przeszłość, obsesyjna miłość do mojej mamy, starcie z Danielem, odcisnęły na Stantonie piętno, dlatego za cel obrał mnie, chociaż byłam najmniej winna.

Wsuwam dłoń pod bluzę Justina, dotykając opuszką kciuka sutka. Uśmiecham się na dźwięk

uciekającego z jego ust westchnienia oraz wzwodu napierającego na moją cipkę. Zaciska palce na moich biodrach, wypychając własne, bym jeszcze bardziej poczuła dowód jego podniecenia.

– Gdzie byłeś, kociaku? – mruczę.

Pochyłam się, przejeżdżając nosem po szyi mojego chłopaka.

– Wybacz, na moment odleciałem, ale już jestem przy tobie.

– To dobrze, bo nie mamy zbyt wiele czasu. Niebawem musimy wyjść.

Oblizuje usta, spuszczając wzrok na moją sukienkę. Jest krótka, letnia, na cieniutkich ramiączkach, ze sporym dekoltem ukazującym szczyty piersi.

– Myślisz, że ta sukienka ma odpowiednią długość? – Unosi brew, chwytając za rąbek materiału.

– Przecież lubisz tę sukienkę, mój drogi. Pamiętasz, jak podwinąłeś ją w domu mojej mamy i... – Nie dane jest mi skończyć, bo nagle łąduję plecami na materacu, a Justin zawisa nade mną, przyszpilając mnie swoim ciałem. Owijam nogi wokół jego bioder, by mieć go najbliżej, jak to tylko możliwe. – Hmm... chyba pamiętasz, co?

– Może chcesz powtórki? – droczy się.

– Dobrze się składa. Mama zaprosiła nas na obiad w niedzielę.

– Z przyjemnością zaciągnę cię do ogrodu, przyprę do chropowatej ściany i wcisnę fiuta w tę ciasną, wilgotną szparkę. Myślę, że lubisz, kiedy pieprzę cię od tyłu, co?

Z każdym słowem jego ciepły oddech muska moje usta. Płonę. Ociekam. Wariuję. Kocham tę sprośną gadkę, którą opanował do perfekcji, kocham, że tyle wystarczy, bym była na niego gotowa. Ma rację. Uwielbiam każdy sposób, w jaki mnie pieprzy.

– Odpowiedz, Maeve – nalega.

– T-tak – jęczę, bo zaczyna się poruszać, chociaż wciąż mamy na sobie ubrania. – Weź mnie, kociaku. Tak bardzo cię pragnę.

Uśmiecha się, patrzy mi w oczy i odsuwa moje majtki na bok. Wyginam ciało pod wpływem dotyku chłodnych opuszków na rozgrzanej skórze.

– Ach, kurwa! Właśnie tak, brzoskwinko. – Wbija we mnie dwa palce, przez cały czas obserwując moją reakcję. Bardziej od samego seksu uwielbia długą grę wstępną, znęcając się nade mną w nieskończoność. – Jesteś moja, Maeve.

– Jestem. – Kładę mu dłoń na karku, przyciągam do siebie i łączę nasze usta w mocnym, zachłannym pocałunku.

Wchodzimy do Trinity, trzymając się za ręce. Moje usta rozciągają się w szerokim uśmiechu, zaczynam poruszać biodrami do płynącej z głośników muzyki, a Justin kręci głową, próbując ciągnąć mnie w stronę łoży. Wyłapuję kilka damskich spojrzeń w kierunku mojego chłopaka, co cholernie mi się nie podoba. Justin wygląda dzisiaj świetnie, w ciemnych spodniach i dopasowanej koszulce polo otulającej każdy widoczny mięsień. Po chłopaku sprzed dwóch lat nie ma nawet śladu. Zyskał pewność siebie, już nie chowa się za kapturem bluzy, nawet przeklina! Uwielbiałam go dwa lata temu i teraz uwielbiam go równie mocno. Jego władczą, surową stronę, rozkazy, które wydaje, kiedy pieprzy mnie mocno, agresywnie, szarpiąc za włosy. Bywa szalony, słodki, wkurzający oraz opiekuńczy.

Każda jego wersja jest moją ulubioną.

Macham do przyjaciół siedzących w łoży. Grace, Ivy, Niccolo i Seth już na nas czekają, popijając piwo. Przebijamy się przez tłum ludzi na parkiecie i wreszcie docieramy na miejsce. Witam się ze wszystkimi buziakami, następnie wciskam się tuż obok Nico, a po mojej prawej siada Justin.

Dopiero ci ludzie pokazali mi, czym jest prawdziwa przyjaźń. Przy nich czuję się swobodnie, mogę powierzyć im swoje troski, tajemnice, i oni mogą zrobić dokładnie to samo. W niczym nie przypominają moich pseudoznajomych z Conway. Nigdy nie czułam się w towarzystwie tamtych swobodnie, walczyłam o przetrwanie, tutaj życie toczy się zupełnie inaczej. Nie ma głupich afer, nikt nie zwraca uwagi na plotki, tym bardziej nie trzęsie całym budynkiem i nie posiada pleców, jak w przypadku Rodiona.

Kocham to miasto!

– Jesteś gotowy? – Seth porusza brwiami, wymownie spoglądając na Justina. – Szykuj się na poniedziałkowy wpierdol, przyjacielu.

– A ty dalej swoje. – Mój chłopak przewraca oczami. – Obaj wiemy, że do pięt mi nie dorastasz, stary. Musisz jeszcze trochę powiczyć.

Zaciskam usta, odbierając drinka od kelnerki.

Justin nie wykorzystał karnetu, który podarowałam mu dawno temu pod choinkę, dlatego sprezentowałam mu nowy, do świetnej szkoły tutaj, w Seattle. Uczęszczał tam od roku, był w tym naprawdę dobry. Wciągnął w to biednego Seta, który mimo swoich starań wciąż dostawał po tyłku.

– O Boże, zaczyna się – jęczy Grace, szturchając Seta w bok.

Wtedy do akcji wkracza Nico.

– Hej, Gabe! Lepiej powiedz swojemu najlepszemu przyjacielowi, co odwalisz w piątek! To zdecydowanie ciekawszy temat, prawda? – Nico wymownie spogląda na Gabriela, który nagle kurczy się w sobie.

Justin gwałtownie przekręca głowę i wpatruje się w chłopaka. Chyba nigdy wcześniej nie widziałam, by Gabe się tak zaczerwienił, a to znak, że faktycznie coś się wydarzyło. Coś, o czym nie wiem ani ja, ani tym bardziej Justin.

– Mam nadzieję, że nie wpakowałeś dupska w kłopoty? – Justin mruży oczy.

– Nieee, to zdecydowanie coś lepszego! – Nico porusza brwiami, nabijając się z biednego, zawstydzonego Gabriela, aż mam ochotę go przytulić. – No mów, stary!

Ale on nie mówi nic, a ja zaczynam się martwić. Znam tego chłopaka od ponad dwóch lat, zawsze przychodzi do nas w razie problemów, więc nie sądzę, by coś przeszkrobał.

– Pocałowałem Hudsona – wyznaje na jednym wydechu.

Zasłaniam usta dłonią, a oczy zachodzą mi łzami. Nie mam pojęcia, skąd ta dziwna reakcja, jednak wiem, jak bardzo podoba mu się Hudson. Od pół roku krąży wokół niego, posyła te znaczące spojrzenia, próbuje zrobić cokolwiek, by się do niego zbliżyć, a mimo tego to do tej pory się nie przełamał. A tu pocałunek?!

– Gabrielu Vincencie Fosterze... – Justin zaczyna poważnym tonem. – Jak mogłeś mi o tym nie powiedzieć, do cholery! Jestem twoim przyjacielem!

– Wiem, stary, wiem! – Unosi dłonie w geście poddania. – Po prostu czekałem na odpowiedni moment, dobra? Nie mogłem tym rzucić jak psu kość!

– Nico niemal to za ciebie zrobił! – Mój chłopak kręci głową, ale po chwili na jego ustach wykwita szeroki uśmiech. Obejmuje Gabe'a ramieniem, zaś drugą dłonią czochra mu włosy, niczym ojciec synowi. – Jestem z ciebie dumny, serio. Pół roku! – przypomina, a kumpel przewraca oczami.

– Noż kurwa, wypijmy za to! – Seth unosi kufel, więc idziemy w jego ślady.

Wypijamy toast, odstawiamy szło i w tym momencie na horyzoncie pojawia się Hudson. I natychmiast widzę to uczucie tłące się w oczach mojego przyjaciela.

\*\*\*

Nucę do roznoszącej się po domu melodii, mieszając na głębokiej patelni risotto z grzybami. Justin krząta się w sypialni, podłączając nową lampę, prezent od mamy. Mimo iż remont kuchni prawie dobiegł końca, bo pozostało jedynie zamontować kilka detali, zostało jeszcze całkiem sporo do zrobienia. Nadal gdzieś walają się kartony, czeka nas malowanie salonu, składanie mebli, to i tak jestem przeszczęśliwa, że mogę tutaj być.

Stanton uczynił dla mnie jedyną rzecz, za którą będę mu wdzięczna.

Kilka tygodni temu dostałam list. Usiadłam na łóżku, z zaciekawieniem otworzyłam kopertę, a treść tak mnie zaskoczyła, aż zamarłam. Szeroko otwartymi oczami wpatrywałam się w akt własności wystawiony na moje nazwisko. Byłam pewna, że Stanton sprzedał nasz dom, zerwał tę ostatnią nić, która łączyła mnie z dawnym życiem. Kiedy przekroczyłam próg tego domu pierwszy raz od czterech lat, wspomnienia załamywały mój umysł, a łzy pociekły po policzkach. Ze wzruszeniem zaglądałam do każdego pomieszczenia, przypominając sobie tak wiele cudownych spędzonych w tym miejscu chwil. Wtedy już wiedziałam, że Stanton skłamał. Wszędzie zalegały tony kurzu, w powietrzu unosił się zapach stęchlizny, nie dojrzałam śladu po jakichkolwiek lokatorach. Nie dość, że nie sprzedał domu, to w dodatku nikomu nawet go nie wynajął!

Do tej pory mieszkaliśmy z Justinem w akademiku, ale marzyłam, by wrócić do własnego domu. Poczuć się jak dawniej. Byłam pewna, że mama będzie chciała tego samego, lecz ona dała nam wolną rękę. Sama zaproponowała, byśmy zamieszkali tutaj we dwójkę, nauczyli się dorosłego życia, samodzielnie dbali

o porządek, zakupy, choć obiecała, że w każdej chwili oferuje swoją pomoc, jeśli byśmy jej potrzebowali. Jej słowa szczerze mnie wzruszyły. Zmieniła się, stała się dla mnie na powrót taką matką, jaką była dawno temu, a my wraz z Justinem chętnie spędzaliśmy z nią czas.

Uśmiecham się, kiedy ramiona obejmują mnie od tyłu w talii. Mruczę, czując usta muskające mój kark, bark, aż wreszcie to wrażliwe miejsce tuż pod uchem. Odkładam drewnianą łyżkę, odwracam się i zarzucam Justinowi ręce na kark, spotykając wpatrzony we mnie oczy. Delektuję się jego dłońmi na moich plecach, spojrzeniem, od którego czuję motyle w brzuchu, chemią, która połączyła nas od pierwszego spotkania i trzyma do dnia dzisiejszego. Staję na palcach, składając czuły pocałunek na jego ustach, a Justin unosi mnie i stawia na swoich stopach, by móc poprowadzić mnie w tańcu.

Kiedy zaczyna nucić słowa piosenki, moje serce przyspiesza bicie.

What if we rewrite the stars?

Say you were made to be mine

Nothing could keep us apart

You'd be the one

I was meant to find

It's up to you, and it's up to me

No one can say what we get to be

So why don't we rewrite the stars?

Maybe the world could be ours

Tonight.<sup>3</sup>

Czuję łzy na policzkach, przez co ledwie dostrzegam delikatny uśmiech na ustach Justina. Przesuwa opuszką kciuka po moim policzku, a potem całuje, aż odbiera mi dech.

– Kocham cię, Maeve... – szepcze, muskając językiem moją dolną wargę.

– A ja kocham ciebie, Justin – wyznaję schrypniętym głosem.

Tak naprawdę kocham go za wiele rzeczy.

Za to, że tak dobrze mnie zna i rozumie. Kocham sposób, w jaki wymawia moje imię. Kocham, kiedy mnie przytula, a jego zapach przesiąka moje ubrania. Kocham jego uśmiech i śmiech, kocham to spojrzenie, którym potrafi mnie rozbawić, wesprzeć, wzniecić ogień. Kocham to uczucie bezpieczeństwa za każdym razem, gdy tylko znajduję się w jego ramionach. Kocham to, że jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. Kocham jego.

Nie sądziłam, że nasze spotkanie odmieni wszystko. Ostatnia klasa liceum dla nas obojga była jednocześnie trudna, okraszona smutkiem, łzami, strachem, i niesamowicie wspaniała, bo los postawił nas sobie na drodze. Dwójkę nastolatków, tak różniących się od siebie, a jednak takich samych. Myślę, że takie było nasze przeznaczenie. W chwilach smutku, bez wsparcia bliskich osób mogliśmy liczyć na siebie. Zaszyć się w azylu, wtulić w swoje ramiona, na chwilę zapomnieć o świecie poza murami obskurnej hali.

Ujmuję dłoń Justina, przykładam ją sobie do policzka i składam pocałunek na nadgarstku, na którym widnieje tatuaż wróbla. Krótco po wyjeździe z Conway postanowiliśmy wytatuować sobie ptaki na znak wolności. By zawsze pamiętać o tym, co przeżyliśmy, co nas umocniło. Teraz wiem, że cokolwiek by się nie stało, we dwoje poradzimy sobie z każdą przeciwnością losu.

**KONIEC**

<sup>1</sup> Cytat z Siegfrieda Lenza (przyp. aut.).

<sup>2</sup> *Aaryan Shah – Martyr* (przyp. aut.).

<sup>3</sup> Rewrite The Stars z musicalu Król Rozrywki (przyp. aut.).